

Philippe Masson

**HISTORIA
WEHRMACHTU
1939–1945**

Przełożyli:

Andrzej Papliński

Paweł Piotr Wieczorkiewicz

Andrzej Zuger

WYDAWNICTWO OSKAR
Warszawa

Tytuł oryginału
HISTOIRE DE L'ARMÉE ALLEMANDE

© Copyright Librairie Académique Perrin 1994

Projekt okładki i stron tytułowych
Michał Pawelek

943.0:3557 "219/1942-21957

Redakcja

Dominik Malecki, Marta Jędryk

943.0

~~00857~~

Indeks

Paweł Piotr Wieczorkiewicz

Korekta

Marta Jędryk

© Copyright for the Polish edition by
Wydawnictwo Oskar
Warszawa 1995. Wydanie I

Ojcowska i Miejska Biblioteka
Publiczna we Wrocławiu



100036844

ISBN 83-85239-24-3

PRZEDMOWA

Faktu, że armia niemiecka znajdowała się w centrum wydarzeń II wojny światowej, nie wypada uzasadniać. Jej dziełem był Blitzkrieg, to ona w latach 1939–1942 odnosiła spektakularne zwycięstwa, potem zaś w ciągu dwóch lat umiejętnie i zaciekle prowadziła walki obronne przeciwko wielkiej koalicji. Jej oddziały walczyły bez wytchnienia aż do samego końca.

Zastanawia w związku z tym, że w wielu krajach nie poświęcono dotychczas Wehrmachtowi żadnej książki. Dzieło autorstwa Jacquesa Benoist-Méchina* analizuje historię armii niemieckiej do roku 1939. W trakcie lektury łatwo się zorientować, że autor opisując koniec lat dwudziestych skoncentrował się na aspektach niemieckiego życia politycznego – na kryzysie gospodarczym, rosnącym w siłę nazizmie i tworzeniu się systemu totalitarnego. Zapowiadanych pięć kolejnych tomów, w których scharakteryzowana zostałaby działalność Wehrmachtu w latach 1939–1945 nie napisał. Zainteresował się innymi tematami.

Niniejsza książka stara się zappełnić tę lukę. Opowiada o całym Wehrmachcie, a zatem nie tylko o siłach lądowych, również o Luftwaffe i Kriegsmarine. Nie ogranicza się przy tym do opisu operacji wojskowych, lecz stara się odkryć ich sekrety w zakresie dowodzenia, doktryny wojennej, sprzętu, wywiadu oraz polityki. Pomogą one zapewne wyjaśnić wspaniałe początkowe zwycięstwa oraz późniejszą klęskę, nie mające precedensu w najnowszej historii.

W książce postanowiłem podkreślić jeszcze jeden, często lekceważony fakt. Wehrmacht, dysponując nowym sprzętem, który pojawił się pod koniec wojny – raketami, samolotami odrzutowymi i okrętami podwodnymi z elektrycznym napędem – dał początek rewolucji w technice wojskowej drugiej połowy XX wieku.

* *Histoire de l'armée allemande*, Paris, Albin Michel, 1964–1966 (przyp. tłum.).

Rozdział I

OD REICHSWEHRY DO WEHRMACHTU

20 kwietnia 1939 r., w pięćdziesiątą rocznicę urodzin Führera, Berlin stał się sceną imponującego, by nie powiedzieć surrealistycznego, widowiska. Przed korpusem dyplomatycznym zgromadzonym w Charlottenburgu^{*}, oraz przed samym Hitlerem, trwającym w patetycznej pozie, przez przeszło cztery godziny trwała nieprzerwana defilada czołgów, pojazdów pancernych i ciężarówek wypełnionych żołnierzami. Wzięło w niej udział przeszło 40 000 żołnierzy. Nad miastem przeleciały setki samolotów.

Po tej olśniewającej demonstracji siły nikt nie mógł mieć już wątpliwości. Rzesza uzbroiła się. Być może nawet stała się pierwszą militarną potęgą świata. Ten niepokojący wniosek pociągnął za sobą pytanie: czy po zakończeniu I wojny światowej rzeczywiście nastąpiła demilitaryzacja Niemiec?

Biorąc pod uwagę potencjał armii odpowiedź może być tylko jedna: Tak! Republika Weimarska, po wielokrotnych wezwaniach adresowanych do niej w latach 1920–1921 przez państwa Ententy, choć z jawnie manifestowaną niechęcią, zdecydowała się jednak wprowadzić w życie postanowienia Traktatu Wersalskiego. Tymczasowa, 300-tysięczna Reichswehra, która powstała po klęsce na ruinach armii cesarskiej, ustąpiła miejsca nowej Reichswehrze liczącej zaledwie 100 000 żołnierzy, w tym 4000 oficerów. Wszyscy byli ochotnikami odbywającymi długoletnią służbę: oficerowie – dwudziestopięcioletnią, podoficerowie i żołnierze – dwunastoletnią. Była to armia składająca się z 7 dywizji piechoty i 3 dywizji kawalerii rozmieszczonych w 7 okręgach wojskowych (*Wehrkreis*). Jednocześnie republika zdecydowała się rozwiązać wszystkie formacje paramilitarne, ochotnicze korpusy oraz stowarzyszenia patriotyczne.

Również pod względem wyposażenia armia niemiecka poddała się postanowieniom traktatu. Została pozbawiona wszelkiej nowoczesnej broni: samolotów, czołgów, ciężkiej artylerii i broni chemicznej. Jej głównym zadaniem stała się ochrona granic i utrzymywanie porządku wewnętrznego. Na mocy traktatu pozbawiona została jednak także dostępu do części

* Dzielnica Berlina (przyp. tłum.).

terytorium Niemiec. Strefę zdemilitaryzowaną stanowił lewy brzeg Renu, który miał być okupowany aż do roku 1935, oraz pięćdziesięciokilometrowy pas brzegu prawego. Niemcy nie mieli prawa utrzymywać tam choćby jednego batalionu ani zbudować najmniejszego nawet bunkra.

Aż do roku 1927 demilitaryzacja Niemiec miała być pod stałą kontrolą CMIT, Międzynarodowej Wojskowej Komisji Kontrolnej, pod przewodnictwem francuskiego gen. Nolleta, składającej się z przedstawicieli Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch oraz Japonii¹. Przełamując jawnie manifestowany brak dobrej woli ze strony władz Republiki Weimarskiej cały kraj poddano dokładnej i systematycznej kontroli.

W pierwszej kolejności komisja przystąpiła do masowego niszczenia sprzętu wojennego, w tym: 15 700 samolotów, 30 000 motocykli, 60 000 dział, 130 000 pistoletów maszynowych, 6 milionów karabinów, 38 milionów pocisków, 490 milionów sztuk amunicji do broni ręcznej, 9000 radiostacji, 212 000 telefonów polowych, 2000 miotaczy ognia, 31 pociągów pancernych, 2200 mostów pontonowych...

Przystąpiono też do burzenia niemieckich fortyfikacji, i to zarówno lądowych, jak i nadmorskich. Wielka Brytania podjęła się zadania zniszczenia instalacji wojskowych na wyspie Helgoland, na której w czasie wojny znajdowała się najważniejsza baza wypadowa niemieckich okrętów podwodnych. Podjęto również działania mające na celu całkowitą lub częściową zmianę profilu produkcji głównych ośrodków przemysłu zbrojeniowego. Zniszczono ponad 6000 obrabiarek w fabrykach Kruppa, koncernie tradycyjnie utożsamianym z niemieckim militarystką. W całym kraju pozwolono zachować jedynie 33 fabryki produkujące wyposażenie dla armii i marynarki. Zakazano wszelkiego importu sprzętu wojskowego.

Imponujący bilans. Uzasadnione prawo do satysfakcji zakłócała jednak świadomość, że demilitaryzacja nigdy nie została zaakceptowana nie tylko przez korpus oficerski, ale także przez większą część niemieckiego społeczeństwa. Narzucona Traktatem Wersalskim, odczuwana była jak zniewaga, zamach na suwerenność wielkiego narodu. Nie mogła zatem trwać wiecznie.

Z tego powodu, w chwili likwidacji komisji (co było logicznym skutkiem odprężenia w końcu lat dwudziestych, po układach w Locarno, pakcie Brianda-Kellogga oraz wejściu Niemców do Ligi Narodów), sami zwycięzcy nie mieli złudzeń. Marszałek Foch wiedział, że rozbrojenie sześćdziesięćmilionowego narodu nie mogło być trwałe. Należało zachować daleko posuniętą ostrożność.

Do podobnych wniosków doszedł gen. Nollet: „Kiedyś było zwyczajem, że po zadanej klęsce męską część społeczeństwa wycinano w pień, kobiety porywano, dzieci masakrowano. Można było się spodziewać eksterminacji

¹ J. Benoist-Méchin, *Histoire de l'armée allemande*, Paris, R. Laffont, t. I, s. 543 i n.

pokonanego narodu. Obecnie jednak, na naszym poziomie rozwoju cywilizacji, raz osiągnięta przewaga demograficzna jakiegoś państwa zostaje zachowana pomimo poniesionych przez nie klęsk militarnych.

Z drugiej strony, współczesna wojna angażuje wszystkie siły narodu, ogromną zaś część jego potencjału materialnego można uznać za przydatną do prowadzenia wojny. Ze względu na skalę zaangażowanych sił nie sposób ich zniszczyć do końca.

Rozbrojenia jakiegokolwiek narodu można dokonać tylko na jakiś czas. Zniszczenie go jest możliwe wyłącznie wskutek całkowitego rozkładu moralnego.

Wraz z upływem czasu wspomnienie przeżytych cierpień oraz poniesionych klęsk zaciera się. Powraca pewność siebie, odradza się poczucie narodowej świadomości. Pojawia się wówczas chęć naprawy krzywd i odzyskania pozycji swego kraju w porządku światowym.

Naród niemiecki, którego alianci nie mają mocy unicestwić, musi zacząć się podnosić. Uznać, że jakiś naród może się czuć zwyciężony, nawet na jakiś czas, to założyć, że zatrzymał się bieg historii; oznacza to wielką pomyłkę, której skala i konsekwencje stają się coraz poważniejsze w miarę przyspieszania biegu zdarzeń².

Generał von Seeckt, pełniąc aż do roku 1927 funkcję dowódcy Reichswehry zmierzał do odbudowy narodowej armii uwolnionej od wszelkich ograniczeń. Początkowo miała być skadrowana i elitarna. Dlatego bez trudu wytypował spośród 40 000 oficerów tymczasowej Reichswehry 4000 dla nowej armii. Kryteriami wyboru były: poczucie honoru, autorytet oraz kompetencje. Dzięki ogromnej liczbie kandydatów (od 85 000 do 90 000) coroczna rekrutacja nie nastęrczała problemów. Jednocześnie dokonywała się bezlitosna selekcja kandydatów tak pod względem fizycznym, jak umysłowym i moralnym. Pobór prowadzony był głównie wśród młodych ludzi pochodzących z regionów rolniczych oraz małych miasteczek. Mieszkańcy wielkich ośrodków przemysłowych i Żydzi mieli niewielkie szanse, by trafić do wojska.

Zgodnie z poglądami von Seeckta armia powinna wystrzegać się popadnięcia w rutynę. Szkolenia nie mogły się zatem ograniczyć do roku ani dwóch, lecz powinny trwać przez cały okres służby. Wykorzystując jedną z luk Traktatu Wersalskiego, który nie wyznaczał żadnego limitu liczby podoficerów, generał doprowadził do tego, że ponad połowę stanu osobowego Reichswehry stanowili kaprale i sierżanci. Szeregowcy byli w mniejszości.

Jednocześnie dzięki niezwykle rozwiniętym szkoleniom wszyscy – oficerowie i żołnierze – byli w stanie wypełniać obowiązki starszych stopniem. Szeregowiec mógł więc wykonywać zadania stawiane sierżantowi, sierżant

² *Ibid.*, s. 557.

– porucznikowi, porucznik – dowódcy batalionu. Spowodowało to, że Reichswehra stała się armią dowódców (*Führerheer*), przed którą wcześniej przestrzegał podczas konferencji pokojowej marszałek Foch.

Były naczelny dowódca armii sprzymierzonych wolałby widzieć wojsko niemieckie złożone z 300 000 poborowych, odbywających krótkotrwałą służbę. Tymczasem Brytyjczycy i Amerykanie, którym trudno było uwierzyć, że ktoś stworzy armię odmienną od ich wojska, pozostali głusi na jego przestrogi. Dzięki temu Reichswehra mogła stać się kolebką wysoko kwalifikowanej kadry dla przyszłej armii narodowej, powstałej po 1935 r.

Odbywając służbę żołnierze przechodzili również kształcenie zawodowe. Ułatwiało to im znalezienie pracy po powrocie do życia cywilnego. Mimo zniesienia powszechnej służby wojskowej Reichswehra pozostawała w ścisłych kontaktach z narodem i nie mogła być uważana przez Niemców za ciało obce. We wszystkich jednostkach istniały „kompanie tradycji”, do których zadań należało przechowywanie sztandarów rozwiązanych oddziałów i utrzymywanie kontaktów ze stowarzyszeniami kombatanckimi. Ponadto żołnierze z reguły trafiali do jednostek stacjonujących w pobliżu ich miejsca zamieszkania, tak aby mogli utrzymywać kontakty z rodziną.

Również w sferze rozwiązań organizacyjnych gen. von Seeckt próbował ominąć żądania zwycięzców. Zlikwidowany Sztab Generalny odżył pod maską nowego organizmu – Truppenamt, Kriegsakademie zaś, Wyższą Szkołę Wojskową o międzynarodowej renomie, zastąpiły mniejsze ośrodki regionalne.

Nowoczesny sposób myślenia gen. von Seeckta znajduje odzwierciedlenie w koncepcjach zaopatrzenia armii w sprzęt. Wyciągając nauki z przebiegu I wojny światowej, uznał, że kolejny konflikt charakteryzować się będzie dużą mobilnością działań z wykorzystaniem czołgów i samolotów. I oto, w praktyce, zapis o zakazie dysponowania przez Niemcy nowoczesnym sprzętem okazał się niezwykle korzystny. Nowa armia uniknęła dzięki niemu gromadzenia coraz większych ilości szybko starzejącego się sprzętu.

Jednocześnie Truppenamt starał się, wykorzystując wszelkie możliwości, śledzić postępy techniki i gromadzić dokładną dokumentację wyposażenia obcych armii. Wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego, prowadzono badania nad nowymi rodzajami broni. Tajne porozumienie z ZSRS, będące następstwem traktatu w Rapallo w 1922 r., umożliwiało Niemcom prowadzenie na poligonie w Lipiecku koło Moskwy eksperymentów nad prototypami nowych typów samolotów i czołgów, a także kształcenie specjalistów. Mimo braku jednostek powietrznych von Seeckt zatrzymał grupę 60 pilotów, którzy odznaczyli się w walkach podczas I wojny światowej.

Wyrazem znaczenia przywiązywanego do badań były liczne subwencje udzielane przemysłowcom na taki rozwój fabryk, aby w odpowiedniej chwili byli w stanie przestawić cywilną produkcję na seryjne wytwarzanie sprzętu wojskowego. Inwestowano przede wszystkim w sektorze chemicz-

nym i mechanicznym. Na przykład zakłady sprzętu rolniczego w stosunkowo krótkim czasie mogły wypuścić serie lekkich czołgów. O ile jednak początkowo angażowane środki miały jeszcze ograniczony zasięg, o tyle po dojściu Hitlera do władzy pozwoliły w płynny sposób rozpocząć proces remilitaryzacji Niemiec.

W strukturze politycznej państwa von Seeckt dążył do postawienia armii ponad wszelkimi partiami. Żołnierze mieli składać przysięgę na wierność konstytucji, a nie prezydentowi. Ani żołnierze, ani oficerowie nie mieli praw wyborczych. Nie mogli należeć do żadnej organizacji politycznej. Armia miała być ostoją i gwarancją jedności państwa i narodu.

Polityka prowadzona przez von Seeckta natrafiała na przeszkody nie tylko na gruncie międzynarodowym, ale również wewnętrznym. Apolityczna armia podlegała ściślejszej kontroli finansowej. Wzbudzała nieufność partii lewicowych, których przedstawiciele, na przykład Scheidemann, nie wahali się ujawniać na forum Reichstagu prób skrytej remilitaryzacji.

Mimo intensywnych szkoleń oraz doświadczenia żołnierzy skuteczność nowej armii ograniczona była w znacznym stopniu niedoborem nowoczesnego sprzętu. Nowe jednostki, tak pod względem liczby żołnierzy, jak i wyposażenia, stanowiły słabe ogniwo wojska. Wszelkie ćwiczenia sztabowe (*Kriegspiel*) wykazywały niezdolność armii nie tylko do skutecznego stawienia czoła Francji, ale nawet do prowadzenia działań wojennych z Polską. Dowódcy wszystkich szczebli, mimo założonej elastyczności operacyjnej, która dawałaby im ogromną swobodę działania, zmuszeni byli do planowania jedynie działań opóźniających. Deprymujący skutek był oczywisty. To z kolei mogło tylko drażnić ambicję i wzmacniać wolę militaryzacji.

Sytuacja marynarki nie była lepsza. Koniec wojny to dla Kriegsmarine moment upokorzenia. Pancerniki floty oceanicznej podnosząc czerwoną banderę stały się zarzewiem rewolucji, która rozprzestrzeniwszy się na porty i ośrodki przemysłowe, doprowadziła do upadku monarchii. Zawieszenie broni w Rethondes oznaczało natychmiastowe przejęcie przez Brytyjczyków, w celu zniszczenia, wszystkich okrętów podwodnych oraz upokarzające internowanie okrętów floty oceanicznej w Scapa Flow, gdzie z rozkazu adm. Reutera zostały zatopione w przeddzień podpisania pokoju.

Traktat Wersalski pozostawił Niemcom jedynie karykaturę floty wojennej o wyporności 100 000 ton (144 000 ton wraz z okrętami rezerwowymi). Stanowiło ją 6 przestarzałych już w roku 1914 pancerników typu „Schlesien”, po 10 000 ton każdy, oraz 6 krążowników po 6000 ton, 12 kontrtorpedowców po 800 ton i 12 torpedowców po 600 ton. Utrzymywanie okrętów podwodnych oraz lotnictwa morskiego zakazano. Kadre ograniczono do 1500 oficerów, co przy stanie 15 000 marynarzy nie pozwoliło na obsadzenie nawet tych jednostek, które na mocy traktatu pozostały w służbie. Ponadto marynarka, która buntami w latach 1917–1918 najpierw

uprzedziła do siebie kręgi konserwatywne, w następstwie puczu zorganizowanego przez skrajną prawicę Kappa-Lüttwiza, podczas którego jedna z brygad dowodzona przez por. Ehrhardta zajęła Berlin, odstręczyła również partie lewicowe. W rezultacie była odizolowana od narodu.

Pod wpływem przemysła adm. Zenkera, a potem jego następcy Raedera, ożywiła się dyskusja na temat sposobu prowadzenia operacji w latach 1914–1918 i odbiegającego od oczekiwań znaczenia floty oceanicznej. Podczas gdy Raeder w swoim dziele o wojnie krążowniczej przedstawia się jako zwolennik zrównoważonej floty, składającej się z okrętów liniowych oraz jednostek zdolnych do prowadzenia takiej wojny, adm. Wegener optuje za stworzoną przez Tirpitz flotą pancerników. Celem wojny morskiej nie powinno być, jak tego uczył adm. Mahan, zniszczenie zorganizowanej siły nieprzyjaciela, czyli wygranie bitwy, lecz utrzymanie kontroli nad szlakami komunikacyjnymi³. Aby skutecznie prowadzić walkę, Niemcy musiałyby zniwelować wpływ zdecydowanie niedobrego położenia geopolitycznego. Niewielki dostęp do morza umożliwia bowiem marynarce brytyjskiej przerwanie połączeń Niemiec ze światem wskutek kontroli rejonu Calais oraz wybrzeży Morza Północnego. Natychmiast po rozpoczęciu nowej wojny Niemcy powinni zająć główne porty Norwegii oraz zdobyć wybrzeże francuskie od kanału La Manche do Brestu. Opinia ta, oceniona jako niewczesna i utopijna, w 1926 r. została oficjalnie potępiona, jej twórcę zaś zmuszono do opuszczenia marynarki. A jednak w znacznej części Raeder wykorzystał ją później, podejmując w roku 1940 kampanię norweską.

Przez cały ten okres marynarka mnożyła ćwiczenia sztabowe ukierunkowane na ewentualny konflikt, w którym obok Polski wystąpiłaby Francja. Rezultaty tych ćwiczeń były równie deprymujące, co wyniki manewrów prowadzonych przez Reichswehrę. Możliwe wydawało się tylko zapanowanie na Bałtyku, co pozwoliłoby utrzymać komunikację ze Szwecją, a także szlaki pomiędzy Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec. Być może udałoby się również zagrozić w cieśninie Sund okrętom francuskim wejście na Bałtyk. Sytuacja na Morzu Północnym, nawet przy zachowaniu neutralności przez Wielką Brytanię, prowadziła do pesymistycznych wniosków. Gdyby użyto wszystkich dostępnych środków do walki nocnej, to i tak nierealna byłaby ochrona niemieckich szlaków morskich oraz powstrzymanie francuskich desantów na wybrzeża Niemiec lub Danii. Poza tym trudno było przewidzieć, że postawa Włoch zmusi Francję do utrzymywania znacznych sił na Morzu Śródziemnym lub że rajdy niemieckich krążowników spowodują rozproszenie francuskich jednostek na Atlantyku. Konsekwencją tego stanu rzeczy były rosnące roszczenia Kriegsmarine, która chciała zachowania równowagi sił przynajmniej z Francją. Z radością

³ J. Duffley, *La Kriegsmarine: Raeder entre Hitler et Dönitz* [w:] *Les mers de guerre du „Dreadnought” au nucléaire*, Paris, SHM, 1990, s. 275.

przywitałaby więc udział Niemiec w konferencji waszyngtońskiej na temat rozbrojenia lub podwyższenie, ilościowe i jakościowe, dopuszczalnego tonażu w wyniku negocjacji z Wielką Brytanią. Były to jednak tylko projekty, których na Wilhelmstrasse nie traktowano poważnie.

Niemniej jednak odnowa marynarki powoli stawała się faktem. Była ona całkowicie zgodna z klauzulami Traktatu Wersalskiego. Od 1921 do 1925 r. wodowano kolejno 5 lekkich krążowników i 12 kontrtorpedowców o wyporności 800 ton. W roku 1928 podjęto decyzję o budowie pancernika „Deutschland”, który miał zastąpić jeden z pancerników typu „Schlesien”. Choć decyzja ta była zgodna z postanowieniami traktatu, miała, jak się okazało, niespodziewane konsekwencje międzynarodowe.

Okręt ten, którego wyporność przekroczyła 10 000 ton (osiągnęła 12 000), mający sześć 280 mm dział, rozwijający prędkość 27 węzłów (co wiązało się z ogromnym polem działania), a który ochrzczono mianem „kieszonkowego pancernika”, od razu wzbudził sprzeciw mocarstw-sygnatariuszy układu z Waszyngtonu, tym bardziej że w planach była budowa kolejnych dwóch jednostek. Swoim uzbrojeniem deklasował wszystkie ówczesne ciężkie krążowniki wyposażone w działa co najwyżej 203 mm. Dzięki rozwijanej prędkości nie musiał się obawiać większości okrętów liniowych osiągających maksymalnie 22 węzły. Wprowadzenie do służby kieszonkowych pancerników spowodowało francuską ripostę w postaci krążowników „Dunkerque” i „Strasbourg”. Włochy ogłosiły plany budowy dwóch pancerników o wyporności 35 000 ton, co zmusiło Francję do podjęcia kolejnego wyzwania i budowy dwóch okrętów o tej samej wyporności, „Richelieu” i „Jean Bart”. W nieoczekiwany sposób budowa jednego pancernika doprowadziła, zaraz po konferencji londyńskiej w 1930 r., do wznowienia wyścigu zbrojeń.

Jeśli nawet okręty zapewniły Kriegsmarine pewne możliwości działania na oceanach, poczucie beznadziejności, naznaczone licznymi dymisjami, pozostało. Dla emerytowanego adm. Tirpitz utrata potęgi morskiej była równoznaczna z utratą prestiżu Rzeszy w świecie oraz upadkiem handlu. Admirał Levetzow, który jako pierwszy tej rangi dowódca przystąpił do ruchu narodowosocjalistycznego, postawił pytanie, czy w dalszym ciągu kultuwuje się tradycje dawnej Reichsmarine. I sam na nie odpowiedział w sposób rozwiewający wszelkie złudzenia: „Istniejąca flota jest tylko nędzną karykaturą marynarki”.

Sytuacja zmieniła się w 1930 r. Wbrew powszechnie panującej opinii już na trzy lata przed objęciem władzy przez Hitlera rząd Rzeszy, z inicjatywy kanclerzy Müllera i Brüninga (a nie tylko samej Reichswehry), stworzył podstawę dla realizacji programu rozwoju zbrojeń oraz utworzenia nowej armii, dużo silniejszej od sił zbrojnych ograniczonych wymaganiami traktatu. Republika ośmieliła się na ten krok z dwóch powodów: likwidacji międzynarodowej komisji kontroli oraz uzyskanej przez Stresemanna

w 1930 r. obietnicy ewakuacji przez sojuszników lewego brzegu Renu. Dzięki temu w kwietniu 1932 r. Brüning nie wahał się ogłosić, wyraźniej niż uczynił to Stresemann, rewizjonistycznych celów Rzeszy. W aspekcie terytorialnym propozycje te dotyczyły:

1. Włączenia do Rzeszy Gdańska oraz oddania przez Polskę Pomorza i polskiej części Górnego Śląska.

2. Gwarancji utworzenia w delcie Wisły wolnego portu wraz z linią kolejową łączącą go z Polską.

3. Niemieckiego *désintéressement* w stosunku do Kłajpedy i Litwy.

4. Oddania części dawnych kolonii niemieckich⁴.

Przewidywano również (natychmiastowe lub w przyszłości) odzyskanie Zagłębia Saary, Eupen i Malmédy.

Brüningowi zależało także na wykorzystaniu do maksimum jednej z najważniejszych klauzul Traktatu Wersalskiego, która przewidywała, że rozbrojenie Niemiec jest wstępem do rozbrojenia powszechnego. Dlatego militarne roszczenia Rzeszy dotyczyły:

1. Uznania zasady „równości praw” w dziedzinie zbrojeń; miała ona obowiązywać jedynie wówczas, gdyby po drugiej konferencji rozbrojeniowej lub po upływie pięciu lat nie został podpisany układ o powszechnym rozbrojeniu.

2. Zgody sygnatariuszy Traktatu Wersalskiego na skrócenie o połowę czasu trwania służby wojskowej w Reichswehrze i równoczesnego utworzenia milicji o stanie osobowym równym w ciągu pierwszych pięciu lat stanowi osobowemu Reichswehry.

3. Prawa do strzeżenia granic Rzeszy oraz stref zdemilitaryzowanych.

4. Natychmiastowego zezwolenia na podjęcie prac nad prototypami ciężkiej broni ofensywnej oraz pełnej swobody wyposażania jednostek niemieckich w ciężką broń defensywną.

5. Zastąpienia nową konwencją piątego rozdziału Traktatu Wersalskiego, z zachowaniem zasady powszechnego rozbrojenia, i przedłożenia konwencji do zatwierdzenia przez Ligę Narodów.

Propozycje te zostały przedstawione w 1932 r. na konferencji rozbrojeniowej w Genewie w czasie „bezpośrednich i prywatnych rozmów” z Tardieu, Macdonaldem, Grandim oraz amerykańskim sekretarzem stanu Stimsonem. Miały one doprowadzić do częściowej rewizji Traktatu Wersalskiego. W Luksemburgu doszło nawet do dwustronnych kontaktów francusko-niemieckich.

Brüning dążył do uzyskania choć częściowej satysfakcji, licząc na załamanie się konferencji rozbrojeniowej z powodu istniejących różnic zdań pomiędzy uczestnikami. Faktycznie Amerykanie i Brytyjczycy wywierali

⁴ J. Becker, *La Politique révisionniste du Reich de la mort de Stresemann à l'avènement de Hitler* [w:] *La France et l'Allemagne, 1932-1936*, Paris, CNRS, 1980, s. 21 i n.

wielki nacisk na członków delegacji francuskiej, aby Paryż zgodził się na ograniczenie stanu osobowego swojej armii do 200 000 żołnierzy. Ograniczeniom podobnej wielkości podlegałyby również armie: polska, czeska i włoska. Francja jednak uzależniła swoją zgodę od ustanowienia wojskowych instytucji kontrolnych oraz uzyskania brytyjskich gwarancji przeciwko wszelkiej agresji.

Wielkie plany Brüninga nie powiodły się. Tymczasem Reichswehra, w porozumieniu z rządem, opracowała plan „Umbau”, dotyczący jej zasadniczego przekształcenia, który należało wykonać do 1938 r. Właściwa Reichswehra miała pozostać armią zawodową, zawierającą trzyletnie kontrakty z kandydatami do służby. Jej uzupełnieniem byłyby milicja o porównywalnym stanie osobowym, w której służba, kończona krótkimi ćwiczeniami, trwałaby trzy lata. Docelowo armia składałaby się z 21 dywizji liczących prawie 300 000 żołnierzy. Plan przewidywał również, choć w skromnym stopniu, utworzenie jednostek lotniczych oraz pancernych. Nowa Reichswehra powinna być w stanie poprowadzić zwycięską wojnę z Polską. Założenia te należy interpretować jednoznacznie jako przygotowanie do przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej.

Jednocześnie, również w ramach planu „Umbau”, marynarka przedstawiła projekt stworzenia floty równej swą potęgą francuskiej. Zgodnie z koncepcjami adm. Raedera składałaby się ona 6–8 okrętów liniowych, 3 lotniskowców, 7 ciężkich i 12 lekkich krążowników, 82 kontrtorpedowców oraz 80 okrętów podwodnych, razem ponad 579 000 ton. Wykonując plan, mimo iż ograniczono się do 4 kontrtorpedowców o wyporności 2200 ton, które miały podjąć służbę w 1934 r., naruszono normy przewidziane w Traktacie Wersalskim. Równolegle Niemcy opracowywali plany konstrukcyjne dwóch okrętów większych od typu „Dunkerque”⁵.

Wraz z objęciem władzy przez Hitlera remilitaryzacja weszła w decydującą fazę. Zachowano jednak dotychczasowe tendencje. Dopiero 3 lutego 1933 r. Führer ogłosił przedstawicielom generalicji nową koncepcję. Sprecyzował potrzebę odzyskania „władzy politycznej”, co uważał za podstawowy warunek „wzmocnienia woli obronnej”. Choć nie wypowiedział się jednoznacznie w sprawie wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, jego słowa przyjęte zostały przez generalicję z entuzjazmem. Oczekiwała ona wszak tylko okazji zrehabilitowania się w oczach własnego społeczeństwa i miała nadzieję, że w niedługim czasie nowy Wehrmacht stanie się najważniejszą instytucją w państwie.

Zbrojono się w dalszym ciągu potajemnie, chociaż trudno sobie wyobrazić, by kogokolwiek w Europie mógł uspokoić fakt opuszczenia przez Niemcy konferencji rozbrojeniowej oraz Ligi Narodów (z powodu nieuzyskania równych praw). Hitler mimo wszystko był bardziej ostrożny niż gen.

⁵ J. Dülffer, *op. cit.*, s. 275.

von Blomberg, którego narzucono mu jako ministra wojny. Zbrojenia miały być kontynuowane z wielką energią, ale i z maksymalną dyskrecją, choćby za cenę mnożących się dementi.

Niemcy znalazły się w niebezpiecznym okresie, porównywalnym z *Risikogedanke* Tirpitz⁵ na początku wieku. Zbrojenia nie mogły przecież nie wpływać na sytuację międzynarodową. Przed rozwiązaniem problemu Saary konieczne było zachowanie daleko posuniętej ostrożności.

Aż do 1935 r., a nawet jeszcze później, Hitler mnożył pokojowe deklaracje i przedstawiał się jako piewca pokoju. Z czystego wyrachowania bronił idei międzynarodowego rozbrojenia, podjął negocjacje z Francją i Wielką Brytanią oraz podpisał, w roku 1934, pakt o niestosowaniu przemocy z Polską.

W grudniu 1933 r. zaproponował rządowi francuskiemu wstrzymanie rozbudowy armii niemieckiej na poziomie 300 000 żołnierzy, co równoważyłoby liczbę wojsk francuskich stacjonujących u siebie w kraju, oraz utrzymanie lotnictwa o połowę mniejszego od francuskich sił powietrznych. Po pewnych wahaniach, w kwietniu 1934 r., gabinet premiera Doumergue'a odrzucił te propozycje. Zamierzał „wykorzystać swą swobodę działania” i zagrać kartą wzmocnienia Małej Ententy, a zwłaszcza zbliżeniem z Czechosłowacją. Niewątpliwie na podjęcie przez Paryż takiej decyzji wpłynął narastający kryzys wewnątrz Trzeciej Rzeszy, który niebawem miał się uzewnętrznić po „Nocy Długich Noży”.

Tymczasem wielkim sukcesem okazała się misja Ribbentropa będącego nadzwyczajnym ambasadorem w Londynie. Konserwatywny gabinet wyraził zgodę na odrodzenie Kriegsmarine pod warunkiem, że jej tonaż nie przekroczy 35% tonażu Royal Navy (z możliwością osiągnięcia 45%, a nawet 100% w pewnych przypadkach przez okręty podwodne).

Londyn, zaniepokojony wzrastającą obecnością floty sowieckiej na Bałtyku, przystał na ograniczone niemieckie zbrojenia na morzu. W 1937 r. ta sama sowiecka groźba pozwoliła Niemcom, na mocy nowego porozumienia, uzyskać zgodę na zrównoważenie tonażu okrętów podwodnych. W zamian Niemcy zaprzestali budowy nowych ciężkich krążowników, a w przypadku jej wznowienia zobowiązali się nie przekroczyć 8000 ton wyporności dla okrętów tej klasy.

Proces remilitaryzacji starano się zakamuflować w planie z roku 1932 (z poprawkami na jesieni 1933 r. i w maju 1934 r.). Armia w okresie pokoju miała osiągnąć, do 1 maja 1935 r., stan 300 000 żołnierzy, w przypadku wojny zaś przewidywano wystawienie 61 dywizji⁶.

⁵ Rozpoczęcie przez Niemcy zbrojeń morskich doprowadziło wówczas do powstania koalicji brytyjsko-francusko-rosyjskiej (przyp. tłum.).

⁶ W. Deist, *Le Problème du réarmement allemand dans les années 1933–1936* [w:] *La France et l'Allemagne, 1932–1936*, s. 66.

Aby te ambitne plany spełnić, należało rozwiązać problem niedostatecznych rezerw ludzkich. Zorganizowano, wspólnie z partią nazistowską, roczne szkolenie 250 000 członków SA (Sturm-Abteilungen – Oddziałów Szturmowych) oraz 7 batalionów straży granicznej. Na początku 1935 r. postawione cele zostały w zasadzie osiągnięte. Wojsko liczyło z górą 280 000 żołnierzy. Wzrost ten udało się osiągnąć dzięki wprowadzeniu ochotniczej służby o różnych okresach trwania.

Hitler pozostawał ostrożny przede wszystkim wobec projektów rozbudowy Kriegsmarine. W *Mein Kampf*, a jeszcze bardziej w artykule prasowym, który opublikowano w październiku 1932 r., okazał się on surowym krytykiem polityki Tirpitz. Po stworzeniu floty oceanicznej przez Rzeszę Wielka Brytania znalazła się przecież wśród jej przeciwników. W czasie wojny, w przeciwieństwie do okrętów podwodnych, których bohaterstwo Hitler szczególnie podkreślał, niemiecka flota nawodna przypominała beczynną „pływającą szkółkę artyleryjską”⁷.

Admirałowie byli zaniepokojeni, choć podobnie jak ich koledzy z wojsk lądowych z wyraźnym zadowoleniem przyjęli dojście do władzy nazistów, mogących zagwarantować powrót do narodowej jedności i zerwanie wersalskich łańcuchów. Ich niepokój spowodowały plany ekspansji głoszone przez Hitlera w *Mein Kampf*. Miały one charakter wyłącznie kontynentalny i przewidywały utrzymanie przyjaznych stosunków z Wielką Brytanią. W koncepcji powiększania przestrzeni życiowej pierwszoplanowa rola przypadła siłom lądowym, marynarce – podrzędna.

Admirał Raeder starał się więc w licznych memoriałach przeprowadzić morską edukację Führera. Wykorzystywał przy tym jego pasję do wielkich okrętów i doskonałą znajomość *Weyers Taschenbuch der Kriegsflotten*⁸. Inspirując się koncepcjami Tirpitz, wywodził, że wpływy międzynarodowe każdego kraju zależą bezpośrednio od jego morskiej potęgi i że dzięki obronie szlaków morskich nie tylko na Bałtyku, ale również na Morzu Północnym, marynarka wojenna może odegrać wielką rolę przy realizacji polityki ekspansji kontynentalnej, zwłaszcza w przypadku zachowania życzliwej neutralności przez Wielką Brytanię. Nowa marynarka powinna zatem podolać walce z dwoma krajami naraz – Francją i Polską.

Hitler, chociaż częściowo przekonany, przez dwa lata pozostał nieufny. Kredyty udzielone marynarce służyły głównie odnowie infrastruktury – arsenałów, suchych doków, nadmorskich umocnień. Dopiero w końcu 1934 r. Führer wyraził zgodę na budowę pierwszego okrętu podwodnego i dwóch jednostek silniejszych od „Dunkerque”, okrętów „Scharnhorst” i „Gneisenau” o wyporności 32 000 ton. Choć ustępować one będą francuskim

⁷ J. Dülffer, *op. cit.*, s. 279.

⁸ Niemiecki rocznik flot wojennych (*przyp. tłum.*).

odpowiednikom pod względem uzbrojenia (280 przeciwko 330 mm), przewyższą je wielkością i opancerzeniem⁸.

Przez cały ten czas Hitler nie chciał dać Wielkiej Brytanii powodu do obaw. Najchętniej zawarłby z nią mocarstwowe przymierze o podziale wpływów: dla Wielkiej Brytanii jej kolonie i panowanie na morzach, dla Rzeszy Europa i ekspansja na Wschód.

Dzień 18 czerwca 1935 r. był dla Hitlera dniem wielkiej satysfakcji. „To najpiękniejszy dzień mojego życia” – stwierdził po podpisaniu przez Rzeszę układu morskiego z Wielką Brytanią. Natomiast Kriegsmarine nie kryła swego rozczarowania. Równowaga z Francją ciągle nie była osiągnięta. Wymagałaby wynegocjowania co najmniej 50% tonażu Royal Navy. Tymczasem Hitler stanowczo sprzeciwił się takiemu podwyższeniu poprzeczki w negocjacjach z Brytyjczykami. Według niego marynarka o tonażu 450 000 ton, to rozwiązanie więcej niż honorowe. Stocznie i tak miałyby co robić co najmniej do 1941 r.

Niezależnie od „Scharnhorsta” i „Gneisenaua” zaplanowano budowę dwóch okrętów liniowych – „Bismarcka” i „Tirpitz”, pięciu ciężkich krążowników – „Admirala Hippera”, „Blüchera”, „Prinza Eugena”, „Seydilitza” i „Lützowa”, dwóch lotniskowców oraz wielkich niszczycieli o wyporności 2200 ton, a także okrętów podwodnych pełnomorskich i przybrzeżnych. Większość tych jednostek miała być silniejsza od ich francuskich odpowiedników. Wyporność ciężkich krążowników przekroczyła 13 000 ton (w traktatach przewidywano 10 000 ton), „Bismarck” i „Tirpitz” zaś uchodziły za lepsze od „Richelieu” o wyporności 42 000 ton zamiast 35 000.

Przyjmując hipotezę konfliktu z Francją, przewidywano możliwość operowania na Morzu Północnym i Oceanie Atlantyckim grup dużych okrętów, które byłyby w stanie chronić niemieckie szlaki morskie. Z kolei okręty podwodne miały działać na Morzu Śródziemnym, na osi Marsylia–Algier, przeciwko konwojom przewożącym francuskie oddziały. Pogorszenie się stosunków z Włochami zmusiło Francję do utrzymywania znacznych sił w Tulonie i Bizercie. W ciągu kilku lat perspektywy strategiczne, w razie ograniczonego konfliktu z Francją i Polską, uległy znacznym zmianom.

Obawy Führera nie dotyczyły natomiast odbudowy sił powietrznych. Przede wszystkim odegrała tu rolę osobowość Göringa, numeru 2 reżimu, premiera rządu Prus i ministra lotnictwa Rzeszy. Będąc w stałym kontakcie z sekretarzem stanu Milchem, byłym prezesem kompanii lotniczej Lufthansa, Göring także wykazywał jednak sporą dozę ostrożności.

Rozwój przyszłej Luftwaffe odbywał się na ogół w sposób ukryty, pod płaszczykiem Lufthansy. Kompania została wyposażona w Junkersy 52,

⁸ G. Schreiber, *Kriegsmarine et marine française*, [w:] *La France et l'Allemagne, 1936–1939*, s. 29 i n.

samoloty transportowe, które łatwo można było przerobić na bombowce. Zlecono jej również kształcenie przyszłych pilotów wojskowych. W tym przypadku szczególną uwagę zwracano na szkolenie w lotach nocnych⁹. Göring przyznawał też wysokie subwencje stowarzyszeniom sportowym zrzeszającym adeptów szybownictwa i miłośników małych samolotów turystycznych. Były one naturalnymi wylęgarniami przyszłych kadr Luftwaffe.

Wysłłek Ministerstwa Lotnictwa skierowany był ponadto na stworzenie prawie z niczego infrastruktury: lotnisk, hangarów, warsztatów; dużych kredytów udzielano wytwórciom sprzętu oraz ośrodkom szkoleniowym. Zatrudnienie w przemyśle lotniczym wzrosło z 600 osób w 1933 r. do 220 000 w 1939 r. W tym samym czasie produkcja samolotów wojskowych wzrosła w sposób zadziwiający, z 36 do przeszło 8000. W krótkim, kilkuletnim okresie powstało największe lotnictwo wojskowe świata. W marcu 1935 r. liczyło 800 maszyn wszelkiej kategorii, w końcu roku zaś – prawie 2000. Jeśli jednak chodzi o samoloty bojowe *sensu stricto*, siły nowej Luftwaffe nie przekraczały 800 aparatów. W dodatku były to samoloty pierwszej generacji, które nie przewyższały swoimi parametrami samolotów będących na wyposażeniu innych armii.

Pierwszy, wielki zwrot na drodze ku remilitaryzacji Trzeciej Rzeszy nastąpił właśnie w 1935 roku. 16 marca Hitler zrzucił maskę. Publicznie nie zaakceptował ograniczeń Traktatu Wersalskiego i ogłosił niezależność Niemiec w dziedzinie zbrojeń. Jednocześnie podjął decyzję o wprowadzeniu od 1 października rocznej służby wojskowej. Göring ze swej strony oficjalnie ogłosił tworzenie Luftwaffe.

Te spektakularne decyzje można tłumaczyć kilkoma przyczynami. Po śmierci prezydenta Hindenburga Hitler został Reichsführerem. 13 stycznia w sposób wręcz triumfalny rozwiązano problem Saary. Ponad 90% mieszkańców tego regionu, uczestniczących w plebiscycie, opowiedziało się za przyłączeniem go do Niemiec. Francja straciła pretekst do interwencji, zniknął więc powód do obaw przed takim krokiem. Za zagrożenie dla bezpieczeństwa Rzeszy uznał natomiast Hitler decyzję władz francuskich o przedłużeniu do dwóch lat obowiązkowej służby wojskowej. Miała ona złagodzić skutki niżu demograficznego, i praktycznie, w jej następstwie, liczebność armii francuskiej nie zwiększyła się. Posłużyła jednak Rzeszy za pretekst do wprowadzenia powszechnej służby wojskowej na własnym terytorium. Jednocześnie, ciągle wbrew zapisom Traktatu Wersalskiego, ogłoszono powołanie do życia Sztabu Generalnego oraz reaktywowanie szacownej Kriegsakademie, założonej 15 października 1810 r. przez Scharnhorsta. Po 125 latach, w obecności Hitlera i przedstawicieli generalicji oraz wyższych oficerów, odbyła się wielka ceremonia ponownego otwarcia szkoły.

⁹ *The Rise and Fall of the German Air Force*, London Arms and Armour Press, 1983, s. 4 i n.

Decyzje te nie pociągnęły za sobą żadnych reakcji ze strony Francji, która ciągle miała nadzieję, że zbrojenia pozostaną utrzymane w granicach rozsądku, a tym bardziej Wielkiej Brytanii gotowej nawet do renegocjacji układu morskiego z 18 czerwca. Od tej pory remilitaryzację Rzeszy kontynuowano już otwarcie. Jesienią 1936 r. armia dysponowała 36 dywizjami piechoty i 3 dywizjami pancernymi. Docelową liczbę Wielkich Jednostek na wypadek wojny określono na 73.

Jawnym zbrojeniom towarzyszyły jednak problemy gospodarcze. Przemysł zbrojeniowy zaopatrujący w sprzęt Reichswehrę lat dwudziestych, usytuowany w centrum Niemiec, nie był w stanie zaspokoić potrzeb dynamicznie rozwijającego się Wehrmachtu. Powoli rolę największego arsenału Rzeszy zaczęło spełniać Zagłębie Ruhry. Aby zapewnić mu ochronę, konieczna była remilitaryzacja Nadrenii. Przewidziana początkowo na rok 1937, stała się faktem już 7 marca 1936 r.

Było to pokerowe zagranie naruszające ostatnią gwarancję Traktatu Wersalskiego, na której utrzymaniu zależało Francji, potwierdzoną później układami w Locarno. Początkowo najwyżsi dowódcy wojskowi i sam Hitler nie kryli niepokoju. Tymczasem, z różnych powodów, które nie czas tutaj i miejsce rozwijać – kampania wyborcza, brak zdecydowania ośrodków władzy politycznej i generalicji, głęboki pacyfizm społeczeństwa, neutralność Wielkiej Brytanii – Francja nie zareagowała. Paryż zadowolili się jedynie przekazaniem za pośrednictwem Ligi Narodów noty protestacyjnej.

Zajęcie Nadrenii było tematem gwałtownych, ale często błędnych komentarzy. Aby usprawiedliwić działania wbrew wszelkim międzynarodowym porozumieniom, Hitler, z właściwym sobie wyczuciem, wykorzystał okazję, jaką stanowiła ratyfikacja przez parlament III Republiki francusko-sowieckiego paktu z 1935 r. Pakt ten był oceniany, poniekąd właściwie, jako przeciwny duchowi Locarno¹⁰.

Mimo obiegowych opinii, operacja ta nie została bynajmniej przeprowadzona wbrew woli dowódców wojskowych. Nalegali oni jedynie, z powodów logistycznych oraz z obawy przed szybką i gwałtowną reakcją Francji, aby akcja odbyła się początkowo w sposób symboliczny, w sile kilku batalionów. Przepustowość mostów kolejowych na Renie nie pozwalała na szybkie przemieszczenie większej liczby wojsk na lewy brzeg. W przypadku francuskiego ataku niemieckie oddziały miały podjąć działania opóźniające, a następnie wydać bitwę za Renem i Roër. Nie było więc mowy o ewentualnym wycofywaniu wojsk wprowadzonych do Nadrenii.

W 1936 r. Rzesza była już gotowa do prowadzenia wojny, choć jeszcze ograniczonymi środkami. Hitler miał poparcie armii i większości narodu, który zawsze odczuwał demilitaryzację jako niedopuszczalny zamach na

¹⁰ J. Benoist-Méchin, *op. cit.*, t. I, s. 797.

niemiecką suwerenność. Ewentualna porażka w roku 1936 odebrana byłaby jako narodowe upokorzenie i dodatkowo wzmocniłaby autorytet Hitlera w narodzie.

Po remilitaryzacji Nadrenii rozpoczęła się kolejna faza zbrojeń. Dzięki powszechnej służbie wojskowej, przedłużonej jesienią 1936 r. do dwóch lat, Wehrmacht liczył z górą milion żołnierzy, we wrześniu 1939 r. zaś mógł wystawić około 50 czynnych dywizji, w tym 6 pancernych, 4 zmotoryzowane i 4 lekkie. *Anschluss*, a następnie zajęcie Czechosłowacji, wzmocniły armię przez włączenie do niej ośmiu dywizji austriackich oraz wykorzystanie potencjału czeskiego przemysłu. W tym czasie jednak zbrojenie armii lądowej przestało być zadaniem pierwszoplanowym. Priorytet uzyskała Luftwaffe, która miała czterokrotnie zwiększyć liczbę samolotów bojowych, do 20 000 w roku 1942. Od przełomu lat 1938–1939 również Kriegsmarine cieszyła się większymi względami, czego dowodem było przyjęcie planu „Z” zakładającego stworzenie floty o wyporności ponad miliona ton (10 razy więcej niż w 1933 r.)¹¹. W tej dziedzinie nastąpił chyba największy zwrot strategiczny. Jeszcze przed kryzysem monachijskim Hitler przestał dowierzać Wielkiej Brytanii. Royal Navy stała się potencjalnym wrogiem numer jeden, marynarkę francuską uznano za mniej groźną. Wiosną 1939 r., gdy Londyn udzielił gwarancji Polsce, Rumunii i Grecji, Hitler zerwał porozumienie morskie z czerwca 1935 r. Wyraził zgodę na realizację planu „Z”, przygotowanego przez Kriegsmarine na wypadek wojny z Wielką Brytanią. Führer nalegał nawet, aby wykonać plan, przewidziany początkowo na lata 1947–1948, przed rokiem 1945.

Plan „Z” był wypadkową poglądów Hitlera i adm. Raedera. Zauroczony wielkimi okrętami liniowymi Hitler nalegał na budowę 6 wielkich pancerników klasy M o wyporności 56 000 ton, uzbrojonych w działa 406 mm. Budowę dwóch pierwszych rozpoczęto przed wrześniem 1939 r. Nie mogąc osiągnąć przewagi liczebnej, Kriegsmarine musiała doprowadzić do przewagi jakościowej. Podobnie rozumowali Japończycy, rozpoczynając budowę serii pancerników typu „Yamato”. Do tych jednostek, zgodnie z życzeniem Raedera, miały dojść ciężkie krążowniki, a także wielkie krążowniki bojowe przeznaczone do operowania na Atlantyku. Plan przewidywał także budowę dwóch dodatkowych lotniskowców, lekkich krążowników, niszczycieli oraz 225 okrętów podwodnych, a także wyposażenie 55 flotyli powietrznych.

Po wojnie niektórzy dowódcy niemieccy będą żałować, że nie zrealizowano koncepcji Dönitza. Zamiast decydować się na program, pozostający na granicy wydolności ekonomicznej Rzeszy, Hitler i Raeder zrobiliby lepiej dążąc do zwiększenia produkcji okrętów podwodnych. Gdyby bowiem marynarka niemiecka dysponowała na początku wojny flotą składającą się

¹¹ J. Dülffer, *op. cit.*, s. 288.

z 300 jednakowych okrętów o wyporności 500 ton, byłaby w stanie sparaliżować brytyjskie szlaki komunikacyjne.

Opinia ta wymaga jednak pewnych korekt. Przed wrześniem 1939 r. Dönitz był tylko zwykłym komandorem i, choć odpowiadał za ćwiczenia nowych flotylli, jego wpływ na podejmowane decyzje nie był znaczący. Wyrażając sceptyczne opinie na temat roli Wielkich Jednostek i będąc większym optymistą niż Raeder co do przyszłości okrętów podwodnych, zwolennikiem „floty 300 okrętów” złożonej z wielu typów stał się dopiero tuż przed wybuchem wojny.

W tym czasie poglądy Dönitza nie odbiegały od wyrażanych przez Raedera, który zamówił właśnie sto trzydziesty dziewiąty okręt podwodny. Dönitz również wydawał się być zdecydowany przestrzegać Konwencji Londyńskiej z 1936 r., która zabroniła nieograniczonej wojny podwodnej i utrudniła możliwości ataku na okręty wojenne i konwoje. Prawdziwe różnice zdań występowały pomiędzy Hitlerem a Raederem. Dotyczyły wykorzystania nowej, potężnej marynarki. Führer traktował ją tylko jako siłę odstraszącą wobec Wielkiej Brytanii, admirał nie rezygnował natomiast z możliwości generalnej rozprawy przed 1945 r., która doprowadziłaby do, jak sam to określił, „ostatecznego rozwiązania problemu brytyjskiego”. Miał to być rewanż za Scapa Flow.

Zgodnie z wcześniejszą doktryną Raeder nie odrzucał ewentualności konfrontacji zbrojnej. Na wypadek wojny przyznał pierwszeństwo działaniom grup wielkich okrętów na Atlantyku, strzegących szlaków handlowych Rzeszy, oraz atakom okrętów podwodnych na konwoje nieprzyjaciela. Wraz z przystąpieniem Niemiec do Konwencji Londyńskiej z 1936 r. groźba wojny wydanej statkom handlowym (jak to się działo w latach 1915 i 1917–1918) wydawała się być zażegnana.

Począwszy od roku 1938 zbrojono więc wszystkie trzy formacje tworzące Wehrmacht: wojska lądowe, Luftwaffe i Kriegsmarine. Można zatem postawić pytanie: czy Niemcy były zdolne podjąć tak wielki wysiłek, do którego dorzucono jeszcze budowę Westwall (linii Siegfrieda), absorbującą 20% stali przeznaczonej na zbrojenia? Nie bez powodu gen. Thomas, odpowiedzialny w Wehrmachcie za sprawy ekonomiczne, podkreślał „poziomy” charakter zbrojeń, skierowanych na ilość uzbrojenia, ze szkodą dla wymiaru „pionowego”, to znaczy zasobów amunicji i części zapasowych, a co gorsza paliw¹².

W rzeczy samej trudno sobie wyobrazić, jak Niemcy, poddane w czasie wojny mniej lub bardziej skutecznej blokadzie, częściowo pozbawione rezerw paliwowych i surowcowych, byłyby w stanie podołać potrzebom jednostek pancernych i zmotoryzowanych oraz marynarki o łącznym tonażu miliona ton, a także Luftwaffe składającej się z 20 000 samolotów. Problem był tym większy, że zawodziła koordynacja dowodzenia Wehr-

¹² Idem, *Réarmement et économie du Reich* [w:] *France-Allemagne, 1836–1939*, s. 20.

machtem. Generał Blomberg, mimo mianowania go w kwietniu 1933 r. na stanowisko ministra wojny Rzeszy i naczelnego dowódcy Wehrmachtu, nie miał praktycznie żadnej władzy nad lotnictwem i marynarką, których dowódcy kontaktowali się bezpośrednio z Hitlerem. Z kolei Göring, odpowiedzialny za plan czteroletni, miał ograniczony wpływ na niektóre tylko sektory i przedsiębiorstwa.

Niemcy nie były jedynym krajem, którego dotyczył delikatny dylemat rozkręcenia gospodarki wojennej. Francja podobne problemy poznała zimą 1939/1940 r. Gospodarka brytyjska, przeżywająca ciężki kryzys w 1943 r., pokonała go jedynie dzięki amerykańskiej pomocy. W samych Stanach Zjednoczonych największy chaos zapanował w 1942 r., rozruch przemysłu zbrojeniowego nastąpił dopiero w roku następnym.

Od roku 1937 zbrojenia niemieckie realizowano w warunkach gospodarki przeciążonej silnymi tendencjami inflacyjnymi oraz pogłębiającym się deficytem surowców i siły roboczej. Bezrobocie praktycznie nie istniało i Rzesza była zmuszona podpisać umowy, na mocy których sprowadzano robotników z zagranicy, np. z Włoch. Największe kłopoty były z wykwalifikowaną kadrą inżynierską, o którą przedsiębiorstwa wręcz się biły.

A jednak, wbrew potocznym opiniom, gospodarka Rzeszy nie rozwijała się wówczas wyłącznie dzięki zamówieniom wojskowym; spektakularne ożywienie ekonomiczne tylko częściowo osiągnięto dzięki polityce remilitaryzacji. To prawda, że od 1933 do 1939 r. wydatki wojskowe wzrosły od 0,8 miliarda marek do około 130 miliardów, ich udział zaś w produkcie krajowym brutto wzrósł od 1% do 23%. Prawdą jest także, że sam PKB wzrósł w tym czasie dwukrotnie. Były to jednak wskaźniki porównywalne ze wskaźnikami brytyjskimi. Dodajmy tylko, że w 1943 r. wydatki Rzeszy na wojsko przekroczyły 60% PKB¹³.

Znaczną część produkcji krajowej ożywiły wielkie projekty rządowe. Hitler osobiście przywiązywał duże znaczenie do rozwoju motoryzacji. Świadczyło o tym założenie zakładów Volkswagena w Wolfsburgu oraz budowa sieci autostrad o łącznej długości 5000 km, które miały odgrywać rolę nie tylko strategiczną. Zafascynowany architekturą, Führer interesował się szczególnie prestiżowym budownictwem, które miał zamiar rozwinąć w pięciu pilotażowych aglomeracjach – Berlinie, Norymberdze, Monachium, Hamburgu i Linzu. W wielu innych miastach starano się wznosić gigantyczne budowle. Hitler podporządkowywał monumentalną architekturę zimnej, politycznej kalkulacji. „Takimi właśnie dziełami można przekonać naród o jego wartości i o tym, że jest równy innym narodom świata, nawet amerykańskiemu”¹⁴. Problem mieszkaniowy, choć bynajmniej nie

¹³ *Ibid.*, s. 3.

¹⁴ *Ibid.*, s. 25.

zaniebawiany, pozostawał nie rozwiązany. Tymczasem konsumpcyjne gałęzie przemysłu rozwijały się mimo blokady płac, omijanej zresztą na różne sposoby – przez premie, godziny nadliczbowe, podnoszenie kwalifikacji. Wbrew temu, co głosił Göring, Niemcy nie woleli armat od masła, starali się raczej pogodzić jedno z drugim. W przededniu wojny 1939 r., gospodarka niemiecka znalazła się na etapie przejściowym pomiędzy pokojem a wojną.

Można sobie jednak postawić pytanie, czy ów szaleńczy wysiłek związany z remilitaryzacją był w stanie doprowadzić do wyników końcowych umożliwiających wykonanie zadań kontynentalnej strategii, z takimi jej elementami jak stworzenie Wielkich Niemiec, zniszczenie Polski i ekspansja na Wschód w ramach polityki zwiększania przestrzeni życiowej. Czy odbudowując wielką marynarkę Trzecia Rzesza nie powtórzyła błędu Tiritza z początku wieku? Przeznaczając olbrzymie kredyty na realizację planu „Z”, kosztem dla armii lądowej i Luftwaffe wpędziła się w z góry przegrany wyścig. Od 1937 r. również Royal Navy podjęła wysiłek odnowienia i rozwoju swoich sił, mając wszelkie szanse, aby zapewnić sobie znaczną przewagę nad Kriegsmarine w latach 1944–1945.

Żaden jednak kraj w tym wyścigu zbrojeń, który rozpoczął się w końcu lat trzydziestych, nie podjął się, tak jak to uczyniła Rzesza, potrójnego wysiłku we wszystkich dziedzinach. Francja przyznała pierwszeństwo siłom lądowym i powietrznym. Wielka Brytania, ze szkodą dla ograniczonej do 30 dywizji armii lądowej, zaangażowała się w rozwój marynarki i Royal Air Force. ZSRS podjął wielki trud rozwoju wojsk lądowych i lotnictwa. Co do Stanów Zjednoczonych, to wzorując się na modelu brytyjskim, stworzyły potężną marynarkę operującą na dwóch oceanach i nie mniej potężne lotnictwo. Armię lądową zaś, zamiast planowanych 200 dywizji, ograniczono do 90 dywizji, w tym 16 pancernych.

Remilitaryzacji Rzeszy, przygotowanej w ostatnich latach Republiki Weimarskiej, dokonano bez jakichkolwiek tarć pomiędzy Hitlerem a dowództwem Wehrmachtu. Przy pełnym poparciu wojska nastąpiła też remilitaryzacja Nadrenii. Napięcia wystąpiły natomiast w tym samym czasie w sprawach politycznych i planowaniu strategicznym.

Rozdział II

WEWNĘTRZNE PORZĄDKI

Początki Trzeciej Rzeszy są powszechnie znane. Ustanowiono jednolitą władzę polityczną. Pierwszy cios zadano opozycji już 27 lutego 1933 r., miesiąc po objęciu przez Hitlera stanowiska kanclerza. Pożar Reichstagu spowodował zdelegalizowanie Komunistycznej Partii Niemiec i otwarcie pierwszych obozów koncentracyjnych.

W ciągu kilku następnych tygodni, po wyborach, w których partia nazistowska odniosła wielki sukces, mimo iż nie uzyskała bezwzględnej większości (288 miejsc na 647), część partii politycznych, jak na przykład socjaldemokracja, rozwiązano, niektóre zaś zmuszono do samorozwiązania. Latem 1933 r., gdy Hitler sprawował niepodzielną władzę, a NSDAP pozostała jedyną legalnie działającą partią, Niemcy stały się państwem totalitarnym.

Następne posunięcie dotyczyło ruchu związkowego. Wolne związki zawodowe zostały zlikwidowane, władze powołały do życia Front Pracy. Kierowany przez dr. Leya, był on jedyną działającą organizacją związkową. Członkostwo w nim było obowiązkowe. Nowe porządki powoli zaprowadzono także w gospodarce i życiu religijnym. Przedstawicielom Kościołów wszystkich wyznań działających w Rzeszy zakazano jakiegokolwiek ingerencji w życie polityczne i społeczne. Ich rola miała pozostać czysto duchowa.

Armia uniknęła początkowo brutalnych ingerencji, choć i w niej nastąpiły pewne zmiany w naczelnym dowództwie. Wprawdzie pozostał gen. von Blomberg, narzucony Hitlerowi przez prezydenta Hindenburga jako minister wojny, lecz gen. Fritsch zastąpił von Hammersteina na stanowisku dowódcy sił lądowych. Łącznie usunięto około czterdziestu generałów.

W pierwszych latach Trzeciej Rzeszy stosunki pomiędzy Hitlerem a wojskiem cechowała wzajemna wstrzeźliwość. Hitler miał wobec generalicji mieszane uczucia. Jak większość Niemców, podziwiał umiejętności operacyjne naczelnego dowództwa, ale również, jak wielu kombatantów, żywił urazę do dowódców, obarczając ich odpowiedzialnością za cierpienia i śmierć wielu niemieckich żołnierzy podczas I wojny światowej. „Należało wszystkich generałów postawić przed sądem” – napisał w *Tischgespräche*.

Na drodze do władzy Hitler nie napotykał właściwie oporu ze strony wojska jako instytucji, sprzeciwili się natomiast niektórzy dowódcy, na

przykład gen. von Lossow podczas puczu monachijskiego w listopadzie 1923 r. (przekroczył on wtedy swoje kompetencje). Nieprzychylnie oceniał Hitler gen. Schleichera, ministra Reichswehry i ostatniego kanclerza republiki, oraz jego dwuznaczne zachowanie pod koniec sprawowania władzy.

Mimo uspokajających słów prezydenta Hindenburga, nakłaniających armię, po wyniesieniu przywódcy NSDAP na urząd kanclerza, do współpracy z nowym rządem, Reichswehra zachowywała wobec Hitlera pewien dystans. Jego zamiary były zresztą przejrzyste: zmusić korpus oficerski do posłuszeństwa. Potrzeba było czasu i cierpliwości. Ceremonia z 21 marca 1933 r. przed katedrą w Poczdamie, w której spoczywają prochy Fryderyka Wielkiego, mogła być potraktowana jako ostrzeżenie, choć Hitler, zwykły żołnierz I wojny światowej, długo ścisnął rękę sędziwego marszałka Hindenburga. Obok siebie stanęły dwie siły: Reichswehra i brunatne formacje Oddziałów Szturmowych.

Wojsko przyjęło postawę wyczekującą. Była to inna armia od tej z 1914 r. Starannie dobrany korpus oficerski pozostał zwarty, ale nie stanowił już niezależnej od cywilnej jurysdykcji kasty podległej jedynie sądom honorowym. Wraz z proklamowaniem republiki armia przestała dominować w państwie. Nie podlegała wyłącznej woli najtąskawiej panującego. Składała przysięgę na wierność konstytucji, podporządkowana była rozkazom prezydenta. Mogła być wezwana do obrony Rzeszy przed wrogiem zewnętrznym, ale na podstawie ustawy wyjątkowej, która nadawała szefowi państwa nadzwyczajne uprawnienia, mogła też być użyta w kraju do obrony jedności państwa. I wywiązała się z tego zadania np. w 1923 r., w czasie okupacji Zagłębia Ruhry, a także interweniując przeciwko separatystycznym ruchom w Hamburgu, Bawarii i Saksonii. Jednak przez cały ten czas skrupulatnie przestrzegwała rozkazu swego pierwszego dowódcy, gen. von Seeckta – trzymać się z dala od partii politycznych i walki o władzę.

Od roku 1925, po wyborze Hindenburga na prezydenta, armia znalazła się w sytuacji zbliżonej do tej, w jakiej była pod panowaniem cesarskim. Nie wykluczano nawet możliwości restauracji monarchii, za którą opowiadało się wielu oficerów. W każdym razie u schyłku Republiki Weimarskiej, pod rządami von Papena i von Schleichera, wojsko cieszyło się największym autorytetem i wydawało się stanowić ostatnią ostoję dla kraju dotkniętego gospodarczym kryzysem i polityczną niestabilnością, wystawionego na wpływy ekstremalnych ruchów społecznych oraz wstrząsanego walkami pomiędzy partyjnymi bojówkami: Stahlhelmem nacjonalistów, komunistycznym Czerwonym Frontem i Oddziałami Szturmowymi NSDAP.

Po dojściu Hitlera do władzy w wojsku zrozumiano, że karta się odwróciła i że nie chodzi o nowy epizod ani nawet nowy rozdział historii republiki, lecz o całkiem inne zjawisko – utworzenie odmiennego systemu o charakterze totalitarnym. Przejęcie przez Hitlera urzędu kanclerza uznano za mniejsze zło, gdyż systemowi politycznemu groził paraliż z powodu wyczerpania wszystkich możliwych aliansów politycznych.

To, co niepokoiło korpus oficerski oraz spowodowało przyjęcie postawy wyczekiwania, to bynajmniej nie nowe metody działania reżimu, nie fakt obalenia demokracji i zlikwidowania podstawowych wolności obywatelskich. Przeciwnie! Powołanie autorytarnej władzy, wyeliminowanie sił lewicowych, spacyfikowanie klasy robotniczej, podsycanie nacjonalizmu i idei militarystycznych – to działania, którym armia mogła przyklasnąć.

Bez najmniejszego oporu gen. Blombergowi udało się wprowadzić w życie przepisy ustawy z 7 kwietnia 1933 r., która umożliwiała zwalnianie Żydów ze stanowisk w administracji publicznej. Z armii usunięto ich około pięćdziesięciu. Bez sprzeciwu zaakceptowano też symbol NSDAP, czyli orła z rozpostartymi skrzydłami, trzymającego w szponach tarczę ze swastyką. Od tej pory żołnierze i oficerowie nosili ten znak na nakryciach głowy i mundurach. Rozpowszechniono również używanie czerwonego sztandaru ze swastyką.

Korpus generalski pozostał natomiast nieprzejednany w dwóch sprawach. Po pierwsze: wojsko chciało utrzymać „monopol na broń”, po drugie: zamierzało zachować lub raczej odzyskać wpływ na politykę zagraniczną, a nawet kontrolę nad nią. Działalność dyplomatyczna mogła wszak doprowadzić do konfliktu zbrojnego.

Co do pierwszego punktu, to sama struktura partii narodowosocjalistycznej budziła niepokój z powodu istnienia potężnej „brunatnej armii” Oddziałów Szturmowych, których zachowanie było co najmniej dwuznaczne. Partię, jak twierdził Schleicher, czekała jeszcze długa droga do autentycznej jedności.

Hitler musiał stawić czoło jeśli nie różnicom poglądów, to z pewnością osobistym ambicjom kierownictwa aparatu partyjnego. Gregor Strasser na przykład uważał się w partii za osobę numer 2 i ewentualnego następcę Führera. Jeszcze bardziej niepokojące było jednak zachowanie kpt. Röhma, inicjatora i organizatora SA. Podejrzewano go o sprzyjanie ruchom rewolucyjnym oraz opowiadanie się za nacjonalizacją środków produkcji i wielkimi reformami socjalnymi. Ale to nie wszystko. Dzięki Oddziałom Szturmowym Röhm stanął na czele potężnej politycznej armii, której liczebność po zdobyciu władzy przez Hitlera wzrosła jeszcze bardziej za sprawą wcielenia dziesiątków tysięcy bojowników komunistycznego Czerwonego Frontu. SA cieszyły się również poparciem organizacji Stahlhelm, która była ich rezerwą ludzką numer 1. Szybko przekroczyły liczbę trzech milionów członków. Röhma podejrzewano o chęć wykorzystania ich przy przeprowadzaniu radykalnej reformy systemu wojskowego. Z pewnością można uznać, że chciał zostać ministrem obrony i przekształcić SA w milicję, która miała istnieć obok Reichswehry w czasie realizowania pierwszego planu remilitaryzacyjnego. Ale w tym przypadku nie chodziło o milicję stutysięczną, lecz o dwumilionową strukturę będącą w stanie stopniowo wchłonąć starą armię zawodową. Rzesza dysponowałaby wtedy, bez

uciekania się do powszechnego obowiązku służby wojskowej, ogromną armią, jeśli nie narodową, to przynajmniej – ludową.

Z punktu widzenia opinii międzynarodowej wzrost potęgi SA i nieoficjalna jeszcze remilitaryzacja zadawały kłam kampanii nieustannego uspokajania państw zachodnich. Problem SA dominował w rozmowach podejmowanych z Rzeszą przez Francję oraz Wielką Brytanię.

Chociaż oskarżenia kierowane pod adresem Röhma okazały się częściowo przesadzone lub wręcz zmyślane, to jednak obawy wojska nie były całkiem bezpodstawne. Od 1931 r. (dwa lata przed objęciem władzy) aparat SA, pod patronatem Reichswehry, prowadził szkolenie polityczne i sportowe rezerw oraz rekrutację ochotników. Armia starała się o zachowanie charakteru ściśle wojskowego. Na pewno jednak SA uzurpowały sobie prawo rozwijania działalności zarezerwowanej dla Reichswehry, przystępując do tajnych zakupów broni i tworzenia własnych oddziałów wojskowych.

Z przyczyn dosyć przyziemnych Röhm był zniechęcony przez część członków partii. Oskarżano go o wystawny tryb życia, słabość do zbytków, dobrego jedzenia, luksusowych samochodów, a także o wyraźne skłonności homoseksualne. Zarzucano mu brak dyscypliny w szeregach SA oraz rekrutowanie mężczyzn o wątpliwych predyspozycjach.

Trzech ludzi stało się tajnymi sędziami Röhma: gen. Reichenau, zastępca Blomberga, zdecydowany w imieniu korpusu oficerskiego wymusić respektowanie zasady o „monopolu broni”; Göring troszczący się o zachowanie dla siebie pozycji drugiej osobistości w państwie; i wreszcie Himmler, postać „z innego świata”, który zamierzał ze swoją SS zdominować Oddziały Szturmowe¹.

Punkt kulminacyjny spisku przeciwko Röhmowi nastąpił na początku wiosny 1934 r. Pomimo politycznego wyczucia również Hitler dał się przekonać o groźbie puczu organizowanego przez Röhma i SA, który miał przekształcić się w „drugą rewolucję”. Ta z kolei, jak podkreślił były kanclerz von Papen w swojej mowie w Marburgu, mogła się łatwo przeistoczyć w trzecią, czyli objęcie władzy przez wojsko po krwawym stłumieniu buntu.

Po wielu wahaniach Hitler zdecydował się w końcu na uderzenie. Postanowił wyeliminować Röhma i zmniejszyć wpływy SA, mimo iż wielu innych dowódców Oddziałów Szturmowych – na przykład Lutze – pozostawało mu całkowicie wiernych. Jak to się często zdarzało w historii Trzeciej Rzeszy, podjęcie decyzji przyspieszył przypadek. Była to wiadomość o chorobie Hindenburga, pojawił się bowiem problem sukcesji po starym marszałku. To on był ostoją tajnego porozumienia wojska z kan-

¹ Na temat czystek w SA por. najnowszą pracę: J. Philippon, *La Nuit des Longs Couteaux, histoire d'une intoxication*, Paris, Armand Collin, 1992.

clerzem, które 12 kwietnia, na pokładzie pancernika „Deutschland”, zarysowało się podczas spotkania Hitlera, Blomberga oraz Fritscha. W zamian za znaczne zmniejszenie wpływów SA armia zobowiązała się nie przeciwstawiać przejęciu przez Hitlera funkcji prezydenta. Dzięki temu podczas rozmów w Paryżu Ribbentrop mógł przekazać wiadomość, że w najbliższym czasie oddziały SA zostaną znacznie zmniejszone².

Od tej pory wydarzenia nabierały coraz większego tempa, aż 30 czerwca 1934 r. doszło do „Nocy Długich Noży”. W czasie trwania kryzysu współpraca wojska, kanclerza i SS stała się faktem. 25 czerwca Reichswehra została postawiona w stan gotowości bojowej na całym terytorium Niemiec. Trzy dni później nastąpiła mobilizacja SS. 29 czerwca gen. Blomberg podkreślił na łamach oficjalnego organu prasowego partii narodowosocjalistycznej „Völkischer Beobachter”, że armia bez zastrzeżeń popiera kanclerza i Rzeszę.

Rozpoczęła się czystka, która trwała kilka dni. Doraźnie lub w wyniku przewodów sądowych przypominających parodię rozstrzelano kilkudziesięciu dowódców SA. Podejrzani o homoseksualizm zostali zabici strzałami w tył głowy. Röhm, który odmówił popełnienia samobójstwa, dwa dni po aresztowaniu w Monachium został zastrzelony serią z pistoletu maszynowego. Przy okazji Hitler pozbył się też Gregora Strassera, gen. von Bredowa i gen. Schleichera, któremu nigdy nie wybaczył prowadzonych intryg. W sumie bilans wyniósł 90 zabitych i setki aresztowanych.

Po wyrównaniu rachunków SA nie rozwiązano. Poddano je natomiast gruntownej czystce, zmniejszając liczebność. Dowódcą został Viktor Lutze. Pozostając w cieniu armii, SA w dalszym ciągu odgrywały rolę zaplecza szkoleniowego (politycznego i sportowego) rezerwistów oraz prowadziły nabór ochotników. Surowo zabronione było natomiast w ich szeregach posiadanie broni.

Wojsko mogło zatem czuć się usatysfakcjonowane, choć z pewnym wyjątkiem. Oto Himmler, który był drugim zwycięzcą „Nocy Długich Noży”, uzyskał zgodę na utworzenia trzech pułków zmotoryzowanych. Hitler pospieszył jednak natychmiast z zapewnieniem, że nie nastąpiło w tym przypadku naruszenie zasady „o monopolu broni”. Owe trzy jednostki SS: „Leibstandarte Adolf Hitler”, „Germania” i „Deutschland” stanowić miały osobistą gwardię odpowiedzialną za ochronę Führera oraz utrzymywanie porządku w kraju. W rzeczywistości pułki te, w ramach nieustannie powiększającego się „państwa w państwie”, jakim była SS, dały początek Waffen SS, od 1943 r. groźnego rywala armii.

Korpusu oficerski uzewnętrznił swą satysfakcję już 1 lipca, zanim jeszcze zakończyły się czystki. Generał von Blomberg wydał rozkaz dzienny, który świadczył o uldze: „W sposób zdecydowany i z ogromną odwagą Führer osobiście wyrównał rachunki z buntownikami i zdrajcami [...] Reichswehra

² J.W. Wheeler-Bennett, *Le Drame de l'armée allemande*, Paris, Gallimard, 1955, s. 268.

– jedyna siła zbrojna w Rzeszy – pozostając ponad wewnętrznymi konfliktami politycznymi dowiodła po raz kolejny wierności i oddania. Führer polecił nam nawiązać serdeczne stosunki z nowymi Oddziałami Szturmowymi. Z radością podporządkujemy się temu życzeniu, zdecydowani służyć w ten sposób wspólnym ideałom”.

Tego samego dnia Hindenburg przesłał pozdrowienia kanclerzowi Rzeszy: „Według raportów, które mi przedstawiono, stwierdzam, że dzięki pańskiemu zdecydowaniu i odważnej osobistej interwencji zdusił Pan w zarodku przygotowywany spisek [*im Keime erstickt*]. Uratował Pan naród niemiecki przed wielkim niebezpieczeństwem. Proszę przyjąć moje głębokie podziękowanie i wyraz szczerego podziwu”.

Armia zgodziła się także z dekretem Rady Ministrów z 3 lipca stwierdzającym, że wydarzenia z 30 czerwca oraz następujących dni uznane zostały za działania zupełnie legalne i całkowicie uzasadnione „w ramach obrony racji stanu i państwa”.

Jedyną fałszywą nutą w tym zgodnym chórze były odważne i energiczne protesty gen. von Hammersteina i sędziwego marszałka von Mackensena przeciwko zamordowaniu Schleichera i Bredowa. Dopiero jednak na początku 1935 r. Hitler zdecydował się przed oficerami zebranymi w Reichstagu ogłosić decyzję rehabilitacji obu generałów.

Tymczasem wydarzenia biegly dalej. 1 sierpnia 1934 r. marszałek Hindenburg umarł w swojej posiadłości w Neudeck. Na podstawie porozumienia zawartego na pokładzie „Deutschland” Hitler natychmiast wydał dekret o połączeniu funkcji prezydenta republiki i kanclerza. Przyjął jednocześnie tytuł Führera i kanclerza Rzeszy (Reichskanzler). 19 sierpnia, w wyniku przeprowadzonego plebiscytu, decyzja została zatwierdzona przez naród 89% oddanych głosów.

Już 2 sierpnia najwyżsi dowódcy wojskowi: Blomberg, Fritsch i Raeder przysięgli Hitlerowi wierność. Tego samego dnia, we wszystkich koszarach, na pokładach okrętów, oficerowie, żołnierze i marynarze złożyli takie samo ślubowanie odarte z jakichkolwiek niedomówień: „Przysięgam przed Bogiem jedynym, że będę bezwarunkowo posłuszny Führerowi Rzeszy Niemieckiej i narodu niemieckiego, Adolfowi Hitlerowi, Naczelnemu Wodzowi sił zbrojnych i, jak na dzielnego żołnierza przystało, w każdej chwili oddam życie za tę przysięgę”.

Armia potraktowała „Noc Długich Noży” jako osobiste, wielkie zwycięstwo. Była usatysfakcjonowana faktem, że pozostała jedyną zbrojną siłą narodu i uniknęła wchłonięcia przez masową armię ludową. W rzeczywistości wyłącznym zwycięzcą był Adolf Hitler. Wzmocnił swój autorytet w partii, uspokoił mocarstwa zachodnie, a jednocześnie w znacznym stopniu rozszerzył swoją władzę nad Wehrmachtem. Stało się to faktem dzięki

* Cyt. za: A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1970, cz. II, s. 72 (przyp. tłum.).

ustawie o odbudowie sił zbrojnych, przedstawionej gabinetowi na posiedzeniu 16 marca 1935 r. przez gen. Blomberga³.

Paragraf 3 ustawy stanowił: „naczelnym zwierzchnikiem Wehrmachtu jest Führer i kanclerz Rzeszy. Pod jego władzą minister wojny dowodzi Wehrmachtem, którego jest naczelnym dowódcą”.

W ciągu następnych trzech lat stosunki pomiędzy armią a władzami państwowymi były jak najlepsze. Nic dziwnego, skoro konsekwentnie rozwijano zbrojenia, najpierw w sposób ukryty, później już całkiem otwarcie, a ich skala przekraczała z nawiązką marzenia wojskowych z 1933 r. Podkreślił to Reichenau: „Nie było dotychczas polityka, który stworzyłby Wehrmachtowi tak wspaniałe warunki rozwoju, jak uczynił to Reichskanzler, Adolf Hitler”.

Wbrew powszechnie przyjętym opiniom korpus oficerski nie krytykował wysokiego tempa przeprowadzanych zbrojeń, nawet jeśli gwałtowny wzrost liczby dywizji z 7 do 36, nie mówiąc o jednostkach pancernych i zmotoryzowanych, spowodował w latach 1936–1937 pewne osłabienie zdolności operacyjnych armii.

Rezerwa okazywana przez wyższych dowódców podczas remilitaryzacji Nadrenii w marcu 1936 r. dotyczyła wyłącznie problemów logistycznych związanych z ograniczonymi możliwościami przeprawy przez Ren. Tymczasem brak reakcji ze strony mocarstw zachodnich, błyskawiczne rozwiązanie kryzysu, przekonały niedowiarków z wojska o niezwykłym instynkcie politycznym Führera. Harmonia wzajemnych stosunków utrzymała się w roku 1936, w którym odniesiono niezwykły sukces organizując w Berlinie igrzyska olimpijskie, oraz w roku następnym. Po burzliwym początku reżim wydawał się krzepnąć. Pierwsza rysa pojawiła się 5 listopada 1937 r. podczas supertajnego zebrania, którego przebieg poznano z czasem dzięki raportowi sporządzonemu po kilku dniach, z pamięci, przez osobistego adiutanta Führera, płk. Hossbacha. W spotkaniu poza Hitlerem uczestniczyli: minister spraw zagranicznych – von Neurath, gen. Blomberg oraz dowódcy trzech rodzajów sił zbrojnych – Fritsch, Göring i Raeder⁴.

Führer rozpoczął je stwierdzeniem, że Rzesza w obecnym kształcie nigdy nie osiągnie równowagi gospodarczej i nie zdoła importem zrekompenzować niedoboru produktów konsumpcyjnych oraz surowców. Nieodzowne stało się więc rozszerzenie przestrzeni życiowej. Na początek chodziło o Austrię i Czechosłowację, które należało zająć w błyskawicznym tempie i włączyć do Wielkich Niemiec. Później trzeba było liczyć się z dalszą ekspansją na Wschód, w kierunku Polski, a zwłaszcza Ukrainy.

Führer nie ukrywał, że będzie to niezwykle trudne przedsięwzięcie. Czyż jednak tacy ludzie jak Fryderyk II i Bismarck nie podjęli podobnego ryzyka

³ J.W. Wheeler-Bennett, *op. cit.*, s. 292.

⁴ J. Benoist-Méchin, *op. cit.*, t. II, s. 29 i n.

i w końcu nie wygrali? Hitler nie negocjował również istnienia porozumień gwarantujących niepodległość Austrii i Czechosłowacji. Po pierwsze jednak, wiadomo jaka jest wartość podobnych układów. Po drugie zaś, realizacja planów ekspansji mogła być znacznie ułatwiona przez zamieszki wewnętrzne we Francji lub konflikt na Morzu Śródziemnym pomiędzy Francją i Wielką Brytanią z jednej strony a Włochami z drugiej. Powód? Choćby wojna w Hiszpanii. Wówczas zajęcie Austrii i Czechosłowacji mogłoby się odbyć sposobami pokojowymi. Naturalnie możliwa jest też wojna. Ostatecznie finał tej polityki powinien nastąpić przed rokiem 1943, dopóki Niemcy będą mieć przewagę militarną. Jej urzeczywistnienie można by natomiast rozpocząć już w roku 1938.

Exposé Hitlera postawiło na porządku dziennym podstawowy problem: czy armia zachowa przywilej arbitralnego osądzania konsekwencji militarnych wynikających z inicjatyw polityki zagranicznej. Raeder gotów był przystać na nowe rozwiązania, ale Blomberg, Fritsch, a nawet Göring mnożyli wątpliwości. Armia niemiecka nie była jeszcze przygotowana do wojny na skalę europejską. Trzy dni później Fritsch, w porozumieniu ze swoim szefem sztabu – gen. Beckiem, przedstawił Hitlerowi memorandum, w którym szczegółowo omówił swoje zastrzeżenia. Krytyka ta została odrzucona, naczelny dowódca sił lądowych zaś oskarżony o brak ducha walki.

Hitler nie krył rozczarowania. Ale swoim zwyczajem poczekał na najbliższy pretekst, aby pomścić zniewagę i jednocześnie wzmocnić wpływ w armii. Kiedy gen. von Blomberg ożenił się z jedną z sekretarek pracujących w Ministerstwie Wojny, sporządzono raport, ujawniający, iż kobieta ta od dłuższego czasu znana była służbom policyjnym i odnotowana w kartotece jako prostytutka. W tym samym czasie, na podstawie pozornie niepodważalnego, a w rzeczywistości fałszywego zeznania, Fritscha oskarżono o homoseksualizm. Korpus oficerski był zdruzgotany tymi rewelacjami. Blombergowi sugerowano nawet popełnienie samobójstwa.

Prawdopodobnie ani w pierwszym, ani w drugim przypadku nie chodziło o manipulację lub prowokację⁵. Pierwszy raport był z pewnością prawdziwy, drugi opierał się na zeznaniu, które szybko obalono. Fritsch został, choć nie bez oporów, zrehabilitowany i przywrócony do służby. Zginął w 1939 r. w Polsce.

Zanim to jednak nastąpiło, od Blomberga zażądano złożenia dymisji z powodów zdrowotnych, od Fritscha zaś oddania się do dyspozycji zwierzchnikom. Na czele armii stanął wtedy na polecenie Hitlera gen. von Brauchitsch, reprezentant z krwi i kości pruskiej tradycji, a zarazem dłużnik kanclerza. Po trudnym do uzyskania rozwodzie Brauchitsch korzystał ze szczodropliwości Führera, jego żona zaś była zatwardziałą nazistką. Blomberg natomiast nie miał następcy czy też raczej miał go w osobie Hitlera,

⁵ M. Steinert, *Hitler*, Paris, Fayard, 1991, s. 302.

który zdecydował sam przejąć funkcje ministra wojny w ramach tworzonego OKW (Oberkommando der Wehrmacht – Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych) z Keitlem jako szefem OKW oraz gen. Jodlem – szefem sztabu Dowodzenia Sił Zbrojnych.

Obaj pozostaną na swoich stanowiskach aż do roku 1945. Była to rzecz wyjątkowa wśród wyższych dowódców. Keitel, pracowity i uległy, okazał się wzorowym podwładnym, zdecydowanie przywiązany do Führera, co spowodowało nadanie mu przezwiska *Lakeitel* (lokaj). Jodl, również wierny Hitlerowi i przekonany o jego geniuszu wojskowym, mógł być uważany za najwybitniejszy umysł Wehrmachtu.

W chwili powołania do życia OKW zniknął pewien szczebel w hierarchii, zajmowany dotychczas przez Blomberga, jednocześnie ministra wojny i naczelnego dowódcy sił zbrojnych. Władza Hitlera ogarniała bezpośrednio cały Wehrmacht: wojska lądowe, Luftwaffe oraz Kriegsmarine.

Utworzenie OKW nie zakończyło jednak sporu Hitlera z dowództwem sił lądowych. *Anschluss*, zajęcie Austrii w marcu 1938 r., nie spowodowało jeszcze kryzysu mimo obaw OKH (Oberkommando des Heers – Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych), ale sprowokowała go sprawa sudecka. W końcu maja 1938 r. po błędnym kroku prezydenta Beneša, który – mimo braku wówczas jeszcze bezpośredniego zagrożenia na granicy – zarządził częściową mobilizację, Hitler postanowił rozwiązać problem czeski. Zażądał od OKW opracowania planu „Grün”. Decyzję tę przekazano 30 maja 1938 r. wyższym dowódcom Wehrmachtu zebrany w koszarach w Jüterbogu. Podejmując ją Führer chciał załatwić jednocześnie dwie sprawy. Z jednej strony zależało mu na rozbiciu Czechosłowacji, sztucznego państwa powstałego po konferencji w Wersalu, wciśniętego we flankę Rzeszy i stanowiącego świetną bazę do ewentualnych ataków powietrznych na Niemcy. Z drugiej strony zaś chciał wymóc respektowanie swej woli w szeregach generalicji i jednoznacznie dać do zrozumienia, że jest tylko narzędziem w jego ręku, zwykłym wykonawcą rozkazów. Ufając instynktowi był przekonany, iż konflikt się nie zaostrzy i pozostanie pod jego kontrolą.

Na wiadomość o intencjach Hitlera większość dowódców została zbita z tropu. Niemcy nie miały dostatecznych środków, aby zaryzykować konflikt, który łatwo mógł się przerodzić w wojnę europejską. „Znowu znaleźliśmy się w sytuacji, w której starły się dwa diametralnie różne zdania – pisał przygnębiony Jodl. – Opinia Führera, którego intuicja popycha już teraz do działania, i opinia wojskowych, którzy uważają, że nie możemy jeszcze działać, ponieważ nie będziemy w stanie przeciwstawić się niewątpliwej reakcji państw zachodnich”⁶.

⁶ J.W. Wheeler-Bennett, *op. cit.*, s. 338.

Zastrzeżenia były tym żywsze, że zgodnie z tradycją cesarską najwyższe dowództwo miało nie tylko prawo wypowiedania się na temat polityki zagranicznej, ale również przywilej, a nawet obowiązek oceny podejmowanych działań na arenie międzynarodowej pod względem szans ich powodzenia.

Praktyka taka mogła doprowadzić do zaślepienia władz politycznych. Zdziwienie budzi na przykład fakt, że w sierpniu 1914 r. Wilhelm II nie miał pojęcia o braku planów operacyjnych na wypadek wojny z samą Rosją. Wojna z państwem carów wiązała się niemal nieuchronnie z wojną z Francją. W tym samym czasie kanclerz Bethmann Hollweg żył w błogiej nieświadomości istnienia planu ataku przez Belgię, którego reperkusje międzynarodowe, zwłaszcza ze strony Wielkiej Brytanii, mogły być katastrofalne, jak wkrótce dowiódł tego bieg wydarzeń. W grudniu 1916 r. naczelne dowództwo narzuciło ośrodkom władzy politycznej decyzję o podjęciu nieograniczonej wojny podwodnej, z nonszłancją odrzucając myśl o możliwości amerykańskiej interwencji. Doprowadziło ono również do odrzucenia inicjatyw pokojowych w roku 1917, a powstała sytuacja podyktowała warunki traktatu w Brześciu Litewskim i narzuciła w 1918 r. poszukiwanie rozwiązania militarnego na Zachodzie, zanim doszło do zawieszenia broni i abdykacji cesarza.

Wierny tej tradycji szef sztabu OKH w przededniu kryzysu czechosłowackiego przyjął na siebie rolę „przekaznika” zastrzeżeń naczelnego dowództwa. Ludwig Beck nie odczuwał bynajmniej najmniejszej sympatii dla Czechosłowacji. Nie potępiał samej wojny, lecz był przekonany, że realizacja takich planów musi wywołać konflikt europejski. Francja i Związek Sowiecki, związane z Czechosłowacją traktatami pokojowymi, wypełnią swe obowiązki. Szef sztabu był pewien, że jeszcze tego samego dnia Wielka Brytania stanie u boku Francji, co spowoduje nieodwracalne skutki. Był także przekonany, że armia czeska, okopana w solidnych fortyfikacjach, zdoła stawić długi opór.

Nie mogąc dotrzeć bezpośrednio do Hitlera, Beck starał się uzyskać posłuchanie u Brauchitscha. Zasypywał go notami, aż w końcu 16 lipca przekazał ostatnie memorandum, w którym zawarł wszystkie zastrzeżenia⁷. „Biorąc pod uwagę stwierdzenia, które Panu przekazałem – kończył notę – uważam za swój obowiązek nalegać, aby naczelny dowódca Wehrmachtu [Hitler] zaniechał przygotowań do wojny, które nakazał, oraz aby na razie zrezygnował z wojskowego rozwiązania problemu czeskiego, do czasu, gdy sytuacja militarna ulegnie odczuwalnej poprawie. W tej chwili uznaję sytuację za beznadziejną. Jest to jednocześnie opinia moich zastępców, a także szefów oddziałów sztabu, którzy mieli za zadanie opracować i realizować plany wojny przeciwko Czechosłowacji”.

Zdaniem Becka wszyscy generałowie powinni udać się do Führera w celu przekonania go o konieczności rezygnacji z planów, a ponadto z żądaniem, aby został przywrócony w Rzeszy „porządek prawny” i nastą-

⁷ *Ibid.*, s. 340.

pił powrót do zasad „prawości i uczciwości pruskiej”. Gdyby do tego nie doszło, wszyscy powinni podać się do dymisji.

Brauchitsch, nie chcąc się zbyt mocno angażować, zaakceptował jedynie spotkanie dowódców sił zbrojnych. Była to okazja dla szefa Sztabu Generalnego do przedstawienia uczestnikom spotkania jego memorandum z 16 lipca. Wszyscy się z nim zgodzili oprócz dwóch generałów – von Reichenau i Buscha. Jeśli chodzi o Brauchitscha, okazał daleko posuniętą rezerwę i ograniczył się do przekazania noty Hitlerowi.

Riposta Führera była natychmiastowa. 10 sierpnia wezwał wszystkich do Berghofu. Trzy bite godziny, w takt uderzeń witki w blat stołu, słuchali jego oskażeń o defetyzm, brak hartu ducha i wiary w geniusz ich Führera. Po kilku nieśmiałych próbach sprzeciwu generałowie wyjechali zmiażdżeni potęgą woli kanclerza. Byli zwyciężeni. Kilka dni później nota, którą Hitler zaadresował do Brauchitscha, zakazywała generałom raz na zawsze jakiegokolwiek ingerencji w sprawy polityczne, nakazując wszystkim, łącznie z szefem Sztabu Generalnego, „ślepe posłuszeństwo”.

Był to koniec starej tradycji. Rola Sztabu Generalnego została zredukowana do wykonywania rozkazów bez możliwości wpływania na politykę państwa. Cywil zwyciężył żołnierza. Upokorzenie było tym większe, że Hitler bez skrupułów ingerował w sprawy operacyjne, czego nigdy nie ośmieliłby się uczynić nawet Wilhelm II. Przykładem była zorganizowana 10 września konferencja w Norymberdze. Hitler nakazał gen. Adamowi, aby na Zachodzie prace przy budowie linii Siegfrieda skoncentrowano na wybranych osiach przewidywanych natarć. Określił również typy fortyfikacji przeznaczone do wykonania. Odrzucił koncepcję fortyfikacji wielkich, kosztownych, których uzbrojenie mogłoby się okazać zbyt słabe, na rzecz rozbudowanych w głąb lekkich umocnień, które zapewniłyby załodze schronienie przed nalotami, nie wykluczając jednocześnie możliwości prowadzenia walki na przedpolu. Tym samym dał rozkaz wybudowania w jak najkrótszym czasie 600 bunkrów wyposażonych w 1600 dział.

Ku zaskoczeniu generalicji Hitler w najmniejszym stopniu nie czuł się skrupowany i całkowicie zmienił koncepcję planu „Grün” opracowaną przez Jodla i Brauchitscha. Odrzucił pomysł przerzucenia wojsk przez Śląsk i Dolną Austrię w kierunku Moraw, z zamiarem odcięcia równiny czeskiej. Nakazał przemieszczenie jednostek w celu bezpośredniego ataku z Norymbergi na Pilzno i Pragę po przekroczeniu Sudetów i umocnień czeskich.

Operacja miała być przeprowadzona przez wojska pancerne w połączeniu ze zmasowanymi atakami lotniczymi oraz aktami sabotażu wykonywanymi przez grupy dywersyjne Niemców sudeckich na tyłach oddziałów czeskich. Zadaniem tych grup było przygotowywanie zasadzek oraz paraliżowanie łączności i połączeń komunikacyjnych.

Ingerencja Hitlera w dziedzinę zarezerwowaną dla sztabowców wzniciła gniew Haldera i, co dziwne, również Keitla, choć z innego powodu. Po

powrocie do OKW stwierdził on wobec członków swojego sztabu: „Nie będę dłużej tolerował krytyki, wahania ani defetyzmu pod żadną postacią”. Jodl natomiast zapisał: „Führer zdawał sobie sprawę, że szef Sztabu Generalnego zwrócił się z prośbą do generałów o poparcie w próbach przekonania go [Hitlera] o niebezpieczeństwach grożących w przedsięwzięciu, na które się decyduje. Dlatego konferencja w Norymberdze przebiegała w lodowatej atmosferze. Przygnębiający jest fakt, że Führer, mając za sobą cały naród, nie ma poparcia najwyższych dowódców armii. Według mnie tylko czynami będą mogli oni okupić swoją małoduszność i brak dyscypliny... W wojsku bywa tylko jedna niesubordynacja, niesubordynacja generałów. Jest ona wynikiem ich pychy. Nie mogą ani wierzyć, ani słuchać, gdyż nie doceniają geniuszu Führera. Widzą w nim tylko zwykłego kaprała z pierwszej wojny, a nie największego polityka, jakiego mamy od czasów Bismarcka”⁸.

Plan „Grün” nie został wprowadzony w życie. Hitler nie mógł przedsięwziąć małej wojny pomyślanej jako prototyp Blitzkriegu. Wobec zakresu ustępstw poczynionych przez państwa zachodnie w czasie konferencji w Monachium 29 września 1938 r. musiał zrezygnować, przynajmniej tymczasowo, ze zniszczenia Czechosłowacji. Ale było to tylko odroczenie wyroku. 15 marca 1939 r. zajęto Pragę. W sferze militarnej operację przeprowadzało OKW, które od OKH zażądało jedynie niezbędnych środków. Dowództwo wojsk lądowych wyodrębniło je bez wahania.

Kryzys czechosłowacki stanowił przełomowy moment w stosunkach między Hitlerem a armią. W starciu tym Hitler odniósł zwycięstwo, OKW zaś „dostało mata”. Bieg wydarzeń w Monachium utrwalił jego pozycję i przekonał większość generałów o zadziwiającej intuicji Führera.

Gorzkie to było zwycięstwo, pogłębiło bowiem narastające osamotnienie Hitlera, szczególnie mocno odczuwane w trakcie II wojny światowej. Posłużyło też za pozóywkę ledwo skrywanej pogardzie do wysokich dowódców, których Führer oskarżał o bojaźliwość, brak charakteru, a nawet tchórzostwo.

„Wydawało mi się – rzekł pewnego dnia – że Sztab Generalny jest wściekłym brytanem, którego nieustannie należy trzymać na smyczy z obawy, aby nie rzucił się na każdego przechodnia”. Słowa te świadczą o całkowitym niezrozumieniu mentalności większości oficerów. Wybór kariery wojskowej nie wiązał się bynajmniej z ich agresywnym osobistym charakterem i pragnieniem uczestniczenia w wojnach. Był raczej przejawem chęci przystąpienia do określonego klanu, respektowania jego zasad, hierarchii i wielkości, jak mawiał Alfred de Vigny.

Oczywiście uruchamiając machinę militaryzacji, Hitler dał pełną satysfakcję kadrze generalskiej. Dla większości z nich zbrojenia były tylko

⁸ J. Benoist-Méchin, *op. cit.*, t. II, s. 552.

zadośćuczynieniem za niesprawiedliwość związaną z krzywdzącym traktatem. Odbudowa prężnej armii, wielkiej marynarki i potężnego lotnictwa stanowiła szczytny fakt sam w sobie, kwestię ich godności. Rzesza, w sposób jak najbardziej legalny, powinna wszak dysponować środkami wojskowymi na miarę potencjału demograficznego i gospodarczego. Remilitaryzacja nie wiązała się nieuchronnie z wolą wywołania – przynajmniej w najbliższym czasie – wojny odwetowej, a jeszcze mniej ekspansjonistycznej. Naczelne Dowództwo Sił Lądowych, w przeciwieństwie do marynarki i Luftwaffe, które szykowały się do konfliktu powszechnego po 1945 r., zakładało tylko wojnę ograniczoną, której celem było zapewnienie hegemonii Niemiec w Europie Centralnej, i to nie przed rokiem 1942 lub 1943. Chciało uniknąć wojny światowej.

Wielki Sztab Generalny był na tyle rozsądny, aby (wbrew legendzie o „ciosie nożem w plecy” stworzonej w czasie przekazywania przez marszałka Hindenburga 19 listopada 1919 r., przed specjalną komisją, raportu na temat przyczyn klęski) zdać sobie sprawę, że załamanie się tyłów i kryzys rewolucyjny pojawiły się dopiero po klęsce poniesionej na froncie. Trudno było z tą konstatacją polemizować, tym bardziej że naczelne dowództwo prowadziło wojnę wyłącznie według swoich koncepcji, bez żadnego wpływu ze strony polityków. Nie zawahało się tego nawet potwierdzić. W październiku 1918 r. podczas wystąpienia w Reichstagu przedstawiciel Sztabu Generalnego nie krył bezsilności armii wobec nieprzyjacielskich czołgów. Także inni oficerowie doskonale rozumieli rolę wpływu blokady na morale jednostek bojowych i tyłów. Wiązało się to z niemożnością, od samego początku wojny, położenia kresu panowaniu okrętów państw sprzymierzonych na morzu.

W wystąpieniu Becka były momenty dramatyczne. Biorąc pod uwagę skutki odległych zdarzeń, które nastąpiły, miał rację. Niemcy Hitlera, podobnie jak Niemcy Wilhelma II, nie były w stanie długo opierać się koalicji światowej. Mylił się jednak co do najbliższej przyszłości. Przewidywał zwycięstwo państw zachodnich i Czechosłowacji. Złe też ocenił dwuznaczną rolę Związku Sowieckiego. Zarówno przy okazji konferencji monachijskiej, jak i „sprawy praskiej” sprawdziły się przepowiednie Hitlera. Czechosłowacja, podobnie jak Austria, mogła zostać zajęta w sposób pokojowy.

Beck stał się w końcu jedyną ofiarą letniego kryzysu 1938 r. 31 sierpnia podał się do dymisji. Zastąpił go gen. Halder. Nikt nie poszedł za przykładem Becka, a na domiar złego wiadomość o jego odejściu ogłoszono publicznie dopiero 31 października. Był jedynym, który usiłował *in extremis* zorganizować spisek przeciwko Hitlerowi. Jak na ironię losu, ze wszystkich spisków ten był prawdopodobnie najlepiej przygotowany. Generał Witzleben, dowódca 3 okręgu (Berlin-Brandenburgia), miał zająć stolicę i pochwycić Führera, który, postawiony przed sądem, powinien zostać na podstawie opinii ekspertów uznany za niepoczytalnego. W przypadku

reakcji jednostek SS, zgromadzonych na granicy czechosłowackiej, drogę na Berlin miała im zagrozić stacjonująca w Turynii dywizja pancerna Hoepnera. W oczekiwaniu na powstanie rządu cywilnego ustanowiona została tymczasowa władza wojskowa.

A jednak zamysł usunięcia Hitlera nie został wykonany. Wyjaśniając to później spiskowcy powoływali się na zdumiewające zachowanie państw zachodnich oraz kapitulację Chamberlaina.

W rzeczywistości, nie negując wpływu postawy Brytyjczyków i Francuzów, należy uznać, że niepowodzenie spisku spowodowane było przede wszystkim niedostatecznym zdeterminowaniem jego uczestników. Według opinii ludzi, którzy znali Becka, zwłaszcza według Guderiana, był on człowiekiem nerwowym, drobiazgowym, wahającym się, bez przerwy rozważającym za i przeciw. Niewiele od niego różnił się Halder. Żaden z nich nie miał duszy prawdziwego spiskowca, ani charakteru człowieka czynu⁹.

Przyczyną niepowodzenia była też ograniczona liczebność spiskowców, a na dodatek brak wyraźnego poparcia społecznego, mimo że jesienią 1938 r. ludność była przerażona perspektywą nowej wojny. Oprócz Becka i Haldera do czynnej opozycji należało kilku generałów, jak Hammerstein, Witzleben, Stülpnagel, Hoepner, Thomas czy Adam, kilku polityków odsuniętych od władzy, jak Goerdeler, dawny burmistrz Lipska, von Neurath, dr Schacht, hrabia Bernstorff, członkowie dawnych partii i odszczepieńcy nazizmu, jak Nebe i Gisevius. Całe społeczeństwo, obawiając się wojny, popierało jednak władzę, która zaprowadziła dobrobyt i zrywając łańcuchy wersalskie zwróciła narodowi niemieckiemu jego godność. W naczelnym dowództwie część generałów, jak Keitel, Jodl, Reichenau, Busch, Göring lub Raeder, daleka była od potępienia Führera.

Nawet taki człowiek jak gen. Fritsch, mimo nieufności wobec Hitlera, zdecydował się przystąpić do ruchu faszystowskiego. Gdy zakończyła się konferencja w Monachium, czyli zaledwie kilka miesięcy po hańbiącym wyrzuceniu z armii, nie mógł się powstrzymać od napisania: „To dziwne, że tyle osób widzi przyszłość w czarnych kolorach pomimo niepodważalnych sukcesów odnoszonych dotychczas przez Führera [...] Po zakończeniu wojny doszedłem do wniosku, że musimy wygrać trzy bitwy, aby Niemcy mogły odzyskać swoją potęgę:

1. bitwę przeciwko klasie robotniczej – tę Hitler już wygrał,
2. bitwę przeciwko Kościołowi katolickiemu, który charakteryzuje się polityką propapieską [aluzja do konkordatu podpisanego z Watykanem],
3. bitwę przeciwko Żydom.

Jesteśmy zaangażowani w te konfrontacje. Najcięższa jest walka z Żydami. Mam nadzieję, że wszyscy zrozumieją komplikacje, jakie powodują te bitwy”¹⁰.

⁹ H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, s. 28.

Wyższa, a zwłaszcza średnia kadra oficerska identyfikowały się z reżimem. Ich podziw dla Führera graniczył z bałwochwalstwem. Po wojnie Brauchitsch poda te właśnie motywy, wyjaśniając przyczyny swojej bierności w roku 1938. Oświadczył wówczas Otto Johnowi: „Czy mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego miałem sam próbować zrobić cokolwiek przeciwko Hitlerowi? Naród niemiecki go wybrał, robotnicy, tak jak inni Niemcy, byli zachwyceni jego sposobem sprawowania władzy”.

Zaistniałą sytuację można by porównać z postawą dowódców epoki napoleońskiej, kiedy to sceptycyzm i niepokój dominowały wśród marszałków do tego stopnia, że wciągnęły niektórych w sidła zdrady, oficerowie i szeregowcy zaś oddawali Cesarzowi bezgraniczną cześć.

Już sprawa praska potwierdziła osiągnięcie jedności w dowództwie niemieckim. Armia, naczelne dowództwo, zostały postawione w stan gotowości bojowej, przynajmniej tymczasowo. Po zapowiedzi ataku na Polskę nikt nie zaprotestował. Dyskusja była zakończona, tylko gen. Thomas zgłosił kilka zastrzeżeń o charakterze ekonomicznym, których późniejsza wojna bynajmniej nie potwierdziła. Osiągnięto jednomyślność. Poczucie dyscypliny właściwie odegrało swoją rolę, ale jednocześnie generałowie niemieccy zaczęli wierzyć w nieomyślność Führera, tym bardziej że podpisanie 23 sierpnia paktu niemiecko-sowieckiego potraktowano jako mistrzowskie posunięcie zdolne do sparaliżowania demokracji zachodnich.

Nikt nie zakładał wybuchu wojny w skali europejskiej. Generalicja przypuszczała, że powtórzy się raczej rozwiązanie monachijskie lub co najwyżej lokalny konflikt. Ograniczona wojna z Polską wywoływała nawet porywy entuzjazmu. Armia przygotowywała się do niej od dwudziestu lat. Polska, traktowana jako państwo sztuczne, zacofane i ciemnościelskie, była znienawidzona przez kadre oficerską, toteż przygotowywaną wojnę uznano za całkowicie uzasadnioną. Pozwalałaby na odzyskanie utraconych prowincji i przywrócenie ojczyźnie przeszło trzech milionów Niemców.

Dlatego ze zdumieniem, a nawet oburzeniem powitano 3 września 1939 r. ogłoszenie przez Wielką Brytanię i Francję decyzji o przystąpieniu do wojny. Jodl był zmuszony przyznać, że po raz pierwszy instynkt Führera zawiódł. Hitler, skonsternowany, nie dał tego po sobie poznać. Deklaracja obu państw była według niego jedynie czczym gestem. Wielka Brytania i Francja nie miały w gruncie rzeczy zamiaru rzucać się w wir prawdziwego konfliktu. Po zgnieceniu Polski z pewnością znajdzie się polityczny sposób załatwienia spraw na Zachodzie.

¹⁰ J.W. Wheeler-Bennett, *op. cit.*, s. 324.

Rozdział III

BLUFF CZY RZECZYWISTOŚĆ?

Od chwili zakończenia II wojny światowej potencjał Wehrmachtu z 1939 r. jest przedmiotem nie kończących się polemik. Jeśli wierzyć niektórym, Rzesza wkroczyła w okres wojny ze środkami nie wytrzymującymi porównania ze stanem armii w roku 1914: zredukowana marynarka, lotnictwo pozbawione eskadr bombowców strategicznych, siły lądowe niejednolite wskutek szybkiego i chaotycznego dozbrajania, z niekompletnymi kadrami i wyposażeniem. Jednym słowem informacje o możliwościach Wehrmachtu na początku wojny miały być swego rodzaju oszustwem, gigantycznym bluffem, na który dali się nabrać polityczni i wojskowi przywódcy państw zachodnich.

Nie można oczywiście wykluczyć takiej ewentualności. W czasie kryzysu sudeckiego szef sztabu francuskich sił powietrznych, gen. Vuillemin, został zaproszony przez Göringa do zwiedzenia obiektów odradzającej się Luftwaffe. W programie znalazły się wizyty w biurach projektów, fabrykach, ośrodkach szkoleniowych, na poligonach. Generał miał okazję obserwować bombardowanie celów stałych i ruchomych z lotu poziomego oraz nurkowego, a także ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Wszystko było dopięte na ostatni guzik, tak aby wywołać u gościa wrażenie potęgi lotnictwa niemieckiego. Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, generał padł ofiarą podstępnej obserwacji na różnych poligonach tę samą jednostkę powietrzną. Po powrocie do Paryża wydał stanowczą opinię, iż lotnictwo francuskie nie będzie w stanie wytrzymać dłużej niż dwa tygodnie ofensywy lotnictwa niemieckiego¹.

Wszystkie wielkie parady wojskowe organizowane w Berlinie, czy to dla uczczenia wizyty Mussoliniego w 1937 r., czy pięćdziesiątych urodzin Führera częściowo pozorowano. Defilada otwierana była przez tradycyjne jednostki piechoty lub kawalerii, później jednak eksponowano przede wszystkim jednostki zmotoryzowane. Niektóre jednostki pancerne dwukrotnie przejeżdżały przed oficjalną trybuną, dzięki czemu zagraniczni attaché wojskowi przypisywali nowym siłom pancernym 500 czołgów, gdy w rzeczywistości było ich 250. Kroniki filmowe rozpowszechniane w całym świecie,

¹ (Plk) Teyssier, *Voyage du général Vuillemin en Allemagne, 1938*, RHA 2/87.

a zwłaszcza w państwach demokracji zachodniej, w sposób przesadnie pochlebny informowały o kondycji nowej armii niemieckiej.

Zarówno prace budowlane przy fortyfikacjach na Zachodzie, jak manewry pancerne, wodowanie nowych jednostek Kriegsmarine, na przykład „Bismarcka” lub lotniskowca „Graf Zeppelin”, stanowiły przedmiot starannej inscenizacji. Przedstawiciele państw zachodnich byli zafascynowani zwłaszcza manewrami bombowców Luftwaffe i ćwiczeniami obrony przeciwlotniczej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, jak dowodzą tego opinie Chamberlaina wypowiedziane wobec członków jego gabinetu, że groźby zmasowanych ataków lotniczych na ludność cywilną w znacznym stopniu wymusiły politykę ustępstw i doprowadziły do Monachium. Tymczasem, jesienią 1938 r., Luftwaffe nie dysponowała żadną jednostką lotniczą zdolną do bombardowania Londynu.

Prawdą jest, że tego typu demonstracje siły nie były wyłączną domeną Trzeciej Rzeszy. Dowodzą tego na przykład wielkie parady Armii Czerwonej odbywane 1 maja lub w rocznicę rewolucji bolszewickiej. Również Francja nie traciła okazji. Podczas wizyty w Paryżu, w lipcu 1938 r., brytyjskiej pary królewskiej, 50 000 ludzi przemaszerowało Champs-Élysées, ponad 600 samolotów przeleciało nad pałacem w Wersalu. 14 lipca 1939 r. defilada 350 czołgów dała fałszywe świadectwo militarnej siły Francji. Jednak wrażenie największej potęgi sprawiały na widzach parady Wehrmachtu.

Jak na ironię losu, również sam Hitler padł ofiarą tej operacji zatrucia umysłów. Stało się to 9 sierpnia 1939 r. podczas demonstracji nowych rozwiązań technicznych zorganizowanej przez Göringa i Milcha: samolotów odrzutowych z kabiną wytrzymującą zwiększone ciśnienie i 30 mm działkiem. Według opinii jego otoczenia właśnie ta wystawa sprawiła, że Hitler przestał się wahać i podjął decyzję zaatakowania Polski, choćby pod groźbą wojny totalnej². Tymczasem żadne z przedstawionych rozwiązań, które były zaledwie na etapie eksperymentów, nie mogło być wykorzystane wcześniej niż w 1944 r.

3 września 1939 r., w związku z wypowiedzeniem Niemcom wojny przez Wielką Brytanię i Francję, Naczelne Dowództwo Wehrmachtu ujawniło swe obawy. Jego zdaniem wojna wybuchła zbyt wcześnie. Dozbrajanie sił lądowych i Luftwaffe nie mogło się zakończyć przed 1942 lub 1943 r., rozwój Kriegsmarine zaś wymagał jeszcze następnych dwóch, trzech lat. Brauchitsch i Halder byli przekonani, że nawet jeśli armia będzie w stanie pokonać Polskę w ciągu, maksymalnie, trzech miesięcy, nie zdoła prowadzić wojny na dwa fronty.

² W. Murray, *Luftwaffe*, Baltimore, The Nautical and Aviation Publishing Company, 1985, s. 30.

Rzesza bowiem bez przeprowadzenia prawdziwej mobilizacji dysponowała setką dywizji, zachodnich granic broniło około czterdziestu Wielkich Jednostek, w tym tylko dziesięć czynnych. Żadna z nich nie miała jednak formacji powietrznych ani pancernych. Osławiony Wał Zachodni (linia Siegfrieda) był daleki od ukończenia i składał się z izolowanych umocnień. Siły na Zachodzie mogły być łatwo odepchnięte aż za Ren, co spowodowałoby katastrofalne skutki dla gospodarki niemieckiej.

Admirał Raeder był jeszcze większym pesymistą, gdyż zbrojenie marynarki było o wiele mniej zaawansowane niż innych rodzajów wojsk. 3 września, w osobistej nocy, nie zawahał się podkreślić błędu w kalkulacjach Hitlera co do Polski: „Wbrew zapewnieniom Führera, że «Anglia nie będzie bezzasadnie wszczynać walki z powodu Polski», Anglia uznała za stosowne podjąć walkę już teraz, posługując się jako pretekstem kwestią polską. Była bowiem świadoma, że wcześniej czy później będzie musiała walczyć z Niemcami, i to bez wątplenia w sytuacji mniej korzystnej, jeśli nastąpi rozbudowa floty niemieckiej”³.

Jednym słowem, panował powszechny pesymizm. Uczucia były całkowicie odmienne od entuzjazmu roku 1914, gdy dowództwo sił lądowych i marynarki, wyposażone we wszelkie możliwe środki, było zgodnie przekonane o konieczności przystąpienia do wojny. Generałowie i admirałowie w roku 1939 zachowali w pamięci to nostalgiczne wspomnienie. Prawdą było, iż armia niemiecka na początku I wojny światowej stanowiła świetny instrument walki, bez wątplenia najlepszy w owym czasie. Wszystko starannie przemyślano i uporządkowano, czy to w zakresie prowadzenia kampanii, taktycznego użycia karabinów maszynowych lub artylerii, czy regulaminów prowadzenia ataku lub obrony. W czasie wojny, na wszystkich frontach, straty niemieckiej armii były zawsze mniejsze niż jej przeciwników. Marynarka w niczym nie ustępowała, tak pod względem wielkości pancerników i krążowników bojowych, niemal niezatapialnych, jak i jakości artylerii. Doskonale szkolono załogi.

A jednak już od jesieni 1914 r., po bitwach nad Marną i we Flandrii, kampania na Zachodzie była w zasadzie przegrana. Niemcy znalazły się w obliczu groźby długotrwałej wojny na dwa fronty. Zniknęła nadzieja podbicia Francji w ciągu sześciu tygodni. Mimo powtarzających się taktycznych sukcesów armia niemiecka nie była w stanie odnieść jednego, decydującego zwycięstwa. Marynarka również nie mogła zadać rozstrzygającego ciosu Royal Navy ani nawet zagrozić poważnie szlakom komunikacyjnym.

Paradoksalnie, to Wehrmacht, chociaż pełen jeszcze braków i niedoskonałości, w ciągu pierwszych trzech lat odniósł serię spektakularnych zwycięstw, tak na lądzie, jak i na morzu, i to na tak różnych teatrach wojny, jak Europa Zachodnia, Afryka Północna i ZSRS. Narzucił nowe formy walki i zdobył reputację jednej z najsprawniejszych armii w historii.

³ A. Vuillez. *Analyse des conférences navales du Führer*, Paris 1955, s. 14.

Jednak we wrześniu 1939 r. istniała jeszcze przepaść między planami a możliwościami ich realizacji. Armia mająca około stu dywizji była bardzo niejednorodna. Ponad 80% Wielkich Jednostek nie było zmotoryzowanych, ich struktura zaś odpowiadała normom z lat 1917–1918.

Taśmy z aktualnościami z kampanii polskiej, francuskiej czy rosyjskiej pełne są obrazów nie kończących się marszów kolumn młodych piechurów z rozpiętymi kołnierzykami i gołymi głowami lub jednostek artyleryjskich i pojazdów pułkowych ciągniętych przez konie. Taka właśnie niezmotoryzowana dywizja 14 czerwca 1940 r. defilowała przez Champs-Élysées.

Z wyjątkiem wielkich, czynnych jednostek o kompletnym składzie osobowym, liczba żołnierzy, jak się wydaje, była niewystarczająca. W roku 1939 w skład wojska wchodziło 19 500 oficerów, gdy we Francji odpowiednio – 30 000. Mimo corocznych masowych promocji, od 2000 do 4000 kadetów, trzeba było powołać oficerów z I wojny światowej i wcielić kilkuset oficerów policji. Większość jednostek pancernych wyposażona była w lekkie czołgi typu PzKpfw I lub II, wyposażone w dwa karabiny maszynowe lub działko 20 mm. Były to czołgi szybkie, lecz mało bezpieczne. Czołgi średnie PzKpfw III i IV, lepiej opancerzone i wyposażone w działka 37 lub 75 mm, dopiero zaczęły opuszczać fabryki. W celu wzmocnienia dywizji pancernych włączono do nich 450 czołgów czeskich uzbrojonych w działka 37 mm⁴.

Na początku kampanii polskiej Luftwaffe miała zaledwie 2200 samolotów, z czego połowę stanowiły myśliwce i bombowce. W przeciwieństwie do RAF-u nie dysponowała natomiast bombowcami o dalekim zasięgu, zdolnymi do wykonywania zadań strategicznych.

Nie brakowało zatem minusów, liczne jednak były też plusy. W przeciwieństwie do armii innych państw mających znaczne ilości wyposażenia pochodzącego jeszcze z czasów I wojny światowej, armia niemiecka dysponowała nowym sprzętem wysokiej jakości. Piechota, co prawda, nadal wyposażona była w karabiny Mauser M1 92, których charakterystyka balistyczna uzyskała skądinąd znakomite oceny, ale miała także nowsze, świetne karabiny maszynowe MG 34 i moździerz 80 mm. Liczebną przewagę artylerii francuskiej zrekompensowała rezygnacja z dział 77 mm (będącego odpowiednikiem francuskiego dział 75 mm), którego miejsce zajęły armaty o kalibrach 105 i 155 mm. Liczba tych ciężkich dział była co najmniej porównywalna z liczbą dział francuskich⁵.

Ponadto armia niemiecka przystąpiła do produkcji moździerzy o kalibrach 570 i 640 mm, a nawet dysponowała monstrualnym działem 800 mm. Jednostki te przeznaczone były głównie do ataków na pozycje linii Maginota. Zostały też wykorzystane podczas oblężenia Sewastopola i Leningradu.

⁴ M. Kehring, *La Défaite française vue par la Wehrmacht* [w:] *Les armées françaises dans la Seconde Guerre mondiale*, IHCC, 1985, s. 119.

⁵ *Ibid.*, s. 119.

W przeciwieństwie do wojsk francuskich, a także Armii Czerwonej, jednostki niemieckie były wyposażone w doskonale lekkie, szybkostrzelne stanowiska obrony przeciwlotniczej składające się z działek o kalibrach 20 i 37 mm. W czasie walk przeciwko czołgom lub podczas niszczenia umocnień, niezależnie od dział 37 mm, liczyć mogły na armaty 88 mm przeznaczone pierwotnie dla Luftwaffe. Pomysłane najpierw jako ciężkie armaty przeciwlotnicze, okazały się one przez cały czas wojny doskonałą bronią przeciwpancerną. W roku 1942 wykorzystano je jako wyposażenie ciężkich czołgów i dział samobieżnych. Mogą być uważane za najlepsze działo średniego kalibru używane w II wojnie światowej.

Wojska inżynieryjne, w przeciwieństwie do ich odpowiedników w armii francuskiej, nie ograniczały się do budowania umocnień. Wyposażone były w znakomity sprzęt umożliwiający forsowanie przeszkód. W obronie okazywały się mistrzem w sztuce destrukcji. W trakcie całego konfliktu niemieckie wojska inżynieryjne narzuciły przeciwnikom wojnę minową, korzystając z ciągle doskonalonych urządzeń o ogromnej sile rażenia, niebezpiecznych zarówno dla ludzi, jak i sprzętu.

I jeszcze jeden atut. Deficyt kadry oficerskiej rekompensowany był wysoką jakością kadry podoficerskiej, nie mającej sobie równej. Od 1935 r., po wprowadzeniu powszechnej służby wojskowej, w skład kadry dowódczej nowej armii niemieckiej weszło 100 000 „zawodowców” z Reichswehry utworzonej przez gen. Seeckta. Wszyscy żołnierze Reichswehry, o czym już była mowa, przeszli szkolenie pozwalające im na wypełnianie obowiązków właściwych stanowiskom wyższym co najmniej o dwa stopnie.

Armia niemiecka z 1939 r. liczyła 53 czynne dywizje o pełnym stanie osobowym, co stanowiło ponad połowę całego stanu armii. Była to proporcja wyższa niż w innych armiach europejskich. Porównując ją jeszcze raz z wojskiem francuskim, również szkolenie i ćwiczenia dywizji rezerwy, pomimo braku kadry i częściowo sprzętu, stały w niej na wyższym poziomie. Rezerwiści byli dużo młodsi dzięki potencjałowi demograficznemu Niemiec – ponad 80 mln mieszkańców wobec 42 mln Francuzów. W każdej warstwie społecznej procent ludzi młodych był dużo wyższy.

Jednostki rezerwy składały się z osób powołanych do wojska pod koniec I wojny światowej i osiągniętych wiek czterdziestu lat, ale również z żołnierzy z „klas uprzywilejowanych”, którzy nie byli wprawdzie powoływani w latach 1919–1935, lecz którzy wcześniej przeszli solidne przeszkolenie polityczne i sportowe w ramach SA. Co do jakości kadry sztabowej, to pomimo pewnych trudności z naborem również była ona bardzo wysoka. Prawdziwa wyższość Wehrmachtu polegała bowiem na istnieniu elit i głoszeniu doktryn, które nigdzie nie miały odpowiedników. Armia niemiecka dysponowała zatem we wrześniu 1939 r. imponującym trzonem pancernym i zmotoryzowanym. W przeciwieństwie do innych wojsk większość czołgów zgrupowano w sześciu dywizjach pancernych. Ponadto bataliony

czołgów istniały w czterech dywizjach zmotoryzowanych i czterech lekkich dywizjach kawalerii. Natomiast armia francuska, mając siedem dywizji zmotoryzowanych, mogła wystawić tylko dwie DLM (Division Légère Mécanisée – lekka dywizja zmechanizowana) wyraźnie słabsze od niemieckich „Panzerdivision”. Większość czołgów francuskich zgrupowana była w batalionach liczących od 30 do 50 pojazdów, wspomagających dywizje piechoty. Dopiero zimą z 1939 na 1940 r. stworzono trzy dywizje pancerne, jednak o sile i elastyczności działań dużo mniejszych od niemieckich jednostek pancernych.

Rozwój broni pancernej był konsekwencją doświadczeń I wojny światowej. Zaraz po zawieszeniu broni część oficerów uznała, że klęskę w znacznej mierze spowodował brak zainteresowania czołgami, a więc zadziwiająca krótkowzroczność, jak na dowództwo, które wprowadziło przecież do walki większość ówczesnych wynalazków: ciężką artylerię, moździerz, miotacze ognia, gazy bojowe.

Mankament ten został uwydatniony 1 października 1918 r. przez przedstawiciela Sztabu Generalnego podczas posiedzenia Reichstagu: „Nie mamy możliwości pokonania wroga. O przeważeniu szali zwycięstwa na niekorzyść Niemców zdecydował czołg. W sposób dla nas nieoczekiwany nieprzyjaciel zaangażował w walkę ogromne ilości tej broni. Przerwał nasze przednie linie, utorował drogę piechocie, dotarł daleko na tyły naszych jednostek, sprowokował lokalne wybuchy paniki i rozproszył nacierające oddziały”⁶.

Zakaz dysponowania czołgami przez Reichswehrę przyczynił się do wzrostu zainteresowania części kadry oficerskiej wszystkim, co dotyczyło broni pancernej oraz oddziałów zmotoryzowanych. Sam gen. von Seeckt wyraził opinię, że przyszła wojna odbędzie się przy wtórze warkotu silników.

Zwolennicy armii pancernej zgromadzili się wokół gen. Lutza. Guderiana, wtedy jeszcze pułkownik, któremu powierzono zadanie określenia możliwości przemieszczania się jednostek zmotoryzowanych w ramach armii uwolnionej od ograniczeń wersalskich, stwierdził, że rozwinięcie tych sił będzie możliwe jedynie dzięki czołgom. Lutz posunął się jeszcze dalej argumentując, że przełamania w trakcie wielkich ofensyw Ludendorffa w 1918 r. mogły mieć decydujący charakter, gdyby były zabezpieczone silnymi jednostkami pancernymi uniemożliwiającymi przeciwnikowi przegrupowania w celu odzyskania pola.

Zwolennicy armii pancernej odbywali zatem ćwiczenia przy użyciu sztucznych czołgów zbudowanych ze sklejki i płótna. Organizowali jednostki pojazdów opancerzonych i motocyklistów. Porozumienie podpisane ze Związkiem Sowieckim umożliwiło im testowanie prototypów na poligonach Armii Czerwonej i uczestnictwo w pokazach broni pancernej.

⁶ J.M. Marril, *La Doctrine militaire française entre les deux guerres*, RHA, 3/91.

Wraz z przejściem władzy przez Hitlera, kiedy to przyspieszono, a następnie oficjalnie uznano remilitaryzację, Niemcy miały już za sobą etap eksperymentów. Wiosną 1934 r. gen. Lutz został mianowany dowódcą, Guderian zaś szefem sztabu jednostek zmotoryzowanych. Wyłaniała się powoli doktryna wykorzystania tego rodzaju sił. W artykule opublikowanym w 1935 r., w *Handbuch der Neuzeitlichen Kriegswissenschaften*, Guderian wyraził przekonanie, że nowe środki bojowe, takie jak czołg i samolot, będą w stanie przywrócić należną rangę wojnie manewrowej.

Guderian zmanifestował swoje poglądy w dziele o kapitalnym znaczeniu, wydanym w roku 1937 pod wiele mówiącym tytułem: *Achtung! Panzer!* W tym autentycznym traktacie na temat wykorzystania broni pancernej, przeciwstawiając się aktualnym koncepcjom, wyraził myśl, że czołgi nie powinny być używane w małych grupkach, lecz w dużych formacjach, w ramach wielkich jednostek pancernych⁷.

Dywizja pancerna powinna dysponować własnymi samochodami pancernymi oraz batalionem zwiadu motocyklowego. Wykorzystywałaby ona ciężkie czołgi do dokonywania wyłomów, lekkie zaś do rozpoznania. Dzięki nim piechota mogłaby uczestniczyć w przełamywaniu linii obrony przeciwnika. Prawdziwa i niezależna armia zmotoryzowana powinna dysponować własnym batalionem obrony przeciwpancernej, własną artylerią, obroną przeciwlotniczą, oddziałami inżynieryjnymi odpowiedzialnymi za organizowanie przepraw, służbami naprawczymi, zaopatrzeniem i oczywiście łącznością.

I ostatni element: radio. Od czasów I wojny przeszło ono szybką ewolucję i, umożliwiając łączność dźwiękową, stało się cudownym środkiem do kierowania czołgami. Dzięki niemu zapewnione było dowodzenie pojazdami z samochodu terenowego pozostającego na tyłach. Również na tym polu Guderian okazał się prekursorem. Tuż przed wybuchem II wojny światowej powołany został na dowódcę centrum łączności.

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Lutz oraz Guderian czerpali pożywkę do swoich koncepcji z myśli wcześniejszych teoretyków, jak Liddell Hart lub Fuller, oraz że czytali najważniejsze dzieło de Gaulle'a, którego 500 egzemplarzy zakupiło niemieckie dowództwo. Jednak istnieje podstawowa różnica między *Vers l'armée de métier* a *Achtung! Panzer!* Pierwsza z prac rozwijała koncepcje gen. Estienne'a i pozostawała dziełem przede wszystkim akademickim, w którym przemilczano rolę czołgu w połączeniu z samolotem. Natomiast drugie dzieło uchodziło za dokładny podręcznik wykorzystania Wielkich Jednostek pancernych. Było książką jednocześnie teoretyka i praktyka.

Podobnie jak gen. de Gaulle, Lutz i Guderian spotykali się z dużym niezrozumieniem. W roku 1935 koncepcje gen. Becka były zbliżone do

⁷ H. Guderian, *op. cit.*, s. 27.

poglądów dowództwa francuskiego. Dowódca armii niemieckiej nie był bynajmniej przeciwnikiem czołgu, jednak uważał, że powinien on bezpośrednio wspierać działania piechoty. Guderian ze swoimi koncepcjami dywizji pancernej – zdaniem dowódców – posunął się za daleko. Generał Beck pozostawał również sceptyczny co do możliwości dowodzenia natarciem Wielkich Jednostek pancernych. Okazał się raczej zwolennikiem tradycji skodyfikowanej przez Schlieffena, którego plan starał się ożywić. Według niego kierowanie operacjami wymagało trzech przedmiotów: stołu, mapy i telefonu⁸.

Jednak w przeciwieństwie do de Gaulle'a niemieccy zwolennicy armii pancernej znaleźli poplecznika w osobie najwyższego dowódcy, który był w stanie rozwiązać wszelkie wahania wojskowej hierarchii. Podczas manewrów w Kummersdorf, w 1935 r., Hitler dzięki niezwyklej intuicji natychmiast odgadł znaczenie nowej broni. Nie krył swego entuzjazmu przed Guderianem: „Właśnie tego potrzebuję; to właśnie chcę mieć”⁹.

Mając broń pancerną Hitler dysponował instrumentem wojny szybkiej i ekonomicznej, tak jak sobie to wyobrażał w 1932 r. rozmawiając z Rauschningiem. „Przyszła wojna w niczym nie będzie przypominać wojny z roku 1914. Żadnych zmasowanych ataków piechoty. To przeżytek. Co do wzajemnego podskubywania się na latami trwających liniach frontu, to zapewniam pana, że nigdy już tego nie ujrzymy. To była degeneracja działań wojennych. Ostatnia wojna była zdegenerowana. Tym razem odnajdziemy środek, który da nam swobodę działania”¹⁰.

Jak podkreślił Bertrand de Jouvenel, armia pancerna była jakby wykrojona na miarę ideologii narodowosocjalistycznej. „Rzeszą rządzą kombataneci, piloci, dowódcy jednostek szturmowych, «łowcy przygód». Doskonale wiedzą o znaczeniu zaskoczenia, szoku, który ogłusza i paraliżuje wroga. Czy to, co się udało z garstką ludzi, nie może być przetransponowane na działanie całego narodu znajdującego się pod bronią?”¹¹

Dodatkowym atutem była Luftwaffe. To prawda, że młoda armia powietrzna nie dysponowała bombowcami dalekiego zasięgu. Brytyjczycy nigdy nie przestawali tego podkreślać. Wyjaśnia tę słabość, stojącą w sprzeczności z teoriami włoskiego gen. Douheta, amatorszczyzna Göring-a, a zwłaszcza przedwczesna śmierć w wypadku lotniczym w 1937 r. pierwszego szefa sztabu Luftwaffe¹². Generał Wever przewidywał bowiem utworzenie strategicznej siły powietrznej i skonstruowanie czterosiłnikowego bombowca ochrzczonego już nawet mianem Ural, zdolnego do ataku na

⁸ *Ibid.*, s. 29.

⁹ *Ibid.*, s. 26.

¹⁰ H. Rauschning. *Hitler m'a dit*, Paris, Somogy, 1979, s. 35.

¹¹ (Gen.) Beaufre, *Le Drame de 1940*, Paris, Plon, 1965, s. 86.

¹² *The Rise and Fall of the German Air Force*, s. 42.

najdalej położone arsenały sowieckie. Projekt ten został jednak zarzucony przez jego następcę, gen. Jeschonka.

W rzeczywistości problem był dużo bardziej złożony. Po pierwsze, w roku 1939 żadne państwo nie dysponowało instrumentami wojny strategicznej. Tak w Wielkiej Brytanii, jak w Stanach Zjednoczonych ciężkie lotnictwo bombowe było w powijakach i rozwinęło się dopiero po roku 1942. Ani Francja, ani Włochy czy Związek Sowiecki, a już tym bardziej Japonia nie przewidywały rozwoju takich jednostek. Jedynie potęgi morskie, którymi były Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, zdecydowały się na to.

Po drugie, Wever zakładał stworzenie sił powietrznych tego typu z liczbą 400 samolotów, co i tak okazałoby się niewystarczające, jak pokazały doświadczenia II wojny światowej. Powietrzna ofensywa aliantów w Europie w latach 1940–1945 zakończyła się stratą 40 000 samolotów, w większości czterosilnikowych.

Niemiecki przemysł lotniczy, choć w przeddzień wojny rozwijał się szybko, nie mógł dostarczyć silników o mocy wystarczającej dla ciężkich bombowców. Dlatego gen. Jeschonnek podjął decyzję o rezygnacji z konstruowania bombowca strategicznego i skoncentrowaniu wysiłków na pracach nad Heinklem 177. Samolot ten, o oryginalnej koncepcji, był wyposażony w dwa śmigła, z których każde wprowadzało w ruch dwa sprzężone silniki.

Z powodu trudności konstrukcyjnych i nie kończących się dolegliwości „wieku dojrzewania”, Heinkel 177, który miał być gotów w roku 1940, wszedł do służby dopiero w roku 1942, i to w dodatku jako samolot transportowy wykorzystany podczas decydujących walk o Stalingrad. Trzeba było czekać do roku 1944, aby ujrzeć go w roli, do której został przewidziany.

W państwie aspirującym do kontynentalnej potęgi militarnej, w którym jedynie wojska lądowe mogły wypracować prawdziwą doktrynę wojenną, strategiczne siły bombowe z natury rzeczy musiały pełnić wyłącznie drugorzędną funkcję. Luftwaffe w przeddzień wojny pozostawała tylko elementem pomocniczym dla wojsk lądowych. Stanowiła jakby naturalne dopełnienie sił pancernych. U źródeł tej sytuacji leżały różne przyczyny. Z powodu całkowitej likwidacji wojsk powietrznych w latach 1919–1933 większość dowódców Luftwaffe, z wyjątkiem nielicznych doświadczonych pilotów z końca I wojny światowej, była oficerami wywodzącymi się z sił lądowych, często, jak na przykład Kesselring czy sam Jeschonnek, z artylerii. Doświadczenie nabyte podczas wojny w Hiszpanii przez Legion Condor, pod dowództwem Wolframa von Richthofena, potwierdziło znaczenie ścisłej współpracy lotnictwa z jednostkami zmotoryzowanymi. Ponadto tacy ludzie, jak Lutz czy Guderian, włączyli akcje powietrzne do doktryny wojennej wojsk pancernych.

Reasumując, Luftwaffe była traktowana jako bezpośrednie wsparcie wojsk lądowych, zwłaszcza pancernych. Współpraca ta miała być częściowo zapewniona dzięki bombowcowi nurkującemu Junkers 87, sprawdzonemu w Hiszpanii, który w roku 1939 był jedynym tego typu samolotem na świecie. W pierwszych latach wojny samolot ten uzyskał znakomite wyniki bojowe, siejąc ponadto panikę dzięki swoim syrenom, które nazywano „trąbami jerychońskimi”.

Wsparcie wojsk lądowych ze strony Luftwaffe miało być również pośrednie przez ataki na tyły nieprzyjaciela, skierowane na punkty dowodzenia, miejsca koncentracji wojsk, węzły komunikacyjne, kolejowe oraz mosty. Aspekt strategiczny lub na poły strategiczny nie był jednak całkowicie wykluczony dzięki zapowiadanym rajdom na niektóre centra przemysłu zbrojeniowego, zwłaszcza lotniczego, lub ośrodki kierowania politycznego.

Ataki na ludność cywilną były przewidziane w doktrynie Luftwaffe tylko jako środki odwetowe. Zaskakujące naloty skierowane na nieprzyjacielskie lotniska, po których następować miały ataki myśliwców, powinny pozwolić niemieckim siłom powietrznym na uzyskanie przewagi od początku wojny.

W porównaniu z lotnictwem francuskim Luftwaffe, podobnie jak wojska lądowe i marynarka, dysponowała znakomitym systemem łączności wykorzystującym maszynę szyfrującą „Enigma” oraz wszystkie możliwości radiofonii. Była ona pierwszą armią powietrzną, która czerpiąc z doświadczeń Lufthansy zastosowała radionawigację i okazała się przygotowana do prowadzenia precyzyjnych nocnych bombardowań.

Na podobieństwo formacji pancernych, Luftwaffe przewidywana była do prowadzenia operacji masowych dzięki flotom powietrznym składającym się z setek myśliwców, bombowców i Stukasów. Oczywiście nie zaniebdywano też zadań zwiadowczych i rozpoznawczych. Wreszcie z wszystkich lotnictw wojskowych świata jedynie Luftwaffe miała w roku 1939 flotę wojskowych samolotów transportowych. Wystawiała do walki znakomite samoloty, takie jak myśliwiec Messerschmitt 109, który z ciągłymi modyfikacjami produkowany był przez cały okres wojny. Natomiast mało zwrotny, dwusilnikowy myśliwiec „niszczyciel” Me-110, który zawiódł w dziennych walkach powietrznych, w roku 1941 okazał się niezłym myśliwcem nocnym. Spośród bombowców Dornier 17 był już nieco przestarzały, natomiast Heinkel 111 był znakomitą maszyną, zastąpioną w 1940 r. przez Junkersa 88, zdolnego do bombardowania zarówno w locie poziomym, jak i nurkowym, szybszego i mającego większy promień działania. Na początku wojny większość tych samolotów okazała się znacznie lepsza od maszyn będących w wyposażeniu innych armii powietrznych. Także personel był bardzo dobrze przygotowany. Większość lotników stanowili ochotnicy odbywający długoletnią służbę, od dwóch do dwunastu lat. Poziom szkoleń

był wybitny, a efektywność w promowaniu absolwentów bardzo wysoka. W roku 1940, w przeddzień kampanii francuskiej, Luftwaffe dysponowała jeszcze rezerwą 10 000 pilotów. Dopiero od roku 1942, na skutek działań na froncie wschodnim, w Luftwaffe pojawiły się trudności z personelem. Jednocześnie obniżył się poziom prowadzonych szkoleń.

Elitarny charakter miały również wojska powietrznodesantowe. W latach trzydziestych Niemcy, obok Związku Sowieckiego, były jedynym krajem, który zainteresował się tą całkiem nową formacją (minimalne zainteresowanie pod koniec I wojny światowej okazali Francuzi i Amerykanie). W 1939 r. kwestię desantów powietrznych zupełnie ignorowali Brytyjczycy, Francuzi natomiast stworzyli co prawda sekcję piechoty powietrznej, ale naczelne dowództwo, jak samo naiwnie przyznało, nie potrafiło sformułować dla niej zadań¹³.

Mimo sceptycyzmu Becka i, po raz kolejny, dzięki interwencji Hitlera, w Luftwaffe zakończono tworzenie Wielkiej Jednostki skoczków spadochronowych, Fliegerdivision 7 pod dowództwem gen. Studenta. Armia lądowa ze swojej strony opracowała odmienne rozwiązanie – 22 dywizję powietrznodesantową, której żołnierze transportowani byli na miejsce akcji szybowcami. Już 10 maja 1940 r. jednostki te wykazały swoją wartość boją podczas walk w Holandii i Belgii.

W odróżnieniu od innych wojsk powietrznych Luftwaffe miała również potężną obronę przeciwlotniczą (OPL), składającą się z 21 pułków artylerii przeciwlotniczej i 600 000 ludzi, a zatem z dwóch trzecich jej kompletnego stanu. Na początku wojny ciężka artyleria przeciwlotnicza, a jeszcze częściej lekka Wielkich Jednostek wojsk lądowych, obsługiwana była przez żołnierzy Luftwaffe. Należy też zaznaczyć, że ciężka artyleria przeciwlotnicza zaczęła być wspomagana nowymi urządzeniami – radarami oraz systemami naprowadzania.

W najtrudniejszej sytuacji znajdowała się Kriegsmarine. Dozbrajanie jej rozpoczęło się najpóźniej, a w dodatku zgodnie z „historycznymi uwarunkowaniami” odtworzenie floty wymagało znacznie więcej czasu niż odbudowa sił lądowych lub powietrznych.

We wrześniu 1939 r. marynarka niemiecka wystawiła tylko 3 pancerniki po 12 000 ton, 2 krążowniki bojowe „Scharnhorst” i „Gneisenau”, 6 lekkich krążowników, 22 niszczyciele, 12 torpedowców i 57 okrętów podwodnych, z których tylko 22 mogły operować na wodach Atlantyku. W sumie ich wyporność wyniosła 250 000 ton, czyli dużo mniej niż miały siły francusko-brytyjskie, dysponujące wspólnie przeszło 2 mln ton.

Z drugiej strony Kriegsmarine, podobnie jak flota francuska i włoska, była całkowicie pozbawiona lotniskowców. „Graf Zeppelin” ciągle znajdował się w stoczni i problemów z zakończeniem jego budowy nie roz-

¹³ Th. Vivier, *La Naissance de l'arme aéroportée en France*, RHA, 4/1992, s. 47.

wiązано nigdy. Z pewnością też morskie siły powietrzne nie zajmowały uprzywilejowanego miejsca w koncepcjach adm. Raedera. W 1939 r. liczyły one tylko 228 maszyn, w większości przestarzałych, składających się z ciężkich wodnosamolotów, stacjonujących w bazach nadbrzeżnych, i lekkich zaokrętowanych na wielkich jednostkach nawodnych. Z wyjątkiem kilku samolotów torpedowych służyły one przede wszystkim do rozpoznania i korygowania ognia artylerii. Lotnictwo morskie próbowano zintegrować z Luftwaffe, zachowało ono jednak swoją odrębność.

Mimo uparcie powtarzanych opinii Luftwaffe nigdy nie odrzucała możliwości prowadzenia operacji pełnomorskich. Zainteresowała się nimi wiosną 1939 r. Działania miały polegać na głębokim rozpoznaniu i atakowaniu nieprzyjaciela na otwartym morzu. Zainteresowanie to wpłynęło na utworzenie dwóch pierwszych pułków bombowych KG 26 i KG 30, wyposażonych w He-111 i Ju-88, z których zostanie następnie utworzony w lutym 1940 r. Fliegerkorps X (wyróżniający się podczas walk w Norwegii). Od początku wojny Luftwaffe interesowała się też stawianiem min, czego dowodem było utworzenie Fliegerdivision 9¹⁴. We wszystkich tych dziedzinach lotnictwo niemieckie od początku wyraźnie zdystansowało brytyjskie i francuskie siły powietrzne.

Podobnie jak w latach 1914–1918, Niemcy ciągle mieli niedogodny dostęp do morza. Flota niemiecka ponownie została zablokowana. Kanał La Manche był dla niej niedostępny, aby więc dostać się na wody Atlantyku, okręty niemieckie musiały opływać Wyspy Brytyjskie. Od września 1939 r. transport przez Atlantyk został sparaliżowany.

Ogólna sytuacja Kriegsmarine nie wprawiała adm. Raedera w optymistyczny nastrój. 3 września napisał: „Co do marynarki, stan przygotowań nie jest zadowalający biorąc pod uwagę konieczność ciężkiej wojny z Wielką Brytanią [...] flota podwodna jest zbyt słaba, aby odegrać znaczącą rolę. Co do sił nawodnych, ustępują one pod względem liczebności i potencjału brytyjskim. Ich bohaterska postawa utoruje drogę przyszłej rozbudowie [...] W żaden sposób użycie okrętów nawodnych nie może decydująco wpłynąć na przebieg wojny”¹⁵.

Przedstawiona w tak czarnych barwach charakterystyka Kriegsmarine była nieco przesadzona. Mimo liczebnej słabości marynarka niemiecka z czasów II wojny światowej stworzyła dla floty aliantów zagrożenie dużo większe niż w czasie poprzedniej wojny. Słabości marynarki niemieckiej kompensowane były bowiem walorami. Kriegsmarine dysponowała sprzętem nowoczesnym i nie była wyposażona, jak Royal Navy lub flota francuska, w przestarzałe okręty, w większym lub mniejszym stopniu poddane jedynie unowocześniającym przeróbkom. Dlatego też pod względem prędkości pięć

¹⁴ *The Rise and Fall of the German Air Force*, s. 96.

¹⁵ A. Vulliez, *op. cit.*, s. 14.

niemieckich pancerników znacznie przewyższało okręty alianckie, z wyjątkiem trzech starych brytyjskich krążowników bojowych i dwóch francuskich typu „Dunkerque”.

Okręty niemieckie, podobnie jak w latach 1914–1918, były potężne. Bardzo dobrze zachowywały się na morzu i dysponowały dużym zasięgiem działania, co nie zawsze było cechą okrętów francuskich, nawet nowej generacji. W przeciwieństwie do francuskiej „Dunkerque”, niemieckie „Gneisenau” i „Scharnhorst” wyposażone były w perfekcyjnie przemyślaną artylerię. Oba okręty, z doskonale wyszkoloną i zdyscyplinowaną załogą, stanowiły znakomitą grupę bojową, która w latach 1939–1942 wykonywała szczególnie pomyślne rajdy po wodach Atlantyku.

Okręty podwodne Rzeszy, nawet bez rewolucyjnych rozwiązań technicznych, również wykazywały znaczną wyższość nad jednostkami innych państw. Dzięki kadłubom spawanym, a nie nitowanym, mogły osiągać dużą głębokość zanurzenia. Wyposażone były w znakomite silniki Diesla, doskonale peryskopy i urządzenia umożliwiające precyzyjne wystrzeliwanie torped. Miały tylko jeden słaby punkt. W pierwszych miesiącach wojny torpedy z magnetycznymi zapalnikami okazały się zawodne i pozbawiły U-booty sporej części możliwych sukcesów. Z kolei walorem floty podwodnej działającej pod dowództwem Dönitza był skrajny rygor szkoleniowy. Flota składała się z trzech typów okrętów: dwustupięćdziesięcotonowego II-D wykorzystywanego do szkolenia oraz operacji na Morzu Północnym, pięćsettonowego modelu podstawowego VII-C oraz modelu siedemsetczterdziesięcotonowego – IX-C.

Kriegsmarine miała jednak jeszcze dodatkowe atuty w stosunku do innych potęg morskich. W 1939 r. była jedyną marynarką wyposażoną w miny magnetyczne, które mogły być stawiane przez okręty nawodne, podwodne lub samoloty. Przewodziła też w dziedzinie badań nad minami akustycznymi i indukcyjnymi.

Co do systemów wykrywania, to, choć znane były Niemcom brytyjskie echosondy, nie przywiązywano jednak zbyt wielkiego znaczenia do ultradźwięków i możliwości ich wykorzystania. Okręty niemieckie, tak podwodne jak i nawodne, wyposażono natomiast w znakomite hydrofony. Zaawansowane były również prace badawcze nad radarem. W 1939 r. okręty Kriegsmarine jako jedyne miały radary nawigacyjne i radary kierowania ogniem, np. siedemdziesięciocentymetrowy *Seetakt*.

Marynarka, podobnie jak i pozostałe siły składowe Wehrmachtu, miała znakomitych specjalistów od szyfrów, co pozwoliło Niemcom aż do lata 1940 r. łamać szyfr marynarki francuskiej i brytyjskiej Admiralicji. To właśnie częściowo wyjaśnia sukces operacji norweskiej.

Aż do roku 1943 służby te były w stanie rozszyfrowywać meldunki o konwojach brytyjskiej marynarki handlowej. Z drugiej strony, jak cały zresztą Wehrmacht, marynarka używała maszyny szyfrującej „Enigma”.

o której naczelne dowództwo twierdziło, że była całkowicie bezpieczna, a która stała się przyczyną klęsk w wojnie podwodnej po 1943 r.

Kriegsmarine, paradoksalnie, miała jeszcze jeden atut. Dzięki swojej słabości nie musiała, z wyjątkiem Bałtyku oraz zatok niemieckich, ochraniać linii komunikacyjnych. Przeciwnie, mogła skierować większość okrętów do atakowania szlaków handlowych przeciwnika, zmuszając go do znacznego rozproszenia sił.

Przygotowania do wojny spowodowały kompletną zmianę programu rozwoju marynarki. Zawieszono realizację planu „Z”. Ukończone zostały jedynie wielkie okręty liniowe „Bismarck” i „Tirpitz”, których wejście do służby przewidziano na rok 1941. Zrezygnowano z budowy pancerników o wyporności 56 000 ton typu M. Główny nacisk położono na budowę okrętów podwodnych. Jednak z powodu braków surowcowych, a także problemów z wykwalifikowaną siłą roboczą, dopiero w latach 1942–1943 Kriegsmarine dysponować będzie 300 okrętami, które w takiej liczbie uznano za konieczne dla rozstrzygnięcia wojny o szlaki komunikacyjne.

Wzrost znaczenia U-bootów w dużym stopniu odpowiadał życzeniom kmdr. Dönitza, co podkreśla jego memorandum z 1 września 1939 r.: „Poza normalnymi programami powinny być podjęte dodatkowe środki, wszelkie inne kwestie trzeba na razie odłożyć na bok, po to, aby flota podwodna jak najszybciej była w stanie wykonywać swoje główne zadanie, to znaczy zwyciężyć na morzu Wielką Brytanię”.

Nadzieja, jaką Dönitz pokładał w okrętach podwodnych, wynikała też z faktu, że sam opracował oryginalną metodę wykorzystywania U-bootów. Była ona wynikiem doświadczeń nabytych w czasach Reichsmarine, kiedy Dönitz prowadził pozorowane, ćwiczebne nocne ataki torpedowe przeciwko jednostkom francuskim u wejścia na Morze Północne. Zalecał używanie grup („stad”) podwodnych okrętów kierowanych przez radio z okrętu dowodzenia lub, lepiej, ze sztabu rozlokowanego na lądzie stałym, do którego ciągle napływałyby bieżące informacje. Stada te miałyby pod osłoną nocy atakować cele z powierzchni, dzięki czemu nie musiałyby się obawiać wrogich echosond. Wielkie manewry zorganizowane w 1937 r. przekonały o skuteczności nowej taktyki, która zamieniała okręt podwodny w szybki i prawie niewidzialny torpedowiec.

Wehrmacht w roku 1939 nie stanowił niezawodnej siły uderzeniowej, ale nie był też atrapą. Był zbiorem wielu wyspecjalizowanych komórek i w dużej mierze dziełem Hitlera. Tylko dzięki interwencji Führera tacy nowatorzy, jak Lutz, Guderian, Student, Dönitz mogli opracować i narzucić wysoce konserwatywnemu naczelnemu dowództwu nowe, zuchwałe rozwiązania, które z niemieckich sił zbrojnych uczyniły instrument walki nie mający odpowiednika w skali światowej.

Pozostaje problem moralny, bardzo delikatny. Ku zaskoczeniu Hitlera, rozpoczęcie wojny przez Rzeszę nie spotkało się z tak entuzjastycznym

przyjęciem, jak w sierpniu 1914 r. Naród powitał rozpoczęcie działań wojennych z pełnym rezygnacji zdumieniem. Choć narzuca się przy tym porównanie z Francją, nie można wyciągać z niego zbyt daleko posuniętych wniosków.

Od 1919 r. o serca i umysły narodu niemieckiego walczyły dwie tendencje. Pierwszą był nurt całkowicie pacyfistyczny, związany z socjaldemokracją, liberałami, niektórymi organizacjami centrowymi i związkami zawodowymi. Drugą natomiast – nurt wojenny i nacjonalistyczny oddziałujący za pośrednictwem stowarzyszeń kombatanckich, takich jak Stahlhelm, towarzystw pangermańskich, organizacji patriotycznych, korporacji studenckich i środowisk pisarzy, zajmujących się problematyką wojenną, jakim było na przykład otoczenie Ernsta Jüngera. Wojnę przedstawiali nie tylko jako jedyne wyjście z poniżenia Niemiec, ale także jako fatum, nieuniknioną konieczność, „matkę wszechrzeczy”.

Nurt ten, reprezentowany głównie przez nacjonalistów i konserwatyistów, zdołał w końcu przyciągnąć liberałów i centrystów, a nawet Kościoły różnych wyznań, które nie zawahały się usprawiedliwić wojny na płaszczyźnie teologicznej. Kryzys ekonomiczny tylko umocnił ideę *Wiederwehrhaftmachung*, tzn. intelektualnego uzbrojenia, będącą reakcją na dekadencję pacyfizmu republiki, gloryfikującą wojnę, ducha poświęcenia i chwalcącą cnoty wojenne.

Nazizm, paradoksalnie, odwoływał się do obu tendencji. Od 1933 do 1938 r. Hitler, chcąc usprawiedliwić zbrojenia, nie ustawał w zapewnieniach o woli obrony pokoju i głębokich intencjach pacyfistycznych Niemiec. Określił się sam jako „pacyfistyczna płyta gramofonowa”. Przez cały czas starał się być przekonujący. Pewnemu korespondentowi brytyjskiemu proszącemu o skomentowanie reakcji jednego z polityków francuskich, który skrytykował dwuznaczną postawę Niemiec głoszących hasła pokoju, a jednocześnie dążących do zapewnienia sobie zwycięstwa w przyszłej wojnie, Hitler odpowiedział: „Człowiek ten nigdy nie kierował krajem. W przeciwnym razie, jak może sobie wyobrażać, że przez 10 lat można mówić narodowi wyłącznie o pokoju, a potem nagle zmusić ten sam naród do prowadzenia wojny?”

Dopiero tuż po kryzysie monachijskim Hitler zdecydował się na psychologiczne przygotowanie narodu, który nie okazywał zbyt wielkiego zapału do walki. Oto co oświadczył 10 listopada 1938 r. podczas tajnego spotkania najwyższych urzędników państwowych: „Jest oczywiste, że dziesiątki lat propagandy pokoju niosą z sobą problemy delikatnej natury; duża część narodu może naprawdę uwierzyć, że obecny system chciałby zachować pokój za wszelką cenę. Prowadziłoby to nie tylko do fałszywego rozumienia naszych celów, ale co gorsza przywiodłoby nasz naród do stanu, w którym zamiast dawać odpór przeciwnościom losu, popadłby w defetyzm, co z kolei pozbawiłoby sukcesów obecne władze polityczne. Przez wiele lat

mówilem o pokoju jedynie z potrzeby sytuacji. Obecnie czas przystąpić do zmiany postawy narodu niemieckiego. Trzeba dać mu do zrozumienia, że istnieją rzeczy, które należy zdobywać siłą, jeśli nie można osiągnąć ich w sposób pokojowy. Dążąc do tego celu musimy nie tylko słać walkę jako taką, musimy też wyjaśnić narodowi pewne problemy międzynarodowe w taki sposób, aby sam powoli dla ich rozwiązania żądał wykorzystania siły”. Zakończył zaś w ten sposób: „Pacyfistyczna płyta jest już u nas skończona; i tak przestano w nią wierzyć”¹⁶.

Istotnie, za parawanem pacyfizmu krył się w narodzie niemieckim duch „waleczności”, który ujawnił się w czasie wielkich zwycięstw i dzięki któremu można też wyjaśnić niezwykłą zdolność oporu, utrzymującą się w czasie całej wojny, mimo doświadczeń o wiele cięższych niż te z lat 1914–1918.

Podobną wolę walki odnajdujemy w Wehrmachcie. Wprawdzie podczas kampanii wrześniowej niektóre jednostki wykazywały brak ducha bojowego, ale odnosiło się to głównie do formacji złożonych z rezerwistów starego rocznika, który poznał smak klęski I wojny i nie wierzył w skuteczność nowych metod prowadzenia wojny.

Zupełnie odmienne nastroje panowały w czynnych dywizjach i wśród żołnierzy jednostek pancernych lub lotniczych. Dla młodego pokolenia odrzucenie postanowień Traktatu Wersalskiego, odbudowa gospodarcza kraju, utworzenie Wielkich Niemiec, świadomość przynależności do braterskiego narodu wzbudzały uczucie dumy, chęć czynnego uczestniczenia w życiu kraju, a z tego wynikała ogromna wola zwycięstwa. Zamiar obrony „nowego niemieckiego porządku” wmacniany był przez przynależność do Hitlerjugend, Frontu Pracy, honorową służbę wojskową. Pod tym względem Wehrmacht dysponował olbrzymią przewagą nad armią francuską, w której panował duch zwątpienia i rezygnacji¹⁷.

W taki oto sposób Wehrmacht w 1939 r. korzystał z potrójnej przewagi nad swoimi wrogami. Miał nowy sprzęt wysokiej klasy. Był jedyną armią dysponującą oryginalnymi, wręcz rewolucyjnymi, doktrynami wojennymi. Najmłodsze jednostki odznaczały się ogromną wolą walki. Wyższość tę potwierdza jedno proste stwierdzenie. W czasie II wojny światowej Wehrmacht we wszystkich dziedzinach służył za wzór dla innych armii.

¹⁶ W. Witte, *La propagande nazi et la combativité allemande jusqu'en 1936* [w:] *La France et l'Allemagne, 1932–1936*, s. 248.

¹⁷ W. Kehring, *op. cit.*, s. 125.

Rozdział IV

BLITZKRIEG

Rozpoczęta rankiem 1 września kampania polska charakteryzowała się tempem, które przekroczyło najśmielsze nawet przewidywania niemieckiego dowództwa. Wehrmacht rzucił do walki 60 dywizji, w tym 10 pancernych i zmotoryzowanych, oraz 1600 samolotów. Zaskoczona w trakcie przeprowadzania mobilizacji armia polska, pozbawiona nowoczesnych formacji powietrznych i pancernych – jej siła uderzeniowa spoczywała na kawalerii – zdołała wystawić do walki równowartość 50 dywizji.

Jedno z ważniejszych zadań powierzono do wykonania Guderianowi stojącemu na czele XIX korpusu, złożonego z czterech dywizji pancernych i zmotoryzowanych. Wyruszając z Pomorza miał przebić się przez „korytarz”, w którym znajdowało się jego rodzinne miasto Chełmno, w celu połączenia się z 3 armią w Prusach Wschodnich. Mimo popełnionych błędów, związanych z brakiem doświadczenia jednostek nie biorących nigdy wcześniej udziału w walce, manewr został wykonany w ciągu niecałych trzech dni. Było to dowodem ogromnych zdolności ofensywnych jednostek pancernych.

Włączony następnie do grupy armii dowodzonej przez gen. Bocka XIX korpus współdziałał z nacierającymi ze Śląska siłami gen. Rundstedta w pierwszym wielkim manewrze oskrzydającym, który 8 września zakończył się na wysokości Warszawy. Armia polska pod wpływem nieustających ataków lotniczych rozproszyła się, a dywizje okrążone pod Grudziądzem, Kutnem, Modlinem i Krakowem jedna po drugiej zmuszane były do kapitulacji.

8 września rozpoczął się kolejny wielki manewr. Jego celem było okrążenie Brześcia, dokąd Guderian dotarł 14 września, oraz Lwowa. 17 września do działań agresywnych na terytorium Polski przystąpiła również Armia Czerwona. 27 września nękana intensywnymi nalotami, cierpiąca na brak wody, żywności i amunicji, skapitulowała Warszawa. Ostatnie polskie oddziały, którym nie udało się przejść do Rumunii, złożyły broń 5 października.

Polska zniknęła z mapy Europy. Na mocy traktatu niemiecko-sowieckiego z 28 września dokonał się jej czwarty rozbiór. W zamian za Galicję Niemcy oddali Sowietom Litwę.

Kampania polska była demonstracją nowych form walki zapowiadanych przez gen. von Seeckta już w latach dwudziestych, a które prasa zachodnia ochrzciła mianem Blitzkriegu. Francuzi liczyli na opór Polaków co najmniej do wiosny 1940 r.¹ Niemcy spodziewali się kampanii trzymiesięcznej. Trwała ona tylko kilka tygodni. O skuteczności nowej, niemieckiej koncepcji walki może świadczyć porównanie strat obu stron: 66 000 zabitych, 200 000 rannych i 700 000 jeńców po stronie polskiej, oraz 10 500 zabitych, 30 000 rannych i 3500 zaginionych po stronie niemieckiej.

Niespodziewane ataki na wąskich odcinkach pozwalały kolumnom pancernym na dokonywanie głębokich wyłomów umożliwiających realizację manewrów oskrzydających. Hitler, wizytujący „korytarz” przerwany przez XIX korpus Guderiana w ciągu zaledwie 48 godzin, nie krył swego podziwu dla osiągniętych wyników, które przypisywał głównie udziałowi lotnictwa. Był również zaskoczony niskimi stratami oddziałów niemieckich: 150 zabitych i 700 rannych – w żaden sposób nie można było tego porównać ze stratami poniesionymi w podobnych okolicznościach podczas I wojny światowej.

Siły pancerne miały jednak jeden słaby punkt – małą skuteczność w walkach ulicznych. Dowiodły tego doświadczenia Guderiana w Brześciu oraz Bocka w Warszawie, kapitulacja polskiej stolicy została bowiem wymuszona ostrzałem artyleryjskim oraz intensywnymi nalotami bombowymi.

Decydującą rolę w kampanii odegrała Luftwaffe. Bombowce nurkujące oraz samoloty szturmowe bezpośrednio wspomagały jednostki naziemne, siejąc spustoszenie wśród polskich oddziałów pozbawionych obrony przeciwlotniczej oraz wsparcia powietrznego. Do legendy przeszły Stukasy. Od pierwszego dnia Luftwaffe bez trudu zdołała zapewnić sobie całkowitą przewagę, niszcząc w czasie potyczek w powietrzu i na ziemi polskie lotnictwo składające się z około 400, przeważnie przestarzałych maszyn. Ogromny wpływ na przebieg kampanii miało bombardowanie zaplecza. Wkrótce po kampanii polski gen. Kutrzeba, dowódca armii „Poznań”, pisał: „Każdy ruch, każde skupienie, wszystkie drogi domarszów były pod miążdżącym ogniem z powietrza... Zniszczono most, zatarasowano brody; kolumny taborowe czekające na przeprawy zbombardowane, broń przeciwlotnicza i część artylerii wybita – oto wynik kilkugodzinnej, jednostronnej operacji lotniczej, bez bitwy powietrznej”¹. Wykonując średnio 400 lotów dziennie eskadry Richthofena w znacznym stopniu przyczyniły się do kapitulacji Warszawy.

Kampania polska zakończyła się wielkim sukcesem i okazała się niezastąpionym doświadczeniem. Armia niemiecka potraktowała tę wojnę jak radosną eskapadę. Hitler triumfował. Wielokrotnie udawał się na pierwszą

¹ T. Kutrzeba, *Bitwa nad Bzurą...*, Warszawa 1957, s. 167.

linię frontu, z widoczną satysfakcją odnajdując w sobie ducha starego wiarusa. Rommel, wtedy jeszcze pułkownik, dowódca batalionu odpowiedzialnego za bezpieczeństwo Führera, podziwiał jego odwagę. W taki sposób opisywał to w liście do żony: „Sprawiał mi wiele kłopotów. Ciągłe chciał odwieść oddziały wysunięte najdalej do przodu. Wykazywał widoczną przyjemność przebywania w pobliżu pola walki”.

Naczelne dowództwo nie kryło swojej satysfakcji spowodowanej rozbiciem zniechęconego od 1919 r. państwa polskiego. Tym większej, że Francuzi nie wykorzystali słabości sił niemieckich na Zachodzie i nie przeprowadzili ofensywy, która dla Niemiec mogła mieć katastrofalne skutki. Ich reakcja ograniczyła się do demonstracji siły w rejonie Saarbrücken, w miejscu... najbardziej ufortyfikowanym na niemieckiej granicy.

Zachowanie to zdawało się potwierdzać wcześniejsze oceny Hitlera. Wypowiedzenie 3 września wojny przez Wielką Brytanię i Francję miało być wyłącznie gestem moralnego wsparcia Polski. Demokracje zachodnie nie zamierzały ryzykować prowadzenia działań wojennych na wielką skalę. Dlatego możliwe wydawało się jeszcze rozwiązanie pokojowe. Istotnie, 6 i 10 października Hitler przedstawił w Reichstagu propozycję kompromisu, podkreślając jednak, że ani Niemcy, ani Związek Sowiecki nie zgodzą się na odtworzenie Polski na zasadach określonych w Traktacie Wersalskim. W wyniku odrzucenia propozycji, co wcale go nie zdziwiło, Hitler zdecydował się przejść do działania i jeszcze przed zimą podjąć generalną ofensywę na Zachodzie. Miała objąć swoim zasięgiem również terytoria Belgii i Holandii.

OKW i OKH reprezentowane przez Keitla, Jodla, Göringa, Raedera, Brauchitscha i Haldera zostały o tym powiadomione podczas spotkań 10 oraz 27 października. O ile Keitel, Jodl i Raeder otwarcie manifestowali swój szczerzy lub udawany entuzjazm, Brauchitsch, Halder, a nawet Göring nie kryli zdziwienia i obaw. Kampania polska bowiem, pomimo spektakularnego zwycięstwa, ujawniła luki w uzbrojeniu, wyszkoleniu, a niektórzy kwestionowali nawet waleczność poszczególnych jednostek. Dywizjom pancernym brakowało ciężkich czołgów, wiele też do życzenia pozostawiało skoordynowanie ich działań z jednostkami niezmotywowanej piechoty.

OKH poddawało też w wątpliwość skuteczność wykorzystania na froncie zachodnim metod zastosowanych w Polsce. Brauchitsch i Halder przyjęli postawę będącą o dziwo zbieżną z opiniami gen. Gamelina. W Polsce Wehrmacht uczył na armię będącą w trakcie mobilizacji. Większość jej jednostek zgrupowana była w Wielkopolsce – rejonie o wybitnie niekorzystnym położeniu pod względem strategicznym. W konsekwencji łatwo ją było okrążyć manewrem oskrzydłującym z kierunku Prus Wschodnich i Śląska.

Tymczasem na zachodnim teatrze wojny warunki były całkowicie odmiennie. Armia niemiecka miałaby tam do czynienia z przeciwnikiem

w pełni zmobilizowanym oraz dysponującym dużą ilością sprzętu. Działania jej byłyby możliwe tylko na wąskich odcinkach frontu, silnie umocnionych tak we Francji, jak i w Belgii. Ponadto dowództwo niemieckie, na podstawie doświadczeń I wojny światowej, było przekonane o wysokiej wartości bojowej jednostek francuskich oraz ich dowódców. Generał Gamelin wywarł ogromne wrażenie na generale Halderze podczas spotkania, do którego doszło w czasie Wystawy Światowej w Paryżu w roku 1937². Guderian, Hoepner i Reichenau, specjaliści od wojsk pancernych, byli przeciwni podejmowaniu działań tuż przed zimą, obawiając się, aby oddziały nie utknęły w jesiennym błocie. Z kolei Göring uważał, że listopadowe mgły i coraz krótsze dni mogłyby sparaliżować akcje Luftwaffe.

Część generalicji obawiała się też możliwości rozszerzenia konfliktu. Pogwałcenie neutralności Belgii oraz Holandii uniemożliwiłoby jakiegokolwiek późniejsze inicjatywy pokojowego rozwiązania. Dowódcy wojskowi zalecali więc zwłokę. Ich zdaniem siły niemieckie powinny zająć dogodnie pozycje obronne, wzmocnić swój potencjał i, rezygnując z działań zaczepnych, przygotować się do odparcia ataku aliantów w roku 1940, a może nawet 1941. Hitler pozostał jednak niewzruszony. Ofensywa na Zachodzie (kryptonim „Fall Gelb”) miała rozpocząć się 12 listopada. Była jednak kilkakrotnie przekładana ze względu na warunki atmosferyczne.

Projekty Hitlera ponownie wywołały opór generałów, który od roku 1938 wydawał się być definitywnie przełamany. Krytyka planów kanclerza, wypowiedziana przez Brauchitscha w obecności Keitla, spowodowała napięcia w stosunkach między OKW i OKH. Szef Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych – Halder, jego zastępca, gen. Carl Heinrich von Stülpnagel oraz von Leeb, dowódca Grupy Armii „C”, w porozumieniu z płk. Osterem, szefem sztabu adm. Canarisa, a także we współpracy z Beckiem i Goerdelerem, zakładali możliwość obalenia hitlerowskiego reżimu. Za pośrednictwem Watykanu próbowali nawet poznać stanowisko Brytyjczyków³. Zachętą były deklaracje złożone przez Chamberlaina w czasie przemówienia na forum Izby Gmin, których duże fragmenty przekazano Niemcom wraz z komentarzem jednego z członków brytyjskiego przedstawicielstwa w Bernie: „A zatem nie z powodu zemsty przystąpiliśmy do wojny, lecz aby bronić wolności... Nie oczekujemy żadnych materialnych korzyści; niczego nie wymagamy od narodu niemieckiego, który ryzykuje zamach na własną godność narodową. Bardziej niż na zwycięstwie zależy nam na tym, co ono może przynieść, na stworzeniu lepszego, międzynarodowego systemu, który pozwoli naszym potomkom uwolnić się od widma wojny. Jestem przekonany, że wszystkie narody Europy, nie wyłączając narodu niemieckiego, pragną pokoju. Pokoju, który pozwoli im prowadzić życie nie naznaczone

² J. Benoist-Méchin, *op. cit.*, t. I, s. 40.

³ K.J. Muller, *Histoire Spécial*, 05-06 1990, s. 9 i n.

strachem i poświęcić wysiłek i talenty rozwojowi kultury, realizacji ideałów i poprawie warunków bytowych”.

Brauchitsch zobowiązał się do podjęcia akcji w razie odrzucenia przez Hitlera wniosków zawartych w piśmie, które mu osobiście przedstawi. 5 listopada, wraz z Halderem, został przyjęty przez Führera. Ponownie przedstawił zastrzeżenia wysunięte już 17 października: niekorzystną porę roku, siłę wojska francuskiego, konieczność wyeliminowania słabych punktów własnej armii. Posunął się nawet do tego, że poruszył problem ingerencji Hitlera w sposób prowadzenia operacji, co zdarzyło się w czasie kampanii polskiej. OKH chciało być jedyną instytucją odpowiedzialną za przebieg nowej kampanii. W końcu Brauchitsch odkrył ostatnią kartę. Podkreślił brak woli walki w jednostkach piechoty. Ujawnił, że istniały symptomy niesubordynacji podobne do postaw charakterystycznych dla końca I wojny światowej.

Ostatnie zdanie wywołało atak wściekłości Hitlera, który wcześniejszych argumentów wysłuchiwał w zupełnym milczeniu. Zażądał dowodów, dokładnych raportów, nazw jednostek, liczby wykonanych wyroków śmierci. Postanowił sam zająć się tą sprawą, osobiście udać się na linię frontu. Zwracając się bezpośrednio do Brauchitscha, oskarżył Sztab Generalny o defetyzm. Dał upust swej pogardzie dla generałów przejętych strachem i tchórzostwem. Po tej scenie, „bardzo żenującej i niezwykle przykrej”, jak ją określił Halder, opuścił pokój pozostawiając Brauchitscha sparaliżowanego i wstrząśniętego. Naczelny dowódca powrócił do Zossen rozbity psychicznie do tego stopnia, że nie był w stanie w jasny sposób opisać przebiegu spotkania.

Najoczywistszym wynikiem tej pamiętnej sceny była rezygnacja z jakiegokolwiek próby puczu. Po raz kolejny Brauchitsch został poskromiony i wezwany do ścisłego przestrzegania dyscypliny. Generałów ogarnęło zniechęcenie. Halder, przekonany, że ich plany zostały odkryte, odwołał wszystkie przygotowania. Kompletnym fiaskiem skończyła się podjęta przez Stülpnagla próba wciągnięcia do spisku członków sztabów Grup Armii Bocka i Rundstedta. Jedynie płk Oster w dalszym ciągu przekazywał wojskowemu attaché Holandii informacje o zmianach daty rozpoczęcia wielkiej ofensywy na Zachodzie.

Dwa wydarzenia, które do dziś nie są jeszcze w pełni wyjaśnione, miały również wpływ na postawę spiskowców. 9 listopada funkcjonariuszom SD (*Sicherheitsdienst*, służba bezpieczeństwa partii) udało się porwać w Venlo, na granicy niemiecko-holenderskiej, dwóch brytyjskich oficerów wywiadu, którym towarzyszył oficer holenderski (zabity w czasie akcji). Przedstawiciele SD, na których czele stał szef służb kontrwywiadu, Walter Schellenberg, podali się wcześniej za niemieckich dysydentów organizujących spisek mający na celu zamordowanie Führera. Schellenberg przybrał nazwisko majora Schmaëla. Przed podjęciem akcji zamierzano uzyskać od mocarstw zachodnich gwarancje dotyczące przyszłości Niemiec. „Jesteśmy Niemcami

i musimy myśleć przede wszystkim o przyszłości naszego kraju” – oświadczył Schmaël, alias Schellenberg.

Mniej więcej w tym samym czasie, na kilka godzin przed wydarzeniami w Venlo, w pewnej monachijskiej piwiarni doszło do zamachu bombowego. Bomba wybuchła na pół godziny przed planowanym zakończeniem przemówienia Hitlera zabijając 7 osób i raniąc przeszło 60. Zamach przypisano niejakiemu Georgowi Elserowi, byłemu komuniście wykorzystywanemu przez Intelligence Service. W rzeczywistości w obu przypadkach chodziło prawdopodobnie – choć nie można tego jednoznacznie udowodnić – o prowokacje zorganizowane na rozkaz Himmlera i Heydricha. Jakkolwiek było, oba wydarzenia miały poważne skutki dla konspiratorów, porwanie w Venlo wzmogło bowiem czujność brytyjskich służb wobec niemieckich dysydentów. Nastąpiło to w odpowiednim dla Niemiec momencie, przed zaplanowaną ofensywą, ujawniając tajne porozumienie istniejące między brytyjskimi i holenderskimi tajnymi służbami. To z kolei pozwoliło Hitlerowi oskarżyć rząd w Hadze o wybiórcze podejście do problemu neutralności Holandii.

Zamach natomiast zwiększył popularność Hitlera, wzmógł wojenne nastroje wśród ludności oraz jej uczucie nienawiści do Wielkiej Brytanii. Udział w nim brytyjskich tajnych służb wydaje się być możliwy, tym bardziej że większość politycznych zbrodni pierwszej połowy stulecia, jak na przykład zamach na hrabiego Witte, zabójstwa arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, Jaurès’a, lorda Kitchenera czy Aleksandra, króla Jugosławii, propaganda niemiecka przypisywała właśnie Intelligence Service.

Dla Hitlera była to jednocześnie świetna okazja uzyskania silnych wpływów w najwyższym dowództwie. 27 listopada ponownie zwrócił się do generałów zebranych w Kancelarii Rzeszy. Na początku spotkania nie zawahał się uczynić aluzji do nieudolności dowódców w roku 1914, przywoływać nazwisk ofiar załamania nerwowego, jak Prittwitz w Prusach Wschodnich podczas inwazji rosyjskiej czy Moltke po bitwie nad Marną. Stwierdził, że Niemcy nie poniosłyby klęski, gdyby dowódcy wykazali się taką samą odwagą, jak zwykli żołnierze⁴.

„O wszystkim decyduje fakt, że teraz jest sprzyjający moment: za sześć miesięcy może go już nie być. Jako ostatni czynnik muszę, z całą skromnością, wymienić własną osobę: jestem niezastąpiony. Ani wojskowy, ani cywil nie zdoła mnie zastąpić. Zamach może się powtórzyć. Głęboko wierzę w moc mojego intelektu i decyzji... Czas pracuje dla naszych przeciwników. Teraz stosunek sił jest tak pomyślny jak nigdy; może się tylko zmienić na naszą niekorzyść...

Moja decyzja jest nieodwołalna. Zaatakuję Francję i Anglię w najbardziej sprzyjającym i najbliższym momencie. Naruszenie neutralności Belgii i Holandii jest bez znaczenia. Po wygranej wojnie nikt nam z tego nie zrobi zarzutu.

⁴ J.W. Wheeler-Bennett, *op. cit.*, s. 398.

Dziecinadą jest każda nadzieja na kompromis; zwycięstwo albo klęska! Chodzi nie o los narodowosocjalistycznych Niemiec, lecz o to kto w przyszłości będzie panował w Europie... Nikt dotąd nie dokonał tego, czego ja dokonałem. W tym wszystkim moje życie nie jest bez znaczenia. Choć może świat nas nienawidzi, doprowadziłem naród niemiecki do szczytu potęgi. Zaryzykowałem teraz tym dziełem. Mam wybrać między zwycięstwem i zagładą. Wybieram zwycięstwo.

Duch wielkich ludzi z naszej historii musi dodać nam hartu... Dopóki żyję, będę myślał tylko o zwycięstwie mojego narodu. Nie cofnę się przed niczym i zniszczę każdego, kto mi się oprze. Postanowiłem tak przeżyć życie, abym nie potrzebował niczego się wstydzić; jeżeli będę musiał umrzeć, chcę zniszczyć wrogów... W ostatnich latach dałem wiele dowodów mojej intuicji. Nawet w obecnych wydarzeniach widzę palec Opatrzności. Jeżeli zwycięsko wyjdziemy z tej walki – a musimy z niej wyjść zwycięsko – nasz okres wejdzie do historii narodu niemieckiego. Wytrwam albo upadnę w walce. Nigdy nie przeżyję klęski mego narodu. Żadnej kapitulacji przed zewnętrznymi siłami, żadnej rewolucji wewnątrz”.

Efekt był piorunujący. Przemówienie zelektryzowało wszystkich zebranych. A jednak spotkanie to nie zniweczyło jeszcze nadziei niektórych spiskowców. Z inicjatywy Schachta, von Hassela czy Oстера w dalszym ciągu próbowano uzyskać pewne gwarancje ze strony Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, a nawet Watykanu, gwarancje dla Niemiec uwolnionych od ruchu nazistowskiego. Von Hassel stwierdził, że chciał przyczynić się do zaprowadzenia „stanu trwałego pokoju i doprowadzić w Europie do sytuacji, która uniemożliwiłaby odrodzenie agresywnych tendencji”. Należy jednak podkreślić, że spiskowcy nie myśleli wcale o powrocie do granic z roku 1937. Przeciwnie, zakładali utrzymanie Wielkich Niemiec wraz z zaanektowaną Austrią, Sudetami. Przewidywali istnienie państwa polskiego, ale z granicą zachodnią odpowiadającą granicy niemiecko-rosyjskiej z 1913 r.

Następstwem kontaktów był raport X gen. Thomasa przesłany 4 kwietnia 1940 r. do Brauchitscha. I tu nastąpiło niepowodzenie. Naczelnym dowódcą sił zbrojnych odrzucił jakąkolwiek myśl o puczu i zagroził nawet aresztowaniem Thomasa. Jak wyjaśniał po wojnie, jego odmowa podyktowana była postawą narodu niemieckiego: „Z daleka pachniało to zdradą. A jednak nie kazałem nikogo ukarać. Przeczytałem ów słynny raport, nie mogłem go jednak wykorzystać. Nie miałbym żadnych problemów z aresztowaniem Hitlera, bowiem wielu oficerów było mi całkowicie oddanych. Mogłem ich o to poprosić. Nie było to dla mnie problemem. Czemu więc zareagowałem w ten sposób? Ponieważ byłoby to wbrew woli narodu niemieckiego. Bądźmy szczerzy. Mogłem bez kłopotów odtworzyć stan ducha naszego narodu, gdyż o wszystkim byłem informowany przez mojego

* A. Bullock, *op. cit.*, cz. III, s. 14 (przyp. tłum.).

syna i kilka innych osób. Cały naród niemiecki popierał Hitlera. Musiało tak być, zwłaszcza wśród robotników. Nikt bowiem nie zrobił tyle co Hitler, aby podnieść poziom ich życia”.

Jeszcze jedna przyczyna spowodowała odrzucenie myśli o puczu: nieuchronnie zbliżające się rozpoczęcie kampanii norweskiej. Teraz, gdy nadchodziła wielka wojna, inicjatywa spiskowców mogła być traktowana tylko jako akt najgorszej zdrady.

Napięcie wśród najwyższego dowództwa utrzymywało się przez całą zimę. Wielokrotnie termin rozpoczęcia planu „Gelb” był przesuwany z powodu złych warunków atmosferycznych.

10 stycznia 1940 r. nastąpiło kolejne odwołanie rozkazu. W belgijskim mieście Mechelen nad Mozą przymusowo wylądował samolot wojskowy z dwoma oficerami Sztabu Generalnego. Wieźli ze sobą część dokumentacji na temat planowanej operacji. Belgowie weszli w jej posiadanie i uprzedzili o niebezpieczeństwie aliantów, którzy postawili swoje siły zbrojne w stan gotowości bojowej. Sprawa ta wywołała znowu napięcie w OKW oraz OKH i spowodowała kolejne przesunięcie terminu operacji, wyznaczonego już na 17 stycznia. Wściekły Hitler rozkazał wzmocnić środki ochrony. Tymczasem Brytyjczycy i Belgowie potraktowali zdarzenie jako niemiecką prowokację.

W przeciwieństwie do Francuzów, których jednostki gnuśniały w bezczynności, dowództwo niemieckie korzystało z przerwy w „dziwnej wojnie” w celu wzmocnienia i szkolenia swoich oddziałów. Dzięki wcieleniu nowych roczników rezerwistów stan armii wynosił już 143 dywizje. Przekształcenie lekkich dywizji kawalerii w jednostki pancerne podniosło ich liczbę do 10, z 2700 czołgami i 700 pojazdami pancernymi. Jeśli nawet lekki sprzęt stanowił większość ich wyposażenia, to siła dywizji została znacznie wzmocniona wypuszczanymi w tym czasie z fabryk średnimi czołgami PzKpfw III i IV. Wszystkie większe jednostki podlegały intensywnemu szkoleniu, którego celem było wyeliminowanie mankamentów zaobserwowanych podczas kampanii w Polsce. Jednocześnie wzmocniono Luftwaffe zwiększając liczbę samolotów bojowych do 4000. Wbrew temu, co wynikało z lakonicznych komunikatów prasowych, armia niemiecka nie pozostawała bezczynna. Liczne były ataki na niewielkie posterunki francuskie (często zlokalizowane w sposób urągający zdrowemu rozsądkowi), dokonywane zuchwale przez niemieckie patrole na głębokość 15–20 kilometrów. Wielokrotnie załogi posterunków porywano, po kilku jednak dniach w tych samych miejscach pojawiały się kolejne francuskie oddziały. Charakterystyczną cechą był w takich przypadkach brak oporu ze strony Francuzów. Armia niemiecka zyskiwała w ten sposób przewagę psychologiczną, którą traktowano jako dobrą wróżbę na przyszłość⁵.

⁵ P. Benaerts, *Petit Essai sur les causes d'un grand désastre*, rękopis, 1941, s. 32.

Zdaniem OKH przewaga ta została osiągnięta również dzięki podjęciu intensywnych akcji propagandowych. W pierwszej kolejności przyczyniła się do nich armia, organizując od 1 kwietnia 1939 r. Oddział Propagandy Wehrmachtu kierowany przez ppłk. Hasso von Wedela. Jego podstawowym celem była ochrona morale jednostek⁶. W chwili wybuchu wojny siły lądowe dysponowały ośmioma kompaniami propagandowymi, Luftwaffe czterema, Kriegsmarine zaś dwiema. Od samego początku oddział przystąpił do wywierania wpływu na jednostki francuskie wykorzystując ulotki, megafony oraz bezpośrednie kontakty. Z żołnierzami francuskimi kontaktowali się oficerowie, szeregowcy lub cywilni urzędnicy, na przykład gauleiter Badenii-Wirtembergii. Przekonany o sile oddziaływania broni psychologicznej, Hitler domagał się przedstawiania sobie ulotek, a czasami uczestniczył nawet w ich redagowaniu.

Istotnym tematem akcji propagandowych były forma i sens działań wojennych. Niezależnie od używanych argumentów ich wymowa była zawsze ta sama. Niemcy nie atakują nie z powodu niedostatecznych środków, ale dlatego, że nie chcą zaognić konfliktu, stwarzać sytuacji bez wyjścia. To nie Rzesza wypowiedziała wojnę Francji, nie ma z nią przecież żadnych zdrażeń. To Francja została wciągnięta do wojny przez Wielką Brytanię i kapitalistów z londyńskiego City, którzy szykują się do pięcioletniej walki w celu podreperowania swoich interesów. Niemcy jednak nie będą czekać. Niemcy zaatakują. Atak zaś zostanie skoncentrowany na linii Maginota. Jeszcze raz Francja będzie zmuszona przyjąć na swoje barki główny ciężar walki, ale tym razem poniesie klęskę zdecydowanie większą od tych z lat 1914–1918, a z których jeszcze się nie całkiem podźwignęła. Dlaczego więc nie skończyć wojny już teraz? Czemu nie przyjąć oferty Hitlera i nie zawrzeć pokoju? Niech każdy wróci do domu, do swej rodziny, do swojej pracy. A Francja i Niemcy niech zajmą należne im miejsca w nowej Europie⁷. Autorzy tekstów dbali o staranny dobór argumentów. Podkreślano nieobecność jednostek angielskich na pierwszej linii. Brytyjczycy woleli przebywać w Nicei lub Paryżu niż na froncie. Luftwaffe spotykała w powietrzu wyłącznie samoloty francuskie. W latach 1914–1918 straty francuskie były czterokrotnie większe od brytyjskich. Potęga Wehrmachtu jest ogromna. Polska została zmiażdżona w ciągu trzech tygodni, podczas gdy francuskie kręgi wojskowe i polityczne przewidywały z jej strony długi opór. W czasie I wojny światowej, w roku 1916, Niemcy walczyli na froncie o długości 2400 kilometrów. Dzisiaj ma on zaledwie 250 kilometrów...

Trzeba przyznać, że była to bardzo zręczna propaganda, dostosowana do masowej świadomości. Teksty były zwarte, pełne krótkich, wyrazistych

⁶ M. Kehring, *op. cit.*, s. 13.

⁷ Ph. Masson, *Moral et propagande, Français et Britanniques pendant la drôle de guerre*, Paris, CNRS, 1979, s. 163.

hasel. Zwróćmy jeszcze uwagę, że nie zawierały żadnych aluzji do Związku Sowieckiego i paktu Ribbentrop-Mołotow. Były jednocześnie poparte szczegółowymi informacjami na temat ruchów francuskich jednostek. Sztab Grupy Armii „C” z wielką precyzją podał przez megafony informacje dotyczące przegrupowania jednostek 3 armii francuskiej. Przekazano dokładne wiadomości na temat przegrupowania 3 lekkiej dywizji zmechanizowanej z Ligny-en-Barrois ku sąsiedniej jednostce. Kiedy na front przybyła 1 lekka dywizja zmechanizowana, powitały ją audycje nadawane przez głośniki po arabsku*. W ten sposób Oddział Propagandy Wehrmachtu, wykazując jakość swoich służb specjalnych, siał zwątpienie w świadomości Francuzów i wzmagał wiarę w istnienie piątej kolumny.

Przez całą zimę dowództwo niemieckie było informowane o obniżaniu się ducha jednostek francuskich i nie szczędziło wysiłku w celu zintensyfikowania działań propagandowych. Świadczyła o tym następująca notatka analityczna z lutego: „Problemy rodzinne, zła pogoda, zaległości w płaceniu żołdu, postawa Brytyjczyków i inne podobne kłopoty wywołały w niektórych jednostkach armii francuskiej uczucia niezadowolenia, frustracji i wątpliwości co do sensu prowadzenia wojny. W chwili, gdy większa część jednostek znajduje się w obozach zimowych, a żołnierze są szczególnie podatni na działania propagandowe, należy je wzmocnić jak najwcześniej rozpoczynając oddziaływanie na postawy żołnierzy przed czekającymi ich wielkimi bitwami. Teraz właśnie jest na to najodpowiedniejsza chwila”⁸.

Niemiecka propaganda oddziaływała również na tyły armii i na ludność cywilną. Podziemne radiostacje, takie jak „Humanité” i „Voix de la Paix”, wzmogły jej skuteczność. Instrukcje otrzymywały początkowo od Goebbelsa, później od doktora Adolfa Raskiego. Radio „Humanité” uchodziło za wędrującą po całej Francji radiostację utrzymywaną przez partię komunistyczną, która po zakazaniu działalności w roku 1939 kontynuowała ją w podziemiu. Jej audycje nawoływały do strajku podatkowego i do wycofania pieniędzy z banków. Bardzo gwałtowne ataki kierowano pod adresem rządu, oskarżając go o doraźne i nieprzemyślane posunięcia. Sytuacja militarna pozostawała na drugim planie. Głównie chodziło o wzniesienie niepokoju i zachwianie zaufania narodu do organów władzy państwowej. Jednym z redaktorów tych audycji był eks-komunista Ernst Toggler, dawny członek parlamentu, uniewinniony przez sąd podczas procesu o podpalenie Reichstagu. Jego audycje zdradzały człowieka doskonale znającego swój zawód oraz odbiorców. W momencie wyruszenia niemieckiej ofensywy audycje nabrały dodatkowego rozmachu podsycając niepokój francuskiej ludności cywilnej do tego stopnia, że czasem zamieniał się w prawdziwą panikę.

* Dywizję tę rekrutowano w francuskiej Afryce Północnej (*przyj. tłum.*).

⁸ M. Kehring, *op. cit.*, s. 132.

Zimowa przerwa pozwoliła na zdecydowane zmodyfikowanie planów operacyjnych. W swojej pierwotnej postaci plan „Gelb” nie był, jak to się często mylnie podkreśla, zwykłym powtórzeniem planu Schlieffena z roku 1914. Nie zakładał bowiem otoczenia i zniszczenia sił alianckich. Miał częściowo ograniczony charakter, w gruncie rzeczy przewencyjny. Celem okupacji Belgii, Holandii i północnych regionów Francji było uprzedzenie natarcia nieprzyjaciela, zapewnienie ochrony Zagłębia Ruhry przed lotnictwem brytyjskim i umożliwienie wojny morsko-powietrznej przeciwko Wielkiej Brytanii.

Hitler od samego początku okazywał swoje niezadowolenie. Chciał przeprowadzenia jednej operacji rozstrzygającej, więc niepokoiło go podporządkowanie wszystkich ofensywnych środków Grupy Armii „B” gen. von Bocka, stojącej u granic Holandii i Belgii. Spowodowało to bowiem ich brak w Grupie Armii „A” gen. von Rundstedta znajdującej się naprzeciw Ardenów. Najpierw więc Hitler przydzielił jej XIX korpus pancerny gen. Guderiana, składający się z dwóch dywizji pancernych, jednej dywizji zmotoryzowanej i dwóch elitarnych pułków „Grossdeutschland” i SS „Leibstandarte Adolf Hitler”. XIX korpus miał przekroczyć Ardeny i stworzyć możliwość budowy przeprawy mostowej przez Mozę pod Sedanem. Dzięki temu możliwe byłoby stworzenie dogodnych warunków do kontynuowania natarcia na wypadek, gdyby Grupie Armii „B” nie udało się przejść przez Belgię. Wróżebna nazwa Sedanu pojawiła się zatem po raz pierwszy w planach operacji za sprawą Hitlera, a to w kontekście zapasowego rozwiązania i ewentualnego przełamania francuskiej obrony. 20 listopada Hitler założył jeszcze dalsze zmiany – przesunięcie punktu ciężkości operacji na odcinek Grupy Armii gen. Rundstedta. Wiązało się to z bardzo ważnym wydarzeniem.

Od października służby specjalne Grupy Armii „C” były w stanie rozszyfrowywać radiowe połączenia między francuskim Ministerstwem Wojny a jednostkami liniowymi, służbami wewnętrznymi, a nawet wojskami stacjonującymi w Afryce Północnej i Syrii⁹. Pozwoliło to niemieckiemu dowództwu zorientować się w słabościach organizacyjnych armii francuskiej (co po raz kolejny potwierdziło przenikliwość Hitlera, od dawna sceptycznie oceniającego jej jakość). Jednocześnie zaistniała możliwość prześledzenia ewolucji francusko-brytyjskiej strategii, która zakładała w przypadku niemieckiego natarcia przez Belgię podjęcie ograniczonych działań na linii Louvain-Namur, najpierw nad Skaldą, a następnie nad Dyle. Gdyby główne siły aliantów weszły do Belgii, realizacja planu „Gelb” doprowadziłaby Grupę Armii gen. von Bocka do frontalnej bitwy, niepewnej i krwawej. Przemieszczając punkt ciężkości całej operacji na południe, uderzając nad Mozą, w Sedan, dowództwo niemieckie miało szansę

⁹ E. Bauer. *Histoire controversée de la Seconde Guerre mondiale*, Rombaldi, 1966, t. II, s. 49.

znaleźć słaby punkt we francusko-brytyjskim pancernzu. Rozwiązanie narzucało się samo, tym bardziej że ryzyko kontrataku z flanki praktycznie zniknęło wraz z przegrupowaniem francuskich rezerw strategicznych, 7 armia gen. Girauda została bowiem przesunięta z rejonu Reims do rejonu Lille-Dunkierka.

Zmiany dat rozpoczęcia ataku umożliwiły opracowanie nowego wariantu planu, który był wypadkową pomysłów Hitlera i gen. von Mansteina. Niezależnie od opinii Führera szef sztabu Grupy Armii „A” nie ustawał w krytyce planu opracowanego przez OKH. 31 października w notatce zaadresowanej do swojego przełożonego, gen. von Rundstedta, podkreślił: „Początkowe zwycięstwo nad Belgią i siłami aliantów, które pospieszą jej na ratunek, jest możliwe. Jednakże nie tylko od niego zależy całkowite zwycięstwo. Jest ono zależne od zniszczenia w walce całości sił nieprzyjaciela tak w Belgii, jak i na północ od Sommy”. I dodał: „Trzeba jednocześnie uniemożliwić francuską kontrofensywę, która z pewnością, wcześniej czy później, zostanie przeprowadzona z kierunku południowego i południowo-wschodniego”¹⁰.

Krytykę wzbogacały propozycje. „Uwagi te prowadzą do przeświadczenia, że punkt ciężkości całej operacji należy przenieść na południowe skrzydło... Spod Liège należałoby go przesunąć za Mozę, powyżej Namur, na osi Arras-Boulogne, tak aby nad Sommą odciąć siły, które nieprzyjaciel skieruje do Belgii, a nie tylko odrzucić je za Sommę”. Manstein uparcie trwał przy swoim zdaniu i 26 oraz 30 listopada, a następnie 6 i 16 grudnia przedstawił gen. Rundstedtowi nowe notatki, które ten przekazał dalej, do OKH. Von Brauchitsch i Halder odmówili jednak ich uwzględnienia. Obaj widzieli w propozycjach Mansteina tylko wybieg dowódcy Grupy Armii „A”, pragnącego odegrać najważniejszą rolę podczas realizacji planu „Gelb”.

Manstein jednak nie ustąpił i 12 stycznia, dzień po incydencie w Mechele, ponowił swoje propozycje. Podporządkowanie korpusu pancernego Guderiana Grupie Armii „A” uznał za niewystarczające. Powinna ona dysponować trzema armiami. Dwie miałyby za zadanie ochronę lewego skrzydła aż do rzeki Oise i powstrzymanie wszystkich kontrataków, trzecia zaś, wzmocniona siłami pancernymi, miałaby zapewnić przeprawę przez Mozę między Dinant i Fumay, a następnie posunąć się do Saint-Quentin, „aby zaatakować flankę sił nieprzyjacielskich cofającą się nad Sommę przed północnym skrzydłem naszych wojsk. Wtedy, i tylko wtedy, operacja doprowadzi do całkowitego zwycięstwa nad wojskiem francuskim”.

Brauchitsch i Halder ponownie odmówili przekazania do OKW uwag sztabu Grupy Armii „A”. Niemniej jednak propozycja Mansteina była przedmiotem ćwiczeń sztabowych odbywających się 7 i 14 lutego. Wyniki

¹⁰ E. von Manstein, *Victoires perdues*, Paris, Plon, 1958, s. 66 i n.

wydawały się niepomysłne. Ardeny, z krętymi wąskimi drogami, ograniczonymi z obu stron górskimi zboczami, nie nadawały się do przeprowadzenia przez nie potężnych jednostek pancernych. Moza, za którą Francuzi mieli od 1939 r. swoje pozycje, również stanowiła naturalną fosę, chroniącą przed czołgami, której przebycie mogłoby się udać tylko dzięki przypadkowi. Guderian, poproszony o radę, podjął się wprawdzie przekroczyć rzekę piątego, a nawet czwartego dnia ofensywy, Halder uznał jednak to twierdzenie za „absurdalne”. Nie przewidywał takiej możliwości przed dziewiątym lub dziesiątym dniem. Jak na ironię losu wnioski wyciągane przez OKH były zbieżne z opinią najwyższego dowództwa francuskiego, które uważało, że Ardeny są barierą nie do pokonania dla czołgów.

Mimo negatywnej opinii OKH sprawa nie została pogrzebana. Odżyła bowiem w nieoczekiwany sposób. 30 stycznia, w Koblencji, jeden z adiutantów Hitlera, płk Schmundt, znalazł się w obecności von Mansteina, który naturalnie rozpoczął rozmowę na temat swojej koncepcji. Pułkownika zaskoczyła „zbieżność koncepcji Mansteina z koncepcją Führera, którą ten uparcie powtarzał swojemu otoczeniu”. Czy Schmundt przekazał Hitlerowi treść swojej rozmowy z Mansteinem? Tego nie wiemy. Faktem jest natomiast, że 13 lutego, według dziennika Jodla, Hitler zdecydował się wzmocnić Grupę Armii „A” na osi Sedanu, zakładając, że nieprzyjaciel nie będzie się spodziewał głównego uderzenia w tym rejonie. Rozkazał zatem przesunąć do wojsk Rundstedta dwie dywizje pancerne z Grupy Armii „B” i jeszcze jedną z odwodu ogólnego.

17 lutego podjęto decyzję. Zgodnie ze swoim zwyczajem, Hitler przyjmował nowo mianowanych dowódców jednostek. Między nimi znajdował się von Manstein, przydzielony do XXXVIII korpusu (nie było to zawołowane odsunięcie, lecz przydział planowany już od jesieni). W czasie rozmowy Manstein był zaskoczony szybkością, z jaką Hitler podejmował idee bliskie dowództwu Grupy Armii „A”. Z kolei Hitler, szczęśliwy, że jego koncepcja została poparta przez zawodowca, narzucił OKH definitywną wersję planu „Gelb”, która miała doprowadzić do całkowitego zniszczenia sił nieprzyjacielskich głównym natarciem na południe od linii Liège-Charleroi. Role obu grup armii zostały całkowicie odwrócone. Hitler polecił, aby von Bock zaatakował Belgię i południową Holandię. „Akcja ta, w istocie drugorzędna, musi być odebrana przez nieprzyjaciela jako zasadnicze natarcie i przez pierwsze dni wiązać główne siły przeciwnika. Ma ona jednocześnie na celu zatrzymanie w Belgii jak największej liczby jednostek nieprzyjaciela oraz ochronę prawego skrzydła Grupy Armii „A” gen. Rundstedta, która będzie właściwym wykonawcą zadania”.

Nowa perspektywa pozwoliła Grupie Armii „A” przejąć lwią część sił z 45 dywizjami, w tym 7 pancernymi. Miała ona za zadanie przebycie Ardenów, obsadzenie brzegu Mozy oraz pokonanie jej koryta między Dinant a Sedanem, a następnie natarcie w kierunku na Saint-Quentin

i dalej. W obecności zaskoczonych generałów Brauchitscha i Haldera Hitler osobiście wyznaczył zielonym ołówkiem trasę marszu, która prowadziła prosto do Abbeville i do morza. Główną siłą uderzeniową miał być XIX korpus Guderiana, który, wspomagany przez siły powietrzne, otrzymał zadanie przekroczenia Mozy. Grupa von Bocka, mająca odegrać rolę przynęty, ograniczona została do 29 dywizji, w tym 3 pancernych.

Hitler z taką samą uwagą, jak operacje strategiczne planował działania, które miały zmylić Francuzów: desant powietrzny w Holandii, akcje spadochroniarzy nad Kanałem Alberta i w forcie Eben Emael. W celu zmylenia wroga Hitler zakazał umieszczania, w pierwszych komunikatach, informacji o natarciu w kierunku Dinant i Sedanu.

OKH, po ostatnich wahaniach, dało się przekonać i natychmiast rozpoczęło prace nad przygotowaniem nowego planu, które sfinalizowano w końcu lutego. Z dziesięciu dywizji pancernych siedem, z większością średnich czołgów, zostało przydzielonych Grupie Armii „A”. Trzy dywizje pancerne, które miały zająć Holandię i Belgię, nie powinny napotkać większych formacji składających się z czołgów, mogły więc ograniczyć się do lekkiego sprzętu. Także znaczna część dywizji zmotoryzowanych została włączona do Grupy Armii „A”.

Większość generałów zaczęła powoli wierzyć w sukces operacji, której zuchwały charakter wprawiał ich nawet w entuzjazm. 25 kwietnia gen. Fromm, dowódca Armii Rezerwowej, wypowiedział prorocze słowa: „Przejdziemy przez Holandię i Belgię jednym ruchem i uporamy się z Francją w ciągu dwóch tygodni”. Był przekonany, że wojska francuskie, podobnie jak wcześniej polskie, pójdą w rozsypkę i że „Anglicy, powalczą jakiś czas, po czy będą mieli dosyć [...] Wówczas – stwierdził – Führer jako wielki polityk wyrazi zgodę na pokój, dyktując im własne warunki”. W końcu zimy zaufanie dowództwa do koncepcji Hitlera wzrosło, tym bardziej że kampania norweska, wbrew wszelkim przewidywaniom, zakończyła się wielkim zwycięstwem.

Pomimo słabości Kriegsmarine początki wojny na morzu nie były wcale tak deprymujące, jak mógł zakładać adm. Raeder na wieść o wypowiedzeniu wojny przez Francję i Wielką Brytanię. Zgodnie ze swoją doktryną Grossadmiral zaangażował wszystkie dostępne siły do, jak sam to nazywał, „batalii o szlaki komunikacyjne”, tym bardziej że na nieograniczoną wojnę podwodną, wydaną również statkom handlowym, Hitler zezwolił dopiero 16 listopada, kiedy stało się jasne, że nie ma już najmniejszych szans na pokój z Zachodem. Nie da się jednak ukryć, że wyniki działań wielkich okrętów raczej Niemców rozczarowały. Po wyjściu 24 sierpnia z Wilhelms-haven „Deutschland” działał na północnym Atlantyku, gdzie do listopada zatopił tylko dwa statki. Później został odwołany do Niemiec. Wówczas też przemianowano go na „Lützowa”. Od 21 do 27 listopada grupa „Scharnhorst” – „Gneisenau” podjęła próbę wydostania się na Atlantyk. Między

Feröe i Islandią oba okręty napotkały i zatopiły krążownik pomocniczy „Rawalpindi”. Z obawy przed brytyjskim odwetem zrezygnowały z kontynuowania rejsu.

Największy zawód sprawił pancernik „Admiral Graf Spee”. Po opuszczeniu Niemiec 21 sierpnia okręt działał początkowo na Oceanie Indyjskim, a następnie na południowym Atlantyku. Udało mu się zatopić tylko 9 statków, zanim został wykryty przez grupę trzech brytyjskich krążowników. Uszkodzony w czasie bitwy, zaledwie z połową zapasów amunicji schronił się w Montevideo. Jednak rząd urugwajski zezwolił mu tylko na 72-godzinny postój. W wyniku mylnych informacji, że wyjście z portu w kierunku Buenos Aires wiązać się miało z napotkaniem znacznych sił brytyjskich, dowódca kieszonkowego pancernika zwrócił się po instrukcje do Berlina, skąd otrzymał pozwolenie na zatopienie okrętu u ujścia rzeki La Plata. Trzy dni później kapitan okrętu, Langsdorff, popełnił samobójstwo. Sprawa ta rzuciła cień na reputację Kriegsmarine.

Więcej szczęścia, zgodnie z opinią Dönitza, miały okręty podwodne. 17 września U 29 zatopił lotniskowiec „Courageous”. 14 października Günther Prien, dowódca U 47, zdołał dostać się na redę Scapa Flow i zatopić pancernik „Royal Oak”. Po powrocie do Niemiec członków załogi przyjęto jak bohaterów. Wzięli udział w defiladzie w Berlinie i zostali przyjęci przez Hitlera. Usterki w systemie torpedowym powodowały jednak, że część ataków kończyła się niepowodzeniem. Uniemożliwiły zniszczenie w tym czasie m.in. lotniskowca „Ark Royal”. Pomimo to U-booty okazały się bardzo skuteczne w wojnie wydanej statkom handlowym.

Również Luftwaffe wzięła udział w walce o morskie linie komunikacyjne, atakując żeglugę u zachodnich wybrzeży Wielkiej Brytanii i stawiając miny magnetyczne na torach wodnych statków alianckich. Wprawdzie zapory minowe szybko odkryto, ale użycie nowej broni zaskoczyło i zagrożiło flotom francuskiej i brytyjskiej.

Wyniki tej pierwszej batalii o morskie szlaki nie były dla Niemiec olśniewające i właściwie nie miały większego wpływu na przebieg wojny. Do 10 stycznia 1940 r. straty zadane marynarce państw sprzymierzonych i neutralnych nie przekroczyły 750 000 ton, z czego 420 000 ton to wynik działań U-bootów, 262 000 ton – min, a jedynie 60 000 – okrętów nawodnych. W tym czasie zaginęło 14 okrętów podwodnych. Wyniki poprawiły się wprawdzie nieco w okresie styczeń – luty 1940 r., jednak ponownie nastąpiło pogorszenie w czasie przygotowań do kampanii norweskiej.

Pomysł przeprowadzenia operacji w Skandynawii wyszedł jednocześnie od Rosenberga, szefa wydziału zagranicznego NSDAP, którego nęciła myśl o stworzeniu wielkiego bloku germańskiego w północnej Europie, oraz od adm. Raedera. 3 października dowódca Kriegsmarine polecił swemu sztabowi zbadanie możliwości uzyskania, dzięki naciskom dyplomatycznym, dostępu do baz morskich w Norwegii – w Trondheim i Narwiku, z zamia-

rem pozbawienia Wielkiej Brytanii możliwości importu skandynawskiego drewna oraz rud żelaza. Tego typu operacja łączyłaby się z wojną gospodarczą wymierzoną przeciwko Wielkiej Brytanii oraz ułatwiłaby prowadzenie batalii o szlaki morskie¹¹. Raeder wykorzystał przy tym koncepcję adm. Wegenera, przedstawioną już w 1923 r., a która w świetle doświadczeń z lat 1914–1918 miała poprawić geostrategiczne położenie Niemiec. Projekt Wegenera ograniczał się jednak tylko do południowej i środkowej Norwegii i nie uwzględniał Narwiku. Raeder poszedł dużo dalej i 20 października przedstawił Hitlerowi plan zajęcia Norwegii. Führer, zaabsorbowany planem inwazji na Zachodzie, pozostał sceptyczny i nie podjął tematu. Nie będąc jeszcze pewnym totalnego charakteru wojny, wahał się przed pogwałceniem neutralności Norwegii. Pamiętał o opłakanych skutkach inwazji na Belgię w 1914 r. Raeder ponowił próbę 8 grudnia. Znowu bezskutecznie.

Decydujące znaczenie miało spotkanie Hitlera z Norwegiem Quislingiem. Był to dziwny osobnik, dawny minister obrony, szef niewielkiej, ultraprawicowej partii nacjonalistycznej. Quisling powiadomił Hitlera, że Brytyjczycy planują desant w Norwegii i że według jego partii jedynym skutecznym rozwiązaniem byłoby wcześniejsze przejście przez nią władzy. Człowiek ten albo miał dobre informacje, albo wielką intuicję. Od września 1939 r. Churchill, pierwszy lord Admiralicji, wielokrotnie zalecał przeprowadzenie operacji w Skandynawii, nie znajdując jednak posłuchu Chamberlaina i sprzymierzonych Francuzów.

Nie ukrywając swego sceptycyzmu co do szans powodzenia zamachu stanu, Hitler musiał być jednak pod wrażeniem spotkania. I to nawet jeśli odrzucał jeszcze możliwość naruszenia neutralności któregoś z państw skandynawskich i skierowania tam sił, które były mu potrzebne na Zachodzie. Nakazał jednak stworzenie w OKW niewielkiej komórki odpowiedzialnej za północny teatr działań wojennych. Wówczas jeszcze chodziło wyłącznie o ewentualną ripostę w razie brytyjsko-francuskiego ataku.

Nowego znaczenia nabral problem norweski po napaści ZSRS na Finlandię. Francuzi planowali wysłanie korpusu ekspedycyjnego do Petsamo w celu udzielenia pomocy Finom oraz opanowania kopalni rud żelaza w północnej Szwecji. W ten sposób Niemcy zostałyby pozbawione podstawowego surowca¹². Brytyjczykom, będącym większymi realistami, zależało na ograniczeniu się do zdobycia Narwiku, do którego dochodziła kolej transportująca rudę żelaza zimą, gdy Zatoka Botnicka była skuta lodem. Po zdobyciu Narwiku Brytyjczycy chcieli zająć Bergen, Trondheim i Stavanger. Brytyjski punkt widzenia przeważył i w styczniu 1940 r. w Szkocji i Breście rozpoczęto tworzenie korpusu ekspedycyjnego. OKW ukończyło wówczas opracowywanie pierwszego planu dotyczącego okupa-

¹¹ F. Kersaudy, *1940, la guerre du fer*, Paris, Tallandier, 1987, s. 51.

¹² *Ibid.*, s. 33 i n.

cji kluczowych punktów wybrzeża norweskiego, w tym Narwiku, w celu niedopuszczenia do lądowania Anglików. Norwegia nie powinna zostać teatrem długiej wojny wyniszczającej. 20 stycznia operacja otrzymała miano „Weserübung”.

Bieg wydarzeń został przyspieszony pewnym incydentem. 16 lutego, na południe od Bergen, angielski niszczyciel „Cossac” przechwycił „Altmarka”, statek zaopatrzeniowy „Admirala Grafa Spee”, który płynąc wzdłuż norweskiego wybrzeża starał się dotrzeć do Niemiec. Na jego pokładzie przebywało w charakterze jeńców 299 brytyjskich marynarzy wyłowionych z morza po zatopieniu ich statków. Operacja zakończyła się sukcesem i Brytyjczycy zostali uwolnieni.

Fakt, że Norwegia nie była w stanie wymóc respektowania granic jej wód terytorialnych, umocnił w Londynie pozycję zwolenników interwencji. Jak na ironię losu, do podobnych wniosków doszedł Berlin. Hitler dał rozkaz przyspieszenia przygotowań operacji „Weserübung”. Dowódcą został gen. Falkenhorst, który pod koniec I wojny światowej walczył w Finlandii. Do jego dyspozycji oddano 6 dywizji, 1500 samolotów oraz wszystkie jednostki Kriegsmarine.

Desant miał nastąpić jednocześnie w Narwiku, Trondheim, Bergen, Kristiansand, Egersund i Oslo. Oddziały miały zostać przewiezione przez przystosowane do tego statki oraz okręty wojenne. Wyjątkiem była grupa nacierająca na Narwik, złożona wyłącznie z potężnych i szybkich kontrtorpedowców wspieranych z oddali przez „Scharnhorsta” i „Gneisenaua”. Operacja obejmowała swym zasięgiem również terytorium Danii, której lotniska miały umożliwić wsparcie nacierających jednostek oraz utrzymanie stałego mostu powietrznego.

3 marca Hitler podjął decyzję o rozpoczęciu tej akcji przed terminem realizacji planu „Gelb”. Nie mając pojęcia o kończących się przygotowaniach aliantów, wyznaczył datę natarcia na 9 lub 10 kwietnia. W rzeczy samej, decyzja Führera została podjęta tuż przed głębokim zwrotem w planach francusko-brytyjskich. Wraz z podpisaniem 13 marca traktatu pokojowego między ZSRS a Finlandią zniknął pretekst do interwencji. Korpus ekspedycyjny został rozwiązany.

Sprawa jednak powróciła 28 marca, kiedy do władzy doszedł Paul Reynaud. Korpus odtworzono. W ramach operacji „Wilfred” lądowanie wojsk miało być poprzedzone stawianiem min wokół portu w Narwiku. Operacja „Weserübung” przekształciła się w bój spotkaniowy.

Jakby na przekór oczywistemu ryzyku, możliwości reakcji Home Fleet, obecności alianckich okrętów podwodnych i samolotów rozpoznawczych, Hitler, Raeder oraz OKW byli dobrej myśli. „Operacja ta – podkreślił Grossadmiral – jest jakby zaprzeczeniem wszelkich reguł wojny morskiej. Według ogólnie przyjętych zasad mogłaby być prowadzona tylko w przypadku niemieckiego panowania na morzu. Tak jednak nie jest. Co więcej,

mamy ją prowadzić wobec brytyjskiej floty, która jest o wiele silniejsza od naszej. Mimo to jestem przekonany, że jeśli zaskoczymy ich, nasze jednostki dostaną się do Norwegii”. Właśnie pozorna nierealność pomysłu była dla Hitlera gwarancją powodzenia. Nikt przecież nie mógłby poważnie brać pod rozwagę możliwości przeprowadzenia takiej operacji, jednej z najbardziej zdumiewających w historii.

I rzeczywiście. Operacja „Weserübung” zakończyła się niezwykle sukcesem. Wieczorem 9 kwietnia osiągnięte zostały wszystkie wytknięte cele. Danię zdobyto prawie bez oporu, a 10 000 ludzi zajęło norweskie porty. Luftwaffe mogła już bez problemu działać z terytorium duńskiego oraz z lotnisk w centralnej i południowej Norwegii.

Po 7 kwietnia na morzu nie doszło do żadnej większej konfrontacji z Home Fleet, poniesione straty zaś, wobec wagi toczonej batalii, Niemcy ocenili jako bardzo niskie. Na sukces operacji z pewnością decydujący wpływ wywarły dwa fakty: fatalna pogoda, która kompletnie sparaliżowała działania brytyjskiego lotnictwa, oraz znakomity poziom służb specjalnych Kriegsmarine, które rozszyfrowując angielskie meldunki umożliwiały dokładne śledzenie posunięć Home Fleet. Z kolei alianckie służby wywiadowcze nie potrafiły wykorzystać informacji uzyskiwanych z biur attaché wojskowych w krajach skandynawskich, traktując je jako próbę celowego wprowadzenia w błąd.

Po przejściu wzburzonego morza i zatopieniu dwóch norweskich pancerników obrony wybrzeża, dziesięć niszczycieli kmdr. Bontego zdołało osiągnąć Narwik i wysadzić na brzeg 2000 strzelców górskich gen. Dietla, którzy natychmiast opanowali miasto. Oslaniające ich pancerniki „Scharnhorst” i „Gneisenau” pośród burzy śnieżnej stoczyły krótką potyczkę z krążownikiem bojowym „Renown”. Nie pociągnęła ona za sobą żadnych konsekwencji, brytyjska Admiralicja bowiem uznała to spotkanie za próbę zabicia się pancerników na Atlantyk.

Mimo storpedowania w okolicach Trondheim przez okręt podwodny lekkiego krążownika „Karlsruhe” i uszkodzenia „Königsberga” przez nadbrzeżne baterie w Bergen (zatopionego kilka dni później przez samoloty z lotniskowca „Furious”), również w środkowej Norwegii lądowania odbyły się zgodnie z planem. Jedyne desant w fiordzie Oslo napotkał trudności. Pancernik „Lützow” i lekki krążownik „Emden” zostały uszkodzone przez obronę wybrzeża. Ciężki krążownik „Blücher”, trafiony kilkoma torpedami i pociskami kalibru 280 mm, legł na dnie fiordu. Niemniej jednak pod koniec dnia sytuacja wyjaśniła się na korzyść Niemców. Jednostki piechoty przetransportowane samolotami zajęły Fornebu – stołeczne lotnisko, opanowały też centrum miasta. Rząd norweski nie ugiął się jednak i nie poszedł za przykładem Kopenhagi. Król odmówił wprowadzenia Quislinga do gabinetu. Postanowił kontynuować walkę w środkowej części kraju wzywając aliantów na pomoc.

Tymczasem Luftwaffe całkowicie sparaliżowała działania marynarki brytyjskiej, która po raz pierwszy została zaatakowana przez lotnictwo lądowe. 9 kwietnia, w godzinach popołudniowych, trafiony został pancernik „Nelson”, uszkodzone krążowniki „Southampton” i „Glasgow”, niszczyciel „Gurkha” zaś zatopiony. Trzeba było zrezygnować z prób opanowania torów wodnych w okolicach Trondheim i Bergen.

Od samego początku, jak zauważył adm. Barjot, bitwa o Norwegię przyjęła charakter boju rozstrzygającego: „walka potęgi morskiej pozbawionej praktycznie samolotów z potęgą powietrzną wspomaganą przez słabe siły marynarki. Była to walka panów morza z panami powietrza”¹³.

W ciągu następnych dni siły niemieckie regularnie się powiększały. Pomimo działalności w cieśninach Kattegat i Skagerrak brytyjskich okrętów podwodnych, które zdołały pośląć na dno około dziesięciu transportów, nowe oddziały wzmocniły niemieckie jednostki w Oslo, Kristiansand i Bergen. Luftwaffe korzystała już wtedy z lotniska Vaernes pod Trondheim. Wykorzystując zamieszanie w armii norweskiej, niemieckie kolumny wspomagane przez lekkie czołgi przejęły kontrolę nad szlakami przecinającymi środkową i południową część kraju.

Sukcesy Niemców nie oznaczały jeszcze końca kampanii, gdyż niewralicznym punktem pozostał Narwik. Z powodu braku zbiornikowców o odpowiedniej wyporności kmdr Bonte nie był w stanie powrócić do Niemiec w terminie wyznaczonym mu przez Berlin. 10 kwietnia nastąpiła pierwsza brytyjska riposta. Do fiordu wpłynęło 5 niszczycieli pod komendą Warburtona Lee. Zatopiły one dwa niemieckie kontrtorpedowce, trzy inne uszkodziły. Jednocześnie jednak dwa spośród okrętów brytyjskich zostały zatopione, inne zmuszono do wycofania się. W potyczce zginęli obaj dowódcy: Bonte i Warburton Lee.

Jeszcze potężniejszą odpowiedź przygotowali Brytyjczycy 13 kwietnia. Do fiordu wpłynął pancernik „Warspite” w eskorcie dziewięciu niszczycieli. Zniszczono wszystkie niemieckie kontrtorpedowce. Garnizon w Narwiku został odcięty od świata. Jednak Dietl nie stracił zimnej krwi. Wzmocnił swoje oddziały uzbrajając 2500 marynarzy w broń zdobytą w norweskich koszarach. Kilka dni później oddziały alianckie wylądowały w Harstad, u wejścia do fiordu w Narwiku, kończąc okrążanie Niemców. Hitlera ogarnęło wówczas zdenerwowanie bliskie paniki. Jodl usiłował go uspokoić przypominając, że wojna zawsze pełna jest pułapek i że główną zaletą dowódcy jest umiejętność utrzymywania nerwów na wodzy oraz stawiania czoła przeciwnościom. I rzeczywiście, już wkrótce Niemcy mogli skorzystać z niezwyklego bałaganu panującego w szeregach aliantów.

Skierowane początkowo na Narwik brytyjskie działania skoncentrowały się w końcu na środkowej Norwegii. Od 14 do 18 kwietnia nastąpiły

¹³ P. Barjot, *Histoire de la guerre aéronavale*, Paris, 1961, s. 117.

desanty w Namsos i Andalnes. Cel manewru był jasny: połączyć oba przyczółki w Trondheim. W ciągu kilku dni Niemcy bez trudu udaremniili realizację operacji, mieli bowiem do czynienia z oddziałami źle wyszkolonymi, kiepsko wyposażonymi, w dodatku odciętymi od zaplecza. I znowu decydującym elementem okazała się Luftwaffe. Bombardowała miasta, podpaliła Namsos. Sparaliżowała rozładunek statków i zniszczyła sprzęt na lądzie. Ataki te wywierały demoralizujący wpływ na żołnierzy brytyjskich pozbawionych schronów i obrony przeciwlotniczej. Niemieckie lotnictwo zmanifestowało swoją siłę jeszcze później, w trakcie operacji załadunku przeprowadzanej od 29 kwietnia do 3 maja. Liczne okręty zostały trafione, zatopiono dwa niszczyciele: francuski „Bison” i brytyjski „Afridi”. Na początku maja południowe i centralne rejony Norwegii znalazły się pod ścisłą kontrolą Niemców.

Ostatni akt rozegrał się w Narwiku. Po ewakuacji Namsos i Andalnes alianci nie odrzucili ewentualności utrzymania przyczółka w północnej Norwegii. Wszystkie siły zostały zgrupowane w Harstad, u wejścia do fiordu Narwik. W skład korpusu ekspedycyjnego dowodzonego przez gen. Auchinlecka wchodziły jednostki brytyjskie, polskie i francuskie. Zgromadzono znaczne siły morskie z dwoma lotniskowcami „Furious” i „Glorious”. Od 21 maja z Bardufossu podjęły loty dwie eskadry Hurricane’ów.

Znowu sytuacja gen. Dietla stała się bardzo ciężka. Z ogromnymi trudnościami, od strony Trondheim, w kierunku północy, wzdłuż nadbrzeżnej drogi przedzierała się grupa gen. Feursteina należąca do 2 dywizji górskiej. Marsz, spowolniony fatalnym stanem nawierzchni drogi, został zahamowany przez niewielki desant wysadzony przez aliantów w Bodö. Hitler postanowił zatem wysadzić posiłki na północ od Tromsö, w fiordzie Lyngen. Oddziały miały być przewiezione statkami „Bremen” i „Europa” pod ochroną grupy „Scharnhorsta” i niszczycieli. Jednak czas konieczny do przygotowania statków i utworzenia grupy wpłynął na odstąpienie od projektu. Posiłki ograniczyły się zatem do kilku oddziałów spadochroniarzy. W przypadku opuszczenia Narwiku Dietl miał kontynuować walkę wzdłuż torów kolejowych i ewakuować się w góry na zachód od granicy szwedzkiej. Największej pomocy udzielała mu Luftwaffe działająca z Trondheim. Przez cały maj samoloty z sukcesami atakowały transporty morskie i okręty wojenne. Zatopiono dwie jednostki polskie: niszczyciel „Grom” i transportowiec „Chrobry”. Posłano na dno krążownik „Curlew”. Uszkodzono wiele innych okrętów.

Spowodowało to tylko opóźnienie operacji aliantów. Pod dowództwem gen. Béthouarta, 13 maja, wojska alianckie opanowały Bjerkvik oraz Elvegaard. Główna część operacji rozpoczęła się 28 maja, poprzedzona silnym wsparciem ogniowym okrętów wojennych. Mimo działań Luftwaffe, której udało się uszkodzić krążownik „Cairo”, desant powiódł się i Dietl musiał opuścić Narwik. Unikając okrążenia skierował się ku granicy szwedzkiej. Ze zdziwieniem stwierdził, że nie podążał za nim żaden pościg. Alianci z powodu nieszczęśliwego przebiegu kampanii we Francji postano-

wili opuścić Norwegię. Zdobycie Narwiku miało na celu jedynie opanowanie i zniszczenie kolei, podobnie jak urządzeń portowych i centrali elektrycznej. Pod osłoną nocy i burzy śnieżnej ewakuacja wojska odbyła się od 4 do 8 czerwca. Wycieńczone oddziały niemieckie nie były w stanie jej przeszkodzić.

W ostatnim etapie walk również Kriegsmarine zanotowała sukcesy. 4 czerwca, w ramach operacji „Juno”, pancerniki „Scharnhorst”, „Gneisenau”, krążownik „Hipper” i 4 niszczyciele wyszły z Kilonii pod komendą adm. Marschalla. Celem operacji miało być odciążenie wojsk w Narwiku i zaatakowanie w okolicach Harstad transportów alianckich. Wobec fragmentarycznych tylko danych z rozpoznania lotniczego i z powodu zlekceważenia informacji dostarczonych przez „XB-Dienst” Marschall skorygował trasę i ominął transporty. Napotkał jednak lotniskowiec „Glorious” w eskorcie dwóch niszczycieli. Wprawdzie „Scharnhorst” został trafiony torpedą, ale wszystkie jednostki brytyjskie zatopiono ogniem artyleryjskim. Była to ciężka strata dla Royal Navy, tym bardziej że na pokładzie znajdowali się również piloci Hurricane’ów ewakuowanych z Bardufoss.

Kampania norweska stanowiła jedną z najbardziej żądziwiających operacji kombinowanych w historii, sprzeczną ze wszystkimi zasadami wojny morskiej. Sukces „Weserübung”, pierwszej wielkiej konfrontacji pomiędzy siłami niemieckimi i aliantami, dowiódł olbrzymiej przewagi Wehrmachtu i jego możliwości.

Od początku kampanii Kriegsmarine zdołała opanować wszystkie większe porty norweskie. Na szczególną uwagę zasłużyły dwa wydarzenia. Były to rajdy grupy „Scharnhorsta”: rankiem 9 kwietnia w kierunku Narwiku oraz 27 czerwca na północ od Lofotów w ramach operacji „Juno”. Z pewnością powinny zostać odnotowane w annałach historii morskiej. Odbyły się na morzu uznanym za brytyjskie, na szerokości geograficznej, gdzie w czasie I wojny światowej nie odważyła się operować niemiecka flota oceaniczna. Sukces tych rajdów należy przypisać w dużej części wyższości „XB-Dienst” nad służbami rozpoznawczymi aliantów. Niemieckie dowództwo morskie było w stanie rozszyfrować od 30 do 80% meldunków brytyjskich i uniknąć spotkań z Home Fleet. Z kolei brytyjska Admiralicja wykazywała wiele naiwności. Uparcie zakładała, że chodziło wyłącznie o podjęcie przez niemieckie okręty próby przedostania się na Atlantyk.

To prawda, że straty Kriegsmarine (porównywalne ze stratami aliantów) były znaczne: 3 krążowniki, 10 kontrtorpedowców i 7 okrętów podwodnych, kilka wielkich jednostek, jak „Lützow” i „Scharnhorst”, uszkodzonych. Mimo jednak twierdzeń Churchilla, pragnącego zatrzeć swoją współodpowiedzialność za klęskę norweską, nie te straty były później powodem niemożności lądowania wojsk niemieckich w Wielkiej Brytanii latem 1940 r. Kriegsmarine po prostu nie była w stanie zrealizować operacji w wielkiej skali.

Ważniejszym dla niej problemem okazały się usterki torped. Ograniczyły one w znacznym stopniu skuteczność U-bootów. W przeciwnym razie ich działalność mogłaby przyspieszyć generalne zwycięstwo Wehrmachtu i powstrzymać desant w Narwiku pod koniec maja. Nieudane ataki na pancerniki „Warspite” i „Valiant”, krążowniki „Effingham”, „Enterprise”, „Emile Bertin”, a także wiele niszczycieli, powodowały rozczarowanie i psychiczne kryzysy wśród załóg U-bootów¹⁴.

Mimo ograniczonych środków 6 lub 7 dywizji lądowych dowiodło swego znakomitego wyszkolenia. Jednostki te wielokrotnie „ośmieszyły” oddziały aliantów, jak stwierdził Churchill, wykorzystując drogi uchodzące za niedostępne i wykazując się niezwykłą elastycznością taktyczną. Tylko dzięki znacznej przewadze liczebnej (15 000 żołnierzy przeciwko 3000), wsparciu lotniczemu i ogromnej sile ognia okrętów wojennych alianckiemu kontyngentowi udało się opanować Narwik, ale już nie zdołali okrążyć oddziałów gen. Dietla.

Bez wątpienia największy udział w sukcesie kampanii norweskiej odnotowała Luftwaffe, co podkreślił Jodl w raporcie z 21 czerwca. Do jej zadań, z których się znakomicie wywiązała, należało zorganizowanie i utrzymywanie mostów powietrznych, wspieranie oddziałów lądowych oraz regularne ataki na porty i siły morskie. Zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie lotnictwo niemieckie wykazało się wyjątkową wirtuozerią, nie dopuszczając do opanowania przez aliantów przejść w Trondheim oraz Bergen i zmuszając siły alianckie do opuszczenia środkowej części Norwegii. Po raz pierwszy w historii Luftwaffe dowiodła, że siły morskie operujące w pobliżu wybrzeży muszą dysponować samolotami oraz wzmocnioną obroną przeciwlotniczą.

Istotną konsekwencją zajęcia Norwegii była poprawa sytuacji strategicznej Niemiec. Scapa Flow, oddalone zaledwie o 250 mil od centrum Norwegii, znalazło się w zasięgu działania Luftwaffe. Spełniło się życzenie adm. Wegenera. Kriegsmarine, dysponując „balkonem” na Atlantyk, nie była już ograniczona w swoich działaniach do zatok niemieckich. Stało się to wielkim obciążeniem dla Royal Navy, zmuszonej utrzymywać znaczne siły do obrony Scapa Flow. Począwszy od 1941 r. Luftwaffe, wykorzystując zagospodarowane tereny w północnej Norwegii i ściśle współpracując z okrętami nawodnymi i podwodnymi, będzie w stanie zagrozić konwojom zdążającym do Murmańska. Jednocześnie okupacja Norwegii miała skutek uboczny. Wiązała się bowiem z koniecznością utrzymywania tam licznego wojska z obawy przed alianckim desantem. Niemniej jednak sukces operacji „Weserübung” w oczywisty sposób zachęcił Wehrmacht do podjęcia działań na Zachodzie.

¹⁴ J. Rohwer, *The Fateful Decisions: Intelligence, Command and Technical Failure*, Institut for Forsvarsstudier, Oslo 1990, s. 122.

Rozdział V

ZWYCIĘSTWO NA ZACHODZIE

W czwartek, 9 maja, w godzinach wieczornych, Hitler opuścił Berlin specjalnym pociągiem pozostającym do jego wyłącznej dyspozycji. „Ameryka” skierowała się do Hamburga. Wszystko wskazywało na wizytę Führera w Norwegii, tymczasem tuż po północy, przejechawszy Hanower, pociąg ruszył na południe. O godzinie 4.00 zatrzymał się w Euskirchen, między Bonn i Akwizgranem. Kilkanaście samochodów przewiozło Führera i jego świtę w góry, w okolicę Münsterreifel, do nowej siedziby kwatery głównej w Felsenest.

Na miejscu Hitler zwrócił się do swoich współpracowników: „Panowie, właśnie rozpoczęła się ofensywa przeciwko mocarstwom zachodnim!” I rzeczywiście, rozległ się huk, warkot silników wkrótce zagłuszyły artyleryjskie salwy. Po raz kolejny Hitler postawił wszystko na jedną kartę. I po raz kolejny wygra. Kampania na Zachodzie nie będzie powtórką z roku 1914. Zostanie rozegrana z nieprawdopodobnym szczęściem i zadziwiającą łatwością.

Początek planu „Gelb” to ataki Luftwaffe na terytorium Belgii oraz północnej i wschodniej Francji. Szybko zostały nimi objęte lotniska w Lyon-Bron oraz w Châteauroux, a także węzły drogowe i kolejowe.

Zgodnie z planem, aby wprowadzić przeciwnika w błąd, pozornym celem uderzenia (*Schwerpunkt*) był teren rozciągający się od Liège-Maastricht aż do Holandii, czyli naprzeciw Grupy Armii „B” gen. von Bocka.

Ofensywa rozpoczęła się operacją powietrznodesantową w wielkim stylu. W Holandii, pod bezpośrednimi rozkazami gen. Studenta, do walki weszły główne siły dwóch dywizji: 7 i 22. Wczesnym rankiem spadochroniarze opanowali most w Moerdjek, na Mozie, przejęli kontrolę nad lotniskiem w Rotterdamie i opanowali przeprawy przez Nową Mozę. Jednak wokół Hagi Niemcy napotkali zaciekły opór. Nie mogli opanować terenów wokół stolicy. Przeszło 170 samolotów transportowych zniszczono lub uszkodzono. Sam Student został ciężko ranny. Tylko 2000 ludzi z 7000 mogło postawić nogę na ziemi, na której zostali zmuszeni do prowadzenia ciężkich walk obronnych. Zgasła nadzieja na szybkie opanowanie Hagi i pochwycenie holenderskiego rządu.

12 maja do oddziałów desantowych dołączyły: 9 dywizja pancerna i przednie siły 18 armii Kùchlera. Nazajutrz, po ciężkim bombardowaniu, które pociągnęło za sobą około 1000 ofiar, upadł Rotterdam. 14 maja, wobec załamania się holenderskiego systemu obrony, wojsko złożyło broń. Królowa Wilhelmina na pokładzie niszczyciela odplynęła do Wielkiej Brytanii. W tym czasie oddziały Kùchlera odrzuciły aż za Skaldę francuską 7 armię, która przybyła w okolice Bredy z zamiarem wsparcia Holendrów. 16 i 17 maja francuskie torpedowce, pod wpływem ciągłych ataków Luftwaffe, musiały w pośpiechu i bałaganie ewakuować jednostki wysadzone na brzeg wyspy Walcheren i południowej Zelandii.

Rankiem 10 maja wojska niemieckie opanowały brody na Mozie, leżące na północ od Liège. W Maastricht jeden z batalionów pułku „Brandenburg” nie był w stanie zapobiec zniszczeniu dwóch mostów. Oddziały inżynieryjne musiały ustawić most pontonowy, który dopiero 11 maja umożliwił przeprawę pierwszych jednostek armii gen. von Reichenaua.

Wielkim sukcesem zakończyła się natomiast przeprawa na odcinku między Maastricht a Liège. Przetransportowane szybowcami grupy dywersyjne opanowały dwa nie uszkodzone mosty z trzech istniejących i zaatakowały fort Eben Emael, z którego można było kontrolować ruch na Mozie i całą okolicę. 55 komandosów zrzuconych z 10 szybowców wdarło się do głównych obiektów fortu, wysadziło w powietrze wieże obserwacyjne i obezwładniło załogę, wrzucając wiązki materiałów wybuchowych do szybów wentylacyjnych. Garnizon skapitulował późnym rankiem następnego dnia.

Od tej pory droga z Maastricht do Liège stała otworem dla 6 armii von Reichenaua i korpusu pancernego Hoepnera. Zaskoczone przekroczeniem Mozy oddziały belgijskie musiały opuścić linię Kanału Alberta, ewakuować Liège i wycofać się w kierunku Dyle, gdzie zajmowały pozycje: francuska 1 armia i brytyjski korpus ekspedycyjny. 13 maja doszło do pierwszego spotkania 3 i 4 dywizji pancernych Hoepnera z dwiema lekkimi dywizjami zmechanizowanymi gen. Prioux. Bitwa była ciężka i obie francuskie dywizje, po zaciekłym oporze, zmuszone zostały do wycofania się w stronę Gembloux.

Starcie to usatysfakcjonowało dowództwo niemieckie, dowodziło bowiem, że najlepsze jednostki alianckie zostały przerzucone do Belgii i zgrupowane na linii Anvers, Bruksela, Namur. Francuzi i Brytyjczycy chwycili przynętę. Wykonali manewr warunkujący sukces niemieckiego natarcia w Ardenach. Luftwaffe ograniczyła się jedynie do obserwowania ruchów alianckich wojsk bez podejmowania jakichkolwiek działań. „Można by się rozpląkać z radości” – zawołał w uniesieniu Hitler.

W rzeczy samej, zgodnie z planem, siedem dywizji pancernych Grupy Armii „A” gen. von Rundstedta przekroczyło Ardeny. Pancerne i zmotoryzowane kolumny napotykały niewielkie przeszkody i nikły opór oddziałów

strzelców ardeńskich oraz francuskiej 2 dywizji kawalerii. Późnym popołudniem, 12 maja, przednia szpica oddziałów niemieckich osiągnęła Mozę na wysokości Dinant, Monthermé i Sedanu. Pierwszych przepraw dokonano po zapadnięciu zmroku, na północ od Dinant, na odcinku korpusu pancernego gen. Hotha. Piechota należąca do 7 dywizji pancernej gen. Rommla przekroczyła Mozę wykorzystując zaporę wodną przy wyspie Houx. W środku nocy na lewy brzeg przeprowiły się pierwsze czołgi. Wydarzenia nabrały tempa nazajutrz dzięki przerzuceniu mostu pontonowego. Wieczorem, 13 maja, solidny przyczółek miał już 10 km głębokości.

Niemcy spotykali się tylko ze sporadycznym oporem. Przednie oddziały francuskiej 9 armii Corapa zadawały się utrzymywaniem swoich pozycji na wzgórzach i nie prowadziły żadnego ostrzału nurtu rzeki. Bardziej na południe jednostki piechoty z dwóch dywizji pancernych Reinhardta wysadziły desant na skraju półwyspu w Monthermé, lecz dalszy marsz uniemożliwiła zacięta obrona 102 dywizji fortecznej.

Tego dnia najbardziej spektakularna przeprawa odbyła się na odcinku frontu korpusu pancernego gen. Guderiana. Było to pod Sedanem i w okolicy miast Donchery i Bazeilles – symboli zwycięstwa armii niemieckiej w roku 1870. Późnym rankiem działa przeciwpancerne oraz armaty czołgów rozpoczęły gwałtowny ostrzał bunkrów leżących na lewym brzegu. Jednocześnie pozycje francuskie zaatakowała z całą mocą flota powietrzna. Sam gen. von Rundstedt uczestniczył w tym spektaklu. Wśród piekielnego huku, bez żadnej reakcji ze strony myśliwców ani obrony przeciwlotniczej, bombowce oraz Stukasy bombardowały pozycje piechoty i baterie artylerii.

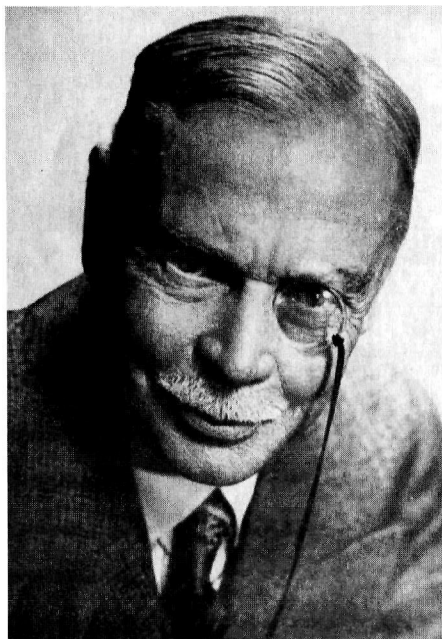
O godzinie 17 do natarcia przystąpiła piechota. Pokonała rzekę na pontonach i rzuciła się do ataku na zbocza lewego brzegu. Francuskie punkty oporu zostały unicestwione jeden po drugim. Kiedy rozległy się okrzyki o nadciągających czołgach, na tyłach dwóch dywizji francuskich wybuchła panika (choć w tym czasie żaden czołg nie przekroczył jeszcze rzeki). W nocy Niemcy zajęli wzgórze i las de la Marfe. Oddziały inżynieryjne przerzuciły most pontonowy. Pierwszeństwo w przeprawach miały lekkie baterie przeciwlotnicze. Rankiem 14 maja Guderian dysponował już solidnym przyczółkiem.

Tegoż dnia Niemcy utrwalili sukces z powodu bezczynności Francuzów na obu skrzydłach. Wprawdzie Reinhardt był ciągle zablokowany w Monthermé, lecz za to przyczółek Hotha na północ od Dinant miał dwadzieścia kilometrów głębokości. Guderian parł do przodu w kierunku Mézières, umożliwiając w ten sposób odblokowanie Monthermé. Jednocześnie rzucił na zachód 1 dywizję pancerną, obronę swego lewego skrzydła powierzył zaś pułkowi zmotoryzowanemu „Grossdeutschland” odpierającemu kontrataki 3 lekkiej dywizji zmechanizowanej i 3 dywizji pancernej.

Momentem kulminacyjnym walk tego dnia była podjęta przez aliantów próba zniszczenia z powietrza mostu w Sedanie. W akcji tej uczestniczyła setka myśliwców i 145 bombowców. Próba okazała się nieudana, okupiono



Gen. Hans von Seeckt i marszałek Paul von Hindenburg na manewrach Reichswehry w maju 1928 r.



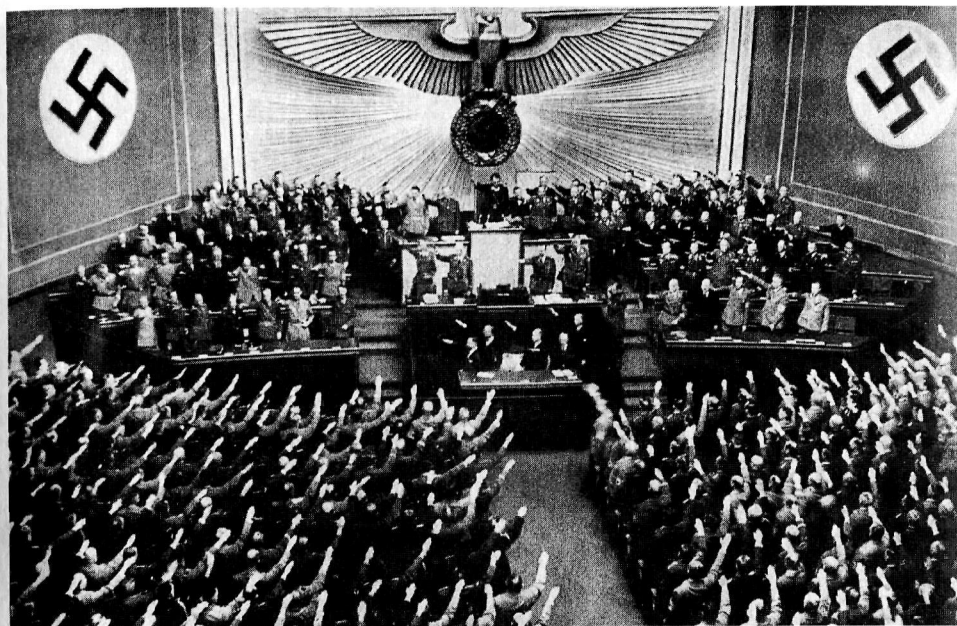
Gen. Hans von Seeckt, twórca Reichswehry



Ćwiczenia pododdziałów kawalerii Reichswehry latem 1933 r.



Jedna z największych defilad Wehrmachtu odbyła się 20 kwietnia 1939 r. w Berlinie. Była demonstracją potęgi sił zbrojnych III Rzeszy i zapowiedzią konfliktu



Historyczne posiedzenie Reichstagu 1 września 1939 r., na którym Hitler ogłosił początek wojny z Polską



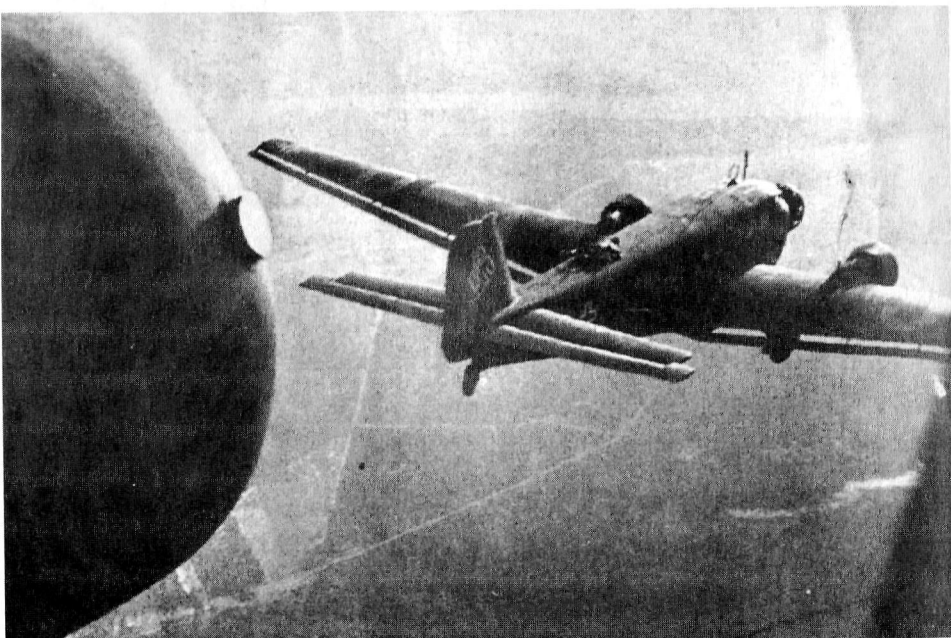
Hitler podczas jednego ze spotkań z dowódcami Wehrmachtu



Po podboju Polski w 1939 r. niemieccy i sowieccy oficerowie ustalają położenie swoich jednostek



Hitler z oficerami wojsk lądowych i Kriegsmarine na Westerplatte



Samolot transportowy, którym Hitler latał nad Polską we wrześniu 1939 r.



Defilujący żołnierze „Legionu Condor” stanowili renomowaną, doświadczoną kadrę armii III Rzeszy



Generałowie Franz Halder i Walther von Brauchitsch podczas jednej z narad sztabowych



Generałowie Wehrmachtu w siedzibie Hitlera. Stoją od lewej: gen. Wilhelm List, gen. Georg von Küchler, gen. Johannes von Blaskowitz, gen. Franz Halder, gen. Günther von Kluge, gen. Walther von Reichenau



Marszałek Rzeszy Herman Göring,
dowódca Luftwaffe



Samoloty myśliwskie Messerschmitt Me 109



Niemcy w Norwegii, maj 1940 r.



Dowódca oddziałów niemieckich walczących
pod Narwikiem, gen. Eduard Dietl (pierwszy
z lewej) podczas rozmowy z oficerami kilka
dni po rozpoczęciu operacji

Führer w trakcie narady
z feldmarszałkiem Wilhelmem
Keitlem – szefem OKW
i gen. Alfredem Jodlem
– szefem Sztabu Dowodzenia
Sił Zbrojnych



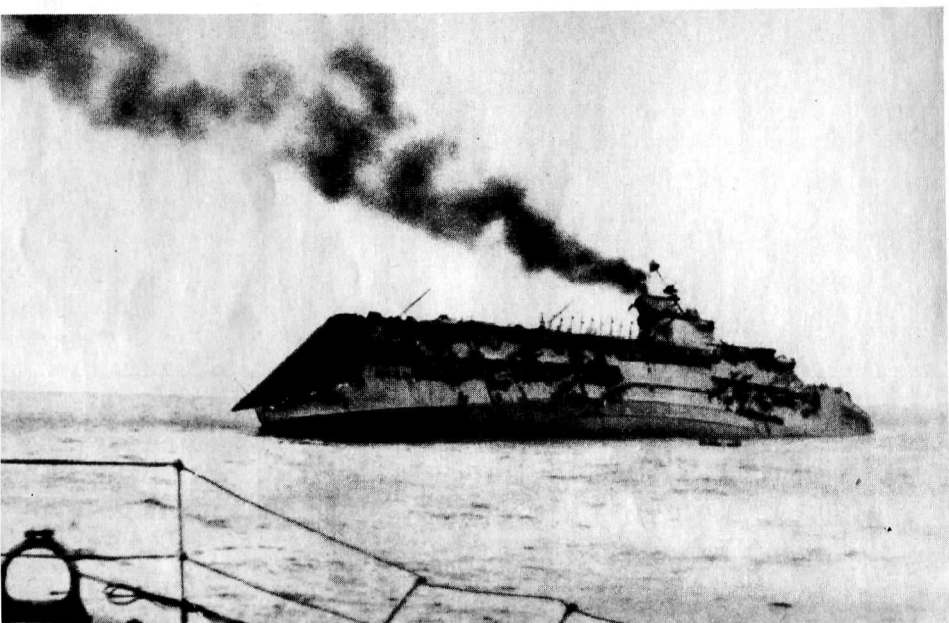
Hitler odznacza spadochroniarzy Krzyżami Żelaznymi po zakończonych walkach o belgijski fort Eben Emael w maju 1940 r.



Wielki admirał Erich Raeder,
łowódca Kriegsmarine



Kmdr Günther Prien. Z załogą U 47,
którym dowodził zniszczył jednostki
o tonażu 160 tys. BRT, m.in. zatopił
brytyjski pancernik „Royal Oak”



Tonie brytyjski lotniskowiec „Courageous”, trafiony przez niemiecki okręt podwodny U 29

ją wysokimi stratami. Prawie połowa atakujących samolotów została strącona w wyniku gwałtownego ostrzału baterii przeciwlotniczych. Zgodnie ze słowami Guderiana: „obrona przeciwlotnicza miała swój wielki dzień”. Wieczorem 14 maja, na froncie Grupy Armii „A”, powstał z górą siedemdziesięciokilometrowy wyłom.

15 maja dywizje pancerne ruszyły dalej. Wyłom w okolicach Gembloux był, jak wspomniano, miejscem zaciętych walk dwóch dywizji pancernych Hoepnera, które poniosły tam ciężkie straty, z dwoma lekkimi dywizjami zmechanizowanymi gen. Prioux. Była to pierwsza w czasie tej wojny wielka bitwa pancerna. Przywołano ją w filmie *Sieg im Westen (Zwycięstwo na Zachodzie)*, w którym Francuzów przedstawiono jako nieustępliwych i walczących przeciwników. Do wieczora obie dywizje francuskie straciły przeszło połowę swego sprzętu.

Tymczasem punkt ciężkości niemieckich działań ofensywnych znajdował się bardziej na południu. Skuteczność manewru potwierdziła się w dobitny sposób 15 i 16 maja. 7 dywizja pancerna Rommla, współdziałając z 5 dywizją pancerną, zniszczyła prawie całkowicie francuską 1 dywizję pancerną zaskoczoną w trakcie uzupełniania paliwa. Szybkim marszem w dzień i w nocy Rommel przekroczył linię graniczną i wszedł do Francji. Osiągnął Avesnes, a następnie Cateau. W ciągu 48 godzin przebył około 100 kilometrów, wywołując spore zamieszanie w szeregach 9 armii. Od początku kampanii, za cenę zaledwie setki zabitych i rannych, 7 dywizja pancerna zniszczyła lub przechwyciła około setki czołgów, 30 pojazdów opancerzonych i 27 dział.

Guderian nie pozostał w tyle. Chroniony na prawym skrzydle przez korpus pancerny Reinhardta, posuwał się szybko na zachód w kierunku rzeki Oise i Saint-Quentin. Wieczorem, 16 maja, francuskie centrum zostało całkowicie rozbite. Tegoż dnia, podczas dramatycznego spotkania w Paryżu, przy Quai d’Orsay, w obecności Churchilla, Reynauda oraz Daladiera, naczelny dowódca sił alianckich, gen. Gamelin, musiał przyznać, że nie dysponuje już żadną siłą zdolną do kontruderzenia i że batalię należy uznać za przegraną.

Marsz XIX korpusu przyspieszono w ciągu następnych dni do tego stopnia, że zaniepokoiło to von Rundstedta, von Kleista i Hitlera. Obawiali się francuskiego przeciwuderzenia na lewym skrzydle oddziałów Guderiana. Führer podkreślił w mowie do generałów, że niebezpieczeństwo to ma wymiar nie tylko militarny, ale również psychologiczny i polityczny. „W żadnym razie nie może dojść do odwrócenia sytuacji – podkreślił. – Wzmocniłoby to w znacznym stopniu morale naszych wrogów, tak żołnierzy, jak i przywódców politycznych”¹. Guderian otrzymał zatem rozkaz wstrzyma-

¹ J. Lukacs, *Le Duel Churchill-Hitler, 10 mai–31 juillet 1940: les 80 jours ou se jouent le sort de la guerre*, Paris, R. Laffont, 1992, s. 94.

nia natarcia aż do nadejścia dywizji piechoty, zdolnych do podjęcia walki w przypadku francuskiego kontrataku. Generał, dzięki przeprowadzonemu rozpoznaniu powietrznemu, przekonany, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża jego oddziałom, rzucił na szalę swój autorytet dowódcy. Wobec groźby dymisji Guderiana von Kleist zezwolił na kontynuowanie „rozpoznania walką”.

Odnotowano tylko dwa incydentalne kontrataki przeprowadzone przez 4 dywizję pancerną płk. de Gaulle'a 17 i 19 maja na kierunkach Montcornet i Crécy-sur-Serre. Francuskie czołgi dotarły na odległość kilku kilometrów od punktu dowodzenia Guderiana. Zostały jednak odrzucone przez jednostki pancerne i eskadry Luftwaffe. Wydarzenie to nie miało praktycznie żadnego wpływu na niemiecką ofensywę.

18 maja oddziały przekroczyły rzekę Oise i zdobyły Saint-Quentin. Dwa dni później jednostki pancerne wkroczyły do Amiens, wieczorem tego samego dnia osiągnęły Abbeville i wybrzeże morskie. W czasie natarcia Guderian zdobył przyczółki nad Sommą w Péronne, Amiens i Abbeville, których Francuzi mimo użycia znacznych sił nie byli w stanie zlikwidować. W Abbeville ataki prowadzone przez 4 dywizję pancerną de Gaulle'a i 2 dywizję pancerną zostały zatrzymane na polach minowych i odparte ogniem dział 88 mm, po raz pierwszy użytych wówczas jako broń przeciwpancerna. Manewr niemiecki okazał się mistrzowskim posunięciem. W wyniku kolejnych odwrótów za Skaldę 1 Grupa Armii, naciskana przez dywizje Reichenau i Küchlera, została otoczona. Znalazły się w pułapce. W ciągu następnych dni napór Wehrmachtowi nasilał się. Guderian posunął się na północ, zdobył Calais i Boulogne, odcinając brytyjski korpus ekspedycyjny od jego zaplecza. Inne korpusy niemieckie posunęły się w kierunku Arras i Lille.

Wtedy właśnie nastąpił jedyny trudny dla Niemców moment w kampanii. 21 maja, na południe od Arras, korpus ekspedycyjny Gorta podjął próbę przebicia się na południe przez „pancerny korytarz”. Do walki zaangażowane zostały dwie dywizje piechoty, brygada pancerna i kilka jednostek francuskich. W zaskoczonych 7 dywizji pancernej wybuchł popłoch. Rommel osobiście musiał interweniować, aby zaprowadzić porządek. Zastosował wówczas metodę wielokrotnie wykorzystywaną później w Afryce: zaporę ogniową z dział 88 mm w celu powstrzymania natarcia brytyjskich czołgów, a następnie przeprowadzenie pancernych kontrataków z obu flank. Pod koniec dnia Brytyjczycy, którzy stracili przeszło połowę swoich czołgów, wycofali się i opuścili Arras.

Rankiem 24 maja, w chwili gdy czołgi Guderiana tworzyły przyczółki na rzece Aa, w odległości około dwudziestu kilometrów od Dunkierki, ostatniego portu dostępnego aliantom, Hitler, mimo żywych protestów Brauchitscha i Haldera, wydał słynny rozkaz zatrzymania czołgów. Decyzja ta od przeszło pół wieku stanowi przedmiot nie kończących się sporów. Führer

swoim rozkazem wsparł Rundstedta, zalecającego odpoczynek jednostkom pancernym wyczerpanym nieprzerwanym piętnastodniowym natarciem. Hitler chciał uniknąć wciągnięcia czołgów w bagniste pułapki Flandrii, które poznał w czasie I wojny światowej. Rundstedtowi natomiast zależało na przegrupowaniu dywizji pancernych na południe w celu zapobieżenia alianckiemu kontruderzeniu, a jednocześnie na przeprowadzeniu własnego natarcia nad Sommą i Aisne, które miało całkowicie złamać opór francuskich oddziałów. Inni sugerują, że Hitler, naciskany przez Göringa, chciał dać pierwszeństwo Luftwaffe w udaremnieniu zaokrętowania oddziałów alianckich oraz ich całkowitemu rozbiciu. Zwolennicy tej opinii przywołują pewną uwagę Jodla: „Wojna została wygrana; trzeba ją już tylko zakończyć. Nie ma zatem potrzeby poświęcania jednego choćby czołgu, jeśli Luftwaffe może to zrobić tańszym kosztem”. Wreszcie ostatnia interpretacja, która ma charakter polityczny. Umożliwiając odwrót korpusowi ekspedycyjnemu, Hitler chciał zaoszczędzić Wielkiej Brytanii poniżenia i zachęcić ją do zawarcia kompromisowego pokoju po upadku Francji².

Tę niejasną sprawę zaciemniają jeszcze dwa fakty. Rozkaz został odwołany już 26 maja, co przemawia przeciwko interpretacji politycznej. Z kolei podczas kampanii sowieckiej Führer publicznie wygłosił następujące zdanie: „Kiedy Göring przekonywał, że jedynie Luftwaffe jest zdolna do realizacji zadania, od czasu Dunkierki [on sam] był sceptycznie do tego nastawiony”. Być może dopiero później, po odwrocie wojsk alianckich, Hitler wymyślił ów podtekst polityczny, aby usprawiedliwić decyzję czysto wojskową.

Guderian we *Wspomnieniach żołnierza* ubolewał nad tym rozkazem, który uniemożliwił odniesienie całkowitego zwycięstwa. Jeśli jednak wierzyć jego własnym doniesieniom oraz innym współczesnym świadectwom, on sam, wtedy bardzo ostrożny, zawahałby się przed rzuceniem oddziałów do walki w terenie bardzo niekorzystnym do prowadzenia pancernego natarcia³.

Niezależnie od przyczyn wydania rozkazu, kiedy 26 maja został odwołany, było już za późno. Niemcy natknęli się na dobrze zorganizowany opór i mogli tylko bezsilnie obserwować załadunek alianckich oddziałów. Luftwaffe bowiem, dysponująca odległymi lotniskami i zmuszona do przerwania działań na skutek złych warunków meteorologicznych, a także dymu wywołanego pożarami składów ropy, nie była w stanie zapobiec przeprowadzeniu operacji „Dynamo”, umożliwiającej ewakuację 330 000 żołnierzy, w tym 115 000 Francuzów. Pomimo tych przeszkód zdołała jednak zatopić lub uszkodzić wiele jednostek transportowych i postać na dno 9 niszczycieli alianckich.

² J. Costello, *Les 10 jours qui ont sauvé l'Occident*, Paris, O. Orlan, s. 117 i n.

³ Senger und Etterlin, *Panzer sur l'Europe*, Monaco 1965, s. 33.

Nad Dunkierką nastąpiła pierwsza wielka konfrontacja Royal Air Force z lotnictwem niemieckim. Brytyjczycy zaangażowali większą część swojego lotnictwa myśliwskiego do obrony ewakuacji oddziałów lądowych. Obie strony poniosły ciężkie straty. Zniszczonych lub uszkodzonych zostało 177 maszyn angielskich i 244 niemieckie. Starcia te przekonały o wrażliwości bombowców pozbawionych ochrony myśliwców.

Batalia na północy, która zakończyła się 4 czerwca była niekwestionowanym triumfem wojsk niemieckich. Oddziały alianckie zostały zmuszone do porzucenia całego sprzętu. W Dunkierce 40 000 żołnierzy dostało się do niewoli. Do tego trzeba dodać dwa korpusy armijne 1 armii okrążonej w regionie Lille. W ciągu trzech tygodni Wehrmacht doprowadził do poddania się wojsk holederskich, belgijskich, zniszczył trzy armie francuskie i wyeliminował z walki brytyjski korpus ekspedycyjny.

W dniu przeprowadzki do nowej kwatery głównej w Bruyl-la-Pêche, którą ochrzczono mianem *Wolfschanze*, ukontentowany Hitler ogłosił 4 czerwca świętem w całych Niemczech. Wszystkie budynki udekorowano flagami, a kościelne dzwony biły bez przerwy. Komunikat nadzwyczajny słał największą bitwę wszechczasów.

Mógł się rozpocząć następny akt kampanii francuskiej. W wyniku przegrupowania rozpoczętego 26 maja, *gros* sił niemieckich znalazło się na pozycjach naprzeciwko resztek wojsk francuskich. Von Bock rozwinął 4 armię wzdłuż Sommy. Rundstedt nad rzeką Aisne dysponował trzema wielkimi formacjami. Obaj mieli tak samo liczne siły pancerne. W sumie Niemcy wystawili 125 dywizji, w tym 10 dywizji pancernych, które uzupełniono do stanu 2500 maszyn. Generał Weygand mógł im przeciwstawić tylko 60 dywizji i 1500 czołgów.

Atak von Bocka wyruszył 5 czerwca z przyczółków i z mostów kolejowych, których saperzy francuscy zapomnieli wysadzić w powietrze. Przez pierwsze dwa dni, oddziały piechoty miały wiele kłopotów z eliminowaniem ośrodków francuskiego oporu zorganizowanych we wsiach, których drogi wjazdowe były pod ostrzałem artylerii przeciwpancernej. Ponośliły przy tym duże straty. Przez cały dzień, 5 czerwca, jednostki Rommla napotykały w Hangest i w Quesnoy-sur-Airelles zacięty opór 5 dywizji kolonialnej prowadzącej ostrzał z ciężkiej artylerii.

Jednak już następnego dnia tereny pomiędzy poszczególnymi ośrodkami francuskiego oporu zaczęły penetrować oddziały pancerne. Korpus pancerny Hotha rozproszył oddziały 10 armii. 7 dywizja pancerna Rommla osiągnęła Forges-les-Eaux, 5 zaś – Rouen. W nocy z 8 na 9 czerwca Rommel posunął się aż do Sekwany pod Elbeuf. Nie udało mu się jednak zapobiec zniszczeniu mostów.

Von Bock chcąc doprowadzić do całkowitego zwycięstwa postanowił rozpocząć okrążanie w regionie Caux 9 korpusu francuskiego gen. Ihlera

i 51 dywizji gen. Fortune'a, ostatniej brytyjskiej formacji walczącej jeszcze we Francji. Wojska aliantów zostały zepchnięte na wybrzeże i należało podjąć wszystkie możliwe środki, aby uniknąć powtórzenia się Dunkierki.

Wieczorem 10 czerwca Rommel otoczył Fécamp i, trzymając port pod ogniem artylerii, zmusił dwa brytyjskie niszczyciele do odpłynięcia na pełne morze. Nazajutrz, jego oddziały pancerne zdobyły nadbrzeże otaczające Saint-Valéry. Generał Fortune stawiał zacięty opór, spodziewając się możliwości zaokrętowania oddziałów na statki pod osłoną nocy. Jednak cud spod Dunkierki nie powtórzył się. Gęsta mgła uniemożliwiła okrętom zbliżenie się do portu. 11 czerwca oddziały alianckie poddały się. 7 dywizja pancerna wzięła do niewoli 12 generałów, w tym Fortune'a i Ihlera, 50 000 żołnierzy i zdobyła znaczne ilości sprzętu: 58 czołgów, około setki dział, 368 samochodów i 1000 ciężarówek.

9 czerwca do akcji przystąpiła też Grupa Armii von Rundstedta. Jego oddziały również napotkały zacięty opór. Z trudem udało im się opanować niewielkie przyczółki nad Aisne. Zmuszone były odpierać kontrataki jednostek pancernych, które pozbawione były wsparcia piechoty. Guderian musiał interweniować, aby ze zdobyczą armatą 47 mm zneutralizować B-2, najlepiej opancerzony i uzbrojony czołg tamtych czasów. Po trzech dniach zaciętych walk opór zaczął słabnąć i oddziały francuskie starały się wycofać na wzgórze Szampanii.

Dzięki przełamaniu frontu nad Sommą i Aisne wojska niemieckie mogły ruszyć dalej w głąb kraju. Operację rozwinięto w formie wachlarza, z zastosowaniem wszystkich środków pancernych i zmotoryzowanych podzielonych na trzy grupy. Grupa von Kleista obeszła Paryż od wschodu, zdobyła mosty na Sekwanie w Nogent i Romilly. 14 czerwca Niemcy wkroczyli do Paryża. Stolica Francji była prawie całkowicie wyludniona, opuszczona już 10 [czerwca] przez władze polityczne i ogłoszona miastem otwartym. Pod sinym i dżdżystym niebem na Champs-Élysées odbyła się defilada oddziałów niemieckiej piechoty. Następnie von Kleist kontynuował pochód w kierunku Masywu Centralnego i Doliny Rodanu.

Zadanie wykonania największego manewru przypadło w udziale zgrupowaniom Hotha i Guderiana. Po przekroczeniu dolnego biegu Sekwany pierwszy z nich ruszył na zachód, aby opanować porty nad kanałem La Manche i Atlantykiem. Francja miała zostać odcięta od morza i odizolowana od Wielkiej Brytanii. Marsz odbywał się w oszałamiającym tempie. Jednostki niemieckie dościgały francuskie oddziały wyczerpane i zdemoralizowane, nie stawiające już żadnego oporu. Po złożeniu broni mogły odejść w kierunku przeciwnym do niemieckiego ataku. Wtedy 7 dywizja pancerna zasłużyła sobie na przydomek „znikającej dywizji”. Po przejściu przez Normandię Rommel osiągnął półwysep Cotentin i w ciągu jednego dnia, jednym skokiem, przebył 260 kilometrów. Łamiąc prowizoryczny opór w kilku miejscowościach, 18 czerwca dotarł do Cherbourg i nazajutrz

przyjął kapitulację miasta. 30 000 ludzi dostało się do niewoli, a wśród nich adm. Le Bigot oraz komendant sił morskich północnej strefy, adm. Abrial. Tego samego dnia zajęto Brest, 21 czerwca zaś Niemcy opanowali Lorient, gdzie adm. Penfentenyo, z karabinem w ręku, starał się zorganizować obronę. 23 czerwca jednostki zmotoryzowane osiągnęły La Pallice i Rochefort biorąc do niewoli miejscowe garnizony. Wszędzie Niemcy obserwowali te same widoki: puste nadbrzeża, jednostki zatopione w dokach, płonące zbiorniki paliw. Wszystkie okręty zdolne do żeglugi wyszły z portów biorąc kurs na Afrykę lub Wielką Brytanię. Najbardziej spektakularną próbę ucieczki podjął z Saint-Nazaire pancernik „Jean Bart”. Okręt, którego budowy nie zdołano jeszcze zakończyć, w nocy z 18 na 19 czerwca wyszedł w morze i skierował się do Casablanki. Atak Luftwaffe nie wyrządził mu wielu szkód. Zdobycz, która wpadła w ręce Niemców była jednak znaczna: zapasy amunicji, części zamienne, surowce. Kriegsmarine szybko mogła wykorzystać sprzęt i instalacje, których Francuzi nie zdążyli zniszczyć.

Zgrupowanie Guderiana szybkim marszem ruszyło przez Dolinę Marny w kierunku wschodnim, zgodnie z zaleceniem Führera: „Armia musi uznać za punkt honoru jak najszybsze opanowanie dawnych ziem Rzeszy, aż do linii Verdun, Toul i Belfort”, tzn. do granicy sprzed Traktatu Westfalskiego z 1648 r.

Nie napotykając po drodze żadnego większego oporu, Niemcy skierowali się ku Jurze. 15 czerwca Guderian był już w Langres, a dwa dni później w Pontarlier. Oszołomione tak szybkim tempem marszu OKH sądziło nawet, że nastąpiła pomyłka, że chodziło o Pontailier nad Saoną. „Nie ma żadnej pomyłki – lakonicznie stwierdził Guderian – sam znajduję się w Pontarlier na szwajcarskiej granicy”. W ciągu następnego dnia oddziały pancerne i zmotoryzowane kierowały się do Besançon, Belfort, i przez Charmes, Epinal oraz Remiremont osiągnęły Wogezy, dokonując oskrzydlenia wschodniej części wojsk francuskich.

Na północy okrążenia dokonała armia Buscha, która po wydaniu Francuzom krwawej walki w Mort-Homme i na wzgórzu 304 zdobyła Verdun. Odnotował to specjalny komunikat Kwatery Głównej Hitlera, ogłaszający upadek twierdzy, której w 1916 r. nie mogła opanować armia Kronprinza.

Okrążenie od strony zachodniej było z kolei zapewnione przez Grupę Armii „C” von Leeba, składającą się z 24 dywizji, która wstrzymana w marszu od 10 maja, przeszła do natarcia z pozycji znajdujących się wzdłuż linii Maginota. Ofensywę rozwijała początkowo armia von Witzlebena na linii Saary. W przeciwieństwie do dotychczasowego przebiegu kampanii, wzięły w niej udział wyłącznie oddziały piechoty, bez wsparcia pancernego i jednostek powietrznodesantowych. Otrzymały natomiast silną pomoc artylerii i lotnictwa. Natarcie skierowane było na najsłabsze punkty linii Maginota, czyli region Etangs, nisko położone, bagniste tereny, mniej

więcej w centrum pasa umocnień. Trudny charakter terenu wzmogły dodatkowo wylewy wód oraz gniazda oporu zorganizowane w przerwach fortyfikacji. Operacja „Tiger”, prowadzona przez Witzlebena, wymagała zastosowania znacznych sił: ponad 200 baterii polowych, 27 baterii moździerzy (210 mm) i 16 dział kolejowych 280 mm.

Równoległe z przygotowaniem artyleryjskim, atak rozpoczęty 14 czerwca poprzedzony został intensywnymi bombardowaniami. Pomimo tego Niemcy natknęli się na silny opór 20 korpusu armijnego gen. Huberta. Pod koniec dnia oddziały niemieckie przesunęły się do przodu zaledwie o kilkadziesiąt metrów, odnotowując przy tym wysokie straty własne. General Hilpert, szef sztabu Witzlebena, uznał, że natarcie załamało się: „Według globalnej oceny atak nie powiódł się. Na całym froncie odnosiło się wrażenie, że nie udało się zapewnić płynnego pochodu. Tylko lokalnie doszło do skromnych przełamania linii walki, lecz nic ponadto”. Tymczasem nazajutrz Francuzi wycofali się na rozkaz Weyganda wydany w związku z katastrofalną sytuacją w Szampanii.

Dowództwo niemieckie skorzystało z okazji, aby zaatakować część umocnień linii Maginota. Zastosowano przy tym metody sprawdzone podczas eksperymentalnych operacji w latach 1938–1939 przeciwko fortyfikacjom czeskim w Sudetach, które budowane były według wzorców francuskich. Pomimo nalotów bombowców nurkujących i zmasowanego ostrzału artyleryjskiego z moździerzy 280 mm, oddziały szturmowe poniosły krwawą porażkę na przedpolu potężnych umocnień zbudowanych przez COR (Commission d'organisation des régions fortifiées – Komisja d/s Budowy Rejonów Umocnionych). Saperzy, którzy zdołali dotrzeć do tych superumocnień, musieli się wycofać pod silnym ogniem z sąsiednich fortów, ponosząc ciężkie straty. Forty Fermont, Latiremont, Hochwald i Schonenbourg stawiały skuteczny opór i skapitulowały dopiero na początku lipca, na specjalny rozkaz rządu francuskiego.

Natomiast słabiej umocnione i źle wyposażone forty, budowane w oszczędny sposób po 1935 r. siłami własnymi wojska, nie zdołały stawić czoła atakującym oddziałom. Ataki poprzedzone były zmasowanymi nalotami oraz ostrzałem artyleryjskim z dział 88 mm. Baterie, kierując burzę ogniową w otwory strzelnicze i na wieżyczki obserwacyjne, sprawiały wrażenie młotów pneumatycznych rozwalających betonową ścianę. Saperzy po dojsciu do fortyfikacji mogli zneutralizować obronę przez wrzucanie otworami wentylacyjnymi ładunków wybuchowych i petard dymnych. W ten sposób zmuszono do kapitulacji forty w Kerfent, Bambusch, Haut-Poirier i Welshoff.

Natarcie Grupy Armii „C” nie ograniczyło się tylko do Lotaryngii, przeniosło się również na lewy brzeg Renu i do Alzacji, gdzie linia Maginota, wbrew powszechnie panującej opinii (wyrobionej na podstawie fałszujących rzeczywistość map), ograniczała się do setki małych fortów

pozbawionych artylerii. Atak ten rozpoczął się 15 czerwca. Poprzedzony został ostrzałem z dział 37 i 88 mm baterii usytuowanych na lewym brzegu. I tu również pociski kierowano w otwory strzelnicze i wieżyczki obserwacyjne.

Następnie piechota pod osłoną dymną, na motorowych pontonach, przebyła Ren. W ciągu niecałych dwóch dni dokonano wylomu. Jednostki niemieckie „przemknęły” między fortami i przebywszy równinę alzacką osiągnęły przełęczę Wogezów. Wschodnia grupa wojsk francuskich, okrążona, 22 czerwca złożyła broń. Niemcy wzięli do niewoli 300 000 jeńców.

25 czerwca, w dniu wejścia w życie rozejmu, niemieckie siły znajdowały się u bram Bordeaux, Limoges, Clermond-Ferrand i Saint-Étienne. Przeszły przez Lyon, osiągnęły Valence i Grenoble. Wszelki zorganizowany i skoordynowany opór francuski zakończył się właściwie już 17 czerwca, kiedy marszałek Pétain obwieścił prośbę o rozejm. Niemcy zmuszeni byli do przyjęcia tylko niewielu potyczek wydanych przez Francuzów dla ratowania honoru w Saumur i na północ od Lyonu. Proklamacja rządu francuskiego z 15 czerwca o ogłoszeniu za miasta otwarte wszystkich miejscowości o liczbie mieszkańców powyżej 30 000 praktycznie zniweczyła wolę walki francuskich żołnierzy. W ciągu ostatnich 10 dni armia francuska stała się tylko zdemoralizowaną zgrają maruderów przemieszaną z milionami cywilnych uciekinierów. Bitwa, według określenia Rommla, zamieniła się w „postępującą okupację”.

Była to błyskotliwa kampania, jeden ze spektakularnych przykładów wielkiej sztuki wojennej ostatnich 50 lat. W ciągu 6 tygodni Wehrmacht doprowadził do kapitulacji armię holenderską i belgijską, zmusił brytyjski korpus ekspedycyjny do opuszczenia kontynentu i pobił 95 dywizji francuskich, które pozostawiły na łasce zwycięzcy ogromne ilości sprzętu oraz przeszło 2 mln jeńców, z których 1,5 mln wywieziono do Niemiec.

Rzesa zapewniła sobie w Europie dominującą pozycję geostrategiczną oraz kontrolę wybrzeża atlantyckiego od północnych regionów po granicę hiszpańską. Spełniło się marzenie adm. Wegenera. Nawet cena, którą przyszło za to zapłacić, wydawała się niska: 27 000 zabitych, 15 000 zaginionych, stracono 700 czołgów i 1600 samolotów.

Przyczyną triumfu nie była bynajmniej przewaga liczebna Niemców, których siły dowództwo francuskie oceniało na 200 dywizji. Rankiem 10 maja Wehrmacht, dysponując 135 dywizjami, nie mógł się pochwalić żadną przewagą. Zamiast 7500 czołgów (według szacunków francuskich) wystawił ich tylko 2500 przeciwko 3500 pojazdom alianckim. Liczba samolotów bojowych, oceniana na 5500, w rzeczywistości wynosiła 3000 maszyn. Przewagę zapewniło Niemcom lotnictwo bombowe i wypracowana rewolucyjna koncepcja taktyczna wykorzystująca element zaskoczenia, szybkości i zmasowania. Kampania ta była ponadto wielkim sukcesem osobistym Hitlera, potwierdziła bowiem jego instynkt polityczny oraz zmysł strategiczny i taktyczny. Przebieg wydarzeń całkowicie potwierdził jego słowa, które

wielokrotnie powtarzał sceptycznym członkom Sztabu Generalnego, iż armia francuska w roku 1940 nie jest już tą samą armią, którą była w latach 1914–1918. Była chorym organizmem. Znerwicowaną, w dosłownym sensie tego słowa, częścią zdegenerowanego państwa. Bezsilną wobec odważnego i mocnego uderzenia.

Manewr w Ardenach i przerwanie frontu nad Mozą, dzięki wywołaniu strategicznego zaskoczenia, umożliwiły odniesienie całkowitego zwycięstwa, znacznie przekraczającego ograniczone cele przewidziane w pierwotnym planie operacyjnym z października 1939 r. Zwycięstwo potwierdziło opinię Führera, że sprawdzone w Polsce metody walki można z powodzeniem stosować także na zachodnim teatrze działań. Hitler mógł więc sobie pogratulować narzucenia wahającym się generałom koncepcji Guderiana co do wykorzystania w kampanii czołgów i lotnictwa.

Batalia północna, przerwanie linii Weyganda, marsz na zachód, w kierunku Atlantyku, stały pod znakiem skuteczności dywizji pancernych i oddziałów zmotoryzowanych oraz ich prawidłowej współpracy z jednostkami lotnictwa. Kolumny pancerne przez cały okres kampanii wykazywały inicjatywę i wykorzystywały każdy, najmniejszy błąd przeciwnika, nie pozwalając mu otrząsnąć się z zaskoczenia. Teorie Guderiana znalazły potwierdzenie w praktyce i zostały uznane przez dowództwa wszystkich obcych armii, które dotychczas, mimo niemieckich sukcesów w Polsce, były sceptycznie do nich nastawione.

Z uznaniem można było śledzić rozpoczęte 26 maja rozwinięcie wojsk pancernych od północnej Francji aż po Sommę i Aisne. Wykonane było bez zarzutu, bez najmniejszego potknięcia, na podobieństwo rozwinięcia morskiej eskadry. Impas wojny pozycyjnej został przerwany ku zaskoczeniu starych wiarusów z okresu I wojny światowej, na przykład autora *In Stahlgewittern*, Ernsta Jüngera, który na czele swego batalionu przemierzył całą północną Francję daremnie spodziewając się nawiązania bezpośredniej walki z przeciwnikiem.

W czasie kampanii sztaby funkcjonowały znakomicie, pozostawiając jednocześnie dowódcom oddziałów dużą swobodę operacyjną. Poza rezerwistami, którzy pamiętali ostatnie lata I wojny światowej, pozostali żołnierze, załogi czołgów, spadochroniarze, żołnierze oddziałów szturmowych i piloci Luftwaffe złożyli dowody zapału, zacięcia i zdeterminowania, które wzbudziły podziw nieprzyjaciela. Francuzi ze zdziwieniem dowiedzieli się, że wzięci do niewoli członkowie załóg niemieckich czołgów nie mieli nic w ustach i nie spali od przeszło 48 godzin. Mimo to nie przerywali walki. Pokonane wojska i podbita ludność zaskoczone były „poprawnością” zachowania młodych żołnierzy oraz koleżeńskimi stosunkami panującymi pomiędzy kadrą a żołnierzami.

Świadek tych wydarzeń, profesor Pierre Benaerts, weteran wojny 1914–1918, współpracownik Sztabu Generalnego, nie mógł się powstrzymać od porównania niemieckiego żołnierza z roku 1940 z żołnierzem

roku II*: „Dominującą cechą nowej armii niemieckiej jest jej zgoła rewolucyjny zapał, jej niezłomna wiara i poczucie narodowego mistycyzmu, duch poświęcenia na wzór francuskiej armii z okresu Wielkiej Rewolucji. Zdziwiająca jedność dowódców i szeregowców; żelazna dyscyplina łącząca się ze swobodą zachowania – to wszystko kładzie kres dotychczasowemu wizerunkowi niemieckiego żołnierza, ospałego i pozbawionego osobistej inicjatywy «niedźwiedzia». W tej wojnie sił rewolucyjnych z konserwatywnymi trudno się oprzeć chęci porównania [armii niemieckiej] z młodą armią Rewolucji Francuskiej miażdżącą jednym uderzeniem skostniałe, nieruchawe i kiepsko dowodzone oddziały Prus oraz Świętego Cesarstwa”⁴.

Wojna na Zachodzie dostarczyła wielu cennych informacji i wskazówek, które mogły wpłynąć na podniesienie wartości bojowej Wehrmachtu, i to nawet jeśli naczelne dowództwo zdawało się nie wyciągać głębszych wniosków z tej odbytej pod szczęśliwą gwiazdą kampanii. Czołgi PzKpfw I i PzKpfw II, których zniszczono najwięcej podczas potyczek, zostały wycofane z produkcji i zastąpione cięższymi maszynami. PzKpfw III uległ modyfikacjom (zbyt słaba, jak stwierdzono, armata 37 mm została zastąpiona potężniejszą, 50 mm). Można jednak dziwić się, czemu dowództwo niemieckie, na podstawie obserwacji francuskiego wozu B-2, nie zdecydowało się podjąć badań konstrukcyjnych nad potężniejszym czołgiem niż PzKpfw IV. Podobnie zaskakującą decyzją było pozostawienie na wyposażeniu oddziałów piechoty działa przeciwpancernego 37 mm, które okazało się całkowicie bezsilne wobec brytyjskich czołgów typu „Matilda” oraz niektórych typów czołgów francuskich. Pomimo pozytywnych doświadczeń spod Dunkierki możliwości myśliczka bombardującego nie zostały poddane głębszej analizie. Nikt również nie zauważył, że zadziwiająca skuteczność bombowca nurkującego Junkers 87 mogła być w znacznym stopniu ograniczona użyciem lekkiej, ale solidnej broni przeciwlotniczej. Ponadto produkcja przemysłowa pozostawała na stałym poziomie, tak jakby Niemcy miały prowadzić wojnę wyłącznie błyskawiczną.

Zwycięstwo w 1940 r. przyniosło jednocześnie wyniki, które dały o sobie znać dopiero po roku, a nawet później. Kampania francuska zakończyła się euforycznym uniesieniem. W OKW i OKH zapanowało przeświadczenie, że Wehrmacht po pokonaniu armii francuskiej nie ma już godnego siebie przeciwnika.

Hitler, przekonany o swej wyższości nad najbliższym otoczeniem, był pewien, że jest wielkim dowódcą i jako jedyny zna sekret doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca. Coraz częściej odrzucał zastrzeżenia wy-

* Rok II to ostatnie miesiące roku 1793 i pierwsze roku następnego, czas wojny Republiki Francuskiej z koalicją austriacko-pruską. Zwycięstwa armii francuskiej w znacznej mierze przypisywane były bohaterkiej postawie zwykłych żołnierzy wierzących w ideały młodej republiki (*przyp. tłum.*).

⁴ P. Benaerts, *op. cit.*, s. 39.

suwane przez przedstawicieli Sztabu Generalnego i okazywał też pewną pogardę wobec generałów, którzy grzeszyli, według niego, brakiem wyobraźni i zdecydowania.

Ani Hitler, ani tym bardziej OKH nie dopuszczali do siebie myśli, że zwycięskie zakończenie wojny na Zachodzie było w znacznym stopniu spowodowane skostniałą strukturą wojskową oraz postawą najwyższego dowództwa francuskiego, które nie potrafiąc wykorzystać możliwości, jakie stwarzały radio i broń pancerna, popełniało jednocześnie błędy na każdym kroku. Zdziwienie budzi na przykład fakt, że w przeddzień napaści gen. Gamelin utrzymał 50 dywizji, czyli połowę stanu francuskiego wojska, wzdłuż linii Maginota oraz wzdłuż Renu, gdy naprzeciw stało tylko 17 dywizji Grupy Armii von Leeba, a wśród nich nie było żadnej dywizji szturmowej. Ponadto 10 maja, nie mając pewności co do kierunku niemieckiego natarcia, Gamelin pozbawił się wszystkich rezerw wysyłając 7 armię w rejon Bredy i rozczłonkując swoje trzy dywizje pancerne. Jeszcze bardziej zastanawiający był fakt, iż czekał aż do 18 maja z przekazaniem sugestii gen. Georgesowi – dowódcy Frontu Północno-Zachodniego („nie chcąc mieszać się do sposobu prowadzenia bitwy”) co do przeprowadzenia ofensywy w celu oskrzydlenia „pancernego korytarza”.

Zastanawiająca była też postawa gen. Billotte'a, dowódcy 1 armii, najlepszej formacji francuskiej, który zadawał się stopniowym wycofywaniem wojska aż do Sedanu bez żadnej próby zaatakowania prawego skrzydła niemieckiego korpusu pancernego.

Trudno zaprzeczyć, że niewielka niemiecka armia w 1940 r. przedstawiła się jako niezwykle instrument walki, który można porównać z rzymskimi legionami, hiszpańskimi tercios* lub Wielką Armią Napoleona. Należy jednak dodać, że zbyt łatwy przebieg kampanii we Francji nie pozwolił ujawnić słabości, które zostaną obnażone w następnym roku, w czasie realizacji planu „Barbarossa”.

Spektakularne zwycięstwo na Zachodzie stanowiło bolesny cios dla przeciwników reżimu. Przyniosło nowe dowody „geniuszu” Führera oraz niewiarygodnego wprost szczęścia, które wiązało się z jego zadziwiającymi losami. Dla ludzi pokroju Brauschitcha i Haldera zgasła ostatnia iskra nadziei na pucz. Obwieszona orderami armia upajała się swoim triumfem. Wystarczyło spojrzeć na fotografie wykonane 19 lipca w czasie ceremonii wręczania nominacji marszałkowskich 12 generałom, przyjrzeć się twarzy Witzlebena lub Leeba, aby dostrzec wyraz uniesienia oraz satysfakcji i aby nabrać pewności, że obca im była najmniejsza nawet myśl o konspiracji. Mimo to opozycja nie zniknęła całkowicie. Ograniczyła się jednak do kilku nielicznych kręgów prowadzących akademickie dyskusje. Znalazła się w stanie hibernacji.

* Formacje piechoty hiszpańskiej z XVI i XVII w. uchodzące za niezwykłe (*przyp. tłum.*).

Rozdział VI

W POSZUKIWANIU STRATEGII

Po podpisaniu rozejmu z Francją w działaniach wojennych nastąpiła przerwa, przypominająca „dziwną wojnę”. Po stresujących ostatnich tygodniach Hitler wydawał się być spragniony odprężenia. Najpierw w otoczeniu kilku towarzyszy broni odwiedził miejsca, w których walczył w czasie I wojny światowej, a 24 czerwca odbył krótką wizytę w Paryżu. Towarzyszyli mu architekt Albert Speer i rzeźbiarz Arno Breker. 30 czerwca wybrał się w celach turystycznych do Alzacji.

Ciągle miał nadzieję na znalezienie politycznego rozwiązania konfliktu i doprowadzenie do podpisania traktatu pokojowego z Wielką Brytanią. Eliminując Francję cały czas myślał o Wielkiej Brytanii. Wierzył w szybkie zakończenie konfliktu na Zachodzie, którego bynajmniej nie pragnął, a którego miał uniknąć podpisując pakt z Moskwą i próbując w ostatnich dniach sierpnia doprowadzić do porozumienia z Londynem w sprawie Polski.

Pierwszy cel został osiągnięty 22 czerwca, w Rethondes. Odrzuciwszy drakońskie warunki proponowane przez OKW i Wilhelmstrasse, Hitler, w przeddzień swego wyjazdu z Bordeaux, zaproponował Francji umiarkowane rozwiązanie, którego warunki zdawały się być „diabelsko zręczne” (według sformułowania brytyjskiej ambasady). Pomimo zadania dotkliwej klęski wyraził zgodę na pozostawienie wolnej strefy, potwierdził suwerenność Francji w posiadłościach zamorskich i zadowolił się rozbrojeniem floty oraz uroczyście przyrzekł, że nie wysunie żadnych roszczeń pod adresem Francji w chwili zawarcia pokoju.

Wcześniej, 18 czerwca, w Monachium udało się Hitlerowi przekonać Mussoliniego do poparcia tych propozycji. Osiągnięto pierwszy cel. Rząd marszałka Pétaina podpisał rozejm z Niemcami i Włochami na warunkach, które wydały mu się „zaskakujące”.

W ten sposób Wielka Brytania pozostała osamotniona, zmuszona do otworzenia nowego teatru działań na Morzu Śródziemnym i zagrożona inwazją Wehrmachtu, zajmującego całe wybrzeże zachodniej Europy. Führer, zadziwiając wówczas wszystkich swoim umiarkowaniem oraz zrównoważeniem, zyskał sobie opinię męża stanu. Wydawało się nawet, że Hitler

się zmienił. 21 maja, po osiągnięciu przez niemieckie czołgi brzegów kanału La Manche, Halder i Jodl byli zaskoczeni jego wolą zachowania pokoju. Jak się sam wyraził: „Chcemy nawiązać kontakt z Anglią i podzielić z nią świat [...] Anglicy w każdej chwili mogą uzyskać pokój... po zwrocie niemieckich kolonii”.

28 maja, biorąc pod uwagę perspektywę międzynarodowego porozumienia, Hitler wspominał o zamiarze reorganizacji armii niemieckiej, która miałaby zostać ograniczona do 120 dywizji, w tym 30 pancernych i zmotoryzowanych. Kilka dni później ogłosił zamiar rozwiązania 35 Wielkich Jednostek.

Umiarkowanie Hitlera znalazło odzwierciedlenie 13 czerwca w wywiadzie udzielonym amerykańskiemu dziennikarzowi, Karlowi von Wiegandowi, korespondentowi „New York Journal-American”, głównego izolacjonistycznego dziennika grupy Hearsta. Führer starał się uspokoić opinię amerykańską. Z uznaniem wyraził się o doktrynie Monroego i polityce zagranicznej Waszyngtonu polegającej na nieingerowaniu w sprawy starego kontynentu. „Mówię zatem: Ameryka dla Amerykanów, Europa dla Europejczyków. Wprawdzie istnieje «piąta kolumna», która niepokoi niektórych Amerykanów, ale... Moi wrogowie przegrają wojnę nie dlatego, że wśród nich znajdują się agenci «piątej kolumny», lecz dlatego, że politycy w ich krajach są skorumpowani, małostkowi i umyślowo ograniczeni. Przegrają, ponieważ struktury wojskowe ich armii są wadliwe, a teorie strategiczne żalosne. Niemcy wygrają wojnę, ponieważ naród niemiecki doskonale wie, że walczy w słusznej sprawie, że organizacja armii i naczelne dowództwo są najlepsze na świecie, że jest to najlepsza armia wyposażona w najlepszy sprzęt”¹. Do tego dorzucił jeszcze uwagę, że nie ma bynajmniej intencji zniszczenia imperium brytyjskiego: „To co zostanie zniszczone w wyniku tej wojny, to klika kapitalistów, którzy zawsze byli gotowi unicestwić miliony ludzi w imię własnych nędznych, osobistych interesów. Jednakże zginą zniszczeni przez własny naród, a nie przez nas”.

18 czerwca, w Monachium, hrabia Ciano był pod urokiem postawy Hitlera: „Słuchając go staje się jasne, że pragnie działać jak najszybciej. Jest jak gracz, któremu udało się zgarnąć całą pulę i chciałby teraz odejść od stołu, aby nie kusić losu. Wypowiada się z przenikliwością i rezerwą, które zadziwiają po tak błyskotliwym zwycięstwie. Nikt nie może mi zarzucić zbytnej sympatii do Führera, ale dziś niewątpliwie wzbudził mój podziw”².

Tej nocy, której wchodził w życie rozejm, 24 czerwca, Hitler wyznał swemu najbliższemu otoczeniu: „Wojna na Zachodzie jest już zakończona. Francja jest zwyciężona, a z Anglią wkrótce znajdziemy wspólny język. Będziemy więc mogli uregulować nasze rachunki na Wschodzie. Jest to

¹ J. Lukacs, *op. cit.*, s. 163.

² G. Ciano, *Carnets*, s. 264.

jednak zadanie, które wymaga rozwiązania problemów ogólnoświatowych, takich jak stosunki z Japonią i układ sił na Pacyfiku, problemów, których prawdopodobnie nie potrafimy rozwickłać przed upływem 10 lat. Teraz będziemy mieli zajęte ręce tym, co udało nam się uzyskać w Europie”³.

Odzwierciedleniem myśli Hitlera było memorandum Jodla z 30 czerwca zatytułowane „Kontynuacja wojny z Wielką Brytanią”: „Ostateczne zwycięstwo nad Anglią [...] jest już tylko kwestią czasu. Wróg nie jest w stanie przeprowadzić żadnej większej operacji. Dzięki temu Niemcy mogą wybrać taki rodzaj walki, który minimalizując ryzyko pozwoli ograniczyć straty. Pierwszeństwo powinna mieć walka przeciwko angielskiemu lotnictwu [...] Lądowanie na wyspie należy wziąć pod uwagę w ostatniej kolejności. Ponieważ Wielka Brytania nie może prowadzić działań ofensywnych, a jedynie obronne, wolno nam przypuszczać, że skorzysta z pierwszej nadarzającej się okazji, aby zawrzeć pokój, który obecnie jest dla niej możliwy do osiągnięcia za stosunkowo niską cenę”⁴.

Nieźle poinformowany o stanie ducha członków władz brytyjskich po upadku Francji, Hitler starał się pogłębić rozdzwięk między Churchillem a takimi politykami, jak minister spraw zagranicznych lord Halifax lub Richard Butler, sekretarz generalny Foreign Office, którzy przed podjęciem decyzji o kontynuowaniu niepewnej walki uważali za konieczne przynajmniej zapoznać się z warunkami pokojowymi oferowanymi przez Niemcy. Stosunki między Churchillem a Halifaxem najbardziej zaostrzyły się między 26 a 28 czerwca.

Hitler starał się utrzymywać kontakty za pośrednictwem Szwecji, Szwajcarii i Watykanu. Przygotowywał się nawet do wydania wielkiej publicznej deklaracji. Dopiero 9 lipca powrócił do Berlina, w którym ludność, choć sceptycznie, a nawet wrogo nastawiona do idei nowej wojny, powitała go z prawie fanatycznym entuzjazmem. Führer był bowiem dla niej nie tylko człowiekiem czyniącym cuda, ale również człowiekiem pokoju. Punktem kulminacyjnym owego „dnia wdzięczności” dla sił zbrojnych była wielka defilada wojskowa.

Po kilku dniach spędzonych w Berchtesgaden na rozmyślaniach, 19 lipca, Hitler wygłosił przemówienie w Reichstagu. Tekst, powielony w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, został następnie rozrzucony przez Luftwaffe nad miastami południowego wybrzeża Anglii. Ku ogólnemu zdziwieniu przemówienie było zredagowane w umiarkowanym, jak na Führera, tonie. Mimo to Hitler nie mógł się powstrzymać od ostrego zaatakowania „splamionych krwią żydowskich i kapitalistycznych podżegaczy wojennych”, ogłoszenia światu „spisku międzynarodowego żydostwa” czy potraktowania Polski jako „zrakowacialej narośli” i „stracha na wróble”. Nie mógł też

³ J. Lukacs, *op. cit.*, s. 201.

⁴ *Ibid.*, s. 201.

powstrzymać się od nazwania „Pana Churchilla” „podżegaczem i agitatorrem” oraz „krwawym ignorantem”. Celem Hitlera było odizolowanie Churchilla od narodu brytyjskiego. Zwracał się zatem do ludności. Jako zwycięzca proponował kompromisowe warunki pokojowe, nie precyzując jednak, co czeka w przyszłości zwyciężone i okupowane państwa europejskie. Nie wspominał o Stanach Zjednoczonych, za to bardzo pochlebnie określił postawę Związku Sowieckiego. „Moim przeznaczeniem jest – jak powiedział – stworzyć nowe państwo społeczne o wysokiej kulturze. Tymczasem każdy rok wojny oddala mnie od osiągnięcia tego celu. Przyczyna jest śmieszna... Mister Churchill właśnie po raz kolejny ogłosił, że pragnie wojny.

[...] Jest dla mnie rzeczą najzupełniej oczywistą, że udzielona kiedyś przez nas odpowiedź przyniesie ludności bezgraniczne cierpienie i nieszczęścia. Oczywiście nie panu Churchillowi, bo wtedy będzie on na pewno przebywał w Kanadzie [...] I pan Churchill powinien chociaż tym razem uwierzyć w moją przepowiednię. W rezultacie zniszczone zostanie wielkie światowe imperium. Imperium, którego niszczyć, któremu nawet szkodzić nigdy nie zamierzałem. Zdaję sobie sprawę z tego, że kontynuowanie tej walki zakończy się całkowitym zdruzgotaniem jednej z dwu walczących stron. Mister Churchill może sobie myśleć, że stroną tą będą Niemcy. Ja wiem, że to będzie Anglia!

W tej godzinie moje sumienie zobowiązuje mnie do tego, by raz jeszcze zaapelować do rozsądku Anglików. Wolno mi to uczynić, bo przecież nie proszę o cokolwiek jako pokonany, lecz jako zwycięzca. Nie widzę żadnej przyczyny, która zmuszałaby do kontynuowania walki...

Pan Churchill może znów odrzucić to moje oświadczenie, wrzeszcząc, że zrodził je mój strach i moje wątpliwości w końcowe zwycięstwo. Ja w każdym razie uwolniłem swoje sumienie od tego, co nastąpi...”

Niepomyślna dla Rzeszy brytyjska odpowiedź nadeszła kilka dni później. Halifax, przekonany przez Churchilla, przewycięzył swoje wątpliwości i publicznie zadeklarował podjęcie działań. Wielka Brytania uniknęła w ten sposób wątpliwych negocjacji, które mogły doprowadzić do nowego Monachium. Churchill, wierny tradycji europejskiej równowagi, nie mógł się zgodzić na niemiecką dominację na kontynencie. Na sytuację, której Anglia przeciwstawiała się w czasach Ludwika XIV, Napoleona czy Wilhelma II. Ponadto brytyjski premier doskonale zdawał sobie sprawę z przewrotnego i zdradzieckiego charakteru nazistowskiego reżimu, którego zasady, choć powoli rozprzestrzeniały się w całej Europie, były całkowicie obce ideom demokracji parlamentarnych, do których Churchill był bardzo przywiązany. Trzeba jeszcze dodać, że była to dla niego okazja do rewanżu

* Cyt. za: I. Bednarek, S. Sokolowski, *Fanfary i werble. Kulisy wielkiej zbrodni*, Katowice 1983, s. 188 (przyp. tłum.).

i udowodnienia, iż jest wielkim strategiem pomimo klęski w cieśninie Dardanelskiej czy późniejszych porażek, takich jak kampania norweska, której zwolennikiem był od października 1939 r., lub zaangażowanie wojsk brytyjskich na kontynencie, o co zabiegał od początku lat trzydziestych, przekonany o wysokiej jakości wojsk francuskich. Właśnie w końcu lipca 1940 r. Churchill bardzo wzmocnił swoją pozycję. Jego dojście do władzy 10 maja zostało przyjęte sceptycznie zarówno przez partię rządzącą, jak i konserwatystów oraz samego króla, którzy chętnie widzieliby na jego miejscu lorda Halifaxa. Określany był bowiem jako człowiek niestały i impulsywny, ofiara własnej wybujałej i nie zawsze szczęśliwej wyobraźni. Pierwsza mowa z 14 maja: „Mogę wam ofiarować tylko krew, łzy i pot”, kolejna z 20 czerwca ze słynnym określeniem *the finest hour* spotkały się z chłodnym przyjęciem. Zmiana nastąpiła nazajutrz po Mers el-Kébir. Mógł później powiedzieć, że to dramat 3 lipca „doprowadził naród brytyjski do zrozumienia faktu, iż chciałem go przekształcić w ogromną maszynę wojenną i prowadzić walkę aż do końca”.

Przemówienie Churchilla w Izbie Gmin zakończyła wielka owacja, która nie ominęła nawet ławek konserwatystów. Od tej chwili cieszył się całkowitym zaufaniem i uwielbieniem klas średnich, a nawet najniższych, które widziały w *Good Old Winnie* charyzmatycznego wodza zdolnego do poprowadzenia ich ku zwycięstwu.

Wolę oporu oraz odrzucenia wszelkich kompromisów ze strony premiera wzmocniły jeszcze dwa fakty. Dzięki pomyślnie prowadzonym negocjacjom ze Stanami Zjednoczonymi na temat przekazania 50 starych niszczycieli Churchill zyskał pewność wsparcia ze strony Roosevelta. Pomoc amerykańska dawała możliwość stawienia Niemcom skutecznego oporu.

Jednocześnie służby specjalne z Bletchley Park zdołały uściślić siłę oddziałów Luftwaffe. Wbrew temu, co sądzono po zakończeniu kampanii francuskiej, lotnictwo niemieckie nie miało 5500 maszyn, a zaledwie 2500. Fighter Command RAF-u dysponując 800 myśliwcami mogłoby zatem stawić im skutecznie czoło. Gra była warta ryzyka. Szykująca się konfrontacja dawała stronie brytyjskiej duże szanse powodzenia.

Odpowiedź Halifaxa nie była dla Hitlera zaskoczeniem. Brak pozytywnego odzewu, oczekiwanego po wcześniejszych kontaktach nawiązanych za pośrednictwem Szwecji i Szwajcarii, nastroił go pesymistycznie. Nawet nie oczekując oficjalnych reakcji na swoje przemówienie z 19 lipca, zdecydował się, choć może niezbyt chętnie, rozważyć plan lądowania na Wyspach Brytyjskich. Dwukrotnie, 11 i 13 lipca, problem ten został przedstawiony najwyższemu oficerom Wehrmachtu. Halder zapisał: „Führera najbardziej absorbuje problem, dlaczego Wielka Brytania dotychczas nie szuka pokojowych rozwiązań”. 16 lipca Hitler zdecydował się podpisać dyrektywę nr 16 „o przygotowaniach operacji lądowania w Anglii”, określoną kryptonimem „Seelöwe”. Dawało się jeszcze wyczuć pewne wahanie. „Ponieważ Anglia,

pomimo swej beznadziejnej sytuacji militarnej, dotychczas nie wykazała gotowości do porozumienia, zdecydowałem się przygotować, a jeśli zajdzie potrzeba przeprowadzić przeciwko niej operację desantową. Celem tej operacji jest wyeliminowanie angielskiej metropolii jako bazy do dalszego prowadzenia wojny przeciwko Niemcom i – jeśli okaże się to konieczne – okupowania jej w całości”¹. Lądowanie, z wykorzystaniem marynarki, lotnictwa i sił lądowych, miało być przeprowadzone przez zaskoczenie na szerokim froncie rozciągającym się od Ramsgate do wyspy Wight.

Od samego początku adm. Raeder wysuwał zastrzeżenia co do możliwości realizacji tak wielkiej operacji w tak krótkim czasie, wszystkie przygotowania miały być bowiem zakończone do połowy sierpnia. Co do jednego wszakże osiągnięto zgodę. Niezbędnym warunkiem powodzenia operacji było wcześniejsze zdobycie przez Luftwaffe przewagi w powietrzu nad obszarami kanału La Manche i południowo-wschodniej Anglii.

Na początku sierpnia Göring opracował, wraz ze swoim sztabem, plan operacyjny pod kryptonimem „Adler”. Zakładał on osiągnięcie zwycięstwa w ciągu miesiąca. Do realizacji postawionych celów Luftwaffe zgromadziła 2300 samolotów bojowych: 1300 bombowców, w tym 280 Stukasów, oraz 1000 myśliwców, w tym 800 Me-109. Zorganizowano je w trzy floty powietrzne. Najsilniejsza, 2 Flota Powietrzna, pod dowództwem Kesselringa, zajęła pozycję w Belgii i na terenie Pas-de-Calais. Bardziej na zachód, w Normandii i Bretanii, znalazła się 3 Flota Powietrzna pod rozkazami Sperrlego. Natomiast 5 Flota Powietrzna, pod dowództwem Stumpffa, mając za zadanie loty dywersyjne nad Szkocją i Northumberland, miała wykorzystywać lotniska znajdujące się w Danii i na południu Norwegii.

Przeciwko tym trzem formacjom Fighter Command, pod dowództwem marszałka lotnictwa Hugh Dowdinga, mogło wystawić 700 myśliwców podzielonych w cztery grupy. Największa grupa, 11, pod rozkazami Parka, zapewniała obronę Londynu i okolic oraz południowo-wschodniego wybrzeża. Grupa 12 gen. Leigh Mallory’ego operowała w przemysłowym regionie Midlands, natomiast grupy 13 i 10 broniły północno-wschodnich i południowo-zachodnich wybrzeży. Grupy stanowiły część zintegrowanego, jedyne na świecie, systemu obrony opartego na sieci posterunków obserwacyjnych, stacji radiolokacyjnych i punktów dowodzenia. Jakkolwiek Niemcy byli świadomi istnienia tego systemu, nie docenili, jak się okazało, jego zasięgu oraz skuteczności.

Jeszcze przed rozpoczęciem operacji „Adler” Luftwaffe i Royal Air Force starty się ze sobą nad kanałem. Niemcom udało się uzyskać przewagę nad rejonem Pas-de-Calais, uniemożliwić przybrzeżny ruch statków i zmusić wielkie okręty Royal Navy do schronienia się w Szkocji. Odbłyło się to

¹ I. Bednarek, S. Sokołowski, *op. cit.*, s. 180.

jednak wielkim kosztem. Straty niemieckie wyniosły 220 maszyn wobec zaledwie setki zestrzelonych samolotów Royal Air Force.

Właściwą bitwę o Anglię rozpoczęto 13 sierpnia operacją „Adler”. W bitwie można wyodrębnić trzy fazy. Do 24 sierpnia Göring zastosował taktykę wykorzystaną wcześniej w Polsce i we Francji. W celu uzyskania przewagi powietrznej bombowce miały podejmować zmasowane ataki na nabrzeżne stacje radiolokacyjne i lotniska RAF-u, myśliwce zaś wszczynać walki z samolotami Fighter Command. Taktyka ta przyniosła tylko połowiczny sukces. Angielskie eskadry myśliwców atakowały głównie bombowce, którym zadawały bardzo ciężkie straty. Szczególnie doświadczyły tego jednostki z Norwegii i Danii, zaskakiwane przez samoloty grup 11 i 12. Stukasy, które nie potwierdziły swej skuteczności z poprzednich kampanii, pozostawiono w rezerwie do chwili właściwego desantu. Podobny los spotkał dwusilnikowy Me-110, który okazał się mało zwrotny.

24 sierpnia Luftwaffe zastosowała inną taktykę, która doprowadziła do najgwałtowniejszej i krytycznej fazy bitwy o Anglię. Eskadry bombowców, chronione przez chmary myśliwców, dokonywały licznych ataków na ośrodki przemysłu lotniczego oraz bazy Fighter Command. Niektóre z nich, na przykład w Manston lub Biggin Hill, w wyniku codziennych bombardowań nie nadawały się do wykorzystania. Grupy myśliwców musiały się chronić na lotniskach położonych na północ od Londynu. Na początku września Luftwaffe była o włos od osiągnięcia panowania w powietrzu nad hrabstwami Kent i Sussex. Straty wyrównały się po obu stronach. Od 26 sierpnia do 6 września lotnictwo niemieckie straciło 225 maszyn, brytyjskie zaś 185 myśliwców.

Był to bardzo ciężki sprawdzian dla Royal Air Force. Wprawdzie nie brakowało sprzętu, angielskie fabryki bowiem dostarczały miesięcznie 470 myśliwców (wobec 200, które otrzymywała Luftwaffe), lecz dał o sobie znać brak pilotów. Dowództwo brytyjskie musiało dokonywać przesunięć kosztem Fleet Air Arm, Bomber i Coastal Command. Dodatkowo angielscy lotnicy, wykorzystywani w akcjach do granic wytrzymałości, wykazywali narastające i bardzo niepokojące przemęczenie.

Przekonane o rychłym zwycięstwie nad RAF-em, dysponującym jakoby tylko 300 myśliwcami (gdy w rzeczywistości było ich przeszło 600), dowództwo Luftwaffe zdecydowało się jeszcze raz na zmianę taktyki i skoncentrowanie ataków na Londynie. Przyczyny tego nie są znane, zmiana taktyki mogła być na przykład formą rewanżu za pierwsze nocne bombardowania Berlina, dokonane przez RAF 24, 27 i 28 sierpnia. Wykorzystując teorie Douheta, Göring liczył być może na wymuszenie kapitulacji przez zmasowane ataki na brytyjską stolicę. Dezorganizacja życia politycznego i gospodarczego powinna wszak pociągnąć za sobą załamanie się całego państwa. Marszałek Rzeszy pragnął widocznie doprowadzić do zwycięstwa wyłącznie środkami lotniczymi i uczynić inwazję zbędną.

Owa trzecia faza rozpoczęła się 7 września dwoma rajdami, dziennym i nocnym, na Londyn. Oba zakończyły się sukcesem. Zaskoczyły one Fighter Command, przygotowane do obrony lotnisk położonych na północ od stolicy. Nie mogło zatem skutecznie odparować ataku. Zniszczenia spowodowane przez Niemców w dokach, składach paliw, arsenałach w Woolwich były znaczne. Bombardowania poważnie dotknęły też dzielnice mieszkalne East Endu. Straty w ludziach oszacowano na 300 zabitych i 1400 rannych. Podobne niszczycielskie rajdy odbyły się jeszcze 9, 11 i 14 września.

Ale 15 września Luftwaffe poniosła dotkliwą porażkę. Formacje bombowców zostały zaatakowane i rozbite przez eskadry myśliwców natychmiast po minięciu wybrzeża. Wprawdzie strącono tylko 50 bombowców, a nie 183, jak podawali Anglicy, lecz ich straty własne wyniosły zaledwie 26 maszyn.

Skoncentrowanie się Niemców na bombardowaniach Londynu było poważnym błędem. Umożliwiło ono odbudowę lotnisk i punktów dowodzenia Fighter Command oraz zwiększenie jego skuteczności. W ten sposób perspektywa uzyskania przewagi powietrznej oddaliła się i 17 września Hitler podjął decyzję o przedłużeniu przygotowań do operacji „Seelöwe”, a potem o przeniesieniu jej na wiosnę 1941 r.

Bitwa o Anglię zakończyła się niepodważalnym sukcesem sił brytyjskich. Wielka Brytania wzięła odwet za klęskę na kontynencie. Mimo iż straty były bardzo duże po obu stronach: 1000 maszyn brytyjskich i 1750 niemieckich, osłabienie armad powietrznych walczących państw było tylko chwilowe. RAF będzie się rozwijać z niezwykłym wręcz rozmachem, Luftwaffe zaś już na początku 1941 r. odzyska swoją siłę i aż do roku 1944 stanowić będzie groźny instrument walki.

Niemniej jednak po raz pierwszy Luftwaffe i Rzesza poniosły znaczącą porażkę. Przyczyn było wiele. Z pewnością można do nich zaliczyć niewystarczającą ilość sprzętu i pewne błędy taktyczne. Nie doceniając brytyjskiej obrony, Niemcy zbyt wcześnie zrezygnowali z ataków na sieć stacji radiolokacyjnych. Mogli też rzucić do akcji tylko bombowce oraz myśliwce o średnim zasięgu. Me-109 mogły przebywać nad Londynem zaledwie kilkanaście minut.

Niepowodzenie operacji „Adler” przywodzi na myśl dwie refleksje. Gdyby nawet Luftwaffe nie popełniła tych wszystkich błędów, nie byłaby w stanie sama doprowadzić do kapitulacji Wielkiej Brytanii. W świetle doświadczeń wojny powietrznej można stwierdzić, że również strategiczne lotnictwo anglo-amerykańskie nie miało większych szans na samodzielne zwycięstwo, odbywając nad Niemcami rajdy w latach 1942–1944, i to pomimo zastosowania dużo silniejszych środków. Doświadczenia te wykazały, że wielkie eskadry czterosilnikowych samolotów, wyposażonych w ciężkie pokładowe działka, nie mogą bezkarnie wdzierać się w głąb

terytorium wroga, chyba że pod osłoną myśliwców o dalekim zasięgu działania.

Druga refleksja. Czy u podstaw odłożenia terminu operacji „Seelöwe” leżała wyłącznie niezdolność Luftwaffe do zapanowania nad angielskim niebem? Można mieć co do tego poważne wątpliwości. Od samego początku adm. Raeder wysuwał znaczne zastrzeżenia wobec propozycji Jodla i Haldera. Jego zdaniem desant mógł się powieść tylko na wąskim odcinku, ograniczonym do Pas-de-Calais, ze zmasowanym wsparciem lotnictwa oraz ciężkich baterii wyposażonych w działa 280 i 380 mm, nie mówiąc już o oddziałach obrony wybrzeży, odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w portach.

Uwagi te jednak spotkały się z całkowitym niezrozumieniem zarówno oficerów OKW, jak i OKH. Dla Haldera, który nigdy nie zmienił swojego zdania, desant miał być po prostu przekroczeniem szerokiej rzeki i powinien odbyć się szerokim frontem, tak aby wróg został zmuszony do rozproszenia swoich sił i tym samym ułatwił atak na najmniej chronionych odcinkach. Również inne zastrzeżenia Raedera nie znalazły zrozumienia wyższego dowództwa. Strefa przybrzeżna wzdłuż plaż powinna być oczyszczona z min, jej flanki zaś należało ochronić szczególnie gęstymi zaporami minowymi. Słabe środki Kriegsmarine nie mogły zapewnić wykonania tych zadań. Nie mogła tego też uczynić Luftwaffe tylko własnymi siłami. Żadnego z postulatów Raedera nie spełniono do połowy września. Brytyjskie niszczyciele i ścigacze torpedowe krążyły po kanale atakując niemieckie trałowce. Lekkie jednostki Royal Navy prowadziły ostrzał portów, które miały być wykorzystane podczas operacji: Cherbourga, Calais, Boulogne i Ostendy, a w których zgromadzone zostały barki desantowe. Od 4 września Bomber Command zwielokrotniło ataki na zgrupowania okrętów pomiędzy Hawrem a Ostendą i zdołało zniszczyć około 200 spośród 1200 jednostek. I ostatnia rzecz, której znaczenia naczelne dowództwo nie potrafiło docenić. Niemcy nie dysponowali jednostkami pływającymi odpowiednimi do przewiezienia ludzi i sprzętu. Ich flotę desantową stanowiła zbieranina niewielkich statków żeglugi przybrzeżnej, holowników i barek typu reńskiego. Kriegsmarine stanęła wobec problemu zaimprovizowania floty desantowej, podobnie jak książę Alba w roku 1588 i Napoleon w roku 1805. Aby plan mógł się powieść, wyjątkowo długo musiałyby panować sprzyjające warunki atmosferyczne.

I tu należy przyznać, że w przeciwieństwie do swoich generałów Hitler doskonale zdawał sobie sprawę z tych trudności. Już w połowie sierpnia nie krył sceptycyzmu co do możliwości osiągnięcia pozytywnego rezultatu operacji. Nie przypadkiem w tym czasie rozważał projekt ataku na ZSRŚ, traktując go jako jedyny sposób zrażenia Brytyjczyków do walki i zmuszenia ich do pertraktacji. Jego doświadczenie polityka i dowódcy pozwoliło mu dostrzec w planie operacji „Seelöwe” podstawowy błąd: niemożność

wykorzystania zaskoczenia. Rezygnacja z tej operacji doprowadziła do długotrwałej walki, tak w powietrzu, jak i na morzu. Rajdy niemieckiego lotnictwa nad Wielką Brytanię kontynuowane były również w drugiej połowie września. Jednak ataki dzienne stawały się coraz rzadsze. Wyjątek stanowiły wypadki myśliwców bombardujących miasta w Kent i Sussex. Aby uniknąć kontroli radarowej, przeprowadzano je na bardzo wysokim lub bardzo niskim pułapie. W taki właśnie sposób rankiem 15 października trzy eskadry wykonały udany atak na Londyn, powodując wielkie zniszczenia w rejonie Tower i dworca Waterloo. Jednak podstawową formą walki stosowaną w tym czasie przez Luftwaffe były naloty nocne. Londyn, od 7 września do 13 listopada, był ich celem prawie co noc. Bombowce przeprowadzały naloty również na przemysłowe miasta regionu Midlands i porty zachodniego wybrzeża: Bristol, Cardiff, Liverpool. Ataki te okazały się dla Niemców opłacalne z powodu słabej obrony przeciwlotniczej oraz niskiej jeszcze skuteczności brytyjskich myśliwców nocnych.

Taktyczna zmiana spowodowana była również postępem technicznym w dziedzinie radionaprowadzania. Początkowo załogi bombowców korzystały z bardzo prostego systemu „Knickebein”, niezbyt skutecznego, gdyż bez problemów zakłócanego przez Brytyjczyków. Dlatego od jesieni 1940 r. został zastąpiony innym, doskonalszym systemem „X-Gerät”. Był on wykorzystywany w samolotach elitarniej jednostki „Kampfgruppe 100”, które po osiągnięciu celu oznaczały go zrzucając bomby zapalające. Łuna pożarów wskazywała cel pozostałym maszynom. Największym sukcesem „Kampfgruppe 100” był rajd na Coventry 14 listopada 1940 r. Dzięki znakomitemu oznakowaniu celu, eskadry bombowców, nadciągające z różnych kierunków, dokonały wielu zniszczeń w kilkunastu fabrykach sprzętu lotniczego, ciasno zlokalizowanych w centrum miasta. Straty własne były minimalne: zaledwie dwa samoloty uznane za zaginione.

Coraz skuteczniejsze środki bezpieczeństwa stosowane przez Brytyjczyków w następnych tygodniach uniemożliwiły powtórzenie tego wyczynu. Opracowano zatem nowy system naprowadzania „Y-Gerät”, który umożliwił kolejne precyzyjne naloty. Ostatnie wielkie naloty bombowe Luftwaffe odbyły się w maju 1941 r. Ich celami stały się Liverpool (3 maja) i Londyn (10 maja – w pierwszą rocznicę ofensywy na froncie zachodnim). Spora część City stanęła w płomieniach. Dla Luftwaffe był to jakby pożegnalny występ. Większość jej jednostek została wkrótce przerzucona na Wschód. Nad Wielką Brytanią znowu zapanowały spokojne noce.

Tylko nieliczne, ale znakomicie wyszkolone eskadry myśliwskie i bombowe pozostały we Francji i Norwegii. Pełniły jednak odtąd funkcję odstraszącą. Pomimo to RAF, obawiając się ponowienia ataków powietrznych, w dalszym ciągu rozbudowywał system obronny oraz prowadził szkolenia myśliwców dziennych i nocnych.

Nocne ataki Luftwaffe na Wielką Brytanię nie przyniosły spodziewanego efektu. Choć pociągnęły za sobą śmierć 50 000 osób i spowodowały ogromne zniszczenia, nie doprowadziły do dezorganizacji gospodarki brytyjskiej ani moralnego załamania narodu. Pojawia się później głosy krytykujące lotnictwo Rzeszy za brak ciężkiego bombowca oraz przeoczenie możliwości wykorzystania celów pośrednich. Wywołują one jednak mój sceptycyzm. Wszak również Bomber Command, mimo zastosowania maszyn czterosilnikowych typu Lancaster, nie odniosło większego sukcesu w czasie nocnych rajdów przeciwko Rzeszy w latach 1941–1944. Ówczesne systemy naprowadzania radiowego nie dawały możliwości precyzyjnego osiągnięcia celów, takich jak elektrociepłownie lub stacje rozrządowe. Terrorystyczne naloty nie zdemoralizowały też ludności.

Pomimo przegranej, Luftwaffe w 1941 r. nadal była awangardą niemieckich sił zbrojnych. Choć nie dysponowała ciężkimi maszynami, zastosowana przez nią taktyka oznaczała początek współczesnej wojny powietrznej i działań charakterystycznych dla strategicznego lotnictwa bombowego. Jako pierwsza wykorzystwała wszystkie dostępne metody, które później upowszechnią się w walce po obu stronach konfliktu: zmasowane naloty dzienne, radiowe naprowadzanie na cel podczas ataków nocnych, oznaczenie celu przez zrzucanie bomb zapalających, wykorzystanie myśliwców bombardujących wyposażonych w dodatkowe zbiorniki paliwa. Później Brytyjczycy i Amerykanie stosują podobną taktykę.

Jednocześnie Kriegsmarine prowadziła na Atlantyku nie tylko wojnę podwodną, ale i walkę o szlaki komunikacyjne według koncepcji adm. Raedera. Miała ona doprowadzić do pełnej izolacji Wysp Brytyjskich. Po upadku Francji Niemcy mogli wykorzystywać jej porty: Brest, Lorient, Saint-Nazaire, La Pallice. Z lotnisk Bretanii Luftwaffe mogła prowadzić naloty na południowe wybrzeża brytyjskie i szlaki komunikacyjne Western Approaches oraz stawiać morskie pola minowe.

Zgodnie z koncepcją Raedera walkę rozpoczęły wielkie okręty nawodne. Pancernik „Admiral Scheer”, ciężki krążownik „Hipper”, krążowniki bojowe „Scharnhorst” i „Gneisenau” jesienią i zimą 1940–1941 r. operowały na Atlantyku. Po wykonaniu zadań powracały do Niemiec lub zawijały do Brestu. Właśnie w Breście, od wiosny 1941 r., pomimo silnej obrony przeciwlotniczej, używania zasłon dymnych oraz wsparcia myśliwców, wielkie okręty były stałym obiektem ataków Bomber Command, kończących się mniej lub bardziej poważnymi uszkodzeniami. Uniemożliwiło to przeprowadzenie na Atlantyku koncentracji wszystkich wielkich okrętów, przewidzianej przez Raedera na maj 1941 r., tym bardziej że liniowiec „Tirpitz” nie zakończył jeszcze okresu prób. Zgrupowanie niemieckich okrętów, które mogłoby postawić nie dysponującą raczej nowoczesnymi pancernikami Home Fleet w bardzo trudnej sytuacji, ograniczyło się zatem do pancernika „Bismarck” (o wyporności 42 000 ton) i ciężkiego krążownika „Prinz Eugen” (13 500 ton).

Rejs był krótki, lecz obfitował w starcia. 22 maja u wejścia do Cieśniny Duńskiej grupa „Bismarcka”, znajdująca się pod rozkazami adm. Lütjensa, została wykryta przez dwie jednostki adm. Hollanda. Po krótkiej walce „Bismarck” zdołał zatopić chlubę Royal Navy, krążownik bojowy „Hood”, oraz uszkodzić pancernik „Prince of Wales”. Droga na Atlantyk stała otworem. W Wielkiej Brytanii i na świecie zapanowało wielkie poruszenie. „Bismarck”, lekko uszkodzony i dysponujący niewielkim zapasem paliwa, skierował się ku Saint-Nazaire. Na dwa dni Admiralicja straciła go z oczu. Odnaleziony 20 maja przez samolot zwiadu morskiego, o zmierzchu został trafiony torpedą jednego ze Swordfishów z lotniskowca „Ark Royal”, nazajutrz zaś, pod lawiną pocisków brytyjskich okrętów, pograżył się z podniesioną banderą w morskiej toni, zaledwie 400 mil od Brestu.

Miesiąc później niepowodzeniem zakończyła się próba wyjścia w morze „Lützowa”. W wyniku pomyłki pancernik został uszkodzony u wybrzeży Norwegii torpedą z niemieckiego samolotu. W październiku awaria w maszynie nagle przerwała próbę przedarcia się na Atlantyk „Admirała Scheera”.

W końcu tylko kilka jednostek silnie uzbrojonych i starannie zamaskowanych mogło działać do 1943 r. na Atlantyku lub Oceanie Spokojnym, bazując w Bordeaux. Około ośmiu zaginie mając na swoim koncie statki handlowe o łącznej wyporności 800 000 ton. Było to dwa razy tyle, ile zatopiły wielkie okręty nawodne.

Aż do wiosny 1941 r. najlepsze wyniki w bitwie o linie komunikacyjne uzyskiwała Luftwaffe dzięki bombardowaniu portów, doków i stoczni wypełnionych remontowanymi okrętami. Do wyników 3 Floty Powietrznej operującej z terenu Bretanii należy dorzucić rezultaty akcji podejmowanych przez „Kampfgruppe 40”, składającą się z czterosilnikowych samolotów o dalekim zasięgu Focke-Wulf 200 „Condor”. Działając z lotnisk w Bordeaux-Mérignac, Stavanger lub Trondheim, samoloty te poszukiwały alianckich konwojów, których obecność natychmiast sygnalizowały U-bootom i okrętom nawodnym. Często same decydowały się na bezpośrednie ataki. Wyniki działań 1 dywizjonu „Kampfgruppe 40” między sierpniem 1940 r. a lipcem roku 1941 były wręcz zaskakujące. Kapitan Bernhard Jope wyjaśniał: „Nawet największe konwoje praktycznie nie miały ochrony przeciwlotniczej. Wprawdzie „Condor” dysponował niewielką liczbą bomb, lecz dzięki atakom na niskim pułapie każda z nich praktycznie trafiała w cel”. W ciągu trzech miesięcy, od stycznia do marca 1941 r. 1 dywizjon „Kampfgruppe 40” zdołał posłać na dno 86 statków o łącznym tonażu 390 000 ton. Ten okres łatwych łupów skończył się w lecie 1941 r., gdy wzmocniono obronę przeciwlotniczą konwojów oraz zapewniono udział w nich okrętów wyposażonych w myśliwce. Focke-Wulfy coraz bardziej koncentrowały się na morskich patrolach. Zbiegło się to w czasie z przegraniem głównych sił Luftwaffe na Wschód.

W końcu wiosny 1941 r. batalia na Atlantyku stała się wojną okrętów podwodnych. Jednak nawet wykorzystując francuskie porty, co znacznie podniosło skuteczność U-bootów, nie były one w stanie, ze względu na niewielką liczbę, odegrać decydującej roli i wykorzystać słabości brytyjskiej floty, która dysponowała stosunkowo niewieloma eskortowcami. W roku 1940 czynnych na morzu było jeszcze tylko od 10 do 12 okrętów podwodnych. Dönitz starał się mimo to upowszechnić taktykę „wilczych stad”. We wrześniu 1940 r. pięć U-bootów posłało na dno 12 statków należących do konwoju płynącego z Halifaxu. Od 17 do 20 października dziewięć okrętów podwodnych zaatakowało konwoje SC-7 i HX-79. Zatopiły one 32 jednostki z ogólnej liczby 79, nie ponosząc przy tym żadnych strat.

Liczba jednostek podwodnych w znacznym stopniu zwiększyła się latem 1941 r. Jednak wyniki ich działań, wbrew oczekiwaniom, nie wzrosły proporcjonalnie. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy roku zniszczenia wahały się między 220 000 a 60 000 ton. Bilans roku 1941 był nieco gorszy od bilansu roku 1940. Było to z pewnością następstwem wzmocnienia eskorty konwojów oraz udoskonalenia technik walki z okrętami podwodnymi, a także przechwytywania niemieckich meldunków, co pozwalało brytyjskiej Admiralicji często pokrzyżować plany „wilczych stad” przez zmianę tras konwojów. Jednocześnie w ramach „nie wypowiedzianej wojny” coraz częściej interweniowała flota amerykańska. Strefa amerykańskiej neutralności, ogłoszona na samym początku wojny, została przesunięta do 26 południka. Spowodowało to ograniczenie ataków okrętów podwodnych do wschodniej strefy Atlantyku, gdzie Brytyjczycy mogli skoncentrować znaczne siły obronne. Amerykański udział w walkach zintensyfikował się wiosną 1941 r. Jednocześnie z udzieleniem pożyczki Wielkiej Brytanii, stojącej na progu bankructwa, Roosevelt podjął 10 kwietnia decyzję o objęciu Grenlandii ochroną Stanów Zjednoczonych. 7 lipca amerykańskie oddziały zastąpiły brytyjskie jednostki w Islandii. We wrześniu okręty US Navy wzięły udział w eskortowaniu konwojów na północnym Atlantyku. Wywołało to poważne incydenty. 17 października niemiecki okręt podwodny znacznie uszkodził amerykański niszczyciel „Kearney”. 31 października inny U-boot zatopił „Reubena Jamesa”. Jednocześnie eskadra amerykańskich okrętów złożona z lotniskowca i dwóch pancerników kontrolowała wyjście z Cieśniny Duńskiej. Gdyby „Admiral Scheer” nie miał w tym czasie awarii maszynowni, prawdopodobnie na miesiąc przed atakiem Japończyków na Pearl Harbor doszłoby do pierwszej potyczki amerykańsko-niemieckiej. Pomimo nacisków Raedera i Dönitza Hitler nie szczędził przestróg swoim admirałom. Nie zgadzał się na żadne reakcje wobec amerykańskich prowokacji. Nie chciał, aby Niemcy zostały wciągnięte w otwarty konflikt zbrojny ze Stanami Zjednoczonymi przed ostatecznym zwycięstwem w wojnie ze Związkiem Sowieckim. Tymczasem zadowolął się bronią dyplomatyczną. Był nią między innymi trójstronny pakt podpisany

27 września 1940 r. między Berlinem, Rzymem i Tokio. Choć oficjalnie miał charakter obronny, był jawnym ostrzeżeniem skierowanym pod adresem Stanów Zjednoczonych. Jeśli Waszyngton zdecyduje się na ostateczny krok i wypowie Niemcom wojnę, musi się liczyć z odpowiedzią potężnej japońskiej marynarki na Pacyfiku. Podobnie jakakolwiek inicjatywa amerykańska przeciwko Japonii pociągnie za sobą natychmiastową reakcję Trzeciej Rzeszy. Podpisując pakt Hitler sugerował Japonii atak na Malaje i Singapur, będące poza zasięgiem operacyjnym US Navy. Byłby to jej wkład w częściowe chociaż rozwiązanie problemu brytyjskiego.

W tym czasie zainteresowanie Hitlera, OKW i Kriegsmarine budziła sytuacja na Morzu Śródziemnym. Raeder przekonywał, iż wyeliminowanie floty brytyjskiej może być warunkiem decydującym o zwycięstwie w tym regionie. Tymczasem propozycja wysłania do Libii jednostek zmotoryzowanych, które następnie skierowane byłyby do Egiptu i nad Kanał Sueski, natrafiła nieoczekiwanie na włoskie weto, Mussolini wołał bowiem zachować, przynajmniej na jakiś czas, wyłączność na prowadzenie wojny w tym regionie. Był przekonany, że jest w stanie prowadzić tam działania na podobną skalę jak Hitler w Europie.

Propozycja Jodla, dotycząca uderzenia w kierunku Egiptu i Kanału Sueskiego przez terytorium Turcji, została przez Hitlera odrzucona. Realizacja operacji na taką skalę napotkałaby ogromne trudności logistyczne, nie mówiąc już o tureckim sprzeciwie. Była też niepożądana z powodu dwuznacznej postawy Związku Sowieckiego. Podobnie Hitler odrzucił myśl o okupacji portugalskich archipelagów na Atlantyku, Azorów i Wysp Zielonego Przylądka⁵. Byłoby to możliwe w przypadku działania przez zaskoczenie. Jednakże dostarczanie zapasów oddziałom, które po wylądowaniu pozostałyby na wyspach, mogłoby nastęrczyć ogromnych problemów, a nawet pociągnąć za sobą reakcję Stanów Zjednoczonych, czego Hitler chciał uniknąć za wszelką cenę.

Uwagę Führera przykuwał w tym czasie Gibraltar (operacja „Felix”). Atak miał być przeprowadzony wspólnie z Hiszpanią i z ewentualnym udziałem floty francuskiej, Hitler był bowiem mile zaskoczony postawą francuskich marynarzy w Mers el-Kébir i Dakarze podczas próby desantu brytyjskiego, a ponadto miał całkowite zaufanie do adm. Darlana.

Tymczasem Franco, 23 października, w czasie spotkania w Hendaye, wykazując pozorny entuzjazm, wyraził zastrzeżenia co do ewentualnej współpracy z państwami „osi”. Niezależnie od znacznej pomocy wojskowej i gospodarczej, zażądał dla Hiszpanii francuskiej części Maroka i części Algierii. Wobec skali żądań, które z pewnością spowodowałyby sprzeciw we francuskiej Afryce Północnej, Hitler odrzucił je. Nie było to ostatnie

⁵ M.L. Gruchmann, *Les Occasions strategiques manquées des puissances de l'Axe en Méditerranée, La guerre en Méditerranée*, Paris, CNRS, 1971.

niemiecko-hiszpańskie spotkanie. Jednak Franco, pomimo ostrzeżeń adresowanych do niego przez Rzeszę, w lutym 1941 r. odmówił ostatecznie wszelkiej pomocy ze strony Hiszpanii. Zwycięstwo Rzeszy nie było jeszcze według niego przesądzone. Ponadto musiał ustąpić pod naciskiem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które zagroziły całkowitą blokadą kraju i okupacją hiszpańskich wysp na Atlantyku.

Nie większe powodzenie przyniosły rozmowy z Pétainem i Lavalem w Montoire. Marszałek zajął bardzo ostrożne stanowisko. Francja nie była w stanie wznowić wojny. Ponadto francuski udział w ekspedycji wymagałby znaczącej rekompensaty, a nawet renegegowania warunków rozejmu. Zmiany miałyby dotyczyć: kosztów okupacji, linii demarkacyjnej, kwestii Alzacji-Lotaryngii oraz uwolnienia jeńców.

Włoskie rozgrywki spowodowały w końcu konieczność niemieckiej interwencji w regionie śródziemnomorskim. Pomimo licznych ostrzeżeń ze strony Niemiec, 28 października Mussolini zaatakował Grecję. W czasie spotkania we Florencji, które odbyło się tego samego dnia, Hitler musiał przyjąć to do wiadomości i złożyć gratulacje swemu sojusznikowi. Tymczasem operacja ta, źle przygotowana i realizowana niewystarczającymi siłami, zakończyła się wielkim fiaskiem. Co więcej, 14 listopada oddziały greckie przeszły do przeciwnatarcia i wyparły Włochów do Albanii. Tylko wysłanie znacznych posiłków uchroniło ich od całkowitej klęski.

Niewczesna inicjatywa Mussoliniego kardynalnie zmieniła sytuację strategiczną Bałkanów. Pomimo ostrożności dyktatora Metaksasa Churchill dostrzegł okazję umocnienia się na kontynencie i zaczął fantazjować o interwencji Turcji i Jugosławii przeciwko państwom „osi”. Oddziały brytyjskie wylądowały na Krecie i położonej u wybrzeży tureckich wyspie Leros, jednostki RAF-u zaś zorganizowały swoje bazy na Peloponezie.

Pomoc upokorzonemu sprzymierzeńcowi oraz konieczność ograniczenia skutków brytyjskiej interwencji na Bałkanach zmusiły Hitlera do działania. Wydał rozkaz przygotowania operacji „Marita” mającej na celu „opaniechanie terytorium greckiego w północnej części Morza Egejskiego”. Jednocześnie prowadzono intensywną działalność dyplomatyczną, w wyniku której Rzesza uzyskuje prawo przetrzucenia jednostek przez terytoria Węgier, Rumunii i Bułgarii. Niemiecka interwencja stała się tym bardziej konieczna, że na początku marca Churchill wysłał do Grecji pięćdziesięciotysięczny korpus ekspedycyjny. Rozpoczęcie akcji „Marita” przewidziano na 28 marca 1941 r. O tej porze roku drogi w północnej Grecji powinny stać się znowu przejezdne.

Tymczasem część jednostek Luftwaffe i Kriegsmarine znajdowała się już, z powodu włoskich klęsk, w basenie śródziemnomorskim. 11 listopada 1940 r. brytyjska eskadra z lotniskowca „Illustrious” przeprowadziła pomyślny nocny atak na Tarent. Za cenę dwóch straconych samolotów Brytyjczykom udało się zatopić w płytkich wodach przybrzeżnych trzy

pancerniki. Jeden z nich nigdy już nie powrócił do służby, dwa inne dopiero po sześciomiesięcznym remoncie. Po tym ciosie marynarka włoska wycofała się do Neapolu i La Spezii. W praktyce utraciła zdolność operowania w centralnej części Morza Śródziemnego.

Ponadto, 9 grudnia, gen. Wavell, na czele zmotoryzowanego korpusu w sile 35 000 ludzi, rozpoczął w Afryce Północnej ograniczony atak przeciwko oddziałom włoskim. W ciągu dwóch miesięcy armia włoska znalazła się w rozsypce. Straciła 400 czołgów. Brytyjczycy wzięli do niewoli 130 000 żołnierzy. Tylko konieczność wysłania oddziałów brytyjskich do Grecji uniemożliwiła całkowite zajęcie Libii.

Po tak wielkiej klęsce Mussolini był zmuszony wezwać na pomoc wojska niemieckie, czego starannie unikał od przeszło sześciu miesięcy. W pierwszym etapie, w styczniu 1941 r., Wehrmacht wysłał na Sycylię X korpus lotniczy. Luftwaffe natychmiast udowodniła swoją skuteczność w walce powietrzno-morskiej, przeprowadzając 10 stycznia udany atak na konwój z zaopatrzeniem „Excess”, płynący pod ochroną Force H z Gibraltaru na Maltę i do Pireusu. Trafione zostały pancernik „Warspite” i lotniskowiec „Illustrious”. Nazajutrz zatopiony został krążownik „Southampton”, „Gloucester” zaś mocno uszkodzony. Choć cztery statki z konwoju osiągnęły Pireus, brytyjska Admiralicja powzięła decyzję o rezygnacji z zaopatrywania drogą śródziemnomorską oddziałów znajdujących się w Egipcie i na Bliskim Wschodzie. Postanowiono powrócić, mimo jej długości, do dawnej trasy wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Po tym sukcesie X korpus lotniczy skoncentrował działania na Malcie, która przestała być zagrożeniem na szlaku z Tarentu do Trypolisu.

Efektom konieczności interweniowania Wehrmachtu w rejonie śródziemnomorskim było wysłanie do Libii oddziałów, które stanowić będą później Afrika Korps. W lutym 1941 r. wylądowała tam 5 dywizja lekka oraz pierwsze jednostki 15 dywizji pancernej. Na osobiste życzenie Hitlera dowództwo nad całością powierzono gen. Rommlowi, który odznaczył się podczas kampanii francuskiej stojąc na czele 7 dywizji pancernej. Był to początek niezwyklej, dwuletniej epopei, która wprowadziła jego nazwisko do historii. Choć formalnie zależny od dowództwa włoskiego, w rzeczywistości Rommel cieszył się pełną swobodą poczynić. Odkrył w Afryce teren działań, który dzięki rozległym kamienistym płaskowyżom świetnie nadawał się do operacji wojsk pancernych.

Natychmiast po przybyciu Rommel, zasiadając za sterami samolotu łącznikowego Fieseler Storch (choć nie miał patentu pilota), wyposażony w nieodłączną Leikę, zbadał brytyjskie pozycje. 24 marca, wbrew sugestiom OKW zalecającym daleko posuniętą ostrożność i ku zaskoczeniu Brytyjczyków, nie spodziewających się żadnych akcji niemieckich przed majem, ruszył do natarcia. Sukces był błyskawiczny. Brytyjczyków wyparto z El Agheili. Mając zagrożone tyły, wycofali się początkowo do El Ghazali, następnie do Sollum i kanału Halfaya, już w granicach Egiptu. W ciągu

zaledwie trzech tygodni Niemcy odbili Cyrenajkę. Jedynym niepowodzeniem była próba zdobycia Tobruku, gdzie australijska 9 dywizja piechoty, zaopatrywana drogą morską, zdołała bronić się ponad 8 miesięcy. Wzmocniony dwiema lub trzema dywizjami pancernymi Rommel chciał nacierać dalej, aż po Kair i Kanał Sueski. Generał Paulus, specjalny wysłannik z Berlina, musiał przypomnieć mu dyrektywę OKW. W przeddzień ataku na Związek Sowiecki Niemcy potrzebują wszystkich sił na Wschodzie i o żadnych posiłkach nie może być mowy, tym bardziej że Włosi prawdopodobnie nie zdołaliby zapewnić bezpieczeństwa transportom zaopatrującym wojska w Afryce. Ponadto większość sił Luftwaffe, dotychczas operujących w rejonie śródziemnomorskim, skierowano na Bałkany. Front musi się ustabilizować. Rommel wykonał już swoje zadanie. Dzięki niemu uniknięto klęski wojsk włoskich, która pogorszyłaby sytuację państw „osi”. Afryka miała pozostać drugorzędnym teatrem działań.

W tym czasie Wehrmacht po raz kolejny udowodnił swoją ogromną operacyjną sprawność. Kampania bałkańska zakończyła się wielkim zwycięstwem pomimo walecznych przeciwników, trudnego terenu, rzadkiej sieci prymitywnych dróg i konieczności wielkiej improwizacji do ostatniej chwili.

Operacja „Marita” początkowo dotyczyła jedynie Grecji. 25 marca rząd w Belgradzie zaakceptował przystąpienie do Paktu Trzech, a także udział w ofensywie przeciwko Grecji, pod warunkiem wszakże prawa zajęcia Salonik oraz niewykorzystywania swojego terytorium przez oddziały niemieckie. Tymczasem 48 godzin później wojskowy zamach stanu, inspirowany przez Brytyjczyków, obalił panującego księcia regenta. Nowy gabinet odrzucił porozumienie z Berlinem i natychmiast podpisał umowę o przyjaźni z Moskwą.

Hitler był wściekły. Rozkazał najwyższemu dowództwu włączyć Jugosławię do terenów objętych operacją „Marita”. Plan został więc zmieniony w ciągu kilku dni. Przerzucona z Bułgarii dywizja SS „Das Reich” została rozmieszczona w Rumunii, w rejonie Timisoary, nowo utworzona zaś 2 armia, pod rozkazami von Weichsa, zajęła pozycje w Karyntii (na południu Austrii) i na Węgrzech.

Uderzenie na Jugosławię rozpoczęło się 6 kwietnia. W czasie dwóch kolejnych nalotów Luftwaffe zniszczyła centrum Belgradu, paraliżując organy władzy politycznej i wojskowej. Zginęło kilkanaście tysięcy ludzi. Tragedia stolicy Jugosławii odbiła się głośnym echem na całych Bałkanach.

Jednocześnie z trzech stron, z Bułgarii, Rumunii i Węgier, nadciągnęły trzy kolumny pancerne, które 12 kwietnia zajęły Belgrad. Kolejnego manewru dokonały jednostki 2 armii, która skierowała się na Zagrzeb broniony przez jugosłowiańską 4 armię, wewnątrz rozbitą za sprawą chorwackich dysydentów. 10 kwietnia Zagrzeb powitał Niemców jak wybawicieli. Naza jutrz Chorwacja proklamowała niepodległość. 12 kwietnia za jej przykładem poszła Słowenia.

Dowództwo jugosłowiańskie miało jeszcze nadzieję na przegrupowanie sił w górach Serbii. Przeszkodziło temu przerzucenie części oddziałów niemieckich do Sarajewa. 18 kwietnia oddziały jugosłowiańskie złożyły broń po zaledwie 12 dniach walki. W roku 1915 siły austriacko-niemieckie i bułgarskie dopiero po dwóch miesiącach ciężkich walk pokonały wojska serbskie, których niedobitki w środku zimy zdołały przedostać się przez górskie łańcuchy Czarnogóry nad Adriatyk, skąd francuskie statki przewiozły je na wyspę Korfu.

W chwili zakończenia kampanii jugosłowiańskiej wynik bitwy o Grecję był już przesądzony. Niemcy w znakomity sposób zdołali wykorzystać błąd greckiego dowództwa, które postanowiło poświęcić Macedonię. Gdy jedna z armii, złożona z 14 dywizji, stawiała opór Włochom w Albanii, inna (6 dywizji) zapewniała obronę Salonik kryjąc się za linią Metaksasa. Łukę między obu armiami starał się wypełnić korpus ekspedycyjny gen. Wilsona. Dwie dywizje oraz brygada pancerna wykorzystując pasmo górskie Vermion broniły Tesalii.

Niemieckie uderzenie na Saloniki rozpoczęło się 6 kwietnia. Oddziały górskie, wspierane przez ogień artylerii i Stukasy, przekroczyły linię Metaksasa. Jednocześnie 2 dywizja pancerna uderzyła na pozycje greckie od zachodu. 9 kwietnia Saloniki zostały zajęte, nazajutrz zaś siły greckie broniące miasta złożyły broń.

W tym samym czasie dwie dywizje pancerne i dwie zmotoryzowane przemieściły południe Jugosławii osiągając 9 kwietnia Monastyr i zdobywając bronioną przez Australijczyków przełęcz Klidi. Nazajutrz weszli do miasta Janina. Odcięta od swoich tyłów przez wojska niemieckie posuwające się z Tesalii, 1 armia, do której zbyt późno dotarł rozkaz o wycofaniu się, skapitulowała 20 kwietnia. Kapitulację, ku wielkiemu niezadowoleniu Włochów, przyjęli Niemcy.

Oddziały gen. Wilsona, zagrożone okrążeniem, mogły prowadzić tylko działania opóźniające w Platamonie i Termopilach, po to aby później wycofać się, pod ciągłym atakiem Luftwaffe, w kierunku Pireusu i Peloponezu. 27 kwietnia Niemcy wkroczyli do Aten. Jednocześnie, wykorzystując porażkę oddziałów alianckich, niemieckie jednostki powietrznodesantowe opanowały Przesmyk Koryncki. Royal Navy udało się załadować na statki 45 000 ludzi z ogólnej liczby 60 000. Była to jednak druga Dunkierka, stracono bowiem cały sprzęt. Jednostki niemieckie nadciągające z Tracji zajęły greckie wyspy na Morzu Egejskim u wybrzeży tureckich: Samotrakę, Lemnos, Mitylenę i Chios. W ciągu niecałych trzech tygodni siły niemieckie, dzięki ściślejszej współpracy pomiędzy wojskami pancernymi, piechotą i lotnictwem, zgniotły wszelki opór, po raz kolejny wykazały się umiejętnością prowadzenia działań błyskawicznych i po raz drugi zmusiły Brytyjczyków do ewakuowania się z kontynentu europejskiego.

W trakcie tej kampanii w bardzo spektakularny sposób zaprezentowane zostały zaskoczonemu światu nowe możliwości Wehrmachtu. Jeszcze przed

zakończeniem walk w Grecji gen. Student przekonał Hitlera o możliwości opanowania Krety za pomocą oddziałów powietrznodesantowych i zniwelowania w ten sposób przewagi brytyjskiej floty w tym rejonie.

14 maja Luftwaffe, korzystając z przygotowanych naprędce terenów na południu Grecji, rozpoczęła bombardowanie brytyjskich pozycji. 20 maja spadochroniarze niemieccy, przewożeni szybowcami, zaatakowali trzy główne lotniska na wyspie: Maleme, Rethymni i Iraklion. Miało to pozwolić Niemcom na stworzenie mostu powietrznego i sprowadzenie posiłków w postaci dywizji strzelców górskich.

Operacja mogła w pewnym momencie zakończyć się klęską. Generał Freyberg dysponował 30 000 ludzi. Dzięki przejęciu i rozszyfrowaniu radiowych meldunków Luftwaffe był uprzedzony o rozpoczęciu akcji i jej celu. Pierwszego dnia spadochroniarze ponieśli ciężkie straty i nie byli w stanie opanować wyznaczonych celów. Student jednak nie zrezygnował. Rozkazał posłać posiłki w te rejony wyspy, w których warunki wydawały się być korzystniejsze. 21 maja Niemcom udało się opanować teren lotniska Maleme, na którym, jeszcze pod ogniem brytyjskiej artylerii, wylądowały pierwsze Junkersy 52. W ciągu następnych dni, pomimo sporych strat, sukces spadochroniarzy stawał się coraz bardziej pewny. W oddziałach brytyjskich, nieustannie bombardowanych, dało się zaobserwować rozprężenie. Freyberg zmuszony został do podjęcia decyzji o ewakuacji i załadunku wojsk w zatokach położonych na południowym wybrzeżu.

W trakcie ewakuacji Luftwaffe zadała Mediterranean Fleet, pozbawionej obrony przeciwlotniczej i dostatecznego wsparcia powietrznego, ciężkie straty. Zatopione zostały 3 krążowniki i 6 niszczycieli. Poważnie uszkodzono lotniskowiec „Formidable”, ponadto 2 pancerniki i 6 krążowników. Jedynym sukcesem Royal Navy było zniszczenie niewielkiego konwoju płynącego z Peloponezu.

Zdobycie Krety przez jednostki powietrznodesantowe, pomimo brytyjskiego panowania na morzu i mimo sporych strat własnych (25% stanu osobowego), było jednym z najbardziej zaskakujących epizodów II wojny światowej. Dzięki okupacji wyspy Niemcy dysponowali wspaniałą bazą strategiczną umożliwiającą kontrolę nad całą wschodnią strefą śródziemnomorską. Mogli prowadzić ataki na terminal naftowy w Hajfie, na Kanał Sueski i Aleksandrię. Mogli także atakować konwoje płynące z Malty, a w roku 1942 zaopatrywać mostem powietrznym oddziały Rommla walczące w Egipcie. Z pewnością sukcesy byłyby jeszcze większe, gdyby jednostki Luftwaffe nie były regularnie uszczuplane na rzecz frontu wschodniego.

Zanim jednak wybuchła wojna na Wschodzie, realizując kampanię bałkańską i zdobywając Kretę Hitler odniósł swoje ostatnie wielkie zwycięstwo. Panowanie Rzeszy umocniło się na terenie całej południowej części kontynentu europejskiego. Jugosławia została rozczłonkowana. Poza tere-

nami włączonymi do Niemiec, Włoch i Węgier, wyłoniły się z tej katastrofy trzy państwa utworzone według kryteriów etnicznych i religijnych: odrodzona Czarnogóra, Chorwacja Ante Pavelicia i Serbia gen. Nedicia. Również w Atenach ustanowiono rząd przychylny państwowi „osi”. Za udział w kampanii Bułgaria odzyskała, utracony w 1919 r., dostęp do Morza Egejskiego. Zafascynowana niemiecką potęgą Turcja prowadziła politykę życzliwej neutralności wobec Rzeszy.

Kampania bałkańska stanowiła nowy dowód brytyjskiej bezsilności na kontynencie. Po 18 miesiącach wojny Wielka Brytania była w stanie zaangażować w Grecji zaledwie 60000 ludzi i 180 samolotów, które mogły stawić czoło Wehrmachtowi tylko w sposób symboliczny. Jej pozycja we wschodniej części Morza Śródziemnego była zachwiana. Można było przewidywać dalszą ekspansję niemiecką na Bliskim Wschodzie i militarne zbliżenie Niemiec z Francją.

Po zamachu stanu w Iraku, którego dokonał 2 kwietnia gen. Raszyd Ali, zdecydowany na zerwanie brytyjskiego protektoratu, Hitler po długich wahaniach zdecydował się udzielić pomocy nowemu rządowi, zagrożonemu przez brytyjskie jednostki zdążające z Bassorah w kierunku Bagdadu. Pomoc mogła być udzielona wyłącznie drogą lotniczą i samoloty Luftwaffe musiały przelecieć nad terytorium Lewantu. 6 maja rząd w Vichy udzielił na to pozwolenia za cenę poprawek do porozumienia rozejmowego. 11 maja pierwsze samoloty z irackimi znakami narodowymi miały śródlądowanie w Syrii. Jednak ich spóźniona i ograniczona interwencja nie mogła powstrzymać upadku rządu Raszyd Ali i powrotu na tron, z brytyjską pomocą, emira Abd al-Ilaha.

Dwuznaczna postawa Vichy pobudziła rząd brytyjski do przygotowania kampanii w Syrii i Libanie. Operacja, w której uczestniczyły też oddziały gen. de Gaulle'a, rozpoczęła się 7 czerwca. Wojska Vichy stawiały zacięty opór. Göring natychmiast zaproponował pomoc lotnictwa niemieckiego. Po wielu wahaniach Darlan odmówił z oczywistych powodów politycznych. Zrezygnował też z pomocy floty znajdującej się w Tulonie, ponieważ jej interwencja również wymagałaby wsparcia powietrznego Luftwaffe. Kampania syryjska zakończyła się 14 lipca 1941 r. konwencją w Saint-Jean-d'Acre, która przewidywała wycofanie wojsk Vichy i zachowywała prawa Francji do Libanu i Syrii.

Cały ten okres nacechowany jest próbami francusko-niemieckiego zbliżenia. Po klęskach Brytyjczyków Darlan zaczął obawiać się, że między Rzeszą a Wielką Brytanią zostanie zawarty, kosztem Francji, kompromisowy pokój. Dlatego chcąc wpłynąć na Niemcy, w zamian za pewne poprawki w porozumieniu rozejmowym, gotów był zaferować udział w walce przeciwko Brytyjczykom części jednostek morskich i lądowych. Propozycja ta doprowadziła do spotkania 13 maja 1941 r. Darlana z Hitlerem w Berchtesgaden, po którym nastąpiły rozmowy wojskowe. Kontakty zakończyły się

układem podpisanym 28 maja w Paryżu przez Otto Abetz'a i adm. Darlana. Porozumienie przewidywało pomoc techniczną dla jednostek Luftwaffe stacjonujących w Syrii. Aby uniknąć ataków przeprowadzanych z Malty, państwa „osi”, chcąc transportować sprzęt dla jednostek w Libii, miały korzystać z drogi do Bizerty i linii kolejowej w zachodniej Tunezji. W zamian za te udogodnienia Niemcy i Włochy poszły na pewne polityczne ustępstwa wobec Francji.

Porozumienie to pozostało jednak martwą literą. Od samego początku spotkało się z wrogim przyjęciem wśród przedstawicieli rządu Vichy w Afryce Północnej, gen. Weyganda oraz gubernatorów kolonii francuskich, a także samego Hitlera, i to pomimo nacisków Keitla, Jodla i Raedera przekonanych o konieczności przymierza z Francją. Führer obawiał się przewrotności francuskich polityków. Udział floty francuskiej w wojnie na Morzu Śródziemnym powodowałby problemy z zaopatrzeniem jej w paliwo. Ustępstwa na rzecz Vichy, zwłaszcza dotyczące integralności francuskich kolonii, kłóciły się z żądaniami włoskimi. A jak to sam Hitler podkreślił – nie zmienia się sojuszników w trakcie wojny⁶.

Ponadto Hitler, w przeciwieństwie do OKW i Kriegsmarine, nie wierzył, aby działania na Morzu Śródziemnym mogły przerwać impas, w którym znalazła się wojna. Na to obie strony były za słabe. Niemcy nie były w stanie dokonać inwazji na Wielką Brytanię, ta zaś okazała się zbyt słaba, by prowadzić wojnę na kontynencie. Führer był przekonany, że konflikt rozstrzygnie się na Wschodzie. Współpracę z Francją należało zatem pozostawić w odwodzie aż do momentu zakończenia skierowanej przeciwko Związkowi Sowieckiemu operacji „Barbarossa”.

⁶ D. Irving, *Hitler's War 1939–1945*, t. II, s. 320.

Rozdział VII

„BARBAROSSA”

22 czerwca „świat – według określenia Hitlera – wstrzymał dech”. 130 lat po Wielkiej Armii Napoleona Wehrmacht niemal co do dnia uderzył na Wschód, rozpoczynając operację „Barbarossa”. Atak został wsparty przez Finlandię i Rumunię marzące o odzyskaniu terytoriów utraconych w roku 1940.

Rozpoczęła się jedna z największych batalii w historii. Wbrew przekonaniu niemieckiego naczelnego dowództwa przerodziła się ona w walkę na wyczerpanie, która wyniszczyła Wehrmacht, stając się główną przyczyną jego upadku. Losy II wojny światowej i Trzeciej Rzeszy rozstrzygnęły się na Wschodzie.

Hitler w lipcu 1940 r., wkrótce po upadku Francji, zaczął rozważać możliwość zaatakowania Związku Sowieckiego jeszcze w tym samym roku. Projekt został jednak zakwestionowany przez Jodla z oczywistych przyczyn kwatremistrzowskich: przeniesienie większości sił niemieckich na Wschód wymagało co najmniej czterech miesięcy.

Zastanawiano się wielokrotnie nad pobudkami, jakimi kierował się Hitler gwałcąc pakt niemiecko-sowiecki i otwierając drugi front, wbrew zasadzie asekuracji, którą aż do tej chwili głosił, i na dodatek w momencie, gdy wojna przeciwko Wielkiej Brytanii dopiero się rozpoczynała. Źródło należy *a priori* szukać w *Mein Kampf* i skojarzyć je z pragnieniem dominacji, jednak nie, jak się to czasem utrzymuje, światowej, lecz europejskiej.

Po *Anschlussie* i utworzeniu Wielkich Niemiec (*Gross Deutschland*), po zmieceniu z powierzchni Czechosłowacji i Polski, po wyeliminowaniu francuskiego zagrożenia, Hitler próbował zdobyć na Wschodzie przestrzeń życiową, *Lebensraum*, konieczną dla przetrwania Rzeszy jako wielkiego mocarstwa. Führer był do tego poirytowany i zaniepokojony postawą ZSRS w końcowej fazie wojny z Francją. Stalin niezwłocznie przeprowadził aneksję krajów bałtyckich, jak również przyłączył Besarabię i wreszcie północną Bukowinę, co nie znajdowało uzasadnienia w pakcie Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r.

Nawet, gdyby aneksje te dokonywane były w przewidzianych strefach wpływów, również stwarzałyby zagrożenie na Bałtyku, mającym dla Nie-

miec kapitalne znaczenie strategiczne, zarówno z powodu importu szwedzkiej rudy żelaza, jak też wykorzystania morza jako akwenu ćwiczebnego dla jednostek Kriegsmarine. Potencjalna groźba zawisła nad ropą rumuńską, mającą ogromne znaczenie dla gospodarki wojennej Rzeszy, a znajdującą się w zasięgu sowieckiego lotnictwa.

Ostateczna decyzja rozpoczęcia wojny na Wschodzie zapadła po berlińskim spotkaniu Hitlera z Mołotowem 13 listopada 1940 r. Nie odrzucając perspektyw ekspansji ZSRS w kierunku Oceanu Indyjskiego i Zatok Perskiej, Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych żywo i nawet gwałtownie nakreślił strefy uznane za niezbędne dla bezpieczeństwa Związku Sowieckiego. Najpierw Bałtyk z Finlandią i cieśninami duńskimi, których umiędzynarodowienia się domagał, następnie Bułgaria, Rumunia, a nawet Jugosławia. Nie zapomniał przy tym o utworzeniu bazy morskiej w Dardanelach. Rozmowy te, podobnie jak noty wymieniane pomiędzy Berlinem a Moskwą, udowadniały bez dyskusji, że doszło do zderzenia dwóch imperializmów.

Pomimo ujawnienia sowieckich aspiracji nie wydaje się, aby przywódcy niemieccy, w tym Hitler, lękali się wojny prewencyjnej ze strony ZSRS. Argument ten pojawił się jako propagandowy slogan dopiero po 22 czerwca dla usprawiedliwienia ataku Wehrmachtu przeciwko „burzycielowi europejskiego porządku”.

Nie figurował też w żadnych studiach przygotowawczych do planu „Barbarossa”. Nie zmienia to faktu, że sowiecki dysydent Suworow w swojej książce *Lodolamacz* utrzymuje, posługując się argumentami, których nie sposób zupełnie odrzucić, że na początku lipca 1941 r. Stalin był gotów do napaści na Zachód. Niemcy po prostu uprzedzili Związek Sowiecki o kilka dni¹.

W rzeczywistości, niezależnie od możliwych interpretacji, pojęcie przestrzeni życiowej lub rewelacje co do sowieckich zamierzeń zdawały się być dla Hitlera kwestią jedynie drugorzędą. Rozważając latem 1940 r. atak na Wschód, Führer mierzył przede wszystkim w Londyn. Od chwili, gdy ujawnił swój sceptycyzm co do szans pomyślnego lądowania w Wielkiej Brytanii, liczył, że obalając Związek Sowiecki pozbawi swego morskiego współzawodnika ostatniego potencjalnego sojusznika na kontynencie, zniechęci go i zmusi wreszcie do negocjacji. Powtarzał tym samym kalkulację Napoleona z 1812 r.

Koncepcja ta znajduje potwierdzenie w papierach Haldera, który zanotował 13 lipca: „Zarówno on, jak i my, dopatrujemy się przyczyny w tym, że Anglia jeszcze liczy na Rosję”. Nazajutrz dorzucił: „Powalenie Rosji powinno skłonić Anglię do zaprzestania walki”².

¹ W. Suworow, *Lodolamacz*, Warszawa 1992.

² J. Lukacs, *op. cit.*, s. 263.

Obwieszczając 31 lipca Jodlowi, Brauchitschowi i Halderowi początek bombardowań Wielkiej Brytanii, Hitler dorzucił: „Jeśli wojna powietrzna nie przyniesie zadowalających rezultatów, trzeba będzie zaprzestać przygotowań do inwazji”. Poruszył jednocześnie problem sowiecki. Oświadczył, jeśli mieć zaufanie do notatek Haldera: „Nadzieją Anglii jest Rosja i Ameryka. Jeśli runą nadzieje na Rosję, odpadnie również Ameryka, ponieważ klęska Rosji spowoduje niebывały wzrost potęgi Japonii we wschodniej Azji (...) Anglia stawia głównie na czynnik rosyjski. W Londynie coś się wydarzyło! Anglicy, którzy byli prawie zupełnie załamani, teraz nagle się znowu wyprostowali. Podsluchane rozmowy. (...) Jednakże jeśli Rosja zostanie rozbita, Anglia utraci swą ostatnią nadzieję.

Decyzja: W tej konfrontacji Rosja musi być zlikwidowana. Wiosna 1941 r. Im szybciej rozbijemy Rosję, tym lepiej. Operacja będzie miała sens tylko wówczas, jeśli za jednym zamachem rozbijemy państwo. Samo zdobycie części terytorium jest niewystarczające. Wstrzymanie działań zimą jest niewskazane. Toteż lepiej poczekać (...). Cel: zniszczenie sił żywotnych Rosji”³.

Prace nad planem operacyjnym zostały podjęte przez OKW i OKH latem 1940 r. Pierwsza wersja opracowana przez gen. Marcksa przewidywała główne uderzenie w kierunku Moskwy, a następnie zwrot jednostek pancernych i zmotoryzowanych na południe, aby w łączności z grupą armii posuwającą się ku Kijowowi, przystąpić do okrążania sił sowieckich na Ukrainie Wschodniej. Natarcie w kierunku krajów bałtyckich było rozważane tylko jako manewr pomocniczy, mający na celu osłonięcie lewego skrzydła głównych sił niemieckich.

Ten pierwszy wariant, podjęty i skorygowany zarówno w OKH, jak i przez Hitlera, leżał u podstaw ostatecznej wersji planu „Barbarossa” z 18 grudnia 1940 r. Dwie grupy armii miały atakować na północ od bagien Prypeci. Najliczniejsza miała wyjść z Polski w celu likwidacji sowieckiej koncentracji na Białorusi. Większość jednostek szybkich dołączono do grupy armii, która posuwając się z Prus Wschodnich powinna zniszczyć siły Armii Czerwonej w krajach bałtyckich oraz zająć Leningrad i Kronsztad.

Uderzenie w kierunku Moskwy, „ważnego centrum systemu komunikacyjnego i przemysłu zbrojeniowego”, zlecono, przy wykorzystaniu wszystkich dostępnych środków, jedynie Grupie Armii „Mitte”. Grupa armii działająca na południe od Prypeci miała atakować w kierunku Kijowa i starać się zniszczyć siły Armii Czerwonej w zakolu Dniepru.

Korpus alpejski gen. Dietla, wraz z Finami, winien jednocześnie zająć rejon Petsamo i kopalni rudy żelaza, jak też przeciąć linię kolejową do Murmańska. Większość sił fińskich miała starać się związać najliczniejsze siły sowieckie po obydwu brzegach Ładogi, ułatwiając tym samym osacze-

³ Cyt. za: F. Halder, *Dziennik wojenny*, Warszawa 1973, t. 2, s. 68–69.

nie i zdobycie Leningradu. Najdalej na południu zgrupowanie niemiecko-rumuńskie zapewniało ochronę pól naftowych w Ploesti, dopóki siły sowieckie znajdujące się na zachód od Dniestru nie zostaną wyeliminowane.

W ostatecznej wersji plan „Barbarossa” zakładał zniszczenie głównych sił Armii Czerwonej na zachód od Dźwiny i Dniepru, a także okupację krajów bałtyckich i Leningradu. Po spełnieniu tych warunków operacje miały skoncentrować się wokół Moskwy i rozwijać następnie szybko w kierunku linii Archangielsk-Astrachań.

Plan „Barbarossa” przewidywał wystawienie trzech grup armii. Grupa Armii „Nord” von Leeba liczyła 24 dywizje piechoty oraz 3 pancerne Hoepnera. Grupa Armii „Mitte” von Bocka była znacznie liczniejsza z 39 dywizjami i 9 pancernymi, wchodzącymi w skład 2 grup, Hotha i Guderiana. Co do Grupy Armii „Süd” von Rundstedta, dysponowała ona 37 dywizjami piechoty i 5 dywizjami pancernymi Kleista. Miała być stopniowo wspierana przez 15 dywizji rumuńskich, 2 Wielkie Jednostki węgierskie i 2 dywizje włoskie.

W ten sposób OKH zaangażowało 153 Wielkie Jednostki, w tym 17 pancernych i 14 zmotoryzowanych, wsparte przez 30 dywizji sprzymierzonych. Liczby te nie powinny jednak budzić złudzeń. W porównaniu z 10 maja 1940 r. sytuacja piechoty była lepsza, sił powietrznych natomiast gorsza. Jedna trzecia armii niemieckiej została unieruchomiona na Zachodzie i w Afryce Północnej. Luftwaffe musiała pozostawić znaczne siły w Skandynawii, na wybrzeżach kanału La Manche i Morza Śródziemnego. Uszczerbek był na tyle poważny, że jej liczebność nie przekroczyła stanu z wiosny 1940 r.

Na Wschodzie zaangażowano ostatecznie 2800 samolotów bojowych wobec 3500 wystawionych na początku ofensywy na Zachodzie. Podzielono je na cztery floty powietrzne. Najślabsza, 1 Flota Powietrzna, z 250 aparatami, została przyłączona do Grupy Armii von Leeba. 2 Flota Powietrzna, działająca na rzecz Grupy Armii „Mitte”, liczyła 1700 samolotów. Grupa Armii von Rundstedta musiała zadowolić się 750 maszynami z 4 Floty Powietrznej.

Wyższość Wehrmachtu, w porównaniu z rokiem 1940, przejawiała się jedynie w broni pancernej. 17 zaangażowanych na Wschodzie dywizji pancernych liczyło 3500 czołgów, podczas gdy przeciwko Francji wystąpiło 2700 maszyn. Szło zresztą o dywizje nowego typu, z 2 lub 3 batalionami, liczące od 150 do 200 czołgów. Nazbyt podatne na uszkodzenia lekkie czołgi, a więc PzKpfw I i II, praktycznie zniknęły z linii, z wyjątkiem czeskich. Nowe dywizje pancerne dysponowały przede wszystkim PzKpfw III i IV, które po raz pierwszy wyposażono w nowe armaty kalibru 50 mm.

„Możliwości przeciwpancerne dywizji pancernych zostały zwiększone przez włączenie do nich dział samobieżnych.

Dzięki zdobyciom w kampanii na Zachodzie znacznie powiększono liczbę dywizji zmotoryzowanych. Park samochodowy tworzyły jednak przy-

padkowe maszyny dziesiątków marek, co stwarzało problemy kwatermistrzowskie, nieomal nie do rozwiązania.

W przeciwieństwie do tych, którzy żywili obawy co do skutków wojny, kierownictwa OKW i OKH nie przejawiały żadnego lęku i tym bardziej nie poddawały się złowieszczym przeczuciom. Na przekór naukom Bismarcka przystano bez protestów na złamanie paktu niemiecko-sowieckiego. Atak na Związek Sowiecki oznaczał kontynuację starej niemieckiej polityki *Drang nach Osten*, wcielonej w życie przez Ludendorffa nazajutrz po podpisaniu pokoju w Brześciu Litewskim, który pozwolił Niemcom rozciągnąć swe wpływy na kraje bałtyckie, Białoruś, Ukrainę, Krym, a nawet Kubań.

Biorąc pod uwagę kompromitujące działania Armii Czerwonej w Polsce i Finlandii, generałowie niemieccy mieli tendencje do niedoceniaenia jej wielkiego potencjału, tak liczebnego, jak materialnego. Określali siły sowieckie na maksimum 180 dywizji (220 wedle doniesień Finów), 5000 czołgów i 5000 samolotów, przede wszystkim przestarzałych. W pierwszej wersji „Barbarossy” Brauchitsch zakładał, iż wystarczy 80 dywizji niemieckich działających z zaskoczenia. Trzeba było dopiero dużej natarczywości Führera, aby liczbę Wielkich Jednostek podwojono.

OKH miało zresztą skłonność do uwzględniania optymistycznych danych dostarczanych przez kierowaną przez adm. Canarisa Abwehrę, służbę wywiadowczą Wehrmachtu, i lekceważenia niewątpliwie bliższych stanowi faktycznemu informacji SD, służby wywiadowczej partii, włączonej w struktury RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy).

Znaczne obawy żywił tylko Guderian. Biorąc pod uwagę wydajność niemieckiego przemysłu zbrojeniowego i wizyty, jakie w roku 1934 złożył w sowieckich zakładach produkujących czołgi, sądził, iż Armia Czerwona powinna dysponować 17 000 pojazdów pancernych. Ocena bardzo zbliżona do realiów: 20 000 czołgów. Jego przestrogi natrafiały wszakże na ogólny sceptycyzm i nie mogły, używając jego własnego określenia, zachwiać wyjątkowej euforii. Wbrew utartym przekonaniom Hitler w przededniu rozpoczęcia operacji był poruszony. Rosja skłaniała go do porównań z latającym Holendrem. „Początek wojny – powiedział – jest zawsze podobny do otwarcia drzwi w pogrążonym w ciemności pokoju. Nigdy nie wiadomo, co się tam kryje”⁴.

Inne wątpliwości dotyczyły ogólnego planu prowadzenia wojny. Admirał Raeder ubolewał nad rozpoczęciem kampanii, która, wbrew zapewnieniom Führera z początku lata 1940 r., uniemożliwiła ekonomiczne uprzywilejowanie marynarki. Priorytet przyznany podbojowi krajów bałtyckich i Leningradu mógł jeszcze sprawić mu satysfakcję. Bałtyk stałby się wtedy niemieckim jeziorem, Kriegsmarine zaś dysponowałaby bazą morską w Kronsztadzie.

⁴ *Ibid.*, s. 284.

Zastrzeżenia wysuwał i Göring. On także ubolewał, że Führer angażuje się w wojnę na dwa fronty. Podkreślał, iż Luftwaffe jest jedynym rodzajem sił zbrojnych, który od września 1939 r. nie doznał wzmocnienia. Wszystkie obiekcje zostały jednak rozproszone. Wojna na Wschodzie będzie zaledwie zwykłym przerywnikiem i potrwa trzy albo cztery miesiące.

Szef sztabu Luftwaffe gen. Jeschonnek nie krył natomiast zadowolenia. Lotnictwo będzie mogło nareszcie, we współdziałaniu z jednostkami pancernymi i zmotoryzowanymi, odnaleźć swe prawdziwe powołanie. Kontent był także gen. Thomas odpowiedzialny za służby kwaternistrzowskie i dlatego niechętny do tej pory wszelkim inicjatywom strategicznym Hitlera. Podbój niezmiernych obszarów na Wschodzie pozwoli Niemcom dysponować niezbędnymi surowcami strategicznymi i produktami żywnościowymi

Generalicja nie wydawała się akurat głębiej poruszona ideologiczną krucjatą ogłoszoną przez Hitlera. Dla Führera wojna, którą wydał, powinna przybrać charakter śmiertelnej walki między narodowym socjalizmem a bolszewizmem. Dawny wojskowy kodeks honorowy nie będzie już obowiązywał.

Wykorzystując odmowę ZSRS przystąpienia do konwencji genewskiej, Hitler wydał rozkaz rozstrzeliwania komisarzy politycznych i członków partii komunistycznej. O ile von Bock i Guderian zdawali się ignorować tę dyrektywę, o tyle inni, jak gen. Manstein czy feldmarszałek Reichenau, nie mieli najmniejszych obiekcji.

Pierwsza faza kampanii zdawała się potwierdzać poglądy optymistów. Kiedy wojska von Leeba, podejmowane jako wyzwolicielskie, zagłębiały się daleko w terytorium krajów bałtyckich, Grupa Armii von Bocka zadała klęskę siłom sowieckim na Białorusi. Grupy pancerne Hotha i Guderiana, wsparte przez lotnictwo, w ciągu trzech tygodni zamknęły w widowiskowy sposób kotły wokół Białegostoku, Mińska i zajętego 15 lipca Smoleńska. Wzięto ponad 300 000 jeńców, zdobyto lub zniszczono nieprzeliczone ilości sprzętu. Jedna tylko 17 dywizja pancerna wyeliminowała 502 sowieckie czołgi.

Zasadniczą rolę w trakcie natarcia odegrała Luftwaffe, która w ciągu czterech dni zdobyła panowanie w powietrzu. Ponad 3500 samolotów sowieckich zniszczono na ziemi lub w boju. Lotnictwo zastosowało ponownie z największym powodzeniem taktykę wypróbowaną w Polsce i Francji: bezpośrednie wsparcie wojsk z powietrza przez grupy Stukasów i rajdy na głębokie tyły przeciwnika.

Od 3 lipca Halder nie posiadał się z radości. Przebieg kampanii potwierdzał doskonale zasadnicze założenia planu operacyjnego. „Ogólnie więc można już powiedzieć, że zadanie rozbicia głównych sił rosyjskich wojsk lądowych przed Dźwiną i Dnieprem zostało wykonane. Wypowiedź wziętego do niewoli rosyjskiego dowódcy korpusu, że na wschód od

Dżwiny do Dniepru możemy się liczyć tylko z niewielkimi siłami, które właśnie ze względu na swą słabość nie są już w stanie zdecydowanie przeszkodzić operacjom niemieckim, uważam za prawdziwą. Tak więc chyba nie przesadzam, jeśli twierdzę, że kampania przeciwko Rosji została wygrana w ciągu 14 dni. Oczywiście nie oznacza to, że tym samym została ona zakończona. Olbrzymie przestrzenie i zaciekły opór obrońcy wymagać będą od nas jeszcze wielu tygodni walk”⁵.

Kiedy więc pojawiły się pierwsze trudności, od 15 lipca nastąpiła kilkutygodniowa przerwa operacyjna. Istnieje skłonność do oceny tejże pauzy jako strategicznego konfliktu pomiędzy Hitlerem a jego generalicją. Führer chciał udzielić priorytetu Leningradowi i Ukrainie, podczas gdy OKH i zwłaszcza OKW nalegały na kontynuowanie ofensywy w kierunku Moskwy. Atak zagrażający stolicy pozwoliłby zniszczyć ostatnie rezerwy Armii Czerwonej skupione wokół Smoleńska, a następnie opanować najważniejsze centrum komunikacyjne i zbrojeniowe Związku Sowieckiego.

W rzeczywistości problem był bardziej złożony. Jak można było stwierdzić, piechota mimo forsownych marszów, od 35 do 40 kilometrów dziennie, już w Polsce i Francji miała ogromne kłopoty z nadążeniem za jednostkami pancernymi i likwidacją otoczonych wojsk. Wielu żołnierzy sowieckich unikało zresztą niewoli kryjąc się w nieprzebytych lasach, gdzie tworzyli pierwsze oddziały partyzanckie, które wyruszyły w pole jesienią. Kocioł smoleński, mimo że zamknięty w połowie lipca, został oczyszczony dopiero przed 10 sierpnia. Postawa żołnierzy sowieckich okazała się zaskakująca, nieporównywalna z zachowaniem Francuzów czy Brytyjczyków. Jeśli niektóre jednostki rozpierzchły się nawet po pierwszych salwach, to inne walczyły aż do ostatniego żołnierza.

Marsz Niemców napotykał rozliczne, niedoceniane przez naczelne dowództwo, przeszkody natury logistycznej. W ZSRS bardzo słabo rozbudowana była sieć dróg, poza kilkoma magistralami, takimi jak szosa Mińsk-Smoleńsk-Moskwa. Przejazd czołgów i innych pojazdów wznosił gęsty kurz, zabójczy dla silników. Najmniejsze burze przekształcały drogi w trzęsawiska. W efekcie na przestrzeni 650 kilometrów, na skutek wszelkiego rodzaju awarii, opuszczono setki czołgów i tysiące ciężarówek. Ciężarówki francuskie, zdobycz wojenna, okazały się bardziej podatne na uszkodzenia niż ich niemieckie odpowiedniki. W dywizjach piechoty ze zmęczenia lub chorób tysiącami padały konie.

W trakcie swego odwrotu Sowietci dokonywali mistrzowskich sabotaży na kolejach. Nie zadowalali się, jak Polacy czy Francuzi, jedynie wysadzeniem mostów. Niszczyli zwrotnice, wieże ciśnień, linie sygnalizacyjne. Jeszcze większych trudności przysparzało niemieckim wojskom inżynierskim dostosowanie torów do europejskich norm – rozstawu 144 cm.

⁵ F. Halder, *op. cit.*, t. 3, s. 68.

Ofensywa była szczególnie utrudniona z powodu kłopotów z zaopatrzeniem w benzynę, żywność i amunicję. Guderian nie mógł otrzymać ani czołgów, ani niezbędnych do wymiany silników, gdyż Hitler nie chciał opóźniać formowania w Niemczech nowych dywizji pancernych. Luftwaffe również miała kłopoty z powodu niedostatecznych ilości karburatorów i innych części, zdana coraz bardziej na improwizowane lądowiska w miarę jak przesuвано się na wschód.

Do tego, mimo niebywałych strat, opór Armii Czerwonej w połowie lipca okrzepł na wszystkich frontach. Po błyskotliwym rajdzie przez kraje bałtyckie dywizje von Leeba zostały zatrzymane na Wołchowiu, około 150 kilometrów od Leningradu, i zmuszone do ciężkich walk na brzegach jezior Pejpus i Ładoga.

Na południu 6 armia Reichenaua i czołgi Kleista, osiągając skraj Kijowa, napotkały wielkie trudności w likwidacji sowieckiego oporu na łuku Dniepru. Trzeba było czekać aż do początku sierpnia, aby zamknąć pierwszy wielki kocioł w okolicach Humania. Zdobycz, choć znacząca, była daleka od osiągnięć na Białorusi: mniej niż 100 000 jeńców.

Grupa Armii „Mitte” natrafiła przed Smoleńskiem na zaciekle kontratakujące siły Timoszenki. Z wielkim trudem i nakładem sił Guderianowi udało się opanować skrzyżowanie dróg Rosławł-Jelnia. Po ciężkich walkach do niewoli dostało się 35 000 Sowietów. Postęp niemiecki nie był w zasadzie na tyle szybki, aby udaremnić dowództwu sowieckiemu przeprowadzenie totalnej mobilizacji i wystawianie nowych armii.

Niezbędne jest przyznanie, że OKH i OKW w najwyższym stopniu nie doceniły zarówno potencjału Armii Czerwonej, jak i zdolności oporu sowieckich żołnierzy. Spuściwszy z tonu Halder komentował 11 sierpnia: „Z ogólnej oceny sytuacji coraz wyraźniej wynika, że kolos rosyjski, który przygotowywał się do wojny świadomie i z pasją właściwą państwom totalitarnym, nie był przez nas doceniony. To stwierdzenie odnosi się zarówno do spraw organizacyjnych, jak i gospodarczych, do komunikacji i transportu, lecz przede wszystkim do zdolności i sprawności czysto militarnej. Na początku wojny liczyliśmy się z około 200 dywizjami nieprzyjaciela. Obecnie zakładamy już 360. Te dywizje na pewno nie są uzbrojone i wyposażone według naszych norm, a dowodzenie taktyczne poważnie szwankuje. Jednak faktem jest, że istnieją. I jeśli tuzin dywizji zostanie rozbitych, Rosjanie wystawią nowy tuzin”⁶.

Armia Czerwona odradzała się nieustannie, niczym Feniks z popiołów. Pojawiały się nowe zaskakujące środki walki, takie jak czołgi KW-1 i T-34. Nawet Hitler nie skrywał swego zaniepokojenia tą nieprzewidzianą sytuacją. 4 sierpnia, w obecności von Bocka i Hotha, złożył Guderianowi w najwyższym stopniu zdumiewające oświadczenie: „Gdybym wiedział, że Rosjanie rzeczywiście mają tyle czołgów, ile pan podawał w swej książce

⁶ *Ibid.*, s. 221.

(*Achtung! Panzer!, przyp. aut.*), wówczas – tak myślę – nie rozpoczynałbym tej wojny⁷. Podczas wizyty Mussoliniego w Rastenburgu (obecnie Kętrzyn) w Prusach Wschodnich, Hitler 25 sierpnia otwarcie ujawnił swój pesymizm: „Po raz pierwszy od początku wojny Abwehra nie działa. Nie zameldowano mi, że Rosja ma znakomicie wyposażoną pod każdym względem armię, na którą w większej części składają się fanatycy, bijący się, niezależnie od stopnia wojskowego, ze ślepą zaciętością. Armia bolszewicka składa się zapewne z przeważającej masy chłopskiej, walczącej z tępą ignorancją, oraz zatrutych miazmatami marksizmu robotników, bijących się z fanatyzmem. Z przeciwstawnych powodów jedni i drudzy stawiają opór do ostatniego człowieka: pierwsi, powodowani barbarzyńską nieświadomością, drudzy, pobudzani przez mistyczny fanatyzm komunizmu”⁷.

Decyzja zapadła ostatecznie w połowie sierpnia. Jednoczesna ofensywa na coraz to szerszym froncie nie była możliwa. Należało wybrać uprzywilejowaną oś. Dyskusja pomiędzy Hitlerem a generalicją nabrała zresztą wigoru. Wszyscy dowódcy zalecali marsz na Moskwę po doprowadzeniu Wielkich Jednostek do stanu etatowego. Hoth i Guderian sądzili, że niezbędne będą dwa lub trzy tygodnie zwłoki.

Propozycja ta napotkała zacięły opór Hitlera. Jak podkreślał Jodl, Führer wzdragał się przed skupieniem wysiłków na stolicy ZSRS. Wielu sądzi, że u źródeł tej awersji legło widmo Wielkiej Armii z roku 1812. W rzeczywistości oddziaływały inne przyczyny. Führer coraz bardziej wątpił w wydajność wielkich operacji okrążających. Likwidacja worków powodowała przeciągające się pauzy, które umożliwiały Armii Czerwonej, z racji jej nieprzeliczonych rezerw, odtwarzanie silnych frontów obronnych. Przedkładał zatem nad nie operacje taktyczne, o ograniczonych celach lub o charakterze ekonomicznym. Skłaniał się zresztą do dokładnego wykonania planu „Barbarossa”, to znaczy ostatecznej eliminacji sił sowieckich na froncie północnym i zajęcia Leningradu lub co najmniej obłężenia tego miasta. Dlatego nakazał przyłączenie korpusów pancernych Hotha do Grupy Armii von Leeba. Posiłki te umożliwiały przełamanie oporu sowieckiego na Wołchowiu i zbliżenie się do Leningradu, gdzie Żukow gorączkowo naciskał na przyspieszenie prac obronnych.

W połowie września, po wzięciu Schlüsselburga, okrążenie zostało zamknięte. Ale miasto trwało, nawet po zaciętych atakach Floty Powietrznej Richthofena, także dlatego, że Grupa Armii „Nord”, po odejściu grupy Hotha na front centralny, utraciła swe zdolności ofensywne. Wobec odmowy Finów przesunięcia ich sił na południe od Wyborga i niechęci Hitlera do podejmowania walk ulicznych, aby zdobyć miasto, von Leeb musiał ograniczyć się do obłężenia. Miał nadzieję, że kapitulację spowodują głód i bombardowania artyleryjskie. Wzięcie na wschodzie Tichwinu, przez który przebiegała linia kolejowa Leningrad-Moskwa, dawało nadzieję osiągnięcia celu.

⁷ A. Brissaud, *Mussolini*, Paris, Perrin, 1983, t. II, s. 193.

Pomimo tego połowicznego sukcesu Hitler nie rozstrzygnął wciąż kwestii wznowienia natarcia na Moskwę. Spoglądał na Ukrainę. Skłaniał się, jak uprzednio, do pozbawienia ZSRS zasadniczej bazy gospodarczej. Jak oświadczył Mussoliniemu, nie wierzył już w pomyślne zakończenie „Barbarossy” przed nadejściem zimy. Upadek Związku Sowieckiego był oczekiwany w roku 1942.

Wielki spór znalazł rozwiązanie 23 sierpnia. Guderian, w obecności szefów OKH, mimo przestróg Brauchitscha miał śmiałość, w odpowiedzi na pytanie Führera, postawić problem Moskwy: „Czy sądzi pan, że pańskie wojska po tym, czego dotąd dokonały, są jeszcze zdolne do wielkiego wysiłku?” Odpowiedź była natychmiastowa, pozbawiona wszelkiej dwuznaczności: „Jeżeli postawi im się wielki, zrozumiały dla każdego żołnierza cel – tak!” Na to Hitler: „Naturalnie ma pan na myśli Moskwę”⁸

W tym momencie wywiązała się dyskusja. Wobec konsternacji obecnych, zdumionych taką odwagą, Guderian nie wahał się przedstawić ponownie wszystkich argumentów, które przemawiały na rzecz ofensywy na froncie centralnym: Moskwa jest centrum politycznym ZSRS i wielkim ośrodkiem przemysłu zbrojeniowego, głównym węzłem kolejowym, który rozrządza wszystkimi rosyjskimi komunikacjami.

Hitler słuchał z wielką uwagą, pozostał jednak niewzruszony. „Moi generałowie nie rozumieją wcale ekonomiki wojennej” – odciął się. Zasoby Ukrainy są niezbędne dla kontynuowania wojny. Okupacja wybrzeży czarnomorskich i Krymu gwarantuje bezpieczeństwo rumuńskiej ropy. Stąd narzucała się ofensywa na południu.

Guderian podporządkował się, konstatuując po raz kolejny z goryczą, iż nikt nie śmiał zabrać głosu i wdać się w polemikę z decyzjami Führera. Na zakończenie narady zapytał o możliwość zachowania wszystkich sił swej armii pancernej w trakcie przygotowanej ofensywy. Otrzymał zgodę, jednak prośba została spełniona jedynie częściowo.

Swego rodzaju ironią historii jest to, że operacje na Ukrainie uważa się za najblyskotliwszy sukces Guderiana. W ciągu piętnastu dni „Panzerarmee” posunęła się o 300 kilometrów fatalnymi, rozmytymi przez burzowe deszcze drogami. 16 września jej szpice połączyły się na wschód od Kijowa z posuwającymi się od południa, strażami przednimi Kleista, które sforsowały Dniepr w rejonie Czerkasów.

Liczne armie sowieckie na skutek spóźnionego rozkazu wycofania się zostały schwyte w pułapkę; zaciekle walki przeciągnęły się aż do 23 września. Łącznie Niemcy wzięli ponad 600 000 jeńców, więcej niż w kotłach pod Mińskiem i Smoleńskiem. Zdobyli również niezliczone trofea. Grupa Armii von Rundstedta postępowała więc dalej za Dniepr w kierunku Charkowa i Rostowa nad Donem, podczas gdy 11 armia von

⁸ H. Guderian, *op. cit.*, s. 164.

Mansteina wkroczyła 27 października na Krym, zajmując Kercz i rozpoczynając oblężenie Sewastopola.

Rozmiary zwycięstwa na Ukrainie, które oszołomiły wszystkich, poczynając od Guderiana, pozwalają w pewnej mierze ocenić koncepcje Hitlera. Rzucając na Moskwę siły von Bocka do nowego skoku na głębokość 350 kilometrów, byłby szczególnie zaniepokojony, pozostawiając na ich prawym skrzydle nieprzyjacielskie armie, liczące około 800 000 żołnierzy.

Po tak znakomitym sukcesie Hitler zdecydował wraz z OKH przedsięwziąć rozstrzygającą ofensywę na stolicę ZSRS przed nadejściem wielkich mrozów, jakie zresztą nie rozpoczynają się na ogół w tej części Rosji wcześniej niż w styczniu.

Dla przeprowadzenia operacji „Taifun” von Bock dysponował 44 dywizjami piechoty, trzema korpusami pancernymi, liczącymi 14 dywizji pancernych i 8 zmotoryzowanych. Wiele jednostek było jednak dalekich od stanu etatowego, dywizje pancerne zaś zgłaszały niedobory sięgające 50% czołgów; jeszcze gorzej rzecz miała się z ciężarówkami. W ofensywie miały uczestniczyć dwie floty powietrzne.

Natarcie ruszyło 30 września, przy znakomitej pogodzie. 2 grupa pancerna Guderiana, powróciwszy z Ukrainy, zaatakowała prawe skrzydło liczącego 350 kilometrów frontu. Przez Briańsk, Orzeł i Tułę powinna dotrzeć od południa do Moskwy. Dwa dni później dwie grupy pancerne Hotha i Hoepnera przeszły do akcji po obu stronach szosy Smoleńsk-Wiaźma.

Raz jeszcze odnaleziono rytm Blitzkriegu. Pozycje sowieckie, choć wzmacniane bezustannie od przeszło dwóch miesięcy, zostały przełamane. Posuwające się od północy i południa czołgi Hotha i Hoepnera 8 października spotkały się w Wiaźmie, po przebyciu 150 kilometrów. W pułapce znalazły się cztery armie sowieckie. Żukow, zawezwany przez Stalina w celu podtrzymania obrony stolicy, konstataował później, iż w tym momencie „wszystkie drogi prowadzące do Moskwy stały otworem”.

Grupa Guderiana przeprowadziła także widowiskowy manewr, okrążając dwie armie sowieckie w pobliżu Briańska. 9 października jej czołgi dokonały wypadu na Orzeł, wywołując niebywały chaos. Tramwaje jeszcze kursowały, wszystkie ulice zaś prowadzące na dworzec zalegały skrzynie z wyposażeniem fabryk, przeznaczonym do wywiezienia na wschód.

System obrony Moskwy legł w ciągu tygodnia w gruzach. Zgodnie z klasyczną już metodą dywizje piechoty przystąpiły do likwidowania kotłów, z których gwałtownie starały się wydobyć setki tysięcy ludzi. Oczyszczanie terenu zakończyło się 18 października. Bilans był wymowny, nawet w porównaniu z tym, co stało się miesiąc wcześniej na Ukrainie. Niemcy wzięli prawie 700 000 jeńców, zdobyli 1242 pojazdy pancerne i 5400 dział. Szef służby prasowej Führera, dr Dietrich, uwierzył, iż będzie mógł ogłosić, że kampania rosyjska uznana jest za zakończoną.

Droga na Moskwę została zatem otwarta. Żukow zareagował natychmiast, rzucając dla umocnienia frontu w rejonie Możajska ostatnie rezerwy z północy i południa stolicy, spod Kalinina i Tuły. Spowodowało to, iż Brauchitsch odrzucił propozycję von Bocka wprowadzenia grupy pancernej Hotha w lukę, jaka rysowała się pomiędzy górną Wołgą a osią Wiaźma-Moskwa. Szef OKH opowiedział się za domknięciem kleszczy, które miały zacisnąć się wokół Moskwy.

Wydawało się, iż manewr rozwija się pomyślnie. Na południu Guderian, pomimo zaciekłych ataków czołgów T-34 w Mceńsku, dotarł na obrzeża Tuły. Na północy grupa Hotha opanowała Kalinin i wyszła na brzegi tzw. morza moskiewskiego. W centrum jednostki piechoty zajęły Możajsk i Kaługę. W połowie października czołwki niemieckie zbliżyły się do Moskwy na odległość około 70 kilometrów. Jeszcze kilka dni i dywizje pancerne wejdą do sowieckiej stolicy.

Niemcy zbyt późno dowiedzieli się o skutkach upadku Kalinina i Możajska. Moskwę ogarnęła najprawdziwsza panika. Urzędy państwowe i korpus dyplomatyczny otrzymały polecenie ewakuacji do Kujbyszewa. Przerażone tłumy szturmowały pociągi. Rozpoczęło się plądrowanie i rabunki. Milicjanci ukryli się. Zachodziła obawa kryzysu politycznego.

Reżim zapanował jednak nad sytuacją. Stalin postanowił pozostać na Kremlu i kierować obroną wraz z Żukowem. 19 października wprowadzono zaciemnienie, ogłoszono prawa wojenne i ustanowiono trybunały wojskowe.

W momencie, gdy decydujące zwycięstwo było o krok, niemiecki nacisk zelżał, zmniejszyła się jego intensywność. Choć cel był w zasięgu ręki, Wehrmacht został brutalnie sparaliżowany przez rosyjską jesień, porę złych dróg. Pogoda, dotąd jeszcze letnia, pogorszyła się gwałtownie po 8 października. Temperatura nie przestawała spadać, noce stały się mroźne, ulewne deszcze, przedzielane śnieżycami, spowodowały rozlanie rzek, drogi zamieniły się w obmierze bajora.

Armia niemiecka została obezwładniona u bram Moskwy przez błoto. Dywizje pancerne musiały się zatrzymać. Paliwo, amunicja i zaopatrzenie przestały docierać. Zagrzebane po osie, stanęły kolumny ciężarówek. Do wyciągania pojazdów, za pomocą lin zrzuconych z samolotów, używano czołgów. W tej sytuacji trzeba było skorzystać z wozów chłopskich i niemordowanych małych koników rosyjskich.

Bayerlein opisał perypetie, jakie przydarzyły się jego grupie pancernej na północ od Możajska: „Po bezustannych pluchach grunt rozmył się, a potem zaczął chwilowo zamarzać. Główna droga Ruza-Woronowo stała się gorsza od najpodlejszej leśnej przesieki. W tej rozbeltanej glinie czołgi mogły posuwać się w zwolnionym tempie. Pojazdy kołowe grzęzły. Saperzy zbudowali na przestrzeni 15 kilometrów drogę z kłód drzewnych, która okazała się przejezdna tylko dla pojazdów gąsienicowych i półgąsienicowych.

Lodowate noce z pierwszymi przymrozkami wystawiały wojska na tortury: w błotnistej i nasyconej wodą ziemi nie dawało się ryć schronów. Kilka drewnianych domów nieprzyjaciel wypalił do fundamentów. Trudności z zaopatrzeniem wystąpiły w skali dotąd nie znanej. Podtrzymywanie silników w stałej temperaturze wymagało wiele paliwa, częstotliwość leśnych walk tłumaczyła ogromne zużycie amunicji. Ponadto, przez wiele dni pod rząd, nie można było wydawać ludziom gorących posiłków, czego następstwem były dyzenteria i kłopoty trawienne”.

Nawet Luftwaffe, uzależniona od doraźnie przygotowanych polowych lądowisk, utraciła swą skuteczność. Liczba wylotów spadła z 1000 do 250 dziennie. Przyczyną osłabienia było również przeniesienie 2 Floty Powietrznej nad Morze Śródziemne.

Dywizje von Bocka, taplające się w błocie, zostały zablokowane na przeszło trzy tygodnie. Kierownictwo sowieckie, partia, wyciągnęły z tej nieoczekiwanej pauzy korzyści. Ponad 250 000 cywilów zmobilizowano do budowy umocnień polowych. Wielkie lasy w okolicy Moskwy tworzyły naturalne zapory przeciwczołgowe i wymuszały ruch naprzód jedynie przez łatwe do zatkania, za pomocą min, blokhauzów i doskonale zamaskowanych dział, proste przesieki. Żukow, upewniony dzięki meldunkom Sorgego co do zamiarów Japończyków, nie obawiał się już ataku na Syberię, mógł więc zawezwać z Kraju Nadmorskiego cztery dywizje i liczne brygady pancerne.

Sowieci korzystali z nienaruszonego zaplecza, podczas gdy Niemcy zostali unieruchomieni w strefie wyniszczonej, w której nieprzyjaciel zastosował taktykę spalonej ziemi. Lotnictwo sowieckie, wprowadziwszy nowe typy samolotów, wystąpiło do walki z zaskakującą siłą. Codziennie po stronie sowieckiej przybywało od 100 do 200 transportów z posiłkami i zaopatrzeniem, gdy von Bock mógł oczekiwać maksimum 20 konwojów.

Ogromny niepokój opanował OKH i kwaterę polową marszałka von Bocka. Przed generałami pojawił się duch Wielkiej Armii. „Wielu – wspominał Blumentritt – rozczytywało się w pamiętnikach Caulaincourta* i jego złowieszczym raporcie z kampanii 1812 r. Praca ta wywarła duży wpływ w krytycznym momencie ofensywy w 1941 r. Widziałem wielokrotnie Klugego, który czytając Caulaincourta miesił błoto, chcąc przejść ze swego pokoju do biura, by obejrzeć mapy”. Brauchitschowi i Halderowi, po natrętnych naleganiach na Fühnera, aby atakować Moskwę, teraz, u mety, trudno było przyznać się do porażki. Ale na osiągniętych pozycjach nie można się było w żaden sposób utrzymać. Skoro zaś rezygnowano z dalszej ofensywy, należało się cofnąć na pozycje wyjściowe z 2 października.

Ostatecznie 13 listopada w Orszy odbyła się narada szefów sztabów trzech grup armii pod przewodnictwem Haldera. Pomimo pewnych nie-

* Caulaincourt towarzyszył Napoleonowi w kampanii 1812 r. W sporządzonym pamiętniku opisał klęskę Wielkiej Armii (*przyp. tłum.*).

domówień (reprezentujący Guderiana gen. Liebenstein stwierdził: „Przecież to nie maj i nie jesteśmy już we Francji”) zdecydowano wznowić natarcie i za wszelką cenę okrążyć Moskwę od wschodu, postępując według formuły zawsze gotowego wycofać się bez szkody Haldera, zgodnie z „zamysłami Führera”. Jedną okolicznością była sprzyjająca. Zimno stawało się z dnia na dzień coraz bardziej przenikliwe. Śnieg już nie padał, błoto stężało, drogi przykryła więc solidna pokrywa. Czołgi i samochody zaczęły poruszać się względnie łatwo. Bock liczył, że przez cztery tygodnie mróz będzie umiarkowany, dzięki czemu przedsięwzięcie zostanie doprowadzone do skutku.

Ofensywa na Moskwę wyruszyła ponownie 16 listopada pod niebem „ani błękitnym, ani szarym, dziwacznym krystalicznym i rozświetlonym, ale pozbawionym czaru i poetyczności”. Na północy 3 grupa pancerna Reinhardta (który zastąpił Hotha) 23 listopada opanowała Klin. Dwa dni później padła Istra i 7 dywizja pancerna uchwyciła dwa przyczółki na kanale Wołga-Don. Północne ramię kleszczy znajdowało się nie dalej niż 45 kilometrów od Moskwy. Na południu grupa pancerna Guderiana również zdobyła się na wyjątkowy wysiłek. Nie mając sił do zdobycia Tuły, Guderian usiłował ominąć miasto od wschodu i szukać przepraw przez Okę. Piechurzy, gdy zabrakło ciężarówek i pojazdów gąsienicowych, przewożeni byli na kadłubach czołgów.

W końcu listopada Moskwa została poważnie zagrożona, postępujących Niemców ponownie jednak powstrzymał coraz bardziej zajadły opór i coraz dotkliwszy mróz. Temperatura spadała z dnia na dzień. Rejestrowano najpierw -20° , -25° , wreszcie -30° . 23 listopada temperatura spadła do -35° , zerwała się gwałtowna zamieć.

Wojsko, z wyjątkiem jednostek Luftwaffe i Waffen SS, brakowało zimowej odzieży, preparatów zapobiegających zamarzaniu silników, specjalnej wazeliny dla aparatury optycznej. Było to skutkiem niedostatecznej przezorności służb tyłowych i niewydolnej pracy stanowiącego wąskie gardło transportu. Niezależnie od epidemii dyzenterii mnożyły się wypadki odmrożeń; dotknięci nimi stanowili dwie trzecie ewakuowanych.

„Ten tylko – pisał Guderian – kto w ciągu tej zimy naszego nieszczęścia widział pokryte całunem śniegu bezkresne rosyjskie równiny, gdzie dął lodowaty wiatr zawiewając każdą najmniejszą nierówność terenu, kto godzinami jechał przez „ziemię niczyją”, by potem napotkać rzadkie, o ileż za rzadkie placówki ubezpieczające obsadzone przez źle odzianych i źle odżywianych ludzi, i kto w przeciwieństwie do tego widział znakomicie wyekwipowane na zimę, dobrze odżywione, świeże wojska syberyjskie, może prawidłowo ocenić poważne wydarzenia, które niebawem miały nastąpić”⁹.

1 grudnia ofensywa utknęła w martwym punkcie. Stało się tak z powodu polarnych mrozów, zawodzącej broni, zamarzającej syntetycznej benzyny, tężejących smarów, kruszącego się kauczuku. Silniki odmawiały

⁹ *Ibid.*, s. 209.

posuszeństwa. Chleb trzeba było rąbać siekierami. Tegoż dnia von Bock meldował OKH: „Sukces strategiczny jest nader wątpliwy. Kontynuowanie ofensywy wydaje się równie bezcelowe, jak bezużyteczne, ponieważ chwila, gdy nasze wojska będą całkowicie wyczerpane, zbliża się”.

Ostatnie wysiłki podjęto 2 i 3 grudnia. W iście syberyjskiej temperaturze niektóre oddziały Reinhardta osiągnęły pętlę linii trolejbusowej na północnych przedmieściach Moskwy. Na zachodzie wojska Klugego dosłownie dotknęły obrzeży miasta. Niektórzy Niemcy utrzymywali odtąd zawsze, że w lornetach widzieli kopuły Kremla.

W momencie, gdy wojska niemieckie chybiły celu, dowództwo sowieckie zyskało wyśmienitą sposobność, aby przejść do kontrofensywy. Rozpoczęto ją najpierw na południu frontu. Rundstedt musiał opuścić Rostów nad Donem i cofnąć się za Mius. Sowieci odbili następnie niemal cały Kercz i zmusili Mansteina do rezygnacji ze szturmów Sewastopola. Kontruderzenie przeprowadzono również na północy. Wojska sowieckie nie potrafiły wprawdzie uwolnić Leningradu, ale odbiły Tichwin, co pozwoliło na częściowe zaopatrzenie miasta.

Największy wysiłek podjęto jednak na froncie centralnym. O świcie 6 grudnia Żukow rozpoczął kontrofensywę na wysunięte pozycje niemieckie. Efekt był natychmiastowy, zwłaszcza że anemiczne armie von Bocka utraciły w ciągu kilkunastu dni, na skutek odmrożeń, 110 000 ewakuowanych. Zupełnie zaskoczeni Hoepner i Reinhardt musieli opuścić Klin, Kalinin i Wołokołamsk. Na południu odstępował z kolei Guderian. Sowieci oswobodzili Tułę i odbili Kaługę. Odwrót odbywał się w najgorszych możliwie warunkach, z pozostawieniem ciężkiego sprzętu, pojazdów opancerzonych i czołgów, niesprawnych i pozbawionych benzyny. W ciągu sześciu dni Sowieci wzięli 400 czołgów i 300 dział. 2 armia pancerna Guderiana dysponowała 16 grudnia najwyżej 40 sprawnymi czołgami, w porównaniu z 1500, z którymi wjechała do Rosji. Pozbawiona całkowicie wozów pancernych 7 dywizja pancerna Reinhardta liczyła nie więcej jak 200 zdrowych żołnierzy.

Wydawało się, że armia niemiecka znajduje się w przededniu rozpadu, porównywalnego jedynie z katastrofą 1812 r. Morale wojsk załamało się. Rozpoczęły się dezercje. Brauchitsch, niedoleczony po ataku serca, jakiemu uległ w listopadzie, był dosłownie zdruzgotany fizycznie i moralnie. Nie będąc w stanie opuścić łóżka złożył Führerowi dymisję, którą ten jednak odrzucił: „jest teraz wiele spraw ważniejszych”. W Grupie Armii „Mitte” von Bock, także chory, nie wstawał z łóżka na dłużej niż trzy lub cztery godziny.

W momencie, gdy rozszalała się nawałnica ze Wschodu, najwyżsi dowódcy nie widzieli innego wyjścia poza odwrotem. Najwięksi optymiści przewidywali odskok na linię wyjściową z 2 października. Inni mówili o wschodnich granicach Polski. Guderian również poddał się ogólnemu pesymizmowi.

Wśród powszechnego zniechęcenia i realnej groźby rozkładu jedynie Hitler, co trzeba dobitnie stwierdzić, zachował trzeźwą głowę wykazując przy tym niepomowaną energię. 16 grudnia, ponad głowami Brauchitscha, Haldera i wszystkich dowódców grup armii, wydał swój sławny *Haltbefehl!*, rozkaz utrzymania zajmowanych pozycji. „Najmniejszy odwrót w środku zimy, biorąc pod uwagę zmniejszoną manewrowość, brak zimowego wyposażenia, a także zorganizowanych pozycji na zapleczu, może pociągnąć za sobą bardzo poważne konsekwencje”.

Rozkaz dalej głosił: „Wszelkie poważniejsze ruchy odwrotowe są wykluczone. Muszą doprowadzić do straty ciężkiego uzbrojenia i wyposażenia. Żołnierze, pod osobistym dowództwem generałów i wszystkich oficerów, powinni z fanatyzmem bronić swych pozycji, nie zważając na wyłomy na skrzydłach lub tyłach. Jedynym wyjściem jest opór, pozwalający zyskać na czasie, niezbędnym, aby przybyły posiłki, które powinny nadejść z Niemiec i Zachodu”.

19 grudnia Hitler zechciał zaakceptować nareszcie dymisję Brauchitscha i sam przejął dowództwo wojsk lądowych, zatrzymując jednak Haldera jako szefa sztabu i Keitla jako szefa OKW. Tegoż dnia wydał rozkaz do armii i Waffen SS: „Żołnierze, bitwa którą toczyliśmy w imię wolności naszego narodu i jego przyszłego bezpieczeństwa... znalazła się w punkcie krytycznym, który rozstrzygnie o wszystkim... Znam wojnę. Przeżyłem największy konflikt na Zachodzie w latach 1914–1918. Jako prosty żołnierz uczestniczyłem niemal we wszystkich bitwach, znam osobiście okropieństwa wojny. Byłem dwa razy ranny i omal nie zginąłem.

Ciężar konfliktu spoczywa na wojskach lądowych. W tej sytuacji, będąc najwyższym dowódcą niemieckich sił zbrojnych, sam postanowiłem przejąć ich dowództwo.

Nic z tego, co was dręczy, nic z tego, co wam ciąży, nic z tego, co was przytłacza, nie jest mi zatem obce. Ja sam, po czterech latach wojny, nigdy nie zwątpiłem w zmartwychwstanie mojego narodu. Mnie, prostemu niemieckiemu żołnierzowi, wzmocnionemu fanatyczną wolą, udało się w ciągu przeszło piętnastu lat znojów raz jeszcze zjednoczyć cały naród niemiecki i uwolnić go od wyroku śmierci wydanego w Wersalu.

Moi żołnierze! Będziecie wierzyć mi w przyszłości, jeśli powiem, że moje serce należy właśnie do was, że moja wola i mój trud zostały wprzęgnięte w służbę wielkości mojego narodu, że moje zdolności i stanowczość mają tylko jeden cel: zniszczenie wroga, czyli końcowe zwycięstwo.

To, co mogę dla was zrobić, moi żołnierze, w trosce o was i prowadząc was do walki, uczynię. Wierzę, że i wy uczynicie dla mnie wszystko, co możliwe, będąc lojalni i posłuszni, aż do chwili, gdy Rzesza i nasz niemiecki naród zostaną ostatecznie wybawione”.

Przybywszy 20 grudnia samolotem do Rastenburga, Guderian, choć bardzo nieśmielony, spróbował na miejscu za wszelką cenę odwieść Füh-

ra od decyzji oporu, którą uważał za katastrofalną. Hitler pozostał niewzruszony. Zakazał 2 armii pancernej jakiegokolwiek odwrotu. „Wycofanie się doprowadzi do demoralizacji wojsk, przekształci się w ucieczkę i spowoduje pozostawienie ciężkiego sprzętu. Osiemdziesiąt kilometrów dalej, na zapleczu frontu, nie jest mniej zimno...”

Dalej Hitler mówił: „W takim razie musi pan wryć się pazurami w ziemię i bronić każdego metra kwadratowego terenu!”

Guderian: „Teraz już nie wszędzie można wryć się w ziemię, bo ziemia na głębokości 1–1,5 metra jest zamarnięta i naszymi nędznymi łopatkami nie możemy wykopać w niej dołu”.

Hitler: „W takim razie musi pan pociskami ciężkich haubic polowych zrobić leje i z nich stworzyć sobie pozycje. Podczas pierwszej wojny światowej robiliśmy to we Flandrii”.

Guderian replikował, że brakuje moździerzy i amunicji, w zamarniętej ziemi zaś pociski uczynią jedynie małe leje. Nalegał: przejście do wojny pozycyjnej w terenie tak nieodpowiednim doprowadzi tylko do wielkich strat i bezużytecznego poświęcenia „kwiatu naszego korpusu oficerskiego i podoficerskiego, którego zachowanie jest jego [Führera] obowiązkiem”. „Czy wierzy pan – odpowiedział Hitler – że grenadierzy Fryderyka Wielkiego chętnie umierali? Oni też chcieli żyć, a jednak król miał prawo żądać od nich poświęcenia własnego życia. Uważam, że i ja mam prawo żądać od każdego niemieckiego żołnierza ofiary z własnego życia”.

Guderian nie dawał za wygraną. „Udzielone mi dyrektywy muszą doprowadzić do strat, które nie pozostaną w żadnym stosunku do dających się osiągnąć wyników... Proszę pana o rozważenie, że to nie wróg przyprowadził nas o największe straty – dwa razy więcej ofiar niż jego ogień pochłonęły potworne mrozy. Kto widział szpitale polowe pełne ludzi z odmrożonymi częściami ciała, ten wie, co to oznacza.

Wiem – odpowiedział Hitler – że pan bardzo narażał się i dużo przebywał wśród swoich wojsk. Umiem to docenić. Zanadto jednak bierze pan sobie do serca cierpienia swych żołnierzy, za wiele ma pan dla nich współczucia. Powinien pan trzymać się nieco dalej od frontu. Niech mi pan wierzy, rzeczy lepiej widzi się z daleka”¹⁰.

Rozkaz Hitlera został wykonany dzięki gwałtownemu ociepleniu w końcu grudnia. Wojska utworzyły „jeże” wokół aglomeracji, kolchozów, wiosek. Opór miał trwać do ostatniego żołnierza i ostatniego pocisku. Luftwaffe i formacje pancerne były używane do zaopatrywania i odblokowywania odciętych jednostek. Wojska umocniły się w terenie. Odwrót nie przekroczył 150–200 kilometrów.

Stabilizacji sprzyjało nadejście posiłków, jednak wyprawiono je w drogę w stanie improwizacji graniczącej z bałaganem. W przeciwieństwie do

¹⁰ *Ibid.*, s. 218–219.

kampanii francuskiej armia niemiecka weszła do Rosji nie dysponując żadnymi rezerwami. Armia Rezerwowa miała obowiązek wysłania na wschód setki „batalionów zapasowych”, których wyszkolenie było zresztą dalekie od zakończenia. Tych 250 000 ludzi, bez większego obycia wojskowego, wcielono do jednostek nie zdemoralizowanych. Każda z dwudziestu trzech dywizji okupacyjnych na Zachodzie wydzieliła ponadto batalion wsparcia.

Jednostki te przybywały na front w sposób rozproszony, często pozbawione zimowej odzieży, w wyniku nie kończących się marszów zbliżeniowych, co, jak podkreśla nieznany żołnierz, kończyło się rozczarowaniami: „Bez wsparcia artylerii, bez najlichszego choćby działą przeciwpancernego, batalion nasz został rzucony, aby zatkać wyłom. Rosjanie zaatakowali masami piechoty oraz ciężkimi czołgami i wyparli nas. Z powodu zimna obsługi naszych karabinów maszynowych nie były w stanie strzelać, amunicja zaś wyczerpała się. Przez cały dzień byliśmy okrążeni w wiosce. Dotrwaliśmy do zapadnięcia ciemności. Odskok, czyn prawdziwie szalony, powiódł się...

Cały front zaczął ustępować na długości około dwudziestu kilometrów. Ludzie uchodzili w nieładzie. Oficerowie, z pistoletami w dłoniach, daremnie starali się powstrzymać panikę. Byliśmy świadkami scen, których nie widzieliśmy u Rosjan i bardzo rzadko u Francuzów. Kolumny żołnierzy uciekały na tyły, ziemię zaś zaścielały hełmy, maski gazowe i różnorakie oporządzenie...”¹¹

Najwyższe dowództwo, w następstwie tych głośnych wypadków, zostało zreorganizowane, 35 generałów przeniesiono w stan nieczynny, z powodu, częstokroć niewielkich, ruchów odwrotowych ich jednostek. Pomędzy najznaczniejszymi ofiarami tej hekatombi byli von Bock, von Rundstedt (obaj zawieszeni przejściowo), Hoepner i Guderian, zwolniony po zjadliwym raporcie von Klugego, który przejął Grupę Armii „Mitte”. Dymisja ta spowodowała śmiertelną wrogość obydwu dowódców. W roku 1943 omal nie doszło między nimi do pojedynku.

Odzyskanie równowagi w czasie najsroźszej zimy było wszelako zadaniem wyjątkowo trudnym. Najbardziej zaciekle ataki sowieckie skupiły się nad Dońcem, w rejonie Iziumu, na froncie leningradzkim i przede wszystkim w centrum. W lutym Armii Czerwonej udało się przebić głęboko w kierunku Smoleńska. Ale punkty oparcia w Rzewie, Wiaźmie i Orle trzymały się dobrze.

Kontrataki dywizji pancernych zniszczyły wysunięte placówki sowieckie. Luftwaffe, która ponownie osiągnęła poziom 1000 wylotów dziennie, przyczyniła się wielokrotnie do stabilizowania położenia.

Rosjanie skupili się przede wszystkim na odbiciu Wyżyny Wałdajskiej, widząc w tym sposób na izolowanie Grup Armii „Nord” i „Mitte”. Udało im się okrążyć brygadę w Chołmie i trzy korpusy armijne w Diemiańsku,

¹¹ D. Irving, *op. cit.*, t. II, s. 368.

liczące 100 000 ludzi. Po raz pierwszy w historii kotły te były zaopatrywane z powietrza.

Ponieważ brakowało łądowiska, oblężonym w Chołmie zrzucono z szybowców działka przeciwpancerne 37 mm, żywność, amunicję i lekarstwa. Otoczonych w Diemiańsku uratował most powietrzny. W tempie 100–150 lotów, codziennie kierowano tam średnio po 275 ton ładunków. Dowieziono 15 500 żołnierzy uzupełnień, ewakuowano 22 000 rannych, utracono 265 maszyn transportowych. W maju 1942 r. całkowicie wyczerpani ludzie ocaleni w obydwu kotłach zostali uwolnieni przez jednostki pancerne¹².

Wszystkie te walki toczyły się w prawdziwie syberyjskich mrozach, pośród śnieżnych burz. Walczący doznawali nieopisanych cierpień. Léon Degrelle, dowódca brygady SS „Wallonien”, napisze później: „wszędzie wyjący wicher północny, wszędzie ryczący wrogowie. Pozycje skrojone z lodowych bloków. Rozkazy ścisłe: nie wolno się cofać. Cierpienia były niewysłowione, nieopisane. Małe szare koniki, które dowoziły nam mrożone jajka, amunicja, tak lodowato zimna, że parzyła nam palce, śnieg znaczone krwią, która kapiała z nosów kropla po kropli. Przemarznięci ranni natychmiast padali... Nikt nie podejmował ryzyka oddania moczu na zewnątrz. Czasem sam wytrysk zamieniał się w zakrzywiony żółty patyk. Tysiącom żołnierzy zaniknęły na zawsze organy płciowe lub odbyty. Nasze nosy i uszy były rozdęte niczym wielkie morele, z których toczył się lepki, różowawy płyn”¹³.

Z nagłym nadejściem wiosny i topnieniem śniegów, które paraliżowały wszystkie operacje, kryzys został zażegnany. Uniknięto klęski. Dwie przyczyny wpłynęły na to, co można uznać za cud. Na początek wyjątkowa determinacja Hitlera, który potrafił przezwyciężyć trzy przeciwności: bezwład w naczelnym dowództwie, potęgę Armii Czerwonej i widmo Wielkiej Armii z roku 1812. Do tego doszedł duch poświęcenia żołnierza niemieckiego, który chciał zdobyć na Wschodzie przyobiecane szlacheckie tytuły i udowodnił, że w niczym nie ustępuje wojownikom z lat I wojny światowej.

Armia niemiecka skorzystała w nie mniejszym stopniu ze słabości sowieckich. Stalin z jednej strony mylił się co do wytrwałości i ofensywnego ducha przeciwnika, z drugiej zaś zbłądził również mnożąc ataki na całym froncie, rozpraszając swe siły i lekceważąc główne osie operacyjne. Wojenna doktryna sowiecka pozostała zresztą nadzwyczaj uboga, preferując ataki mas piechoty, lepiej bądź gorzej wsparte przez artylerię i czołgi.

Ta taktyka, która przywoływała najgorsze doświadczenia z lat 1914–1918, prowadziła do hekatomb. Można powołać się na niezliczone zdjęcia, ukazujące setki skoszonych z broni maszynowej Rosjan pośród

¹² O mostach lotniczych por. C. Becker, *Raid, altitude 4000*, Paris 1966, s. 247 i J. Lucas, *War on the Eastern Front, 1941–1945. The German Soldiers in Russia*, Jane's, London 1979, s. 196 i n.

¹³ L. Degrelle, *Hitler pour 100 ans*, Paris, La Table Ronde, 1969, s. 127.

szkieletów wypalonych czołgów, które otaczały niemieckie punkty oporu. Dziesiątkujący Niemców mróz dotkliwy był także dla żołnierzy sowieckich, podobnie epidemia tyfusu, jaka rozszalała się pod koniec zimy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że Wehrmacht co prawda potrafił przezwyciężyć zimowy kryzys, ale sukces miał jedynie charakter defensywny. Po raz pierwszy od roku 1939 Blitzkrieg ujawnił swe ograniczenia i Niemcy stanęli na Wschodzie do walki o niepewnym rezultacie z potężnym przeciwnikiem, którego zdolności bojowe były nieporównywalne ze zdolnościami Polaków i Francuzów.

Trzy przyczyny wyjaśniają błąd w rachubach. Najpierw bezmiar Rosji, połączony z przedwczesną zimą, tak surową, jakiej nie pamiętano od stulecia. Ostre mrozy, jakie nastąpiły po roztopach przyniosły armii operującej z dala od swych baz, na obszarach marnie zagospodarowanych, spustoszonych przez walki i zniszczonych przez nieprzyjaciela, skutki katastrofalne.

Porażka wynikała z lekceważącego wprost niedoceniańcia przeciwnika. Niemcy z osłupieniem, na całej trasie pochodu, próbowali oszacować niezwykłą zdolność odradzania się Armii Czerwonej, dysponującej pozornie niewyczerpanymi rezerwami ludzkimi i przebogatymi środkami materialnymi. Niewątpliwie ZSRS, dzięki pięciolatkom, stał się gigantyczną fabryką zbrojeniową.

Niepokojące dla Niemców było jeszcze to, że zaznajamiali się stopniowo z sowiecką techniką bojową nowych generacji, bardzo skuteczną, taką jak myśliwce Ła-7, samoloty szturmowe Il-2, czołgi KW-1 i przede wszystkim T-34, a także wyrzutnie raketowe, „Katusze”, zwane „organami Stalina”.

Ostatni powód – to niedostatek środków. Jednostki elitarne, które zapewniły zwycięstwa w poprzednich kampaniach, nie sprawdziły się na tak rozległym teatrze działań, liczącym pod koniec października milion kilometrów kwadratowych. Dla załagodzenia tego niedoboru, w przededniu bitwy smoleńskiej, trzeba było przegrupować armie pancerne z centrum na północ, a potem południe frontu, aby ostatecznie zawrócić je na kierunek moskiewski.

Wyborowe jednostki lotnicze, np. grupa Richthofena, były przemieszczane w podobny sposób. Wielotygodniowe pauzy operacyjne w kolejnych sektorach, przemarsze tam i z powrotem, musiały mieć zgubne konsekwencje dla sprzętu. Przyczynami pierwszych sukcesów były jedynie: wyższość taktyczna Wehrmachtu i doświadczenie zdobyte w ubiegłych latach.

„Barbarossa” postawiła raz jeszcze odwieczny problem. Clausewitz, po uważnym przestudiowaniu przebiegu kampanii Karola XII i Napoleona, doszedł do wniosku, że Rosji nie można pokonać ani przez rozbitcie jej wojsk, ani przez okupację jej stolic, a jedynie powodując jej wewnętrzne załamanie. Do tego właśnie omal nie doszło w połowie października 1941 r. Ale reżim ostał się i podczas Wielkiej Wojny Narodowej mógł wykorzystać całą energię ludności.

Ostheer (Armia Wschodnia) w roku 1942 nie była już tym, czym dawniej. Halder konstatawał z niepokojem 25 marca 1942 r., iż w ciągu 8 miesięcy straty, nie licząc chorych, przekroczyły milion ludzi, w tym 32 500 oficerów, czyli były dziesięciokrotnie większe niż w kampanii francuskiej i pochłonęły jedną trzecią sił, z jakimi 22 czerwca 1941 r. wkroczo do ZSRS.

Ze 162 dywizji do działań ofensywnych nadawało się 11, ograniczone zaś zdolności operacyjne miało dalszych 47. Reszta, czyli znaczna większość, nadawała się tylko do obrony pozycyjnej. Halder zanotował jeszcze stratę 3500 czołgów; 142 zdadne były do użytku. W Luftwaffe, która utraciła na wszystkich frontach 5000 samolotów (z tego 60% w ZSRS), poszczególne formacje bojowe osiągały od 45 do 25% stanu etatowego.

Wehrmacht nie reprezentował już poziomu z roku 1941. Podział między jednostkami elitarnymi a „milicją” znacznie się pogłębił. Za cenę niezwykłych wysiłków dywizje pancerne i zmotoryzowane oraz wzmocnione jednostki Waffen SS odnalazły swą zdolność bojową. Podobnie stało się z niektórymi dywizjami piechoty. W przeciwieństwie do nich dwie trzecie armii nie odzyskało nigdy kompletnych stanów i stale zmagало się z niedoborem rekrutów i dotkliwym niedostatkiem środków transportu.

Większości jednostek Ostheer powierzono ostatecznie zadania defensywne. W kampanii 1942 r. najlepsze jednostki dokładały starań, aby powtórzyć Blitzkrieg w łuku Wołgi i u podnóży Kaukazu. Na froncie północnym i centralnym przypomniano sobie metody wojowania z lat 1914–1918, z okopami, schronami, wężłami zasieków, uzupełnianymi przez pola minowe i rowy przeciwczołgowe. Umocnienia te nie były zresztą, z powodu rozciągnięcia frontu i słabości sił, równie gęste jak w czasie I wojny światowej.

W efekcie większa część wojska znalazła się w stanie „demodernizacji”, skazana na samodzielne radzenie sobie z bezustannymi rekwizycjami koni, podwód, cywilnej siły roboczej, a także ludzi do formacji pomocniczych.

Kampania 1941 r. wywarła duży wpływ na Hitlera. Zimowe defensywne zwycięstwa umocniły go jeszcze bardziej w wierze w swój geniusz wojskowy, skłaniając się do lekceważącego traktowania generałów, których uważał za pozbawionych charakteru. Dla Führera sztuka operacyjna, poza zastosowaniem taktyki saperskiej, sprowadzała się w istocie do siły woli wodza i zdolności poświęcenia żołnierza.

W momencie, gdy front wschodni wreszcie się ustabilizował, udało się ustanowić o wiele mniej istotne *status quo ante* w basenie śródziemnomorskim. W lecie 1941 r. 8 armia brytyjska została znacznie wzmocniona. Dysponowała 680 czynnymi czołgami wobec 380 i 1000 samolotów wobec 320, jakie miały siły „osi”. 18 listopada gen. Cunningham uruchomił w związku z tym operację „Crusader” mającą na celu odblokowanie Tobruku i ponowny podbój Cyrenajki. Dzięki taktycznym zdolnościom Rommla pierwsze uderzenie zakończyło się fiaskiem.

Wściekły Churchill zastąpił Cunninghama gen. Ritchie i 8 armia przystąpiła do natarcia, tym razem już pomyślnego. Rommel unikając okrążenia musiał cofnąć się na pozycje wyjściowe i 30 grudnia osiągnął El Agheilę. Do odwrotu przyczyniły się również trudności zaopatrzeniowe spowodowane atakami sił powietrzno-morskich z Malty na linie komunikacyjne Afrika Korps.

OKW obawiało się, czy Rommel nie zostanie odrzucony aż do Tunezji. Doszło do ostatnich sztabowych rozmów francusko-niemieckich, jakie w Berlinie przeprowadzili Göring i gen. Juin. Darlan zgodził się na ewentualną współpracę wojskową z Rommlem w południowej Tunezji. Zaakceptował również uczestnictwo eskadry tulońskiej w osłonie zdążających do Bizerty konwojów „osi”.

Plany te były pozbawione perspektyw. 21 stycznia 1942 r. Rommel rozpoczął ofensywę i odepchnął 8 armię aż do El Ghazali, 80 kilometrów od Tobruku. Ten zwrot zaczepny stał się możliwy dzięki lepszemu zabezpieczeniu komunikacji z Włochami, co zapewniły posiłki morskie i powietrzne.

Pomimo przestróg Dönitza, który chciał skupić wszystkie U-booty na północnym Atlantyku, Raeder przystał na wprowadzenie około dwudziestu okrętów podwodnych na Morze Śródziemne. Natychmiast przyniosło to znaczące rezultaty. 13 listopada 1941 r. U 81 storpedował lotniskowiec „Ark Royal”. Okręt zatonął nazajutrz w pobliżu Gibraltaru. 25 tegoż miesiąca U 331 puścił na dno pod Sollum pancernik „Barham”.

Rozpoczęła się czarna seria Mediterranean Fleet. 19 grudnia Force K, które operowały z Malty, weszły na pole minowe, wystawione przez Włochów u wybrzeży Trypolitanii. Krążownik „Neptune” i niszczyciel zostały zatopione, dwa pozostałe krążowniki zaś ciężko uszkodzone. Tego samego dnia trzy włoskie „żywe torpedy” dokonały znakomitego wyczynu: spenetrowały redę Aleksandrii i podłożyły ładunki wybuchowe pod kilami pancerników „Queen Elizabeth” i „Valiant” oraz zbiornikowca. Mimo że wszystkie te jednostki zatonęły na płytkiej wodzie, ich naprawa trwała wiele miesięcy i Mediterranean Fleet pozostała bez pancerników i lotniskowców.

Przeniesienie z frontu wschodniego 2 Floty Powietrznej Kesselringa (mianowanego zresztą dowódcą śródziemnomorskiego TDW) pozwoliło jednocześnie „osi” na przejęcie panowania w powietrzu. Maszyny Luftwaffe podjęły w efekcie z najwyższym zaangażowaniem ofensywę na Maltę, dezorganizując całkowicie zaopatrzenie wyspy.

W czasie drugiej bitwy w Zatoce Syrty, 23 marca 1942 r., tylko 2 Flota Powietrzna przyczyniła się, wobec nieudolności floty włoskiej, do powstrzymania konwoju idącego z Aleksandrii. Stukasy zatopiły dwa statki, zanim zdołały osiągnąć Maltę, dwa dalsze zaś zniszczono w porcie. Z 26 tys. ton ładunków wysłanych z Egiptu zdołano rozładować jedynie 5 tys. W kwietniu rajdy przeciwko Malcie osiągnęły maksymalne natężenie. Zatopiono po

trzy niszczyciele i okręty podwodne oraz wiele innych jednostek. Port stał się dla Royal Navy praktycznie bezużyteczny.

Nowe zwycięstwo niemieckie w basenie śródziemnomorskim nastąpiło za cenę ogołocenia innych teatrów działań. Przejście okrętów podwodnych na wschód od Gibraltaru osłabiło Kriegsmarine na Atlantyku, podobnie jak nowa dyslokacja 2 Floty Powietrznej w pełnym rozkwicie bitwy o Moskwę wpłynęła niekorzystnie na jej przebieg. Z pewnością Wehrmacht znalazł się u kresu swych środków i na granicy deficytu rezerw strategicznych.

Mimo wszystko Niemcy umocnili się w Związku Sowieckim i Afryce Północnej. Nastąpiło to w przełomowym momencie, gdy konflikt nabral prawdziwie światowego charakteru po ataku japońskim na Pearl Harbor i wypowiedzeniu wojny przez Rzeszę Stanom Zjednoczonym.

Wydaje się zresztą, że inicjatywa wojny z Ameryką nie została wcale narzucona. W swym przemówieniu w Kongresie, 8 grudnia, Roosevelt, oznajmiając o „dniu hańby”, zajął w stosunku do Niemiec stanowisko wymijające. Obawiając się wzniesienia waśni narodowościowych, prezydent odrzucał konflikt ze wszystkimi mocarstwami „osi”.

Pomimo zapewnień, jakich Ribbentrop udzielił Japończykom, Hitler namyślał się. Wiele spraw pobudziło go ostatecznie do wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym 11 grudnia. Były wśród nich rewelacje „Chicago Daily Tribune”, która 5 grudnia ujawniła trzymany dotąd w najgłębszym sekrecie *Victory Program*. Nastąpiło to z inicjatywy grupy izolacjonistów z Senatu, pragnących zdemaskować wojowniczość Roosevelta i dowieść, że Stany Zjednoczone szykują się do wojny totalnej przeciwko Niemcom.

Drugim powodem były nalegania Raedera, aby rozpętać konflikt z Stanami Zjednoczonymi w ramach totalnej wojny morskiej toczonej popołu z Japończykami przeciwko Anglosasom. Grossadmiral podkreślał, że „wszelkie kalkulacje co do amerykańskich planów wojny, jakie ujawniła „Chicago Tribune”, zostały, przez ostatnie wypadki, praktycznie sprawdzone do zera. Wojna na Pacyfiku, dwa lub trzy lata przed zrealizowaniem programu „floty dwu oceanów” z punktu widzenia rządu amerykańskiego nie powinna wybuchnąć, także dlatego, że armia nie została jeszcze odpowiednio wyposażona i gigantyczna machina produkcji zbrojeniowej nie nabrała rozmachu”¹⁴. W momencie wydania wojny Waszyngtonowi U-booty będą mogły wyzyskać wszystkie swe możliwości na Atlantyku, bez zważania na strefę neutralności i ryzykowne procedury identyfikacyjne.

Konflikt z Ameryką był nieuchronny z każdego punktu widzenia. Okazja była wyjątkowo sprzyjająca, tym bardziej iż 11 grudnia Hitler nie

* Chodziło o wielki program rozbudowy Floty Atlantycznej i Pacyfiku, które zapewniłyby Stanom Zjednoczonym przewagę zarówno nad Niemcami, jak i Japonią (*przyp. tłum.*).

¹⁴ T. Hughes, J. Costello, *La Bataille de l'Atlantique*, Paris, Albin Michel, 1977, s. 198 i n.

przedsięwziął jeszcze środków dla powstrzymania podjętej przed pięcioma dniami kontrofensywy sowieckiej. Jego reakcja może być uznana za podjęcie najwyższego ryzyka. Stało się tak, iż Rzesza znalazła się przedwcześnie w konflikcie z mocarstwami morskimi, zanim zdobyła sobie bazę kontynentalną, która dopiero stworzyłaby jej możliwość skoncentrowania wysiłków na morzu i w powietrzu.

Rozdział VIII

U WRÓT AZJI

Rok 1942 okazał się, paradoksalnie, pomyślny dla Wehrmachtu. Pomimo powstania potężnej koalicji, którą tworzyły Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki, siły zbrojne Rzeszy odnosiły wciąż wspa- niałe sukcesy, docierając do Aleksandrii, Wołgi i Kaukazu. Wojska niemie- ckie nadal demonstrowały nieporównywalną wyższość taktyczną.

Na początek nastąpiło apogeum bitwy atlantyckiej. Zgodnie z rach- ubami Raedera i Dönitza wejście do wojny Stanów Zjednoczonych spowod- wało anulowanie ograniczeń narzucanych przez strefy neutralne, pozwoliło U-bootom operować na całej przestrzeni oceanu, związało bez reszty alian- ckie siły eskortowe i pomogło niemieckiej broni podwodnej odnieść naj- większe zwycięstwa od wybuchu wojny.

W styczniu 1942 r. Kriegsmarine, z dziesiątką dysponujących dalekim zasięgiem U-bootów typu IXC, rozpoczęła u brzegów Ameryki Północnej operację „Paukenschlag”. Panowały tam idealne warunki. Żeglugę prowa- dzono według norm pokojowych. Pomimo doświadczeń brytyjskich US Navy, z powodu zbyt małej liczby niszczycieli, zrezygnowała z zastosowania systemu konwojowego patrolując zamiast tego szlaki żeglugowe; całkowita nieskuteczność tej metody wyszła na jaw po raz kolejny. W ciągu 4 miesięcy U-booty puściły na dno, od Florydy po Nową Anglię, zbiornikowce o wyporności 2 mln ton, co poważnie zakłóciło funkcjonowanie uruchomio- nej już ekonomiki wojennej Stanów Zjednoczonych.

Okręty podwodne operowały pomyślnie również na Antylach, na wyso- kości portów naftowych Wenezueli. Wprowadzenie spójnego systemu kon- wójów położyło kres epoce sutych łupów i zmusiło Dönitza do zmodyfiko- wania sposobów użycia U-bootwaffe. Walki skoncentrowały się na szla- kach północnoatlantyckich, w rejonach, które znajdowały się poza za- sięgiem alianckiego lotnictwa. Konwoje narażone na ataki tzw. stad, liczących od 20 do 30 U-bootów, ponosiły ciężkie straty.

Nad żeglugą aliancką w roku 1942 zawisło istne fatum. Na dno poszło ponad 6 mln ton, najwyższa liczba zarejestrowana od początku wojny. Bitwa na liniach komunikacyjnych nie ograniczała się jedynie do północ- nego Atlantyku. Objęła także południowe akweny w okolicach Przylądka

Dobrej Nadziei oraz Ocean Indyjski, na którym operowały rajdery i okręty podwodne.

Wojna rozwijała się również w Arktyce. Po uruchomieniu konwojów z zaopatrzeniem do ZSRS, do Murmańska, w północnej Norwegii za-instalowano zespół sformowany według koncepcji adm. Raedera. Składał się z wielkich okrętów nawodnych: „Tirpitz”, „Scharnhorsta” i „Lüt-zowa”, oraz okrętów podwodnych i formacji lotniczych.

W końcu maja Niemcy wykorzystując dzień polarny odnieśli swój pierwszy sukces. Konwój PQ-16 został odkryty 25 maja, cztery dni po odkotwiczeniu z Islandii. Przez pięć dni był wystawiony na ataki samolotów i U-bootów. Z 35 statków przepadło 7, wiele zaś zostało ciężko uszko-dzonych.

Jeszcze bardziej głośne zwycięstwo odniesiono w walce z następnym konwojem, PQ-17. Niemcom przyszedł z pomocą los. Po nieudanym wyjściu „Tirpitz” Admiralicja brytyjska podjęła decyzję, która stała się przedmiotem nie kończących się kontrowersji. Dała rozkaz siłom przy-krycia oddalenia się z pełną szybkością ku zachodowi i rozproszenia konwoju. Samoloty i okręty podwodne dokonały masakry samotnie płynących transportowców. Z 36 statków zatopiono 23. Klęska ta skłoniła Admiralicję do zawieszenia, bez względu na sowieckie protesty, konwojów murmańskich do jesieni. Niemcy zadali jeszcze we wrześniu ciężkie straty konwojowi PQ-18 topiąc, pomimo silnej eskorty, 13 z 40 statków.

O ile jednak rok 1942 potwierdził skuteczność U-bootów i Luftwaffe, o tyle przyniósł przykre rozczarowanie do okrętów nawodnych, nawet jeśli rozpoczęły swą działalność skutecznie. W styczniu Raeder zdecydował się przegrupować siły nawodne na Morze Północne. Dotyczyło to dwóch krążowników bojowych, „Scharnhosta” i „Gneisenau”, oraz ciężkiego krążownika „Prinz Eugen” bazujących w Breście, w którym coraz częściej wystawione były na ataki brytyjskiego lotnictwa.

Operacja „Cerberus” rozpoczęła się wieczorem 11 lutego pod banderą adm. Ciliaxa. Rejs prowadził przez kanał La Manche, w najściślejszej współpracy z Luftwaffe, która rzuciła do walki 250 myśliwców. Jedno-cześnie Niemcy zaczęli oslepiac radary na południowych wybrzeżach Wiel-kiej Brytanii. Sukces przeszedł wszelkie oczekiwania. „Scharnhorst”, „Gneisenau” i „Prinz Eugen” zostały wykryte dopiero o godzinie 12 po południu, na wysokości Dovru. Pod przykryciem parasola lotniczego od-party wszystkie ataki samolotów torpedowych, niszczycieli oraz ścigaczy i weszły wraz z nadejściem nocy na Morze Północne.

Sforsowanie za dnia kanału La Manche wywołało w Wielkiej Brytanii ogromne emocje. Sukces niemiecki nie był jednak pełny. Obydwa krążowniki bojowe doznały na wysokości Wysp Fryzyjskich uszkodzeń od wybuchów min magnetycznych. „Scharnhorst” został na wiele miesięcy wycofany ze służby, „Gneisenau” zaś, odstawiony do generalnej przebudo-

wy w celu wymiany artylerii głównej, nie powrócił do linii do końca wojny. Raeder musiał zrezygnować ponadto z dokończenia budowy lotniskowca „Graf Zeppelin” i w efekcie – dysponowania grupą operacyjną na wzór amerykańskich i brytyjskich Task Forces.

Zgrupowanie „Tirpitz” i innych wielkich jednostek w północnej Norwegii, poza zasięgiem brytyjskiego lotnictwa, nie przyniosło zresztą oczekiwanych wyników. Koncentracja większości sił Home Fleet w Scapa Flow, wzmocnionych przez amerykański pancernik i ciężki krążownik, zastraszyła dowództwo Kriegsmarine, które nie mogło zdecydować się na rzucenie wielkich okrętów przeciwko konwojom do Murmańska.

Rok 1942 zakończył się upokorzeniem floty niemieckiej. 31 grudnia „Admiral Scheer” i „Admiral Hipper” dały się, pomimo przewagi, wymanewrować na Morzu Barentsa dwom lekkim krążownikom brytyjskim. Nie mogły zdecydować się na zaatakowanie konwoju i wycofały się po doznaniu uszkodzeń. Potyczka ta miała doniosłe konsekwencje dla przyszłości niemieckiej marynarki.

Tenże 1942 r., po przeniesieniu zimą okrętów podwodnych, ścigaczy torpedowych i 2 Floty Powietrznej Kesselringa, toczył się pod pomysłnymi auspicjami również na Morzu Śródziemnym. Mając zapewnione, przynajmniej czasowe, panowanie na morzu i w powietrzu, co pozwalało na neutralizację Malty. OKW wraz z Kesselringiem sporządziło z aprobatą włoskiego naczelnego dowództwa plan operacyjny, o wiele bardziej ambitny niż w poprzednim roku.

Niemiecko-włoskie siły lądowe rozpoczęły na początek ofensywę mającą za cel zdobycie Tobruku i odrzucenie brytyjskiej 8 armii ku granicy egipskiej. Później nastąpić miała operacja „Herkules”, która powinna przynieść upadek Malty. Polegałaby ona na wspartym przez desant morski ataku spadochroniarzy włosko-niemieckich pod dowództwem zdobywcy Krety gen. Studenta. Rommel, pozbawiony hipotetycznego zagrożenia na swych liniach komunikacyjnych, miał rozwinąć wówczas ofensywę na Kair i Kanał Sueski.

Pierwsza faza rozbudziła największe nadzieje. Uprzedzając brytyjskie natarcie, Rommel z 650 czołgami (w tym 240 włoskimi) rzucił się 20 maja do ataku na 60-kilometrowym froncie między El Ghazalą a Bir Hakeim.

Na północy i w centrum Włosi prowadzili działania dywersyjne w celu związania możliwie największych sił przeciwnika. Jednocześnie na południowym skrzydle włoski 20 korpus próbował zawładnąć Bir Hakeim, który trzymała 1 Brygada Wolnych Francuzów gen. Koeniga.

Mimo silnego wsparcia z powietrza 20 korpus napotkał nieoczekiwany opór, który wzbudził uznanie nawet Rommla. Spętało to ruch oskrzydlający Afrika Korps (a właściwie już „Panzerarmee Afrika”) i Rommel musiał wydać chaotyczną bitwę z odwróconym frontem, w centrum wojsk 8 armii. Ewakuacja Bir Hakeim, nocą z 11 na 12 czerwca, dała mu możliwość

wyrwania się z kotła, w którym został zamknięty, i zaatakowania 8 armii od tyłu. 14 czerwca Auchinleck zdecydował się na odwrót ku granicy egipskiej. Podobnie jak w roku poprzednim, aby zagrozić tyłom wojsk przeciwnika, pozostawił w Tobruku silny garnizon, zapewniając mu zaopatrzenie z morza. Kalkulacja wzięła jednak w łeb. Rommel z nieporównanym mistrzostwem, wykorzystując zmasowany atak Luftwaffe, zaimprovizował natarcie na twierdzę, która padła 21 czerwca. Wziął 33 000 jeńców, potrzebny mu sprzęt i co najważniejsze 10 tys. m³ benzyny. 23 czerwca osiągnął granicę Egiptu.

Rommel był zatem u szczytu sławy. Przedstawiano go jako archetyp żołnierza Trzeciej Rzeszy. Jego sława była bezmierna, tak w Niemczech, gdzie prowokowała rozgoryczenie wysokich rangą oficerów, którzy w końcu obdarzyli dowódcę Afrika Korps przezwiskiem *Hummel* (trzmieł), jak i wśród Brytyjczyków. Na dowód można przytoczyć słowa gen. Auchinlecka, który zwracając na to uwagę swych najwyższych dowódców nie szczędził im uszczypliwości: „To, że nasze wojska uznały naszego przyjaciela Rommla za swego rodzaju czarnoksiężnika, stanowi poważne niebezpieczeństwo. Rozmawiają o nim stale. Nawet jeśli docenimy jego energię i doświadczenie, nie jest przecież nadczłowiekiem. Nawet gdyby nim był, jest godne pożałowania, że nadprzyrodzonymi cechami obdarzają go nasze wojska. Pragnę, abyście za pomocą wszystkich dostępnych sobie środków rozprawiali się z poglądem, iż Rommel reprezentuje coś więcej, niż jakikolwiek inny niemiecki generał. Jest szczególnie ważne, abyśmy nigdy nie wymieniali nazwiska Rommla w chwili, gdy będziemy przywoływać naszego nieprzyjaciela z Libii. Musimy określać go jako «Niemców», «mocarstwa osi», «przeciwnika» i przestać hipnotyzować się Rommlem. Proszę o dopilnowanie, aby rozkaz ten był w trybie natychmiastowym wykonany we wszystkich jednostkach. Wszyscy dowódcy muszą pojąć, że idzie o najwyższej wagi aspekt psychologiczny”¹.

Dla usprawiedliwienia swych porażek Brytyjczycy odwoływali się do licznych argumentów. Afrika Korps miał składać się z ochotników, osobników wyselekcjonowanych, zaciekłych nazistów. Nie była to prawda. Cztery dywizje, jakie tworzyły „Panzerarmee Afrika” w momencie jej szczytowego rozwoju: 15 pancerną, 5 lekką (przemianowaną następnie na 21 pancerną), 21 grenadierów pancernych i 161 piechoty, rekrutowano najzupełniej normalnie, w sposób porównywalny pod każdym względem z innymi elitarnymi jednostkami. Ludzie ci reprezentowali tradycyjne walory niemieckiego żołnierza – zdyscyplinowanie, zapał bojowy, rozeznanie terenu, inicjatywę i znakomitą znajomość broni. Wbrew twierdzeniom brytyjskim nie tylko 8 armia, składająca się z kontyngentów przybyłych z Wielkiej Brytanii i państw *Commonwealthu*, była niejednorodna. Nieco

¹ D. Young, *Rommel*, Paris, Fayard, 1951, s. 29.

mniej niż połowę wojsk znajdujących się pod dowództwem Rommla tworzyły jednostki włoskie, z różnych powodów najczęściej słabo dowodzone i bardzo źle wyposażone.

Aż do jesieni 1942 r. miążdżąca przewaga „Panzerarmee Afrika” polegała na walorach jej czołgów, które deklasowały maszyny brytyjskie wyposażone w słabe działa 40 mm, znakomitym współdziałaniu między siłami pancernymi a piechotą, czego nie było w obozie przeciwnym, i skuteczności taktyki stosowanej przez Luftwaffe, która dawała jej zdecydowaną przewagę nad RAF-em. W Afrika Korps służyli wyżsi oficerowie o znakomitych kwalifikacjach, jak szef sztabu Bayerlein czy Eisebeck i Ravenstein. Rommel dysponował ponadto doskonałymi służbami łączności i kryptografii.

Należy podkreślić, że sukcesy „osi” w Afryce wiązały się w znacznym stopniu z wyjątkową osobowością Rommla. Dowódca „Panzerarmee Afrika” okazał się, na wyśmianie nadających się do tego terenach, prawdziwym wirtuozem wojny ruchomej, co zresztą udowodnił już we Francji w roku 1940. Natarcia czołgów i jednostek zmotoryzowanych nie były dodatkowo powstrzymywane przez kanały i zapory tworzone przez roślinność.

Rommel był także absolutnym panem swoich wojsk. Nie istniał problem powiązania operacji z sąsiednimi armiami. Ponieważ jego lewa flanką chronioną była przez morze, mógł stosować manewry oskrzydłające i posługiwać się swym szóstym zmysłem, który uczynił go jednym z klasyków wojny współczesnej.

W Volkswagenie lub wziętym na Brytyjczykach samochodzie dowódczym Mammuth przemierzał bez ustanku pole bitwy i najczęściej przybywał na miejsce, w którym toczyła się walka. Kontaktował się ze sztabem przez radio, za pomocą prostych szyfrów. Była to metoda całkowicie odmienna od tej, której hołdowali generałowie brytyjscy, związani ze swymi oddalonymi od frontu stałymi stanowiskami dowodzenia.

Rommel miał niewątpliwie też swą piętę achillesową. Wbrew przestrogom OKW lekcewał ograniczenia logistyczne, trudności zaopatrzenia z morza i powietrza. Mniemał, że ograniczenia te nie są jego sprawą, żywiąc z trudem skrywaną pogardę wobec „urzędasów” z OKW, takich jak Keitel czy Jodl. Słabość Rommla ujawniła się po upadku Tobruku. Właśnie 26 czerwca, w Sidi Barrani, odrzucił wątpliwości Kesselringa i uparł się, aby w czasie odwrotu Brytyjczyków deptać 8 armii po piętach, zadać jej klęskę i maszerować na Kair. Domagał się zaniechania operacji „Herkules”.

Rommel korzystał zresztą z poparcia Mussoliniego i przede wszystkim Hitlera, mimo że ten odnosił się sceptycznie do współdziałania z Włochami. Führer zgodził się na rezygnację z operacji „Herkules” i oświadczył dowódcy wojsk powietrznodesantowych gen. Studentowi: „Niech będzie,

gwarantuję panu, że to się tak skończy: ekspedycja z Gibraltaru znajdzie się natychmiast na tyłach, przybędzie także ta z Aleksandrii. Na pierwszą radiową wiadomość o pojawieniu się Brytyjczyków oni (Włosi, *przyp. aut.*) pomkną, aby znaleźć schronienie na Sycylii ze swymi okrętami oraz statkami i zostanie pan, ze spadochroniarzami, porzucony na wyspie!”

Wykorzystując zielone światło OKW, Rommel rzucił się na wschód z zawrotną szybkością. 29 czerwca był w Mersa Matruh, 1 lipca zaś przed El Alamein, około sto kilometrów od Aleksandrii, gdzie Auchinleck przegrupowywał swe siły. Po bezładnym pościgu na dystansie 750 kilometrów Rommel dysponował jednak nie więcej niż 40 czołgami i 6000 ludzi, wsparcie lotnicze zaś zmalało z powodu oddalenia lotnisk Luftwaffe.

Jego przybycie nad brzegi delty Nilu wywołało w Egipcie wielkie poruszenie. Mediterranean Fleet opuściła Aleksandrię, aby schronić się na Morzu Czerwonym. Kwatera główna w Kairze spaliła swe archiwa. Obawa trwała zresztą krótko. Brytyjczycy, znajdując się w pobliżu swego zaplecza, umocnili się na pozycjach pod El Alamein, chronionych na lewym skrzydle przez depresję El Katara. Montgomery przejął dowództwo 8 armii. Rommel pozostał nadal optymistą. Liczył na wznowienie ofensywy i wzięcie Kairu w sześć dni, od chwili gdy zostaną rozwiązane jego problemy zaopatrzeniowe.

Latem 1942 r. uwagę przyciągał najważniejszy front – wschodni. Armia niemiecka skupiła tam większość swych sił, 179 dywizji, oraz dwie trzecie potencjału Luftwaffe. Zaangażowanie w Związku Sowieckim było nieporównywalne z tym, co działo się w Afryce.

Hitler, po opanowaniu kryzysu zimowego, wspólnie z OKH nakreślił zarys kampanii roku 1942. Halder, podobnie jak większość jego kolegów, pragnął zająć postawę defensywną i odpowiadać jedynie na działania sowieckie, aby w tym czasie poddać silnie wstrząśniętą po kampanii 1941 r. Ostther fundamentalnej reorganizacji. Hitler odrzucił te projekty. Niemcy nie mogą czekać. W roku 1942 trzeba ostatecznie wyeliminować Związek Sowiecki, zanim Anglosasi zbiorą siły do wykonania bezpośredniej akcji na kontynent europejski, co według wszelkiego prawdopodobieństwa miało nastąpić w roku 1943.

Führer, mając w pamięci smutne doświadczenia, zgodnie z sugestią OKH postanowił wykluczyć wszelkie próby wznowienia ofensywy na Moskwę, tym bardziej że Armia Czerwona skupiła tam największe siły. Punkt ciężkości operacji przeniesiono na południe. Pomimo gwałtownych wysiłków organizacyjnych armia niemiecka miała ogromne trudności, aby uporać się z zimą. Dzięki powołaniu przedterminowego rocznika kryzys kadrowy został z trudem zażegnany. Ze 179 dywizji tylko trzecia część miała zdolności ofensywne. Do tego dywizje piechoty liczyły przeważnie po 7 batalionów w miejsce etatowych 9. Deficyt sięgał 300 000 ludzi. W czasie kampanii letniej i jesiennej 1942 r. dowództwo niemieckie zmuszone było

korzystać ze wsparcia kontyngentów krajów satelickich, Włoch, Rumunii, Węgier, Słowacji i nawet Chorwacji, których udział zwiększył się z 26 do 37 Wielkich Jednostek, często o niewielkich walorach.

Uderzeniowy grot armii niemieckiej w roku 1942 tworzyły nadal wielkie formacje pancerne. Dywizje pancerne zorganizowane według ubiegłorocznego modelu składały się z 2 lub 3 batalionów pancernych, batalionu dział samobieżnych, 2 pułków piechoty zmotoryzowanej, wyposażonych w coraz większą liczbę pojazdów terenowych, oraz pododdziałów przeciwpancernych, przeciwlotniczych i inżynieryjnych. Cała dywizja pancerna liczyła 150 czołgów, 40 dział samobieżnych i 17 000 żołnierzy.

Biorąc pod uwagę kryzys materialny i ludzki, jaki trapił wciąż armię niemiecką, na Wschodzie zaangażowano 19 z 27 dywizji pancernych, czyli łącznie 3300 czołgów, liczbę porównywalną z tą, z jaką 22 czerwca 1941 r. rozpoczynano operację „Barbarossa”. Polepszenie jakości pozwalało jednak na optymizm.

W trakcie kampanii 1941 r. Niemcy zostali dwukrotnie potężnie zaskoczeni. Po pierwsze rzeczywista liczba czołgów będąca w dyspozycji Sowieców, łącznie blisko 20 000, pozwoliła Armii Czerwonej, po wielkich wyniszczających bitwach, odrodzić się dosłownie z popiołów. Siła ta była niedoceniana, ponieważ czołgi, często przestarzałe, nie wytrzymywały porównania z niemieckimi, załogi sowieckie zaś, jeszcze nieobyte, nie były w stanie dorównać niewątpliwie mistrzowskiemu kadrom „Panzerwaffe”.

Drugą niespodzianką stanowił fakt, iż Armia Czerwona miała, w coraz większych ilościach, dwa bardzo dobre czołgi: 56-tonowy, uzbrojony w armatę 76 mm, KW-1 (stosunkowo ciężki i mało zwrotny) i przede wszystkim T-34, który okazał się jednym z najlepszych w czasie II wojny światowej. 30-tonowy, doskonale opancerzony i ukształtowany, był czołgiem szybkim, mogącym dzięki szerokim gaśnienicom manewrować na terenach podmokłych, a także dobrze uzbrojonym w działo kalibru 76 mm o wielkiej prędkości początkowej pocisku. Miał dodatkową przewagę z racji napędu, jaki stanowił silnik Diesla, ograniczający w razie trafienia ryzyko pożaru.

W czasie wstępnych walk pod Moskwą niemieckie dywizje pancerne zetknęły się po raz pierwszy z silnymi formacjami T-34. Szok był duży, straty niemieckie bardzo dotkliwe. Trzeba było zatem uznać, że czołgi sowieckie przewyższają zdecydowanie maszyny niemieckie, PzKpfw III i IV, które tworzyły kręgosłup dywizji pancernych, dywizje piechoty zaś wyposażone w działka przeciwpancerne kalibru 37 mm okazały się wobec nich praktycznie bezbronne.

Z tego powodu z Niemiec przybyła komisja techniczna, aby dokonać szczegółowych oględzin zdobytych czołgów sowieckich. Przedsięwzięła studia nad nowymi modelami pojazdów pancernych, zdolnych do stawienia czoła T-34, a nawet lepszych od nich. Prace skoncentrowano na dwóch czołgach. Pierwszym był osławiony „Tiger” (inaczej PzKpfw VI), 56-tono-

wy mastodont, po próbach z maszynami sowieckimi wyśmienicie opancerzony i uzbrojony w znakomitą armatę kalibru 88 mm, zdolną do przebijania pancerza o grubości 100 mm z odległości 1000 metrów. „Tygrysy” pojawiły się w listopadzie 1942 r. w Tunezji i na froncie wschodnim. Czołgi te, powolne, źle manewrujące, o małym zasięgu, nie zostały jednak nigdy włączone w skład dywizji pancernych. Tworzyły bataliony rezerwowe niezależnego dowództwa angażowane w decydujących fazach bitew.

Drugi czołg to „Panther”, który był odpowiedzią na T-34 i stworzył szkielet dywizji pancernych. 30-tonowa, szybka, doskonale ukształtowana i chroniona „Pantera” odnosiła wielkie sukcesy, tym bardziej że wyposażona w działko kalibru 75 mm, o długiej lufie i wielkiej prędkości początkowej pocisku, deklasowała wszystkie typy maszyn używane przez pozostałe wojujące państwa. Na skutek początkowych kłopotów z prototypami i trudności produkcyjnych „Pantery” faktycznie weszły do służby latem 1943 r.

W oczekiwaniu na spóźnione wprowadzenie tych nowych czołgów „Panzerwaffe” była zmuszona do modernizacji poprzednich modeli. 20-tonowy PzKpfw III, którego działko 37 mm, uznano za zbyt słabe już podczas kampanii francuskiej i zastąpiono armatą 50 mm o krótkiej lufie, dostał doskonałe działko tegoż kalibru o długiej lufie i wielkiej prędkości początkowej, co pozwalało mu, aż do wstrzymania produkcji we wrześniu 1942 r., mierzyć się z T-34. PzKpfw III otrzymał ponadto uzupełniające czołowe płyty pancerne. Podobnie PzKpfw IV został dodatkowo opancerzony. Przed dostarczeniem oczekiwanego działka przeznaczonego dla „Pantery” czołg wyposażono w armatę kalibru 75 mm z długą lufą, w miejsce działka o tym samym kalibrze z krótką lufą. Dzięki tym przeróbkom PzKpfw IV pozostał jedynym czołgiem w służbie od roku 1939, zachowując swe walory jeszcze w latach 1944–1945.

Dywizje pancerne otrzymywały jednocześnie coraz większą liczbę dział samobieżnych, budowanych na podwoziach czołgów lekkich oraz średnich i wyposażonych w działa kalibru 75 lub 76 mm, o wielkiej prędkości początkowej pocisku. Produkowane w wielkich seriach od roku 1942 były podstawowym sprzętem dywizji zmotoryzowanych, przechrzczonych na dywizje grenadierów pancernych i Wielkich Jednostek Waffen SS. Uzbrajano w nie również pododdziały przeciwpancerne i dywizje piechoty. Wzmocnienie dywizji pancernych z początkiem 1942 r. polegało jeszcze na masowym wprowadzeniu gąsienicowych transporterów opancerzonych, które wyposażono w najcięższe karabiny maszynowe kalibru 20 mm. Pojazdy te, przeznaczone do ochrony piechoty, umożliwiały często załogom likwidowanie punktów oporu, pozostawionych przez czołgi, nawet bez opuszczania maszyn.

W czasie wielkiej letniej ofensywy dywizje pancerne, działające w ramach korpusów armijnych i przede wszystkim armii pancernych (sku-

piających prócz tego dywizje zmotoryzowane, a także Wielkie Jednostki piechoty) potwierdziły swoje możliwości, przewyższając opór sowieckich żołnierzy kryjących się w najmniejszych przysiółkach i nierównościach terenu. Na niezmiernych stepach pomiędzy Dońcem a Donem, na Kubaniu i u podnóży Kaukazu, armie te przeobrażały się w tzw. *Motpulk*, „zmotoryzowane pięści”, przyjmujące kształt ruchomego rombu, zdolnego do działania w każdym kierunku. Aż do Wołgi i Tereku *Motpulk*, wykazując niezrównane bojowe mistrzostwo, rozbiły sowieckie brygady pancerne. Zgodnie z zasadami stosowanymi od września 1939 r. dywizje pancerne działały w ścisłym związku z samolotami szturmowymi 4 Floty Powietrznej pełniącej funkcję podniebnej artylerii².

Przywrócenie armii jej uderzeniowego grotu odbyło się jednak ze szkodą większości Wielkich Jednostek zaangażowanych na Wschodzie. Około setka spośród nich była całkowicie pozbawiona środków transportu. Z niedoborem kadry i wyposażenia, przeznaczono je, z zadaniami ściśle statycznymi, pod Leningrad lub na Ukrainę. Luftwaffe, dozbrojona wielkim wysiłkiem, była w stanie wystawić na Wschodzie 2500 samolotów bojowych (z tego 1700 na południowym odcinku frontu). Siła porównywalna z zaangażowaną w czerwcu 1941 r.

Armia Czerwona w konfrontacji z niemiecką machiną wojenną, zmagającą się z niedoborem ludzi, ale podlegającą bezustannym innowacjom technicznym i taktycznym, prezentowała się zupełnie odmiennie. Dzięki obfitości rezerw demograficznych ludzi nie brakowało. Pomimo ogromnych strat jej stan osiągnął na koniec 1942 r. 6 mln ludzi, czyli co najmniej dwukrotnie tyle, ile liczyły formacje niemieckie i satelickie.

Dzięki przeniesieniu na Ural i zachodnią Syberię fabryk zbrojeniowych i przesunięciu na wschód urządzeń z europejskiej części Związku Sowieckiego środki techniczne, lub raczej niektóre z nich, były obfite. Armia Czerwona, począwszy od jesieni 1942 r., otrzymywała stamtąd, niezależnie od dużych dostaw aliantów, wielkie ilości broni strzeleckiej, czołgi, działa i samoloty.

Prawdziwe słabości wyszły jednak na jaw przede wszystkim latem. Sowietci nadal preferowali działające autonomicznie brygady pancerne, dysponujące mniej więcej 50 maszynami KW-1 lub T-34, ale pozbawione broni przeciwpancernej, przeciwlotniczej i formacji inżynierskich. Jedną z najsłabszych stron była rozwijająca się dopiero motoryzacja. Przewóz piechoty, koniecznej dla likwidacji gniazd oporu, pomijanych przez czołgi, odbywał się na zwyczajnych ciężarówkach lub, co gorsza, ludzие, niczym kiście winogron, zwisali z burt pojazdów pancernych.

Taktyka pozostawała wciąż wyjątkowo prymitywna. Brygady pancerne, działające niezależnie i bez łączności z dywizjami piechoty, doznały szeregu

² E. Bauer, *La Guerre des blindés*, 2 tomy, Paris, Payot, 1962.

niepowodzeń podczas ofensywy na Charków czy między Dońcem i Donem. Porażki okazały się tym bardziej przykre, że osłabiały dodatkowo bezpieczeństwo na skrzydłach. Słabość rozpoznania lotniczego, która także frustrowała, była konsekwencją przewagi Luftwaffe.

Dyrektywa Hitlera nr 41 z 5 kwietnia 1942 r. przewidywała, że grupy armii na froncie południowym wykonają, zgodnie z planem „Blau”, manewr okrążający w wielkim zakolu Donu. Skrzydło północne wraz z 1 armią pancerną Hotha i 6 armią Paulusa, wychodząc z Kurska i Charkowa, miało początkowo atakować w kierunku Woroneża, aby następnie skierować się na południe, wzdłuż Donu, i spotkać się w okolicy Stalingradu z drugim ramieniem kleszczy, 17 armią i 4 armią pancerną, które powinny złamać sowiecką obronę i forsować rzekę pomiędzy Woroszyłowgradem a Rostowem.

Po zrealizowaniu okrążenia schwymano by w pułapkę wojska Timoszenki skupione między Dońcem a Donem i ponowiono wielkie operacje manewrowe roku poprzedniego. Po zakończeniu pierwszej fazy armie niemieckie, z udziałem kontyngentów sprzymierzeńców Rzeszy, Rumunii, Węgier i Włoch, miały stworzyć front obronny wzdłuż Donu aż do załomu Wołgi w Stalingradzie i zwrócić się na południe w kierunku Kaukazu oraz Morza Kaspijskiego.

Niezależnie od zniszczenia głównych sił sowieckich, plan „Blau” przewidywał zadania ekonomiczne. Zamierzano pozbawić Związek Sowiecki żywnych pól zbożowych Kubania i złóż ropy u stóp Kaukazu, które zresztą stanowiły najważniejsze eksploatowane źródła. Przed rozpoczęciem operacji głównej 11 armia Mansteina na Krymie powinna zająć Kercz i zdobyć twierdzę Sewastopol.

Akcja wstępna zakończyła się całkowitym sukcesem. Od 8 do 26 maja, dzięki znakomitemu współdziałaniu swych sił, Manstein oczyścił Kercz. Wziął 170 000 jeńców, 250 czołgów i 1100 dział. Pokrzepiony powodzeniem przygotował szturm Sewastopola. Na pierwszy rzut oka zadanie było niemal niewykonalne. Garnizon sowiecki liczył 8 dywizji i 3 brygady piechoty morskiej. W czasie zimy przybyło dodatkowo 90 000 ludzi. Teren, nierówny i porznięty parowami, stanowił jeszcze jeden atut obrońców. Zorganizowali oni trzy główne linie, których najsilniejsze punkty stanowiły forty, nazwane przez Niemców: Gorki, Mołotow, GPU, Czeka, Syberia, Stalin, Wołga i Ural.

Manstein przeznaczył do ataku siły 2 korpusów, czyli 8 dywizji. Szturm miał być poprzedzony imponującym przygotowaniem, wykonanym przez VIII korpus lotniczy Richthofena, i niezwykłą koncentracją artylerii, liczącej 1300 luf, w tym prawdziwe monstra, takie jak moździerz Gamma o kalibrze 427 mm, Karl – 615 mm i wreszcie niezrównana Dora, poruszająca się na podwójnym torze kolejowym, wyrzucająca na odległość 45 kilometrów 800 mm pociski o ciężarze 4800 kilogramów. Jeden z nich

zniszczył w Zatoce Północnej skład amunicyjny usytuowany na głębokości 25 metrów pod ziemią.

Szturm rozpoczął się 12 czerwca po pięciu dniach przygotowań. Trwał aż do początku lipca; walki toczyły się z bezprzykładną zaciekłością w obezwładniającym upale i cuchnących wyziewach, jakie wydzielaly tyśiące trupów. Ofensywa posuwała się po dwu osiach. Na południu w kierunku góry Sapun i półwyspu Chersones, na północy zaś, przez dolinę Belbeku, ku Zatoce Północnej. 26 czerwca pierwsza linia została złamana i Niemcy osiągnęli Zatokę Północną. Przebycie jej nocą trzy dni później, dzięki zaskoczeniu, umożliwiło nacierającym osiągnięcie przedmieść Sewastopola, podczas gdy lewe skrzydło zdobyło Sapun.

W tym momencie losy fortecy zostały przesądzone. Intensywne bombardowanie złamało ostatni opór i 2 lipca Niemcy weszli do Sewastopola. Dwa dni później, po wzięciu fortu Maksym Gorki II na półwyspie Chersones, opór wygasł. Mimo ewakuacji podjętej przez Flotę Czarnomorską Niemcy wzięli 90 000 jeńców i ogromne ilości sprzętu wojennego.

W momencie rozpoczęcia operacji niemieckich Sowietci nie pozostali bierni. Sztab Generalny Armii Czerwonej, kierowany przez Wasilewskiego, nakreślił, w porozumieniu ze Stalinem, plany operacyjne na rok 1942. Priorytet przyznano zgodnie obronie Moskwy oraz akcjom ofensywnym, zwłaszcza mającej zlikwidować występ rżewski, zagrażający bezpośrednio stolicy. Operacja o wielkim wymiarze została przewidziana na południu, gdzie Timoszenkę zobowiązano do wyzwolenia Charkowa i Zagłębia Donieckiego oraz, w razie pomyślnego biegu wypadków – wyrzucenia Niemców za Dniepr.

Armia Czerwona uderzyła pierwsza 12 maja. Spychając 6 armię starała się wykonać manewr okrążający od północy i południa w rejonie Charkowa. Po kilkudniowych postępkach ofensywa sowiecka napotkała silne przeciwdziałanie von Bocka, który rzucił na południowe skrzydło nieprzyjaciela całą siłę 1 armii pancernej, podczas gdy 6 armia kontraktowała z północy. Manewr ten doprowadził do okrążenia większości wojsk Timoszenki, któremu Stalin o wiele za późno zezwolił oderwać się od przeciwnika i przebijać na wschód. Niemcy wzięli w bitwie 240 000 jeńców oraz zniszczyli ponad 1200 czołgów i 2000 dział.

Historiografia sowiecka poddała miazdzącej krytyce decyzję podjęcia operacji, gdyż nie wzięto pod uwagę zarówno ograniczonych jeszcze zdolności zaczepnych Armii Czerwonej, jak i znaczącej koncentracji niemieckiej w tym sektorze. W każdym razie ofensywa na Charków znacznie osłabiła rezerwy sowieckie na froncie południowym, ułatwiając niebywale rozpoczęcie działań według planu „Blau”.

Miesiąc po klęsce Timoszenki rozpoczęła się wielka ofensywa niemiecka. Dwie grupy armii liczyły 88 dywizji, w tym 10 pancernych i 8 grenadierów pancernych (2 Waffen SS). Imponująca siła, wszelako z jednym ważnym

zastrzeżeniem: z 65 dywizji piechoty – 26 było jednostkami węgierskimi, włoskimi i rumuńskimi, nie wytrzymującymi porównania z niemieckimi. Konsekwencje tego ujawniły się jesienią.

Zgodnie z dyrektywą z 5 kwietnia ofensywa postępowała z północy na południe. Początkowym zadaniem, obciążonej dodatkowo zajęciem Woroneża, Grupy Armii „B” von Bocka, wraz z podporządkowanymi 4 armią pancerną i 6 armią, było okrążenie wojsk sowieckich między Dońcem a Donem, co miało nastąpić po rozwinięciu wojsk wzdłuż Donu i nawiązaniu kontaktu z Grupą Armii „A” Lista, która wyruszyła z rejonu Charkowa. Operację rozpoczęto 28 czerwca.

Raz jeszcze początki wydawały się obiecujące. Front rosyjski został przerwany w okolicy Kurska i dywizje pancerne, w dawnym stylu, rozwinęły ofensywę na stepie, osiągając 3 lipca Woroneż. Bardziej na południe 1 armii pancernej, zanim osiągnęła Czertkowo, udało się także uzyskać przełamanie począwszy od Iziumu. Planowana jednak we współdziałaniu z 4 armią pancerną operacja okrążająca nie została zrealizowana, ponieważ von Bock popełnił błąd, angażując się wbrew rozkazom w walki na ulicach Woroneża, co kosztowało go zresztą utratę stanowiska (objął je von Weichs).

Skrecając na Millerowo i Kamięnsk, 1 armia pancerna ponownie wykonała manewr okrążający wraz z nacierającą 17 armią, która przedsięwzięła szturm Rostowa, przekształconego w fortecę i zaciekle bronionego przez oddziały piechoty, wspomagane formacjami NKWD. Aby przyspieszyć ten manewr, Hitler wydał osobiście 4 armii pancernej rozkaz wstrzymania marszu na Stalingrad (pozostawiony samotnej 6 armii) i skierowania się nad Don. Zupełnie zatłoczone brzegi rzeki pozbawiły swobody ruchów 1 armię pancerną skoncentrowaną na doprowadzeniu do upadku Rostowa. Zdobycie miasta otworzyłoby Niemcom drogi na Kaukaz.

23 lipca sytuacja była niejasna. Dywizje pancerne wykazały zdecydowaną wyższość nad formacjami sowieckimi, kontrolowały korytarz Don-Doniec i zajmowały wielki łuk rzeki. Oskrzydlające manewry dawały efekty zwodnicze, brano tylko po kilkadziesiąt tysięcy jeńców, zwrócenie zaś 4 armii pancernej w kierunku stacji Cimlińskiej opóźniło neutralizację Stalingradu. Zresztą 13 lipca dowódcy sowieccy zdołali przekonać na Kremlu Stalina o potrzebie uniknięcia ubiegłorocznych błędów i uchronienia, za każdą cenę, armii sowieckich od groźby okrążenia w zakolu Donu. Wobec ciągłej niepewności co do intencji niemieckich, Armia Czerwona powinna cofnąć się za Don, broniąc przyczółków w Woroneżu i Stalingradzie, aby przeciwstawić się ewentualnej ofensywie nieprzyjaciela na Moskwę. Na południu Rostów trzeba będzie trzymać tak długo, jak tylko się da, a następnie, jeśli okaże się to konieczne, podjąć odwrót nawet do podnóża Kaukazu. Związek Sowiecki powinien wygrywać dzięki wykorzystaniu atutów czasu i przestrzeni.

Ta nowa orientacja strategiczna nie została rozpoznana przez dowództwo niemieckie i przede wszystkim przez Hitlera. Dla Führera „rozplynięcie się” Armii Czerwonej, niewielka liczba jeńców, niepewność, jaką zaobserwowano u niektórych wziętych do niewoli, zdradzały rozpad. „Rosja jest skończona”, powtarzał z upodobaniem, i gen. Halder, szef sztabu OKH, przez jakiś czas przyznawał mu rację. Ostatnie śmiało i zdecydowane uderzenie powinno doprowadzić do całkowitego załamania.

Stąd, 23 lipca, dyrektywa nr 45 zastąpiła dyrektywę nr 41. Plan „Blau” ustąpił miejsca planowi „Brunschweig”. Grupa Armii „B” została zredukowana głównie do formacji sprzymierzonych, rumuńskich, węgierskich oraz włoskich i przede wszystkim 6 armii Paulusa. Jej zadanie ograniczało się do ustanowienia frontu obronnego wzdłuż Donu i zdobycia Stalingradu. Grupa Armii „A” Lieta wchłonęła jednocześnie 17 armię oraz 1 i 4 armie pancerne oddane do jej dyspozycji przez Hitlera. Było to konieczne dla realizacji zadania przebicia się na południe, zajęcia wybrzeży czarnomorskich aż po Tuapse, zaryglowania kaukaskich przełęczy i opanowania źródeł ropy w Majkopie, Groznym i Baku. Kampania 1942 r. przekształciła się zatem w dwie równoległe operacje, jedną na Stalingrad, drugą na Kaukaz.

Pierwsze tygodnie zdawały się potwierdzać racje Hitlera, pomimo powstania dwóch rozbieżnych osi natarcia. Postęp Grupy Armii „A” był imponujący. Nazajutrz po zdobyciu Rostowa Niemcy przerwali się przez most kolejowy w kierunku Kubania, osiągając bezpośrednio Don. Krasnodar został zajęty 13 sierpnia, Noworosyjsk – 10 września. Jednostki górskie, po ciężkich walkach na północno-zachodnim Kaukazie, zdołały opanować najważniejsze przełęcze i posuwały się w kierunku Tuapse i Suchumi. 21 sierpnia grupa strzelców alpejskich, dowodzona przez kpt. Grotha, w morderczym mrozie i burzy śnieżnej osiągnęła szczyt Elbrusu i rozwinęła sztandar Trzeciej Rzeszy na wysokości 5600 metrów.

Natarcie czołgów postępowało z równie piekielną szybkością także bardziej na wschód. 5 sierpnia, po minięciu Proletarskiej, dywizje pancerne zajęły Stawropol, skąd miały uderzyć na Mineralnyje Wody i Piatigorsk. Osiągnąwszy Drogę Wojennogruzińską, posuwały się w kierunku na Ordżonikidze (dawniej Władykaukaz) i ustanowiły przyczółek mostowy na Tereku. Na wschodzie jednostka zmotoryzowana zajęła Elistę przed rozpoczęciem śmiałego rajdu aż do Astrachania i następnie linii kolejowej biegnącej zachodnimi wybrzeżami Morza Kaspijskiego.

Prawdziwym kronikarzem tego epickiego marszu stał się dowodzący brygadą „Wallonien” Léon Degrelle. „Świeciło olśniewające słońce. Ogromne szarawe pochodnie oznaczały z odległości wielu kilometrów wioski. Można powiedzieć, że cała okolica stała w ogniu. Były to jednak tumany kurzu wzniesione przez fale atakujących czołgów.

Mieliśmy szaroczarne twarze, w których dziwnie błyskały białka oczu i które przecinały nabrzmiałe, czerwone wargi. Motocykliści o obliczach

wypačkanych niczym w komediach filmowych wyłaniali się z chmur pyłu, wioząc nowe mapy. W miarę rozwijania się ofensywy powielano je w specjalnych ciężarówkach.

Doskonale rozkazy przewidywały wszystkie szczegóły. Każda jednostka miała swój cel, swoje wioski, które miała minąć, miejsca, w których rozbiła obozy. Nasze straty były nieznaczne. Wyprzedzaliśmy tysiące «czerwonych» żołnierzy zmordowanych tysiąckilometrowym marszem i na poły zduszonych kilogramami połkniętego kurzu. Za szklanke wody chętnie wydaliby Stalina, Kalinina, Mołotowa i dziesięciu innych najwyższych dygnitarzy³.

Zwycięstwo było jednak jeszcze daleko. Na przełomie sierpnia i września marsz Grupy Armii „A” został powstrzymany, po czym wojska stanęły w miejscu. Swoją rolę odegrały tu trudności kwatermistrzowskie, jakie pojawiły się po upadku Rostowa, po przebyciu ponad 700 kilometrów w linii prostej. Luftwaffe musiała zaopatrywać kolumny czołgów, zatrzymanych z braku paliwa, zrzucając zapasy, podczas gdy beczki z benzyną docierały do wysuniętych oddziałów na grzbietach wielbłądów... Przede wszystkim na podejściach do kaukaskich przełęczy oraz Tereku opór sowiecki okrzepł i dywizje niemieckie znowu starły się ze zmartwychwstałą Armią Czerwoną.

„Pokonałiśmy przeszło 1000 kilometrów – napisał Degrelle. – Dotarliśmy do granic Azji... Jednakże naprawdę nie osiągnęliśmy celu, bo chociaż podbiliśmy ziemię, nie udało się nam pochwycić przeciwnika za kołnierz. Uciekał, nim zdołaliśmy go okrążyć. Uciekał zewsząd. Sądziłiśmy nawet, że już go nie ma. Wsparł się na ziemi dopiero, gdy osłabieni liczebnie dotarliśmy niemal do mety, ogromnie daleko od naszych baz. Lato dobiegało końca. Sowietci dali odpór w momencie, gdy miały spaść w postaci gigantycznych ulew pierwsze jesienne deszcze⁴”.

Tak oto, na początku jesieni, wojska niemieckie, drepcząc w miejscu przed Tuapse i Suchumi, zostały zablokowane o dziesięć kilometrów od Ordżonikidze i przed Mozdokiem. W Winnicy, do której Führer przeniósł swą kwaterę główną z Rastenburga, spowolnienie operacji, związane z letnimi upałami, wzmogło napięcie, rozjątrając Hitlera, który czuł, że zwycięstwo, zwycięstwo ostateczne, oddała się, i widział, iż czas pracuje przeciwko niemu. Będąc u kresu wytrzymałości nerwowej Führer zdymisjonował Haldera i zastąpił go gen. Zeitlerem, uznawanym za bardziej giętkiego i bardziej przekonanego do narodowego socjalizmu. Hitler zdecydował się też wziąć na swe barki ciężar dowodzenia Grupą Armii „A”. Ale pomimo wszystkich starań nie udało mu się wznowić w październiku ofensywy w kierunku na Grozny i czarnomorskie wybrzeża.

³ L. Degrelle, *La Campagne de Russie 1941-1945*, Paris, Diffusion du livre, 1949, s. 171.

⁴ Idem, *Hitler pour 1000 ans*, s. 136.

Kryzys armii kaukaskiej nie był kwestią dowodzenia, jak pozwolił sobie stwierdzić Jodl, dokonując inspekcji na miejscu. List dokładnie wykonywał rozkazy. Kłopoty spowodowało uszczerpienie sowieckiej obrony i wyczerpanie sił niemieckich. Brak było środków, a dla przeważenia szali należało mieć jeszcze kilkadziesiąt czołgów i kilka batalionów piechoty. Ofensywie, mającej na celu zdobycie ropy, przeszkodziła dyrektywa nr 45 i niefortunne decyzje podjęte w końcu lipca. Jednostki 11 armii, która miała forsować Cieśninę Kerczeńską i „podać ramię” 17 armii, zostały, z wyjątkiem dwóch dywizji, po upadku Sewastopola przerzucone pod Leningrad. Po zajęciu Rostowa i sforsowaniu Donu dwie doskonałe dywizje Waffen SS wyekspediowano do Francji w związku z możliwością inwazji, dwie dywizje pancerne zaś przesunięto na front centralny. Ponadto 30 lipca Grupa Armii „A” została uszczuplona o 4 armię pancerną i korpus lotniczy Richthofena, skierowane wraz z 6 armią na Stalingrad.

Jesienią 1942 r. Wehrmacht znalazł się dosłownie na rozdrożu z racji wysiłków przedsięwziętych na dwu rozbieżnych osiach. Zwrot na południe wydłużył przeciwstawne linie komunikacyjne i zmusił do walki w trudnym terenie, ułatwiając Armii Czerwonej zarazem uniknięcie okrążenia i odtworzenie najważniejszych rezerw. W efekcie front kaukaski zszedł na drugi plan. Uwagę zaabsorbowała bitwa nad Wołgą, która pochłaniała rezerwy niemieckie.

Stalingrad, podobnie jak Guadalcanal czy Cassino, uznawany jest za jedną z największych wyniszczających batalii II wojny światowej. Z powodu rozmiaru strat i liczebności zaangażowanych sił bywa nazywany drugim Verdun. Porównanie to nie jest trafne. Stalingrad był w historii wojskowości zjawiskiem oryginalnym, tworzącym nową jakość. Chodzi o bitwę prowadzoną o miasto niszczone w trakcie walk ulicznych, gdzie działania czołgów czy lotnictwa okazywały się mało skuteczne i nie można było stosować wypracowanych od przeszło trzech lat reguł Blitzkriegu.

Początkowo, podczas opracowywania planu „Blau”, Stalingrad traktowano raczej jako obiekt drugorzędny. To nic innego jak tylko zakole Wołgi, które powinno być osiągnięte przez formacje pancerne Grup Armii „B” i „A” po okrążeniu sił sowieckich znajdujących się w korytarzu pomiędzy Dońcem a Donem. Tworząc front defensywny na Wołdze, od Woroneża na południe, OKH nie uznawało nawet upadku miasta za konieczne i liczyło na zneutralizowanie go za pomocą artylerii i lotnictwa.

Niemniej jednak, w czasie przeprowadzania manewru w korytarzu Don-Doniec, zdobycie Stalingradu stało się celem Grupy Armii „B” i dowództwo niemieckie straciło jedyną okazję opanowania miasta w czasie pościgu, gdy jego obrona była jeszcze w stadium improwizacji. Stawka [Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa] utworzyła zresztą Front Stalingradzki dopiero 12 lipca, gdy wreszcie pojęto, że oś niemieckiego natarcia nie kieruje się przez Woroneż na Moskwę, ale na południe, na Wołgę i Kaukaz.

Około 20 lipca zdecydowany atak 6 armii i 4 armii pancernej, liczących 6 dywizji pancernych i 3 Wielkie Jednostki zmotoryzowane, nie uwzględniając dywizji piechoty, mógłby łatwo przełamać słabe siły sowieckie, biorąc pod uwagę nawet posiłki przyprowadzone przez Czujkowa, i pozwoliłyby wziąć miasto. Zwracając 4 armię pancerną w kierunku dolnego biegu Donu, na stanicę Cimlanską, zmarnowano szansę. Dyrektywa z 23 lipca potwierdziła ten zwrot. 4 armia pancerna została włączona w skład Grupy Armii „A”, wzięciem Stalingradu zaś obarczono samotną 6 armię Paulusa.

Pozostawiona samej sobie, armia zwolniła tempo. Paulusowi nie udało się zniszczyć licznych przyczółków sowieckich wzdłuż Donu i trzeba było długich i żaźartych walk, aby oczyścić łuk rzeki przed jej przekroczeniem w okolicy Kałacza. Odwołując się do poprzednich rozkazów, Hitler 30 lipca włączył 4 armię pancerną ponownie do Grupy Armii „B”, Hoth zaś zajął po kilku dniach pozycję na prawym skrzydle Paulusa.

Trzeba było jednak czekać do 19 sierpnia, aby dwaj wspierający się generałowie byli w stanie rozpocząć skoordynowany szturm na miasto, korzystając ze zmasowanego wsparcia 4 Floty Powietrznej. Napotkawszy rozbudowane pozycje obronne, Paulus i Hoth posuwali się wolno w kierunku przedmieść Stalingradu. 23 sierpnia wieczorem 6 armia dokonała wąskiego wyłomu i niektóre jednostki osiągnęły Wołgę na północ od miasta. OKH nie podejmując decyzji pozwoliło jednak Sowietom złapać oddech i z pomocą dwóch armii, 62 Czujkowa i 64 Szumiłowa, przygotować Stalingrad do obrony. Tylko więc regularny szturm mógł doprowadzić do upadku wielkiego nadwołżańskiego miasta.

Stalingrad cieszył się w Związku Sowieckim wyjątkowym rozgłosem. To właśnie w roku 1919, w okolicy tegoż miasta, które nazywało się wówczas Carycyn, Stalin uczestniczył w wielkiej bitwie, którą młoda Armia Czerwona wydała białym wojskom gen. Denikina. Niezadowolony z nadania swego nazwiska Carycynowi, władca Kremla chciał w ciągu pierwszych planów pięcioletnich uczynić z niego zupełnie nowe miasto. Wraz z budową wielkiego kompleksu przemysłowego, ożywiającego ruch na Wołdze, miało stać się przykładem nowej urbanistyki sowieckiej.

W roku 1941 ta wielka aglomeracja liczyła ponad 500 000 mieszkańców i rozciągała się na przestrzeni 35 kilometrów na prawym brzegu Wołgi. Obok wielkich dzielnic mieszkalnych, budowanych z betonu, i placów, tworzyły ją gigantyczne fabryki, takie jak im. Dzierżyńskiego, specjalizująca się w produkcji traktorów, czy „Barrikady” i „Krasnyj Oktiabr”, zajmujące się wytwarzaniem uzbrojenia.

Przyparci do Wołgi Sowietci, zdecydowani mimo to na obronę miasta, korzystali ze wszystkich możliwości, jakie stwarzała wielka betonowa aglomeracja z magistralami przelotowymi i głównymi ulicami przedzielonymi barykadami, domami mieszkalnymi i fabrykami przekształconymi w forte-

ce. Tworzyli nafaszerowane minami „strefy śmierci” oraz zakładali pułapki na placach i w licznych budynkach. Niemcy musieli używać grup szturmowych, uzbrojonych w broń lekką i mających bardzo dużą autonomię taktyczną. Ponieważ zaopatrzenie dla Rosjan nie mogło dotrzeć z lewego brzegu rzeki, stworzono liczną flotyllę transportową, składającą się z barek, operujących nocą, aby uniknąć niszczących skutków działania artylerii i lotnictwa niemieckiego.

W końcu sierpnia i na początku września OKH mogło jeszcze zrezygnować z regularnego ataku i zadowolić się, dzięki panowaniu w powietrzu, obezwładnieniem obrońców. Zresztą rajdy bombowców nurkujących Luftwaffe, mnożąc ruiny i pożary oraz powodując wielkie straty wśród ludności cywilnej, z której większa część nie została ewakuowana, nie zdołały przynieść oczekiwanego efektu zastraszenia ani przełamać sowieckiej determinacji.

Stalingrad w istocie zafascynował niemieckie dowództwo, zwłaszcza Hitlera, który oczekiwał, że działania „zakończą się zadowalającym rezultatem”. OKH zaangażowało i stąpiło w chaotycznych walkach stalowy grot formacji pancernych przeznaczonych do działań na ogromnych przestrzeniach odkrytych stepów. Paulus i Hoth podzielili między siebie zadania. Gdy 4 armia pancerna rozpoczęła oczyszczanie południowej części Stalingradu, to 6 armia przedsięwzięła atak w kierunku dworca kolejowego, wielkich fabryk i gigantycznych bloków mieszkalnych.

W celu zneutralizowania taktyki stosowanej przez Sowietów Niemcy skupiali ataki na wąskim froncie, rzucając masy piechoty pod osłoną grup czołgów, liczących od 30 do 40 maszyn. Natarcia poprzedzały intensywne ataki lotnicze i deszcz pocisków. Atakujący rozpraszali się jednak, napotykając przeszkody terenowe, rumowiska, betonowe bloki, rozbite elementy konstrukcyjne fabryk lub obrabiarki, Sowietci zaś, gdy udało się im oddzielić czołgi od piechoty, zwalczali każdego przeciwnika z osobna.

Przymowana na początek zmasowanym ogniem z broni automatycznej piechota starała się ukryć, aby nie być narażoną na szaleńcze kontrataki, które kończyły się najczęściej walką wręcz, podczas gdy czołgi, wystawione na największe niebezpieczeństwo, rozrywały się na minach albo znajdowały swój koniec trafione butelkami z „koktajlem Mołotowa”, względnie lekkimi pociskami z nieskutecznych w odkrytym terenie rusznic przeciwpancernych.

Jeden z oficerów 14 dywizji pancernej napisze: „Była to walka przerażająca i wyczerpująca, zarazem na ziemi i pod ziemią, w ruinach, piwnicach oraz kanałach wielkiego miasta. Nasze czołgi wspinały się na góry gruzów i rumowiska, zgrzytały w bezładzie zrujnowanych fabryk i otwierały ogień z najbliższej odległości, w zawalonych ruinami uliczkach lub na wąskich fabrycznych dziedzińcach. Niejeden z naszych pancernych kolosów podrywał się lub eksplodował na skutek wybuchu miny”⁵.

⁵ P. Carrell, *Opération Barbarossa*, Paris, R. Laffont, 1964, s. 533.

Aby uniknąć niszczącego ognia artylerii i Stukasów, Sowieci podejmowali walkę na najbliższych dystansach, klejąc się dosłownie do pozycji przeciwnika. Taktyka ta okazała się skuteczna i Niemcy, w końcu października, z obawy, aby nie razić swoich własnych wojsk, zrezygnowali ze wsparcia lotnictwa i przeprowadzania zmasowanego przygotowania artyleryjskiego. Generał Doerr w kilku zdaniach podsumował sposoby walki w Stalingradzie: „W celu zdobycia każdego domu, każdego sklepu, każdej wieży ciśnień, każdego peronu dworcowego, każdej ściany, każdej piwnicy, stosu ruin, trzeba było wydawać zażartą walkę, która intensywnością przypominała I wojnę światową. Pozycje stykały się i pomimo interwencji artylerii oraz lotnictwa niemożliwe było uniknięcie walk wręcz. Rosjanie przewyższali Niemców w sztuce wyzyskania terenu i maskowania, dając dowody wielkiego doświadczenia w walkach ulicznych”.

Obrona Stalingradu nie mogłaby przedłużać się bez podtrzymania linii zaopatrzeniowych. Naturalnie, na zajętych brzegach Wołgi, na północy miasta, Niemcy przerwali zwykły ruch na rzece, zmuszając przeciwnika do przeciążania kolei Moskwa-Saratów-Astrachań. Przez cały czas Sowieci kontrolowali lewy nurt i każdej nocy, pomimo ognia artyleryjskiego i bombardowania lotniczego, prowadzonego wśród eksplozji pocisków oświetlających, armada promów przepływała na drugi brzeg posiłki, dziesiątki dywizji i zaopatrzenie, które napływało według następujących priorytetów: najpierw amunicja, potem alkohol i na końcu żywność.

„Epoka, w której kierowano operacjami w wielkiej skali – konstatawał gen. Doerr – należała do przeszłości. Wojna opuściła nieskończone stopy, aby przenieść się nad porżnięte parowami strome brzegi Wołgi, do dzielnic przemysłowych Stalingradu. Srożyła się w księżycowym krajobrazie, zasłanym betonowymi, stalowymi i kamiennymi szkieletami. Liczono metry, a nie kilometry. Kwatera główna dysponowała jednym tylko planem miasta”⁶.

W połowie października Paulus postanowił położyć kres walkom i zaatakować tam, gdzie nieprzyjaciel trzymał się najmocniej. Chciał zdobyć najsilniejsze bastiony Armii Czerwonej, zwłaszcza wielkie fabryki im. Dzierżyńskiego, „Barrikady” i „Krasnyj Oktiabr” oraz satelitarne dzielnice robotnicze. Oddziały szturmowe zostały wzmocnione przez bataliony ochronne i specjalne jednostki inżynieryjne, wyposażone w materiały wybuchowe i miotacze płomieni. Przez trzy tygodnie walki w warsztatach, podziemiach, fabrykach, na piętach i w piwnicach toczono z rzadko spotykanym okrucieństwem.

„Stalingrad nie był już miastem – pisał żołnierz niemiecki. – Za dnia pokrywała go beżmierna chmura dymu, pod nią rozciągało się gigantyczne palenisko. Kiedy zapadała noc, jedna z tych nocy znaczonych pożarami,

⁶ „Historia XX^e siecle”, nr 165, s. 1923.

wrzaskami, krwią, psy rzucały się do Wołgi, desperacko próbując przebyć rzekę. Stalingradzkie noce napełniały je strachem. Zwierzęta uciekały z tego piekła, kruszyły się mocne kamienie. Jedyne ludzie potrafiliby się przystosować”⁷.

Na początku listopada Niemcy przejęli kontrolę nad najważniejszą częścią miasta. Zajęli usiany zwłokami „Krasnyj Oktiabr” i niemal w całości „Barrikady”, gdzie Sowietci trwali jeszcze w zrujnowanych wydziałach. W fabryce Dzierżyńskiego pozostały zaledwie trzy gniazda oporu. Na prawym brzegu Wołgi Rosjanie trzymali jeszcze kilka worków o głębokości od 500 do 300 metrów. Dowództwo niemieckie wierzyło zatem, że główne siły Armii Czerwonej zostały zużyte, i Paulus sposobił się do ostatecznego szturm.

Właściwie zupełnie wyczerpani byli nacierający. W połowie listopada Paulus i Hoth dysponowali najwyżej 200 czołgami, w większości czeskimi, uzbrojonymi w słabe działka kalibru 37 mm. Dywizje pancerne wymagały całkowitej rekonstrukcji, dywizje piechoty zaś zostały zredukowane do poziomu pułków. Wycieńczenie wojsk powiększało wielkie kłopoty związane z niedoskonałym systemem dróg i linii kolejowych, których wojska inżynieryjne nie mogły przywrócić do stanu używalności do lata. Sytuacja była tym trudniejsza, że Sowietci przygotowywali się do kontrataku, który niczym nadciągająca burza, z północy i południa zakola Wołgi, groził skrzydłom i tyłom 6 armii.

Ostatecznie jesienią 1942 r., pomimo doskonałego początku operacji, Wehrmacht stał się niezdolny do uzyskania rozstrzygnięcia. Przyczyny niepowodzenia były wielorakie. Na początek należy przywołać zasadniczy błąd co do ukierunkowania 4 armii pancernej w końcu lipca, ku dolnemu biegowi Donu, gdy można było łatwo zająć Stalingrad, którego obronę dopiero z trudem przygotowywano.

Hitler nie mógł uniknąć fascynacji wielkim miastem nad Wołgą i nie podjąć wyzwania rzuconego przez Stalina. Zajmując miasto miał nadzieję ściągnąć odwody sowieckie i ułatwić działania Grupy Armii „A” w kierunku Kaukazu i Morza Czarnego. Liczył jednocześnie na ostateczne złamanie morale armii i ludności sowieckiej oraz ponowne uruchomienie procesu dekompozycji, jaki zapoczątkował upadek Rostowa. Upadek Stalingradu miałby światowy wydzźwięk i przyspieszyłby zarazem zawalenie się Związku Sowieckiego.

W rzeczywistości dogodny moment już minął. Armia Czerwona istotnie doznała niewątpliwego załamania w lipcu, któremu towarzyszyło zniechęcenie ludności cywilnej. Ale na przełomie sierpnia i września kryzys został zażegnany. Władze polityczne, partia, ponownie wzięły sprawy w swoje ręce.

⁷ *Ibid.*

Można jeszcze zwrócić uwagę na brak rozmachu i słabość taktyczną w działaniach Paulusa, który sprawował w 6 armii swe pierwsze frontowe dowództwo operacyjne. Jego marsz nad Wołgę był lękliwy aż do przesady. W czasie bitwy stalingradzkiej, zgodnie z zasadą siła przeciwko sile, atakował najlepiej ufortyfikowane pozycje zamiast zadowolić się kontrolą brzegów i odciąć zupełnie miasto.

Najważniejszy błąd polegał na niedocenieniu środków nieprzyjaciela. Po raz kolejny niemieckie służby wywiadowcze mylnie oszacowały potencjał materialny i ludzki Armii Czerwonej. Po zbyt późnym zrozumieniu, że wysiłek niemiecki kieruje się na dolną Wołgę i Kaukaz, nie zaś na Moskwę, dowództwo sowieckie, niezależnie od pozostawienia potężnych rezerw wokół stolicy, potrafiło odtworzyć front na Kaukazie i wzmocnić obronę Stalingradu, zachowując jednocześnie środki dla rozwinięcia silnych natarć na froncie centralnym i w rejonie Leningradu.

Na froncie północnym wojska Mansteina, aby uchronić pod Schlüsselburgiem od załamania 18 armię musiały zrezygnować ze szturmu Leningradu. W centrum, w rejonie Rżewa, 9 armia Modela doznała wyjątkowo ciężkich strat, kontratak niemiecki natomiast na Suchinicze, w połowie sierpnia, zakończył się krwawą klęską. Sytuacja została opanowana dopiero po przybyciu dwóch dywizji pancernych ściągniętych z frontu południowego. Ostatecznie mocno krytykowana decyzja Hitlera uszczuplenia tegoż frontu, w końcu lipca, okazała się niezbędna i pozwoliła uniknąć ciężkiego kryzysu na innych odcinkach.

Wehrmacht, podobnie jak w poprzednim roku, nie był w stanie uzyskać rozstrzygnięcia przede wszystkim dlatego, że brakowało mu środków. To właśnie z tego powodu, w końcu października, położenie Grup Armii „A” i „B” stało się szczególnie ryzykowne, z nadmiernie rozciągniętymi frontami, chronionymi z obu stron Stalingradu i na Donie przez jednostki sprzymierzone.

Podobnie rzeczy miały się w Afryce Północnej. W lecie, od 2 do 20 lipca i od 31 sierpnia do 7 września, Rommel dwukrotnie próbował przełamać pozycje brytyjskie. Wierny swej taktyce uderzał na całym froncie, próbując obejść przeciwnika od południa po opanowaniu przepustu Alem el Alfa. Następstwem były dwie porażki. Zmęczony długim przebywaniem w Afryce feldmarszałek zdał dowództwo i rozpoczął urlop w Niemczech.

Przygnębiające wrażenie sprawiło dostanie się do niewoli kompanii radiowej Rommla. Ponadto amerykański attaché wojskowy w Kairze zastosował metody, które pozwoliły uniknąć groźby rozszyfrowania materiałów przez Niemców. Dysponowali oni do tego niedostatecznym wsparciem powietrznym. Luftwaffe, osłabiona zaangażowaniem na froncie wschodnim, musiała dzielić siły pomiędzy Egipt a Maltę, którą miała obezwładnić.

Latem Malta, za sprawą wyjątkowych starań Royal Navy, odzyskała możliwości ofensywne. Stało się tak pomiędzy 12 a 16 czerwca na skutek

operacji „Harpoon” i „Vigorous”, polegających na jednoczesnym przeprowadzeniu dwóch silnie chronionych konwojów z Gibraltaru i Aleksandrii. Wprawdzie drugi z nich, w wyniku wyjścia na morze floty włoskiej, ataków ścigaczy i lotnictwa, musiał zawrócić, ale pierwszy, dzięki eskorcie składającej się z pancernika, 2 lotniskowców, 4 krążowników i 17 niszczycieli, zdołał dostarczyć na wyspę 15 tysięcy ton zaopatrzenia.

Druga próba nastąpiła dwa miesiące później. Do osłony 14 statków, które wyszły z Gibraltaru w ramach operacji „Pedestal”, wystawiono 2 pancerniki, 4 lotniskowce, 7 krążowników i 27 niszczycieli. Kombinowane akcje okrętów podwodnych, ścigaczy i lotnictwa niemiecko-włoskiego przyczyniły się do ciężkich strat Brytyjczyków. Lotniskowiec „Eagle” został zatopiony przez U 73, na dno poszły poza tym 2 krążowniki, niszczyciel i 9 statków. Włosi świętowali *Vittoria del Mezz Agosto* [sierpniowe zwycięstwo]. Sukces nie był jednak całkowity. 4 statki i zbiornikowiec dotarły na Maltę, zapewniając na trzy miesiące zaopatrzenie wyspy w benzynę i amunicję.

Załoga Malty zadawała ciężkie straty konwojom „osi” na trasie Tarent-Afryka Północna. Luftwaffe, w celu zaopatrzenia „Panzerarmee Afrika”, otworzyła most powietrzny między Grecją a Benghazą. Rommel otrzymał zatem posiłki w liczbie 40 000 ludzi, w tym 164 dywizję i 22 brygadę spadochronową, przeznaczoną początkowo do ataku na Maltę, i 10 000 ton zaopatrzenia.

Niemniej jednak 8 armia brytyjska, dowodzona od 15 sierpnia przez Montgomery’ego, wzmocniła się znacznie szybciej i osiągnęła zdolność ofensywną o wiele wyższą od sił „osi”. Kesselring ocenił słusznie, iż wyrzeczenie się ataku na Maltę było śmiertelnym ciosem dla północnoafrykańskiego przedsięwzięcia. W efekcie jesienią 1942 r. w Afryce, podobnie jak w Związku Sowieckim, nastąpił całkowity impas. Wehrmacht znajdował się u wrót Azji, ale na wszystkich frontach osiągnął kres swoich zdolności zaczepnych.

Zużycie sił potęgowało jednocześnie ich rozproszenie. Na wypadek ewentualności desantu alianckiego na wybrzeżach kanału La Manche, w Europie Zachodniej utrzymywano beczynnie 13 dobrych dywizji, w tym kilka elitarnych, jak 6 i 7 pancerne oraz „Leibstandarte Adolf Hitler”. Faktycznie, działania alianckie w roku 1942 ograniczyły się do rajdu na Dieppe 19 sierpnia. Operacja „Jubilee” zakończyła się nowym zwycięstwem Wehrmachtu. Rzucona do akcji dywizja kanadyjska straciła 60% swoich sił, RAF zaś 106 samolotów, dwukrotnie więcej niż Luftwaffe. Ciągła groźba utworzenia drugiego frontu przyczyniła się jednak do osłabienia potencjału niemieckiego na wielkich teatrach operacyjnych.

Rozdział IX

NAWAŁNICA ZE WSCHODU

Jesienią 1942 r. Wehrmacht znalazł się po raz pierwszy w obliczu klęski, bez możliwości rozśrodkowania jednostek, jak uczyniono to pod Moskwą. Pierwsze wielkie pęknięcia nastąpiły niemal jednocześnie w Afryce i Związku Sowieckim¹.

We wrześniu i w ciągu pierwszych piętnastu dni października 8 armia wzmacniała się wciąż pod El Alamein. Montgomery dysponował ostatecznie 200 000 żołnierzy, 1300 czołgami (w tym 250 „Shermanami” przybyłymi ze Stanów Zjednoczonych), 900 działami i ponad 1500 samolotami. Niemcy i Włosi mogli przeciwstawić im około 100 000 ludzi, mniej niż 500 czołgów (w tym 200 niemieckich) i 350 samolotów².

Ofensywa brytyjska rozpoczęła się 23 października od silnego przygotowania artyleryjskiego, wzorowanego na najlepszych normach I wojny światowej. Trzymając w rezerwie czołgi, Montgomery mnożył ataki piechoty wzdłuż całego frontu, aby zmusić przeciwnika do rozproszenia rezerw pancernych w celu zatkania wyłomów.

Nazajutrz po rozpoczęciu ofensywy Rommel, na życzenie Hitlera, powrócił do Afryki, mimo iż jego stan zdrowia pozostawiał wiele do życzenia. Po przybyciu sytuacja wydała mu się opanowana, ponieważ w pierwszym tygodniu opór wojsk „osi” był twardy i Brytyjczycy ponieśli znaczne straty.

Punkt kulminacyjny bitwy nastąpił nocą z 1 na 2 listopada. Montgomery, w ramach operacji „Supercharge”, puścił w ruch swe jednostki pancerne. Zaciekle bitwa czołgów przechyliła szalę na stronę Brytyjczyków. Po zniszczeniu 4 listopada włoskiego 20 korpusu we froncie wojsk „osi” pojawił się szeroki wyłom. Pomimo nalegań Hitlera, aby wytrwać za wszelką cenę, Rommel nakazał nazajutrz odwrót generalny.

Wykorzystując wahania Montgomery’ego, który obawiał się rzucić swe siły na domniemane pola minowe i poświęcając pozbawione środków transportowych jednostki włoskie, Rommel zdołał uratować większość

¹ F.W. Deakin, *L’Axe brisé: l’amitié brutale d’Hitler et de Mussolini*, Paris, Stock, 1962, s. 78 i n.

² E. Jäckel, *La France dans l’Europe de Hitler*, Paris, Fayard, 1968, s. 361.

„Panzerarmee Afrika”; dysponowała ona jednak nie więcej niż dziesięcioma czołgami. Dzięki zaopatrzeniu lotniczemu potrafił w ciągu trzech miesięcy przeprowadzić odwrót na głębokość 2500 kilometrów, przedzielony dwiema pauzami, w El Agheili od 23 listopada do 13 grudnia i Wadi Zemzem od 26 grudnia do 16 stycznia 1943 r. Wbrew regule, jaką można było zaobserwować w poprzednich latach, nie podjął prób odtworzenia frontu.

Ten nieprzerwany odwrót, aż do granicy tunezyjskiej, nie wynikał jedynie z braku środków i trudności zaopatrzeniowych, ale był też spowodowany zagrożeniem komunikacji Rommla po desancie aliantów w Afryce Północnej 8 listopada 1942 r.

Łądowanie to, pod kryptonimem „Torch”, było operacją przede wszystkim amerykańską. Wystawiono do niej 100 000 ludzi i silną flotę. Desant w okolicach Casablanki, Oranu i Algieru napotkał opór sił Vichy, zwłaszcza w Maroku. Nieprzewidziana obecność w Algierze adm. Darlana umożliwiła gen. Clarkowi wynegocjonowanie zawieszenia broni, ograniczającego się początkowo do Algierii, a 10 listopada rozciągniętego na całą Afrykę Północną.

Rozpoczęcie operacji „Torch” stanowiło dla naczelnego dowództwa niemieckiego gorzką niespodziankę. Wprawdzie Abwehra i włoskie służby wywiadowcze wysledziły skutecznie rejs konwoju posuwającego się z Wielkiej Brytanii w stronę Gibraltaru, przejście jednak kolejnego, z południowych portów amerykańskich w kierunku Maroka, pozostało zupełnie nie zauważone. Koncentracja w Gibraltarze była objaśniana w OKW jako przygotowania do operacji zaopatrzeniowej Malty, podobnej do tej, jaka nastąpiła w lecie, lub w najgorszym przypadku – desantu w Zatoce Syrty, na tyłach Rommla. W związku z inwazją na Afrykę Północną Göring zmuszony był przyznać, że jest to pierwszy sukces aliantów od rozpoczęcia wojny.

Zaskoczeni Niemcy zareagowali z determinacją i zwykłą u nich szybkością, pociągając za sobą Włochów. Zawieszenie broni, zawarte 10 listopada w Algierze, oddaliło wszelkie pomysły wojskowego współdziałania z Francuzami, jakie wcześniej rozważano. Tegoż dnia Hitler i Ciano, którzy spotkali się w Monachium, postanowili przystąpić nazajutrz do zajmowania strefy nieokupowanej Francji i utworzenia przyczółka w Tunezji. Wezwany w przeddzień Laval został postawiony przed faktami dokonanymi.

11 listopada, zgodnie z wypracowywanym od dwóch lat planem „Attila”, wojska niemieckie wkroczyły do strefy nieokupowanej, nie napotykając oporu sił Vichy. Nazajutrz osiągnęły wybrzeża śródziemnomorskie. Marszałek Pétain ograniczył się do protestu. Operację przedstawiono mu nie jako zerwanie zawieszenia broni, ale działania mające na celu wsparcie Francuzów w przypadku lądowania anglo-amerykańskiego na wybrzeżach Morza Śródziemnego.

Hitler nie podjął na razie żadnych działań wobec floty francuskiej. Upoważnił adm. Raedera do zawarcia *gentlemen's agreement* z sekretarzem

stanu ds. marynarki wojennej Vichy adm. Auphanem. Wokół Tulonu stworzono „obóz umocniony”, wolny od obecności niemiecko-włoskiej, Francuzi zaś poręczyli słowem honoru, iż nie będą przedsięwzięli wrogich aktów przeciwko siłom „osi”.

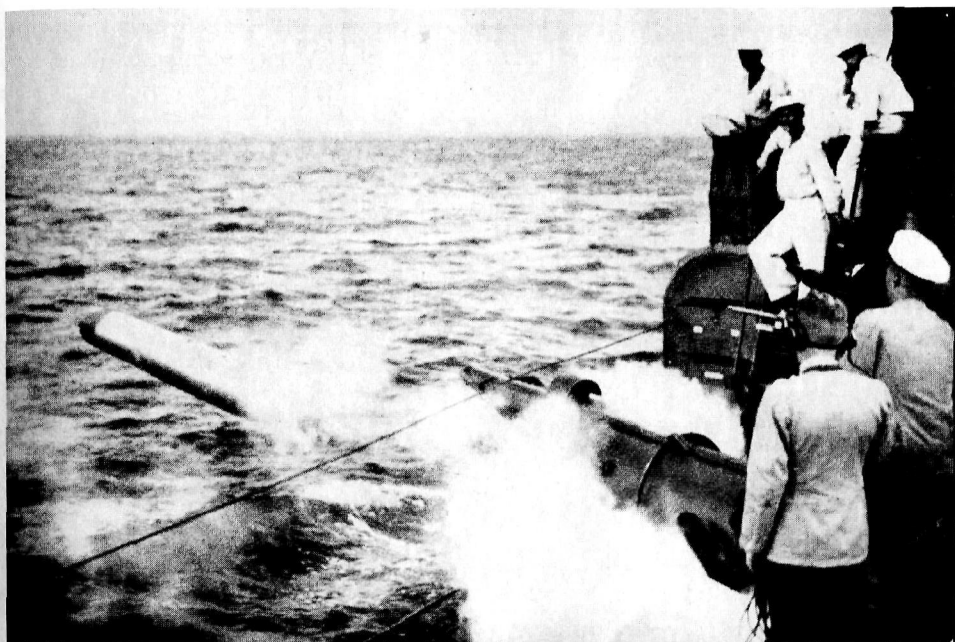
Niemcy i Włosi weszli też do Tunezji. Wykorzystali przy tym wahania władz francuskich, otrzymujących przeciwstawne instrukcje, nadchodzące zarówno z Vichy, jak i z Algieru. Generał Barré zadowolili się zwinięciem wojsk z tzw. grzbietu tunezyjskiego, podczas gdy rezydent generalny adm. Esteva i adm. Derrien, stawiający słaby opór, nie ośmielili się przeciwstawić zdecydowanie przybyciu sił „osi”.

Począwszy od 9 listopada samoloty transportowe poczęły docierać do El Aouina. Dwa dni później pierwsze okręty, przebijając się przez nieudolnie zakorkowane wejścia do portu, weszły do Bizerty. Desantowano w ten sposób liczne bataliony włoskie gen. Messe i część dywizji pancernej „Hermann Göring”, 10 dywizji pancernej i 334 dywizji piechoty pod wodzą gen. von Arnima.

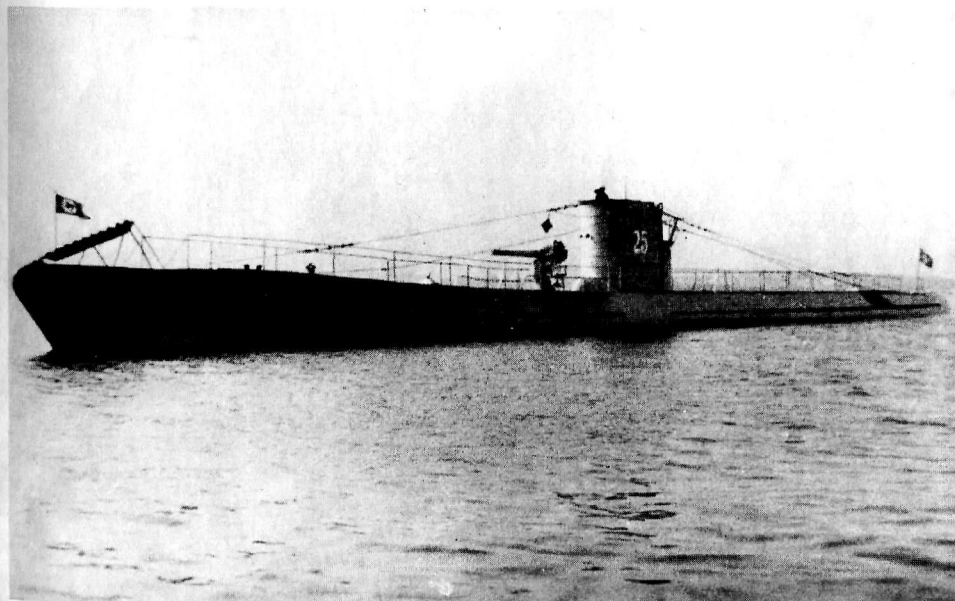
Umocnieniu się sił „osi” sprzyjała także wyjątkowa opieszałość wojsk alianckich, jaką wykazywały po dotarciu do Algieru. Brytyjska kolumna pancerna pojawiła się w odległości dwudziestu kilometrów od Tunisu dopiero 22 listopada. Niemcy odepchnęli ją brutalnie.

Siły „osi” wykorzystały poza tym absolutną przewagę w powietrzu, jaką dysponowały tu aż do lutego 1943 r. Luftwaffe w rekordowym czasie zdołała skupić jednostki ściągnięte z północnej Norwegii, Francji i Bałkanów. Wykorzystywały one dobrze urządzone lotniska w północnej Tunezji, podczas gdy lotnictwo alianckie zmuszone było do działania w trudnych warunkach, z improwizowanych lądowisk na wschodzie Algierii, najczęściej podmokłych na skutek ulewnych deszczów. Luftwaffe prowadziła dodatkowo z Sycylii i Sardynii skuteczne rajdy przeciwko transportowcom alianckim na wysokości Algieru, na Bône i Bougie.

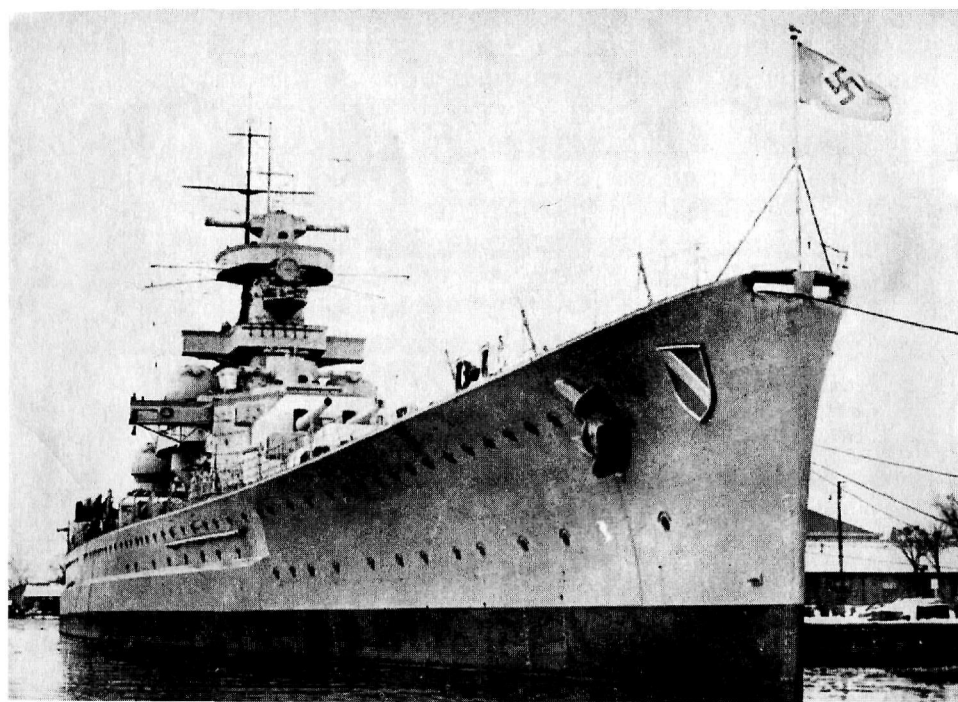
W efekcie, pod koniec listopada, siły niemiecko-włoskie zajęły najważniejsze terytoria Tunezji i przygotowały się do połączenia z wojskami Rommla. „Os” dysponowała solidnym przyczółkiem, chroniącym południowe skrzydło tego, co propaganda niemiecka nazywała *Festung Europa* (europejska twierdza). Wtedy dopiero Hitler zdecydował się na likwidację obciążenia, jakim była flota francuska w Tulonie. Po nagłym zwrocie Darlana, który 13 listopada wraz z gubernatorem generalnym Afryki Zachodniej Boissonem postanowił zwrócić broń przeciwko „osi”, Hitler utracił wszelkie zaufanie do Francuzów. Po zażądaniu opuszczenia przez lądowe i powietrzne siły Vichy „obozu warownego” wydał rozkaz zgrupowaniu pancernemu Haussera przeniknięcia do arsenału i rozbrojenia (*entwaffen*) okrętów francuskich. W przypadku oporu flota i miasto Tulon miały zostać ujarzmione przez ataki lotnicze maszyn 3 Floty Powietrznej feldmarszałka Sperrlego.



Moment wystrzelenia torpedy z pokładu niemieckiego niszczyciela



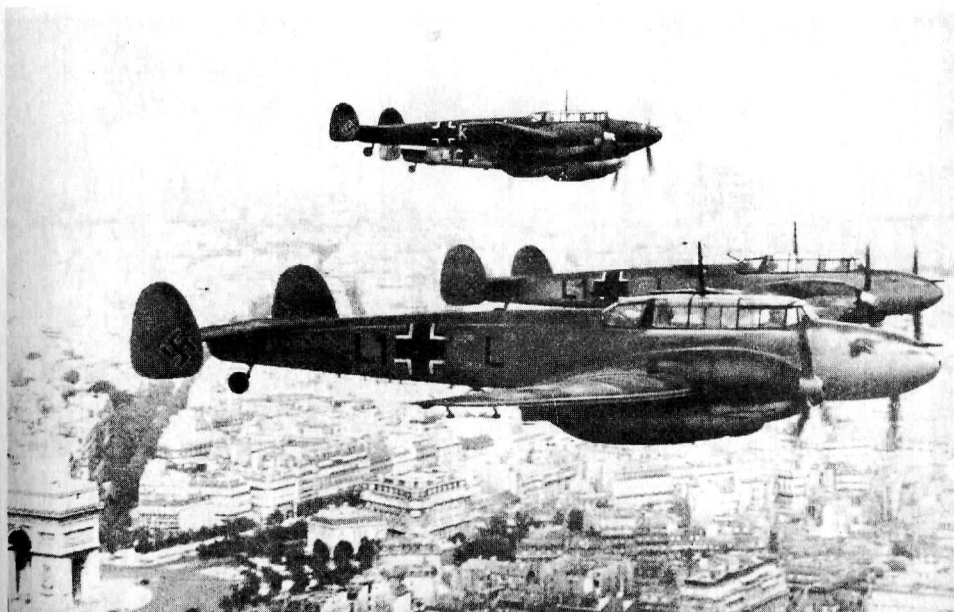
Pierwszy oceaniczny okręt podwodny Kriegsmarine U 25 typ I. Zatonął 3 sierpnia 1940 r.



„Scharnhorst”, okręt liniowy, jedna z największych jednostek nawodnych Kriegsmarine. Został zatopiony 26 grudnia 1943 r. po bitwie z zespołem floty brytyjskiej, w której skład wchodził m.in. okręt liniowy „Duke of York”. Razem z „Scharnhorstem” utonęło 1993 marynarzy niemieckich



Czołgi lekkie Mk VI porzucone przez Brytyjczyków na plaży Dieppe w maju 1942 r.



Samoloty myśliwskie Messerschmitt Me 110 nad Paryżem w czerwcu 1940 r.



Brytyjscy żołnierze ewakuowani z Dunkierki opuszczają niszczyciele po powrocie do Anglii. W czasie ewakuacji lotnictwo i okręty niemieckie zatopiły 243 okręty i statki alianckie



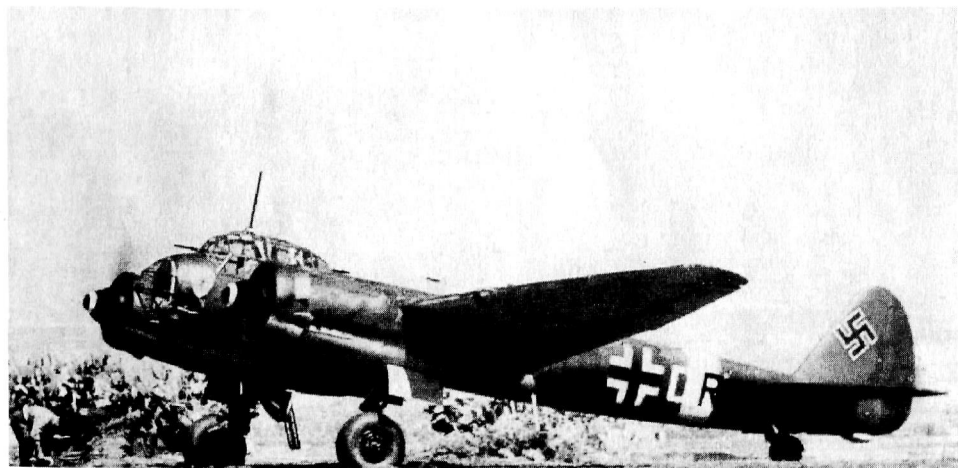
Hitler na tle wieży Eiffla podczas krótkiej wizyty w Paryżu po pokonaniu Francji



Bombowiec nurkujący Junkers Ju 87B



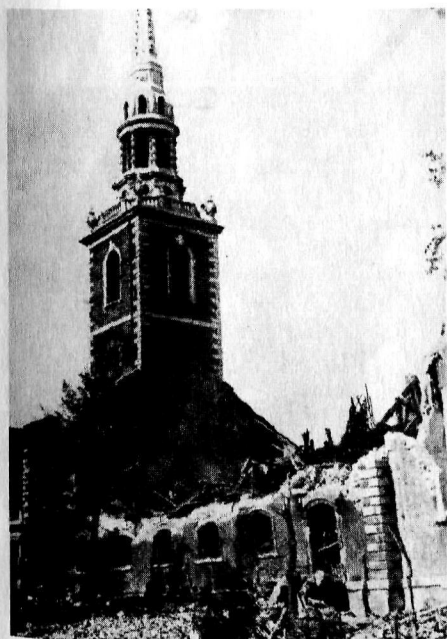
Dwóch czołowych pilotów Luftwaffe. Z lewej strony gen. Adolf Galland, który odniósł w czasie wojny 104 zwycięstwa, z prawej płk Werner Mölders, który zwyciężył 115 razy (obaj na zdjęciu są jeszcze oficerami niższego stopnia)



Samolot bombowy Junkers Ju 88 wykorzystywany przez Luftwaffe na wszystkich frontach wojny



London po nalotach w 1940 r. Zrujnowana ulica w centrum miasta



Z kościoła we wschodniej części Londynu pozostała tylko wieża



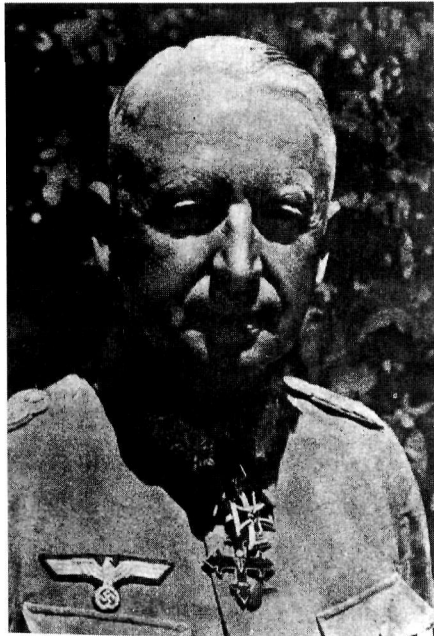
Winston Churchill po nalotach wizytuje zburzoną dzielnicę



Gen. Heinz Guderian z żołnierzami na froncie wschodnim jesienią 1941 r.



Jesień 1942 r. Niemcy w okopach pod Stalingradem. W głębi czołg średni PzKpfw IV



Feldmarszałek Erich von Manstein



Działo przeciwlotnicze Flak 36, kal. 88 mm. Jedna z najskuteczniejszych broni niemieckich w czasie II wojny światowej



„Tygrys”, czołg ciężki (PzKpfw VI)
na froncie wschodnim latem 1943 r.



Gen. Heinz Guderian



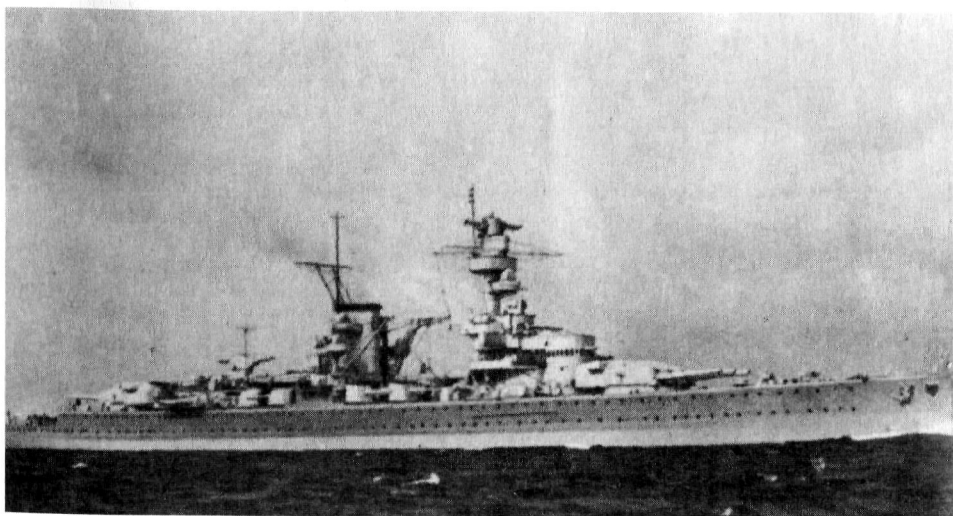
„Pantera” (PzKpfw V), jeden z najlepszych czołgów II wojny światowej



Kreta, maj 1941 r. Niemiecy strzelcy spadochronowi podpływają do wraku brytyjskiego krążownika „York”



Gen. Kurt Student na Krecie w maju 1941 r. rozmawia z oficerem 7 Fliegerdivision



Pancernik „Deutschland”, przemianowany w 1939 r. na „Lützowa”

Operacja rozpoczęła się nocą 27 listopada. Po przybyciu Niemców do bazy dowódca eskadry, adm. de Laborde, dał rozkaz zatopienia okrętów. Na dno poszło 250 000 ton, jedna trzecia marynarki francuskiej z roku 1939. Powiadomiony o tym Hitler nie krył swego zadowolenia. Jak napisał kilka dni później do Mussoliniego, nie wierzył, że okręty uda się zająć. W każdym razie postanowił przyznać flotę francuską Włochom.

W momencie, gdy Rzesza prowizorycznie zażegnała trudności w basenie śródziemnomorskim, inny kryzys, nieporównywalnej wagi, wstrząsnął frontem wschodnim. Spowodowany został przez najbardziej gwałtowną kontr-ofensywę sowiecką i okrążenie 6 armii Paulusa w Stalingradzie. Zdarzyło się to zaledwie dwanaście dni po przemówieniu Hitlera w Monachium, w osiemnastą rocznicę puczu z 1923 r. „Chcę przekroczyć Wołgę i to w tym określonym punkcie, w tym akurat mieście. Nosi ono przypadkowo imię Stalina. Nie myślcie, że z tego powodu skierowałem na nie nasze natarcie, mogłoby się nazywać zupełnie inaczej. Podjąłem taką decyzję, ponieważ stanowi punkt o pierwszorzędnym znaczeniu. Tu rozrządza się ruchem 30 milionów ton ładunków, w tym 9 milionami ton ropy. To tu ładuje się, w celu skierowania na północ, zboże pochodzące z przepastnych regionów Ukrainy i Kubania... Chcę je zdobyć i (...) zdobędę”.

Mimo tej mało przekonywującej przemowy Hitler miał jednak tę zaletę, że potrafił przyznać się do odpowiedzialności za katastrofę 6 armii. 6 lutego 1943 r., wezwawszy Mansteina do swej kwatery głównej, oświadczył: „Ja jedynie ponoszę odpowiedzialność za Stalingrad. Mógłbym powiedzieć, że Göring przedstawił fałszywy obraz możliwości Luftwaffe dotyczących zaopatrzenia z powietrza, co pozwoliłoby mi przerzucić na niego część odpowiedzialności. Ale ponieważ wyznaczyłem go następcą, w konsekwencji powinienem w całości ponieść ją sam”³.

Pomysł obustronnego kontruderzenia na Stalingrad zaczął rysować się w Stawce w sierpniu, sprecyzowano go zaś we wrześniu i październiku. Ojcostwo operacji próbował przypisać sobie postawiony 25 września na czele Frontu Stalingradzkiego gen. Jerjomienko, ze swym doradcą politycznym Chruszczowem*, podczas gdy Żukow i Malinowski przyznawali je Stawce. Jakkolwiek było, to sam Stalin czuwał nad początkami operacji, która przewidywała okrążenie 6 armii, przez kleszczowy manewr z północy i południa Stalingradu. Uderzenie nakazano przygotować Żukowowi, szefowi Sztabu Generalnego Wasilewskiemu i dowódcy artylerii Woronowowi⁴.

Operacja miała szanse powodzenia z dwóch powodów. Wojska sowieckie mogły wyjść z przyczółków mostowych nad Donem, których Niemcy

³ E. von Manstein, *op. cit.*, s. 278.

* N. Chruszczow był członkiem Rady Wojennej Frontu (*przyp. tłum.*).

⁴ E. Jäckel, *op. cit.*, s. 255 i n.

nie potrafił zlikwidować. Na północ i południe od Stalingradu miały zderzyć się z 3 i 4 armią rumuńską, których walory bojowe nie wytrzymywały porównania z Wielkimi Jednostkami niemieckimi. Istotnie od lata kontyngenty sprzymierzone zapewniały 6 armii osłonę nad Donem i na południe od Stalingradu. Z powodów politycznych rządy włoski, węgierski i rumuński domagały się, aby ich wojska działały w wielkich samodzielnych związkach, nie w szeregach armii niemieckiej.

Roszczenia te doprowadziły do wyjątkowego osłabienia skrzydeł 6 armii. Armie satelickie, niedostatecznie wyszkolone, miały zużyty sprzęt i nie dysponowały pełnowartościowymi jednostkami pancernymi. Uzbrojenie przeciwpancerne Rumunów ograniczało się np. jedynie do działek 37 mm, zupełnie bezskutecznych wobec sowieckich czołgów. Trzeba zresztą podkreślić, że dowództwo niemieckie pomimo próśb ponawianych przez marszałka Antonescu nie zadało sobie żadnego trudu, aby dostarczyć mu armat 50 mm.

Do ofensywy na odcinku o szerokości 400 kilometrów skoncentrowano trzy Fronty sowieckie: Południowo-Zachodni Watutina, Doński Rokossowskiego i Stalingradzki – Jerjomienki. Dowódcom frontów podlegało 12 armii, 6 dywizji i, po raz pierwszy, korpusy pancerne i zmechanizowane, skupiające liczne brygady czołgów. Armia Czerwona zaangażowała do bitwy jedną czwartą swych formacji piechoty, połowę lotnictwa i 60% jednostek pancernych, uzyskując w ten sposób wielką przewagę nad nieprzyjacielem, tak liczebną, jak i pod względem jakości.

Wbrew temu, co utrzymywali Keitel i Jodl, OKH, które ponosiło całkowitą odpowiedzialność za front wschodni, trafnie określiło zagrożenie, jakie zarysowało się w październiku. Służby rozpoznawcze Grupy Armii „B” i 6 armii zaobserwowały wzmocnienie przyczółków mostowych na Donie i przerzucanie przez saperów sowieckich licznych mostów przez rzekę. Dostrzeżono również utworzenie dwóch mas manewrowych, z obydwu stron Stalingradu.

Na początku listopada także szef sztabu OKH gen. Zeitzler zaproponował wycofanie 6 armii w łuk Donu. Propozycja ta spotkała się z odmową Hitlera, przekonanego, że każdy odwrót mieć będzie katastrofalne skutki dla morale wojsk. Führer, przeciwnie, zalecał wzmocnienie wojsk satelickich połowymi dywizjami Luftwaffe i odbudowę masy manewrowej na tyłach armii rumuńskich. W przededniu ofensywy sowieckiej, w związku ze zużyciem sił w Stalingradzie, rezerwy strategiczne ograniczały się jednak do niemieckiej dywizji piechoty i XLVIII korpusu pancernego, zredukowanego do 84 czołgów...

W tak korzystnych warunkach ofensywa sowiecka rozpoczęła się 19 listopada z przyczółków nad Donem. Sprzyjała jej gęsta mgła, paraliżująca całkowicie przez wiele dni Luftwaffe. Po bardzo silnym przygotowaniu artyleryjskim (od 60 do 70 luf na kilometr) piechota sowiecka, wspierana przez czołgi, załaza stanowiska rumuńskie. Po południu korpusy pancerne

przystąpiły do rozwijania powodzenia, rozpoczynając okrążanie dywizji rumuńskich i przebijając się w kierunku łuku Donu. Nazajutrz wymierzono drugi cios. Dwie armie przełamały pozycje 4 armii rumuńskiej między jeziorami Caca oraz Barmancak i ruszyły nad Don. Obydwa ramiona kleszczy zaczęły się zamykać.

Rozstrzygnięcie miało zapaść w ciągu czterech dni. Dowództwo niemieckie, obezwładnione przez mgłę, trudności komunikacyjne i niedostatek środków, okazało się niezdolne do podjęcia reakcji w odpowiedniej skali, dalszy rozwój sytuacji zaś coraz bardziej potęgował bezład. Decydujący okazał się 23 listopada. Dwie armie rumuńskie zostały dosłownie rozbite, a pięć okrążonych, przypartych do Donu dywizji porzuciło broń. XLVIII korpus pancerny, który starał się na próżno pomóc uchodzącym bezskutecznie z sowieckich kleszczy Rumunom, cofnął się na zachód, straciwszy niemal cały sprzęt.

Wreszcie, po 16 godzinach, sowiecki 4 korpus pancerny zdołał uchwycić most na Donie w Kałaczu, dzięki któremu zaopatrywano 6 armię, i nawiązał łączność z południowym skrzydłem kleszczy.

Saperzy niemieccy, którzy strzegli mostu, mieli rozkaz wysadzenia go w powietrze, gdy tylko pojawią się oddziały Armii Czerwonej. Sowietci uciekli się jednak do podstępu. Na czele kolumny pojawiło się pięć zdobycznych wyremontowanych niemieckich pojazdów rozpoznawczych, noszących godła 17 dywizji pancerniej. Obwieszane gronami piechoty zbliżały się, zgodnie z regulaminami Wehrmachtu świecąc nocą wszystkimi reflektorami. Wprowadzony w błąd dowódca jednostki niemieckiej nakazał swym ludziom usunięcie zapór i podniesienie barier. Oddział sowiecki przeniknął na most i opanował go. Strzelcy zeskoczyli z pojazdów i skosili z pistoletów maszynowych lub wzięli do niewoli niemieckich saperów. Kilka godzin później w pobliżu przysiółka Sowiecki, na lewym brzegu Donu, oddział ten nawiązał łączność ze strażą przednią 4 korpusu zmechanizowanego Frontu Stalingradzkiego, przecinając przy okazji linię kolejową Stalingrad-Woroszyłowgrad, ostatnią pępowinę wziętej w pułapkę 6 armii.

Natychmiast po pomyślnym zakończeniu manewru dowództwo sowieckie, mające świadomość słabości domykanych kleszczy, ustanowiło wąty kordon wokół 6 armii, skupiając się na tworzeniu solidnej bariery obronnej na zachodzie w celu odepchnięcia ewentualnej próby niemieckiej odsieczy. Wykonano to w ciągu kilku następnych dni wraz z przybyciem wojsk sowieckich na linię rzek Czir i Don, zajęciem pozycji przez silne zgrupowanie pancerne i ustanowieniem mocnej zapory przeciwczołgowej, liczącej przeszło tysiąc dział. Operacja zakończyła się w ciągu tygodnia całkowitym sukcesem i Stawka zaczęła przygotowywać regularny szturm stanowisk 6 armii.

Załamanie frontu na Donie i Wołdze, pomimo ostrzegawczych sygnałów, wywołało w OKH piorunujące wrażenie. Hitler, zgodnie ze swym

usposobieniem, ponownie zaoponował przeciwko jakiegokolwiek próbie wycofania 6 armii i 22 listopada wydał jej rozkaz uformowania długiego na 60 i szerokiego na 40 kilometrów „jeża”, obejmującego lotniska Pitomnik i Gumrak. Nazajutrz jednak Paulus, wsparty przez wszystkich dowódców swych korpusów i dowództwo Grupy Armii „B”, poprosił o pozwolenie przebicia się na zachód, motywując to brakiem odzieży zimowej i wyjątkową szczupłością rezerw amunicji, żywności i paliwa. Jednocześnie wstrzymał wszelkie ataki w ruinach Stalingradu, w których kryli się ostatni obrońcy sowieccy i, mając na widoku przełamywanie się, ściągnął najlepsze jednostki pancerne i zmotoryzowane do zachodniej części worka.

Szef sztabu OKH Zeitzler poparł swym autorytetem postulaty gen. Paulusa i 24 listopada, o 2 rano, udało mu się przekonać Führera, argumentując, podobnie jak Paulus, iż stacjonarna obrona musi przynieść zagładę 6 armii, biorąc zaś pod uwagę względną słabość pierścienia sowieckiego, przerwanie się w kierunku zachodnim jest jeszcze możliwe. Gdy zdawało się, iż Zeitzler rozstrzygnął partię na swą korzyść, około godz. 6 Hitler gwałtownie zmienił stanowisko, jeszcze mocniej obstając przy rozkazie obrony na miejscu.

Z dwóch powodów Führer zaczął się upierać. Decydującą rolę odegrała interwencja Göringa. Marszałek Rzeszy, za pośrednictwem swego szefa sztabu gen. Jeschonka, oświadczył, powołując się na przykłady z ubiegłej zimy, kiedy to Luftwaffe potrafiła przez ponad miesiąc zaopatrywać 100 000 okrążonych w Chotmie i Diemiańsku żołnierzy, że lotnictwo niemieckie, mobilizując wszystkie środki, jest w stanie uratować również kocioł stalingradzki, dostarczając dziennie po 500 ton zaopatrzenia. Twierdzenia te, poparte solidnymi na pozór argumentami, rankiem 24 listopada przekonały Hitlera i przypieczętowały los 6 armii...

Rękojmia Luftwaffe została złożona w krytycznej chwili, gdy Führer naszkicował już zarys operacji odblokowania Stalingradu za pomocą silnego zgrupowania czołgów. Tegoż dnia Hitler zaważwał z Frontu Leningradzkiego zdobywcę Sewastopola feldmarszałka von Mansteina. Powierzył mu dowództwo Grupy Armii „Don” i misję odblokowania 6 armii. Feldmarszałek potrzebował piętnastu dni na zorganizowanie wojsk, składających się ze szczątków 4 armii pancernej Hotha, wzmocnionych przez zaważwaną z frontu centralnego 23 dywizję pancerną i 6 dywizję pancerną, przybyłą w rekordowym tempie z Francji. W sumie Manstein dysponował najwyżej 300 pojazdami pancernymi, gdyż kompletne etaty miała tylko 6 dywizja pancerna, licząca 200 czołgów i dział samobieżnych.

Z godnym odnotowania instynktem taktycznym, który potwierdziła kampania 1943 r., Manstein wyruszył 12 grudnia z Kotielnikowa, atakując skrzydło Frontu Stalingradzkiego, najslabszy punkt sowieckiego pierścienia. Pomimo słabości swych sił, szacowanych przez Stawkę na ponad 500 czołgów, odepchnął 51 armię sowiecką i przekroczył rzekę Aksaj. Gwałtowność operacji „Wintergewitter” zmusiła dowództwo sowieckie do

zawieszenia planowanego szturmu na Stalingrad oraz ześrodkowania trzech korpusów pancernych i zmotoryzowanych w celu stawienia czoła zagrożeniu od południa.

Pomimo to Grupa Armii „Don” postępowała naprzód i 20 grudnia czołgi niemieckie osiągnęły rzekę Myszkowa, ostatnią rubież, na której Sowietci mogli zorganizować opór. Manstein znajdował się 45 kilometrów od stalingradzkiego worka. Feldmarszałek, który osłaniał ogromną kolumnę ciężarówek z zaopatrzeniem i benzyną, biorąc pod uwagę, że jego skrzydła są wystawione na manewr okrążający, i mając do tego na karku całą delegację z OKH nakłaniał Paulusa, z powodu trudności, jakie się piętrzyły, do próby desperackiego przebicia się w jego kierunku. Pomimo formalnego rozkazu Paulus zasłonił się trudnościami zaopatrzeniowymi i na koniec woła Führera. Nie podjął starań o stworzenie wyłomu, który dopomógłby być może w uratowaniu większości jego armii.

Z powodu rozmiarów nowej ofensywy sowieckiej rozpoczętej 16 grudnia Manstein postanowił w Wigilię zatrzymać definitywnie swoje natarcie. Fronty Woroneski i Południowo-Zachodni, przechodząc do ataku, dosłownie rozniosły 2 armię węgierską, 8 armię włoską i resztki 3 armii rumuńskiej. Wobec zawalenia się nienaruszonych dotąd ścian frontu południowego kluczowym problemem dla dowództwa niemieckiego stała się obrona basenu Dońca i korytarza rostowskiego, jedynej drogi ewakuacji Grupy Armii „A”, zaangażowanej wciąż u podnóża Kaukazu. W końcu grudnia front niemiecki znalazł się o 400 kilometrów na zachód od Stalingradu. Losy 6 armii zostały w tym momencie przesądzone, tym bardziej że mostem powietrznym w ciągu 67 dni oblężenia docierało średnio dziennie po 100 ton zaopatrzenia w miejsce przyobiecanych 500, mających zapewnić 220 000 racji.

Luftwaffe jednak pod komendą dowódcy 4 Floty Powietrznej gen. Richthofena (do czasu nim koordynacją całej operacji zajmie się feldmarszałek Milch), rzuciła na szalę niemal wszystkie swoje środki, 230 maszyn Ju-52 i Ju-86, 190 – Heinkel He-111, oraz do tego He-177 i czterosilnikowe Focke Wulf FW-200 „Condor” przybyłe z bazy Bordeaux-Mérignac, które wcześniej uczestniczyły w bitwie atlantyckiej. Wraz z samolotami transportowymi ze szkół lotniczych niemieckie siły powietrzne skupiły na początku stycznia prawie 850 aparatów (nie licząc oczywiście unieruchomionych).

Pomimo tej imponującej koncentracji rezultaty były gorsze od osiągniętych zimą ubiegłego roku, chociaż w worku znajdowały się dwa lotniska, Pitomnik i Gumrak. Most powietrzny osiągnął maksymalne natężenie pomiędzy 18 a 23 grudnia, jednak tylko raz, 19 grudnia, przewieziono 300 ton zamiast 500, których żądała 6 armia. Bariere 200 ton przekroczone wyjątkowo w końcu grudnia i na początku stycznia.

Z wielu przyczyn, o których sztab Luftwaffe nie wiedział lub których nie chciał przewidzieć, ten fatalny bilans przekreślił szansę 6 armii. Rolę

decydującą odegrały warunki meteorologiczne; Niemcy musieli cierpko skonstatować, że zimą w zakolu Donu i dolnej Wołgi występują zaburzenia atmosferyczne, z formacjami gęstniejących grubych warstw chmur. To dlatego kilkakrotnie, 24 i 25 grudnia oraz 2 i 3 stycznia, samoloty transportowe zostały uwięzione na ziemi.

Następna pomyłka w rachubach polegała na opuszczeniu lotnisk, używanych uprzednio do zaopatrywania worka, co nastąpiło na skutek drugiej ofensywy sowieckiej, rozpoczętej 16 grudnia. Po upadku stacji Obliwskiej czołgi sowieckie 24 grudnia dokonały wypadu na lotnisko w Morozowsku, skąd operowały liczne samoloty transportowe. W niebywałym zamieszaniu 124 ze 180 Ju-52 i Ju-86 zdołało wzbic się w powietrze, resztę zniszczono na ziemi. Niektóre samoloty pozostały na lotnisku z powodu kolizji. Na początku stycznia [1943 r.] Luftwaffe musiała opuścić wszystkie lotniska w zakolu Donu i podjąć działania z lotnisk polowych położonych na zachód od Dniestru, co wydłużyło trasy i zmniejszyło częstotliwość wylotów. Ponieważ lotniska położone były około 200 kilometrów od Pitomnika, piloci pokonywali po 300–400 kilometrów.

Załogi musiały liczyć się ponadto z przeciwdziałaniem przeciwnika, całkowicie biernego w czasie poprzedniej zimy. Podczas dobrej pogody sowieckie myśliwce usiłowały przechwycić samoloty transportowe w trakcie lotu, przebiegającego według specjalnej procedury; lot był naprowadzany w korytarzu, wytyczonym przez stację radiopelengacyjną w Pitomniku. Po zbliżeniu się do lotniska i stopniowej redukcji kotła Sowietci zainstalowali silne baterie przeciwlotnicze, które działały ze wzrastającą skutecznością.

Pitomnik od początku stycznia znalazł się ponadto w zasięgu rażenia przeciwnika i piloci lądowali wprost pod ogniem artylerii sowieckiej, mimo że większość lotów podejmowano nocą. Po upadku tego lotniska, 16 stycznia, samoloty transportowe przemieszczono na gorzej wyposażony i ciaśniejszy Gumrak, również znajdujący się w zasięgu nieprzyjacielskich dział. Jego upadek, 22 stycznia, oznaczał praktycznie koniec mostu powietrznego, chociaż Luftwaffe przybywała jeszcze z zaopatrzeniem dla resztek okrążonych wojsk, zrzucając w zasobnikach, uzyskując w końcu stycznia wynik ponad 100 ton dziennie.

Niedostateczne zaopatrzenie 6 armii z powietrza, mimo zapewnień lotnictwa, spowodowało tragiczną klęskę. Jego poprawa mogła jedynie przedłużyć agonie okrążonych wojsk po utwierdzeniu się Hitlera w koncepcji stacjonarnej obrony. W tym wszystkim nie można pominąć poświęcenia załóg Luftwaffe. Do chwili kapitulacji Paulusa utracono 488 maszyn. W znacznej mierze była to cena ratunku 42 000 rannych, którzy zostali ewakuowani, unikając niewoli lub śmierci.

Ostatnie tygodnie były powolnym konaniem. 8 stycznia dowództwo sowieckie oferowało Paulusowi honorową kapitulację, zapewniając, że ranni i jeńcy będą dobrze traktowani. Propozycja została odrzucona i 48

godzin później nastąpił początek końcowego natarcia, które, pomimo dysproporcji sił, miało trwać jeszcze trzy tygodnie. Aby zniszczyć 6 armię Front Doński Rokossowskiego rozwinął siedem armii (blisko 300 000 ludzi), wspieranych przez cztery brygady czołgów, pięćdziesiąt pięć pułków ciężkiej artylerii i sześć baterii „Katiusz”. Sowieci mieli bezwzględna przewagę w powietrzu. Z drugiej strony Paulus mógł im przeciwstawić 190 000 ludzi, razem z jednostkami rumuńskimi i chorwackimi. Wojska zmuszono do oszczędzania amunicji i resztek paliwa. Skazane były na głodowe racje żywnościowe i pozbawione zimowej odzieży. Opór nie mógł być bardziej zażarty.

Ruch sowiecki był powolny i metodyczny dzięki intensywnemu przygotowaniu artyleryjskiemu prowadzonemu przez ponad 7000 dział. 13 stycznia, pod uderzeniami trzech armii, Niemcy zostali wypchnięci poza dolinę Rossoszki, w której nie mogli się utrzymać. Najsilniejsze uderzenie pozabawiło ich lotniska w Pitomniku. Począwszy od 20 stycznia resztki 6 armii, po opuszczeniu lotniska w Gumraku, znalazły schronienie w ruinach Stalingradu, który z wysiłkiem wcześniej zdobywały.

Morale ostatnich jednostek niemieckich, znajdujących się u kresu sił, niemal bez amunicji, pośród gwałtownych mrozów, zaczęło się załamywać: 22 stycznia dwie dywizje złożyły broń. Tegoż dnia atakujący, wraz z bohaterскими żołnierzami Czujkowa, którzy utrzymali jeszcze kilka pozycji na prawym brzegu Wołgi, rozcięli kocioł na dwie części, kurczące się następnie niczym jaszczurcza skóra z opowiadania Balzaka. Na koniec, 31 stycznia, Sowieci wzięli do niewoli, z większą częścią sztabu, Paulusa, obdarzonego dzień wcześniej stopniem feldmarszałka. Ostatnie walki wygasły 2 lutego 1943 r. wraz poddaniem się oddziałów umocnionych w północnej części Stalingradu. Gigantyczna bitwa, ciągnąca się przez ponad pięć miesięcy, zakończyła się błyskotliwym zwycięstwem sowieckim. Z 220 000 żołnierzy, którzy wchodzili w skład 6 armii, 42 000 zdołano ewakuować drogą lotniczą, 95 000 zginęło, 90 000 zaś znalazło się w niewoli, z której powróciło po wojnie do Niemiec tylko 6000.

Była to klęska bez precedensu, która zadała ciężki cios reputacji armii niemieckiej uznawanej dotąd za niezwyciężoną. Przyczyniły się do niej: upór Hitlera i jego obstawanie przy narzuceniu wojskom obrony na miejscu, zwodnicze obietnice dowództwa Luftwaffe oraz brak charakteru Paulusa, który nie chcąc sprzeciwić się rozkazom Führera, nie odpowiadał na nalegania Mansteina.

W czasie oblężenia Stalingradu Hitler zdecydował się przystąpić do wycofania Grupy Armii „A”, zaangażowanej na Kubaniu i Kaukazie, co zmniejszyło ryzyko jej okrążenia. Odwrót przeprowadzono między 1 stycznia a 2 lutym 1943 r. przez korytarz rostowski w kierunku Dońca, a także Półwyspu Tamańskiego, który Führer chciał zachować jako przyczółek do ewentualnej ofensywy na tyły Armii Czerwonej.

Sytuacja na froncie południowym, w chwili kapitulacji 6 armii, była nadal krytyczna. Trzy armie sowieckie rozpoczęły generalną ofensywę na północ od Kurska po Woroszyłowgrad. Stawka szukała wszelkich sposobów, aby oddzielić Grupy Armii „B” i Mansteina, zniszczyć siły niemieckie między Donem a Dońcem i odepchnąć je na Krym, wytwarzając zagrożenie w kierunku Smoleńska i Kijowa. Jednocześnie nastąpiła kolejna próba odblokowania Leningradu.

Na froncie południowym natarcie rozpoczęło się 29 stycznia. 9 lutego wojska sowieckie zajęły Biełgorod i Kursk. 16 lutego upadł z kolei Charków. Między Grupami Armii „A” i Mansteina powstał wylom o szerokości 150 kilometrów.

Manstein próbował od 19 lutego wykorzystać ryzykowne położenie Armii Czerwonej. Z resztkami 1 i 4 armii pancernych, które przebijały się w kierunku Donu, współdziałając z korpusem pancernym SS, kontratakował niepomiernie rozciągnięte kolumny sowieckie ze słabo chronionymi skrzydłami. Całkowicie zaskoczony przeciwnik pozostawił na placu boju 25 000 zabitych i ponad 600 czołgów.

Kontrofensywa Mansteina korzystała z silnego wsparcia Luftwaffe, która wykonywała przeszło 1000 lotów dziennie. 8 marca feldmarszałek rozpoczął drugie natarcie, które odrzuciło Sowieców o 150 kilometrów i pozwoliło Niemcom zająć ponownie Biełgorod oraz Charków. Odwilż uniemożliwiła Mansteinowi w końcu marca rozwinięcie operacji i likwidację występu kurskiego, który pozostał zagrożeniem dla grup armii na froncie centralnym i południowym.

Front ustabilizował się więc na linii z czerwca 1942 r. Obydwaj przeciwnicy byli wyczerpani. Zatrzymanie operacji doprowadziło do długiej, przeszło trzymiesięcznej pauzy, która pozwoliła Niemcom i Sowiecom odbudować siły. W sumie można było odnieść wrażenie, że u schyłku zimy 1942/1943 r. Rzesza zdołała opanować kryzys jesienny, zarówno w basenie Morza Śródziemnego, jak i w Rosji.

Można zapytać, czy opór 6 armii był potrzebny, czy kapitulacja nie powinna nastąpić na początku stycznia, oszczędzając wyczerpanym, wycieńczonym przez zimę i głodowe racje żywnościowe ludziom zbędnych cierpień i strat sięgających trzech piątych liczebności okrażonych wojsk. Czyż ten krzyż, nie do uniesienia, nie był rezultatem bezsensownego i zbrodniczego uporu Hitlera, narzucającego beznadziejny opór, gdy wszelkie szanse wyrwania się z kotła i otrzymania zaopatrzenia rozwiały się? W tym punkcie stanowisko Niemców było jednomyślne. To właśnie poświęcenie 6 armii uchroniło od zdruzgotania front południowy, pozwoliło na wycofanie Grupy Armii „A” i zwycięski kontratak Mansteina.

Mówiąc o odrzuceniu propozycji kapitulacji z 8 stycznia, sam Manstein napisał: „Armia powinna była kontynuować walkę, nawet jeśli nie mogła już niczego oczekiwać. Każdy wygrany przez nią dzień miał zasadnicze

znaczenie dla losów całego frontu niemieckiego. Nie można twierdzić, że skoro wojna miała być ostatecznie przegrana, należało raczej przyspieszyć koniec, aby oszczędzić bezużytecznych cierpień. To mądrość po szkodzie. W tym czasie nie było wcale pewne, że Niemcy poniosą klęskę wojskową.

Ponieważ kompromisowy pokój pozostawał w zasięgu możliwości, należało przywrócić sytuację w tej części frontu, w której to uczyniono. Aby osiągnąć ten rezultat, 6 armia powinna była nadal wiązać siły nieprzyjacielskie tak długo, jak tylko mogła. To konieczność trwania zmusiła naczelne dowództwo do żądania od części swych walecznych wojsk największego poświęcenia”⁵.

Faktycznie, aż do początku lutego wojska Paulusa powstrzymywały siedem armii, liczących blisko 300 000 ludzi, którym zadały ciężkie straty, oceniane przez Sowieców na 50 000, a prawdopodobnie jeszcze większe. Los żołnierzy 6 armii w niewoli sowieckiej okaże się tragiczny, podobnie jak innych jeńców.

⁵ *Ibid.*, s. 270.

Rozdział X

ZWYCIĘSTWA W OBRONIE

Stabilizacja osiągnięta pod koniec zimy nie powinna stwarzać nadmiernych złudzeń. Klęska pod Stalingradem wywołała na świecie ogromne wrażenie. Po raz pierwszy w historii niemieckiej wojskowości poddała się cała armia, wagę wydarzenia zaś podnosił fakt, iż w przeddzień kapitulacji Paulus został obdarzony przez Führera rangą feldmarszałka.

W Niemczech reżim nie próbował pomniejszyć rozmiarów klęski. Ludność, za pośrednictwem prasy i radia, mogła śledzić przez ostatnie dni agonię 6 armii w atmosferze wagnerowskiej. Nazajutrz po kapitulacji gazety ukazały się w żałobnych ramkach, msze zaś na intencję żołnierzy odprawiano w kościołach i świątyniach. Goebbels, ze swą zdolnością przenikania psychiki mas, dostrzegł w Stalingradzie okazję do narodowego zrywu, koniecznego dla nieograniczonej mobilizacji wszystkich mieszkańców kraju do wojny. Dokonał tego 18 lutego, w sławnym przemówieniu o „wojnie totalnej” wygłoszonym w Berlinie, gdy starał się jeszcze przekonywać, że jej koniec nastąpi rychło. Od tej chwili Hitler zażądał całkowitej mobilizacji gospodarki i postawił na czele przemysłu zbrojeniowego Alberta Speera wyposażonego w nieograniczone pełnomocnictwa.

Niezależnie od „wojny totalnej” pierwszym skutkiem kapitulacji 6 armii stało się odrodzenie konspiracji przeciwko Hitlerowi i systemowi. Nazajutrz po upadku Francji, przypomnijmy, spisek zamarł. Pierwsze inicjatywy ożywienia go podjęto pod koniec 1940 r. po nieudanych próbach Hitlera sklonienia Wielkiej Brytanii do układów i znalezienia wyjścia z konfliktu. Konspiracja nabrała ducha po fiasku „Barbarossy” pod Moskwą, a zwłaszcza po upadku Stalingradu.

Grupę inicjującą stanowili zawsze Goerdeler, feldmarszałek Witzleben, generałowie Beck i Hoepner, dyplomaci Schulenburg i von Hassel oraz kilkanaście osobistości politycznych związanych z dawnym systemem, jak socjaliści Leber i Leuchfeld. Dla wszystkich tych ludzi coraz bardziej niezbędne stawało się usunięcie Hitlera i doprowadzenie do rozwiązań politycznych. Pomimo odmiennej genealogii ideowej byli oni zgodni co do odnowy monarchii i kandydata na tron widzieli w osobie księcia Fryderyka Pruskiego, wnuka Wilhelma II. Mimo iż pierwsze kontakty nawiązane

z Londynem za pośrednictwem Sztokholmu przyniosły rozczarowania, wszyscy mieli jeszcze nadzieję, że korzystając ze zmiany systemu, będą mogli uzyskać złagodzenie przyjętej w Casablance zasady bezwarunkowej kapitulacji i paktować z Zachodem na podstawie granic z roku 1938, a nawet 1939, biorąc pod uwagę przywrócenie między Polską a Niemcami stanu z roku 1913^{*}.

Ponieważ Luftwaffe i Kriegsmarine pozostawały poza spiskiem, rozwijał swą siatkę w armii lądowej, której udział był konieczny, biorąc pod uwagę perspektywę zamachu stanu. Odnogi konspiracji zbiegały się przede wszystkim w wielkich dowództwach. Były skupione na Zachodzie w kwaterach głównych generałów Carla Heinricha von Stülpnagla w Paryżu i Falkenhausena w Brukseli. Admirał Canaris, który odmówił bezpośredniego udziału, krył w sercu Abwehry „centralę” z gen. Osterem, powiązany z prawnikiem Dohnanyim i oficerami, takimi jak Freytag i Gehre.

Kontakty Oстера sięgały również do „koła Kreisau” hr. Moltkego, ośrodka opozycyjnego nieco mniej formalnego niż Rada Ekumeniczna Kościołów, z którą generał nawiązał łączność przez swego szwagra pastora Dietricha Bonhoeffera. Dotyczyły one również środowisk wojskowych w Kwaterze Głównej Führera czy dowództwa Armii Rezerwowej gen. Fromma. W rachubę wchodził wreszcie gen. von Tresckow, szef sztabu Grupy Armii „Mitte” von Klugego.

Udział Tresckowa stanowił jeden z głównych atutów konspiracji. Równoważył odmowę uczestnictwa w spisku, z różnych powodów, ludzi takich jak Guderian czy Manstein. Pierwszy z nich gardził Beckiem, uważając go za człowieka wiecznie załęcznionego i niezdecydowanego. Dla drugiego zamach stanu przeprowadzony w czasie wojny równał się zdradzie. Dla odmiany Kluge, pomimo fask, jakich doznał za sprawą Führera, pozwolił przekonać się swemu szefowi sztabu i nie wykluczał możliwości aresztowania, a nawet zamachu na Hitlera. Jego kwatera główna w Smoleńsku stała się głównym ogniskiem spisku.

W efekcie konspiracja nie ograniczyła się do kilku wąskich grup politycznych lub garstki generałów znużonych i pozbawionych zajęcia, jak Beck czy Witzleben. Skupiała się w naczelnym dowództwie, nie tylko w gronie generałów, ale i licznych młodszych oficerów. Nie ominęła Kwatery Głównej Führera, w której zwerbowano kwatermistrza gen. Wagnera i pułkowników Fellgiebla, odpowiedzialnego za funkcjonowanie łączności, oraz von Roenngo, stojącego na czele Oddziału Armii Obcych.

Ironia historii polegała na tym, że kadry te przyjęły z entuzjazmem nadejście nazizmu, widząc w nim środek odbudowy Niemiec. Wielu rozczarowało się w roku 1938, w związku z możliwością powszechnej wojny, do której Rzesza nie była przygotowana, lub w roku 1941, wraz z pierw-

^{*} Polska w znaczeniu Królestwa Kongresowego (przyp. tłum.).

szymi porażkami i przede wszystkim bestialstwami, jakich dopuszczali się na zapleczu frontu wschodniego Einsatzgruppen. Tym oficerom, w przeważającej części wywodzącym się z Prus, nie chodziło jedynie o przyszłość Niemiec, ale i rzucony na szalę honor żołnierski.

W każdym razie na początku 1943 r. spisek nabral nowego charakteru. W Smoleńsku von Tresckow i jego otoczenie postanowili przejść do czynu. 13 marca, podczas wizyty Führera, nie zdołano go jednak zaaresztować. W momencie odjazdu kpt. Schlabrendorff podłożył w samolocie Hitlera dwie bomby z opóźnionym zapłonem. Wybuch powinien nastąpić pół godziny po starcie, ale samolot wylądował dwie godziny później bez trudności w Rastenburgu. Zawiódł mechanizm. Schlabrendorffowi udało się odzyskać obydwie bomby.

W następnych miesiącach, z inicjatywy gen. Stieffa, nastąpiły dwie kolejne próby zabójstwa. Dwóch młodych oficerów, Axel von dem Bussche i Ewald von Kleist, zamierzało wysadzić się w powietrze za pomocą ładunków wybuchowych w pobliżu Hitlera, w czasie przedstawiania mu modeli nowych mundurów. Na skutek nieszczęśliwego trafu plany te zawiody w ostatniej chwili¹.

Po tych niepowodzeniach nici kierownicze spisku zbiegły się w kwaterze głównej dowódcy Armii Rezerwowej gen. Fromma, od chwili gdy jego szefem sztabu został płk Claus von Stauffenberg.

Po Stalingradzie niezchęcenie nie było jednak wcale powszechne. Nie dotknęło większej części oficerów, dla których kapitulacja 6 armii była swego rodzaju nieszczęśliwym wypadkiem, nie mogącym rozstrzygnąć losów wojny. Ludzie ci, jak Manstein czy przywrócony do łask i mianowany generalnym inspektorem wojsk pancernych Guderian, okazywali zarówno zaufanie do potencjału Rzeszy, jak też możliwości odbudowy Wehrmachtu.

Nowa strategia była jednak niezbędna, co potwierdza kwietniowa konferencja w zamku Klessheim koło Salzburga. Hitler zebrał tam przywódców państw satelickich, poczynając od Mussoliniego, reprezentującego kraj uznawany wciąż za uprzywilejowanego sojusznika. Führer starał się dodać im odwagi i podtrzymać wysiłek sprzymierzeńców w walce przeciwko wrogom „Nowej Europy”².

Zaniepokojony Mussolini, odgadujący trafnie, że Włochy mogą stać się bezpośrednim celem Brytyjczyków i Amerykanów, naciskał na Hitlera, aby rozegrać kartę polityczną na Wschodzie. Po nawiązaniu przez Ciano poufnych kontaktów z Brytyjczykami i Amerykanami wiedział, iż nie może spodziewać się wyrozumiałości ze strony zachodnich demokracji. Nakłaniał zatem Führera do zawarcia pokoju, takiego jak w Brześciu*, w celu

¹ M. Baumont, *La Grande Conjuraton contre Hitler*, Paris 1963, s. 34 i n.

² F.W. Deakin, *op. cit.*, s. 286 i n.

* Pokój zawarty w roku 1918 (*przyp. tłum.*).

zakończenia działań na wschodnim teatrze wojny, który pochłaniał siłę żywą Wehrmachtu, i poświęcenia wszystkich środków obronie Europy śródziemnomorskiej i Zachodniej.

Hitler zachował się wymijająco. Kontakty z Moskwą podjęto w zimie, za pośrednictwem ambasady sowieckiej w Sztokholmie. Führer uzyskał zresztą pewne informacje z otoczenia gen. Oshimy, ambasadora Japonii w Berlinie. Stanowisko Kremla było jednoznaczne. W związku ze wzmocnieniem Armii Czerwonej nie może być mowy o nowym Brześciu, pokoju podyktowanym przez Rzeszę. Niemcy muszą opuścić wszystkie terytoria okupowane i cofnąć się na granice z 22 czerwca 1941 r.³

Po dwóch latach krwawych wysiłków na Wschodzie warunki te wydawały się wygórowane. Zresztą pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowieckim nie było już zaufania. Istniało ryzyko, że dla Stalina uгода tego rodzaju, w związku z perspektywami wznowienia wojny, będzie oznaczać jedynie swego rodzaju pauzę. Wehrmacht zostałby zatem zmuszony do utrzymywania poważnych sił na granicach wschodnich, zwłaszcza gdyby przesunięto je ku zachodowi.

Strategia Hitlera na rok 1943 wynikała z trzech założeń: utrzymać, najdłużej jak to możliwe, przyczółek w Tunezji, nadać wojnie podwodnej większego rozmachu i podjąć ograniczoną ofensywę przeciwko Armii Czerwonej. Zwycięstwo niemieckie pozwoliłoby powrócić do rozwiązania politycznego zalecanego przez Mussoliniego i zachować najważniejsze zdobycze: kraje bałtyckie, Białoruś i część Ukrainy.

Plany te nie powiodły się na skutek trzech kolejnych klęsk. Pierwsza nastąpiła w Tunezji. W styczniu siły „osi” odzyskały inicjatywę i udało się im przejąć kontrolę nad całym obszarem kraju. Ustanowiono łączność z wojskami Rommla, który zajął pozycję na południu kraju, za linią Mareth.

Dzięki znacznej przewadze w powietrzu siły niemiecko-włoskie żywiły nadzieję odniesienia decydującego zwycięstwa i zajęcia Afryki Północnej. Von Arnim usiłował na początek okrążyć przez prześwit Ousseltine jednostki francuskie, które wywinęły się mu z trudem.

Rommel uderzył na swoim odcinku. Wykorzystując trudności zaopatrzeniowe Montgomery'ego po przebyciu 2500 kilometrów, pozostawił przed linią Mareth jedynie wojska osłonowe i zaatakował ze swymi jednostkami pancernymi grzbiet tunezyjski przez przełęcz Faid, w kierunku na Kassarine. 2 korpus amerykański gen. Fredendalla został zaskoczony, odepchnięty i wycofał się. Amerykanie utracili 180 czołgów i pozostawili w rękach zwycięzców 3000 jeńców.

Dowództwo alianckie obawiało się więc całkowitego załamania i zwinienia frontu aż do Algierii. Niemcy, kontynuujący posuwanie się w kierunku

³ P. Kleist, *Entre Staline et Hitler*, Paris, Plon, 1953; „Le Monde”, 10 juin 1989.

kach Sbejtli i Tali, zostali jednak ostatecznie powstrzymani na skutek interwencji brytyjskich czołgów i całego alianckiego lotnictwa taktycznego.

W końcu lutego Rommel, który został dowódcą wszystkich sił „osi” w Tunezji, zwrócił się przeciwko 8 armii próbując wysunąć swe siły poza linię Mareth. Zaskoczenia nie było i manewr zawiódł już na początku działań. Rommel stracił ponad 50 czołgów. Nazajutrz po tej akcji został odwołany do Niemiec i zdał dowództwo von Arnimowi.

Patton i Montgomery przeszli wówczas do natarcia. 8 armia poniosła 20 marca ciężką porażkę na linii Mareth, ale w rewanżu okrążający manewr Nowozelandczyków i kolumny Leclerka pozwolił obejść pozycję i zepchnąć siły „osi” za ued Akari na północ od Gabes. Na początku kwietnia Montgomery i Patton wznowili ofensywę i zmusili wojska niemiecko-włoskie do wycofania się za linię Enfidaville-Takrouna na północy Tunezji.

Nadzieje Hitlera i OKW na utrzymanie zredukowanego przyczółka wkrótce się rozwiały. Alianci, zajmując lotniska w Algierii i południowej Tunezji, dysponowali przewagą w powietrzu. Stałe bombardowania lotnisk w regionie Bizerty i Tunisu zmusiły formacje „osi” do wycofania się na lotniska sycylijskie. Tunezję poddano zresztą skutecznej blokadzie morskiej od Malty po porty wschodniej Algierii. Ustanowiony przez Luftwaffe most powietrzny także zawodził: alianci zestrzelili 177 samolotów transportowych.

Wojska „osi”, dysponując resztkami paliwa i amunicji, z masą sprzętu i ludzi stłoczonych na niewielkiej przestrzeni, poddane zbieżnej ofensywie wszystkich armii alianckich, musiały kapitulować 13 maja. Do niewoli poszło 115 000 Włochów i 95 000 Niemców.

Był to dla „osi” szczególnie bolesny cios. Wehrmacht utracił w wyniku operacji dziesięć elitarnych jednostek, w tym trzy dywizje pancerne. Strata była tym dotkliwsza, że Hitler, pomimo nalegań Guderiana, odmówił przeprowadzenia ewakuacji specjalistów broni pancernej. Groźba zawisła odtąd nad Sycylią, Bałkanami. Anglosasi stanęli u wrót „twierdzy europejskiej” w jej najbliższych punktach.

Drugie, równie duże rozczarowanie, w tym samym momencie, przyniosła bitwa atlantycka. Pierwsze miesiące 1943 r. były jednak obiecujące i potwierdzały rezultaty osiągnięte w roku 1942. U-booty, ograniczając działania do północnego Atlantyku, pomimo wyjątkowo niekorzystnych warunków meteorologicznych posłały na dno 200 000 ton w styczniu i 300 000 w lutym. W marcu zaś wyniki były wyjątkowo błyskotliwe w związku z największą bitwą konwojową stoczoną od początku wojny.

Od 6 do 11 marca 27 U-bootów zaatakowało konwój SC-121, topiąc, ze stratą 1 okrętu, 12 statków. Od 6 do 20 marca trzy „wilcze stada”, „Raubgraf”, „Stürmer” i „Dranger”, skupiające 39 okrętów podwodnych, dosłownie rozszarpały na sztuki konwoje SC-122 i HX-229. Zniszczono 21 statków, okupując sukces utratą tylko jednego okrętu podwodnego.

W marcu puszczono na dno 500 000 ton, doliczając zaś straty żeglugi alianckiej na Morzu Śródziemnym i Oceanie Indyjskim – 650 000 ton. Admiralicja uznała, iż od początku wojny Niemcy nigdy nie byli tak bliscy przerwania komunikacji między starym a nowym światem, jak w pierwszych dwudziestu dniach marca 1943 r. Poważnie rozważano możliwość rezygnacji z konwojów i powrotu do samotnych rejsów transportowców.

Decydujący zwrot był jednak bliski. Wyniki kwietnia przyniosły zawód. Pomimo powtarzanych ataków „wilcze stada” zdołały zatopić tylko 250 000 ton. Przepadło 14 U-bootów. Bilans maja był jeszcze gorszy. Od 6 do 10 tego miesiąca trzy „stada”, skupiające rekordową liczbę 60 okrętów podwodnych, zatopiły 12 statków kosztem 7 własnych jednostek. Okazało się, że w ciągu miesiąca zniszczono z trudem 150 000 ton tracąc 34 U-booty. Z powodu potęgi sił alianckich Dönitz ugiął się na pewien czas i wycofał swoje jednostki na środkowy Atlantyk.

We wrześniu Grossadmiral podjął bez większego sukcesu ostatni wysiłek. Natarcie przeprowadzono na północnym Atlantyku przeciwko konwojom z Gibraltaru. Grupa „Leuthen” zdołała zatopić 8 jednostek (w tym 3 eskortowce) ze stratą 7 okrętów podwodnych. Efekty tygodniowe były złe w związku z założeniem przez aliantów blokady morskiej i powietrznej Zatoki Gaskońskiej.

W drugim półroczu 1943 r. przepadło 107 U-bootów za cenę zniszczenia 300 000 ton. Dönitz musiał uznać, że w tym momencie bitwa o Atlantyk została przegrana. Najważniejszą linię obronną na Zachodzie skruszono.

Ostatnie rozczarowanie dotyczyło wielkiej ofensywy na froncie wschodnim, mającej za zadanie wymierzenie potężnego ciosu Armii Czerwonej, aby doprowadzić do ewentualnych rozwiązań politycznych. Operacja rozpoczęła się 5 lipca 1943 r. Celem dowództwa niemieckiego, które rzuciło do walki prawie 40 dywizji, było zaatakowanie od północy i południa łuku kurskiego i założenie gigantycznych kleszczy wokół wojsk sowieckich zgromadzonych wewnątrz tego występu. Nim minęło osiem dni od zapoczątkowania natarcia, Hitler dał rozkaz przerwania operacji. Pomimo wielkich poświęceń zadanie nie zostało zrealizowane. Na północy 9 armia Modela nie zdołała wniknąć w głąb obrony sowieckiej dalej niż na 10–12 kilometrów. Na południu Manstein uzyskał lepsze rezultaty. Czołówki pancerne posunęły się 30–35 kilometrów. Ale dowództwo południowego frontu nie potrafiło doprowadzić do złamania sił sowieckich.

Jakie były przyczyny tego niepowodzenia?

Zabrakło zaskoczenia. Odkryty teren nie dawał zresztą po temu okazji, podstępny zaś stosowany przez Niemców – załogi czołgów zamieniały swe czarne mundury na uniformy *feldgrau* armii polowej, a Manstein, w przeddzień terminu wyznaczonego jako początek natarcia, przedsięwziął podróż do Bukaresztu – nie zwiódł doskonałych służb wywiadowczych dowództwa sowieckiego. Było ono nie tylko uprzedzone o rejonie, w którym

nastąpi ofensywa niemiecka, ale znało nawet dzień jej rozpoczęcia, „między 3 a 5 lipca”, jak oznajmił Chruszczow delegowany przez Stawkę do Watutina. Rankiem 5 lipca baterie sowieckie otworzyły ogień na koncentrację wojsk niemieckich, uprzedzając przygotowanie artyleryjskie nieprzyjaciela i opóźniając wyjście jego natarcia od dwóch do trzech godzin. Błyskawiczny atak sowieckiego lotnictwa na niemieckie lotniska omal nie spowodował katastrofy. Aparaty Luftwaffe, przygotowane do działania, mogły ratować się jedynie za pomocą nader widowiskowych alarmowych startów, dokonywanych na granicy kapotażu.

Dowództwo sowieckie, zaznajomione doskonale od kwietnia z przygotowaniem niemieckimi, postanowiło wydać bitwę. Wykorzystując zwłokę Niemców, Sowietów przez trzy miesiące skupili na łuku kurskim większość swych elitarnych oddziałów w ramach Frontu Woroneskiego Watutina i Frontu Centralnego Rokossowskiego. Na tyłach 5 armia pancerna gwardii, podporządkowana Koniewowi, tworzyła główny odwód czołgów zdolny do interwencji w kryzysowych punktach pola bitwy. Sowietów zbudowali system obrony, urzutowany na głębokość 25 kilometrów, usiany polami minowymi, rowami przeciwczołgowymi, umocnieniami we wsiach i doskonale zamaskowanymi, zagrzebanymi w ziemi, bateriami dział przeciwpancernych.

Głębokość urzutowania tych sił i obecność najlepszych jednostek sowieckich nie umknęła uwagi dowództwa niemieckiego, które zmodyfikowało charakter operacji „Zitadelle”. Pomysł ataku na łuk kurski rzucił w marcu, po odbiciu Charkowa, Manstein. Zatrzymało go usztywnienie obrony sowieckiej i nagła odwilż. Myślano więc o skróceniu frontu i polepszeniu obronnych pozycji niemieckich, a także wzmocnieniu styku z Grupą Armii „Mitte”.

Idea takiej właśnie ofensywy została ponownie wysunięta wiosną, przez szefa sztabu OKH Zeitzlera, popartego przez Keitla, Klugego i oczywiście Mansteina. W końcu zimy armia niemiecka odzyskała inicjatywę, łuk kurski zaś wydawał się odpowiednim miejscem dla zadania ciężkiej kłęski wojskom sowieckim, która musiałaby poważnie osłabić inne odcinki frontu trzymane przez Rosjan. Manstein zresztą posuwał się najdalej. Zdecydowany zwolennik stawiania czoła siłom żywym przeciwnika, proponował nowe wyrównanie linii frontu, począwszy od ewakuacji występu orłowskiego, skończywszy na opuszczeniu trudnego do obrony rejonu Dońca. Gdyby Sowietów przejęli inicjatywę w południowej części frontu, korzystniejsze byłoby przedłużenie manewru aż za Dniepr. Wreszcie, dzięki „zwrotowi manewrowemu”, skierowanemu z północy na południe, skoncentrowane w rejonie Charkowa dywizje pancerne mogłyby zadać zdecydowaną kłęskę zbyt wiele ryzykującym armiom sowieckim. Koncepcja ta, zainspirowana przebiegiem operacji z lutego i marca 1943 r., wywołała sprzeciw Hitlera, Zeitzlera i Keitla⁴.

⁴ J. Erickson, *Kursk* [w:] N. Frankland, C. Dowling (red.), *Decisive Battles of the XXth Century-Land-Sea-Air*, London 1976. Sidgwick and Jackson, s. 224 i n.

Założenia ofensywy na łuku kurskim zostały przedyskutowane ostatecznie na konferencji w Monachium 3 i 4 maja. Dowództwo frontu wschodniego nie kryło korzyści, jakie osiągnięto by dzięki tej operacji. Sądzone, że atak w rejonie Kurska pozwoli zniszczyć większość armii sowieckich, czyli, posługując się terminologią wojskową, „zorganizowane siły nieprzyjaciela”. Taki kleszczowy manewr prowadziłby do powtórzenia bitwy pod Kannami, studiowanej we wszystkich niemieckich akademiach wojskowych jako nieodściągły wzór. Dałby poza tym okazję do bezpośredniego starcia z jądrem nieprzyjacielskiej armii zamiast poszukiwania odległych celów o charakterze gospodarczym. Manstein, Kluge i dowództwo Luftwaffe nalegali, aby operacja została przeprowadzona najpóźniej w maju, nim Rosjanie będą mieli czas wzmocnić swe Wielkie Jednostki.

W Monachium jednakże ludzie tacy jak Jodl, Guderian czy Model, zachowali o wiele większą rezerwę. Niepokoilo ich utwierdzenie pozycji rosyjskich wewnątrz łuku, tym bardziej że dowództwo sowieckie rozwijało przygotowania do ofensyw na wielu sektorach frontów: pod Charkowem, nad środkowym biegiem Dońca, nad Miusem...

We wszystkich tych newralgicznych punktach sygnalizowano pojawienie się odwodów pancernych. Model zarysował pesymistyczny dla strony niemieckiej obraz obrony sowieckiej w punktach przewidywanych jako miejsca przełamania przez kleszczową ofensywę. Sądził, że nieprzyjaciel liczy się z niemieckim atakiem. Aby odnieść sukces, należało zmienić taktykę. Guderian był równie precyzyjny. Poparty przez Speera, wyraził obiekcyjne przeciwko przedwczesnemu użyciu nowych typów czołgów i przede wszystkim podkreślał, że operacja jest bezużyteczna. Niemcy z trudem odbudowują swe siły na froncie wschodnim. „Nasze dopiero co przeprowadzone – mówił – uzupełnienie wojsk na froncie wschodnim zostałyby znowu przekreślone, gdyż w razie uderzenia według propozycji szefa Sztabu Generalnego niechybnie stracilibyśmy dużo czołgów. Nie jesteśmy w stanie w ciągu 1943 r. jeszcze raz uzupełnić armii walczących na froncie wschodnim i powinniśmy raczej myśleć o wyposażeniu frontu zachodniego w najnowsze czołgi, aby w momencie wysadzenia desantu przez mocarstwa zachodnie, co nastąpi na pewno w 1944 r., rzucić do walki nasze manewrowe odwody”.

Zastrzeżenia Guderiana i Modela wywarły bardzo silne wrażenie na Hitlerze, który nie kwestionując idei operacji, odmówił podjęcia ostatecznej decyzji i ustalenia dokładnej daty. Kilka dni później w Berlinie, Guderian nalegał: „Dlaczego w ogóle chce pan w tym roku przedsięwziąć natarcie na Wschodzie? – pytał Keitla. – Czy myśli pan, że ludzie w ogóle wiedzą, gdzie leży Kursk? Dla świata jest rzeczą zupełnie obojętną, czy mamy Kursk, czy go nie mamy”. Na to Hitler powiedział: „Ma pan zupełną rację. Na myśl o tym natarciu zawsze kręci mnie w brzuchu”⁵.

⁵ H. Guderian. *op. cit.*, s. 253.

Führer wahał się przez kilka tygodni. Odrzucił datę 15 maja, uznawaną za najdogodniejszą przez Klugego i Mansteina. Minął czerwiec i nadal nie mógł zdecydować się na wydanie rozkazu rozpoczęcia operacji „Zitadelle”. Powodów zwłoki nie brakowało. Hitler był przede wszystkim zaabsorbowany sytuacją na śródziemnomorskim teatrze działań i oczekiwał inicjatyw alianckich we Włoszech lub na Bałkanach.

Dążył jednocześnie do wzmocnienia sił przeznaczonych do ataku i nadania dywizjom pancernym możliwie największej mocy. Pokładał wielkie nadzieje w powiększeniu liczby „Tygrysów” i pojawieniu się 67-tonowych samobieżnych dział szturmowych „Ferdynand” przeznaczonych do przełamywania pozycji sowieckich. Oczekiwał również przybycia „Panter”, które przechodziły swe „choroby wieku dziecięcego”. Długa zwłoka, od maja do lipca, pozwoliła na podwojenie siły dywizji pancernych i uzyskanie czołgów przełamujących, lepszych od pojazdów sowieckich. Przeprowadzono też operacje przeciwpartyzanckie na Ukrainie i przede wszystkim na Białorusi, gdzie mnożyły się zamachy i sabotaże na liniach kolejowych.

Opóźnienie niemieckie zostało naturalnie wykorzystane przez Sowieców w celu wzmocnienia ich systemu obronnego... Liddell Hart stwierdził krótko, iż Führer borykał się z dwoma sprzecznymi pragnieniami: najszybszego terminu operacji i zgromadzenia do niej największych sił.

Hitler oznajmił swoim generałom decyzję rozpoczęcia operacji „Zitadelle” dopiero 3 lipca w Rastenburgu. Na śródziemnomorskim teatrze działań do tego czasu minął moment krytyczny. Niemcy dysponowali już wystarczającymi siłami we Włoszech i na Bałkanach, aby przeciwstawić się inicjatywom alianckim. Manstein i Zeitzler próbowali przekonać Hitlera, że nie można wyczekiwać bez końca na ofensywę sowiecką, która nastąpi prawdopodobnie dopiero zimą lub po otwarciu drugiego frontu. Oczywiście na jego decyzję wpłynęły troski polityczne. Wielkie zwycięstwo umocniłoby zaufanie krajów satelickich, zachwiane po Stalingradzie. Opinia publiczna w Niemczech utwierdziłaby się w przekonaniu, iż Wehrmacht, jak każdego lata, przejmie inicjatywę na Wschodzie.

Führer wiedział znakomicie, że wynik bitwy będzie niepewny. Sytuację z roku 1943 porównał przed swym audytorium z kryzysami, jakie Niemcy przeszli już w latach 1936, 1938 i 1940⁶.

Gdyby ofensywa została ukoronowana sukcesem i udałoby się przełamać obronę sowiecką, najlepsze jednostki przeciwnika zostałyby zmiażdżone i zdruzgotany zostałby szkielet Armii Czerwonej. Gdyby przełamanie nie okazało się możliwe... Hitler, Manstein i Model liczyli, choć w mniejszym stopniu, na rezultaty drugorzędne, że wojska rosyjskie zostaną osłabione, przygotowania sowieckie zaś do wielkiej ofensywy – zakłócone. „Zitadelle” mogła przynieść armii niemieckiej długą pauzę, która pozwoliłaby podołać

⁶ E. von Manstein. *op. cit.*, s. 355.

kryzysowi śródziemnomorskiemu. Niezależnie od interpretacji, 5 lipca rozpoczęła się bitwa, której życzyły sobie obie strony. Miała to być walka sił głównych, starcie najsilniejszych jednostek.

Według pobieżnej oceny siły niemieckie przedstawiały się imponująco. Na wąskim froncie prawie 40 dywizji, w tym 17 pancernych, niemal wszystkie najlepsze jednostki, jakimi dysponowano na froncie wschodnim, powinno przełamać pozycje sowieckie. W powietrzu 1700 maszyn Luftwaffe, operującej po raz ostatni w wielkich formacjach, miało torować drogę czołgom.

Szczegółowe zbadanie stosunku sił wskazuje jednak, że rozgrywka zapowiadała się dla Niemców jako szczególnie ostra i trudna. Przeciwko północnemu bokowi występu skupiono 9 armię Modela, wzmocnioną do 22 dywizji, w tym 6 pancernych i zmotoryzowanych. Z 270 000 ludzi, 3500 działami i 1200 czołgami powinna przełamać pozycje sowieckie, atakując pomiędzy szosą a linią kolejową Orzeł-Kursk. Naprzeciw, na Froncie Centralnym Rokossowskiego, uderzenie sił niemieckich miała powstrzymać 13 armia ubezpieczona przez 2 armię pancerną oraz 9 i 19 korpusy pancerne.

Na południu występu Manstein dysponował 16 dywizjami rozdzielonymi pomiędzy 4 armię pancerną Hotha, mającą 5 dywizji pancernych (w tym 3 Waffen SS), 1 dywizję zmotoryzowaną i 2 dywizje piechoty, oraz grupę operacyjną „Kempf”, którą tworzyły 3 dywizje pancerne i 4 dywizje piechoty. W sumie Manstein wystawił niemal 280 000 ludzi, 2500 dział oraz 1500 czołgów i dział szturmowych. Ale jego przeciwnik, Watutin, dysponował w ramach Frontu Woroneskiego 40 armią oraz 6 i 7 armiami gwardyjskimi, które wzmacniały od tyłu 1 armia pancerna oraz 5 i 2 korpusy pancerne gwardii.

Zadanie Frontu Stepowego Koniewa było dwojakie. Powinien utworzyć we wschodniej części występu silną pozycję, przeznaczoną, na wypadek niekorzystnego przebiegu bitwy, dla cofających się wojsk Frontów Centralnego i Woroneskiego. Ale miał też, z 5 armią pancerną gwardii, wyczekiwać na przeprowadzenie w dogodnym momencie kontrataku na wyczerpanego przeciwnika.

Rankiem 5 lipca rozpoczęła się jedna z największych bitew w historii. Na odcinkach Frontów Centralnego i Woroneskiego Niemcy, z przeszło 600 000 ludzi i 2700 pojazdami pancernymi, mieli napotkać przeciwnika mocnego i liczniejszego. Dowództwo sowieckie zgrupowało wewnątrz występu kurskiego 40% swych Wielkich Jednostek i prawie 4500 czołgów z przeszło 7000 na całym froncie. Przewaga Rosjan była szczególnie wyraźna w czołgach, piechocie (54 dywizje) i jeszcze większa w artylerii. Na osiach głównych wysiłków dowództwo niemieckie dysponowało jednak większą liczbą ludzi i sprzętu, ale przewagę tę rekompensowała rozczłonkowana wszereż i w głąb obrona sowiecka.

W przeddzień starcia, które miało praktycznie rozstrzygnąć o losach wojny, było zrozumiałe, że wyższych oficerów i żołnierzy ogarnął silny niepokój. W Moskwie obwieszczenia o początku bitwy ponownie pobudziły obawy ludności. Wojska niemieckie zostały zorientowane o stawce bitwy rozkazem Führera: „Żołnierze Rzeszy! Weźmiecie dzisiaj udział w ofensywie o wielkim znaczeniu. Od jej wyniku mogą zależeć losy całej wojny. Wasze zwycięstwo, lepiej niż cokolwiek innego, uświadomi całemu światu, że wszelki opór przeciwko niemieckiej armii jest daremny”.

Na zapleczu propaganda dr. Goebbelsa zadowalała się mówieniem o „obronnym przeciwdzierzeniu”, mającym zakłócić sowieckie przygotowania do natarcia.

9 armia Modela, mimo ogromnych poświęceń, nie mogła przełamać sowieckiego systemu obronnego. Czołgi niemieckie, ugrupowane w ciężkie i zwarte formacje, w kształcie dzwonu, usiłowały, przy zmasowanym wsparciu ze strony lotnictwa, wbić kliny w pozycje sowieckie. Na czele, w grupach od 10 do 15, „Tygrysy” i „Ferdynandy”, uzbrojone w długolufowe działa kalibru 88 mm, powinny dokonać przełamania. W drugim rzucie średnie czołgi, w liczbie od 50 do 100, ubezpieczały skrzydła i miały ułatwić posuwanie się piechoty. Za cenę ciężkich strat 6, 7 i 8 lipca czołgi niemieckie zdołały sforsować pierwszą linię obrony sowieckiej i nawet naruszyć drugą, co nieomal pozwoliło im wyjść w przestrzeń operacyjną na kierunku Ponyri i Olchowatki. Zostały jednak zatrzymane i odrzucone 8 lipca przez kontratak 2 armii pancernej i 9 korpusu pancernego. 9 lipca armia Modela wyczerpała swoje możliwości ofensywne. Dokonane przełamanie nie przekroczyło 10–12 kilometrów głębokości.

Bataliony ciężkich czołgów i niszczycieli czołgów skutecznie włamywały się w pozycje sowieckie, pozostawiając jednak za sobą gniazda oporu. Taktyczne użycie „Ferdynandów” w walce spotkaniowej całkowicie rozczarowało. Mastodonty te, pozbawione broni maszynowej, znajdując się w rejonie działania piechoty sowieckiej, mogły tylko, jak skonstatował Guderian: „strzelać z armaty do wróbli. Nie udawało się im w dostatecznej mierze obezwładnić, a już tym bardziej zniszczyć punktów ogniowych piechoty i gniazd karabinów maszynowych przeciwnika, aby umożliwić posuwanie się naprzód własnej piechoty, wskutek czego docierały do stanowisk nieprzyjacielskiej artylerii zupełnie same, bez piechoty. Piechota dywizji Weidlinga mimo wyjątkowego męstwa i niesłychanych ofiar nie była w stanie wyzyskać sukcesów osiągniętych przez czołgi”⁷.

Wiele czołgów średnich zakończyło swój szlak bojowy na podejściach do zapór znakomicie zamaskowanej artylerii przeciwpancernej i ośrodków oporu piechurów rosyjskich. Model liczył na wznowienie ofensywy 12 lipca, wtedy jednak rozpoczął się atak sowiecki na występ frontu w rejonie Orła.

⁷ H. Guderian, *op. cit.*, s. 255.

Rezultaty osiągnięte przez Mansteina na południu były bardziej obiecujące, jednak także nie rozstrzygające. Niemcy skupili swe wysiłki na dwóch osiach: 4 armia pancerna z jednostkami SS „Das Reich”, „Totenkopf” i „Adolf Hitler” przeprowadziła zmasowane ataki w kierunku Kuraska, na Obojan, gdy grupa „Kempf”, wyruszając z Białgorodu, skierowała się na Koroczę. Za cenę nadzwyczajnych wysiłków jednostki te w ciągu pięciu dni posunęły się odpowiednio o 35 i 10 kilometrów.

Jeden z największych asów Luftwaffe, Rudel, dopytywał się, „czy będące do dyspozycji siły wystarczą dla osiągnięcia oczekiwanego wyniku. W każdym razie my, piloci Stukasów, wspieraliśmy posuwanie się naszych szpic pancernych, które przez parę dni zajęły około czterdziestu kilometrów i dotarły tuż pod Obojan...

Obrona sowiecka była znacznie twardsza; po raz pierwszy czołgi sowieckie działały z tak niemiłą energią... Na terytorium, które można było objąć wzrokiem, toczyła się gigantyczna bitwa czołgów, wyjątkowy spektakl, który od roku 1941 rzadko mieliśmy możliwość obserwować. Na odkrytych, rozległych przestrzeniach, zwarte masy czołgów manewrowały niczym na ćwiczeniach; pozycje za nimi zajmowały natychmiast baterie przeciwpancerne w pstrych kamuflażach. Czasami czołgi, przede wszystkim te unieruchomione przypadkowym trafieniem i zachowujące całą siłę ognia, okopywano. Sowietci, jak zawsze, przeważali liczebnie, co do jakości zaś, natychmiast okazało się, iż ich broń ustępuje naszym czołgom i działom samobieżnym. Po raz pierwszy w newralgicznych punktach ukazały się tu w znaczących liczbach czołgi «Tygrys» niewątpliwie znacznie potężniejsze od wszystkiego, czym dysponowali Rosjanie. Zresztą nasze czołgi prowadziły ogień szybciej i silniej niż rosyjskie...

Dużo groźniejsze od sowieckich czołgów były ich działa przeciwpancerne. Odkrywano je we wszystkich newralgicznych punktach pola bitwy. Przesadziłem mówiąc, że były «odkrywane» – Rosjanie byli prawdziwymi artystami kamuflażu, dlatego wykrycie i zniszczenie ich artylerii okazywało się wyjątkowo trudne”⁸.

9 lipca za cenę wielkich ofiar 4 armia pancerna wbiła głęboki klin w sowieckie linie oporu i, po wymierzeniu ciosu 1 armii pancerniej, która poniosła ciężkie straty, zaczęła wychodzić w przestrzeń operacyjną. 10 i 11 lipca były dla dowództwa sowieckiego w najwyższym stopniu krytyczne. 10 lipca Hoth wstrzymał marsz swej 4 armii pancerniej na Obojan i postanowił skierować wysiłek na wschód, w kierunku Prochorowki, podczas gdy grupa operacyjna „Kempf” ruszyła ponownie do ataku na pozycje 69 armii. Gdyby obydwie ramiona kleszczy spotkały się, cały 48 korpus armijny i 69 armia zostałyby okrążone, linie Frontu Woroneskiego zaś przełamane. W tym czasie koncentracja zgrupowania „Kempf” i korpusu pancernego

⁸ H. Rudel, *Pilote de Stuka*, Paris, Correa, 1951, s. 117.

SS, wydzielonego z 4 armii pancernej, pozwoliłaby odeprzeć atak sowieckiej 5 armii pancernej gwardii, której obecność sygnalizowano w rejonie Prochorowki. Wreszcie ciągle możliwe byłoby podjęcie marszu na Kursk z południowego wschodu.

Nowy manewr niemiecki rozwinął się 11 lipca z niepokojącą szybkością i zmusił dowództwo sowieckie do użycia bez przygotowania artyleryjskiego swej rezerwy strategicznej. Atak 5 armii pancernej gwardii rozpoczął się rankiem 12 lipca na południowy zachód od Prochorowki. Czołgi sowieckie zderżyły się z bezprzykładną siłą z korpusem pancernym Waffen SS.

Nastąpił moment kulminacyjny bitwy kurskiej. 5 armia pancerna gwardii, postawiona w stan alarmu 6 lipca, przebyła w ciągu czterech dni 400 kilometrów i 9 lipca była gotowa do działań. Dywizje pancerne przeciwstawiły się z trudnością zmasowanemu uderzeniu pancernych sił sowieckich, atakujących z gęstością 45 czołgów na kilometr. W chmurach kurzu i dymów rozszalał się bitewny zamęt. Była to największa batalia pancerna w całej wojnie. Prawie 700 niemieckich czołgów i dział samobieżnych wydało bezpardonową walkę przeważającej liczbie maszyn sowieckich.

Jeden z niemieckich uczestników bitwy napisał: „Znaleźliśmy się wobec pozornie niewyczerpanej masy. Nigdy, tak jak tego dnia, nie mieliśmy wrażenia, iż będziemy zmiażdżeni przez liczbę i siłę Rosjan. Z powodu tumanów kurzu Luftwaffe nie mogła przyjść nam z pomocą; liczne T-34 nie omieszkały przeniknąć przez naszą osłonę i rozpełzły się wszędzie, niczym szczury, na dawnym polu bitwy”⁹.

Zmasowany atak 5 armii pancernej gwardii powstrzymał pochód korpusu pancernego SS na wschód. Niemniej jednak, ponieważ przeciwnatarcie sowieckie nie miało pożądanej siły początkowej, nie udało się zadać niemieckim dywizjom pancernym śmiertelnego ciosu. Dowództwo sowieckie zostało zmuszone do stawienia czoła zagrożeniom, jakie Niemcy stworzyli na obydwu skrzydłach 5 armii pancernej i wycofania licznych korpusów pancernych. 12 lipca trzeba było powstrzymać głęboki atak dywizji SS „Wiking” w stronę Koczetowki, gdy jednocześnie czołgi zgrupowania „Kempf” mogły zagrozić tyłom 5 armii po przebiciu się na wylot przez pozycje 69 armii. Sytuacja, jaka wytworzyła się po walkach w tych sektorach 12 i 13 lipca, wymagała użycia wszystkich rezerw Frontu Stepowego.

W tych warunkach Manstein chciał wyzyskać powodzenie i przedłużyć bitwę, której wynik był jeszcze płynny i niepewny. Dowództwo Grupy Armii „Süd” dysponowało dwiema odwodowymi dywizjami pancernymi i, grając *va banque*, pragnęło zaangażować XXIV korpus pancerny (dwie dywizje) stacjonujący nad środkowym Dońcem.

13 lipca Hitler poinformował jednak w swej kwaterze głównej von Klugego i Mansteina o zamiarze przerwania operacji „Zitadelle”. Kluge

⁹ A. Clark, *La Guerre à l'Est, 1941-1945*, Paris 1967, s. 407.

przyznawał, iż wznowienie natarcia przez 9 armię Modela nie jest możliwe. Wyłom dokonany przez Sowieców w rejonie Orła wymagał interwencji dywizji pancernych. Alianci dokonali zresztą oczekiwanej operacji w basenie śródziemnomorskim. 10 lipca wylądowali na Sycylii i opór włoski załamał się. Hitler co prawda zezwolił Mansteinowi na rozwinięcie operacji będących w toku, ale jednocześnie związał mu ręce rozkazem zawrócenia XXIV korpusu pancernego nad środkowy Don, gdzie ofensywa sowiecka była nieuchronna. 17 lipca dwa nowe rozporządzenia położyły definitywnie kres operacji. OKH wycofało z 4 armii pancernej dwie dywizje pancerne, aby skierować je do występu orłowskiego. W tym samym czasie Hitler oznajmił o swoim zamiarze odesłania do Włoch korpusu pancernego SS. „Do misji tej – mówił – nie chcę kierować na front jakiegokolwiek jednostki, gdyż nie pociągnie to za sobą skutku; trzeba mi dywizji politycznie pewnych... to bardzo trudna decyzja, ale nie mam wyboru. Mogę uzyskać tam rezultaty jedynie z pomocą formacji elitarniej, która pod względem politycznym ma duchową styczność z faszyzmem... trzeba magnesu zdolnego do skupienia wszystkiego, co się da. Muszę mieć do tego jednostki zwerbowane pod hasłami politycznymi”¹⁰.

W następnych dniach wojska Mansteina musiały pod naciskiem nieprzyjaciela opuścić z trudem zdobyte obszary i wycofać się na pozycje wyjściowe.

Sowieci, i słusznie, sławią bitwę kurską jako jedno z największych wydarzeń wojskowych II wojny światowej. Armie ich odniosły pomiędzy 5 a 17 lipca niezaprzeczone zwycięstwo obronne. Potwierdziły się obawy Hitlera, Modela i Guderiana. Bitwa wymuszona przez Zeitzlera, Klugego i Mansteina skończyła się kosztownym niepowodzeniem wojskowym. OKH zgrzeszyło nadmiarem pewności siebie i niedocenieniem potęgi przeciwnika. Musiało w końcu ulec woli dowództwa sowieckiego, które poprowadziło bitwę w pożądanym rytmie i położyło przed nieprzyjacielem „zapory artyleryjskie” i „bariery przeciwpancerne”.

W ciągu dziesięciu dni walk Niemcy stracili 40 000 ludzi, z tego 20 000 w armiach Mansteina. Dywizje pancerne, odbudowane z trudem przez Guderiana, zostały mocno poturbowane. Dowodzone niewłaściwie, zużyły się w szturmach pozycji obronnych, nim doświadczyły natarcia w ramach kontrofensywy sowieckiej z 12 lipca. Grot uderzeniowy Wehrmachtu stępił się, zaufanie zaś zmalało. Mit o przyrodzonej niższości armii sowieckiej legł w gruzach.

Czy wyniki byłyby inne, gdyby ofensywa rozpoczęła się w maju, jak chciał tego Manstein? Nic na to nie wskazuje. Obrona sowiecka byłaby niewątpliwie słabsza, a przygotowania mniej zaawansowane. Ale Grupa Armii „Süd” dysponowała wówczas 686 czołgami i 160 działami pancernymi wobec 1081 i 376, jakie miała w dwa miesiące później. Ważne także,

¹⁰ E. von Manstein. *op. cit.*, s. 360.

że były wśród nich czołgi ciężkie, które pozwalały na lokalne przełamywanie pozycji sowieckich. Zwycięstwo niemieckie nie byłoby wcale pewniejsze wiosną. Nic nie stało na przeszkodzie, aby dowództwo sowieckie zastosowało działania opóźniające, które tak samo zużyłyby siły przeciwnika i doprowadziły jedynie do wyprostowania frontu.

W każdym razie operacja „Zitadelle” nie przyniosła Niemcom oczekiwanej pauzy. Jeszcze 17 lipca Manstein wierzył, niesłusznie, że wyczerpane armie sowieckie będą potrzebowały wielu tygodni na odbudowę. Wynikało to z nieznamomości znaczących odwodów nieprzyjaciela. Dowództwo sowieckie, pomimo doznanych strat, nie przerwało swych przygotowań ofensywnych w skali całego frontu. Atak na Orzeł nie był jedynie dywersją w celu ulżenia wojskom walczącym pod Kurskiem. Stanowił punkt wyjścia dla szeregu nieprzerwanych natarć, podejmowanych w ciągu lata, jesieni i nawet zimy, mających wyprowadzić armie sowieckie na równiny zachodniej Ukrainy, aż do zboczy Karpat.

Załamaniem się ofensywy niemieckiej pozwoliło dowództwu sowieckiemu przejść do realizacji drugiej fazy swego planu. Szeregiem natarć, od Smoleńska po Morze Azowskie, chciano zachwiać niemieckim frontem, rozproszyc i zużyć rezerwy przeciwnika, aby następnie, z wykorzystaniem wszystkich własnych odwodów strategicznych, zadać decydujący cios w niewralgicznym punkcie (dając pierwszeństwo górnemu Dońcowi lub rejonowi Charkowa). Stawka znalazła się w lipcu 1943 r. w sytuacji podobnej jak Foch po niepowodzeniu ofensywy Ludendorffa 15 lipca 1918 r. Nadarzała się piękna okazja do wykorzystania zamętu u nieprzyjaciela wyczerpanego i zachwianego moralnie po ostatnim fiasku.

12 lipca, zanim jeszcze wygasła bitwa o Kursk, Armia Czerwona przejęła inicjatywę i rozpoczęła natarcie w rejonie Orła. 17 lipca wojska sowieckie zaatakowały 6 armię [nową] na Miusie i poszerzyły swe przyczółki mostowe na Dońcu, na wschód od Iziumu. 3 sierpnia zapoczątkowano gwałtowną ofensywę przeciwko występowi charkowskiemu, zaś 7 tego miesiąca Sowietci byli jeszcze w stanie natrzeć na pozycje niemieckie pod Smoleńskiem, nie mówiąc o operacjach drugorzędnych, począwszy od przyczółków mostowych na Kubaniu, skończywszy na najdalszej północy.

Sukcesy tych uderzeń oszołomiły Niemców, zaskoczonych liczebnością rezerw Armii Czerwonej. Dowództwo sowieckie dysponowało masami piechoty zdolnymi do jednoczesnego atakowania w wielu punktach, wspieranymi odpowiednio przez czołgi i potężną artylerię. W tym czasie, jak ujawnił to Stalin w Teheranie, armie pancerne przemieszczały się szybko, z jednego odcinka na drugi, i wykorzystywały dokonane wylomy. Rezerwy niemieckie, nadszarpnięte bitwą kurską, były przeciążone i wyczerpały się szybko.

15 lipca 4 armia pancerna musiała odesłać dwie dywizje pancerne dla podtrzymania Grupy Armii „Süd” pod Orłem. Ponieważ XXIV korpus

pancerny z trudem powstrzymywał natarcie nad środkowym biegiem Dońca, generalna sytuacja wymagała pozostawienia korpusu pancernego SS na froncie wschodnim (z wyjątkiem jednej dywizji) i przesunięcia go na najbardziej wysunięty w kierunku południowym odcinek, gdzie położenie 6 armii dawało podstawy do niepokoju. Niemcy odnieśli nad Miusem ostatnie zwycięstwo w tym roku. Dywizje sowieckie zostały gwałtownie odrzucone na drugi brzeg rzeki, tracąc 18 000 jeńców, 700 czołgów i 600 dział.

Reakcja niemiecka była wszakże oczekiwana przez dowództwo sowieckie, które 2 sierpnia rzuciło większość swych sił pancernych do natarcia w okolicy ogołoczonego z wojsk Charkowa. Manstein pierwszy zrozumiał błąd, polegający na przerzuceniu dywizji pancernych na południe. Atak nad Miusem był jedynie dywersją. Dowództwo sowieckie skupiło główny wysiłek przeciwko występowi orłowskiemu, na Dońcu i przede wszystkim w okolicy Charkowa.

Bitwa o Orzeł była pierwowzorem bitew wyniszczających, jakie wypełniły część lata i jesień. W natarciach na pozycje utrzymywane przez Niemców od dwudziestu dwóch miesięcy sowieckie dowództwo powtórzyło manewr przeciwnika spod Kurska, dysponując jednak przeważającymi środkami. Od 12 do 15 lipca występ orłowski atakowano kolejno ze wszystkich stron. W ciągu mniej niż 48 godzin, po imponującym przygotowaniu artyleryjskim, wsparte przez piechotę sowieckie czołgi przełamały obronę niemiecką. Sowietci przeniknęli 16 lipca przez trzy korytarze, na głębokość od 50 do 25 kilometrów. Zagrożone zostały miasta Bołchow, Mceńsk i Karaczew. Wojska niemieckie stawiały zaciekle opór w Olechnie, podczas gdy dywizje pancerne kontratakowały zażarcie czołgi Bagramiana, dążące do Bołhowa i Chotyńca. Pomimo ciężkich strat, jakie zadawał Wehrmacht, nacisk sowiecki był nie do odparcia. Mceńsk padł 20 lipca, Bołchow - 29 tego miesiąca, 5 sierpnia zaś Niemcy musieli opuścić Orzeł zagrożony przez czołgi Bagramiana. Wojska niemieckie metodycznie ewakuowały występ przeprowadzając masowe zniszczenia. W końcu sierpnia front ustabilizował się prowizorycznie przed Briańskiem. Ale na trzy dni przed upadkiem Orła rozpoczęła się zażarta bitwa o Charków. Miała trwać niemal przez miesiąc. Front niemiecki został ponownie przerwany, w czasie krótszym niż 48 godzin, na zachód od Biełgorodu, który padł 5 sierpnia. Dwa dni później czołgi sowieckie pokonały przeszło 100 kilometrów, prześcigając piechotę o 25 do 40 kilometrów. Na zachód Niemcy rzucili 4 armię pancerną, grupę operacyjną „Kempf” zaś na Charków; wylom osiągnął pomimo tego szerokość 55 kilometrów. 11 sierpnia przecięta została linia kolejowa do Połtawy. Od tego dnia rozpoczęły się gwałtowne walki na zewnętrznych liniach obronnych Charkowa.

Całe południowe skrzydło frontu zostało zagrożone i dowództwo niemieckie znalazło się w podobnej sytuacji, jak w lutym i marcu 1943 r.

Podjęto podobne środki zaradcze; zawezwano rezerwy nieroztropnie zaangażowane 500 kilometrów niżej, na najdalej wysuniętym w kierunku południowym odcinku frontu, i próbowano atakować czołgi sowieckie od tyłu.

Pomiędzy 10 a 15 sierpnia II korpus pancerny SS i 3 dywizja pancerna kontratakowały czołgi Rotmistrwa i w rejonie Bogoduchowa odrzuciły je o 20 kilometrów. Większość sił Frontu Woroneskiego nie została jednak odcięta. Osiem dni później cztery dywizje pancerne, w tym sławna „Das Reich”, uderzyły z rejonu Achtyrki, próbując okrążyć liczne sowieckie korpusy pancerne przy wsparciu dywizji SS „Totenkopf”, wyruszającej z Kotielwy.

Sowieci, po niezwykle zażartej walce, ustąpili z pola bitwy, uniknęli jednak okrążenia. Pomimo wyższości manewrowej, pancerne dywizje niemieckie mogły jedynie powstrzymać napór przeciwnika. Niemcy nie potrafili dłużej odpierać ataków pod Charkowem. Po krwawych walkach miasto, zagrożone okrążeniem, musiało zostać ewakuowane 23 sierpnia. Utrata gospodarczej stolicy Ukrainy była dla dowództwa niemieckiego podwójnie dotkliwa. Stanowiła ciężki cios dla wojskowego prestiżu Wehrmachtu, pociągnęła dodatkowo stratę znacznych ilości zaopatrzenia, podobnie jak i unieruchomionych w warsztatach remontowych pojazdów pancernych. Pod koniec miesiąca wojska niemieckie zakończyły ewakuację występu charkowskiego.

Kolejne odwroty dały OKH jedynie bardzo krótkie paazy. Gdy bitwa o Charków osiągnęła swój punkt kulminacyjny, armie sowieckie ponowiły ataki w okolicy Smoleńska i Briańska oraz przede wszystkim nad Miusem (20 sierpnia) i w rejonie Iziumu, gdzie przeszły na drugi brzeg rzeki przez przyczółek mostowy (16 sierpnia). 1 armia pancerna i 6 armia wyczerpały tam swe siły w silnych kontratakach. Cel był wciąż taki sam: rozproszenie rezerw przeciwnika, rozerwanie pozycji niemieckich nad środkowym Dońcem i zrolowanie całego południowego skrzydła frontu wielkim uderzeniem wymierzonym z północy na południe.

Taktyka sowiecka przyniosła częściowy sukces. Śmiertelna groźba zawisła nad frontem niemieckim na wysokości Charkowa i pozycji zajmowanych przez 6 armię. Manstein, po burzliwych dyskusjach, otrzymał 15 września zgodę Führera na generalny odwrót za Dniepr. Wyczerpanie rezerw – korpus pancerny SS miał odejść do Włoch, w których wydarzenia nabierały tempa – nie pozwoliło mu bronić rozciągniętego frontu, którego linia była nazbyt kręta, aby nie ułatwić manewrów sowieckich.

Odwrot, który pociągnął za sobą utratę całego regionu przemysłowego nad Dońcem, przeprowadzono metodycznie i w dobrym porządku. 7 września ewakuowano Stalino, 25 zaś przyszła kolej na Połtawę. Pomimo powtarzających się ataków, lotnictwo sowieckie nie potrafiło przeszkodzić wojskom niemieckim w osiągnięciu prawego brzegu Dniepru, na który przedostano się jedynie pięcioma mostami. Na początku października ruch odwrotowy zakończył się: ewakuowano 200 000 rannych, 2500 pociągów

zaś przewiozło sprzęt i zaopatrzenie. Wojska niemieckie zachowały swą spoiłość i miały czas, aby dokonać wielkich zniszczeń: palono osady, plony, niszczone wszystkie urządzenia rolnicze i przemysłowe. Linie kolejowe, na których specjalna maszyna zrywała podkłady, musiały być odbudowywane od podstaw. Mówiąc krótko, Niemcy praktykowali na wielką skalę taktykę spalonej ziemi. Zdolni do pracy ludzie musieli postępować za armią niemiecką, tysiące chłopów natomiast tłoczyło się na typowych dla Europy Wschodniej czterokonnych wozach, starając się za wszelką cenę przebyć rzekę.

W tym samym momencie Führer zgodził się na ewakuację przyczółka na Kubaniu, który utrzymywano wierząc, że zostanie wznowiona ofensywa w kierunku roponośnych pól Kaukazu. Odwrót przez Cieśninę Kercezeńską przebiegał tam metodycznie, bez poważniejszych przeszkód ze strony sowieckiej.

Na początku października Manstein rozciągnął swe wojska wzdłuż całego biegu Dniepru, od bagien Prypeci aż do Dniepropietrowska. Na skutek nalegań Hitlera Grupa Armii „Süd” zachowała przyczółek po lewej stronie rzeki na wysokości Zaporozża, w nadziei wznowienia ofensywy. Front niemiecki objął również Melitopol i Morze Azowskie. Odwrót Grupy Armii „Süd” pociągnął za sobą wycofanie się Grupy Armii „Mitte”, która 25 września ewakuowała Smoleńsk. Front wyprostował się teraz i skrócił od Wielkich Łuków po Kijów, zgodnie z biegiem rzeki Soż i górnego Dniepru. Odwrót za wielką rzekę nie przyniósł jednak ciężko doświadczonym 37 dywizjom Mansteina (w tym 17 pancernym) najmniejszej pauzy. Z pomocą partyzantów, którzy penetrowali nadrzeczne rozlewiska i lasy, Sowietci, na początku października, ustanowili przyczółki na prawym brzegu, między Krzemieńczugiem i Dniepropietrowskiem, oraz w dolnym biegu, w okolicy Kijowa. Zresztą, mimo iż nazbyt natrętnych żądań niemieckich generałów, pozycja odwrotowa nie została odpowiednio przygotowana od czasu zimy. Linia Hagen istniała jedynie na papierze. Czy można jako winnego wskazać Hitlera, niezmiennie wrogiego tworzeniu jakichkolwiek pozycji na zapleczu frontu, które mogłyby zachęcić generałów do rozpoczęcia przedwczesnego odwrotu? Wydaje się, że Niemcy byli narażeni na trudności techniczne: brak rąk do pracy na Ukrainie w momencie żniw i przeciążenie linii kolejowych. Organizacja Todta była w tym czasie całkowicie pochłonięta budową Wału Atlantyckiego.

Jesień nie spowodowała przerwy w natarciach sowieckich. W październiku, zgodnie z niezmienną taktyką i wielkim kosztem, wznowiono ataki w różnych rejonach. Gwałtowny ostrzał artyleryjski spadający na pozycje niemieckie, na pola minowe, przygotowywał często samobójcze ataki jednostek piechoty. Tak „nasycone” natarcia, powtarzane wielokrotnie w ciągu dnia, kończyły się, po wielu dniach, wybiciem wylomów w gorzej zorganizowanych pozycjach i otwierały drogę korpusom pancernym. Czolgi

obwieszono kiśćmi piechurów wjeżdżały w nie, kierowały się na tyły pola bitwy i wreszcie rozpraszały wachlarzami. Tego rodzaju metody przenikania przez nieprzyjacielskie pozycje i tego rodzaju sposoby wykorzystywania powodzenia, co można zobrazować za pomocą litery „X”, dowództwo sowieckie stosowało z sukcesami, choć nie bez ciężkich strat w ludziach i sprzęcie.

Strategia sowiecka pozostawała niezmienna w swych zasadniczych aspektach. Kolejne ciosy wymierzano w różnych punktach frontu, najmniejsze wylomy zaś wykorzystywano do rozwinięcia powodzenia w głąb. Dowództwo sowieckie przyjęło zasadę najsilniejszego atakowania w najslabszych punktach. Ponawiało ataki na południu przeciw zękaney 6 armii, szukając wciąż możliwości włamania się przez „nawis Dniepru”, aby spowodować załamanie się całego południowego sektora frontu niemieckiego. Taktyka ta rychło przyniosła sukcesy. Niemal w miesiąc po odwrocie za Dniepr rezerwy Mansteina, w tym pięć dywizji pancernych (odtworzone lub nowe jednostki, przydzielone przez OKW), zostały wyczerpane i rozciągnięte na froncie o długości niemal 700 kilometrów.

Pierwszy kryzys zaistniał 19 października. Po wyprowadzeniu natarcia z przyczółków mostowych, między Krzemieńczugiem a Dniepropietrowskiem, zagrożony został region Krzywego Rogu. Manstein przywrócił położenie za pomocą 1 armii pancernej wzmocnionej przez dwie nowe dywizje czołgów. Rosjanie odpłynęli pozostawiając 10 000 zabitych, 5000 jeńców, 350 czołgów i tyleż dział, zachowując jednak przyczółek na prawym brzegu.

28 października jednak gwałtownie zaatakowana 6 armia opuściła swoje pozycje i wycofała się z szybkością „zadziwiającą”, jak określił to Manstein, przez stopy nogajskie. Przez Nikopol Rosjanie mogli uderzyć od tyłu na całą 1 armię pancerną. Manstein brał pod uwagę przeprowadzenie śmiałego manewru z użyciem nowych dywizji pancernych. Miano kontratakować z przyczółka w Nikopolu, aby zaskoczyć od flanki siły sowieckie podążające ku dolnemu biegowi Dniepru i przesmykowi Perekop. Manewr ten nie został jednak przeprowadzony, ponieważ 6 armia znalazła się zbyt daleko za Dnieprem, odsłaniając izolowany odtąd Krym. Dwie nowe dywizje pancerne zostały w efekcie unieruchomione w zakolu rzeki.

Nowa ofensywa sowiecka, rozpoczęta jednocześnie na północ od Kijowa, wymusiła użycie trzech dalszych dywizji pancernych. Front niemiecki został przeбитy 3 listopada. Pancerne korpusy sowieckie rzuciły się przez lukę na zachód. Kijów utracono po bardzo ciężkich walkach. Czołgi sowieckie minęły Korosteń, Żytomierz i opanowały węzeł kolejowy w Fastowie, 60 kilometrów na południowy zachód od stolicy Ukrainy.

Usatysfakcjonowane tym zwycięstwem dowództwo sowieckie wyżyło się właściwej sobie przeczności. Triumfalne komunikaty obwieszczały nieuchronny upadek miejscowości, od których oddziały przednie były jeszcze

bardzo daleko. Siły rosyjskie rozproszyły swe wysiłki w dwóch kierunkach na zachód i na południe. Piechota postępowała z dużym opóźnieniem, zaopatrzenie zaś, przesyłane przez mosty szczęśliwie przerzucone przez Dniepr, lecz atakowane bezustannie przez Luftwaffe, napływało z trudnościami.

Manstein, po zmobilizowaniu wszystkich możliwych rezerw, z wyjątkiem dywizji pancernych zaangażowanych w łuku Dniepru, rozpoczął 15 listopada gwałtowną kontrofensywę na wschód i północny wschód, która w widoczny sposób zaskoczyła nieprzyjaciela. Niemcy odbili Żytomierz oraz Korosteń i skierowali swe wysiłki w stronę Kijowa, do którego zbliżyli się na 40 kilometrów. Ale natarcie 4 armii pancernej musiało zatrzymać się z powodu usztywnienia obrony rosyjskiej i przede wszystkim gwałtownej odwilży, która przemieniła naddnieprzańskie równiny w błotniste rozlewiska.

Ten zdecydowany kontratak niemiecki zakończył kampanię jesienną. Uzmysłowił Sowieciom, że siły nieprzyjacielskie zdolne są jeszcze do niebezpiecznego przeciwdziałania. Nadzieje hołubione w listopadzie przez dowództwo sowieckie, które uwierzyło w szybkie rozstrzygnięcie, okazały się przedwczesne. Zniszczenie sił niemieckich i zwiniecie frontu południowego wymagało jeszcze uporczywych i krwawych walk.

Napór Armii Czerwonej pomimo tego nie osłabł. Trwał przez całą zimę. Na froncie północnym Sowieci zdołali wreszcie odblokować Leningrad po 900 dniach oblężenia. Kűchler i Model potrafili jednak ustabilizować obronę na linii Narwa-Psków-Połock, wykorzystując przeszkody naturalne, takie jak jeziora Pejpus i Ilmeń.

Na południu Żukow i Koniew okrążyli w styczniu 1944 r., w rejonie Czerkasów, w występie Dniepru, dwa korpusy armijne. Walki osiągnęły tam rzadko spotykaną zaciętość, Niemcy ponosząc ciężkie straty, zdołali wyrwać się z saka.

W innym kotle, bardziej na południe, w rejonie Tarnopola, od 10 marca do 10 kwietnia znalazła się 4 armia pancerna gen. Hubego. Także i ona zdołała się przebić na zachód dzięki ustanowieniu mostu powietrznego i interwencji przybyłego z Francji korpusu pancernego SS.

Ponieważ, w związku z wiosennymi roztopami 1944 r., walki wygasły, armia niemiecka uniknęła klęski porównywalnej z poniesioną pod Stalingradem. Sowieci nie zdołali zniszczyć Grupy Armii „Sűd” ani rozdzielić 1 i 4 armii pancernych. Siły Mansteina zmuszone były jednak opuścić całą Ukrainę i zostały odrzucone do Galicji i w Karpaty. Pomiędzy 3 kwietnia a 4 maja Armia Czerwona zdołała jeszcze przełamać obronę Perekopu, zająć Krym i zmusić do kapitulacji wojska niemiecko-rumuńskie w Sewastopolu i na Przesmyku Kerczeńskim. Morzem ewakuowano 100 000 ludzi, pozostawiając z górą 50 000 żołnierzy, którzy musieli się poddać.

Armia niemiecka na Wschodzie zachowała mimo to wiosną 1944 r. swą spoistość. Była jednak wyczerpana nieomal nieprzerwanym pasmem walk.

toczących się przez dziesięć miesięcy. Liczebność wojsk spadła do 2,5 miliona w miejsce 3, którymi Niemcy dysponowali w przededniu bitwy kurskiej. Osłabienie to było spowodowane sytuacją na innych frontach, także potencjalnych. Coraz większa część strategicznych rezerw armii niemieckiej była angażowana we Włoszech lub przebywała na Bałkanach i w Europie Zachodniej, gdzie wyczekiwała kolejnych inwazji.

Rozdział XI

NOWE FRONTY

W końcu 1943 r. wojenna mapa Niemiec przedstawiała się wciąż imponująco. Obszar terytoriów okupowanych przewyższał powierzchnię Wielkiej Rzeszy. Niemcy trzymali jeszcze całą Europę Zachodnią, całe Bałkany, Polskę, kraje bałtyckie i Białoruś. Wehrmacht napotykał jednak coraz silniejszy opór na ziemiach okupowanych. Wobec wzrostu potęgi Anglosasów trzeba było otworzyć drugi front we Włoszech i przeciwstawić się wzrastającemu zagrożeniu powietrznemu nad samą Rzeszą.

Aż do lata 1943 r. największe zaniepokojenie Hitlera i OKW budził teatr śródziemnomorski. Lądowanie alianckie nastąpiło 20 lipca na Sycylii, nie zaś, zgodnie z najbardziej miarodajnymi ocenami – na Bałkanach. Od pierwszego dnia było jasne, że powstrzymanie ogromnych sił alianckich, z dziesiątkami dywizji i potężną flotą, przekracza możliwości państw „osi”. Ich wojska były ograniczone do ośmiu dywizji włoskich, z których połowę rozproszono wzdłuż wybrzeży, i dwóch Wielkich Jednostek niemieckich: 15 dywizji grenadierów pancernych i „Hermann Göring”, podzielonych na cztery grupy, z zachodu na wschód wyspy. Panowanie w powietrzu sił anglo-amerykańskich było absolutne. Luftwaffe, już osłabiona podczas walk lotniczych w poprzednich tygodniach, zmuszona była opuścić sycylijskie lotniska poddawane stałym bombardowaniom.

Alianci rzucili w pierwszej desantowej fali 160 000 żołnierzy, 600 czołgów i 800 dział w południowo-wschodnim rejonie wyspy, z obydwu stron przylądka Passero. Reakcja niemiecko-włoska ograniczyła się do kontrataku dywizji „Hermann Göring” w rejonie Geli, szybko zduszonego pod ogniem artylerii.

Generałowie Guzzioni, Senger und Etterlin, Hube i naturalnie Kesselring wypowiedzieli się za skupieniem sił w północno-wschodniej części wyspy, w której obrona dzięki masywowi Etny i bliskości Półwyspu Apenińskiego byłaby łatwiejsza. Ofensywa Pattona na zachodzie Sycylii, na Ennę i Palermo, ułatwiła wykonanie tego planu.

Przeszło miesiąc „Hermann Göring” na wschód od Etny, 15 dywizja grenadierów pancernych zaś na zachód, prowadziły, wraz z kilkoma jednostkami włoskimi, modelową obronę, z zastosowaniem pól minowych, znisz-

czeń inżynierskich oraz walk opóźniających. Na równinach Katanii lub na osi Leonforte-Nicosia-Randazzo Brytyjczycy i Amerykanie posuwali się bardzo wolno, stale narażeni na uderzenia opóźniające. Od 10 do 17 sierpnia Niemcy i Włosi przeprowadzili wzorową ewakuację przez Cieśninę Mesyńską, przeprawiając 88 000 ludzi (w tym 40 000 Niemców), setkę dział i 50 czołgów.

Decyzję o ewakuacji Sycylii, mimo wątpliwości Kesselringa i Dönitza, podjął z zasadniczych powodów politycznych Hitler. 24 lipca Mussolini stał się ofiarą konspiracji, wywodzącej się z Wielkiej Rady Faszystowskiej i otoczenia króla. Pozbawiony swych funkcji i aresztowany, został przeniesiony najpierw na wyspę Maddalenę, a później do Gran Sasso. Zastąpił go marszałek Badoglio, reżim faszystowski rozsypał się w kilka godzin.

Kryzys włoski nie zaskoczył zupełnie Hitlera. Od czasu ewakuacji Tunezji Führer przywiązywał szczególne znaczenie do teatru śródziemnomorskiego. Przewidywał desant aliancki na Bałkanach, co pozbawiłoby Niemcy surowców o pierwszorzędym znaczeniu, pobudziłoby Turcję do wzięcia udziału w wojnie i pozwoliłoby aliantom związać ich operacje z Sowietami. Dlatego do południowo-wschodniej Europy skierowano 13 dywizji, rozmieszczonych pod dowództwem Rommla, który przybył do Salonik w przeddzień upadku Duce. Hitler nie lekcewał jednak wcale Włoch. W przypadku załamania się uprzywilejowanego sojusznika postanowił stworzyć w rejonie Monachium korpus obserwacyjny, Grupę Armii „B”, wysyłając sześć dywizji na Półwysep Apeniński. Środki te przyczyniły się do zaprzepaszczenia sukcesów operacji „Zitadelle”.

Nagły upadek Mussoliniego był jednak dla Führera niespodzianką. Nazajutrz, 26 lipca, w obecności Keitla i Jodla, wezwał do Rastenburga w Prusach Wschodnich Dönitza, Kesselringa i Rommla. Pierwszą reakcją Hitlera było zastosowanie przemocy i pochwylenie członków rządu włoskiego przy pomocy żołnierzy stacjonującej o sto kilometrów na północ od Rzymu dywizji zmotoryzowanej i dywizji spadochronowej zawezwanej z Francji.

Hitler nie darzył najmniejszym zaufaniem nowej ekipy włoskiej: „Badoglio – stwierdzał – natychmiast oświadczył, że jeśli nic się nie zmieni, wojna nie może być kontynuowana. Ci ludzie dopuścili się zdrady. My, ze swej strony, będziemy prowadzić podobną grę, przygotowując się do błyskawicznego pochwylenia całej tej zgrai w ręce. Spotkam się jutro z kimś w celu wydania dowódcy 3 dywizji zmotoryzowanej rozkazu wtargnięcia do Rzymu bez żadnych ceregieli oraz natychmiastowego aresztowania rządu i drżącego ze strachu króla...”¹

Hitler nie mylił się. 3 sierpnia, pomimo zapewnień o wierności sojuszowi: „Włochy dochowają wierności swym wojskowym tradycjom”, „najbar-

¹ *Hitler parle à ses généraux*, Paris 1964, s. 133.

dziej włoska wyspa (Sycylia, *przyp. aut.*) będzie broniona aż do śmierci” – Badoglio rozpoczął za pośrednictwem Lizbony i Madrytu tajne negocjacje z aliantami. Kontakty te przyniosły efekt miesiąc później, wraz z podpisaniem pierwszego zawieszenia broni, które perspektywiczną bezwarunkową kapitulację osłodziło przynętą w postaci „współuczestnictwa w działaniach wojennych” (*cobelligeranza*). W związku z tym planowano aliancką operację powietrznodesantową w regionie Rzymu, wspólnie z wojskami włoskimi.

W oczekiwaniu i pod presją otoczenia, zwłaszcza Kesselringa, który ufał w szczerść Badogli, Hitler odrzucił możliwość użycia siły i zadowolił się zaprowadzeniem stopniowej okupacji. Zawezwany z Salonik Rommel otrzymał dowództwo Grupy Armii „B”. Poruszony Hitler, chcąc dysponować na miejscu „jednostką zwerbowaną pod hasłami politycznymi”, zdecydował się również odesłać do Włoch zaangażowany w ZSRS korpus pancerny SS. W rzeczywistości miała odejść tam tylko jedna dywizja, za to najbardziej renomowana – „Leibstandarte Adolf Hitler”.

Zachowując nadzieję na uwolnienie Mussoliniego i przywrócenie faszyzmu we Włoszech, Führer chciał przeciwstawić się operacjom alianckim wraz z jednostkami włoskimi. Okupacja Sardynii mogła stworzyć korzystne warunki do lądowania w południowej Francji lub na północy Włoch. Operacja ograniczona do Kalabrii, Apulii i okolic Rzymu mogła być przeprowadzona jeszcze łatwiej, z tym samym skutkiem: pochwylenia w pułapkę wojsk niemieckich zaangażowanych na południu półwyspu. Dlatego Führer wydał rozkaz przygotowania ewakuacji Sycylii od 5 sierpnia. Jeśli utrzymywał jeszcze dość pokaźne siły w rejonie Neapolu i Kalabrii, to po to, aby wskutek przedwczesnego odwrotu nie pobudzić rządu Badogli i nie dać mu pretekstu do odstąpienia.

Na początku sierpnia kilka planów znalazło się w stadium realizacji. Pierwszy, „Eiche”, przewidywał uwolnienie Duce, usilnie poszukiwanego przez Otto Skorzenego, dowódcę jednostki SS używanej do operacji specjalnych, drugi, „Student”, dotyczył okupacji Rzymu i restauracji faszyzmu. „Schwarz” i „Achse” przewidywały wreszcie rozbrojenie armii włoskiej, zagarnięcie floty wojennej i zajęcie jej baz oraz okupację kluczowych pozycji na półwyspie. W każdym razie, w przeciwieństwie do Kesselringa, ciągle ufającego Włochom, Hitler w tym momencie nie wierzył w możliwość obrony Italii. Po rozbrojeniu armii włoskiej wojska niemieckie miały wycofać się w Alpy albo, w najlepszym razie, na linię Piza-Rimini. Jodl i Rommel w pełni solidaryzowali się z tą koncepcją.

Tymczasem przystąpiono do realizacji planu „Achse”. Jednostki Grupy Armii „B” — siedem dywizji, w tym dwie pancerne — zaczęły przenikać do północnych Włoch. W połowie sierpnia 18 Wielkich Jednostek kontrolowało kraj. Zajęły punkty strategiczne: przełęcze, mosty, dworce, lotniska, elektrownie. Zgodnie z dyrektywami Hitlera operacji nadano charakter

polityczny. Żołnierze niemieccy nosili na hełmach napis *V Mussolini (Viva Mussolini)*. Starali się bratać z ludnością i szukali poparcia grup faszystowskich, które podążały bezpośrednio za nimi.

Tego rodzaju „wyzwolenie” wzbudziło oczywiście najgorsze obawy włoskiego rządu, który zażądał wyjaśnień. 6 sierpnia, w Tarvis, otoczeni przez uzbrojoną po zęby straż przyboczną SS Keitel i Ribbentrop spotkali się z dowódcą armii włoskiej gen. Ambrosio i ministrem spraw zagranicznych Guariglią. W niekorzystnej atmosferze, Niemcy i Włosi prześcigali się w dwulicowości. Włosi, choć miesiąc wcześniej żądali przybycia niemieckich posiłków, niepokoiili się wtargnięciem Grupy Armii „B”.

Keitel tłumaczył, że chodzi o zwykły odwód, przeznaczony do interwencji na wypadek inwazji, mogącej nastąpić równie dobrze na południu Francji, jak na Bałkanach czy w samych Włoszech. Odrzucił następnie wniosek gen. Ambrosio co do odwrotu trzydziestu dywizji włoskich, stacjonujących od Bordeaux po Ateny, w celu „obrony terytorium narodowego”. Ze swej strony Guariglia sugerował Ribbentropowi przedstawienie aliantom wspólnego żądania zawieszenia broni, aby wybadać stawiane warunki. Propozycja ta podsyciła jedynie żywione obawy. Niemcy ze swej strony zasugerowali, aby król i Badoglio spotkali się z Hitlerem w Niemczech. Włosi, węsząc podstęp, odmówili².

Od chwili zakończenia rozmów w Tarvis Hitler i jego generałowie, poza, jak zwykle, Kesselringiem, byli przekonani, że odstępstwo Włoch jest kwestią dni. Niemiecka okupacja północnej i środkowej części półwyspu wywierała poza tym przygnębiające wrażenie. 1 września Hitler zdecydował się wreszcie przeciąć węzeł gordyjski. 9 września wystosowano ultimatum do rządu włoskiego. Ale w przeddzień, o 20.30, gdy alianci przygotowywali się do lądowania w Tarencie i Salerno, radio włoskie rozpowszechniło oświadczenie Badoglia: „Rząd włoski, uznając niemożliwość kontynuowania nierównej walki, poprosił gen. Eisenhowera o zawieszenie broni. Propozycja została zaakceptowana. Siły włoskie powinny powstrzymać się natychmiast od wszelkich aktów wrogich wobec wojsk anglo-amerykańskich”. Komunikat dorzucił: „Jednakże [wojska włoskie] powinny reagować na możliwe ataki innego pochodzenia”.

Drobiazgowo przygotowana riposta niemiecka była błyskawiczna. Większość jednostek włoskich pozwoliła się rozbroić bez najmniejszego oporu. Zanotowano jedynie kilka odosobnionych prób przeciwstawienia się, w Chambéry, na Cefalonii (obecnie Kefalinia), gdzie garnizony włoskie zostały zmasakrowane, w Spezji i wokół Rzymu. W ciągu dwóch dni Niemcy stali się panami dwóch trzecich Włoch i ich stolicy. Król Wiktor Emanuel i Badoglio zdołali jednak, nocą z 8 na 9 września, opuścić Rzym, osiągnąć port w Ortonie i wziąć kurs na Brindisi. W sumie przeszło 700 000

² F.W. Deakin, *op. cit.*, s. 522 i n.

żołnierzy włoskich zostało rozbrojonych i przewiezionych do Niemiec. Żadne demonstracje ani strajki nie przeszkodziły akcji wojsk niemieckich. Naród włoski zachował wszędzie podszytą strachem obojętność. „Duce – napisał zatem Goebbels – wszedł do historii jako ostatni Rzymianin, ale w cieniu tej potężnej indywidualności naród makaroniarzy zgnuśniał ze szczeniem”.

Niemcom wymknęło się jedynie kilkanaście samolotów i większość okrętów wojennych. Na rozkaz ministra marynarki, adm. Raffaele de Courtena, eskadra z Tarentu wzięła kurs na Maltę i oddała się do dyspozycji aliantów. Admirał Bergamini, dowodzący eskadrą w Spezii, odrzucając podobne upokorzenie, postanowił doprowadzić swe okręty do Hiszpanii, w której zostałyby internowane. Eskadra włoska, wykryta 9 września na północny zachód od Maddaleny, została zbombardowana przez aliantów, a następnie zaatakowana przez Luftwaffe. Atak był swego rodzaju premierą. Dwie kierowane przez radio ślizgowe bomby, będące pierwowzorami raket powietrze-woda, ugodziły okręt admirałski „Roma”, który eksplodował i rozpadł się, pociągając na dno całą załogę wraz z Bergaminim. Pancernik „Littorio” został ciężko uszkodzony. Inne jednostki, wywieszając czarne bandery, symbol kapitulacji, skierowały się na Maltę.

Kesselring, pozbawiony iluzji, mógł zameldować 11 września, że niemal całe terytorium Włoch znalazło się pod wojskową okupacją niemiecką. Dönitz nie mógł powstrzymać się od wyrażenia swego podziwu dla Hitlera: jego zdolności przewidywania i podejmowania decyzji. „Wielka siła, która cechowała Führera, jego niezachwiana pewność, jego przewidywania, w stosunkowo długiej perspektywie biegu spraw we Włoszech, dawały pewność, że nasza wiedza o sytuacji była fragmentaryczna; w jakimkolwiek punkcie porównalibyśmy się z nim, okazalibyśmy się miernotami. Każdy, kto uważał, że może zrobić coś lepiej niż on, był durniem”³.

Spektakularne wydarzenie, jakim było uwolnienie Mussoliniego, oznaczało umocnienie pozycji Niemców we Włoszech. Operacja, o której Hitler zdecydował 26 lipca, została powierzona dwóm ludziom. Otto Skorzeny otrzymał zadanie odkrycia miejsca pobytu Duce i dostarczenia go, gdy tylko zostanie uwolniony, do Führera. Dowódcę wojsk spadochronowych, gen. Studenta, obarczono taktycznym przeprowadzeniem akcji.

Pierwsze działania przewidziane na wyspie Santa Maddalena zostały anulowane w związku z przeniesieniem Mussoliniego do hotelu „Violetta”, na stoku Gran Sasso, połączonym z doliną kolejką liniową. Skorzeny zdołał szybko odkryć miejsce uwięzienia Duce. Operacja składała się z trzech etapów. Major Mors, z dwoma kompaniami spadochroniarzy przewiezionymi ciężarówkami, miał, z pomocą pododdziałów pancernych, opanować

³ A. Vulliez, *op. cit.*, s. 102.

w dolinie stację kolejki. Jednocześnie kompania spadochroniarzy por. von Berlepscha i komando Skorzenego (18 ludzi) miały wylądować na dwunastu szybowcach przed hotelem.

12 września wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Gdy Mors, po krótkiej walce, zajął stację kolejki, osiem szybowców (w tym przewożący Skorzenego) posadzono przed hotelem. W ciągu kilku minut spadochroniarze i komandosi przełamali, bez jednego wystrzału, opór składającego się z karabinierów garnizonu. Uwolniony Mussolini został przyjęty przez przybyłego w wagoniku mjr. Morsa. Potem, wraz ze Skorzenym, wsadzono go do małego samolotu łącznikowego Fieseler Storch, który, po akrobacyjnym starcie, wziął kurs na Rzym. Duce, przewieziony do Wiednia, został przyjęty przez Hitlera, któremu udało się przekonać go o konieczności stanięcia na czele Włoskiej Republiki Socjalnej na północy i w centrum kraju. Ustanowiona w Saló, nad brzegami jeziora Garda, republika pozostała tworem iluzorycznym zdany całkowicie na łaskę Rzeszy.

Kesselring zareagował z energią na aliancki desant. Po rozkazie ewakuowania Kalabrii i Apulii, wydanym dywizjom niemieckim, 8 armia Montgomery'ego zajęła co prawda łatwo Tarent, ale Kesselring jednocześnie wsparł kontratak gen. Vietinghoffa, dowódcy 10 armii, przeciwko przyczółkowi ustanowionemu 9 września przez 6 armię amerykańską gen. Clarka z obydwu stron Salerno w Zatoce Neapolitańskiej.

Vietinghoff rzucił kolejno do walki 16 dywizję pancerną oraz 29 i 15 dywizję grenadierów pancernych. Niemcy odbili Altavillę oraz Battipaglie i zagrozili portowi w Salerno. Luftwaffe rzuciła do bitwy całość swych sił, osiągając do 250 wylotów dziennie. 13 września zwycięstwo wydawało się w zasięgu ręki. Generał Clark już nawet rozważał zaokrętowanie swoich wojsk.

W ciągu kolejnych dni 10 armia Vietinghoffa musiała osłabić swój napór. Alianci wylądowali posiłki i rzucili do walki wszystkie będące w dyspozycji siły lotnicze, włączając w to lotnictwo strategiczne. Mimo użycia kierowanych bomb ślizgowych, które uszkodziły pancernik „Warspite” oraz krążowniki „Uganda” i „Savannah”, interwencja artylerii okrętowej okazała się decydująca. 17 września Vietinghoff zrezygnował i wycofał wojska w kierunku Neapolu.

Odwrót ten stał się swego rodzaju pierwowzorem dalszego przebiegu kampanii. Vietinghoff stworzył front z północy na południe półwyspu, który trzymały LXXXVI korpus (trzy dywizje) od strony adriatyckiej i XIV korpus (pięć dywizji) od strony tyrreńskiej. Mnożąc zniszczenia, zakładając pola minowe i prowadząc walki opóźniające, Niemcy konsekwentnie powstrzymywali posuwanie się aliantów. 6 armia weszła do Neapolu dopiero 1 października, do Volturno zaś tydzień później.

Przez niemal trzy miesiące, wykorzystując trudności, jakie powodowała rzeźba terenu i wyjątkowe warunki meteorologiczne – ulewne deszcze,

wezbrane rzeki – Niemcy stawiali sprawny i zajadły opór. Dywizje amerykańskie osiągnęły brzegi Garigliano i górę Rotundo dopiero na początku grudnia. Na północy Apenin marsz 8 armii nie był wcale szybszy. Brytyjczycy dreptali w miejscu najpierw nad Sangro, aby w końcu grudnia wdać się w wyczerpujące walki w celu opanowania szeregu ufortyfikowanych miejscowości i przekształconej w twierdzę starówki miasta Ortony.

Kesselringowi udało się przekonać Hitlera o możliwości powstrzymania aliantów na linii Gustawa ciągnącej się od Ortony, po obydwu stronach masywów Cassino i Arazecca, aż do ujścia Garigliano. W rejonie tym, na początku XVI w., Francuzi i Hiszpanie toczyli zajadłe walki.

Rezygnując po krwawym doświadczeniu Ortony z dokonywania przełamań na północ od Apenin, Anglosasi zaczęli poszukiwać sposobów przzerwania się po stronie tyrreńskiej. Clark chciał obejść rygiel Cassino, który zastawiał wlot do doliny Liri, czyli drogę na Rzym. Ofensywa miała być przeprowadzona w połączeniu z desantem na południe od włoskiej stolicy. Dowództwu niemieckiemu, zupełnie nieświadomemu zamiarów przeciwnika, operacja ta miała przynieść serię niespodzianek, które dowiodły jego wyjątkowych zdolności do szybkich reakcji i improwizacji.

Pierwsza bitwa o Cassino rozpoczęła się 18 stycznia 1944 r. atakiem 10 korpusu brytyjskiego wzdłuż wybrzeża. Brytyjczykom udało się ustanowić przyczółek na prawym brzegu Garigliano. Kesselring musiał użyć dwóch dywizji trzymanyh w rezerwie w okolicach Rzymu dla, jeśli nie zlikwidowania, to co najmniej zablokowania tego przyczółka.

Niemcy sparaliżowali za to z łatwością, bez właściwej oceny wagi tego manewru, próbę forsowania rzeki Rapido przez 36 dywizję amerykańską. Amerykanie zostali odrzuceni, z ciężkimi stratami, ogniem broni automatycznej i intensywnym ostrzałem artylerii. Bardziej na północ wojska niemieckie powstrzymały jeszcze natarcie francuskiego korpusu ekspedycyjnego w kierunku Atiny.

Najbardziej przykra niespodzianka nastąpiła 22 stycznia w związku z lądowaniem pod Anzio 6 korpusu amerykańskiego gen. Lucasa. W ciągu kilku godzin na ogołocony z wojsk ląd wylądowano 60 000 ludzi i 4000 pojazdów. Kesselring skorzystał ze zdumiewającej ślamazarności przeciwnika, który nie wziął pod uwagę możliwości wykorzystania powodzenia, zawładnięcia Górami Albańskimi i przecięcia dróg nr 6 i 7, co pozwoliłoby odizolować wojska zaangażowane na linii Gustawa. Jak poinformował o tym później gen. Westphal, szef sztabu Kesselringa, „droga na Rzym stała otworem i śmiała kolumna zmotoryzowana mogła wejść do miasta... Nieprzyjaciel dał dowód zadziwiającej pasywności”.

Opieszałość przeciwnika pozwoliła Kesselringowi zgromadzić dwie dywizje, zabrane z frontu nad Garigliano, oraz rozproszone jednostki stacjonujące w północnych Włoszech, na południu Francji i nawet na Bałkanach. Stworzyły one nową 14 armię pod rozkazami gen. von Macken-

sena. W końcu stycznia armia ta mogła już powstrzymać natarcie alianckie i ograniczyć rozrost przyczółka (25 kilometrów długości i około 12 głębokości) znajdującego się pod ogniem baterii zainstalowanych w Górach Albańskich. Luftwaffe interweniując zatopiła krążownik „Spartan” i wiele transportowców.

Na początku lutego Mackensen był na tyle silny, aby podjąć próbę zlikwidowania przyczółka. Dysponował ekwiwalentem dwunastu dywizji wspieranych przez potężną artylerię. Hitler i OKW śledzili bieg spraw bardzo dokładnie, troszcząc się o odniesienie sukcesu na miarę Dunkierki, którego reperkusje musiałyby być znaczne.

Mackensen w trzech fazach, od 3 do 7 lutego, a następnie od 16 do 20 i jeszcze raz 28 lutego, przystąpił do zmasowanych ataków wzdłuż dróg z Cisterny i, potem, z Carroceto. Nastąpiło jednak fiasko. Podobnie jak w Geli i Salerno, natarcia zostały rozbite przez artylerię polową i okrętową oraz zmasowane ataki lotnictwa pokładowego. Niemcy, pozostawiwszy w linii pięć dywizji, zadowolili się w związku tym blokadą przyczółka.

W tym momencie uwaga Kesselringa skupiła się na drugiej bitwie o Cassino. Rozpoczęła się ona 24 stycznia 1944 r. od próby forsowania Rapido przez amerykańską 24 dywizję, ponownie bez skutku. Poddani przez piętnaście dni intensywnemu ostrzałowi artyleryjskiemu Amerykanie zostali zmuszeni do powrotu na pozycje wyjściowe. Bardziej na północ bez większego powodzenia walczył francuski korpus ekspedycyjny. Ponosząc duże straty zdołał zająć Belvedere, ale z powodu słabości rezerw nie miał sił, aby okrążyć Cassino od północy.

W połowie lutego Niemcy odparli kolejny szturm, tym razem korpusu gen. Freyberga, składającego się z dwóch dywizji: nowozelandzkiej i hinduskiej. Atak poprzedził dywanowy nalot lotnictwa, który doprowadził do zniszczenia klasztoru na górze Cassino, uważanego niesłusznie za nieprzyjacielski punkt obserwacyjny. Niemcy raz jeszcze wytrwali. Umocnili się na wzgórzach Calvaire i Cassino, jak również w mieście Cassino. Skierowane tam miesiąc później bezpośrednie natarcie dywizji hinduskiej przyniosło obronie kolejny sukces. Cassino przeszło do legendy, przypominając, co podkreślał Hitler, najbardziej zażarte bitwy I wojny światowej. Opinię tę ugruntowała zwłaszcza zdumiewająca zdolność oporu formacji górskich, piechoty, grenadierów pancernych i przede wszystkim batalionów 1 dywizji spadochronowej gen. Heidricha, która wyróżniła się już w Ortonie.

Jest prawdą, że zacieklej obronie sprzyjała rzeźba terenu, zmienne warunki atmosferyczne i błędy aliantów porównywalne do tych, jakie Niemcy popełnili w Stalingradzie. Chodzi zwłaszcza o dywanowy nalot bombowy, który zamienił miasto Cassino i przyległy obszar w stosy gruzów i ocean wypełnionych wodą kraterów, co sparaliżowało działania czołgów i ułatwiło zadanie obrońcom.

Mianowany dowódcą XIV korpusu gen. Senger und Etterlin, także potrafiący kierować tą bitwą w sposób mistrzowski, dostosował się doskonale do specyficznych warunków wojny górskiej, skupił baterie artyleryjskie oraz *Nebelwerfer* (niekierowane pociski raketowe) i podtrzymał znajdujące się na pierwszej linii jednostki batalionami grenadierów pancernych.

Piechurzy i spadochroniarze niemieccy pod gradem pocisków dali rzadko spotykane i budzące podziw dowody poświęcenia, zdolności oporu i waleczności.

Senger und Etterlin podkreślił, że spadochroniarze przyzwyczajeni do przegrupowywania się po skoku i walki bez łączności z zapleczem, przystosowali się lepiej niż inni do walki o Cassino. „Nie było już kwestii zajmowania kolejnego terenu. Walczono w nowych, improwizowanych punktach oporu, bez łączności ze skrzydłami i zapleczem i bez rozeznania sytuacji na pozostałych odcinkach atakowanego frontu, zresztą mało rozwiniętego.

Poszczególne punkty oporu nie były izolowane jedynie na skutek ostrzału. To odosobnienie jest w zasadzie najbardziej typowe dla walki w miastach. Bitwa o Cassino początkowo przybrała charakter kolejnych ataków przeciwnika i jego odwrotów na poprzednio zajmowane pozycje, do czasu gdy zaangażowana dywizja nowozelandzka zdołała przeniknąć w kierunku południowym i zająć niektóre stanowiska. Ale pozostały między nimi punkty oporu, których Niemcy nie opuścili lub odbili je w czasie przeciwnatarć. Bitwa w takich miejscach nabierała charakteru walki wręcz, co często prowadziło do tego, iż jedno piętro domu zajmowali obrońcy, a drugie atakujący. Przed skupieniem ognia artyleryjskiego na takim budynku, przed przeprowadzeniem szturm, można było oczekiwać, iż przeciwnik opuści swoje piętro”.

W połowie marca 1944 r. nastąpił w końcu impas. Dowództwo alianckie poniechało na jakiś czas nowej operacji. Niemcy odnieśli wielkie zwycięstwo obronne, umiejętnie wykorzystane przez ich propagandę. Zdołali też upowszechnić inny sukces. Jesienią 1943 r. Wehrmacht odniósł błyskotliwy triumf nad Brytyjczykami na wyspach Dodekanezu na Morzu Egejskim. Po ogłoszeniu kapitulacji przez rząd Badoglio Brytyjczycy starali się zająć niektóre posiadłości włoskie we wschodniej części Morza Śródziemnego z nadzieją wywarcia wrażenia na Turcji i wciągnięcia jej do wojny. Począwszy od 13 września przeprowadzono lądowania na wyspach Kos, Simi, Leros, Kalimnos, Kastellorizon i Samos. Włosi przyjęli je z entuzjazmem; reakcja niemiecka była, raz jeszcze, niemal natychmiastowa.

Generał Müller, wykorzystując wsparcie Luftwaffe odbił Rodos i Kos, na której znajdowało się jedyne lotnisko używane przez RAF. Następnie w połowie października zajął Naksos, Simi, a potem w końcu listopada Leros, Samos i Kastellorizon. Zwycięstwo niemieckie było następstwem mądrego użycia wojsk desantowych z morza i powietrza oraz przewagi

lotniczej. W ciągu dwóch miesięcy Luftwaffe zatopiła 6 niszczycieli i 2 okręty podwodne. Niemcy pozostali zatem panami Morza Egejskiego, kontrolując dostęp do Bałkanów i utrzymując Turcję w izolacji.

Rosnące zagrożenie dla Rzeszy stwarzał ruch oporu w okupowanej Europie, nasilający działalność sabotażową, przeprowadzający zamachy i formujący oddziały partyzanckie. Niebezpieczeństwo to nie było niespodziewane, biorąc pod uwagę zasięg niemieckiego panowania i coraz bardziej ideologiczny charakter, jakiego nabierała wojna. Od czasów starożytnych nie brakowało zresztą precedensów. Najbardziej znane wojny doby Rewolucji Francuskiej i Cesarstwa były naznaczone powstaniem w Wandei, hiszpańską *guerrillą* i działaniami partyzantów rosyjskich operujących na tyłach Wielkiej Armii w roku 1812.

Wojna partyzancka występowała w większości konfliktów XIX w. Francuzi i Rosjanie doświadczyli jej w Algierii i na Kaukazie. Partyzantkę organizowano podczas powstań w Polsce, insurekcji greckiej i wojny secesyjnej. Południowcy prowadzili za pomocą jednostek kawalerii operacje nękające na tyłach wojsk Północy. W wojnie francusko-pruskiej 1870–1871 rząd obrony narodowej rozwijał działania partyzanckie (tzw. *francs-tireurs*) pomiędzy Sekwaną a Loarą, ograniczając operatywność 120 000 Niemców.

Wojnę tego rodzaju charakteryzują dwa typy działań. Mała wojna partyzancka przyciągnęła uwagę Scharnhorsta i przede wszystkim Clausewitza. Stanowiła odmianę wojny tradycyjnej, w której armię regularną wspomagały lekkie oddziały operujące na tyłach nieprzyjaciela. Taktykę tę w roku 1812 stosowały oddziały konnicy Dawydowa, które atakowały odosobnione jednostki Wielkiej Armii, przerywały komunikację i masakrowały maruderów. Czym inna była wojna ludowa, jaka występowała w kampaniach toczonych na Zachodzie, oraz *guerrilla* hiszpańska za czasów Napoleona. Do ich rozpowszechnienia przyczynił się traktat Lemierre de Corveya, który uwydatniał skuteczność i ograniczenia tego rodzaju operacji: konieczność zachowania wewnętrznych baz, potrzebę koordynacji z oddziałami regularnymi i współpracy, często trudnej, z ludnością.

Zanik walk partyzanckich nastąpił jednak w czasie I wojny światowej. Niemcy nie natknęli się na opór zbrojny ani w Belgii, ani w północnej Francji, ani w Polsce. Jediną efemeryczną próbę podjęto w Serbii w roku 1916. Wojna partyzancka występowała tylko na zewnętrznych teatrach, na Bliskim Wschodzie, gdzie do dzisiaj przetrwała legenda Lawrence'a i walki Arabów przeciwko panowaniu tureckiemu, oraz w Niemieckiej Afryce Wschodniej, zreńnie bronionej przez Lettow-Vorbecka przy pomocy tubylczych jednostek, tzw. askarysów.

Tuż po zakończeniu konfliktu *guerrilla* rozgorzała ostatnim płomieniem w krajach bałtyckich i na Śląsku, gdzie operowały niemieckie formacje ochotnicze (*Freikorps*); partyzantka działała w Rosji podczas wojny domowej, w Maroku i Syrii, w których Ben Abdelkrim i Druzowie występowali

przeciwko kolonialnemu panowaniu Hiszpanii i Francji. Wojna dywersyjna pojawiła się również w Irlandii i Palestynie, ale zaczęła się tam coraz bardziej upodabniać do terroryzmu.

O ile Anglicy niepokoiili się możliwościami partyzantki, o tyle zainteresowanie nią armii kontynentalnych w okresie międzywojennym było minimalne. *Guerrilla* w żadnej formie nie znajdowała się w programach szkół wojskowych. W Niemczech pewne znaczenie przyznawał jej tylko jeden autor – Ehrardt. Dyskusje koncentrowały się akurat na możliwościach czołgów i lotnictwa w warunkach prowadzenia wojny manewrowej.

Pomimo aktywności partyzantki podczas wojny domowej również Sowieci i marksiści innych krajów umiarkowanie interesowali się *guerrilla*. Partyzanci kierowali się w tym czasie motywami narodowymi albo też byli ostrożni, obawiając się przywrócenia wielkiej własności ziemskiej lub kolektywizacji rolnictwa.

W walce partyzanckiej zwycięstwo rewolucji uzależnione było od poparcia proletariatu, sowieckich teoretyków wojskowych natomiast pochłaniało przede wszystkim tworzenie masowych armii, poddanych indoktrynacji i dobrze wyposażonych w ciężki sprzęt. Jedynym autorem marksistowskim, dotykającym tego zagadnienia, był młody rewolucjonista wietnamski Ho Chi Minh.

II wojnę światową znamionuje jednak widoczne odrodzenie oporu zbrojnego. Po upadku Francji Churchill liczył, iż kres panowaniu Niemiec położą zarówno bombardowania strategiczne, jak i partyzantka. Europa powinna „skapać się w ogniu i krwi”. SOE (Special Operations Executive) została obarczona odpowiedzialnością za rozwijanie podziemnej walki. W porównaniu z okresem 1914–1918 korzystała ze zdecydowanie większych możliwości technicznych, z broni lekkiej, pistoletów maszynowych, rusznic przeciwpancernych, łatwych do zastosowania środków wybuchowych, jak plastik, oraz samolotów łącznikowych typu Lysander. Miniaturyzacja radia pozwoliła otrzymywać instrukcje i przekazywać dane wywiadowcze. Wraz z rozwojem nowoczesnego uzbrojenia pole działania ruchu oporu wyraźnie się zwiększyło. Obejmowało coraz ważniejsze kompleksowe sieci komunikacyjne, magazyny wojskowe, amunicję i paliwo, nie wyłączając napaści na izolowane pododdziały.

Początki tego rodzaju działań były jednak opóźnione. Służby brytyjskie miały problemy z ustanowieniem łączności z pierwszymi siatkami, jakie powstały tuż po klęsce Francji. Siatki te żądały ograniczenia swoich akcji do wywiadu oraz działań sabotażowych i zamachów; efekty militarne były wątpliwe i pociągały za sobą surowe akcje odwetowe. W apelu z czerwca 1940 r. gen. de Gaulle nie wspominał w ogóle o wojnie partyzanckiej. Jego starania ograniczyły się do odrzucenia zawieszenia broni i kontynuowania wojny w tradycyjnym rozumieniu tego słowa.

Władze podziemne przez cały rok koncentrowały się na propagandowych akcjach wymierzonych przeciwko Niemcom lub sabotażach w pro-

dukcji i na liniach łącznościowych. Były to jednak działania odosobnione. Zakłócały spokój, jaki panował wśród ludności Europy Zachodniej. Przez osiemnaście miesięcy trybunały wojskowe działające we Francji orzekły 95 wyroków śmierci, z których wykonano 34.

Wszystko to zmieniło się 22 czerwca 1941 r. po ataku niemieckim na Związek Sowiecki. Na rozkaz Moskwy, pragnącej wprowadzić klimat zagrożenia i odciągnąć jak najwięcej jednostek Wehrmachtu na Zachód, komuniści przystąpili natychmiast do walki i wszczęli akcje bezpośrednie: sabotaże i zamachy. Niezależnie od ich skali, liczyli, że brutalność niemieckich represaliów wywoła opór ludności.

Do pierwszego zamachu we Francji doszło w Paryżu, 20 września 1941 r., na linii metra Barbès-Rochecouart. Jego ofiarą padł podoficer Kriegsmarine. Kontynuacją zamachu były kolejne ciosy, najpierw wymierzone na ślepo, a potem ukierunkowane, jak na Feldkommandanta w Nantes, zabitego 20 października, i wojskowego radcę administracyjnego, który zginął nazajutrz. Ta fala zamachów sprawiła niemieckie władze we Francji w osłupienie. Odpowiedziano uciekając się początkowo do starej metody brania zakładników spośród wpływowych osobistości, a następnie ludzi związanych intelektualnie lub politycznie z komunizmem, w przekonaniu, że chodzi o „masowy ruch koordynowany i kierowany przez Moskwę”.

Kwestia zakładników wywołała żywe niesnaski między dowódcą wojskowym we Francji gen. Otto von Stülpnaglem a OKW. Hitler i Keitel żądali brutalnej reakcji i masowych egzekucji. Na ich wyraźny rozkaz 22 października rozstrzelano 48 zakładników w Chateaubriant, 50 dwa dni później w Bordeaux i jeszcze 95 w końcu listopada i na początku grudnia. Od września 1941 r. do maja 1942 r. zanotowano 471 egzekucji.

Przekonany, że tego rodzaju polityka musi wykopać ostateczną przepaść między władzami okupacyjnymi a całą ludnością, gen. von Stülpnagel zalecał wprowadzenie i eskalowanie sankcji wobec ludności, takich jak wcześniejsza godzina policyjna, zamykanie lokali publicznych, teatrów, oraz kin. W liście do Keitla z 15 lutego 1942 r. podkreślał skuteczność innych środków: „Wywiezienie na Wschód wielkiej liczby komunistów i Żydów spowoduje, moim zdaniem, znacznie większe zastraszenie ludności francuskiej niż masowe egzekucje, których sensu nie pojmuję...”⁴ W Belgii gen. von Falkenhausen zetknął się z tą samą kwestią. Surowe represje przyczyniły się do jeszcze większego zdyskredytowania francuskiego reżimu Vichy, który pod pretekstem obrony suwerenności sam się do nich uciekał, tworząc Sekcje Specjalne przy trybunałach sądowych.

Ze względu na wymogi dyscypliny wojskowej, komendant poprosił o zwolnienie ze swych funkcji. Zastąpił go 17 lutego 1942 r. kuzyn, Carl Heinrich von Stülpnagel, jeden z wielkich przeciwników systemu. Towarzy-

⁴ I. Jäckel, *op. cit.*, s. 279.

szła temu całkowita zmiana dotychczasowych zasad zarządzania. Komen-
dantura wojskowa zajmowała się odtąd jedynie ściśle określonymi sprawa-
mi materialnymi. Walka z dywersją spadła więc na barki SD, służby
wywiadowczej partii, kierowanej we Francji przez SS-Brigadenführera i
generała policji Oberga i jego zastępcę Knochena.

Po krótkim okresie przystosowawczym SD okazała się znacznie bardziej
skuteczna niż Abwehra, służba wywiadowcza armii, i szczególnie w lecie
1943 r., wymierzyła bardzo dotkliwe ciosy francuskiej Résistance, takie jak
głośne aresztowania Jeana Moulina czy dowódcy Tajnej Armii gen. Delestra-
inta. Z drugiej strony, co może być zaskakujące, Oberg, w porozumieniu ze
Stülpnaglem, potrafił doprowadzić do tego, iż w Berlinie górę wzięła bardziej
umiarkowana polityka wobec zakładników. Od czerwca 1942 r. do sierpnia
1944 r. dokonano 254 egzekucji. Rady wyższego oficera SS znaczyły
niewspółmiernie więcej niż generała Wehrmachtu.

Od 1943 r. ruch oporu, wraz z pojawieniem się pierwszych oddziałów
partyzanckich, *maquis*, przybrał nowy charakter. *Maquis*, których nie było
w Holandii i bardzo niewiele w Belgii z powodu warunków naturalnych,
rekrutowali się przede wszystkim spośród osób uchylających się od prac
przymusowych, które znajdowały schronienie w regionach trudno dostę-
pnych: Alpach, Morvan, w Masywie Centralnym. Byli oni stopniowo wcie-
lani do szeregów i uzbrajani przez Résistance.

Naczelne dowództwo na Zachodzie zaczęło się niepokoić rozwojem
partyzantki, szczególnie na południu Francji, dopiero zimą 1943/1944 r.
Obawiano się powszechnego powstania, którego skutki mogły być kata-
strofalne w momencie oczekiwanej wiosną inwazji alianckiej. Operacje
oczyszczające przeprowadzano zresztą we współpracy z milicją Darnanda,
jak choćby w Glières w Sabaudii.

Dywizja SS „Das Reich”, stacjonująca w rejonie Montauban, przeprowa-
dziła kilkadziesiąt operacji tego rodzaju na południe od Masywu Centralnego.

Zbrojny ruch oporu zaktywizował się pod koniec wiosny. Raport
dowódcy zachodniego teatru działań von Rundstedta sporządzony 5 czer-
wca, w przeddzień inwazji, informował: „Wyraźne zwiększenie aktywności
ruchu oporu na południu Francji, przede wszystkim na zachód od Cler-
mont-Ferrand i wokół Limoges... Uzbrojone grupy partyzanckie w okolicy
Tulle (70 kilometrów na północny wschód od Limoges) i w górach Masywu
Centralnego, w okolicy Saint-Flour (80 kilometrów na południe od Cler-
mont-Ferrand). Silna działalność terrorystyczna w departamencie Corrèze.
Ustawiczne zamachy na linie kolejowe, nie bronione miejscowości, lokale
administracji francuskiej, plądrowanie obozów robotników francuskich,
kradzieże ciężarówek i paliwa, uwalnianie więźniów po zbrojnych atakach
na pociągi...”⁵

⁵ *Ibid.*, s. 423.

Von Rundstedt, jak uczynił to już w dyrektywie z 10 lutego, nakazał podjęcie najostrzejszych środków. W przypadku napaści natychmiastowa riposta i palenie domów, z których partyzanci otwierali ogień. „Jeśli poszkodowani zostaną ludzie niewinni, będzie to godne pożałowania, ale wina spadnie wyłącznie na terrorystów”⁶.

Zagrożenie ze strony Résistance w niewielkim stopniu wpłynęło na rozmieszczenie wojsk niemieckich. W przeddzień inwazji wszystkie Wielkie Jednostki zajmowały pozycje wzdłuż wybrzeża. W najbardziej newralgicznym regionie o powierzchni 65 000 km² i ludności liczącej 2,5 miliona, który tworzyły Limousin, Owernia i część Touraine, dowództwo niemieckie dysponowało 5000 ludzi, na co składał się pułk ochronny, batalion gruziński i kilkuset żandarmów. W garnizonach największych aglomeracji było nie więcej niż 100–200 ludzi⁷. Po lądowaniu aliantów dowództwo niemieckie przystąpiło do zwalczania koncentracji ruchu oporu w tym regionie. Od 10 do 14 czerwca *maquis* zostali spędzeni z góry Mouchet. Wbrew twierdzeniom wielu uczestników Résistance, w operacji nie uczestniczyła dywizja pancerna, a tylko 12 kompanii, w tym 6 składających się z ochotników rosyjskich, co dawało maksymalnie 2000 ludzi. Wtedy też przeprowadzono identyczną akcję przeciw *maquis* w Saint-Marcet w Bretanii.

W walce przeciwko partyzantce wzięła w końcu udział tylko jedna Wielka Jednostka, dywizja SS „Das Reich”. Podczas przemarszu do Normandii uwolniła resztki garnizonu zablokowanego w Guéret, interweniowała nazbyt późno w Tulle, gdzie przeprowadziła egzekucję 100 zakładników w odwet, jak się wydawało, za zamordowanie 40 żołnierzy niemieckich. Jeden z jej batalionów dokonał masakry w Oradour, której powody nigdy nie zostały do końca wyjaśnione. W tej sprawie OKW wdrożyło postępowanie wyjaśniające, które jednak, jak skonstatował Keitel w lutym 1945 r., utknęło w martwym punkcie. Wbrew niektórym świadectwom przemarsz dywizji „Das Reich” nie był opóźniany przez zasadzki. Największe trudności napotkała nad brzegami Loary, na której wszystkie mosty zostały zniszczone.

Po inwazji i w trakcie bitwy w Normandii dowództwo zachodniego teatru działań stwierdziło ze zdumieniem, że uprzednie obawy okazały się płonne. Nie nastąpiło powstanie powszechne. Najbardziej zaskakiwały sabotaże na liniach kolejowych, które pomnażały skutki zmasowanych ataków lotniczych na komunikacje drogowe i koleje.

Niemcom sprzyjała słabość liczebna partyzantki – 50 000 w chwili lądowania aliantów i od 100 000 do 120 000 dwa miesiące później, a także braki, jakie odczuwała w uzbrojeniu. Alianckie rzuty nie przekroczyły 100 000 sztuk broni lekkiej, z których tylko trzecia część dotarła w ręce

⁶ *Ibid.*, s. 437.

⁷ *Ibid.*, s. 457.

maquis. Wystąpiły także podziały taktyczne w szeregach Résistance. „Małej maquis” zalecanej przez komunistyczną FTP (Francs-Tireurs-Partisans) przeciwstawiano partyzantkę na wielką skalę organizowaną przez ORA (Organisation de résistance de l'armée) lub Tajną Armię, ulokowaną w odosobnionych, trudno dostępnych regionach, gdzie tworzono stałe i stosunkowo łatwe przy tym do wykrycia i zniszczenia bazy wypadowe, jak dowiodła tego tragiczna historia w Vercors w połowie lipca 1944 r.

Strategia zastosowana przez de Gaulle'a spowodowała swego rodzaju pauzę, do jakiej doszło w czasie bitwy normandzkiej. Résistance miała wyczekiwać przełamania frontu niemieckiego, by ujawnić swoje siły. Niemcy napotkali największe trudności po bitwie pod Falaise i rozpoczęciu odwrotu ku granicom Rzeszy. Liczne kolumny były nękane i wpadały w zasadzki. Odosobnione masakrowano, a małe pododdziały niszczone. Poddanie się kolumny Elstera Amerykanom na południe od Orleanu było przede wszystkim zasługą Résistance.

Generalnie jednak opór zbrojny przyczynił się w niewielkim stopniu do klęski niemieckiej na Zachodzie. Spowodował nie więcej niż 2% strat Wehrmachtu. Z drugiej strony, jeśli chodzi o wywiad, zasługi ruchu oporu, choć trudne do oszacowania, były niewątpliwie o wiele większe.

Podobieństwa z Résistance występowały na wschodzie Europy, w Polsce i Czechosłowacji. W Polsce, bezpośrednio po ataku niemieckim na ZSRS, Wehrmacht zmagał się z falą sabotaży na liniach kolejowych. Ruchowi oporu udało się wykoleić setkę pociągów i wysadzić w powietrze trzy mosty. Wobec ogromnej skali środków odwetowych skupiono się na pracy wywiadowczej. Sytuacja w Czechosłowacji była podobna.

Wehrmacht musiał za to od 1941 r. stawiać czoło partyzantce na Bałkanach i zapleczu frontu wschodniego. Mimo upadku Jugosławii gen. Mihailović odmówił kapitulacji i z garstką oficerów oraz żołnierzy, zgodnie z tradycjami walczących przeciwko uciskowi tureckiemu czetników, rozpoczął organizowanie oporu w Serbii.

Kilka tygodni później, po ataku niemieckim na ZSRS, sekretarz generalny partii komunistycznej Josip Broz, alias Tito, zorganizował inne ognisko oporu, które rozwinęło się w Bośni, Dalmacji i Chorwacji.

Ruch oporu występował jednocześnie w Albanii i przede wszystkim Grecji, w górskich rejonach Epiru i Tesalii, gdzie w 1942 r. skupiło się 15 000 partyzantów.

W rzeczywistości przez dwa lata partyzantka bałkańska miała z punktu widzenia armii niemieckiej znaczenie drugorzędne. Represje stosowali przede wszystkim Włosi. Kilka oddziałów niemieckich uczestniczyło jednak w maju 1943 r. w bitwie nad Sutjeską, która zakończyła się ciężką klęską sił Tity, zredukowanych w następstwie do 6000 ludzi. Dotkliwy cios zadano Wehrmachtowi w Grecji. 25 października 1942 r. zniszczono wiadukt w Gorgopotamus. Dokonali tego jednak nie partyzanci greccy, lecz koman-

do brytyjskich spadochroniarzy. Akcja znacznie utrudniła funkcjonowanie mostu powietrznego, uruchomionego na rzecz wojsk Rommla, wycofujących się bezładnie do Libii.

Sytuacja zmieniła się we wrześniu 1943 r., po kapitulacji Włoch. W Grecji, a także w Jugosławii, partyzanci zdołali opanować duże ilości sprzętu, wyzwolić nowe regiony, Niemcy zaś zostali zmuszeni do zastąpienia dawnego sojusznika.

Zadanie było zresztą do końca niewykonalne. Mimo świadectw licznych bojowników, składanych natychmiast po wojnie, partyzanci na Bałkanach wcale nie związali, jak twierdzono, 26 dywizji niemieckich. Jednostki te skupiono w Europie Południowo-Wschodniej, aby zastopować ewentualną inwazję aliancką. Partyzanci nie mogli tym bardziej zabić ani wyeliminować z walk 600 000 żołnierzy Wehrmachtu, liczba ta bowiem przewyższała dwukrotnie stan wojsk, jakie kiedykolwiek znajdowały się w tym regionie!

W partyzantce greckiej nie walczyło nigdy więcej niż 15 000–20 000 ludzi. Oficjalny wzrost liczebności partyzantki Tity ze 180 000 w końcu 1943 r. do 300 000 latem następnego roku świadczył jedynie o bujnej fantazji i nie był poparty żadnymi wiarygodnymi dowodami. Ze zrzutów alianckich otrzymano zresztą najwyżej 100 000 sztuk broni lekkiej, bynajmniej nie wykorzystanej w całości przez partyzantów.

Niemcom ponadto sprzyjały podziały wśród ich przeciwników. Czetnicy i partyzanci Tity, politycznie skłóceni, wdawali się w krwawe starcia, bez wahania zawierając, jak poświadczył zaraz po wojnie Djilas, rozejmy z Włochami bądź Niemcami.

O ile działalność Mihailowicia ograniczała się do części Serbii, o tyle Tito, poza krótkimi wypadami do Dalmacji i Chorwacji, nie opuszczał centrum Bośni. W maju 1944 r. partyzanci ponieśli ciężką klęskę. Zostali zmuszeni do wycofania się z pomocą Brytyjczyków na wybrzeża adriatyckie, a Tito przeniósł swą kwaterę główną na wyspę Vis. Sytuacja w Grecji była podobna. Trudne walki z nieprzyjacielem nie przytłumiły wrogości między partyzantką komunistyczną ELAS i bardziej umiarkowaną EDES. Wykorzystując okoliczności, komuniści całkowicie wyeliminowali niewielkie grupy zwolenników Sarafisa i Psarosa.

Partyzanci greccy i jugosłowiańscy nie byli w stanie przeszkodzić odwrotowi Grupy Armii gen. Löhra na północ półwyspu, przeprowadzonemu we wzorowym porządku jesienią 1944 r. Wojska pozostały tam aż do kapitulacji w maju 1945 r.

W momencie apogeum walk antypartyzanckich, na przełomie 1943 i 1944 r., armia niemiecka nigdy nie miała w linii więcej niż 100 000 ludzi. Wchodzili oni m.in. w skład jednostek policyjnych, takich jak 4 dywizja SS-policji, oraz oddziałów SS, rekrutowanych pośród miejscowej ludności, jak dywizje „Kama”, „Handschar” i „Skandenberg”, formowane przede wszystkim z Chorwatów oraz muzułmanów bośniackich i albańskich. Korzystano ze wsparcia ustaszów chorwackich Ante Pavelicia.

Wehrmacht zawsze kontrolował główne osie komunikacyjne i najważniejsze miasta oraz eksploatację kopalin, ograniczając partyzantkę do trudno dostępnych regionów górskich. Wykorzystywał ponadto nieprzewidywalne antagonizmy polityczne, etniczne i religijne, których skutki dały się mocno odczuć po wojnie.

Walki były bezlitosne, z obopólnymi egzekucjami jeńców, rozstrzeliwaniem zakładników i zbiorowymi masakrami, jakich Niemcy dokonali w Karagujevacu w Jugosławii i Klissurze w Grecji, chcąc sterroryzować ludność i zerwać jej więzi z partyzantami. Jeszcze większych okrucieństw, zgodnie z najgorszymi bałkańskimi tradycjami, dopuszczali się Jugosłowianie bądź Grecy w wojnach domowych trwających w obu krajach.

Nieco inny charakter miały problemy, na jakie natknęli się Niemcy w ZSRS. Tam także organizowano partyzantkę z opóźnieniem. Nie dokonano żadnych przygotowań w przeddzień wojny; latem 1941 r. musiała zatem nastąpić ogólna improwizacja. 18 lipca Komitet Centralny WKP(b) podjął uchwałę „O organizacji walki na tyłach wojsk niemieckich”, która miała być prowadzona razem z NKWD.

Postęp był jednak powolny. 30 000 partyzantów pod koniec 1941 r. wchodziło przede wszystkim w skład pododdziałów odciętych podczas wielkich operacji okrążających latem i jesienią. Ukryte w nieprzebytych lasach, grupy te bardziej troszczyły się o własne bezpieczeństwo niż akcje ofensywne.

Mimo iż latem 1942 r. liczebność partyzantki wzrosła do 80 000, to Stalin nie krył swego rozczarowania. Domagał się usprawnienia organizacji i utworzenia Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego w Moskwie oraz ustanowienia łączności lotniczej z jednostkami partyzanckimi umożliwiającej zaopatrywanie ich w stacje radiowe, broń, amunicję i medykamenty. Cel był podwójny, jeśli nie potrójny: walka z okupantem, czuwanie nad postawą ludności, eliminowanie zdrajców, wreszcie neutralizacja partyzantki „burżuazyjnej” lub nacjonalistycznej, polskiej i ukraińskiej. W roku 1943 ruch partyzancki skupiał 150 000 ludzi.

Do rozwoju partyzantki, oprócz pobudek patriotycznych, przyczyniła się słabość okupantów, zwłaszcza na Ukrainie; paradoksalnie korzystne dla ruchu oporu okazywały się łapanek przeprowadzone w celu zgromadzenia siły roboczej na potrzeby gospodarki Rzeszy. Ponad 50% partyzantów stanowili zbiegowie z łapanek i obozów przejściowych.

Indolencja Niemców w sferze polityki narodowościowej, zwłaszcza odmowa uznania pełnej niepodległości krajów bałtyckich lub proklamowania jej na Ukrainie, przyczyniła się poza tym do tworzenia formacji partyzanckich całkowicie odrębnych od ruchu organizowanego przez Moskwę. Bodaj najbardziej aktywna była UPA, Ukraińska Armia Powstańcza, która działała na zachód od Dniepru i kontynuowała walkę z Sowietami przez długi czas po wycofaniu się Niemców, aż do końca lat pięćdziesiątych.

Od schyłku 1942 r. coraz częściej organizowano zasadzki, podobnie jak ataki na posterunki i odosobnione oddziały. Według Zarządu Dróg Żelaznych sabotaże na Wschodzie przyjęły niepokojące wymiary. Z 80 miesięcznie na początku 1942 r. ich liczba wzrosła do 350 w końcu roku, aby osiągnąć od 1000 do 1500 wiosną 1943 r.

Dowództwo niemieckie zareagowało na pojawienie się partyzantki z największą brutalnością. Dyrektywa Keitla z 16 grudnia 1942 r. była najzupełniej jednoznaczna.

„1. Wróg posługuje się bandami fanatycznych bojowników, przekonanych komunistów, którzy nie cofają się przed żadnym aktem przemocy. Jak nigdy, chodzi tu o: «być albo nie być». Od tej chwili walka ta nie ma nic wspólnego z rycerską tradycją żołnierza ani regułami konwencji genewskiej. Jeśli nie będzie prowadzona przeciwko bandom na Wschodzie i Bałkanach przy użyciu najbrutalniejszych środków, w najbliższej przyszłości posiadane siły okażą się niewystarczające do likwidacji zarazy.

Z tego powodu wojska mają prawo i obowiązek stosować w tej walce wszystkie środki, bez ograniczeń, także przeciwko kobietom i dzieciom, jeśli tylko może zapewnić to sukces.

Okazanie komukolwiek pobłażliwości stanowi zbrodnię przeciwko narodowi niemieckiemu i żołnierzowi na froncie, który musi ponosić konsekwencje ciosów zadawanych przez bandytów i nie może pojąć, jak można okazywać łaskę bandytom i ich poplecznikom.

Wychodząc z tych założeń należy stosować się do *Regulaminu walki przeciwko bandom na Wschodzie*.

2. Żaden Niemiec uczestniczący w operacjach przeciw bandom nie może być pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej lub prawnej z powodu swojego zachowania w walce z bandami i ich poplecznikami.

Dowódcy jednostek, które walczą z bandami, są zobowiązani podać ten rozkaz do wiadomości wszystkim oficerom w swoich jednostkach w sposób zapewniający jego właściwe zrozumienie; natychmiast poinformować swych oficerów służby sprawiedliwości i nie zatwierdzać wyroków, które byłyby sprzeczne z tym rozkazem”⁸.

Stosowane metody były różnorodne. Od września 1941 r. wszystkie Wielkie Jednostki zaangażowane na Wschodzie miały sformować „oddziały pościgowe” w sile kompanii, dobrze wyposażone w broń lekką, amunicję i nadajniki radiowe. Używano także batalionów bezpieczeństwa, polowych dywizji Luftwaffe niezdatnych do wielkich operacji oraz formacji cudzoziemskich, takich jak LVF (Legion Ochotników Francuskich do walki z bolszewizmem). Angażowano wzrastające liczebnie jednostki SS-policji i bataliony rekrutowane i tworzone w terenie z rzeźmieszków, jak choćby brygada SS Dirlwangera.

⁸ *Procès de Nuremberg*, t. X, s. 219.

Następstwa były zawsze takie same. Chodziło nie tylko o zniszczenie partyzanckich baz, ale mając na celu izolację leśnych grup, także terroryzowanie ludności. Palono wioski, dokonywano masowych egzekucji zarówno mężczyzn, jak kobiet i dzieci, konfiskowano bydło i plony.

Czy rezultaty osiągnięte przez partyzantkę na Wschodzie można ocenić? W grudniu 1943 r., w przemówieniu wygłoszonym do gauleiterów Himmler próbował przekonywać, że partyzanci nie wywierają większego wpływu na zaopatrzenie wojsk. Twierdzenie to było w zasadzie słuszne. Zresztą rewelacje szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego Ponomarienki, który twierdził, iż jego siły zabiły 300 000 Niemców, spowodowały 3000 wykolejeń, wysadziły 3623 mosty, zniszczyły 1191 czołgów, 1097 ciężarówek i 825 różnych składów, zostały w całości zakwestionowane przez sowiecką historiografię. Osiągnięto wyniki o wiele skromniejsze: około 35 000 zabitych (w tym połowa Niemców).

Skuteczność partyzantki była zróżnicowana w zależności od warunków naturalnych. Słaba w krajach bałtyckich, jak też na Ukrainie, najbardziej aktywna była w lasach białoruskich i na obrzeżach bagien Prypeci. Przeprowadzona tam koncentracja odegrała ważną rolę na froncie centralnym 22 czerwca 1944 r., po rozpoczęciu operacji „Bagration”. Partyzanci, mnożąc sabotaże, zdołali na dwa dni sparaliżować drogi kolejowe. Akcje te ułatwiły rozwinięcie ofensywy sił przeważających pod każdym względem, biorąc pod uwagę zaskoczenie, dysproporcję potencjału i decydującą rolę sowieckiego lotnictwa.

W efekcie zatem, tyleż z powodu skutków materialnych, co tworzenia klimatu zagrożenia, akcje partyzanckie piętrzyły przed armią niemiecką trudności, nie miały jednak wielkiego znaczenia.

Od lata 1943 r. zarysowało się niewątpliwie o wiele groźniejsze niebezpieczeństwo, związane ze skalą bombardowań strategicznych, o wiele intensywniejszych niż w latach poprzednich.

Aż do początku roku 1943 Naczelne Dowództwo Luftwaffe traktowało zachodni teatr powietrzny jako drugorzędny. Od zakończenia *Blitzu* główne wysiłki Luftwaffe skupiały się na froncie wschodnim i teatrze śródziemnomorskim. Na Zachodzie utrzymywano zredukowane formacje bombowe, obciążone obowiązkami stawiania min lub atakowania żeglugi, przede wszystkim na północ od Norwegii. Z lotnisk belgijskich i południowej Francji operowały, w tym samym okresie, tylko trzy grupy myśliwskie. Tworzyli je jednak wyselekcjonowani piloci i najbardziej nowoczesne samoloty, jak Messerschmitt 109G albo nowy Focke Wulf 190.

W roku 1942 Luftwaffe odniosła dwa wielkie sukcesy, podczas operacji „Cerberus” i desantu na Dieppe. Myśliwce operujące z lotnisk położonych dosłownie nad brzegiem morza zadawały ciężkie straty brytyjskim bombowcom, które atakowały za dnia urządzenia przemysłowe w strefie nieokupowanej. Za cenę 150 myśliwców zestrzelono 450 samolotów brytyjs-

kich. Dzielne rajdy prowadzone przez RAF w głąb Niemiec nie były bardziej pomysłów. Jeden z ataków przeciwko fabryce MAN w Augsburgu, produkującej silniki dieslowskie dla okrętów podwodnych, kosztował 7 z 12 uczestniczących w nim maszyn.

Także wyprawy nocne, kierowane przez Bomber Command od maja 1940 r. nad Niemcy, nie przynosiły początkowo oczekiwanych wyników. Organizowano je przede wszystkim na obiekty punktowe, takie jak elektrownie, fabryki syntetyków... Rajdy charakteryzował zupełny brak precyzji, co w marcu 1941 r. ujawnił raport Butta. Zaledwie 1% bomb trafiał w promieniu mniejszym niż 8000 metrów od atakowanych obiektów!

Sceptyczne Bomber Command napotykało coraz skuteczniejszą obronę organizowaną przez gen. Kamhubera. Wobec niewystarczającej obrony przeciwlotniczej, zorganizował on nocne lotnictwo myśliwskie, początkowo skromne. Typowe działania polegały najpierw na przechwytywaniu obiektu przez reflektory, potem zaś na koordynacji ataków za pomocą pierwszych stacji radarowych, zainstalowanych poniżej Zuiderzee i w estuarium Renu.

Linia Kamhubera została podzielona na sektory, w których „łoża pod baldachimem” przydzielano dwóm albo jednemu myśliwcowi. Każdy „baldachim” składał się z radaru obserwacyjnego *Freya* i dwóch radarów pościgowych *Würzburg*; jeden śledził bombowca, drugi – myśliwca. Pozycje obydwu aparatów pojawiały się na ekranie, pozwalając kontrolerowi z ziemi naprowadzać własny samolot w kierunku nieprzyjacielskiej maszyny. W końcowej fazie 60-centymetrowy radar zainstalowany na wysokości Liechtensteinu ułatwiał podtrzymanie kontaktu.

Pierwsze zmiany nastąpiły na początku 1942 r. Winston Churchill, pod wpływem swego doradcy do spraw naukowych Lindemanna, wierząc w możliwości rozwoju Bomber Command, które pochłaniało 40% brytyjskiego wysiłku wojennego, przejął poglądy strategiczne jego nowego szefa, marszałka lotnictwa Harrisa. Precyzyjne bombardowanie zostało zatem zarzucone na rzecz ataków na strefę, czyli inaczej mówiąc rajdów terrorystycznych na miasta, kierowanych za pomocą aparatu radionawigacyjnego *Gee*. Niemcy doświadczyli brutalnie tej nowej strategii w kwietniu 1942 r. podczas niszczyielskich nalotów na historyczne śródmieścia Lubeki, Rostocku i przede wszystkim, 30 maja, Kolonii. Spustoszenia były znaczne, straty zaś wyniosły ponad 500 zabitych.

Szef sztabu Jeschonnek usiłował przedstawić ten atak „tysiąca samolotów” (łącznie z maszynami szkolnymi) jako wielkie zwycięstwo, gdyż 39 (w rzeczywistości 40) samolotów strącono. Hitler nie dał się zwieść. „Nie próbuję nigdy ukrywać porażek, zawsze jednak potrafię wyciągnąć wnioski”⁹.

Kryzys zresztą chwilowo nie miał następstw. W związku z zakłóceniami pracy *Gee* Brytyjczycy nie potrafili ponownie zmasowanych ataków. Rajd na

⁹ W. Murray, *op. cit.*, s. 131.

Essen zakończył się porażką; stracili przeszło 200 maszyn. Luftwaffe nie wyciągnęła jednak ostatecznie żadnych wniosków z bombardowania Kolonii. Jej riposta ograniczyła się do rajdów odwetowych. Przerywając operacje minowania, rozpoczęła, według zaleceń Hitlera, wyprawy „Baedeker” (od nazwy znanego przewodnika turystycznego) na historyczne miasta południa Wielkiej Brytanii. Exeter, Bath, Norwick, York, Hull, Grimsby i Canterbury zostały zniszczone.

W rajdach prowadzonych grupami od 50 do 250 samolotów posługiwano się sprawdzonymi metodami: radionawigacją, oznaczaniem celów za pomocą flar, łączeniem bomb wybuchowych i zapalających, koncentracją ataków na średniowiecznych centrach ze starymi drewnianymi domami i wąskimi uliczkami, łatwo ulegającym niszczącym pożarom. Odpowiedź brytyjskiego nocnego lotnictwa myśliwskiego, znacznie wzmocnionego od 1940–1941 r., była zdecydowana. Strącono 250 bombowców. Ataki przerwano w lipcu 1942 r., gdy Luftwaffe musiała skoncentrować swój wysiłek na frontach wschodnim i śródziemnomorskim.

Na początku 1943 r. przywódcy Rzeszy pozostawali optymistami. Rezultaty osiągnięte przez Bomber Command nie wywarły jeszcze żadnego skutku na produkcję i morale ludności. RAF doznawał ciężkich strat. W roku 1942 obrona przeciwlotnicza i myśliwce strąciły 1404 samoloty i uszkodziły 2785. Luftwaffe nawet nie brała pod uwagę gigantycznego wysiłku produkcji lotniczej Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych ani pojawienia się pierwszych formacji ciężkich bombowców amerykańskich, które przedsięwzięłyienne naloty na peryferia Europy Zachodniej.

Wielkie zmiany rozpoczęły się od marca 1943 r. wraz z lotniczą ofensywą brytyjską przeprowadzoną na Zagłębie Ruhry, dzięki zastosowaniu nowych systemów radionawigacyjnych, jak *Gee H* lub radar pokładowy H 2S. Falami od 400 do 500 maszyn (dwukrotnie więcej niż w roku poprzednim) prowadzono ataki na Essen, Dortmund i Duisburg, niszcząc je znacznie. Wpływ na produkcję pozostał jednak nieduży, poniżej 10%. Atak na zapory na Menie, uważane za piętę achillesową Zagłębia Ruhry, nie okazał się bardziej skuteczny. Przez cały czas tych operacji obrona niemiecka potwierdzała swą efektywność. Zdołała zestrzelić 872 samoloty i uszkodzić 2126. Niemcy dopiero po wojnie dowiedzieli się, iż morale Bomber Command było bliskie załamania.

Zasadniczy zwrot nastąpił faktycznie w środku lata wraz z niszczącym uderzeniem na Hamburg. W trzech nawrotach 24, 27 i 29 lipca RAF przeprowadził zmasowane bombardowanie miasta. Nalot z 27 lipca wywołał prawdziwy tajfun ognia, z temperaturą przekraczającą 1000°C. Doliczono się przeszło 40 000 ofiar. Rezultat został osiągnięty za pomocą *Windows*, pasków metalicznych, które „oślepiły” radary i całkowicie sparaliżowały obronę.

Zniszczenie Hamburga wywołało w Niemczech osłupienie. Zdaniem wirtuoza produkcji wojennej Alberta Speera wystarczyłoby sześć rajdów

o podobnym natężeniu, aby całkowicie zdeorganizować gospodarkę Rzeszy. Przedsięwzięto ewakuację kobiet i dzieci z wielkich miast. Drugą przestrogą był nalot przeprowadzony 17 sierpnia na raketowy ośrodek doświadczalny w Peenemünde, nad brzegami Bałtyku. Jeszcze raz obrona została kompletnie sparaliżowana.

Zagrożenie ze strony Bomber Command potęgowała dodatkowo amerykańska 8 Air Force stacjonująca w Wielkiej Brytanii, która podjęła ofensywę dzienną przeciwko celom punktowym, takim jak porty, stocznie, transport, elektrownie, przemysł lotniczy. Wybrano 152 obiekty, atakowane kolejno przez siły, liczące nawet 32 grupy czterosilnikowców, czyli 2200 aparatów.

W czerwcu 1943 r. naloty prowadzone przez formacje złożone z 200–300 maszyn, pod osłoną myśliwców, skupiły się na stoczniach w Bremie i Kilonii oraz centrum przemysłu syntetycznego w Hüls. W końcu lipca Amerykanie podjęli decyzję o przedsięwzięciu operacji w głąb Rzeszy bez eskorty myśliwców. Pierwsza dotyczyła Kassel. 17 sierpnia przeprowadzono nalot połączony z atakami na fabryki lotnicze i łożysk kulkowych w Regensburgu i Schweinfurcie. Utracono 60 bombowców niszcząc 25 niemieckich myśliwców.

Pomimo tego sukcesu nazajutrz popełnił samobójstwo gen. Jeschonnek. Jego strategia zbankrutowała. Obciążono go największą odpowiedzialnością za zniszczenie Hamburga i amerykańskie rajdy. Jednocześnie w Związku Sowieckim oraz nad Morzem Śródziemnym Luftwaffe okazała się niezdolna do rywalizacji z przeciwnikami o panowanie w powietrzu. Narzucała się całkowita zmiana strategii lotniczej. Priorytet musiała otrzymać obrona Rzeszy.

NOWY WEHRMACHT

Rok 1943 stanowi w historii armii niemieckiej przełom. Po pierwszych wielkich klęskach na frontach wschodnim i śródziemnomorskim Wehrmacht przeszedł głęboką przemianę. Nie był już taki jak na początku wojny. Choć liczebność wojska została znacznie zwiększona, narzędzie Blitzkriegu, coraz bardziej niejednolite, nabierało w istocie charakteru obronnego.

W roku 1943 Wehrmacht liczył w linii 9,5 miliona ludzi wobec 5 milionów w roku 1940 i 7,5 miliona w czerwcu 1941 r. Lwią część stanowiły wojska lądowe: 7 milionów, wobec 2 milionów ludzi w Luftwaffe i 600 000 w Kriegsmarine. Po czterech latach wojny uwidocznił się w jeszcze większym stopniu brak spistości tej armii. Już w czasie wielkich zwycięskich kampanii od 1939 do 1941 r. dała się zauważyć przepaść dzieląca jednostki elitarne: dywizje pancerne, zmotoryzowane i spadochronowe, od „milocji”, czyli jednostek piechoty, służby czynnej lub rezerwy, zmuszonych do podejmowania nie kończących się pieszych marszów dla utrzymania łączności z jednostkami pancernymi.

W 1943 r. różnica jeszcze się zwiększyła. 280 dywizji sił lądowych, w miejsce 147 w roku 1940, dzieliło się na wiele rodzajów. Było ich ponad piętnaście. Blisko dwie trzecie Wielkich Jednostek miało ograniczoną wartość operacyjną. Pozbawione zmotoryzowanych środków transportu, dysponując jedynie końmi, których liczba w całej armii przekraczała milion, dywizje te, określane jako „stacjonarne”, przeznaczano do walki z partyzantami i obrony niezwykle długiej linii brzegowej, od Norwegii aż do Bałkanów, względnie uznawanych za spokojne odcinków frontu wschodniego.

Pobór do tych jednostek pozostawiał sporo do życzenia z powodu znacznej przewagi podstarzałych rezerwistów i ozdrowieńców, nie w pełni wyleczonych z ran lub chorób. Podobnie było z uzupełnieniami. Uzbrajano je raczej słabo. Najczęściej brakowało im współczesnych środków obrony przeciwpancernej, jak dział samobieżnych lub armat o trakcji gąsienicowej. W prawie 75% tych dywizji tylko trzecia część żołnierzy dysponowała doświadczeniem bojowym. Poza tymi formacjami istniały jeszcze naziemne jednostki Luftwaffe, których nie należy utożsamiać z dywizjami spado-

chronowymi o znakomitych walorach bojowych ani dywizją pancerną „Hermann Göring”, która wyróżniła się w Tunezji, na Sycylii i we Włoszech. Od początku, przede wszystkim w ZSRS, siły powietrzne zapewniały bezpieczeństwo swych baz za pomocą kompanii ochronnych. W roku 1942 Göring, w trosce o uzasadnienie nadmiernej liczebności Luftwaffe, wystawił dwadzieścia dywizji marszowych. Ogólnie słabo wyszkolone i o niepełnych stanach, jednostki te były również używane do walk przeciwpartyzanckich i angażowane w obronnych sektorach, z wątpliwym często skutkiem.

Do wojsk drugiej kategorii trzeba doliczyć znaczną liczbę formacji cudzoziemskich o wyjątkowo zróżnicowanych, zmiennych kwalifikacjach¹.

Od 1941 r. Ostheer rekrutowała w sposób bardziej lub mniej dobrowolny posiłkowe oddziały rosyjskie. Proces ten nasilił się z biegiem czasu. *Hiwis* (skrót od *Hilfswilligen*) używani byli początkowo jako palacze, stajenni, kucharze i wyrobnicy. Nie wyróżniały ich mundury, lecz zwykłe opaski. Zanim w końcu zostali wcieleni do Wielkich Jednostek, w tym dywizji pancernych, byli włączani do kompanii bezpieczeństwa, przeznaczonych do prowadzenia walk przeciwpartyzanckich. W liczbie 300 000, zawsze pozostawali pod dowództwem oficerów, a nawet podoficerów niemieckich.

Do *Ostruppen* włączono również ochotników z ROA (Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej), rekrutowanych w imieniu gen. Własowa, który przyłączył się do Niemców z wieloma sowieckimi oficerami w 1942 r. Wojska te, rozproszone w odosobnionych batalionach, pozostawały pod dowództwem niemieckim. W związku z porażkami poniesionymi w 1943 r. przeniesiono je na Bałkany, do Włoch, a także na zachodni teatr działań. Hitler, pomimo nacisków niektórych swoich generałów, nigdy naprawdę nie pogodził się z koncepcją rosyjskiej armii narodowej.

Dopiero jesienią 1944 r. Własow otrzymał pozwolenie na stworzenie dwóch dywizji, których użyto przeciwko Armii Czerwonej, zanim zostały wycofane do Pragi. W ostatnich dniach wojny jednostki te, mając nadzieję, że puści się w niepamięć ich przeszłość przyłączyły się do czeskiego ruchu oporu i podjęły walkę przeciwko Niemcom. Zwrot ten nie przeszkodził straceniu Własowa w Moskwie, jego żołnierze zaś zostali skazani na wieloletnie kary więzienia.

Odrzucając koncepcję armii narodowej, Ostheer, podobnie jak *Waffen SS*, zaczęła również rekrutować dziesiątki tysięcy ochotników z Ukrainy, używanych także do walki z partyzantką. Pobór dotyczył w 1942 r. legionów narodowych tworzonych z Karelów, Tatarów nadwołżańskich i przede wszystkim ludów Kaukazu. Armia niemiecka liczyła w końcu 7 batalionów Gruzinów, 5 batalionów Ormian, jednostkę kałmucką i wiele innych tworzonych przez ochotników z Azerbejdżanu i Turkiestanu, nie

¹ J. Mabire, *Vlasov* [w:] DSGM.

licząc dwóch dywizji Kozaków. Bataliony te, zwłaszcza muzułmańskie, skierowano na Bałkany i do Francji, a nawet włączono do brygad Waffen SS po klęskach w latach 1943–1944.

Zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie, postawa ich była nadzwyczaj różnorodna. Znakomite w ataku lub w walce piechoty, wpadały w panikę podczas ostrzału artyleryjskiego lub bombardowania lotniczego. Wraz z 35 000 „ochotników”, pełniących służbę w obronie przeciwlotniczej, prawie milion obywateli sowieckich różnych narodowości służyło w szeregach armii lub Waffen SS.

Większa część niemieckiej armii w 1943 r. tworzyła jednak całość znacznie bardziej profesjonalną, z pięćdziesięcioma dobrymi jednostkami polowymi, częściowo zmotoryzowanymi. Uzbrojenie było dobrej jakości, z pistoletami maszynowymi, karabinem maszynowym MG 42 o ogniu ciągłym i moździerzem 80 mm. Dywizje zostały wyposażone w doskonałe baterie rakietowe, *Nebelwerfer*, które nie znajdowały odpowiednika w armiach anglo-amerykańskich. Ogień przeciwpancerny był prowadzony z armat o trakcji ciągnikowej, coraz większych, o kalibrach 50, 75 i 88 mm. Od 1944 r. żołnierze otrzymali środki bezpośredniej obrony przeciwpancernej, jak *Panzerschreck* czy *Panzerfaust*, strzelające pociskami kumulacyjnymi. Dywizje dysponowały ponadto batalionami dział samobieżnych, znacznie skuteczniejszymi niż działa o trakcji ciągnikowej.

Pobór dotyczył ludzi młodych, o silnej motywacji, ukompletowanie zaś, zarówno podoficerów, jak i oficerów, pozostawało dobre. Z drugiej strony dywizjom doskwierał chroniczny brak piechoty z powodu powtarzających się, trudnych do uniknięcia strat. Obsada nominalnego etatu w kompanii – 90 ludzi – kształtowała się często na poziomie 70, a nawet 40 piechurów. Z powodu stanów piechoty niższych o 30% nawet dwudziestoprocentowe straty powodowały, że dywizję uznawano za „wykrwawioną”².

Grot uderzeniowy armii tworzyły jak zawsze dywizje pancerne i zmotoryzowane, te ostatnie przemianowane na dywizje grenadierów pancernych. Od 1940–1941 r. „Panzerwaffe” zyskiwała na sile jedynie dzięki ewolucji sprzętu. Na początku lata 1943 r. została zupełnie zreorganizowana w związku z ciężkimi stratami, poniesionymi tak na froncie wschodnim, jak i w Afryce.

Trzy dywizje pancerne: 14, 16 i 24 – przepadły w Stalingradzie, trzy inne: 12, 21 i 27 – w tym samym czasie zniszczono w Tunezji. Dwie kolejne zostały rozformowane w lutym 1943 r. po wielkich stratach poniesionych na Wschodzie. Łącznie pięć z nich odtworzono, trzy zaś rozwiązano ostatecznie, w tym 18 dywizję pancerną, stworzoną jesienią 1940 r.

W przededniu bitwy kurskiej armia niemiecka liczyła dwadzieścia siedem dywizji pancernych i siedem dywizji grenadierów pancernych. Guderian zapoczątkował reorganizację wojsk pancernych. Po czternastu mie-

² Senger und Etterlin, *op. cit.*, s. 221.

siącach nielaski, w lutym 1943 r., został wezwany przez Hitlera³. Führer zaproponował mu funkcję inspektora generalnego broni pancерnej, zapewniając pomoc, niezbędną wobec wzrastającego znaczenia, jakie przykładali do czołgów Sowietów i Anglosasi.

Guderian zgodził się, ale pod pewnymi warunkami. Podlegał bezpośrednio Führerowi i uzyskał pełnomocnictwa w stosunku do wszystkich jednostek wyposażonych w pojazdy pancерne, włącznie z Waffen SS i Luftwaffe, oraz gwarancje swobody działania ze strony OKH, służb sił zbrojnych i przemysłu zbrojeniowego. Warunki te zostały zaakceptowane w formie instrukcji, która określała dokładnie zakres działań nowego inspektora.

Ścisłe współpracując ze Speerem, czarodziejem wojennej gospodarki, który objął swe stanowisko po nagłej śmierci Todta, Guderian wziął się natychmiast do pracy. Po zaprzestaniu budowy czołgu średniego PzKpfw III skoncentrowano się na produkcji „Tygrysów”, uzbrojonych w działa 88 mm, i „Panter” wyposażonych w armaty 75 mm o długich lufach. Priorytet przyznany tym typom nie wykluczał rozwoju konstrukcyjnego PzKpfw IV, który przeszedł kurację odmładzającą.

Nowy impuls nadany konstrukcji czołgów dał się natychmiast odczuć. O ile przemysł niemiecki zdołał wyprodukować 1500 maszyn w roku 1940 i 4100 w roku 1942, o tyle w rok później – prawie 7000, do tego znacznie potężniejszych.

Dzieło Guderiana miało pewien nieoczekiwany aspekt. Apostoła wojny błyskawicznej stał się niespodziewanie orędownikiem anty-Blitzkriegu, z zadziwiającą energią wyposażając wojsko w działa szturmowe, a więc broń o przeznaczeniu obronnym. Umieszczane na podwoziu gąsienicowym, nie miały one, w odróżnieniu od czołgu, wieży, lecz pancerną kazamatę, w której osadzono armatę. Niezależnie od uproszczonej produkcji, ciężar zaoszczędzony przez poniesienie wieży pozwolił wyposażyć owego niszczyciela czołgów w armatę największego kalibru o wielkiej prędkości początkowej. Działa szturmowe były zatem w stanie nawiązywać walkę i niszczyć nieprzyjacielskie pojazdy pancерne z wielkich odległości. Wyposażono w nie nowe dywizje Waffen SS, których liczba nie przestawała się powiększać, jak również dywizje grenadierów pancernych i niektóre Wielkie Jednostki piechoty. Dzięki swej ruchliwości działo samobieżne było również skuteczne jak bateria dział przeciwpancernych o ciągu traktorowym. Przy sporządzaniu wspomnianej instrukcji ujawniły się jednak luki. Guderian nie był w stanie przezwyciężyć partykularyzmu artylerii, która zdołała zawłaszczyć działa szturmowe, jedyną broń, za pomocą której można było wywalczyć Krzyż Żelazny. W każdym razie osiągnięte wyniki wywołały wrażenie. Przeszło 6000 dział samobieżnych lub szturmowych wyprodukowano w 1943 r., zwiększając znacznie możliwości armii niemieckiej w za-

³ H. Guderian, *op. cit.*, s. 233 i n.

kresie walki przeciwpancernej. Rezultaty roku 1944, pomimo bombardowań strategicznych, były jeszcze bardziej widoczne: 11 000 dział samobieżnych i 7500 czołgów, w tym 400 egzemplarzy typu „Tiger II”, prawdopodobnie najbardziej udanego czołgu II wojny światowej.

Guderian twardo domagał się przestrzegania pewnych zasad. Jednostki pancerne lub zmotoryzowane nie powinny być wprowadzane do boju przed kompletnym wyekwipowaniem w nowy sprzęt pozbawiony prototypowych usterek, załogi zaś musiały być rzetelnie wyszkolone. Dał się również poznać jako zwolennik pauzy operacyjnej na froncie wschodnim. Wojska pancerne po spełnieniu tych warunków powinny być zdolne do odpowiednich działań manewrowych na wypadek zaczepnych inicjatyw sowieckich.

Żądania nie zostały spełnione i bitwa kurska zniweczyła większość tego, co zdołano już osiągnąć. Na skutek ciężkich walk letnich i jesiennych na froncie wschodnim liczne dywizje zostały szybko pozbawione zdolności operacyjnych. Niektóre były odtwarzane na zapleczu frontu, inne odsyłane do Francji w celu całkowitej odbudowy. Było tak z 18 dywizją pancerną, która przepadła na Wschodzie w 1943 r., i 25 dywizją pancerną, którą spotkał ten sam los w lutym 1944 r. Przybyła z Norwegii i, pomimo ostrzeżeń Guderiana, przedwcześnie zaangażowana w walce, została dosłownie rozbita przez sowieckie brygady pancerne. 25 dywizję pancerną, w przeciwieństwie do 18, odtworzono.

Jednocześnie we Francji powstały dwie Wielkie Jednostki: 116 dywizja pancerna i przede wszystkim „Panzer-Lehr”, która skupiała wszystkie jednostki szkolne i która stała się najsilniejszym związkiem taktycznym w armii. Jeszcze na początku 1944 r. niektóre dywizje, użytkujące zdobyczny sprzęt francuski, czołgi „Somua” lub B-2, były uznawane za niezdolne do prowadzenia wojny na Wschodzie. Dotyczyło to 21 dywizji pancernej, której przebrojenie w sprzęt niemiecki nastąpiło w przededniu inwazji.

W nowej wersji dywizja pancerna dysponowała dwoma pułkami piechoty zmotoryzowanej, dwubatalionowym pułkiem czołgów (jeden z batalionów wyposażony w PzKpfw IV, drugi w „Pantery”, obydwa po cztery kompanie w składzie 22 czołgów), pułkiem artylerii składającym się z 4 baterii dział 105 i 150 mm o trakcji gąsienicowej, batalionem rozpoznawczym, batalionem niszczycieli czołgów, uzbrojonym w działa samobieżne, plutonem łączności i batalionem saperów. Była to potężna siła: 17 000 ludzi, 180 czołgów i 50 dział szturmowych.

Dywizja grenadierów pancernych liczyła dwa pułki piechoty zmotoryzowanej, batalion niszczycieli czołgów (trzy kompanie po 14 pojazdów), pułk artylerii, batalion rozpoznawczy i batalion łączności. Dywizje grenadierów pancernych Waffen SS były lepiej wyposażone, z pułkami piechoty zmotoryzowanej trzy- a nie dwubatalionowymi, i często dodatkowo z batalionem niszczycieli czołgów i jednostką *Nebelwerfer*.

Jeszcze jedną nową cechą armii niemieckiej, poczynawszy od 1943 r., był wyjątkowo szybki rozwój Waffen SS. W przededniu wojny *Schutzstaffeln*

stanowiły już rozrastający się organizm, z SD, jednostkami policji i skromnymi jeszcze formacjami wojskowymi. Stworzone w roku 1940 Waffen SS liczyły na początku trzy pułki zmotoryzowane: „Leibstandarte Adolf Hitler”, „Deutschland” i „Germania”, które wzięły udział w walkach we Francji i Związku Sowieckim.

Waffen SS nie przekraczały wówczas 80 000 ludzi i nie mogły wpłynąć na zmianę zasadniczych zadań samej instytucji SS: wywiadu, utrzymania porządku, nadzoru w obozach, czystek rasowych.

W tym momencie Hitler był ciągle wierny swoim zobowiązaniom wobec korpusu oficerskiego. Waffen SS nie powinny przekroczyć 5% liczebności armii. „Pierwsze” wojska SS składały się jeszcze z ochotników i pozostawały pod taktycznym dowództwem armii. Kadry były jednak szkolone niezależnie, w szkołach specjalnych SS, *Junkerschule*, w Brunzshwiku i Bad Tölz. Wyszkolenie było zarazem ideologiczne, fizyczne i wojskowe. Z powodu szczególnie surowego reżimu młodsi członkowie SS składali specjalną przysięgę, odmienną od obowiązującej w armii: „Tobie Adolffie Hitlerze, Führerowi i kanclerzowi Rzeszy, przysięgam wierność i odwagę. Tobie i tym, których wyznaczysz moimi dowódcami, obiecuję posłuszeństwo aż do śmierci. Tak mi dopomóż Bóg”.

W roku 1942, pomimo wahań Hitlera i opozycji armii, Waffen SS rozpoczęły swoją pierwszą ekspansję. Zgrupowano 140 000 ludzi w sześciu Wielkich Jednostkach, w tym trzech dywizjach: „Leibstandarte Adolf Hitler”, „Totenkopf” i „Das Reich”. Należały one już do jednostek elitarnych, jak oświadczył gen. Mackensen, który podkreślał postawę: „zimnej brawury (...) zapału w działaniu (...) niezawodności w trudnych chwilach, koleżeńskości, jak również skromności”⁴.

Prawdziwy rozrost SS nastąpił po Stalingradzie. Jej liczebność powiększała się rokrocznie dwukrotnie, osiągając pomimo wielkich strat 300 000 w końcu 1943 r. i blisko 600 000 w latach 1944–1945. Po pierwszych wielkich klęskach Hitler przestał się wahać i dał *carte blanche* Himmlerowi. Decydującą rolę odegrał udział I korpusu pancernego SS w zwycięskiej kontrofensywie von Mansteina w lutym i marcu 1943 r.

Niezależnie od funkcji politycznej, Waffen SS stały się armią uderzeniową, gwardią, we właściwym rozumieniu tego słowa. Zmiana ta pociągnęła za sobą przewrót w zakresie rekrutacji. Ochotnicy przestali wystarczać: część poborowych, pomimo obiekcji armii, wcielano do Waffen SS. Tego rodzaju zaciąg wywoływał głośne protesty, zarówno rodziców, jak i kościołów, które dowodziły w pewnym stopniu, że SS miała w opinii niemieckiej coraz bardziej wątpliwą reputację. W końcu osiągnięto kompromis. Po miesięcznym okresie próbnym rekruci mogli wybrać armię lub pozostać w wojskach SS.

⁴ G.H. Stein, *La Waffen SS*, Paris 1967, s. 149.

Na tle nowego Wehrmachtu także Waffen SS nie wyróżniały się jednorodnością. Pod koniec wojny liczyły około czterdziestu Wielkich Jednostek o najróżnorodniejszym składzie i jakości. Najlepszymi były dywizje pancerne i grenadierów pancernych, składające się z Niemców i cieszące się opinią wyjątkowo bojowych.

Do drugiej kategorii należały jednostki rekrutowane częściowo lub w całości z volksdeutscheów, Niemców lub osób pochodzenia niemieckiego zamieszkających za granicą, pochodzących z Alzacji, Polski, Luksemburga, lub wywodzących się spośród kolonistów rolnych osiadłych w XVII i XVIII w. w Jugosławii, na Węgrzech i Rumunii. Jakość tych jednostek była bardzo zróżnicowana.

Kolejną grupę stanowiły formacje cudzoziemskie, proporcjonalnie liczniejsze niż w armii. Mieszkańcy Europy Wschodniej: Bałtowie, Ukraińcy, Chorwaci, Serbowie, Bośniacy, Albańczycy zaciągali się lub byli wzywani do zaciągu w szeregi dywizji lub brygad SS. Przypomnijmy, iż w Jugosławii Himmler przeprowadził rekrutację trzech dywizji, w większości muzulmańskich: „Handschar”, „Skandenberg” i „Kama”. Każdy kraj bałtycki dostarczył po jednej dywizji. Pod koniec wojny Waffen SS miały dwie dywizje złożone z Rosjan. Jakość owych jednostek była zresztą wyjątkowo zróżnicowana, najczęściej niska. Tych brygad i dywizji, z uwagi na ich okrucieństwo, używano do operacji prowadzonych przeciw partyzantom.

Jednostki tworzone na Zachodzie charakteryzowały się za to najwyższymi walorami, mogąc nawet rywalizować z dywizjami o składzie czysto niemieckim. Do Waffen SS wstąpiło niemal 125 000 młodych ludzi: Holendrów, Flamandów, Walonów, Skandynawów, Francuzów, Luksemburczyków, a nawet Szwajcarów.

Léon Degrelle, szef belgijskiego ruchu reksistów, który zaciągnął się do brygady „Wallonien” i został jej dowódcą, starał się objaśnić uczucia ochotników, walczących przeważnie na froncie wschodnim „dla ocalenia bytu Europy Zachodniej przed bolszewickim zagrożeniem”. „Jakakolwiek byłaby ocena sposobu, w jaki wojna została zapoczątkowana, jakkolwiek żał żywiliśmy w przeszłości, jakiejkolwiek goryczy doznawaliśmy z powodu obcej okupacji naszych krajów, każdy z nas rozumiał, iż niezależnie od zadośćuczynień bądź krzywd doznawanych w latach 1939–1941 przez różne kraje europejskie, przyszłość Europy pozostaje niepewna.

To właśnie wyjaśnia nadzwyczajny zapał, który ogarnął niezliczone rzesze młodych ludzi, od Oslo do Sewilli i od Antwerpii po Budapeszt. Nie porzucili swych ognisk (...), aby służyć interesom wyłącznie niemieckim. Poszli, aby bronić dwóch tysięcy lat cywilizacji...”⁵

W rzeczywistości motywacje były o wiele bardziej zróżnicowane, a pierwsze zaciągi przeprowadzono już przed rozpoczęciem wojny na

⁵ L. Degrelle, *La Campagne de Russie*, s. 22.

Wschodzie. Wielu młodzieńców, zdezorientowanych i pozbawionych pracy, czułych na prestiż Waffen SS i munduru, szukających przygód, połąkło przynętę w postaci wysokiego żołdu. Waffen SS odgrywały zatem w pewnym sensie rolę taką, jak przed wojną francuska i hiszpańska Legia Cudzoziemska.

Rozczarowanie wobec systemów zachodnich, które upadły w roku 1940, także miało swoje znaczenie. Największa fala werbunków nastąpiła w latach 1943–1944 i dotyczyła ludzi skompromitowanych kolaboracją, zaangażowanych w organizacjach o charakterze faszystowskim oraz wszystkich, którzy obawiali się wyzwolenia swoich krajów. Wielu uważało za konieczne zaprowadzenie w swoich ojczyznach reżimów typu totalitarnego, wasalnych wobec Niemiec.

Léon Degrelle nie wahał się tego przyznać: „Wspólna wola jednoczyła nas wszystkich; reprezentować z honorem swój naród pomiędzy dwudziestoma narodami uczestniczącymi w walce, wypełnić, bez wysługiwania się, nasz obowiązek Europejczyków, walcząc ze śmiertelnym wrogiem Europy, uzyskać dla swego narodu najlepsze miejsce w kontynentalnej wspólnocie, którą zrodziła wojna, wreszcie przygotować oddziały uderzeniowe, których siła, po naszym ostatecznym powrocie do kraju, po wygaśnięciu wrogości, zagwarantuje ustanowienie sprawiedliwości społecznej”⁶.

Jak podkreślał to sam Degrelle, Himmler w żadnej mierze nie pozostawił ochotnikom innego wyboru, jak podporządkowanie się, w ramach Nowej Europy, Rzeszy: „Nie żądamy od was zaparcia się waszej ojczyzny ani uczynienia czegokolwiek, co mogłoby zniechęcić innych ludzi wiernych swej ojczyźnie, którzy kochają ją i mają dla niej poszanowanie. Nie żądamy od was tym bardziej, abyście z oportunistów stali się Niemcami. To, czego od was oczekujemy, to abyście podporządkowali wasze ideały narodowe najwyższemu ideałowi rasowemu i historycznemu, jakim jest Rzesza Niemiecka”⁷.

Wśród 38 Wielkich Jednostek Waffen SS znajdował się tuzin powstałych pod koniec wojny, których liczebność osiągała z trudem siłę pułku. 32 dywizja grenadierów pancernych „30 Januar” skupiała załogi obozów i szkół z terenu Czech i Moraw. 35 dywizja grenadierów pancernych SS-Polizei stworzona była z członków *Ordnung Polizei*, 38 zaś z instruktorów i uczniów *Junkerschule* w Bad Tölz. Do tej kategorii należała też 33 dywizja grenadierów pancernych Waffen SS „Charlemagne” powstała jesienią 1944 r. z ocalałych członków LVF, francuskiej SS z 7 brygady szturmowej, milicjantów*, którzy uciekli do Niemiec i ochotników z *Kriegsmarine*. Mimo że jednostki te zostały powołane w ostatniej chwili, przeważnie wyróżniały się w boju godną postawą.

⁶ *Ibid.*, s. 25.

⁷ G.H. Stein, *op. cit.*, s. 164.

* Z tzw. milicji Darnanda (*przyp. tłum.*).

Ogólnie rzecz biorąc, większość jednostek Waffen SS spełniła oczekiwania Hitlera i Himmlera. Dywizje pancerne i grenadierów pancernych składające się z Niemców, volksdeutschów i ochotników zachodnioeuropejskich, takie jak „Wiking”, walczyły, pomimo wielkich strat, z wyjątkową zajadłością, równie dobrze na froncie wschodnim, jak i zachodnim TDW. Wielokrotnie zażegnywały sytuacje krytyczne, do tego stopnia, że zasłużyły sobie na miano „straży pożarnej III Rzeszy”. Te właśnie dywizje uderzeniowe tworzyły w końcu jedną trzecią Wielkich Jednostek operacyjnych, gdyby zaś wziąć pod uwagę walory bojowe, ocena ich waleczności musiałaby być jeszcze lepsza.

W Waffen SS istniały także „jednostki specjalne” stworzone na wzór dywizji „Brandenburg” sił lądowych. Do najbardziej znanych należał batalion z Freidendhal pod Berlinem, połączony ze szkołą komandosów w Seehof w pobliżu Hagi i oddany od 1943 r. pod dowództwo Otto Skorzenego. Nadzwyczajna sława Skorzenego wiązała się z jego rzekomo decydującym udziałem w uwolnieniu Mussoliniego. Dokonali tego spadochroniarze Studenta, całą chwałę zdołał sobie jednak przypisać Skorzeny. Nie był on też inicjatorem innych podobnych akcji, takich jak pochwylenie syna regenta Horthyego i szturm Wzgórza Zamkowego w Budapeszcie w październiku 1944 r. Działania te nie pozostały bez wpływu na utrzymanie Węgier w wojnie po stronie niemieckiej.

Był za to pomysłodawcą operacji fantastycznych i utopijnych, jak zniszczenie wielkich pieców w Magnitogorsku, porwanie marszałka Pétaina czy Tito. Był obecny w Berlinie podczas zamachu dokonanego 20 lipca 1944 r. i wziął udział w represjach zastosowanych wobec uczestników puczu, który uważał za „największą i najpodlejszą zdradę”. Można odnaleźć Skorzenego także w grudniu 1944 r. podczas ofensywy w Ardenach, w podjętej na tyłach wojsk amerykańskich operacji „Greif”, która zakończyła się znaczącym sukcesem psychologicznym. W chwili kapitulacji stał na czele 16 000 ludzi z sił specjalnych, rekrutujących się nie tylko z niemieckiej SS, ale także norweskiej, duńskiej, holenderskiej, belgijskiej i francuskiej.

W ostatnich miesiącach wojny dywizji SS nie formowano tylko w samodzielne korpusy pod dowództwem ludzi takich jak Gille lub Sepp Dietrich. Po połączeniu z dywizjami Wehrmachtu wcielano je do armii, pod komendą m.in. Felixa Steinera czy Paula Haussera, którzy, nim rozpoczęli swoje kariery w SS, byli oficerami zawodowymi armii cesarskiej i Reichswehry.

Waffen SS nie mogą być jednak w pełni traktowane jako czwarta formacja Wehrmachtu, obok sił lądowych, marynarki i lotnictwa, jak twierdzili niektórzy po wojnie. Nawet jeśli jednostki te pozostawały pod taktycznym dowództwem OKH czy OKW, Waffen SS od 1944 r., aż do końca, tworzyły państwo w państwie, armię w armii. W czasie całej wojny nie przestały umacniać swej niezależności administracyjnej i prawnej.

W przypadkach wykroczeń dyscyplinarnych żołnierze byli sądzeni przez trybunały SS, nie zaś tradycyjne sądownictwo wojskowe. Oryginalna była też hierarchia: oficerowie w stopniach generalskich nosili rangi: Brigade-, Gruppen- i Obergruppenführer.

Waffen SS nie mogą być również przyrównywane do Einsatzgruppen, których zadaniem było przeprowadzanie masowych egzekucji na zapleczu frontu wschodniego ani do grup bojowych w rodzaju jednostek Dirlewangera lub Kaminskiego, oddziałów karnych, które tworzyli pospolici kryminaliści, zdegradowani oficerowie i żołnierze osądzeni przez sądy wojskowe. Formacje te były wykorzystywane przeciwko partyzantom i do stosowania represji wobec uczestników Powstania Warszawskiego latem 1944 r.

Postawa Waffen SS nie była jednak zawsze przykładna. W kampanii we Francji niektóre jednostki zhańbiły się masowymi egzekucjami więźniów i jeńców. Podczas marszu z Limousin w czerwcu 1944 r. dywizja „Das Reich” wieszła zakładników w Tulle i dokonała masakry w Oradour. W czasie ofensywy w Ardenach Peiper wymordował 71 jeńców amerykańskich. Jeszcze liczniejsze przypadki pogwałcenia kodeksu wojskowego zdarzały się w Związku Sowieckim i na Bałkanach. Działo się jednak i tak, że okrucieństwa przypisywane SS były faktycznie dziełem jednostek samego Wehrmachtu.

Po wojnie Waffen SS znalazły jednak obrońców. Guderian nie zawahał się opatrzyć przedmową wspomnień Paula Haussera: „Wierność jest naszym honorem – taka była dewiza, pod którą Waffen SS były szkolone i pod którą walczyły. Każdy, kto widział te jednostki walczące w polu, musi to potwierdzić. Po kapitulacji formacja ta stała się obiektem oskarżeń wyjątkowo ciężkich i niesprawiedliwych (...) dobrowolne świadectwo Paula Haussera przyczyni się do rozproszenia atmosfery kłamstw i kalumnii nagromadzonej wokół Waffen SS. Pomoże tym walecznym żołnierzom zająć należne miejsce u boku innych rodzajów sił zbrojnych”.

W roku 1953, podczas publicznego przemówienia w Hanowerze, kanclerz Adenauer oświadczył, że członkowie Waffen SS byli takimi samymi żołnierzami, jak inni. Wszelako wizyta prezydenta Reagana w roku 1985 na cmentarzu wojskowym w Bitburgu, na którym spoczywają kombatancki Waffen SS, wzbudziła żywe reakcje wśród części opinii niemieckiej i międzynarodowej.

W ciągu ostatnich dwóch lat wojny niemieckie wojska lądowe stanowiły całość wyjątkowo niejednorodną. Przestały być tak zwarte, jak armia w czasach cesarstwa, Reichswehra, a nawet Wehrmacht w latach 1939–1941. Siły uderzeniowe tworzyły nadal 32 dywizje pancerne i 14 grenadierów pancernych należące do wojsk lądowych lub Waffen SS. Dzięki jakości sprzętu, rygorom szkolenia i walki, te Wielkie Jednostki, aż do końca, wykazywały bez wątpienia wyższość nad analogicznymi formacjami sowieckimi lub alianckimi.

Największą słabością armii niemieckiej była za to zbyt mała ruchliwość. Zupełny niedobór lub niedostateczna liczba pojazdów silnikowych w przeważającej części dywizji piechoty, statycznych lub nie, przynosiły katastrofalne skutki podczas operacji przełamujących, gdy wojna odzyskała w latach 1944–1945 charakter ruchowy. Niedobory okazały się tym dotkliwsze, że siły anglo-amerykańskie były w stu procentach zmotoryzowane, Armia Czerwona zaś osiągnęła wyraźne postępy w rozwoju motoryzacji dzięki wielkiej pomocy alianckiej⁸. Armia niemiecka miała jeszcze jedną wadę: wsparcie lotnicze stawało się coraz rzadsze. Niemniej jednak w Luftwaffe po letnim kryzysie 1943 r. nastąpiły zmiany. Kryzys ten nie był pierwszy. W końcu 1941 r. świadczyło o nim samobójstwo Ernsta Udet, który okazał się niezdolny do zapewnienia rozwoju produkcji i wyboru właściwych rozwiązań technicznych. Reorganizując fabryki lotnicze i podejmując wysiłki racjonalizatorskie, Milch zdołał zażegnać niebezpieczeństwo. W 1942 r. wyprodukowano 15 000 samolotów wobec 10 000 w dwu poprzednich latach.

Do kolejnej zapaści doszło na początku 1943 r., po wielkich stratach poniesionych na Wschodzie, pod Stalingradem, oraz w basenie śródziemnomorskim, w bitwie o Tunezję. Lotnictwo bombowe i transportowe ucierpiało najbardziej. Raz jeszcze z inicjatywy Milcha i współpracującego z nim Speera nastąpiła poprawa. Z końcem wiosny 1943 r. Luftwaffe osiągnęła, pod pewnymi względami, apogeum swojego rozwoju: 6000 samolotów, w tym połowa bojowych⁹.

Szybko jednak okazało się, że polepszenie było krótkotrwałe. Na początku lata nastąpiły prawdziwe hekatombie. W lipcu i sierpniu z 2400 maszyn będących w linii niemal 1000 zniszczono w trakcie bitew o Kursk, Orzeł i Charków. W następnych miesiącach stopień zużycia stale wzrastał.

Sytuacja na froncie śródziemnomorskim była jeszcze trudniejsza. Od listopada 1942 r. do marca 1943 r. przepadło tam przeszło 2400 samolotów. Szczególnie dotknięte stratami zostało lotnictwo transportowe, utrzymujące most powietrzny z wojskami Rommla w czasie odwrotu z Libii. Zaopatrywało ono także przyczółek w Tunezji, zdany w coraz większym stopniu na transport lotniczy z powodu panowania aliantów na morzu, także w Cieśninie Sycylijskiej. Pod koniec wiosny 1943 r. przeprowadzono nową koncentrację. Ponad 1300 samolotów przebazowano do południowych Włoch. Luftwaffe została jednak zduszona przez lotnictwo alianckie w przededniu lądowania na Sycylii. Straty w czasie walk powietrznych i na ziemi, w wyniku bezustannego bombardowania lotnisk, były znaczne. W lipcu i sierpniu przepadło przeszło 1000 maszyn. Na początku września Luftwaffe mogła wystawić nieco więcej niż 800 samolotów i, mimo użycia pierwszych

⁸ Szerzej patrz: H. Guderian, *op. cit.*, s. 223–226.

⁹ *The Rise and Fall of the German Air Force*, s. 227.

bomb ślizgowych, nie zdołała przeciwstawić się lądowaniu pod Salerno. Sytuacja nie była lepsza w Niemczech, w których doszło do zbombardowania Hamburga i pierwszych głębokich rajdów amerykańskiego lotnictwa strategicznego. Tylko w ciągu dwóch miesięcy, w lipcu i sierpniu, Niemcy stracili prawie 600 myśliwców¹⁰.

W tej sytuacji trzeba było dokonać wyboru. Luftwaffe nie mogła walczyć na trzech frontach. Samo pomnożenie liczby teatrów operacyjnych nie tłumaczyło jednak kryzysu lotnictwa. Ogarnął on kierunki produkcji i zaopatrzenie w paliwo. Popełniano błędy w formowaniu personelu. Przysłowiowa ryba psuła się zresztą od głowy. Zaczniemy dla przykładu od marszałka Rzeszy Göringa. Początkowo, korzystając z nieograniczonych możliwości, uczynił z Luftwaffe najlepsze lotnictwo na świecie i zademonstrował jego skuteczność podczas pierwszych zwycięskich kampanii w Polsce i Francji. Po porażce w bitwie o Anglię jednak i tym bardziej po pierwszych niepowodzeniach na Wschodzie, poddał się sceptycyzmowi. Zwątpił w zwycięstwo. Po fiasku mostu powietrznego do Stalingradu utracił zaufanie Führera, który jednak nie odważył się go zdymisjonować. Zażywający coraz więcej narkotyków Reichsmarschall popadł w schizofrenię i ukrył się w swej wspianej posiadłości w Karinhall, gdzie paradował w najbardziej fantazyjnych strojach, bawiąc się w księcia renesansu.

Göring w coraz większym stopniu zdawał się na podwładnych, takich jak Udet, jeden z wielkich asów I wojny światowej, niezdolny jednak do opanowania techniki nowoczesnego lotnictwa, czy Jeschonnek, widzący w siłach powietrznych jedynie instrument wsparcia wojsk lądowych. Ten ostatni nie doceniał konieczności podtrzymania ekspansji lotniczej i nie dostrzegał skutków rozwoju lotnictwa sowieckiego oraz imponującego wzrostu powietrznych sił Brytyjczyków i Amerykanów.

Chociaż Milch starał się rozwijać produkcję, Luftwaffe dręczyły alarmujące trudności techniczne. Przemysł niemiecki po wyśmienitym rozruchu w przededniu wojny i seryjnej produkcji aparatów, zasadniczo lepszych od zagranicznych odpowiedników, doznał w latach 1940–1941, najczęściej na skutek niefortunnych inicjatyw Udet'a, szeregu niepowodzeń.

Nie zdołano ponadto zapewnić następcy myśliwcowi bombardującemu Messerschmitt 110. Me-210 poniósł fiasko, którego nie było w stanie zrównoważyć w roku 1943 spóźnione wejście do służby Me-410. Obsesyjne dążenie Udet'a, aby zapewnić wszystkim bombowcom zdolność atakowania z lotu nurkowego, opóźniło produkcję Ju-88 i jeszcze bardziej Dorniera 217, nim przyniosło katastrofalne rezultaty z Heinklem 177, awansowanym wszak do rangi bombowca strategicznego. Ten czteromotorowiec z dwoma śmigłami, każdym napędzanym przez dwa silniki, uznany był od początku za wyjątkowo trudny w pilotażu, do czego dochodziły nieuniknione

¹⁰ W. Murray, *op. cit.*, s. 177.

„choroby wieku dziecięcego”. Pierwsze aparaty nie weszły do służby w 1941 r., jak przewidywano, ale pod koniec roku 1942, podczas oblężenia Stalingradu, zresztą jako transportowce. He-177 wystąpił w charakterze bombowca dopiero pod koniec 1943 r. Do-217 z kolei, który spełnił pokładane w nim nadzieje, został wyprodukowany jedynie w krótkiej serii.

Jedynym samolotem tego okresu, który można uznać za w pełni udany, był Focke Wulf 190. Myśliwiec ten, którego konstrukcja stanowiła przełom technologiczny, osiągnął wyraźną przewagę nad współczesnymi aparatami alianckimi. Budowano go w wielu wersjach: jako myśliwiec przechwytyjący, myśliwiec bombardujący, samolot rozpoznawczy i nawet samolot torpedowy.

Koniec końców, choć produkcja lotnicza dalej wzrastała – 14 000 samolotów w 1942 r., 25 000 – w 1943 r., to 80% stanowiły zawsze modele maszyn z początku wojny, nawet jeśli, jak Me-109, Junkers 87 i Junkers 88 oraz Heinkel 111, były stale modernizowane.

Wzrost produkcji, która osiągnęła najwyższy punkt w roku 1944 – 40 000 aparatów, w większości myśliwskich, nie wiązał się (co można by uznać za osobliwe) ze znaczącym powiększeniem liczebności Luftwaffe. Było to skutkiem coraz wyższego wskaźnika zużycia. Lotnictwo niemieckie popadło więc podczas wojny w stagnację. W latach 1943–1944 liczba samolotów bojowych oscylowała stale w granicach 3500, czyli na poziomie porównywalnym z rokiem 1941¹¹.

W każdym razie znaczący wzrost liczebności nie był możliwy z powodu dławiącej pętli, jaką dla Luftwaffe stanowiła niedostateczna produkcja paliwa. Od 1940 do 1943 r. zapasy benzyny nie przekraczały nigdy normy dwóch lub trzech miesięcy, w których prowadzono by aktywne działania. Pomimo licznych zdobyczy niedobory ujawniły się pod koniec 1941 r., jak i latem 1942 r. Wyrzuty kierowane pod adresem przywódców Rzeszy, że nie potrafili rozwijać Luftwaffe i nie stworzyli lotnictwa strategicznego, nie wytrzymują krytyki. Taki rozwój po prostu nie był możliwy.

Polepszenie w przemyśle syntetycznym dało się odczuć dzięki wielkim inwestycjom w pierwszych miesiącach 1944 r.. Tendencja ta załamała się jednak gwałtownie w rezultacie ofensywy bombowców alianckich na zakłady petrochemiczne.

Na razie niedostatek paliwa powodował w wielu wypadkach zmniejszenie liczby godzin szkoleniowych. Od 1942 r. kwalifikacje kadr opuszczających szkoły Luftwaffe nie wytrzymywały porównania z kwalifikacjami załóg brytyjskich czy amerykańskich. Liczba wylatanych godzin była najczęściej dwukrotnie niższa. W kryzysowych momentach, jak podczas końcowego etapu walk pod Stalingradem lub letniej ofensywy sowieckiej w roku 1943, szkoły kierowano do linii: uczniów i instruktorów wysyłano na front.

¹¹ *Ibid.*, s. 286.

Luftwaffe począwszy od schyłku 1942 r. przeżywała kryzys kadrowy, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Sztab próbował jednak, niemal do końca, utrzymywać w każdym pułku odpowiednią liczbę lotników z dużym doświadczeniem.

Śmierć Jeschonnka i zastąpienie go przez gen. Kortena spowodowały istotną zmianę roli odgrywanej przez Luftwaffe. Zasadnicze zadanie wykonywane od lat 1939–1940, taktyczne wsparcie wojsk lądowych, zeszło stopniowo na drugi plan. Zostało ono praktycznie zarzucone we Włoszech, a na Wschodzie spoczęło na coraz mniej licznych formacjach He-111, Ju-88, FW-190 i Ju-87. Wobec wzmocnienia sowieckiej lekkiej obrony przeciwlotniczej Stukas z czasów Blitzkriegu przestał być bombowcem nurkującym i przekształcił się w atakującego z lotu koszącego niszczyciela czołgów, uzbrojonego w 2 działka kalibru 37 mm, strzelające pociskami z rdzeniami wolframowymi.

Głównym obowiązkiem Luftwaffe stało się od tego momentu bombardowanie strategiczne i obrona terytorium Rzeszy. W końcu 1943 r. dowództwo lotnictwa i Speer opracowali plan ofensywy na dużą skalę przeciwko sowieckim fabrykom zbrojeniowym i elektrowniom na Uralu i Woldze. Zrywał on z praktyką stosowaną w poprzednich latach. W ramach działalności wyłącznie taktycznej Luftwaffe prowadziła dotąd jedynie ograniczone operacje przeciwko zakładom zbrojeniowym w ZSRS.

Naloty na Leningrad, Moskwę czy Stalingrad, podobnie jak przeprowadzone na Warszawę, Rotterdam lub Belgrad, miały przeważnie na celu zdeorganizowanie centrów politycznych i wojskowych, demoralizację ludności i wywarcie wpływu na przebieg walk toczonych przez wojska lądowe. Wymiar strategiczny miały jedynie liczne „zakazy ruchu”, ataki prowadzone przeciwko liniom kolejowym i dworcom na zapleczu frontu sowieckiego. W przededniu bitwy kurskiej wyjątkowo podjęto intensywne naloty na centra przemysłu zbrojeniowego, jak np. Gorki.

W końcu 1943 r. na obszarach Białorusi zgromadzono siły liczące 500 bombowców. Nigdy nie rozpoczęły one nalotów. Najpierw, na skutek pogarszania się sytuacji wojskowej, zgrupowanie było systematycznie osłabiane, a w końcu, w lipcu 1944 r., w chwili zwycięskiej ofensywy sowieckiej na Białorusi, ostatecznie rozwiązane.

W rewanżu Luftwaffe udało się znaleźć sposób na uruchomienie ostatniej ofensywy przeciwko Wielkiej Brytanii, rozpoczętej w styczniu 1944 r. jako odpowiedź na brytyjskie bombardowania Berlina. W ramach operacji „Steinbock” zgromadzono pod dowództwem weterana *Blitzu*, gen. Peltza, mieszane siły, składające się z 450 samolotów Ju-88, Do-217 i He-177. Do marca ataki ze zmiennym powodzeniem koncentrowano na Londynie. Gdy zaczęła zbliżać się inwazja, rajdy skierowano na porty południowego wybrzeża, w których miała zostać zebrana flota desantowa. Celami były zwłaszcza Bristol, Portsmouth, Plymouth, Weymouth i Falmouth. „Babyblitz”, jak ochrzcili go Brytyjczycy, zakończył się w czerwcu 1944 r. Ostatecz-

nie nie uzyskano żadnych znaczących rezultatów. Straty były ciężkie, bombardowania zaś nie opóźniły w najmniejszym stopniu operacji „Overlord”. Jedyne zwycięstwo polegało na tym, iż zmuszono RAF do utrzymania silnego systemu obronnego i unieruchomiono 1400 myśliwców, których nieobecność dawała się odczuć gdzie indziej.

Więcej szczęścia miała Luftwaffe, aż do początku 1944 r., przy obronie Rzeszy. Wysiłek był jednak znaczny. Pod koniec 1943 r. nocne lotnictwo myśliwskie liczyło 700 maszyn różnych typów, Me-109, lub FW-190, myśliwców-niszczycieli Me-110 i Me-410, wreszcie dwusilnikowych Do-17 i Ju-88. Te potężnie uzbrojone samoloty stosowały nową taktykę. Przestrzegając procedury *Wilde Sau*, prowadziły swe ataki w pobliżu celu nalotu, przeciwko bombowcom oświetlonym przez baterie reflektorów. Gdy radary zaczęto oślepiać za pomocą *Windows*, taktykę tę zastąpiono nową – *Zehme Sau*. Myśliwce bazujące w Holandii i północnych Niemczech, naprowadzane z ziemi przez kontrolerów, wnikały w formacje bombowców i utrzymywały kontakt z pomocą radarów pokładowych SN-2 lub *Jagdschloss*, aby następnie rozpocząć ataki z broni pokładowej. Nie zaprzestano przy tym wzmocniać obrony przeciwlotniczej. Liczba ciężkich baterii (kalibrów 128, 105 i 88 mm) wzrosła w ten sposób z 800 w roku 1940 do 2200 w końcu roku 1943.

Dzięki tak zintegrowanej, ustawicznie ulepszanej obronie, Luftwaffe zadała znaczne straty RAF-owi. Od stycznia 1943 r. do marca 1944 r. Bomber Command straciło 6000 samolotów, przeważnie czterosilnikowych. Luftwaffe odniosła swoje największe zwycięstwo podczas bitwy o Berlin toczonej od listopada 1943 r. do marca 1944 r. Harris był zresztą przekonany, że za cenę 400–500 samolotów uda mu się zniszczyć stolicę Niemiec i spowodować upadek Trzeciej Rzeszy. W rzeczywistości Bomber Command poniosło ciężką klęskę. Stracono ponad 1200 maszyn. Pomimo zniszczeń życie Berlina nie zostało w najmniejszym stopniu dezorganizowane.

30 marca 1943 r. niemieckie myśliwce odniosły jeszcze jeden błyskotliwy sukces. Korzystając z wyjątkowych warunków atmosferycznych, przejrzystego nieba, na którym smugi kondensacyjne ujawniały obecność bombowców, zestrzeliły 94 z 795 maszyn uczestniczących w nalocie na Norymbergę, uszkadzając 59. W poprzednich dniach strącono jeszcze 82 czterosilnikowce w wyprawach na Berlin i Essen. Morale załóg Bomber Command zostało zachwiane. Nastąpiła pauza. Alianckie lotnictwo strategiczne skupiło swe wysiłki na liniach komunikacyjnych Europy Północno-Zachodniej w ramach przygotowań do inwazji w Normandii. Bilans był korzystny dla Niemców. RAF doznał znacznych strat, morale ludności niemieckiej nie zostało zachwiane, gospodarka nie była dezorganizowana, a produkcja zbrojeniowa nadal wzrastała. Straty Luftwaffe nie były jednak mniejsze: 15% ogółu maszyn miesięcznie w pierwszym kwartale 1944 r.

Do zwycięstwa odniesionego nad Bomber Command dodać trzeba jeszcze inne – nad amerykańskim lotnictwem strategicznym. Głośny sukces nastąpił 14 października 1943 r. podczas drugiego nalotu na fabrykę łożysk kulkowych w Schweinfurcie. Z 288 uczestniczących w nalocie samolotów 62 zostały zestrzelone przez obronę przeciwlotniczą lub myśliwce, 138 zaś ciężko uszkodzonych. Poziom strat osiągnął 20%, a nawet 30% jeśli wziąć pod uwagę tylko samoloty, które osiągnęły cel.

Dla dowództwa amerykańskiego była to bolesna lekcja. Raid udowodnił, że bombowce, wbrew zapewnieniom ich zwolenników, pomimo silnego uzbrojenia pokładowego, nie są w stanie przeciwstawić się atakom myśliwców. Latające Fortece (Boeing B-17) i Liberatory okazały się ponadto bardziej wrażliwe niż zakładano na ogień artylerii przeciwlotniczej, czego dowiódł nalot przeprowadzony 1 sierpnia na Ploesti. Z 178 B-24, należących do działającej na śródziemnomorskim TDW 12 Air Force, które wzięły udział w operacji, 54 zostały zestrzelone przez *Flak*, 7 zaś zmuszono do lądowania w Turcji. W efekcie, rajdy prowadzone w głąb Niemiec zostały zawieszono, ponieważ nie można było zapewnić eskorty myśliwców.

Luftwaffe dysponowała wówczas imponującą flotą myśliwców: 1000 maszyn jednosilnikowych i około 200 „niszczycieli”. Samoloty te były coraz silniej uzbrajane. W nowej wersji FW-190 dysponował 4 działkami 20 mm i 2 karabinami maszynowymi. Taktyka wprowadzona przez dowódcę lotnictwa myśliwskiego gen. Gallanda okazała się skuteczna. „Niszczyciele”, zdolne do wystrzelenia salwy niekierowanych rakiet kalibru 210 mm, miały za cel rozproszenie formacji bombowców i ułatwienie tym samym ataków myśliwców.

Ironią losu było to, że zwycięstwo na niebie Schweinfurta nie rozbudziło w Niemczech najmniejszego triumfalizmu. Naloty 8 Air Force, przeprowadzone w listopadzie i grudniu 1943 r., choć ograniczone do północnych Niemiec, rejonu działania eskorty myśliwskiej, okazały się o wiele groźniejsze dla przemysłu zbrojeniowego niż bombardowania na ślepo prowadzone przez RAF. Mimo ciężkich strat uczestniczyły w nich coraz potężniejsze formacje, dochodzące do 500 lub 600 maszyn. Liczebność ich podwojono w czerwcu 1944 r. Siły eskorty liczyły blisko 400 myśliwców. Straty Luftwaffe okazały się zresztą wyjątkowo duże, oscylowały wokół dopuszczalnej granicy. Tylko w roku 1943, biorąc pod uwagę stany przeciętne, z 3000 pilotów przepadło 2200, przeważnie nad Rzeszą.

Hitler i Göring nie kryli swego zaniepokojenia, a nawet niezadowolenia. W związku ze skalą zagrożenia riposta powinna być podwojona. Rozpoczęto ataki odwetowe na Anglię w ramach operacji „Steinbock”, należało jednak zmienić postawę pilotów myśliwskich. Przy okazji serii konferencji Göring oświadczył, że naród niemiecki i armia utraciły zaufanie do Luftwaffe. Piloci powinni przyswoić sobie mentalność „narodowosocjalis-

tyczną” i nie wahać się (co potwierdził Galland) przed atakowaniem „z bardzo bliska” formacji amerykańskich bombowców¹².

Podczas lotu kontrolnego dowódca lotnictwa myśliwskiego Galland musiał uznać, że zarzuty Göringa nie są pozbawione podstaw. Piloci pod wrażeniem, jakie wywierały „boxy” Latających Fortec lub Liberatorów, oddawali salwy z broni pokładowej ze zbyt wielkiej odległości. Galland sam musiał przełamać wyjątkowe obawy pilotów przed próbami ataku i zestrzelenia tych budzących podziw czterosilnikowców¹³.

Obawy Hitlera i dowództwa Luftwaffe rychło się sprawdziły. W styczniu 1944 r. 8 Air Force podjęła ofensywę zwiększając środki operacyjne: 1000 bombowców i 700 myśliwców. Formacje B-17 i B-24 były chronione odąd przede wszystkim przez grupy myśliwców wyposażonych w dodatkowe zbiorniki paliwa. Lightningi, mające zasięg 500 mil [ok. 850 km], mogły docierać aż do Berlina. Göring przyznał w jakiś czas później, że w dniu, w którym zobaczył na niebie stolicy eskortę myśliwców amerykańskich, pojął, iż wojna została przegrana. Zdolne do osiągnięcia jeszcze lepszych wyników Mustangi dysponowały zasięgiem 600 mil [ok. 965 km]. Eskorta myśliwców przykryła zatem całą Europę Zachodnią i centrum Niemiec, aż do Szczecina, Pragi i Monachium.

Cel amerykańskiej ofensywy był podwójny. W ramach operacji „Argument” (nazwanej przez prasę *Big Week*, „Wielki Tydzień”) lotnictwo strategiczne podjęło systematyczne naloty na wszystkie zakłady przemysłu lotniczego i silnikowego. Rezultaty były dalekie od oczekiwanych. Spadek produkcji był tymczasowy. Po obniżeniu produkcji z 2300 do 2000 aparatów w marcu, w lipcu osiągnięto rekordowy wynik – 4000 samolotów. Fenomen ten wyjaśnia konsekwentna polityka rozśrodkowania fabryk lotniczych.

8 Air Force osiągnęła za to przewagę w powietrzu pomimo wyjątkowo dużych strat: 1239 utraconych samolotów, w tym 801 zestrzelonych przez myśliwce. 15 Air Force, ze zniszczonymi 461 bombowcami (w tym 263 za sprawą lotnictwa myśliwskiego), również została ciężko uszkodzona. Dla Luftwaffe było to jednak zwycięstwo pyrrusowe. W trakcie najcięższych walk strącono setki Me-109 i FW-190. W końcu kwietnia Galland przyznawał się do straty przeszło 1000 pilotów, w tym bardzo wielu doświadczonych¹⁴.

Sytuacja Luftwaffe stała się tragiczna wiosną 1944 r. Dysponowała jedynie mocno uszczuplonym lotnictwem taktycznym i musiała poniechać operacji w jakiegokolwiek znaczącej skali na froncie wschodnim i we

¹² *Ibid.*, s. 199 i 217.

¹³ Taktyczny, przypominający pudełka szyk bombowców amerykańskich (*przyp. tłum.*).

¹⁴ A. Galland, *Les Premières et les Derniers*, Paris, Y. Michelet, 1985, s. 350.

¹⁴ *Ibid.*, s. 353 i n.

Włoszech. W samych Niemczech operacja „Argument” doprowadziła do klęski, z której Luftwaffe nigdy już nie zdołała się podnieść. Pomimo wielkich wysiłków kadrowych – 3276 pilotów myśliwskich wyszkolonych w roku 1943, w porównaniu z 1662 z roku poprzedniego – lotnictwo z trudem pokryło straty, które oceniano na ponad 3000 ludzi. Kwalifikacje pilotów z powodu coraz bardziej skracanego szkolenia, stałe się pogarszały. W lipcu 1944 r. w 3 Flocie Powietrznej tylko dowódcy jednostek mogli wykazać się dłuższym niż sześciomiesięcznym doświadczeniem operacyjnym. Mała grupka osiągnęła z trudem trzymiesięczny staż operacyjny. Przeważająca część pilotów wylatała bojowo od 8 do 13 dni, połowa zaś spośród nich była strącana przed dziesiątym lotem.

Lotnictwu myśliwskiemu, mimo zwiększania produkcji, zaczynało brakować samolotów. Sytuacja przemysłu stawała się coraz trudniejsza nie tylko z powodu konieczności zastąpienia maszyn zestrzelonych, ale także napraw setek uszkodzonych w walkach lub na ziemi, na skutek ostrzału lotnisk, coraz częściej podejmowanego przez amerykańskie myśliwce eskortujące bombowe formacje. W lipcu 1944 r. Luftwaffe nie była już w stanie przeciwstawić się atakom amerykańskim, a tym bardziej odpowiedzieć z szansami sukcesu na nieuchronną inwazję.

Luftwaffe pokładała nadzieje w nowinkach technologicznych. Pod tym względem Niemcy mieli ogromną przewagę nad swoimi przeciwnikami. W nowym arsenale znajdowała się na początek *Vergeltungswaffe*, broń odwetowa, której istnienie Hitler postanowił ujawnić w sposób symboliczny 9 listopada 1943 r., w mowie wygłoszonej w Monachium w rocznicę puczu z roku 1923. „Godzina naszego odwetu nadeszła. Nawet jeśli w tej chwili nie jesteśmy w stanie jeszcze osiągnąć Ameryki, są kraje dużo bliższe, z którymi możemy wyrównać nasze rachunki”¹⁵.

Broń tę, nazywaną przez aliantów „latającymi bombami”, stanowiły początkowo pociski FZL-76 albo V-1. Były to samoloty bezpilotowe o ciężarze 2200 kilogramów, wyposażone w silnik odrzutowy i zdolne do przeniesienia 850 kilogramów na dystansie 200 kilometrów, z prędkością 550–600 km/h, porównywalną z wynikami najlepszych znajdujących się w służbie myśliwców. Start następował z wyrzutni nakierowanej na cel.

Kolejna broń odwetowa, rakiet V-2 (A-4), została skonstruowana przez wojsko w nadbałtyckiej bazie Peenemünde. O wiele bardziej skomplikowana, zwiastowała pojawienie się rakiet balistycznych. Wystrzeliwywana niemal pionowo, powinna osiągnąć pułap 100 kilometrów i zasięg ponad 300 kilometrów.

Ofensywa V-1 przeciwko Anglii miała rozpocząć się w lutym lub marcu 1944 r. Początki produkcji okazały się jednak znacznie trudniejsze, niż się spodziewano. Alianckie lotnictwo bombowe, uprzedzone o istnieniu tej

¹⁵ W. Murray, *op. cit.*, s. 237.

broni, bombardowało rampy startowe rozmieszczone w rejonie Pas-de-Calais i zmusiło Luftwaffe do lepszego maskowania. Ofensywa rozpoczęła się zatem kilkanaście dni po inwazji. V-2 osiągnęła gotowość operacyjną dopiero we wrześniu.

Niemcy zaczęli uzyskiwać również przewagę w konstruowaniu samolotów odrzutowych, których pierwsze modele zamierzano wprowadzić do służby wiosną i latem 1944 r. Do produkcji gotowe były trzy typy. Arado 234, bombowiec lub samolot rozpoznawczy, był zdolny do wykonywania misji nocnych w głąb Wielkiej Brytanii. Heinkel 162 uchodził za dobry lekki myśliwiec przechwytyjący, bardziej rozwiniętym modelem był jednak Messerschmitt 262, myśliwiec dwusilnikowy, uzbrojony w 4 działka 30 mm i 24 rakiety niekierowane R4M, zdolny osiągać 950 km/h, czyli o 250 km/h więcej niż najnowsze myśliwce śmigłowe. Me-262 został przedstawiony Hitlerowi w maju 1943 r. W tym momencie Luftwaffe wydawała się przeważać w bitwie lotniczej nad Niemcami prowadzonej za pomocą myśliwców o napędzie klasycznym. Führer upierał się, aby uczynić z Me-262 myśliwiec bombardujący, co spowodowało zwłokę w produkcji i pozbawiło Luftwaffe myśliwca przechwytyjącego, który był jej niezbędny na początku 1944 r. w związku ze wznowieniem amerykańskiej ofensywy powietrznej przeciw Rzeszy.

Aby zapewnić bezpośrednią obronę najważniejszym obiektom, lotnictwo niemieckie prowadziło jednocześnie studia nad samolotami z silnikami raketowymi, zdolnymi osiągać 1000 km/h, jak Messerschmitt „Komet”, czy Bachem „Natter”, wystrzeliwany pionowo za pomocą kierujących przewodnic i osiągający pułap 13000 metrów. Zaawansowane były jeszcze prace nad Junkersem 287, czterosilnikowym odrzutowcem zdolnym do przewiezienia, z prędkością 1000 km/h, 4 ton bomb na odległość 1500 km. Niemiecka przewaga technologiczna polegała ponadto na podjęciu studiów nad samolotami o skrzydłach w układzie „delta” i bombowcem transkontynentalnym FW 03 1025, zdolnym do osiągnięcia Stanów Zjednoczonych.

Luftwaffe liczyła wreszcie na rakiety powietrze-ziemia, niewspółmiernie bardziej skuteczne niż tradycyjne środki obrony przeciwlotniczej. Kończono prace nad pociskami *Schmetterling*, *Wasserfall* i *Rheintochter*. Zaopatrzone w ładunki o wadze od 100 do 450 kilogramów, miały osiągnąć pułap od 12000 do 16000 metrów i być wyposażone w systemy kierowania za pomocą radaru lub na podczerwień. Ich skuteczność mogła wzrosnąć w związku z tym, iż Niemcy na jesieni 1944 r. odzyskiwali przewagę, jaką zdobyli w zakresie radiolokacji na początku wojny.

Zaczęto stosować radary pracujące na falach centymetrowych. Nowe aparaty obserwacyjne działały na falach długości 2,4 cm i miały zasięg od 300 do 600 km. Obrona przeciwlotnicza przygotowywała się do przyjęcia systemu „Egerland”, składającego się z radaru panoramicznego *Kumbach* i aparatu *Marbach* kierującego ogniem półautomatycznym. Jeśli chodzi

natomiast o myśliwce, zamiast SN-2 otrzymały radary działające na falach centymetrowych *Berlin* N-1 lub N-2. Celownik *Pauke* pozwalał zestrzeliwać bombowce jedynie na podstawie wskazań ekranu.

Luftwaffe, z arsenałem nowych środków walki, miała nadzieję zakwestionować powietrzną wyższość aliantów, nabytą na skutek bombardowań strategicznych, i przejąć inicjatywę.

W 1943 r. nastąpiły również przemiany w Kriegsmarine. Cel sformułowany przez Raedera, czyli prowadzenie walki na liniach komunikacyjnych za pomocą wszystkich będących w dyspozycji środków, nie został osiągnięty. Doktrynę zweryfikowano po raz pierwszy wiosną 1941 r., wraz z koncentracją głównych sił Luftwaffe na Wschodzie i w basenie śródziemnomorskim. Siły lotnicze zaangażowane do bitwy o Atlantyk ograniczały się do kilku jednostek bombowców stawiających miny oraz maszyn Focke Wulf „Condor”.

W grudniu 1942 r. flota nawodna została rozwiązana, nazajutrz po niefortunnym starciu na Morzu Barentsa, gdzie grupa „Lützow” – „Hipper”, po pojawieniu się dwóch lekkich krążowników brytyjskich, poniechała ataku na konwój. Ta mało chwalebna potyczka zirytowała Hitlera, tym bardziej że na skutek niewydolności systemów łącznościowych Kriegsmarine, chcąc wyrobić sobie pogląd na przebieg walki, musiał korzystać z komunikatów brytyjskich.

Führer postanowił zatem rozbroić wielkie okręty. Działa miały być użyte w obronie wybrzeża na wypadek inwazji, pancernce zaś – przekazane zakładom przemysłowym dla odzyskania stali i niklu. Załogi zamierzano przekazać U-bootwaffe.

Hitlerowi nie brakowało argumentów. Wobec Raedera, a nie musiał już zważać na słowa w rozmowie z nim, wytoczył oskarżenia przeciwko Hochseeflotte*, która podczas I wojny światowej, nim stała się zarzewiem rewolucji, gnuśniała w beczynności. Od roku 1939 użycie wielkich jednostek nawodnych przynosiło bezustanne rozczarowania, jak choćby w przypadkach „Admirała Grafa Spee” czy „Bismarcka”¹⁶. Jedynie „Scharnhorstowi” i „Gneisenauowi” udało się przeprowadzić kilka udanych wypadów. Ale ze względu na wzrastające zagrożenie ze strony RAF-u trzeba było przemieścić okręty z Brestu na Morze Północne. Taktyczny sukces operacji „Cerberus” został opłacony porażką strategiczną. Obydwa krążowniki bojowe, uszkodzone przez miny, zostały skazane na długotrwałe remonty. „Scharnhorst” mógł osiągnąć gotowość operacyjną dopiero w styczniu 1943 r.

Co do „Tirpitz” i „Lützowa”, to skryte w Altenfjordzie, nie przedsięwzięły żadnego ataku na konwój. Bitwę o morza arktyczne prowadziły

* Flota dalekomorska z lat I wojny światowej (*przyp. tłum.*).

¹⁶ *Führer Conferences on Naval Affairs, 1939–1945*, Annapolis 1990, s. 306.

przede wszystkim Luftwaffe i U-booty. Jedyne korzyści polegały na tym, że obydwa okręty odgrywając rolę *fleet in being** wiązały w Scapa Flow znaczne siły, dwa albo trzy pancerniki (w tym jeden amerykański) i jeden albo dwa lotniskowce.

Trzeba stwierdzić, że od początku konfliktu działania wielkich okrętów nawodnych wymagały bardzo dużych ilości paliwa i wiązały dla osłony baz znaczne siły Luftwaffe, zwłaszcza lotnictwa myśliwskiego i obrony przeciwlotniczej. Tłumaczyło to poniekąd niechęć Göringa do Kriegsmarine i fakt, że współdziałanie między lotnictwem rozpoznawczym a okrętami podwodnymi było więcej niż skromne. Wyniki osiągnięte przez rajdery** na południowym Atlantyku i Oceanie Indyjskim były jednak lepsze niż wyniki innych okrętów nawodnych. Mimo iż zatonoło ich 8 z 10, zatopiły ponad 800 000 ton, dwukrotnie więcej niż wielkie pancerniki.

Reader nie mógł pogodzić się ze zniszczeniem Kriegsmarine i końcem marzeń o zrównoważeniu floty. Złożył dymisję, która została przyjęta. Zastąpił go adm. Dönitz, który wydawał się podzielać całkowicie poglądy Hitlera. Przede wszystkim przewidziano rozbrownienie krążowników „Hipper” i „Köln”, potem starych pancerników, będących dziedzictwem Traktatu Wersalskiego – „Schleswig Holstein” i „Schlesien”, a następnie „Scharnhorsta” i wreszcie, jesienią 1943 r., „Tirpitz”. Dzięki temu 8000 marynarzy i 250 oficerów z rozbrojonych jednostek mogłoby przejść na okręty podwodne.

Jednakże trzy tygodnie później, 26 lutego 1943 r., Dönitz zmienił zdanie i przedstawił program wycofania z linii obu starych pancerników i krążowników „Hipper”, „Leipzig” i „Köln”. „Gneisenau” miał już nie powrócić do służby, budowa lotniskowca „Graf Zeppelin” zaś winna być przerwana. Większość floty nawodnej została jednak zachowana. Dönitz wziął na siebie odpowiedzialność za to, iż wielkie okręty dadzą dowody większego zaangażowania i większej stanowczości w walce¹⁷.

Wyniki nie były jednak lepsze mimo przybycia „Scharnhorsta” w marcu 1943 r. do północnej Norwegii. Jedyną przeprowadzoną operacją był rajd „Tirpitz” i „Scharnhorsta” przeciwko urządzeniom alianckim na Spitsbergenie od 6 do 9 września. W odwecie, 22 września, „Tirpitz” został ciężko uszkodzony przez brytyjskie miniaturowe okręty podwodne i musiał zostać odstawiony do remontu w Tromsø. Po doznaniu nowych uszkodzeń, w lecie 1944 r., na skutek ataków licznych zespołów lotniskowców, „Tirpitz” został ostatecznie zatopiony 12 listopada przez Bomber Command. „Scharnhorst” po raz ostatni wyszedł przeciwko konwojowi między 24 a 26 grudnia. Okręt został przechwycony, a następnie zatopiony ogniem artyleryjskim i torpe-

* Flota gotowa do działania (*przyp. tłum.*).

** Krążowniki pomocnicze (*przyp. tłum.*).

¹⁷ *Ibid.*, s. 310.

dami przez pancernik „Duke of York” oraz zespół krążowników i niszczycieli. Podobnie jak „Bismarck”, poszedł na dno z podniesioną banderą, a Brytyjczycy z 1900-osobowej załogi podnieśli jedynie 36 rozbitków.

Ciężar bitwy atlantyckiej spoczął w większym jeszcze stopniu na U-bootach. 18 grudnia 1942 r. w służbie znajdowały się 382 okręty. Około 60 pełniło dozory w sektorach operacyjnych, około 50 znajdowało się w drodze, 100 w portach, pobierając zaopatrzenie, lub w naprawach, 170 w trakcie prób bądź służyło jako okręty szkolne. Od początku wojny stracono 147 U-bootów, 9 zaś rozbrojono. Cel, jaki na początku wojny postawił sobie Dönitz, został osiągnięty. Miesięcznie budowano przeszło 25 jednostek, ponad tuzin zaś wchodziło do służby. Nigdy U-bootwaffe nie dysponowała taką siłą.

Jak w tych warunkach wytłumaczyć zatem, po ostatnich sukcesach w marcu 1943 r., gwałtowną klęskę zadaną U-bootom w czasie kolejnych dwóch miesięcy i stratę 50 okrętów, czyli jednej trzeciej jednostek operacyjnych?

Przyczyny są dobrze znane. O niewielu kwestiach dotyczących II wojny światowej napisano tak wiele, jak o bitwie atlantyckiej¹⁸. Aż do roku 1943 były dwa powody sukcesów odnoszonych przez U-booty. Działając w grupach i na powierzchni, mogły dzięki silnikom Diesla dysponować szybkością większą niż przeważająca część eskortowców; korzystając z nocy myliły ich czujność i całkowicie wywodziły w pole asdiki.

„Wilcze stada”, atakując w centrum Atlantyku, mogły jeszcze wykorzystywać bardzo poważne błędy dowództwa alianckiego, zwłaszcza najwyższych dowódców lotnictwa strategicznego, którzy nie wyrażali zgody na patrolowanie tzw. czarnej dziury na oceanie przez czterosilnikowce o wielkim zasięgu, przekonani, że okręty podwodne powinno się niszczyć w portach i stocznicach, nie zaś na pełnym morzu. Ofensywa prowadzona przez niemal cały rok 1942 przeciwko centrom produkcyjnym i betonowym schronom we francuskich bazach była kosztowna i w końcowym obrachunku zakończyła się całkowitym niepowodzeniem oraz stratą znacznej liczby maszyn.

Operacje prowadzone przez U-booty pośrodku oceanu stanowiły w istocie wielki przełom w historii wojen morskich. Z powodu trudności w oznaczeniu położenia konwojów zagubionych na morskich bezkresach, w oddali od strefy przybrzeżnej, atakowano je dotychczas w pobliżu portów, nigdy pośrodku oceanu.

Aby wyjaśnić, jak Niemcy mogą działać w tak odległych strefach, dowództwo alianckie próbowało postawić okrętom podwodnym zaporę na

¹⁸ J. Rohwer, *Radio Intelligence in the Battle of the Atlantic* [w:] *Military History Symposium of US Air Force*, 1988 oraz *The Intelligence Revolution; a Historical Perspective. Allied and Axis Radio-Intelligence in the Battle of the Atlantic* [w:] *Les marines de guerre du „Dreadnought” au nucléaire*.

szlakach północnoatlantycznych. Tymczasem U-boot po odnalezieniu konwoju, sygnalizował jego obecność przez radio do kwatery głównej Dönitza, który starał się zebrać stado. Sposób ten wydawał się prosty dzięki zastosowaniu hydrofonów najwyższej jakości, pozwalających wykryć zbliżanie się konwoju z odległości przeszło 150 kilometrów.

Przyczynę ataków oceanicznych Brytyjczycy odkryli w roku 1945, ale ujawnili ją dopiero w latach siedemdziesiątych. Aż do całościowej zmiany szyfrów używanych przez marynarkę handlową w lipcu 1943 r. Niemcy byli w stanie odczytać od 50 do 80% depe sz kierowanych do konwojów. Złamanie kodów umożliwiło im śledzenie rejsów i tworzenie stad gotowych do rozpoczęcia ataku.

Przypuszczano, że niepowodzenia niemieckie z wiosny 1943 r. spowodowały potężne środki walki wystawione przez floty alianckie: pojawienie się grup wsparcia mających w składzie lotniskowce eskortowe, zdolnych do wzmacniania obrony konwojów, i tak coraz gęstszej, oraz, nareszcie, pokrycie czarnej dziury na Atlantyku dzięki wprowadzeniu do działań odpowiedniej liczby czterosilnikowych samolotów.

Zwycięstwo anglo-amerykańskie z wiosny 1943 r. uzasadniano jeszcze zastosowaniem radiogoniometrycznych aparatów wykrywania *Huff Duff*, pochodzenia francuskiego, i radarów centymetrowych. Eskortowce zrzucały poza tym potężniejsze bomby głębinowe i były uzbrajane w moździerz wystrzeliwujące salwę rakiet przed dziób, bez utraty kontaktu asydikowego.

Wyjaśnienia te są niedostateczne. Zakres środków alianckich nie przeszkodził U-bootom w odniesieniu wielkich sukcesów w marcu 1943 r. Główną przyczyną klęski niemieckiej stało się przełamanie przekazów radiowych. Zwycięstwo alianckie w dziedzinie wywiadu pozwoliło wykorzystać największą słabość taktyki „wilczych stad”: obfitość rozmów radiowych. System polegał w istocie na łączności utrzymywanej między okrętami podwodnymi a stanowiskami dowódczymi w Lorient i Paryżu.

Od początku wojny Kriegsmarine używała maszyny szyfrowej „Enigma”, analogicznej do stosowanych przez siły lądowe i Luftwaffe. Wobec niemożności przekazywania depe sz kanałami tajnymi, marynarka miała maszyny bardziej skomplikowane. Jej „Enigmy” składały się z trzech wirników, wyposażonych w siedem czopów, w miejsce pięciu. Wykorzystywały bardziej złożone procedury, z odrębnymi sieciami dla okrętów i teatrów operacyjnych, wraz z różnorodnymi materiałami dodatkowymi: kodami meteorologicznymi, spisami, słownikami skrótów.

Pierwszego wyłomu w tym systemie udało się dokonać Brytyjczykom w drugim kwartale 1941 r. Dzięki rajdowi na Lofoty w lutym, gdzie przechwycono dwa statki meteorologiczne, i przede wszystkim dzięki wzięciu 5 maja U 110, zdobyli nie tylko nietknięte maszyny, co umożliwiło zbadanie całego oprzewodowania, ale także kompletną obowiązującą dokumentację. Ośrodek w Bletchley Park, wyposażony po raz pierwszy w kom-

putery amerykańskie, zwane „bombami”, mógł więc odszyfrować w terminach operacyjnych wielką ilość depesz przekazywanych na U-booty.

Ponieważ Brytyjczycy dysponowali jeszcze ograniczonymi środkami, możliwe było tylko zastosowanie prostej taktyki unikowej, a więc zmiana kursu konwojów, oczekiwanych przez stada. Pozbawiło to U-booty zdobyczy, którą można szacować na 2,5 mln ton.

Jednakże od lutego 1942 r. Niemcy zastosowali w miejsce maszyn M-3 – nowe *Funkschlüssel* M-4. Zmiana ta pogrążyła Admiralicję i Bletchley Park w *black-outcie*, trwającym aż do końca roku. Wbrew temu, co się niekiedy utrzymuje, nowa wersja „Enigmy” nie miała czwartego wirnika, lecz dwa dodatkowe wąskie bębny, pozwalające mnożyć kombinacje. Modyfikacja ta przyczyniła się do wielkich sukcesów, jakie „wilcze stada” odniosły na Atlantyku Północnym w drugim półroczu 1942 r. Wraz z tonażem zatopionym u brzegów Ameryki bilans roku zamknął się liczbą 6,5 mln ton.

W końcu 1942 r. Brytyjczycy zdołali ponownie przełamać kod niemiecki dzięki zastosowaniu potężniejszych „bomb” oraz przede wszystkim pochwyceniu na Morzu Śródziemnym U 559, na pokładzie którego odnaleźli „Enigmę” M-4 z całą dokumentacją. Z wyjątkiem dwóch krótkich przerw, w marcu 1943 r. i lipcu tegoż roku, do końca wojny nie znaleźli się już w większych tarapatach. Przełamanie tajemnicy przekazu pociągnęło za sobą niemal całkowite bankructwo taktyki stad, i to w momencie, kiedy Niemcy okazali się niezdolni do złamania nowego szyfru Admiralicji, którym posługiwano się przy przekazywaniu informacji dla konwojów.

Fakt ten wyjaśniał wzrastające straty, nie tylko na Atlantyku Północnym, ale także w Zatoce Gaskońskiej, w której przepadało dwie trzecie zatopionych U-bootów. W tym akwenie alianci zastosowali prawdziwą blokadę lotniczą. Tak w dzień, jak i w nocy okręty podwodne były atakowane przez Liberatory wyposażone w radary i reflektory, uzbrojone w bomby głębinowe oraz torpedy akustyczne. Tam także decydującą rolę odegrało Bletchley Park dzięki oznaczaniu pozycji poszczególnych U-bootów, możliwemu wskutek rozszyfrowania ich rozmów radiowych z towarzyszącymi trałowcami i eskortowcami.

Dönitz i jego podwładni do końca wojny nie byli w stanie określić przyczyny nagłego zwrotu sytuacji. Mieli jednak pełną świadomość, że przeciwnik może, niemal co do jednostki, przedstawić dokładny obraz dyspozycyjnych U-bootów, zarówno na Atlantyku Północnym, jak i w Zatoce Gaskońskiej¹⁹. Po dogłębnych analizach uznano, że bezpieczeństwo systemu przekazu zostało zachowane. W tym momencie Dönitz próbował wyjaśnić niepowodzenia zdradą, co stworzyło w jego sztabie ciężką atmosferę podejrzeń.

¹⁹ *Führer Conferences on Naval Affairs*, s. 308.

Krach taktyki stad przypisywany jest nie sprzyjającym warunkom atmosferycznym, niedoświadczeniu młodych dowódców i zbiegowi dwu okoliczności: wzmocnienia alianckiego parasola powietrznego i wzbogacenia wyposażenia o nowe aparaty poszukiwawcze. Niemcy zaczęli się jednak zastanawiać, czy *Metox*, aparat do wykrywania radarów decymetrowych, używany przez okręty podwodne, nie jest źródłem zakłócających fal przejmowanych przez przeciwnika.

Dönitz brał od początku pod uwagę ripostę w wymiarze strategicznym. Podobnie jak czynił to Raeder, próbował przekonać Hitlera o potrzebie okupacji całego Półwyspu Iberyjskiego. Operacja dawała korzyści w postaci neutralizacji Gibraltaru, wpędzenia w kłopoty armii alianckich działających w Tunezji, przede wszystkim zaś zapewniała okrętom podwodnym bazy i stwarzała im nowe możliwości operacyjne na Atlantyku²⁰. Z oczywistych powodów, politycznych i wojskowych, Hitler nie ustąpił.

Grossadmiral nie tracił zresztą nadziei związanych z wojną podwodną. W przeciwieństwie do swego poprzednika otrzymał dodatkową siłę roboczą i dostawy najważniejszych surowców (45000 ton stali dodatkowo), by zwiększyć produkcję U-bootów, która powinna osiągać poziom 30–40 jednostek miesięcznie. W oczekiwaniu na ponowne zastosowanie taktyki „wilczych stad” załogi okrętów podwodnych korzystały z nowych systemów uzbrojenia.

Od września 1943 r. wyposażono je we wzmocnione środki obrony przeciwlotniczej, z gniazdami poczwórnych działek 20 mm. Kioski pokrywano syntetyczną wykładziną przeznaczoną specjalnie do redukcji sygnałów radarowych o 30%. U-booty korzystały z wykrywaczy radarów centymetrycznych *Hagenuk Wanz* i *Naksos* oraz boi-wabików *Aphrodite*. Zostały ponadto uzbrojone w torpedy akustyczne *Zaunkönig* przeznaczone do atakowania eskortowców. Do dyspozycji U-bootwaffe oddano samoloty dalekiego zasięgu.

Operacje przeprowadzone we wrześniu na wysokości Gibraltaru i na Atlantyku Północnym przyniosły zniechęcające rezultaty. Straty były co prawda niższe, a okręty podwodne uprzedzone o możliwości ataku przez wykrywacze radarów mogły zanurzyć się na czas, utraciły one jednak swoje możliwości ofensywne, zwłaszcza z powodu ograniczonych zdolności zanurzania się. W przeciwieństwie do pierwszych czterech lat wojny alianci mieli wystarczające środki, aby prowadzić „śmiertelne łowy”. W ten sposób, 17 maja 1944 r., po trzydniowym pościgu prowadzonym przez osiem samolotów i okrętów zniszczono U616. W drugim półroczu 1943 r. łącznie przepadło 107 okrętów podwodnych. Ostatnia ofensywa przeprowadzona w lutym 1944 r. zakończyła się klęską i był to koniec taktyki „wilczych stad”.

²⁰ *Ibid.*, s. 303.

Sytuacja Kriegsmarine na początku 1944 r. wyglądała zresztą paradoksalnie. Flota nawodna, bezpieczna, pozostawała beczynna. Z wyjątkiem unieruchomionego w Norwegii „Tirpitz”, wszystkie wielkie okręty „ze względów szkoleniowych” przesunięto na Bałtyk. Z kolei flota podwodna nigdy nie była tak potężna: 419 U-bootów w służbie, w tym 160 w morzu. Pozbawione możliwości ofensywnych, skazane były na operacje w „martwych sektorach”, słabiej chronionych, jak Atlantyk Południowy. W rzeczywistości, używając wyrażenia Hitlera, pierwsza niemiecka linia obronna na Zachodzie została przełamana.

Gdyby Niemcy kontynuowali sukcesy tak dynamicznie jak w pierwszym kwartale [1943 r.], cała strategia aliancka została by sparaliżowana. Nie możliwe byłoby dokonanie przewozu wojsk amerykańskich do Wielkiej Brytanii i, pomimo nie dających się ogarnąć skutków politycznych i wojskowych, inwazja w Normandii musiałaby zostać odłożona. Niemcy na pewno do tego dążyli²¹.

Można by zapytać, jaki szatan opętał najwyższe dowództwo Kriegsmarine, gdy postanowiło kontynuować bitwę, która bez wątpienia nie rokowała żadnych szans. Dönitz, raz jeszcze z pełną aprobatą Hitlera, zamierzał związać walką potężne środki alianckie, które mogłyby być użyte gdzie indziej. Zamiar ten tłumaczy kontynuowanie budowy konwencjonalnych okrętów podwodnych, od pierwszych miesięcy 1944 r. stopniowo wyposażanych w *Schnorchel*. Aparat ten, stosowany we flocie holenderskiej już w 1940 r., pozwalał używać silników dieslowskich na głębokości peryskopowej. Łącznie od maja 1943 r. do stycznia 1945 r. zbudowano jeszcze 244 U-booty typu VIIC. Niektórzy żałowali, że te klasyczne okręty nie otrzymały kiosków o opływowych kształtach, które polepszyłyby ich zdolności zanurzania się.

Kriegsmarine wyczekiwała skutków zastosowania bieżących innowacji i zapowiadanego skoku technologicznego. Od 1941 r. jej służby inżynieryjne starały się skonstruować nowoczesny okręt podwodny, w przeciwieństwie do dotychczasowych modeli zdolny podejmować długotrwałe rejsy podwodne i mający wielkie możliwości atakowania z zanurzenia.

Badania dotyczyły początkowo silnika działającego na wodę utlenioną, wynalezionej przez inżyniera Waltera i umożliwiającego wyjątkowo głębokie zanurzenie. 80-tonowy prototyp o prędkości 28 węzłów przyniósł rezultaty bardziej niż zachęcające. Przy pełnym poparciu Hitlera wiosną 1942 r. skonstruowano w stocznicach cztery okręty doświadczalne po 300

²¹ Teoria Rohwera, według której desantu w Normandii należało zaniechać, gdyby straty alianckie w całym roku 1943 utrzymały się na poziomie pierwszego kwartału, została zakwestionowana przez G. Weinberga (por. *Military Symposium of US Air Force*, s. 189). Brytyjczycy i Amerykanie, z oczywistych powodów strategicznych, nie mogli zrezygnować z operacji „Overlord”. Byli w stanie ściągnąć konieczny tonaż z Morza Śródziemnego i przede wszystkim Pacyfiku za cenę spowolnienia tempa operacji na tych teatrach.

ton, badania natomiast skupiały się na dwóch typach operacyjnych U-bootów o tonażu 320 i 1485 ton. Wszystkie te jednostki zachowywały podwójny system napędowy: silniki Diesla na powierzchni i Waltera pod wodą. *Schnorchele* nie były jeszcze brane pod uwagę. Prace badawcze toczyły się jednak dłużej, niż przewidywano. Pierwszy okręt podwodny systemu Waltera o tonażu 300 ton zakończył próby w listopadzie 1943 r., ale produkcji seryjnej nie można było rozpocząć przed końcem 1944 r. W kwietniu 1943 r., gdy nastąpił kryzys wojny podwodnej, Dönitz postanowił wprowadzić do produkcji dwa typy generacji pośredniej, XXI o tonażu 1600 ton i XXIII – 230 ton.

Dzięki podwójnym bateriom i opracowanym starannie według zasad hydrodynamiki kadłubom okręty z napędem elektrycznym miały zdecydowaną przewagę nad U-bootami typu VIIC. Typ XXI mógł płynąć w zanurzeniu przez dwie godziny z prędkością 16–17 węzłów lub przebyć 340 mil morskich z prędkością 5 węzłów, podczas gdy typ VIIC, poruszający się z prędkością 4 węzłów, pokonywał 80 mil. Wyposażony w *Schnorchel* typ XXI dysponował zasięgiem 17000 mil przy prędkości 6 węzłów na głębokości peryskopowej. Mógł zatem przebyć trasę Niemcy – Przylądek Dobrej Nadziei, tam i z powrotem, i działać przez trzy lub cztery tygodnie. Torpedy można było wystrzeliwać z wielkiej głębokości za pośrednictwem centrali operacyjnej wykorzystującej systemy podsłuchowe bierne (hydrofony) i czynne (sonar).

Nie mając specjalnych powodów, aby obawiać się samolotów, szybsze w zanurzeniu niż alianckie eskortowce, okręty podwodne typu XXI mogły zmienić zasady wojny morskiej. Budowę ich prowadzono w sposób wyjątkowo oryginalny. Z inicjatywy Speera i głównego inżyniera Merkera powstawały w ośmiu oddzielnych segmentach, w fabrykach położonych w głębi kraju, stoczniom zatem pozostawał jedynie montaż. Metoda ta pozwalała skrócić czas budowy z 460 000 do 300 000 roboczogodzin.

Dzięki zastosowaniu takich innowacji wejście do służby pierwszego XXI przewidywano na kwiecień 1944 r. i Kriegsmarine powinna była jesienią wznowić ofensywę ze znaczną już liczbą okrętów. Marynarka znajdowała się w analogicznej sytuacji jak Luftwaffe. Liczyła na nowe bronie rewolucjonizujące wojnę, które pozwoliłyby jej przejąć inicjatywę.

ZAKŁĘTA STRATEGIA

Dla Goebbelsa rok 1943 był rokiem „koszmarnym”. Określenie to naprawdę pasowałoby znacznie bardziej do roku 1944, dla Wehrmachtu rozpoczął się bowiem wtedy na Wschodzie, zachodnim TDW i Bałkanach czas wielkich klęsk. Niemcy ponieśli ogromne straty w ludziach i sprzęcie. Po raz pierwszy od 1940 r. walki prowadzono na granicach Rzeszy.

Zaskakujące odwrócenie ról wywołało po wojnie żywe polemiki między historykami i przede wszystkim dawnymi dowódcami niemieckimi. Ich pierwszoplanowym obiektem stał się Hitler. Decydującym powodem goryczy wojskowych był upór stratega-kaprała przy obronie statycznej i jego odmowa przeprowadzania odwrotów oraz zastosowania bardziej elastycznej strategii. Nie tylko przyspieszało, ale i wywoływało to klęski.

Tezę tę postawił Halder i w pewnym stopniu Manstein. Gdyby, według starej tradycji pruskiej, generałowie mieli wolne ręce i prowadzili operacje samodzielnie, działania mogłyby być skuteczne i, kto wie, być może Niemcy odnieśliby zwycięstwo lub co najmniej doprowadzili do rozwiązania pokojowego.

Dyskusja była akademicka, aż do granic śmieszności. Gdyby Hitler słuchał swoich generałów, nie byłoby nowego Wehrmachtu zdolnego do prowadzenia wojny błyskawicznej. Nie byłoby *Anschlusu*, rozbioru Czechosłowacji i z całą pewnością wojny światowej, której nie chciał nikt, nie wyłączając Hitlera.

Gdyby wojna nie wybuchła, nie byłoby kampanii w Norwegii, która wcześniej została jednogłośnie potępiona przez OKH. Tym bardziej nie byłoby zwycięstwa na Zachodzie. Wystarczy przypomnieć, że po zakończeniu kampanii w Polsce Brauchitsch i Halder zalecali strategię oczekiwania i przedstawili plan operacyjny, który polegał na zastosowaniu ograniczonego manewru, nie będącego w stanie przynieść rozstrzygnięcia. Konieczna była natarczywość Führera, aby przekonać OKH do koncepcji ataku w centrum, niezbędnego dla odniesienia całkowitego zwycięstwa.

Sztab Generalny nie potrafił także przewidzieć w lipcu 1940 r. wszystkich konsekwencji lądowania w Anglii. Nie zażądano poniechania operacji, która miała wszelkie dane, aby zakończyć się fiaskiem. OKH nie miało także żadnych zastrzeżeń co do ataku na ZSRS, niezbędna była ponadto

presja Hitlera na Brauchitscha i Haldera, by znacznie wzmocnili siły przewidywane do ataku na Wschód.

W związku z dyskusją z sierpnia 1941 r. co do natarcia na Moskwę albo Ukrainę można zastanawiać się, czy plan Guderiana polegający na przeprowadzeniu rajdu korpusów pancernych w kierunku sowieckiej stolicy, z nadmiernie rozciągniętymi skrzydłami, bez rozproszenia koncentracji Armii Czerwonej na zachód od Dniepru, nie doprowadziłby do wielkiej klęski. ZSRS to nie Francja, Moskwa zaś to nie Paryż. Guderian natknąłby się na stolicę postawioną w stan wyjątkowy, tymczasem doświadczenia wojenne, poczynszy od Warszawy, przekonywały o niezdatności czołgów do walk ulicznych.

Jest jednak kwestia, w której wszyscy są zgodni. To Hitler właśnie, dzięki swej energii, uratował armię niemiecką pod Moskwą w chwili, gdy naczelne dowództwo dosłownie załamało się i nie potrafiło zalecić niczego więcej niż odwrotu, który na pewno zamieniłby się w ucieczkę.

Tych kilka przykładów dotyczy ważnego zagadnienia. Czy Hitler zasłużył na umieszczenie go w gronie wielkich wodzów? Zanegował to w Norymberdze Brauchitsch, a później pisarze wojskowi, jak Liddell Hart lub prof. Gert Buchheit, autor pracy o wymownym tytule: *Hitler, der Feldheer – Die Zerstörung einer Legende (Hitler, wódz – rozwiany mit)*.

Dla tych, z którymi był blisko, niemal przez całą wojnę, odpowiedź była jednoznaczna. Zdaniem jednej z najtęższych głów Wehrmachtu, Jodla, „Kartagina nie dlatego została zniszczona, że Hannibal był kiepskim wodzem”. W czasie procesu norymberskiego wszyscy dawni wyżsi dowódcy potwierdzali wyjątkowe zdolności Hitlera: „Führer – oświadczył Keitel – nie miał żadnego wykształcenia wojskowego, ale miał intuicję geniusza. Uformował się sam i sam studiował taktykę i strategię. My, generałowie, byliśmy wobec niego nie jak profesorowie, ale jak sztubacy.

Oficerowie, którzy go znali, muszą poświadczyć, że był znakomicie zorientowany w organizacji, uzbrojeniu, wyposażeniu oraz dowodzeniu wszystkimi armiami i – co jeszcze bardziej niezwykle – wszystkimi flotami, tak że przyłapanie go na błędzie w jednej choćby kwestii nie było możliwe. Mogę stwierdzić, że przez wiele lat, jakie spędziłem w kwaterze głównej, poświęcał noce na studiowanie wielkich dzieł klasyków wojskowości: Clausewitza, Moltkego i Schlieffena. Z nich czerpał wiedzę i pomysły, które wprawiały nas w zdumienie”¹.

„Jego sposób dowodzenia – dorzucał Göring – był następujący: wydawał ogólne dyrektywy, otrzymywał projekty różnych dowódców, uzgadniał je, tłumacząc jednocześnie ich treść najważniejszym generałom. Naradzał się, zasięgał opinii, ale podtrzymuję poglądy, że wszystkie główne koncepcje strategiczne były jego dziełem. Był nader uzdolniony w zakresie strategii”.

¹ R. Cartier, *Hitler et ses généraux*, Paris, Fayard, 1962, s. 36.

Dönitz podkreślał wyjątkowe zdolności Führera w zupełnie odmiennej dziedzinie. Zresztą uważna lektura dzienników wojennych Kriegsmarine wykazuje, że Hitler bardzo szybko, pod okiem Raedera i Dönitza, przyswoił sobie arkana wojny morskiej i ustawicznie zgłaszał wyjątkowo rzeczowe wątpliwości. W przypadku operacji „Seelöwe” znacznie lepiej niż Brauchitsch, Halder, a nawet Manstein pojmował uwarunkowania operacji desantowej.

Guderian natomiast, któremu ani talentu, ani trafności sądu odmówić nie można, przyznawał, iż Hitler miał zadatki na wielkiego dowódcę, górował nad otoczeniem. Znał znakomicie *dossier* swoich współpracowników i nie można było rozważać z nim problemu nie mając rzeczowych argumentów.

Zdaniem tego orędownika czołgów Hitlerowi brakowało jednak szkoły dobrego oficera Sztabu Generalnego, miał za to skłonność do zbytniego wnikania w kwestie sprzętu. Wschodząca gwiazda Wehrmachtu, gen. Mantuffel (kolejno dowódca 7 dywizji pancernej, dywizji „Grossdeutschland” i potem, w 1944 r., 5 armii pancernej), doszedł do podobnych wniosków: „Hitler rozczytywał się w wielkiej ilości dzieł wojskowych i miał upodobanie do zebrań dotyczących problematyki militarnej. W ten sposób do swego doświadczenia szeregowego żołnierza poprzedniej wojny dorzucał dobrą znajomość niektórych elementarnych pojęć wojskowych: skuteczności różnych rodzajów broni, znaczenia terenu i warunków atmosferycznych, mentalności i morale wojsk. Dawał dowody szczególnej zdolności oceny stanu ducha ludzi. Nie miał za to żadnych umiejętności dokonywania głębszych analiz strategicznych ani taktycznych. O ile rozumiał zasady dowodzenia dywizją, o tyle szczebel armii był mu już obcy.

Miał przysłowiowego nosa, zdolność trafnego wyboru zaskakujących posunięć, ale brakowało mu rutyny w pracy sztabowej. Miał poza tym skłonność do upajania się liczbami”².

Jest prawdą, że Hitler popełniał ogromne błędy. Świadczą o tym przeróbki planu „Blau” dokonane latem 1942 r., fascynacja, jaką wzbudzał w nim Stalingrad, odmowa zgody na wycofanie 6 armii lub też jego uporczywe obstawanie przy utrzymywaniu przyczółka tunezyjskiego tak długo, jak tylko było to możliwe, mimo coraz bardziej przygniatającej przewagi aliantów w powietrzu i na morzu.

W 1944 r. podjął także inne błędne decyzje: kontratak pod Mortain, którego skutki okazały się katastrofalne pod koniec bitwy normandzkiej, a także ofensywa w Ardenach, która wyczerpała ostatnie moce armii niemieckiej.

Zauważmy od razu, iż Führer nie jedyń mylił się w czasie wojny. Pomyłki obciążały również Churchilla, wahającego się podczas kampanii

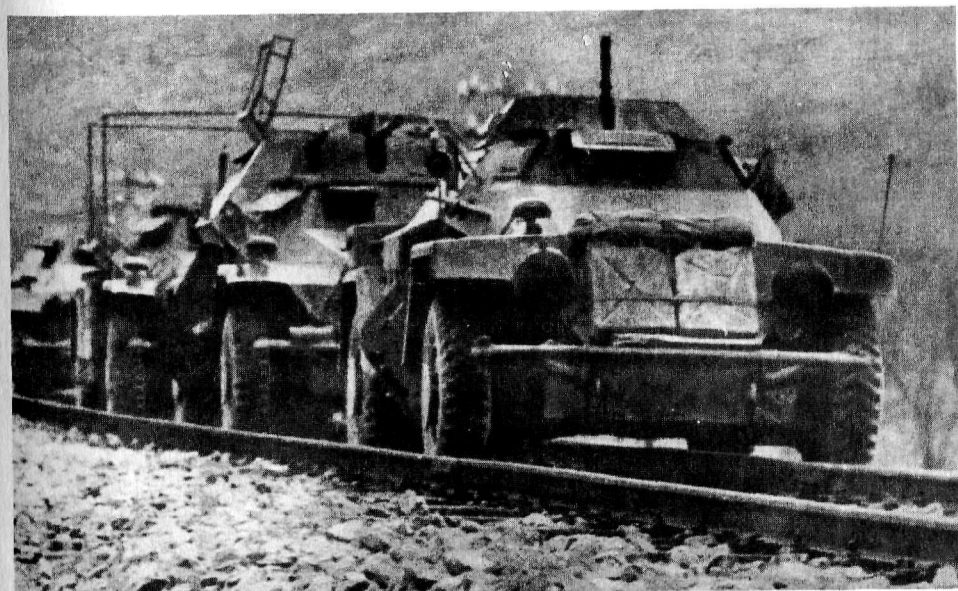
² *Historia spécial nr 379 bis*, R. Cartier, *op. cit.*, s. 46.



Niemcy w Jugosławii, kwiecień 1941 r.
Przeprawa przez rzekę po zaimprovizowanej
kładce obok zniszczonego mostu



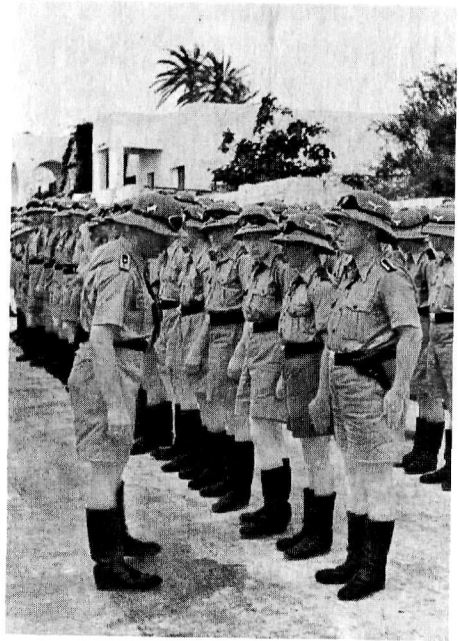
Niemcy na ulicach Aten. Na tle Akropolu
działo samobieżne StuG III



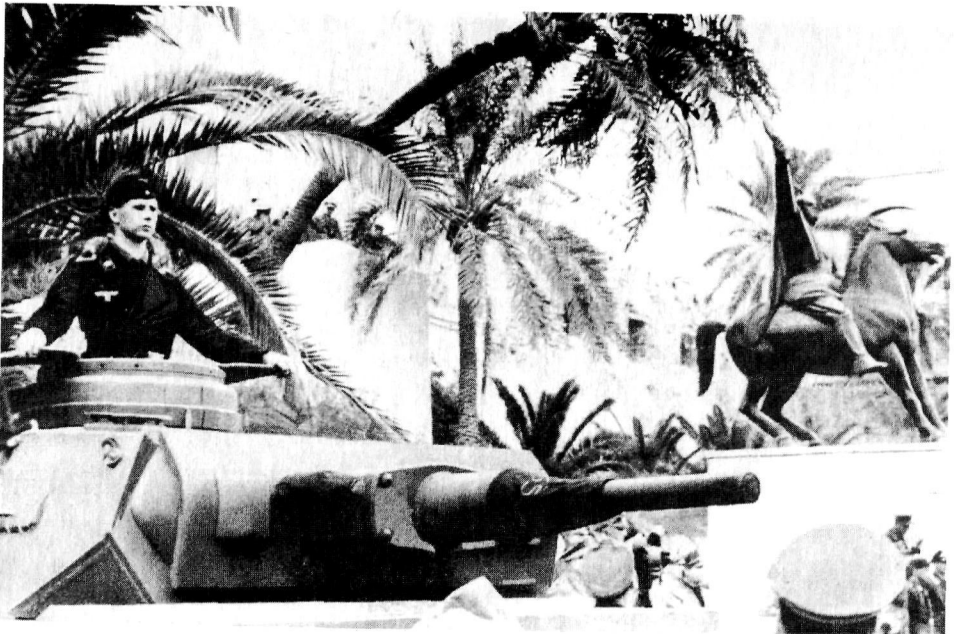
Kolumna niemieckich samochodów pancernych w kampanii na Bałkanach, 1941 r. Na pierwszym
planie SdKfz 221, za nim SdKfz 222 i 223



Feldmarszałek Erwin Rommel,
dowódca Deutsches Afrika Corps



Przeгляд kompanii żołnierzy Luftwaffe
w Libii w 1941 r.



Luty 1941 r. Niemcy w Trypolisie. Na pierwszym planie czołg średni PzKpfw III podczas parady



Niemcy pod El Alamein, sierpień 1942 r. Stanowisko karabinu maszynowego MG 34, kal. 7,92, powszechnie używanego przez Niemców w czasie wojny



Libia 1942 r. Niemiecscy żołnierze naprawiają uszkodzony samochód terenowy VW-Kübelwagen



Führer przed frontem esesmanów z elitarnej dywizji SS „Leibstandarte Adolf Hitler”



Dowódca „Leibstandarte Adolf Hitler”
SS-Oberstgruppenführer Sepp Dietrich
(na zdjęciu jako SS-Obergruppenführer)



SS-Hauptsturmführer Michael Wittmann.
Zniszczył w wojnie 138 czołgów i dział
samobieżnych, w tym 118 sowieckich (na
zdjęciu jako SS-Obersturmführer)



SS-Standartenführer Léon Degrelle,
dowódca brygady „Wallonien” (na zdjęciu
jako SS-Hauptsturmführer)



SS-Standartenführer Otto Skorzeny,
dowódca jednostek SS do zadań specjal-
nych (na zdjęciu jako SS-Sturmbannführer)



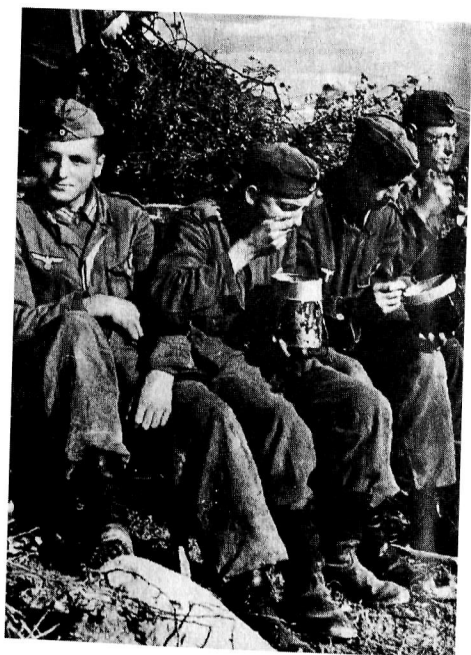
Żołnierze SS Polizei-Division na stanowisku z MG 34



Feldmarszałek Albert Kesselring



Benito Mussolini z wizytą w Rzeszy



Niemieccy artylerzyści na froncie w czasie posiłku



Lekka haubica polowa, kal. 105 mm.
Standardowy typ sprzętu artyleryjskiego
używanego przez Niemców



Monte Cassino, maj 1944 r. Żołnierze jednostki nowozelandzkiej odprowadzają rannego kolegę



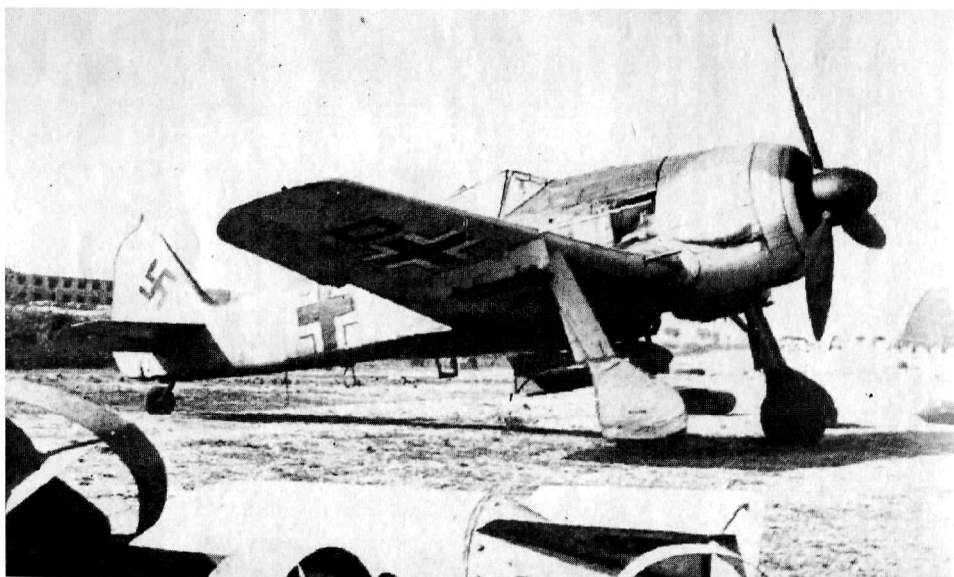
Ruiny Pontecorvo we Włoszech, opanowanego przez Kanadyjczyków 24 maja 1944 r.



Mjr Hans-Ulrich Rudel, pilot Luftwaffe.
Odbywając 2530 lotów bojowych zniszczył
519 nieprzyjacielskich czołgów str. 325



Hanna Reitsch, pilotka, jedyna kobieta
w III Rzeszy odznaczona Krzyżem
Żelaznym str. 324



Focke-Wulf FW 190, jeden z najlepszych samolotów Luftwaffe w drugiej połowie wojny
wykorzystywany jako klasyczny myśliwiec oraz myśliwiec bombardujący

w Norwegii, której był inicjatorem, zwolennika zaangażowania wojsk brytyjskich w Grecji przed ostatecznym pobicie Włochów w Libii, upierającego się przy skupieniu znaczących sił w Egipcie kosztem Dalekiego Wschodu.

Także dowództwo alianckie winne było błędów strategicznych po podjęciu ofensywy w Europie. We Włoszech kunktatorstwo gen. Lucasa pod Anzio nie pozwoliło wykorzystać w operacji zaskoczenia, którego następstwa mogłyby być tragiczne dla Kesselringa. Przejęty perspektywą zajęcia Rzymu gen. Clark, nazajutrz po przełamaniu pozycji pod Cassino, pozwolił wymknąć się 10 armii niemieckiej. Również po lądowaniu w Normandii wahania Bradleya i dyskusje między Montgomeryem a Eisenhowem nie pozwoliły odnieść zupełnego zwycięstwa.

Podobnie Stalin, który w pierwszych latach wojny wydawał zdecydowanie spóźnione rozkazy odwrotu, choćby na Ukrainie czy nad Dońcem, mnożył później błędy będące przyczyną ciężkich porażek. W czasie całej wojny, zwłaszcza zaś do lat 1943–1944, upierał się przy prowadzeniu operacji na całej długości frontu, lekceważąc zasadę punktu ciężkości, co było powodem ogromnych strat Armii Czerwonej.

Oczywiście Hitler, zupełnie jak Stalin, z racji swej kariery szefa bojówki, a potem przywódcy politycznego, był agresywny. Cechowała go też pycha po odurzających powodzeniach brutalnych działań oraz sukcesach operacji prowadzonych w sprzeczności z wszystkimi regułami sztuki wojennej i rokujących minimalne nadzieje, jak w Norwegii, podczas pokonywania Mozy lub desantu na Krecie. Aby przezwyciężyć kryzys pod Moskwą w grudniu 1941 r., Hitler musiał bardziej niż kiedykolwiek uwierzyć, że upór, w połączeniu z nabytymi doświadczeniami, pozwoli zażegnać groźbę klęski. Nigdy nie mógł uwolnić się od mentalności gracza. Do końca prowadził, według własnego powiedzenia – „pokerowe zagrywki”.

Führer był jednocześnie niewolnikiem doświadczeń dawnego żołnierza z lat 1914–1918. Miał w życiorysie piękną wojenną kartę. Dwukrotnie raniony, był odznaczony Krzyżem Żelaznym 2, a potem 1 klasy. Wcielony do 16 bawarskiego pułku piechoty, złożonego głównie z młodych rekrutów, został rzucony do bitwy we Flandrii w listopadzie 1914 r. Jego pułk poddano ciężkiej próbie. Po niespełna tygodniowych walkach z 3600 ludzi ocalało 611. Kompania Hitlera została zredukowana z 250 do 42 żołnierzy. W Niemczech bitwę tę nazwano „rzezią niewiniątek pod Ypres” (*Kindermord bei Ypres*). Aż do końca wojny Hitler pozostał w tym samym pułku, zawsze walczącym na froncie zachodnim. Służył jako łącznik, wykonując zadanie wyjątkowo niebezpieczne. Znalazł się w trzech szczególnie krwawych bitwach, pod Ypres, nad Sommą i pod Arras.

Jego zwierzchnicy zapamiętali go jako żołnierza wyjątkowo dzielnego³. Według dowódcy pułku wyróżniał się „niezwykłą odwagą (...) i nieustraszo-

³ J. Keegan, *L'Art du commandement*, Paris, Perrin, 1991, s. 282.

nym męstwem". Zdaniem płk. Spatany „dawał przykład wszystkim, którzy go otaczali. Jego wyjątkowa skromność zapewniała mu szacunek oficerów i przełożonych". Według ppłk. Tubeufa z otaczającymi go ludźmi czuł się najlepiej: „Poglądy, jakie wygłaszał w naszych rozmowach prywatnych (...) świadczyły o jego wielkim przywiązaniu do natury i, więcej, jego szlachetności i wrodzonej prawości".

Hitler na podstawie swoich doświadczeń „zająca" był przekonany, że kryzysy można przewycięzać dzięki waleczności i zawziętemu oporowi na zajmowanych pozycjach. Każdy odwrót, każde wycofanie się z terenu zdobytego z trudem musi demoralizować wojsko. W rzeczywistości, zwłaszcza po bitwie pod Moskwą, Führer coraz mocniej wierzył, że o sukcesie w wojnie decyduje przede wszystkim wola.

Nawet, jeśli stojąc na czele reżimu *sui generis* totalitarnego, musiał ponosić konsekwencje wszystkich decyzji, trzeba zauważyć, iż Hitler wielokrotnie korzystał, jeśli można to tak wyrazić, z okoliczności łagodzących. Wiele błędów niekiedy popełniano wspólnie. Bitwa pod Kurskiem została narzucona pełnemu rezerwy i wątpliwości Hitlerowi przez Zeitzlera, Manteina i Modela, mimo że przystawali oni chętnie na kolejne odroczenia terminu natarcia, aby zapewnić sobie przewagę po wzmocnieniu jednostek pancernych nowym sprzętem.

Kiedy Führer, zajęty w sierpniu 1943 r. sytuacją we Włoszech, rozważał generalny odwrót na froncie wschodnim, od Onegi po Dniepr i Kercz, możliwość ta wywołała prawdziwy bunt.

Dowódca Grupy Armii „Nord" feldmarszałek Küchler udał się do Rastenburga, aby podkreślić, że odstąpienie od oblężenia Leningradu może spowodować demoralizację wojsk. Dönitz był podobnego zdania i twierdził, że wycofanie się z Zatoki Fińskiej, przegrodzonej zaporami minowymi i sieciami przeciw okrętom podwodnym, umożliwi flocie sowieckiej powrót na Bałtyk, ograniczając tym samym możliwość szkolenia załóg nowych U-bootów. Speer i jego zastępca Saur nalegali na utrzymanie silnego przyczółka wokół Zaporozża, aby zapewnić funkcjonowanie zapory Dnieproges, która zaopatrywała w energię kopalnie rudy żelaza w Krzywym Rogu, manganu w Nikopolu i uruchomiony z wielkim trudem kombinat metalurgiczny w Dniepropietrowsku. Wobec takiej fali zastrzeżeń Hitler odłożył decyzję odwrotu⁴.

Ewakuacja Krymu w końcu roku napotkała również silne opory. Dowódca 17 armii ręczył za nienaruszalną obronę na przesmyku Perekop. Dönitz uwydatniał ponownie znaczenie półwyspu dla postawy Rumunii, Bułgarii i Turcji. W przypadku ataku sowieckiej floty mogłaby dostarczyć konieczne zaopatrzenie i przeprowadzić ewentualną ewakuację, tymczasem Armia Czerwona zdołała przełamać obronę niemiecką i przeniknąć na Krym, ewakuacja natomiast, ograniczona przez ataki lotnicze i złe warunki

⁴ D. Irving, *op. cit.*, t. II, s. 565 i n.

meteorologiczne, powiodła się tylko częściowo. Z górą 50 000 ludzi musiało skapitulować, co było jedną z najcięższych klęsk na froncie wschodnim. Należy za to przypomnieć, że ewakuację Sycylii narzucił Hitler pomimo odmiennych porad Dönitza i Kesselringa.

W każdym razie problem odwrotów – jak podkreśla to gen. Senger und Etterlin, który nie może być podejrzewany o sympatię do Hitlera – nigdy nie został rozstrzygnięty w sposób właściwy. Każdy odwrót powodował następny ze szczególnie groźnymi konsekwencjami na skrzydłach. Jesienią 1943 r. nieprzerwany ruch wstecz Mansteina na froncie południowym w kierunku Dniestru i Karpat odsonił Grupę Armii „Mitte”, zmuszając do kolejnych wyrównań frontu i ewakuacji Smoleńska, Homla czy Brińska. Wskutek tego odcięty został Krym.

Wielokrotnie odwrotów dokonywano pod pozorem zajmowania „dobrych pozycji”. We wrześniu 1943 r. Manstein, wbrew swoim prognozom, zdołał utrzymać linię Dniepru zaledwie przez kilka tygodni. Kesselring, który kierując operacjami we Włoszech miał największą swobodę, nie mógł zapobiec przełamaniu linii Gustawa w maju 1944 r. Gdyby front stały przywrócono jesienią na linii Gotów, jego następca nie musiałby przegrupować w kwietniu 1945 r. swych sił do „reduty alpejskiej”.

Dyskusja o odwrotach i elastycznej obronie dotyczyła przede wszystkim frontu wschodniego. Zdaniem Sengera und Etterlina polemika ta została częściowo zniekształcona przez przenikniętych kontynentalną mentalnością generałów niemieckich, którzy nigdy dobrze nie pojęli uwarunkowań strategii anglo-amerykańskiej na zachodnim TDW i podstawowych zasad prowadzenia operacji. Panując na morzu, alianci stwarzali zagrożenia wzdłuż całego europejskiego wybrzeża, od Morza Śródziemnego po Arktykę. Nacisk ten spowodował rozproszenie rezerw. Front wschodni, choć nie utracił zasadniczego znaczenia, był stopniowo osłabiany. Wiązał 65% Wielkich Jednostek, ale tylko połowę dywizji pancernych i zmotoryzowanych. Zakończenie morderczych walk zimowych 1943/1944 r., które spowodowały odrzucenie wojsk Mansteina w Karpaty, feldmarszałek podsumował w swoich pamiętnikach, uznając mimochodem, że trudno było postąpić inaczej „bez narażania się na jeszcze większe niebezpieczeństwo”⁵.

Ten prosty pogląd dowództwa na Wschodzie utrwał się w związku z podziałem zadań. Kompetencje OKH od jesieni 1942 r., wbrew nazwie Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych, ograniczono do operacji na froncie rosyjskim. OKW, początkowo Sztab Generalny Sił Zbrojnych, zostało obarczone prowadzeniem działań na całym śródziemnomorskim TDW, włącznie z Bałkanami, oraz na froncie zachodnim, od Bajonny do Przylądka Północnego. OKW zarządzało jeszcze rezerwami strategicznymi i w szczególnych okolicznościach wypożyczało dywizje OKH.

⁵ E. von Manstein, *op. cit.*, s. 361 i 432.

Hitler wiedział, że porażki i klęski nie zostały wywołane jedynie brakiem stanowczości generałów opętanych ideą powtarzających się odwrótów. Podobnie jak Napoleon po klęsce w Rosji, bądź po rozczarowaniach, jakich doznał w kampanii niemieckiej w roku 1813, Hitler zaczął odwoływać się do mrocznych, irracjonalnych sił. Uznał, że los odwrócił się od niego. Jego gwiazda gasła. „Strategia została zaklęta”, powtarzał wielokrotnie. „Więcej już się nam nie uda”, zwierzał się Guderianowi, który mógł mu jedynie radzić zmianę metody. W istocie, zasadniczo zmieniła się koniunktura, czego Niemcy, na wszystkich szczeblach, byli świadomi. Rzesza natknęła się na nieubłagane prawo, prawo liczb. Aż do 1941 r. niemieckie siły zbrojne miały zagwarantowaną albo przewagę liczebną (kampania polska), albo przynajmniej równowagę sił, na przykład we Francji. Zmianę układu sił od początku wojny na Wschodzie można było zrównoważyć niezaprzeczalną przewagą manewrową. Tłumaczy to wielkie zwycięstwa w Związku Sowieckim i Afryce Północnej w 1941 i 1942 r. Na niemożności jednak uzyskania rozstrzygnięcia pod Stalingradem czy El Alamein o wiele bardziej niż błędy taktyczne zaważyła wzrastająca przewaga środków nieprzyjaciela.

Wspominając po wojnie bitwy na Wołdze i o Kaukaz, gen. Jerjomienko stwierdzał kategorycznie: „Generałowie niemieccy nie udowodnili, że gdyby Hitlera nie zmuszono do pogrążenia się w walkach o Stalingrad, zdołaliby odnieść zwycięstwo i jesienią 1942 r. zdobyć Kaukaz. Naprawdę sedno problemu nie polega na tym, że Hitler w tym samym czasie rzucił się na Stalingrad i Kaukaz, ale na tym, że nie miał dostatecznych sił do przeprowadzenia obu tych operacji. Chcąc przekonać satelitów i sprzymierzeńców o potęgze Wehrmachtu, narzucił swojej armii zadanie, które przekraczało jej możliwości”.

Równie zaskakujące jest, że ze słabymi siłami, tuzinem dywizji pancernych i trzydziestoma dywizjami polowymi, nie licząc słabych kontyngentów sojuszniczych, armia niemiecka zdołała odnieść wielkie sukcesy na południu ZSRS w roku 1942. Zwycięstwa Rommla pod El Ghazalą i Tobrukiem wydają się także zdumiewające, zwłaszcza w kontekście dysproporcji sił wiosną 1942 r. Wyczyny te można wytłumaczyć jedynie wyższością taktyczną i walorami żołnierzy.

Szansę Rommla, aby przełamać pozycje pod El Alamein, lub OKH zmierzającego rok później do likwidacji łuku kurskiego były wręcz mizerne, jeśli wziąć pod uwagę olbrzymie środki brytyjskie i sowieckie. Przewaga materialna odegrała jeszcze większą rolę w przypadku Luftwaffe, której trudno było toczyć równorzędną walkę z odradzającym się lotnictwem sowieckim, nie mówiąc już o Anglosasach.

W rzeczy samej od 1943 r. Rzesza, licząca z dawniejszymi zaborami 100 milionów mieszkańców, nawet sprzymierzona z 70-milionową Japonią, musiała stawić czoło ogromnemu potencjałowi demograficznemu, na który składało się 200 milionów mieszkańców Związku Sowieckiego, 190 mi-

lionów – Stanów Zjednoczonych i 50 milionów – Wielkiej Brytanii (bez dominiów i pozostałej części imperium).

Wehrmacht musiał potykać się z jednostkami coraz lepiej wyposażonymi. Na Wschodzie Armia Czerwona wystawiając od 400 do 500 dywizji przewyższała dwukrotnie siły niemieckie i sprzymierzone. Równie imponujący był wzrost potęgi brytyjsko-amerykańskiej: 60 dywizji zaangażowanych na Zachodzie wiosną 1944 r. i 100 rok później. Dysproporcje okazywały się jeszcze większe, gdy brano pod uwagę motoryzację, absolutną u aliantów i postępującą, dzięki *Lend-Lease*, u Sowieców.

Różnice były także zauważalne w dziedzinie produkcji zbrojeniowej, pomimo pewnego uporządkowania gospodarki wojennej od roku 1943. Tegoż roku produkcja czołgów w Niemczech i Japonii nie przekroczyła 13000 wobec 50000 u ich przeciwników. To samo dotyczy samolotów: 42000 w porównaniu z 140000. Różnice powiększały się w przypadku produkcji pojazdów silnikowych, jak też liczby zmobilizowanych żołnierzy: 12,5 mln w stosunku do 23 mln⁶.

Na sytuację wpływał też fakt, iż Wehrmacht miał już do czynienia z przeciwnikami, którzy, po pobraniu od niego lekcji, wiedzieli jak skorygować swoje błędy i zaczęli pojmować zasady prowadzenia wojny. Od końca 1942 r. Armia Czerwona stawała się coraz doskonalszym narzędziem bojowym. W następnym roku feldmarszałek Model zauważył w obecności Hitlera, który utrzymywał, że żołnierz niemiecki z roku 1943 nie dorównuje temu z roku 1941: „Mój Führerze, żołnierz niemiecki z roku 1941 nie żyje. Tak, nie żyje, częściowo wyginął w Rosji. Żołnierze jednak, których mamy obecnie, dorównują poprzednim. Różnice są minimalne. Zmiany nastąpiły u przeciwnika, który dokonał postępu”.

Jednakże Armia Czerwona pozostawała wciąż wierna swej wyjątkowo szablonowej taktyce, o czym najłatwiej było się przekonać na centralnym odcinku frontu, na wysokości Orszy, latem 1943 r. Po silnym przygotowaniu artyleryjskim przeprowadzano ataki piechoty, wspieranej przez kilkanaście czołgów. Rozpocynały się co dnia ze zdumiewającą regularnością: o godzinie 9, pomiędzy 9 a 10, wreszcie od 14 do 15 po południu. „Rosjanie działali pod przymusem, niemal według rozkładu – podkreśla dowódca 4 armii gen. Heinrici. – Atakowali aż do momentu, gdy powstrzymała ich nasza artyleria. Za nimi komisarze i oficerowie polityczni, z pistoletami w rękach, zabraniali się cofać. Piechota rosyjska, choć słabo wyszkolona, atakowała zaciekle”. Taktyka ta doprowadziła do tego, że dziewięć niemieckich dywizji, wspartych przez bardzo silne zgrupowanie 380 dział, zgottało falom uderzeniowym Armii Czerwonej krwawą łaźnię.

Dowództwo sowieckie wprowadziło z czasem nowe metody, które zapewniały przełamania na odcinkach mniej umocnionych. Natarcia, przy-

⁶ P. Kennedy. *The Rise and Fall of the Great Powers*, New York, Vintage books, 1989, s. 347.

gotowywane w największej tajemnicy, poprzedzano krótkim, ale wyjątkowo silnym ogniem artyleryjskim. Szturm prowadzony był przez liczne pododdziały piechoty, wsparte przez bataliony czołgów. Po przełamaniu korpusy pancerne przenikały w głąb przestrzeni operacyjnej wroga dokonując manewrów okrążających.

Taktyka aliantów polegała na optymalnym wykorzystaniu współdziałania jednostek pancernych, artylerii, lotnictwa taktycznego i czasem strategicznego. Zdarzało się, że nawet gdy metody były przemyślane nie zawsze umiano wykorzystać powodzenie. Związane to było z ociężałością zmotywowanych armii, przywiązanych do sieci drogowej, i rozważnym wykorzystaniem ludzi, których dowództwo sprzymierzonych, z oczywistych powodów, nie mogło poświęcać tak łatwo, jak czynili to Sowieci.

W efekcie, od roku 1943, Niemcy mieli do czynienia z dwoma znakomitymi przeciwnikami. Imponował Związek Sowiecki, zarówno dzięki jakości sprzętu, jak też liczebności wojsk. Według Zinowiewa piechurzy sowieccy gotowi byli znacznie łatwiej poświęcać życie niż Niemcy. Dzięki temu wojska mogły zwyciężyć⁷. W latach 1944–1945 Armia Czerwona miała potencjał dwukrotnie większy od sił alianckich, prowadzących działania na frontach europejskich⁸.

Liczby świadczą niewątpliwie o wyjątkowo krwawym przebiegu wojny na Wschodzie. Od 22 czerwca 1941 r. do marca 1945 r. Niemcy stracili na froncie wschodnim cztery piąte globalnej liczby zabitych, rannych i zaginionych, czyli 6,5 mln ludzi. Straty niemieckie na Zachodzie, w Afryce i Włoszech, aż do bitwy o Normandię, były zadziwiająco małe. Ofiary poniesione przez Armię Czerwoną, łącznie z jeńcami, są oceniane między 8 a 9 mln zabitych i zaginionych⁹.

Wehrmacht miał jeszcze jedną słabą stronę – wywiad, choć jego początki były obiecujące. Abwehra, służbą wywiadowczą i kontrwywiadowczą sił zbrojnych, kierował od 1935 r. adm. Canaris. Na czele *Sicherheitsdienst* stał Heydrich, a po jego zabójstwie w Pradze 27 maja 1942 r. – Kaltenbrunner.

Wbrew zakorzenionym przekonaniom upowszechnianym przez niektórych żądnych spekulacji autorów, czyniących z Canarisa bojownika antynazistowskiego ruchu oporu, stosunki między admirałem a Heydrichem były początkowo bardzo przyjazne. Wpłynął na nie na pewno fakt, iż szef SD także był związany z marynarką i służył w tym samym czasie, co Canaris, na krążowniku „Berlin”. Podziału zadań między obie organizacje dokonano pod koniec 1936 r. Abwehra zachowała monopol na wywiad zagraniczny i kontakty ze służbami tajnymi niektórych państw: Finlandii, Węgier, Rumunii, Japonii... W przededniu wojny i w trakcie pierwszych

⁷ A. Zinoviev, *Vivre, la confession d'un robot*, Paris, L'Age d'homme, 1989, s. 211.

⁸ Ch. Wilmot, *La Lutte pour l'Europe*, Paris, Presses de la Cité, 1964, t. III, s. 260 i n.

⁹ A. Blum, *Pertes démographiques et enjeux de la population dans l'histoire soviétique*, Stratégique, 4/92, s. 202.

kampanii wiadomości dostarczane przez Abwehrę i SD znacznie przyczyniły się do osiągnięcia sukcesów.

Trzecia Rzesza dysponowała zresztą jeszcze jedną oryginalną organizacją – Forschungsamt, oddaną pod kierownictwo Göringa i stopniowo, w trosce o bezpieczeństwo, włączaną do Luftwaffe. Jej zadaniem było łamanie kodów dyplomatycznych, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych, nasłuchy radiowe oraz kontrola korespondencji. Odegrała wielką rolę podczas kryzysu czechosłowackiego w roku 1938. Wielokrotnie Hitler i niemieccy przywódcy mogli dosłownie zaglądać w karty swoim przeciwnikom, zwłaszcza dzięki znajomości rozmów telefonicznych Beneša.

Na początku wojny służby niemieckie zdołały złamać niektóre główne szyfry, jak np. używane w transmisjach radiowych pomiędzy francuskim Ministerstwem Wojny a armiami na zewnętrznych teatrach. Służba kryptograficzna Kriegsmarine „X-B Dienst” potrafiła w tym samym czasie rozszyfrować francuski kod morski i uczynić poważne wyłomy w „Naval Cypher” i „Naval Code” Admiralicji brytyjskiej, opartych na podręcznikach skojarzonych z różniczkowymi tablicami szyfrowymi. W kampanii norweskiej, o czym już była mowa, Niemcom udawało się rozkodować od 30 do 50% przekazów brytyjskich, co zapewniło satysfakcjonujące rezultaty operacyjne.

Decydujący kryzys wywiadu niemieckiego ujawnił się po upadku Francji. Abwehrze nie udało się przeniknąć głębiej do społeczeństwa amerykańskiego. Agenci wysadzani z okrętów podwodnych byli prawie natychmiast zatrzymywani i aresztowani. Canaris starał się skoncentrować działalność przede wszystkim w sferze ekonomii i prowadzić ją w kręgach izolacjonistycznych, z zamiarem wywarcia nacisku na politykę zagraniczną Waszyngtonu. Pozwoliło to, jak się wydaje, osiągnąć jedną istotną korzyść. Niemcom udało się przechwycić plany sławnego celownika Nordena używanego przez lotnictwo bombowe.

Dzięki nadzwyczajnym środkom podjętym przez kontrwywiad brytyjski MI5, łącznie z aresztowaniem przeszło 6000 osób we wrześniu 1939 r. i dziesięciokrotnie więcej po upadku Francji, agenci Abwehry, zrzucający do Wielkiej Brytanii ze spadochronami, byli praktycznie neutralizowani zaraz po wylądowaniu. Niektórych stracono, inni zostali „odwrócenii”. Używano ich w ramach systemu „Double Cross” aż do końca wojny.

Można w tej sprawie dziwić się prostoduszności Abwehry, a potem SD. Ani jedna, ani druga organizacja nie sprawiała wrażenia zaskoczonych tym, iż agenci bez przeszkód ze strony Brytyjczyków mogli wysyłać drogą radiową tysiące meldunków. Była to naiwność, tym bardziej zdumiewająca że Abwehra dysponowała służbą specjalną Funkabwehr, która stosując metody radiogoniometryczne, zdołała w latach 1940–1944 zadać szczególnie ciężkie ciosy europejskim ruchom oporu, zwłaszcza francuskiemu, rozpoznając i aresztując wielką liczbę radiooperatorów i dziesiątkując wiele siatek.

W Związku Sowieckim niepowodzenia były jeszcze większe. Z powodu niemożności rozwinięcia agentury oraz zlekceważenia raportów inżynierów i oficerów, którzy, jak Guderian, byli niegdyś dopuszczeni do zwiedzania niektórych fabryk, służby Canarisa dostarczały Wehrmachtowi całkowicie mylnych danych co do potęgi wojskowej i gospodarczej ZSRS.

Trudności narastały wraz z przedłużaniem wojny. Potęga przeciwników zmusiła Luftwaffe do zrezygnowania z głębokiego rozpoznania lotniczego. Od przełomu lat 1943–1944 r. terytorium brytyjskie stało się praktycznie niedostępne i samoloty niemieckie musiały ograniczać się do nocnych rajdów, w czasie których oświetlano cele. Na froncie wschodnim loty rozpoznawcze, a nawet wyprawy bombowe, wobec wzrastającej potęgi lotnictwa sowieckiego, odbywały się w silnej eskorcie myśliwskiej, co ograniczało zdecydowanie ich głębokość. Praktycznie Luftwaffe operowała na obrzeżach frontu¹⁰.

Pomimo ciosów zadawanych przez Abwehrę i SD siatki ruchu oporu powstawały w całej okupowanej Europie, zarówno w Polsce, Czechosłowacji, Holandii, Belgii, jak i Francji. Alianci mieli zatem sposoby rozpoznania z największą dokładnością *ordre de bataille* Wehrmachtu, śledzenia przemieszczeń Wielkich Jednostek i nawet odgadywania zamiarów przeciwnika.

Najważniejszym źródłem wiedzy aliantów stał się przełamany szyfr „Enigma”. Konsekwencje ponosiła nie tylko Kriegsmarine, od końca 1940 r. także Luftwaffe, której procedurom brakowało rygorów. Niemal codziennie, przez całą wojnę, ośrodek w Bletchley Park dostarczał kręgom politycznym i wojskowym nader obfitych danych na przeróżne tematy, w tym oczywiście dotyczących planów operacyjnych. Dowództwo brytyjsko-amerykańskie mogło więc przewidzieć z góry inicjatywy niemieckie. Powodem niektórych niespodzianek, jak Arnhem lub ofensywa w Ardenach w grudniu 1944 r., nie były niedostateczne informacje, lecz błędy w ich wykorzystaniu.

Niemalą wpływ na bieg zdarzeń miała również zdrada. Nie ulega wątpliwości, że alianci mogli korzystać równie dobrze z doniesień płk. (potem generała) Ostera z samego serca Abwehry, jak też członków Kwatery Głównej Hitlera – Fellgiebla, odpowiedzialnego za łączność, gen. Wagnera i płk. von Roennego, szefa Oddziału Armii Obcych¹¹. Do tego dochodziły dane uzyskiwane przez siatkę „Rote Kapelle” i pracownika Ministerstwa Lotnictwa z Berlina, oficera Luftwaffe, Harro Schultze Boyssena, zakonspirowanego antynazisty. Aresztowano go 31 maja 1942 r.

Wehrmacht przegrał bitwę o kody główne. Skuteczność „XB-Dienst” znacznie osłabła od lata 1940 r. po zastosowaniu przez Admiralicję nowego szyfru, zwanego przez Niemców „Köln Naval Cypher 2” lub „Frankfurt”. Od 1943 r., w związku z użyciem przez floty amerykańską, kanadyjską

¹⁰ W. Murray, *op. cit.*, s. 236.

¹¹ M. Baumont, *op. cit.*, s. 34 i n. i 141 i n.

i brytyjską maszyny szyfrowej, pochodnej „Enigmy”, Kriegsmarine popadła w tarapaty, z którymi nie uporała się do końca wojny.

Największym atutem taktyki „wilczych stad” stało się złamanie trzeciego szyfru „Merchant Navy Code” w marcu 1940 r. Dopiero w czerwcu roku 1943, po zastosowaniu przez marynarki alianckie „Naval Cypher 5”, dowództwo niemieckie okazało się niezdolne do śledzenia tras konwojów i atakowania ich.

W lecie 1942 r. Wehrmacht utracił główne źródła rozpoznania w Afryce. Od października 1941 r. Abwehra była w stanie odczytywać depesze amerykańskiego attaché wojskowego w Kairze, kierowane do Waszyngtonu, które codziennie dostarczały mnóstwo informacji o *ordre de bataille* i zamiarach brytyjskich. Odszyfrowanie korespondencji z Rzymem włoskiego oficera łącznikowego przy Rommlu pozwoliło jednak stwierdzić aliantom istnienie przecieku i zastosować nowe systemy, których Niemcy nie byli w stanie przełamać.

Do wyjątkowego zdarzenia doszło 10 lipca 1942 r., kiedy to batalion australijski zdołał wziąć do niewoli kompanię nasłuchu radiowego Afrika Korps wraz z całą dokumentacją. Rommel został nagle pozbawiony wszelkich informacji i fakt ten wyjaśnia, w znacznej mierze, niepowodzenia jego ataków na pozycję Alem Halfa w sierpniu 1942 r.

Anglosasi korzystali w Europie z jeszcze jednego wartościowego źródła informacji. Nie powstałoby ono, gdyby Niemcy byli bardziej ostrożni. Obdarzyli zbyt wielkim zaufaniem gen. Oshimę, japońskiego ambasadora w Berlinie. Dzięki odszyfrowaniu jego depeesz, kierowanych do Tokio, alianti zdobyli materiały o ogromnym znaczeniu, dotyczące nowych broni: okrętów podwodnych i samolotów odrzutowych, fortyfikacji Wału Atlantyckiego, a także mogli poznać reakcje OKW na przebieg bitwy normandzkiej¹².

Niemcy zachowali jednak do końca wojny wyjątkową biegłość w łamaniu szyfrów o mniejszej skali trudności, taktycznych, szczególnie armii brytyjskiej. Wehrmacht dawał poza tym dowody skuteczności w analizowaniu rozmów radiowych, zarówno jeśli chodzi o częstotliwość, jak i poziom emisji, a nawet styl poszczególnych operatorów. W wymiarze strategicznym Niemcy byli jednak bezradni. Wszystkie operacje przeprowadzone od końca 1942 r. przez aliantów i Sowieców okazały się niespodziankami, począwszy od okrążenia Stalingradu, przez lądowanie w Afryce Północnej, desanty na Sycylii i we Włoszech, także pod Anzio. Wiosną 1944 r. OKW nie potrafiło przewidzieć miejsca inwazji na Zachodzie.

Niemcy popełnili poza tym poważne błędy w oszacowaniu potencjału przeciwników. Mieli skłonność do przeceniania sił brytyjsko-amerykańskich, tak w basenie śródziemnomorskim, jak i Wielkiej Brytanii. Przyczyną tego, jak się później okazało, była zdrada. Z drugiej strony, nie doceniano

¹² R. Lewin, *The American Magic*, New York, Penguin Books, 1983.

potencjału Armii Czerwonej. Manstein uczciwie przyznał to w swoich pamiętnikach: „Nie oszacowaliśmy właściwie w Niemczech ogromnego wysiłku, który umożliwił powstanie potężnych sił, oraz ich uzbrojenia. W istocie znaleźliśmy się naprzeciw hydry, której za każdym razem po odrąbaniu jednej głowy wyrastały dwie”¹³.

Generał Gehlen, obarczony prowadzeniem wywiadu na Wschodzie, pomimo przenikliwości, którą sobie przypisywał, także popełnił poważne omyłki w ocenie siły i zamiarów Armii Czerwonej. Od 1944 r. wszystkie ofensywy na Wschodzie zaskakiwały OKH. Przygotowania przestawały być tajemnicą dopiero na kilka dni lub nawet godzin przed rozpoczęciem operacji¹⁴.

Stosując metodę inspiracji, sugerowania przeciwnikowi rzekomo własnych działań, również alianci przysporzyli kłopotów niemieckiemu dowództwu. Najbardziej udana okazała się operacja „Mincemeat”. Na wysokości Huelvy, u brzegów Hiszpanii, zatopiono ciało brytyjskiego kpt. W. Martina. Dokumenty odnalezione w teczce oficera, ofiary, jak przypuszczano katastrofy lotniczej, zostały przekazane Niemcom. Dotyczyły desantu w Grecji. OKW, po przeprowadzeniu skrupulatnego postępowania dowodowego, wpadło w pułapkę i lekceważąc Sycylię skierowało znaczne posiłki na Peloponez.

W przeddzień inwazji w Normandii LCS (London Controlling Section) rozpoczęło inspirację na znacznie większą skalę. Użyto wszelkich środków, aby przekonać Niemców o działaniach dywersyjnych w Norwegii oraz na Bałkanach i dwóch kolejnych lądowaniach we Francji – w Normandii i na północ od ujścia Sekwany.

Słabość wywiadu Wehrmachtu w końcu 1943 r. stała się przyczyną niepewności co do zamiarów przeciwnika i fatalnego rozproszenia sił, jak stwierdził Jodl w przemówieniu wygłoszonym 27 listopada do gauleiterów. Wobec zagadki, jaką stanowiło miejsce przyszłego lądowania aliantów, armia niemiecka utrzymywała 600 000 ludzi w Norwegii i Danii, 1,7 mln we Francji, 400 000 w północnych i środkowych Włoszech oraz 600 000 na Bałkanach. Nawet jeśli większa część wojsk miała niskie kwalifikacje, to na frontach tych skupiono połowę dywizji szybkich armii niemieckich.

Ostatecznie pretensje wytoczone Hitlerowi przez jego generałów po wojnie są dalekie od rozstrzygnięcia. Wehrmacht w ostatnich dwóch latach zmagania znajdował się w sytuacji analogicznej do armii cesarskiej u schyłku I wojny światowej. Pozostał jeszcze doskonałym instrumentem walki, ale nie był już w stanie prowadzić jej na dwa fronty.

Gdyby generałowie niemieccy zachowali swobodę działań, prawdopodobnie zastosowaliby ostrożną, wyważoną strategię w stylu Ludendorffa

¹³ E. von Manstein, *op. cit.*, 364.

¹⁴ D. Glantz, *Soviet Military Intelligence [w:] History Symposium of US Air Force, op. cit.*, s. 123.

– z lata i jesieni 1918 r., po „uderzeniach heblem” Focha. Nie byłoby pokerowych zagrywek, jak w Mortain czy Ardenach. Końcowy wynik byłby podobny. Trzeba by cudu, aby opuszczona przez wszystkich sojuszników i wojująca z całym otaczającym światem Trzecia Rzesza nie uległa swojemu przeznaczeniu.

Jest prawdą, że zachowanie Hitlera pod koniec działań przyspieszyło ich kres. Führer z lat 1944–1945 nie przypominał siebie samego z początku wojny. Przez pierwsze trzy lata był w pełni sił. Panował doskonale nad problemami strategicznymi i technicznymi. Brał pod uwagę wątpliwości innych. Wielkie zwycięstwa lat 1939–1940 były przede wszystkim jego dziełem. Nazajutrz po upadku Francji zaskakiwał przenikliwością i umiarkowaniem.

Jego stosunki z otoczeniem pozostawały serdeczne, nawet jeśli najbliżsi traktowali niczym pańszczyznę posiłki i nie kończące się wieczory, kiedy to Hitler rozważał zawsze podobne tematy: Żydzi, chrześcijaństwo, jezuici, bolszewizm, pochodzenie spartańskiej polewki, ujednoczenie napięcia w instalacjach elektrycznych lub niechęć ludzi do węży, nietoperzy czy dżdżownic. W czasie nieprzerwanych monologów demonstrował zbijającą z tropu i chaotyczną wiedzę samouka.

Pierwszy przełom nastąpił po bitwie pod Moskwą, pogłębił się zaś w czasie letniego kryzysu 1942 r., gdy armie dreptały u wrót Stalingradu i Kaukazu. Jak zaświadczył Jodl w Norymberdze, Hitler nie miał złudzeń. W jego kwaterze głównej w Winnicy na Ukrainie zawsze chciano usłyszeć, że „Rosja jest skończona”, jednak Führer trafnie przeczuwał, iż zwycięstwo, zwycięstwo decydujące, ominęło go. Jedyna szansa wygrania wojny, przez powalenie ZSRG, co umożliwiłoby zadanie klęski mocarstwu morskim, przestała być realna. Nie mógł nie rozważać swych wytycznych z 29 maja 1941 r. „Plan «Barbarossa» był pokerową zagrywką, jak wszystko na tym lichym świecie. Jeśli zatrzymam się, wszystko będzie skończone, pod każdym względem. Jeśli mi się uda, stworzę sytuację, która prawdopodobnie zmusi Wielką Brytanię do zawarcia pokoju”¹⁵.

Ujrzawszy przepaść, jaka się przed nim otwiera, Hitler niewątpliwie na pewien czas stracił kontrolę nad nerwami. Kłótnie z Halderem powtarzały się coraz częściej, aż do chwili, gdy szef sztabu OKH został zdymisjonowany i zastąpiony przez Zeitzlera. Hitler przyjął ponadto bardzo źle uwagi Jodla po jego powrocie z podróży inspekcyjnej na front kaukaski, chociaż feldmarszałek List wykonywał tam po prostu dyrektywy Führera. Hitler zaczął się odsuwać od otoczenia i przestał uczestniczyć w posiłkach sztabu. Jego krzesło pozostawało puste. Stenografów zobowiązano do zapisywania treści wszystkich narad wojskowych.

„Mniej więcej od jesieni 1942 r. – pisał Speer – otwarty sprzeciw w ważnych sprawach podczas omawiania sytuacji był możliwy zaledwie

¹⁵ J. Lukacs, *op. cit.*, s. 142.

w bardzo ostrożnej formie. Hitler gotów był przyjąć zarzuty raczej ze strony osób z zewnątrz, nie znosił natomiast, gdy je wysuwał ktoś z jego stałego otoczenia. (...) Jeżeli w rozmowie pojawiał się problem kontrowersyjny, Hitler najczęściej robił zręczny unik, odkładając wyjaśnienie do następnej rozmowy. Wychodził z założenia, że dowódcy wojskowi nie lubią ustępować w obecności swych oficerów sztabowych. Być może chodziło mu również o to, że podczas rozmowy w cztery oczy skuteczniej mógł wykorzystać swą magię i dar przekonywania¹⁶.

Choroba pogłębiła się po Stalingradzie. Hitler cierpiał na bezsenność przesładowany aż do obsesji przez szczegóły bitwy. W lutym 1945 r. oświadczył wojskowemu lekarzowi: „Mój mózg stale funkcjonuje, widzę w ciemności mapy sztabowe, potrzeba mi godzin, abym zasnął. Gdy zapalam w tym momencie światło, jestem w stanie oznaczyć dokładnie na schemacie położenie każdej dywizji pod Stalingradem. Trwa to godzinami nim zasnę około 5 lub 6 rano”.

Późną wiosną lub latem 1943 r. Hitler popadł w głęboką depresję. Zmianę można było zauważyć natychmiast. Chciał się zmienić, oszukać siebie samego, czy wpłynąć na otoczenie? Według Speera praktycznie nigdy nie opuszczała go wiara w końcowe zwycięstwo. „Z tego późniejszego okresu nie przypominam sobie nawet jednej jego uwagi na temat katastrofalnego rozwoju sytuacji, choć tego oczekiwałem. Czy tak długo wmawiał sobie ostateczne zwycięstwo, że w końcu mocno w nie uwierzył? Im szybciej rozwój wydarzeń zmierzał ku nieuchronnej katastrofie, tym wyraźniej stawał się coraz bardziej niewzruszony i święcie przekonany, że wszystko, o czym decyduje, jest słuszne”¹⁷.

Hitler separował się coraz bardziej. Zamknięty w Rastenburgu prowadził pustelnicze życie w swej kwaterze głównej, zagubionej we wschodnio-pruskich lasach, która, używając określenia Keitla, przypominała zarazem „klasztor i obóz koncentracyjny”. Kontakty ograniczał do własnych sekretarek, dyżurnych oficerów, ambasadora Hewela, sekretarza partii Martina Bormanna i kilku tymczasowych mieszkańców. Mimo tego codziennie, aż do śmierci, przewodniczył rano i wieczorem dwóm maratońskim konferencjom Sztabu Generalnego. Odbywał się przegląd wszystkich frontów, analizowanych odcinek po odcinku, jednostka po jednostce. Także operacje prowadzone przez Luftwaffe i Kriegsmarine były szczegółowo badane.

Na skutek wielogodzinnej bezsenności Hitler zmienił się zupełnie. Jadł śniadanie przed godziną 12, obiad – wieczorem, aby jeszcze do 2 w nocy kilkakrotnie pić herbatę. Starał się wciąż tworzyć „sympatyczną atmosferę”. Dawał się poznać jako prosty i serdeczny, sam częstował ciastem swe sekretarki. Możliwe zresztą, że podczas tych, najczęściej śmiertelnie nudnych, wieczorów szukał pocieszenia.

¹⁶ Cyt. za: A. Speer, *Wspomnienia*, wyd. II, Warszawa 1990, s. 293-294.

¹⁷ *Ibid.*, s. 354.

Jego chwile wytchnienia ograniczały się do krótkich przechadzek z suką Blondi lub studiowania oszałamiających projektów upiększenia Linzu, który miał przewyższyć urodą Budapeszt i stać się „perłą Dunaju”. Zaczął interesować się grobowcem, w którym miał spocząć po śmierci.

Hitler utracił też kontakt z frontem, z wojskami. W trakcie kampanii w Polsce nie wahał się pokazywać w towarzystwie Rommla na pierwszej linii. Nazajutrz po bitwie o Francję objechał front. W początkach „Barbarossy” wielokrotnie bezpośrednio kontaktował się z oddziałami. W czasie ich dyslokacji ukazywał się żołnierzom w oknie specjalnego pociągu.

Od lata 1942 r. położył jednak temu kres. Na każdym postoju opuszczał zasłony zakrywając okna, które wychodziły na peron. 7 listopada 1942 r. Speer był świadkiem takiej oto scenki: „Gdy raz późnym wieczorem siedzieliśmy z Hitlerem przy sutej kolacji w jego wykładanej palisandrem jadalni, początkowo nikt z nas nie zauważył, że na sąsiednim torze zatrzymał się pociąg towarowy: z bydłowych wagonów wpatrywali się w nas, siedzących przy stole, niemieccy żołnierze, wymizerowani, głodni, niektórzy ranni; wracali prosto ze Wschodu. Hitler, podnosząc się z krzesła, zauważył tę ponurą scenerię o dwa metry od swego okna. Nie pozdrowiwszy ich, nie zdradzając jakiegokolwiek reakcji, kazał kamerdynerowi szybko opuścić rolety. Tak w drugiej połowie wojny skończyło się jedno z rzadkich spotkań Führera ze zwykłymi żołnierzami frontowymi, jakim i on sam był kiedyś”¹⁸.

Hitler, kombatant I wojny światowej, zwracał się zresztą do swych żołnierzy jedynie z dziennymi rozkazami i coraz rzadszymi przemówieniami radiowymi. Utracił też więź z ludnością cywilną i nigdy nie zgodził się odwiedzić zbombardowanego miasta.

Starzał się. Pierwsze oznaki choroby zostały dostrzeżone przez generałów już latem 1941 r. podczas dyskusji na temat celu kampanii: Moskwa czy Ukraina? Charakter schorzenia jest trudny do określenia: arterioskleroza, choroba Parkinsona, a może tylko błędy terapeutyczne doktora Morella, jego osobistego lekarza. Tak czy inaczej wszyscy świadkowie byli zdumieni niepokojącym wyglądem człowieka, który nie miał jeszcze 53 lat. 20 lutego 1943 r. Guderian, który nie widział Hitlera od 20 grudnia 1941 r. był zaskoczony zmianami: „W ciągu tych czternastu miesięcy bardzo się postarzał. W jego zachowaniu nie było już dawnej pewności siebie, mówił powoli, namyślając się, jego lewa ręka drżała”¹⁹.

Pomimo choroby Hitler w roku 1943 zachował przenikliwość i ducha decyzji. Pokazał to kryzys włoski. Wyczuwszy zdradę rządu Badoglio, zainicjował rozwiązania, które pozwoliły zrównoważyć skutki kapitulacji Włoch i przeciwstawić się alianckim desantom na południu półwyspu.

¹⁸ *Ibid.*, s. 296–297.

¹⁹ H. Guderian, *op. cit.*, s. 274.

Jego stan zdrowia pogarszał się jednak w sposób zaskakujący. Generał Senger und Etterlin był tego świadkiem z okazji odbierana odznaczeń w Rastenburgu: „Hitler sprawiał niekorzystne wrażenie i zadawałem wbrew sobie pytanie, jak reagują na to zgromadzeni młodzi oficerowie i adiutanci. Dla nich ten człowiek z demonicznym pragnieniem oporu i zagłady, które z jego woli stało się przeznaczeniem narodu niemieckiego, był zawsze na wpół bogiem. Podziwiali go, jego uścisk ręki dodawał im sił.

Nosił mało estetyczną żółtą kurtkę z żółtym krawatem, białą koszulę i czarne spodnie. Jego powierzchowność, z nazbyt krótką szyją, była bardziej niż zwykle zaniedbana. Skóra na twarzy obwisła, karnacja trupio biała, z oznakami bezsenności. Spojrzenie niebieskich oczu, zdaniem wielu fascynujące, było przysłone, zapewne z powodu pastylek pobudzających, które aplikował sobie bez przerwy. Uścisk dłoni miękkiej. Jeśli cokolwiek mogło świadczyć o uroku, to głos, niski i modulowany, w przeciwieństwie krzyków, jakie wydawał w przemówieniach i napadach wściekłości. Był chyba do pewnego stopnia osłabiony, a udawane nieco cierpienie budziło litość²⁰. Największa zmiana nastąpiła po fiasku spisku z 20 lipca 1944 r. Führer wyszedł z niego zewnątrz bez uszczerbku, ale niewątpliwie w głębokim szoku. „Trawiąca go od dawna choroba – pisał Guderian – której przejawem było widoczne dla każdego coraz silniejsze drżenie lewej ręki i lewej nogi, nie pozostawała w żadnym związku z zamachem. Groźniejsze od obrażeń ciała były następstwa psychiczne. Tkwiąca w nim głęboko nieufność do ludzi, szczególnie do Sztabu Generalnego i generałów, przeobraziła się w bezgraniczną nienawiść. W związku z jego chorobą, która w psychice człowieka prowadzi niepostrzeżenie do przewartościowania wszelkich pojęć moralnych, cechująca go surowość zamieniła się w okrucieństwo, skłonność do blagi w nałogowe kłamstwo. Mówił często nieprawdę sam tego nie spostrzegając i z góry zakładał, że wszyscy go oszukują. Nie wierzył już nikomu. Rozmowy z nim, które wcześniej były dostatecznie trudne, stały się istną męką, przy czym stan ten z każdym miesiącem się pogarszał. Często tracił panowanie nad sobą i używał coraz ordynarniejszych wyrażen²¹.

Hitler ogromnie poruszony zdradą ludzi, którym ufał i przyznawał zaszczyty, dla których był szczodry, jak Rommel czy Kluge, żywił wobec większości swych generałów ogromną pogardę. Zadawniona niechęć była jednak wybiórcza. Darzył nią przede wszystkim tych, którzy w przeciwieństwie do niego, nie zaznali próby ognia i nie dzielili codziennych cierpień wojska.

Nie był to, gwoli ścisłości, przypadek odosobniony w armii niemieckiej, w której uważano, że właściwą polityką jest ochrona najbliższych

²⁰ Senger und Etterlin, *op. cit.*, s. 234.

²¹ H. Guderian, *op. cit.*, 331.

umysłów, oficerów z przyszłością. Zaskakujące jest odkrycie, że Brauchitsch, Halder, Rundstedt, von Bock, List i nawet Guderian spędzili całą I wojnę światową w sztabach.

Stało się to przyczyną cierpkich i uszczypliwych zaczepek, kierowanych niejednokrotnie pod adresem Haldera. Nie uniknął ich po przyjeździe do OKH także Zeitzler, ale on potrafił zareagować. Powołując się na doświadczenia oficera piechoty z lat 1914–1918, nowy szef Sztabu Generalnego odparował: „Z powodu odwagi, wykazanej w obliczu nieprzyjaciela, zostałem mianowany porucznikiem. Przez trzy lata dowodziłem kompanią, przez rok byłem adiutantem batalionu. Dwukrotnie byłem ranny. Myślę, że moje doświadczenie bojowe jest porównywalne z pańskim”. Hitler powstrzymał się od odpowiedzi i był odtąd w stosunku do Zeitzlera ostrożny.

Od 1943 r., po zdymisjonowaniu wszystkich dowódców z początku wojny, poza Guderianem i Rundstedtem, którzy zostali przywrócenii do łask, Hitler obdarzał coraz większym zaufaniem generałów liniowych, młodych dowódców zrodzonych przez wojnę, myślących w „duchu narodowosocjalistycznym”: Schörnera, Weichsa, Heinriciego, Manteuffla, Studenta czy Modela. Od 1944 r. Model cieszył się całkowitym zaufaniem Führera. Wyśmienity wychowawca, zdolny do improwizacji, o dowiedzionej odwadze, miał talent do „zadowalania się resztkami”. W przeciwieństwie do Paulusa, znalazłszy się w roku 1945 w okrążonym Zagłębiu Ruhry, popełnił samobójstwo.

Metody pracy Führera, jak poświadczają Speer czy Goebbels, były złe. Z usposobienia miłośnik sztuk, wziął na siebie zresztą nazbyt ciężkie zadanie, kierowania państwem i dwoma Sztabami Generalnymi. Przygniatały go wszystkie zasadnicze decyzje, tak polityczne, jak gospodarcze i wojskowe. Stale odrzucał pomysł powołania dowódcy frontu wschodniego, co mogłoby zmniejszyć zakres jego odpowiedzialności i pozwoliło uniknąć bezpośredniego obarczania winą za klęski.

Hitler opowiadał się za zdecydowanym rozgraniczaniem kompetencji. Nikt oprócz niego nie był zorientowany w całości położenia. Obowiązki Speera zredukowano do spraw gospodarczych, Ribbentrop musiał zadowalać się coraz węższym marginesem manewru w sferze dyplomatycznej, Goebbels zajmował się tylko propagandą, Göringa stopniowo odsuwano na bok. Nie było już Rady Ministrów ani tym bardziej gabinetu wojennego, nawet odpowiednika sowieckiej Stawki. Brak informacji przyczynił się do eksponowania przez niektórych dowódców koncepcji „rozwiązania politycznego”, nieświadomych, że zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie odrzuca się możliwość rozmów z Rzeszą na jakikolwiek temat.

7 listopada 1943 r., podczas supertajnej konferencji z reichsleiterami i gauleiterami, Jodl ujawnił te złudzenia i zdemaskował „szatana spisku, który nadciągnął wielkimi krokami”. „Wszyscy nikczemnicy szukają wyjścia, które określają jako rozwiązanie polityczne. Przeciwno tej fali nieprzy-

jacielskiej propagandy i tchórzostwu, jakie załęgło się w waszych sercach, siła nie wystarczy. Dlatego przedstawiam wam całkowicie prawdziwą i obiektywną ocenę naszego położenia, abyście znaleźli argumenty konieczne dla podniesienia morale narodu”²².

Prawdą jest, że mało zachęcająca sytuacja z początku 1944 r. dodała nowego bodźca konspiracji Becka-Goerdelera. Po nieudanych próbach zabójstwa Hitlera zimą, podjętych z inicjatywy gen. Stieffa, konspiratorzy nabrali pewności, że czas pracuje przeciwko nim, więc zamach stanu powinien być przeprowadzony przed rozpoczęciem ofensywy sowieckiej i, przede wszystkim, przed otwarciem drugiego frontu na Zachodzie, który znacznie ograniczyłby ich pole manewru. Przytłaczała ich zresztą aktywność Gestapo: aresztowanie lub pozostawienie na wolności, ale pod obserwacją, takich ludzi jak Moltke, jedna z czołowych osobistości w Kręgu Kreisau, oraz gen. Oster.

Tresckow, mianowany generałem, pozostał na czele konspiracji u boku feldmarszałka Klugego. Spisek ześrodkowano jednak w kwaterze głównej gen. Fromma, dowódcy Armii Rezerwowej. Armia ta skupiała nie tylko dywizje rezerwowe i jednostki znajdujące się w trakcie formowania, ale również szkoły specjalistów wojsk pancernych, piechoty i artylerii. W tym tak ważnym ośrodku dwóch ludzi włączyło się bez reszty do konspiracji: gen. Olbricht i adiutant Fromma, płk von Stauffenberg. Ten drugi, z pochodzenia Prusak, pedant i idealista, został ciężko ranny w Tunezji. Stracił oko, prawe ramię i palce u lewej dłoni. Oburzony wynaturzeniem reżimu, przekonany, że wojna może zakończyć się jedynie katastrofą, żywił wobec Hitlera nieprzejednaną nienawiść. Po znalezieniu się, z racji obowiązków, w składzie kwatery głównej, Stauffenberg zdecydował się zabić go osobiście. Nie mogąc posłużyć się bronią, uciekł się do bomby. Po zamachu naczelne dowództwo Armii Rezerwowej miało rozpocząć operację „Walkirie” przewidzianą na wypadek buntu robotników cudzoziemskich, których wiele milionów pracowało w gospodarce wojennej Rzeszy. Postawienie w stan gotowości formacji wojskowych pozwoliłoby kontrolować budynki administracji, radiostacje, lotniska, aresztować gauleiterów i zneutralizować SS. Podobne scenariusze jak w Berlinie, miano odegrać w Paryżu i Pradze.

Wśród spiskowców brakowało jednak jedności. Julius Leber, który reprezentował lewe skrzydło, pozostawał zawsze zwolennikiem zamachu stanu, nie wierząc, by Niemcy mogły uniknąć bezwarunkowej kapitulacji. Przed swym aresztowaniem Moltke podzielił jego punkt widzenia. Zdaniem dyplomaty Adama von Trotta do Solza większymi optymistami byli Beck, Goerdeler i Stauffenberg. Nadal wierzyli w możliwość rozstrzygnięcia politycznego. Kontakty z zagranicą nie dodawały jednak odwagi. W lipcu

²² R. Cartier, *op. cit.*, s. 244 i n.

1943 r. Moltke zaproponował Brytyjczykom i Amerykanom zawieszenie broni, ograniczone do Zachodu, pozwalające wzmocnić i utrzymać całość frontu wschodniego. Jesienią 1943 r. Canaris przedstawił podobną sugestię amerykańskiemu attaché morskemu w Ankarze. Dzięki szesnastu wyjazdom zagranicznym, zwłaszcza do Szwecji, pomiędzy rokiem 1942 a lipcem 1944 r., Trott zu Solz wypełnił misję o podobnej treści. Jednakże bezpośrednie kontakty ustanowiono w kwietniu i maju 1944 r., w Zürichu, z Allenem Dullesem, przedstawicielem amerykańskiej OSS (Office of Strategic Services).

Pomimo braku reakcji alianckiej na te propozycje Stauffenberg i Goerdeler byli przekonani, że Amerykanie, i przede wszystkim Brytyjczycy, będą chcieli utrzymać silne Niemcy i ograniczyć sowiecką ekspansję w kierunku zachodnim. W maju 1944 r. projekt wspólnej akcji niemiecko-alianckiej został zresztą przekazany Dullesowi.

Nazajutrz po zamachu stanu nastąpiłaby jednostronna kapitulacja przed mocarstwami zachodnimi, powiązana z czterema operacjami wojskowymi. Powietrznodesantowe oddziały anglo-amerykańskie miały zostać zrzucone w rejonie Berlina i nawiązać łączność z wojskami niemieckimi. Na wybrzeżach Morza Północnego, w pobliżu Bremy i Hamburga, nastąpiłyby inwazje. Na koniec – lądowanie we Francji. Wehrmacht wspomagałby marsz sił alianckich w kierunku zachodnich granic Niemiec. Te operacje, niezależnie od położenia kresu bombardowaniom strategicznym, dałyby podstawę do mocnej obrony na odpowiednio skróconym froncie wschodnim.

W swych kontaktach z aliantami spiskowcy dawali do zrozumienia, że w razie niepowodzenia rozmów mogą porozumieć się ze Związkiem Sowieckim. Byłoby to ewentualnie możliwe dzięki utworzeniu Nationalkomitee „Freies Deutschland” (Narodowy Komitet Wolnych Niemiec), powołanego pod egidą Moskwy przez komunistów niemieckich, przebywających na emigracji w ZSRS. Komitet ten połączył się z Ligą Oficerów Niemieckich, stworzoną we wrześniu 1943 r. z inicjatywy grupy oficerów 6 armii wziętych do niewoli pod Stalingradem, na czele której stał gen. Walter von Seydlitz-Kurzbach, potomek znakomitego jeźdźca z okresu wojen Fryderyka II.

W odróżnieniu od Anglosasów, wiernych zasadzie bezwarunkowej kapitulacji, rząd sowiecki gwarantował przyszły los Niemiec. Nie zostałyby one podzielone i mogłyby nawet zachować granice z 1937 roku, gdyż ZSRS nie prowadzi wojny z narodem niemieckim, a jedynie reżimem hitlerowskim. Przyszłość pokazała szybko, iż ta propaganda przyniosła bezdyskusyjne efekty, jeśli nie w stosunku do wojsk, to co najmniej wobec wielu oficerów dowodzących na froncie wschodnim.

Według ekipy Becka, Goerdelera i Stauffenberga groźba pokoju separatystycznego pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowieckim powinna skłonić Londyn i Waszyngton do odpowiedzi na propozycje spiskowców. Bezczy-

nie oczekiwali więc rozwoju wydarzeń, dochodząc do zaskakującego wniosku, że żadna poważna próba zamachu nie może nastąpić przed latem 1944 r., a więc w momencie, gdy lądowanie na Zachodzie będzie nieuchronne.

Żaden ze spiskowców nie zamierzał jednak przejść do działania w bezpośrednim otoczeniu Führera. Aby spisek mógł wkroczyć w fazę decydującą, trzeba było odczekać do 1 lipca, do nominacji Stauffenberga na szefa sztabu Fromma wraz z przypisaniem go do Kwatery Głównej Hitlera.

Pomimo porażek zachęcających do rozwijania konspiracji Führer nie tracił odwagi. W końcu 1943 r. był zdeterminowany. Przez kolejnych 18 miesięcy kontynuował walkę, żywiąc wciąż nadzieje na odmianę losu, które wszakże okazały się dramatycznymi iluzjami.

Na początek Hitler odwoływał się do historii. Wbrew temu, co można sądzić, jego ideałem nie byli Napoleon ani Bismarck, lecz Fryderyk II. W momentach znużenia nabierał chęci działania, studiując portret króla Prus, zawieszony w gabinecie: „Spójrzcie na jego niebieskie oczy, ten przenikliwy wzrok, to czoło! Jakaż głowa!” Pogrążał się w biografii „starego Frycy” pióra Carlyle’a. Powtarzał sobie słowa władcy wypowiedziane w najcięższych momentach Wojny Siedmioletniej: „Rozpocząłem wojnę z armią tak wspaniałą, jakiej Europa nigdy nie oglądała. Dzisiaj dowodzę zgrają. Skończyło się dowodzenie, moi generałowie są pozbawieni zdolności, oficerowie nie mają posłuchu, żołnierze są zdemoralizowani”²³.

Hitler czekał zresztą na ponowienie „cudu domu brandenburskiego”, na rozpad wielkiej koalicji, niezgodnej z naturą, zawiązanej z potrzeby chwili przez jedyne na świecie państwo socjalistyczne i dwie największe potęgi świata kapitalistycznego. Najmniejsza oznaka tarć pomiędzy Wschodem i Zachodem stawała się przedmiotem drobiazgowych analiz.

Aby zażegnać niebezpieczeństwo katastrofy i przejąć inicjatywę, Führer liczył jednocześnie na nowe bronie. W pierwszych latach wojny interesował się przede wszystkim sprzętem wojsk lądowych i marynarki. Dopiero pod koniec 1943 r. jego nadzieje zwróciły się ku samolotom odrzutowym i rakietom. Wejście do służby V-1 i V-2 przewidywano w zasadzie na początek 1944 r., samolotów odrzutowych i nowych okrętów podwodnych zaś – na jesień tegoż roku.

Zgodnie z zapewnieniami Dönitza, którego stosunki z Führerem stawały się coraz bliższe, U-booty typów XXI i XXIII okazały się szczególnie obiecujące. Wznowienie bitwy atlantyckiej powiększyłoby permanentne trudności transportowe aliantów i podważyłoby całą ich strategię. Nie

²³ H. Guderian, *op. cit.*, s. 403.

* Śmierć carycy Elżbiety w 1762 r. spowodowała wycofanie Rosji z Wojny Siedmioletniej i uratowała Prusy (*przyp. tłum.*).

ulegało wątpliwości, że konieczne jest, aby nowe bronie pojawiły się w skali masowej i jednocześnie, nie później niż jesienią 1944 r.

Pozostaje problem bomby atomowej. Przyjmując w czerwcu 1944 r. pilota Stukasów Hansa Rudla, jednego z największych żołnierzy Trzeciej Rzeszy, Hitler poinformował go o początku bombardowań Londynu za pomocą bomb latających, zaznaczając przy tym, że broń ta jest przeznaczona do przenoszenia ładunków wybuchowych o mocy dotąd nie znanej... Kilka miesięcy wcześniej podzielił się podobnego rodzaju spostrzeżeniem z Rommlem²⁴.

Nazajutrz po kapitulacji Niemiec misja „Alsos”, złożona z wojskowych i uczonych amerykańskich przemierzała Niemcy, przeczesaując je w celu odnalezienia fizyków i dokładnego zaznajomienia się z postępem w dziedzinie atomowej. Niespodzianka była ogromna. Wbrew obawom żywionym przez trzy lata w Stanach Zjednoczonych, Niemcy byli jeszcze bardzo dalecy od zbudowania bomby atomowej. Ich badacze nie przekroczyli początkowego stadium i starali się skonstruować reaktor o słabej mocy. Dla niektórych uczonych amerykańskich sytuacja ta oznaczała porażkę. Niemcy nie byli w stanie wyjawić im tajemnic bomby²⁵.

Wersja fizyków była do pewnego stopnia odmienna. Otto Hahn, który w roku 1939 rozszczepił jądro atomowe, Heisenbergowie i Weizsäckerowie, nie chcieli oddać w ręce takiego człowieka jak Hitler broni masowego rażenia. W maju 1942 r. Führer odrzucił propozycję Speera i Milcha w sprawie przyznania nieograniczonej pomocy zainteresowanym przemysłową produkcją przyszłej bomby, tłumacząc, że prace w takiej skali przekraczają możliwości gospodarki wojennej Rzeszy i wymagają wielu lat. Wydaje się też, iż istotny wpływ miało przekonanie, że nie istnieje współzawodnictwo mocarstw i alianci bynajmniej nie zdecydują się na tego rodzaju ryzyko.

Po wojnie badacze niemieccy mogli zatem utrzymywać, że w odróżnieniu od swych anglosaskich kolegów, zadowalali się pokojowym wykorzystaniem atomu, o czym miał świadczyć zaprojektowany reaktor. Dla niektórych wyjaśnienia te nie były wystarczające. Reaktor musiał wytwarzać pluton, potrzebny do bomby lub zapewnienia napędu w żegludze podmorskiej. Zresztą wielu oficerów marynarki było wcielonych do *Heeres Waffennamt*, centrum badawczego armii, w którym zatrudniono licznych fizyków.

Żadne archiwa nie umożliwiają oceny stanu zaawansowania tych prac. Jednakże pierwszy atomowy amerykański okręt podwodny był kopią U-boota typu XVI, początkowo przystosowanego do silnika Waltera. Zastanawiający przypadek, choć nie uprawniający do wyciągania żadnych ostatecznych wniosków²⁶.

²⁴ H. Rudel, *op. cit.*, s. 182.

²⁵ Ph. Powers, *Le Mystère Heisenberg*, Paris, Albin Michel, 1993.

²⁶ W. Rahn, *op. cit.*, s. 368.

Wyczekiwanie na nowe bronie wiązało się z zasadniczym przeorientowaniem strategii. 3 listopada 1943 r. Hitler wydał, co trzeba podkreślić, swą ostatnią dyrektywę nr 51. Zmieniała ona priorytety: ważniejszy miał być zachodni TDW. „Przez prawie dwa i pół roku – pisał Führer – toczyła się zawzięta i kosztowna walka przeciwko bolszewizmowi, wymagająca natężenia wszystkich zasobów naszych sił zbrojnych. To ciężkie zadanie, zważywszy na sytuację ogólną, wzmagało rozmiary niebezpieczeństwa. Na Wschodzie istnieje zagrożenie, ale niebezpieczeństwo znacznie poważniejsze grozi na Zachodzie: lądowanie Anglików i Amerykanów! Na Wschodzie bezmiar przestrzeni pozwala na skalkulowaną utratę obszarów mniej ważnych, bez wystawiania na śmiertelny cios egzystencji samych Niemiec.

Inaczej jest na Zachodzie! Jeśli nieprzyjaciel zdoła na szerokim froncie sforsować naszą obronę, następstwa mogą okazać się katastrofalne w krótkim czasie. Wszystko wskazuje na to, że natarcie na zachodniej flance Europy rozpocznie się wiosną, a nawet wcześniej.

Z tego powodu nie dopuszczę, aby Zachód był nadal osłabiony na rzecz innych teatrów operacyjnych. Podjąłem w związku z tym decyzję wzmocnienia obrony Zachodu, zwłaszcza w miejscach, z których rozpoczniemy nasze operacje dalekiego zasięgu (bronie V) przeciwko Anglii, to jest w punktach, w których przeciwnik powinien zaatakować i zaatakuje. Tam (...), gdzie stoczona będzie bitwa decydująca o przebiegu inwazji”.

W owej strefie gęsto rozmieszczano bazy rakiet V-1 i V-2. Chodziło o obszar od Cotentin aż do ujścia Skaldy. „Można jeszcze oczekiwać – dodawano w dyrektywie – dywersyjnych uderzeń na innych frontach. Nie sposób wykluczyć możliwości ataku na Danię. Akcja tego rodzaju jest kłopotliwa z powodu trudności transportowych i nie może liczyć na skuteczną osłonę powietrzną. Ale, w przypadku sukcesu, operacja ta może przynieść poważne reperkusje polityczne i strategiczne”.

W newralgicznych punktach obrona wybrzeża nie powinna ograniczać się do portów, ale objąć całą linię brzegową. „Tylko zbiorowy wysiłek przy budowie umocnień i całkowita mobilizacja siły roboczej, będącej do dyspozycji w Rzeszy i krajach okupowanych, pozwoli wzmocnić obronę wzdłuż całego wybrzeża w krótkim czasie, który nam pozostał”.

W celu wykonania kontrataków z pożądaną siłą nowe dywizje pancerne zostaną przeniesione na Zachód i bardzo szybko wyposażone. Nowością jest to, że uderzenia powinny następować błyskawicznie. W razie lądowania „nieprzyjaciel musi natknąć się na szaleńcze kontrataki (...) Kontrofensywa powinna zmusić przeciwnika do zwinięcia przyczółka i odrzucić go w morze”.

Jeszcze raz Hitler wierzył, że odzyskuje inicjatywę. W roku 1940, rozpoczynając atak na Zachód i podbijając Francję, miał nadzieję zmusić Wielką Brytanię do zawarcia pokoju. W 1941 r., podejmując operację

„Barbarossa”, wierzył w podobny efekt. W roku 1943, atakując występ kurski, chciał osłabić i zmusić do rozmów ZSRS, aby odpowiedzieć na zagrożenie alianckie w basenie Morza Śródziemnego. W roku 1944, gromiąc desant brytyjsko-amerykański, liczył na przegrupowanie najlepszych sił na Wschód, pobicie Związku Sowieckiego lub nakłonienie go do układów, przejmując jednocześnie, wraz z pojawieniem się nowych broni, inicjatywę na Zachodzie. Strategia ta przypominała sytuację z Wojny Siedmioletniej.

Rozdział XIV

NIEWYKONALNA WOJNA SIĘDMIOLETNIA

Manewr, który nakazywała dyrektywa nr 51 ma charakter klasyczny. Przenosił wysiłek na zachodni TDW przed zwróceniem większości sił na front wschodni. Z mniejszym lub większym powodzeniem armia niemiecka stosowała go już w I wojnie światowej. Tym razem zakończył się głośną klęską. Rok 1944 był to dla Wehrmachtu *annus horribilis*. Strategia tego rodzaju nie mogła zostać uwieńczona sukcesem.

W związku z potrzebami innych frontów najpierw okazało się, że wzmocnienie frontu zachodniego może być jedynie ograniczone. W zimie przesunięto tam nie więcej niż 6 Wielkich Jednostek. W przeddzień D-Day feldmarszałek von Rundstedt dysponował 59 dywizjami wobec 185 na Wschodzie, 55 we Włoszech i na Bałkanach oraz 21 w Skandynawii.

Z owych 59 dywizji 33 należały do kategorii stacjonarnych, pozbawionych środków transportowych, marnie ukompletowanych i źle wyposażonych, zdolnych najwyżej do obserwacji wybrzeża. Ostrzem obrony na Zachodzie było: 13 ruchomych dywizji polowych czynnych, 3 dywizje spadochronowe, dywizja grenadierów pancernych i 9 dywizji pancernych. Do ich wzmocnienia przeznaczono w zasadzie dwie dywizje wchodzące w skład II korpusu pancernego SS, wypożyczone przez OKW od OKH. Z 46 dywizji pancernych i grenadierów pancernych Wehrmachtu i Waffen SS, OKW mogło przeznaczyć na zachodni TDW nie więcej niż czwartą część. Jest prawdą, że były to najlepsze jednostki.

Bardzo słaba była Luftwaffe, zredukowana na Zachodzie do 300 samolotów (w tym 150 bombowców). Należało ją wzmocnić po inwazji przesu- wając do Francji 700 maszyn, ściągniętych z jednostek przeznaczonych do obrony Rzeszy. Samoloty te powinny pełnić funkcję myśliwców przechwy- tujących i bombardujących.

Udział Kriegsmarine okazał się bliski zera wobec gigantycznych roz- miarów operacji desantowej, do której zmobilizowano 7 pancerników, 23 krążowniki, 148 niszczycieli oraz 350 lekkich okrętów, uzbrojonych w działa lub rakiety. Admiral Dönitz rozważał jednak wprowadzenie do zachodniej części kanału La Manche okrętów podwodnych bazujących w Breście i Lorient, wspartych przez U-booty przybyłe z Norwegii. Do tego

czasu działania w strefie inwazji prowadziły jedynie ścigacze torpedowe, miniaturowe okręty podwodne oraz samoloty uzbrojone w miny ciśnieniowe. Dowództwo Kriegsmarine obawiając się, aby tajemnica nowej broni nie została przedwcześnie ujawniona, sprzeciwiało się minowaniom prewencyjnym, mimo że stwarzały szanse wyrządzenia znacznych szkód flocie desantowej.

Największą zagadką było miejsce inwazji przewidywanej w Normandii. Pod tym względem służby wywiadowcze Wehrmachtu musiały przyznać się do bezsilności, którą potęgował całkowity niemal zanik rozpoznania lotniczego. Z drugiej strony OKW i naczelne dowództwo na Zachodzie zostały wprowadzone w błąd przez aliantów realizujących zadania inspiracyjne w ramach operacji „Bodygard”, rozpoczętej w roku 1943, i kolejnej „Fortitude”.

Dla aliantów priorytet stanowiło rozproszenie Wielkich Jednostek Wehrmachtu i uniknięcie sytuacji, w której posiłki niemieckie osiągną strefę lądowania prędzej niż dywizje alianckie. Wzmoczenie bombardowań transportów i akcje sabotażowe Résistance okazały się niedostateczne. Służby alianckie usilnie starały się zresztą przedstawić złudny obraz własnych sił w basenie śródziemnomorskim, w celu wywołania wrażenia, że operacje desantowe nastąpią na Bałkanach lub we Włoszech, a może w południowo-zachodniej Francji.

Na północy, zgodnie z założeniami operacji „Fortitude”, powołano do życia fikcyjną grupę armii w Szkocji, która mogłaby działać na wybrzeżach Norwegii i Danii. Meldunki przesyłane przez agentów, odwróconych w ramach systemu „Double Cross”, miały utwierdzić dowództwo niemieckie w przekonaniu, że centrum przygotowań do operacji znajduje się na południowym wschodzie kraju, gdzie budowano magazyny, obozy wojskowe i koncentrowano atrapy barek. W ramach operacji „Fusage” sztab grupy armii, rzeczywisty, ale pozbawiony dywizji, umiejscowiono w hrabstwie Kent. Wymieniał on z kwaterą główną Montgomery'ego w Portsmouth bezustannie płynące w obie strony depesze. Niemcy sądzili, że na czele tej grupy armii stanie gen. Patton, który dobrze dał się im we znaki w Tunezji i na Sycylii, a którego przybycie do Wielkiej Brytanii zostało zaanonsowane przez prasę i radio.

Chociaż dowództwo Wehrmachtu nie dało zwieść się inspiracji co do Morza Śródziemnego lub południowo-zachodniej Francji, niemniej jednak podjęło środki ostrożności. Na Bałkanach utrzymywano 21 dywizji. Z 26 dywizji stacjonujących we Włoszech co najmniej tuzin przeznaczono do odparcia desantów na szczególnie wrażliwych wybrzeżach. 11 dywizja pancerna i 17 dywizja grenadierów pancernych SS, przygotowane na każdą ewentualność, zostały skupione na północ od Żyromy, w pobliżu Poitiers.

OKW i naczelne dowództwo zachodniego TDW były praktycznie pewne, że główna inwazja nastąpi na wybrzeżach kanału La Manche i będzie

połączona z operacją dywersyjną na przykład w Danii, w której utrzymano 6 dywizji. Sukces „Fortitude” znalazł potwierdzenie już w kwietniu–maju 1944 r. OKW, Rundstedt i Rommel, stojący na czele Grupy Armii „B” (7 i 15 armia), rozciągniętej od estuarium Loary aż do Holandii, byli przekonani, iż desant nastąpi na północ od biegu Sekwany, między Dieppe a Skaldą.

Swoją rolę odegrała tu nie tylko inspiracja. Rozumując logicznie, operacja powinna zostać przeprowadzona na najwęższym odcinku kanału La Manche. Najskuteczniej można by wtedy wykorzystać lotnictwo. Pas-de-Calais otwierało ponadto najkrótszą drogę do serca Niemiec, Zagłębia Ruhry. W przeciwieństwie do Normandii lądowanie na północy pozwoliłoby uniknąć najpoważniejszych przeszkód, takich jak Sekwana.

Rozmieszczenie wyrzutni broni V w Pas-de-Calais umocniło jeszcze pewność dowództw niemieckich co do inwazji w tym regionie, tym bardziej że Kriegsmarine oceniała desant w Zatoce Sekwańskiej jako mało prawdopodobny z powodu występujących tam skał i prądów. W przekonaniu tym umacniało ponadto Niemców zniszczenie mostów na Sekwanie przez lotnictwo alianckie, skupienie większości ataków powietrznych na sieci komunikacyjnej w północnej Francji i fortyfikacjach nadbrzeżnych pomiędzy Dieppe a Ostendą.

Rommel usidłony apriorycznymi koncepcjami i inspiracjami alianckimi, zwłaszcza w zakresie łączności, 21 maja doszedł do wniosku, „że odkrycie kwatery głównej Montgomery’ego na południe od Londynu potwierdza, iż punkt ciężkości sił alianckich znajduje się na południu i południowym wschodzie Anglii”¹.

W następstwie takiego przekonania odcinek pomiędzy Sekwaną i Skaldą został szczególnie wzmocniony. Obsadzało go 27 dywizji, w tym 6 ruchomych i 3 pancerne na zapleczu. Wybrzeża normandzkiego od Hawru do Cotentin broniło tylko 5 dywizji drugiej kategorii. Podobny brak symetrii występował w umocnieniach Wału Atlantyckiego.

Zgodnie z ogólnym poglądem, że lądowanie musi nastąpić w Pas-de-Calais, Zatoka Sekwańska została niemal wyłączona z prac obronnych. O ile na określonym odcinku 15 armii pracowało 63 robotników Organizacji Todta, to na takim samym odcinku 7 armii, która, jak się okazało, musiała stawić czoło uderzeniu, było ich 16. Gęstość bunkrów była trzykrotnie większa w pasie 15 armii, wiele zaś punktów na wybrzeżu normandzkim pozostawiono bez osłony. Z 17 baterii zaledwie 3 lub 4 były w stanie pokryć ogniem plażę, na których 6 czerwca rozpoczęło się lądowanie. W przededniu operacji Rommel dał jeszcze rozkaz wycofania z pozycji nadbrzeżnych i zamaskowania w polu baterii 155 mm. Właśnie dlatego krwawy atak podjęty przez Rangersów na przylądek Hoc, o świcie w dniu

¹ Ch. Wilmot, *op. cit.*, t. I, s. 271.

inwazji, uderzył w próżnię. Zdobyli oni opuszczone stanowiska artyleryjskie. Reasumując, o ile Wał Atlantycki tworzył na północ od Sekwany trudną przeszkodę, o tyle w Zatoce Sekwańskiej jego budowa nie była zaawansowana.

Niektóre poszlaki przeczyły jednak lądowaniu w Pas-de-Calais. Nocne loty rozpoznawcze, połączone z oświetlaniem celów, ujawniły aliancką koncentrację na zachód od wyspy Wight. Dzięki analizie sposobów komunikacji radiowej aliantów Funkabwehr ocenił, iż przygotowania do operacji brytyjsko-amerykańskiej koncentrują się na odcinku Plymouth-Portsmouth i samo lądowanie nastąpi na odcinku Cherbourg-Caen.

Informacje te zwróciły uwagę Hitlera. Po zakończeniu wojny wszyscy dowódcy niemieccy przyznawali, że jedynie Führer prawidłowo ocenił sytuację. Rundstedt nadal nie był przekonany, ale Rommel został poruszony tymi informacjami i zezwolił na poświęcenie większej uwagi sprawom wzmocnienia obrony wybrzeży Normandii. W istocie Hitler, raz jeszcze ostrzeżony przez swój instykt, przeczuwał podstęp. Obawiał się inspiracji. „Obraz sytuacji, jaki przedstawiają nam Anglicy – oświadczył 6 kwietnia – sprawia na mnie teatralne wrażenie. Nowe dane dotyczą śródków, które podejmują, środków defensywnych. Nie jest to normalne... Nie mogę do końca pozbyć się wrażenia, że odgrywa się sztukę teatralną”².

Podczas spotkania z ambasadorem Oshimą, 27 maja, Hitler oświadczył, że alianci zakończyli przygotowania i należy spodziewać się operacji dywersyjnych w Skandynawii, południowo-zachodniej Francji lub basenie śródziemnomorskim. Niemniej jednak inwazja nastąpi początkowo w Normandii lub Bretanii. Alianci będą starali się opanować porty, takie jak Cherbourg lub Brest. Operacje te nie wykluczają drugiego desantu w Pas-de-Calais.

Hitler dał zresztą rozkaz wzmocnienia zagrożonych odcinków. Obrona Bretanii spoczęła na barkach żołnierzy ośmiu dywizji, w tym czterech dobrej jakości. W Normandii LXXXIV korpus gen. Marcksa został wzmocniony przez 91 dywizję piechoty, pułk spadochroniarzy i lotną brygadę w Saint-Lô. Dobrze wyposażona 352 dywizja piechoty została rozciągnięta na wybrzeżach Calvadosu, na zachód od Bayeux, i przejęła część odcinka 716 dywizji piechoty. 21 dywizja pancerna rozmieściła się na południe od Caen, gdy dwie doskonałe jednostki, 12 dywizja pancerna SS i „Panzer-Lehr” zainstalowały się w regionie Dreux i na południe od Chartres. Niezależnie od tego rozmieszczenie wojsk niemieckich pozostało nierównomierne. Najsilniejsze jednostki nadal przebywały w Pas-de-Calais.

Podstawowy błąd dowództwa niemieckiego, także Hitlera, przekonanego o operacjach dywersyjnych i drugiej inwazji na północ od Hawru, polegał na nadzwyczajnym przecenianiu sił alianckich. Eisenhower miał czterdzieści dywizji (w tym cztery powietrznodesantowe), niemieckie służby

² *Ibid.*, s. 269.

wywiadowcze natomiast przypisywały mu ich od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu (w tym osiem powietrznodesantowych). Ta niebywała różnica wynikała stąd, iż pułkownicy Michel i Roenne z Kwatery Głównej Hitlera próbowali zawyżyć skromne szacunki SD i posiać zwątpienie w naczelnym dowództwie na Zachodzie, aby przyspieszyć jego akces do konspiracji Becka-Goerdelera³.

Jeden jeszcze spór pogłębił podziały w naczelnym dowództwie. Dotyczył użycia rezerw strategicznych, czyli jednostek pancernych. Ku zdumieniu wielkich mistrzów Blitzkriegu, Guderiana i Geyra von Schweppenburga, dowódcy „Panzergruppe West”, dywizje pancerne zostały rozsypane „jak sznur pereł” od granicy holenderskiej aż do rejonu Bordeaux, z wyjątkiem jednej, stacjonującej na południu. Nie dokonano żadnej koncentracji.

Do dyslokacji przyczynił się Rommel, przekonany, że aliancka przewaga lotnicza uniemożliwi wszelkie znaczniejsze przemieszczenia. Mniemał, że lądowanie, w czasie którego nastąpi „najdłuższy dzień wojny”, musi zostać odparte na plażach, przy natychmiastowym wsparciu formacji pancernych. „Siły, które w czasie pierwszej fazy inwazji nie znajdują się w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem, nigdy nie wejdą do akcji z powodu ogromnej przewagi lotniczej przeciwnika... Jeśli nie uda się nam wykonać zadania polegającego na powstrzymaniu lądowania i jeśli w trakcie pierwszych 48 godzin nie odrzucimy aliantów, ich desant powiedzie się... Z powodu zbyt słabych rezerw strategicznych i wobec niedostatku sił morskich i powietrznych przegramy wojnę”⁴.

Tego rodzaju dyslokacja wywołała żywe obiekcje Rundstedta, Geyra von Schweppenburga i Guderiana, który przybył do Francji 20 kwietnia, aby wziąć udział w grze sztabowej. Doświadczenia z Sycylii, spod Salerno i Anzio, potwierdzały ryzyko przeprowadzenia kontrataków pancernych na wybrzeżu, pod ogniem artylerii okrętowej. Chcieli oni, aby większość dywizji pancernych została skupiona w dwóch silnych zgrupowaniach, na terenie podparyskich lasów, w sposób pozwalający prowadzić działania zarówno na północ, jak i na południe od Sekwany. Przemieszczenia powinny odbywać się albo nocą, albo wzdłuż tras chronionych przez silną obronę przeciwlotniczą. Jednostki pancerne powinny jeszcze ćwiczyć walki nocne.

Rommel pozostał niewzruszony. Poproszony o arbitraż Hitler wahał się przed rozstrzygnięciem, uznając niedogodności takiego rozproszenia sił. W końcu stanął po niewłaściwej stronie.

Pod bezpośrednimi rozkazami Rommla pozostały trzy dywizje pancerne (21, 2 i 116). Za to inne, uznane za odwody strategiczne, oddano pod komendę OKW. Było to w chwili, gdy 12 dywizję pancerną SS i „Panzer-Lehr” przemieszczano do Normandii.

³ *Ibid.*, s. 254.

⁴ H. Speidel, *Invasion 44*, Paris, Berger-Levrault, 1950, s. 70.

W każdym razie koncepcje Rommla nie były wolne od sprzeczności. Można pojąć to, czytając pamiętniki jego szefa sztabu gen. Speidla. W wypadku lądowania w Bretanii lub Normandii Rommel rozważał kolejno: „kontrofensywę, odwrót na linię Sekwany, którą należało utrzymać, ataki na południu od Sekwany w kierunku wschodnim i południowym, aby zniszczyć nieprzyjaciela, który dokona desantu”. Czym jednak byłby ten *Kriegspiel* wobec nieuleczalnej słabości lotnictwa niemieckiego?⁵

Dyslokacja, która była wypadkową dwóch koncepcji, powiększyła jeszcze wszystkie trudności. Dywizje pancerne znalazły się zbyt daleko od wybrzeża, aby podjąć natychmiastowe działania, z drugiej zaś strony nie przeprowadzono żadnej koncentracji w celu przedsięwzięcia potężnego kontrataku. Brak jednoznacznej doktryny oddziaływał od początku niekorzystnie na morale podkomendnych i miał wpływ na brak decyzji, co można było obserwować w pierwszych dniach po lądowaniu.

Ostatecznie przed D-Day w naczelnym dowództwie na Zachodzie królował zamęt, wywołany niepewnością co do miejsca inwazji, wyjątkową słabością Luftwaffe, wahaniami dotyczącymi użycia rezerw pancernych i niebывałym przecenianiem sił nieprzyjaciela. Chociaż jednostki ruchome przeciwników równoważyły się, bitwa wydawała się z góry przegrana, ponieważ dowództwo niemieckie oceniało desantowe środki aliantów na 15, nie zaś 5 dywizji.

Zamieszanie potęgowała aktywizacja spisku na Zachodzie. Niezależnie od wcześniejszego przystąpienia do niego Falkenhausena w Brukseli i Carla Heinricha von Stülpnagla w Paryżu, konspiracja korzystała jeszcze z usług Speidla, mianowanego w lutym 1944 r. szefem sztabu Grupy Armii „B”. Podjął się on ostatecznego przekonania Rommla i podtrzymania stosunków ze Stülpnaglem. Feldmarszałek, źle znoszący nabytą w Afryce chorobę i strapiony niepowodzeniem w Tunezji, pozostał sceptyczny. Pochłonięty przygotowaniami do bitwy na plażach, nie wierzył już w zwycięskie zakończenie wojny. Jak wielu generałów, w coraz większym stopniu był przekonany o odpowiedzialności Hitlera za klęski. On także uznał w końcu, że obecność Führera na czele państwa jest największą przeszkodą pokojowego zakończenia konfliktu. Do pierwszych kontaktów z członkami spisku doszło pod koniec 1943 r. Nawiązał je z Rommlem gen. Wagner i, przede wszystkim, jeden z jego wirtemberskich ziomków, burmistrz Stuttgartu dr Strölin. Rommel, nie będąc nigdy żarliwym narodowym socjalistą, utracił zaufanie do Hitlera. Pozostał jednak niezdecydowany, nawet jeśli niektórzy ze spiskowców w Paryżu rozważali mianowanie go, po przeprowadzeniu puczu, regentem. W czasie spotkania ze Stülpnaglem w pałacyku pod Marly 15 maja, nie odrzucił idei przewrotu, ale pozostał wrogi zamachowi, który mógłby ustroić Hitlera w palmę męczeństwa. Chciał go aresztować i sądzić.

⁵ *Ibid.*, s. 66.

Speidel ujawnił niektóre militarne efekty przyłączenia się ciągle niezdecydowanego Rommla do spisku. „Na skutek politycznych przemyśleń” feldmarszałek życzył sobie „utrzymać w garści pewne formacje pancerne”. Zamiary te wyjaśniają wątpliwości, które ujawniły się nazajutrz po D-Day, co do użycia 2 i 116 dywizji pancernych, oddanych bezpośrednio pod jego rozkazy; ich dowódcy podzielali, jak myślano, idee puczu.

Oczekiwana operacja rozpoczęła się wreszcie nocą z 5 na 6 czerwca pod osłoną olbrzymiej armady morskiej i floty powietrznej. Koło północy trzy dywizje spadochronowe zostały zrzucone na flankach przyszłego przyczółka, po obydwu stronach estuarium Dive i na wschód od prawego brzegu Orne. Od godziny 5, po silnym przygotowaniu powietrznym i morskim, kolejne jednostki wchodziły do akcji od zachodu na wschód. Do walki rzucono pięć dywizji. Amerykanie usadowili się na plażach „Utah”, na południu półwyspu Cotentin, i „Omaha”, między Vire a Vireville. Brytyjczycy utworzyli trzy przyczółki między Bayeux i Orne, na plażach „Gold”, „Juno” i „Sword”.

Operacja zakończyła się sukcesem. Lądowanie na „Utah” przebiegło praktycznie bez przeciwdziałania, Brytyjczycy i Kanadyjczycy szybko zaś przełamali opór 716 dywizji piechoty i przeniknęli od 6 do 8 kilometrów w głąb lądu. Niektóre oddziały dotarły niemal do Caen. Jedyne niepowodzenie nastąpiło na plaży „Omaha” na skutek wyjątkowo silnego oporu niemieckiej 352 dywizji piechoty, który spowodował ciężkie straty wśród Amerykanów. Sytuacja wyjaśniła się dopiero pod koniec dnia. Operacja powietrznodesantowa pomimo dużych błędów okazała się skuteczna, wprowadzając zamęt w jednostkach niemieckich.

Mimo że inwazja była oczekiwana, co potwierdzały przechwycone depe-sze, kierowane do Rétistance, okazała się dla naczelnego dowództwa na Zachodzie niespodzianką. Obrońcy byli zaskoczeni rozmachem działań alianckich i przede wszystkim obecnością na odcinkach brytyjskich specjalnych czołgów, desantowanych w pierwszej fali, zdolnych do likwidowania pól minowych i bunkrów w ścisłym współdziałaniu z piechotą. Brak tego typu sprzętu tłumaczył w znacznej mierze niepowodzenia amerykańskie na odcinku „Omaha”.

Zaskoczenie Niemców powiększyła zła pogoda wraz z szalejącym od 3 czerwca sztormem, który notabene zmusił naczelnego dowódcę alianckiego, gen. Eisenhowera, do opóźnienia (ale jednak nie odwołania) operacji o 24 godziny. Zła pogoda wpłynęła na osłabienie czujności Niemców i zawieszenie wszystkich patroli Kriegsmarine.

6 czerwca o świcie większość dowódców niemieckich, przekonanych, że nic się nie zdarzy przed godziną 15, znajdowała się poza swymi punktami dowodzenia. Rommel udał się do Niemiec na spotkanie z Hitlerem-i, przy okazji, świętować urodziny żony. Dowódca 7 armii, mającej przeciwstawić się bezpośrednio inwazji znajdował się w Rennes, gdzie prowadził grę

wojenną. Dowódca grupy pancernej SS Sepp Dietrich opuścił swą kwaterę w Rouen i wyruszył do Brukseli.

Nawała ogniowa okrętów oraz ataki lotnicze utrudniały nawiązywanie łączności. Gdy wieczorem 6 czerwca Rommel powrócił do swej kwatery głównej w La Roche-Guyon koło Vernon, jego sztab nie był w stanie przedstawić mu jasnego obrazu sytuacji.

Największych trudności przysporzył desant spadochronowy w rejonie Cotentin. Za opanowaną uznali Niemcy sytuację na odcinku 352 dywizji piechoty. Przypuszczali, że siły desantu będą starały się rozszerzać przyczółek na wschód od Orne i dlatego posiłki skierowano na wybrzeże po obydwu stronach Lisieux. Jedyne częściowy kontratak, bez godnych uwagi efektów, przeprowadziły w kierunku Luc-sur-Mer pododdziały stacjonującej na południe od Caen 21 dywizji pancernej.

Nielad trwał przez kolejne dni. Kontratak przewidywany na 7 czerwca na zachód od Caen, w kierunku morza, prowadzony przez 21 dywizję pancerną i 12 dywizję pancerną SS, nie zdołał wyruszyć. 21 dywizja pancerna została zablokowana przez Brytyjczyków przed Leбіsey, 12 dywizja pancerna SS zaś, powstrzymana przez ataki lotnicze i mająca trudności z zaopatrzeniem w benzynę, została skierowana na Carpiquet w celu odepchnięcia ataku Kanadyjczyków.

10 czerwca kolejne przeciwuderzenie, jakie miały przeprowadzić „Panzer-Lehr” i 12 dywizja pancerna SS w kierunku Bayeux, zostało sparaliżowane w zarodku na skutek zniszczenia samochodów łączności i dowódczych sztabu gen. Geyra von Schweppenburga w następstwie ataku lotniczego, podjętego po odszyfrowaniu przekazów „Enigmy”. Prawie wszyscy oficerowie zostali zabici lub ranni. „Panzergruppe West” została odtworzona dopiero w końcu czerwca. Natarcie, które Geyr chciał podjąć na styku wojsk amerykańskich i brytyjskich, w kierunku wybrzeża, dwoma korpusami pancernymi SS, zostało wyprzedzone przez Montgomery’ego atakiem z Odon w kierunku Caen 26 czerwca (operacja „Epsom”).

10 czerwca alianci dysponowali solidnym przyczółkiem. Gdy Montgomery utworzył trwały front przed Caen i powstrzymywał trzy dywizje pancerne, Amerykanie posuwali się w głąb Cotentin, przecinając półwysep na pół i rozpoczynając otaczanie Cherbourga.

Alianci odnieśli sukces przede wszystkim z powodu impotencji Kriegsmarine. Nocą z 6 na 7 czerwca ścigacze torpedowe z Cherbourga i Hawru podjęły, z bardzo ograniczonymi wynikami, pierwszy atak. Dywanowe bombardowanie Hawru przez 325 czterosiłnikowców RAF-u 14 czerwca położyło kres możliwościom operacyjnym bazy. Nazajutrz drugi nalot spustoszył Boulogne i zniszczył 27 lekkich jednostek.

Równie niefortunne stało się wyjście w morze U-bootów na wybrzeżu atlantyckim przeprowadzone z 6 na 7 czerwca. Tylko jednostki wyposażone w *Schnorchele* zdołały osiągnąć zachodnią część La Manche. Inne, wykryte

przez lotnictwo, zostały odepchnięte z ciężkimi stratami. Okręty podwodne bazujące w Norwegii, które próbowały osiągnąć La Manche drogą okrężną wokół Wysp Brytyjskich, spotkał podobny los: pięć z nich zatopiono. W sumie straty zadane przez U-booty, które dotarły w rejon lądowania, były nieznaczące: dwie korwety i jeden LST*.

Niszczyciele skupione w La Pallice, nie były w stanie osiągnąć Cherbourg. Flotylla, składająca się z czterech jednostek, została wykryta i zaatakowana w Saint-Nazaire przez Beaufightery z Coastal Command, a następnie rozproszona na wysokości Brestu przez zespół ośmiu niszczycieli. W trakcie walki dwa okręty niemieckie zatopiono.

Zapory minowe stawiane przez samoloty także nie przyniosły spodziewanych korzyści. Oczekując na drugie lądowanie, stawiano miny przede wszystkim na wybrzeżu Pas-de-Calais. Pomimo przedsięwziętych środków ostrożności pierwsze miny, zrzucone przy odpływie, wpadły w ręce Brytyjczyków już 10 czerwca. Niemal natychmiast odkryli oni środki zaradcze: zapalniki nie działały, gdy okręty manewrowały z bardzo niewielką prędkością. Choć uzyskano zatem pewne wyniki, nie mogły one wpłynąć na bieg operacji.

Brytyjski adm. Ramsay, odpowiedzialny za morską stronę operacji, przyznał, że gdyby miny ciśnieniowe były użytkowane masowo, mogłyby znacznie powiększyć alianckie straty. Przekonanie o lądowaniu na północ od Sekwany i nadmiar ostrożności – odrzucenie możliwości minowania przed lądowaniem – pozbawiło Kriegsmarine jedynej prawdziwie atutowej karty, jaka jej pozostała.

Alianci, skupiwszy przeszło 10 000 samolotów, korzystali z panowania w powietrzu. 6 czerwca rankiem, po trzech dniach nieprzerwanych bombardowań, system kolejowy Francji został całkowicie dezorganizowany. Jego wydolność spadła do 30%. Ruch na szczególnie mocno bombardowanej sieci północnej nie przekraczał 25%, do użytku nie nadawało się 1500 z 2000 lokomotyw, zniszczono tysiące wagonów.

Pomimo licznych ekip naprawczych Niemcom nie udało się uniknąć przerw w ruchu, które powiększały jeszcze sabotaże Résistance. Trudności wzrosły wskutek zniszczenia niemal wszystkich mostów na Loarze i Sekwanie z wyjątkiem paryskich, co ograniczało kierunki ruchu. Kolejami można było przemieszczać wojska tylko w nocy, dokonując przy tym nie kończących się objazdów. Jeden z pułków 275 dywizji piechoty, załadowanej do wagonów w okolicy Nantes, odkryty przez lotnictwo amerykańskie na dworcu w Fougères, został zbombardowany i żołnierze musieli dotrzeć do Saint-Lô marszem pieszym. Przybyła z Montauban 2 dywizja pancerna SS po swoich wyczynach w Limousin przez wiele dni forsowała Loarę, przeprowadzając swe czołgi niewielkimi promami. II korpus pancerny SS

* LST — okręt desantowy do przewozu czołgów (przyp. tłum.).

opuścił Polskę 12 czerwca i pięć dni później przybył do Lotaryngii. Jego jednostki zmotoryzowane zdołały szybko osiągnąć Normandię, ale trzeba było przeszło tygodnia, aby na front dotarły pojazdy gaśnicowe po przebyciu przeszło 2000 kilometrów i wykorzystaniu wszystkich drógorzędnych linii kolejowych.

Nie oszczędzono sieci drogowej. W przeddzień inwazji została już naruszona przez zniszczenie mostów na rzekach. W pierwszych godzinach 6 czerwca mocno zbombardowano większość węzłów drogowych. Wiele uroczych miejscowości normandzkich, jak Saint-Lô, Vire czy Villers-Bocage, zostało bezlitośnie zrównanych z ziemią po nalotach dywanowych. Ich centra, całkowicie zrujnowane, uniemożliwiały przejście nawet pojazdom gaśnicowym.

W promieniu stu kilometrów na wszystkich drogach głównych i drógorzędnych konwoje niemieckie były nieustannie atakowane przez myśliwce bombardujące. W trakcie marszu zbliżeniowego „Panzer-Lehr” przez dwa dni była poddawana stałym nalotom: „7 czerwca, w południe – opowiada jej dowódca Bayerlein – moi ludzie nadali wielkiej drodze z Vire do Bény-Bocage nazwę Jabo-Rennestrecke, obozu ćwiczebnego myśliwców bombardujących RAF. Wszystkie pojazdy były pokryte gałęziami, posuwały się wzdłuż żywopłotów, na skraju lasu. Pod koniec dnia straciłem jednak 40 cystern i 90 innych ciężarówek, 5 moich czołgów zostało uszkodzonych, podobnie jak 84 half-tracki, ciągniki i działa samobieżne. Były to straty poważne dla dywizji nie biorącej udziału w walkach”⁶.

Luftwaffe okazała się całkowicie bezradna. Zgodnie z przewidywaniami wiele jednostek zawieszano z Niemiec, ale ich dyslokacja spowodowała tylko niepowodzenia. Lotniska, poddawane ciągłym bombardowaniom, stały się bezużyteczne i trzeba było przenieść się na lądowiska polowe, słabo wyposażone w warsztaty naprawcze i nader często pozbawione paliwa oraz łączności. Lotnictwo musiało ograniczyć swe działania do wschodniej części przyczółka, rejonu Caen i bombardowanych nocami plaż-lądowisk. Z powodu ciężkich strat (ponad 1000 samolotów zestrzelonych lub zniszczonych na ziemi) wyniki były słabe, bez żadnego wpływu na losy toczącej się bitwy⁷.

12 czerwca, w telegramie adresowanym do OKW, Rommel malował przygnębiający obraz miażdżącej przewagi aliantów w powietrzu: „Nieprzyjaciel pod przykryciem potężnych formacji lotniczych umacnia się wyraźnie na lądzie. Nasze lotnictwo i nasza marynarka nie są w stanie mu się poważnie przeciwstawić, szczególnie dniem.

Wrogie siły lądowe powiększają się szybciej niż nasze rezerwy na froncie. Sytuacja staje się wyjątkowo trudna, ponieważ nieprzyjaciel może paraliżować za dnia ruchy naszych wojsk, podczas gdy sam jest w stanie

⁶ Ch. Wilmot, *op. cit.*, t. II, s. 107.

⁷ W. Murray, *op. cit.*, s. 266 i n.

używać bardzo ruchliwych jednostek i wojsk spadochronowych. Nasze własne operacje są wyjątkowo trudne do przeprowadzenia i częściowo niemożliwe, przede wszystkim z powodu niesłychanej przewagi i niektórych druzgocących efektów działalności nieprzyjacielskiego lotnictwa. Panuje on całkowicie w powietrzu w strefie walk aż na głębokość stu kilometrów, uniemożliwiając praktycznie jakikolwiek ruch na szosach, drogach bocznych i w odkrytym terenie. W efekcie nasze wojska nie mogą wykonać na polu bitwy żadnego manewru za dnia, podczas gdy przeciwnik działa swobodnie... Jednostki i sztaby muszą się rozpraszać, aby znaleźć jakąkolwiek osłonę... Ani nasza obrona przeciwlotnicza, ani lotnictwo nie są w stanie położyć kresu tej paraliżującej i wyniszczającej akcji samolotów nieprzyjacielskich. Wojska chronią się najlepiej jak mogą, za pomocą środków będących w dyspozycji, ale zaopatrzenie dociera bardzo rzadko i jest dostarczane w wyjątkowo trudnych warunkach⁸.

Pomimo alianckiej przewagi powietrznej posiłki z większym lub mniejszym opóźnieniem docierały jednak do Normandii. Ale, co może wydawać się dziwne, przybywały przede wszystkim z rezerwy strategicznej OKW. Do trzech dywizji pancernych, zaangażowanych w Normandii w trzech pierwszych dniach (21, 12 SS i „Panzer-Lehr”), doszły kolejno trzy dalsze: 2 SS, 1 SS (z Brukseli), 2 (z Beauvois) oraz 17 dywizja grenadierów pancernych. Około 25 czerwca jednostki te wzmocnił II korpus pancerny SS.

Po marszach zbliżeniowych, prowadzonych w zasadzie dniami, oddziały te rzucono pospiesznie do bitwy, na pierwszą linię, w celu zablokowania nieprzyjacielskiego przyczółka. Bardziej jeszcze niespodziewana była niewielka liczba skierowanych do Normandii dywizji ruchomych. Posiłki dla Bretanii składały się z połowej dywizji Luftwaffe wezwanej z Holandii oraz sił będących odpowiednikiem czterech dywizji. Oczekiwano na przybycie, w końcu czerwca, dwu dywizji piechoty: 277 i 276, pierwszej skierowanej z Baskonii, drugiej z Langwedocji. W pierwszych trzech tygodniach bitwy 15 armia nie oddała żadnej Wielkiej Jednostki.

Powodem utrzymywania w całości rezerw na północ od Sekwany, z dwoma szeregami dywizji urzutowanych wzdłuż wybrzeża, było oczekiwanie na drugi desant. To właśnie Rommel pisał 19 czerwca do von Rundstedta: „Wnioskując z ugrupowania sił nieprzyjacielskich, niezależnie od możliwości taktycznych i technicznych, trzeba oczekiwać lądowania w wielkim stylu po obu stronach przylądka Gris-Nez lub pomiędzy Sommą a Hawrem. Ta nowa inwazja będzie powiązana z generalną ofensywą podjętą z przyczółka normandzkiego, aby wspólnie uderzyć na Paryż”⁹.

Przeświadczenie to podzielali Keitel, Jodl i Dönitz. Admirał przyspieszył minowania pomiędzy Hawrem a Ostendą. Lądowanie na północ od Sekwa-

⁸ Ch. Wilmot, *op. cit.*, t. II, s. 125.

⁹ *Ibid.*, s. 133.

ny było wyczekiwane z niecierpliwością. OKW i Rommel sądzili, że uruchomienie bomb latających, co wreszcie nastąpiło w nocy z 12 na 13 czerwca, „zmusi nieprzyjaciela do przeprowadzenia drugiego desantu na północ od Sekwany”. Raz odepchnięty, da możliwość użycia dywizji 15 armii do wyrzucenia aliantów w morze pomiędzy Orne a Cotentin¹⁰.

W końcu, po mniej więcej piętnastu dniach od rozpoczęcia operacji „Overlord”, Wehrmacht utracił wszelkie widoki na przejęcie inicjatywy. Gdy można było skierować na przyczółek najlepsze dywizje piechoty i stworzyć potężną masę manewrową, złożoną z jednostek pancernych, dowództwo niemieckie trzymało większość swych aktywnych jednostek wzdłuż wybrzeża, angażując za to chaotycznie rezerwy strategiczne.

Guderian oburzał się w swych pamiętnikach z powodu „roztrwonienia jedyne go zdolnego do walki instrumentu, który dawał Niemcom niezaprzeczalną przewagę nad aliantami”. Żałował wadliwego użycia dywizji pancernych, rzucających do walki częściami po kosztownych marszach prowadzonych dniem i w końcu zdziesiątkowanych w operacjach obronnych, nie będących ich zadaniem.

Dziesięć dni po D-Day Rommel był przygnębiony sytuacją. Przekonany o nieuchronności kolejnego desantu, nie bez powodu uważał, że położenie jest bez wyjścia, Grupę Armii „B” zaś w krótkim czasie musi spotkać katastrofa. Coraz przychylniej odnosił się zresztą do namów Stülpnagla i Speidla. Jednakże, z racji swego usposobienia, i pobudzany zapewne resztkami uczucia wierności, zawsze odrzucał zabójstwo Hitlera. Wołał go aresztować podczas inspekcji na zachodnim TDW i doprowadzić do osądzenia przez trybunał.

Tymczasem Führer zgodził się ostatecznie, po naleganiach feldmarszałka, odbyć 17 czerwca naradę w Margival, w okolicy Soissons, na stanowisku dowodzenia zbudowanym w roku 1940 w związku z przewidywaną inwazją na Anglię. Rommel, według Speidla, zamierzał domagać się ostatecznych wyjaśnień. Gdyby Hitler upierał się stawiać opór i odmawiał debaty na temat rozwiązania politycznego, nadarzyłaby się dobra okazja aresztowania go. Chwila była zresztą stosunkowo sprzyjająca. Na froncie wschodnim panował spokój. Angażowano się tylko na Zachodzie. Rozmowy z aliantami mogłyby rozpocząć się w korzystnym momencie. W zamian za powstrzymanie bombardowań za pomocą V-1 zamierzano wytargować zawieszenie broni. Rommel, według świadectwa Speidla i Jodla, w obecności Führera nakreślił smutny obraz sytuacji. Po dwóch powtórzeniach dotknął rozwiązania o charakterze politycznym. Odpowiedź była oschła: „To jest problem, który pana nie dotyczy. Proszę uczynić mi tę grzeczność i pozostawić osąd w tej sprawie mnie”. W rzeczywistości Hitler raz jeszcze zdołał zbić Rommla z tropu. Odnosił się do niego bardzo spokojnie, z zaufaniem, nawet pokrzepiająco.

¹⁰ *Ibid.*, s. 130.

Nie bez przyczyny odrzucił odwrót za Sekwanę. Mało mobilna armia niemiecka nie mogła rywalizować z przeciwnikiem w wojnie ruchomej. Alianci walczyli mając za plecami morze; nie mogli się wycofać; Niemcy w przypadku klęski znaleźliby się w podobnej sytuacji. Brzeg Sekwany, na której wszystkie mosty zostały zniszczone, odcinał jakikolwiek odwrót na wschód.

Hitler zgodził się wyłącznie na wycofanie wojsk do Szwajcarii Normandzkiej, poza zasięg artylerii okrętowej. Przede wszystkim wykazywał wielkie zainteresowanie kontrofensywą pancerną, możliwą do podjęcia po przybyciu II korpusu pancernego SS. Długo nalegał na konieczność trwania, utrzymania pozycji za każdą cenę. Uważał, że trzeba blokować nieprzyjaciela na przyczółku aż do chwili, gdy pojawią się dywizjony samolotów odrzutowych. Gdy przekonywano go o nieuchronności kolejnego desantu, nie obiecał żadnych większych posiłków. Pod koniec konferencji Hitler objaśniał możliwości nowych broni: „schronił się – według słów Speidla – na dziwnych pozycjach, gdzie cynizm mieszał się z fałszywą intuicją”¹¹.

Wbrew temu, co utrzymywali Speidel i szef sztabu Rundstedta gen. Blumentritt, Rommel opuścił obrady „najwyraźniej poruszony”, co zanotował w swym dzienniku adm. Ruge. Nazajutrz „nie był już w tym samym stanie ducha”, ale „znajdował się w bardzo optymistycznym nastroju, ponieważ położenie na froncie stabilizuje się zasadniczo, V-1 zaś zaczął bombardować Anglię. Mówił jeszcze o możliwych rozbieżnościach między Brytyjczykami a Amerykanami i potencjalnych słabościach obu państw”. Feldmarszałek był wyraźnie poruszony argumentacją Führera.

Czy w tej sytuacji Rommel mógł nazajutrz aresztować Hitlera w swej kwaterze głównej w La Roche-Guyon (Führer zgodził się na spotkanie z generałami dowodzącymi na froncie)? Wątpliwe. Pytanie to jest zresztą bezprzedmiotowe. 18 czerwca Hitler udał się wprost do Berchtesgaden. Czy był pod wrażeniem upadku uszkodzonej rakiety V-1 tuż obok jego schronu, czy też wyjątkowy instynkt pozwolił mu uniknąć niebezpieczeństwa?

Konferencja w Margival stała się zaledwie epizodem bitwy, jaka toczyła się w Normandii. Nie zmieniła niczego w uwarunkowaniach strategicznych. Posiłki piechoty przybywały na front zawsze wydzielane skąpo. Dywizji pancernych nadal używano na pierwszej linii. Siły 15 armii, na północ od Sekwany, pozostawały bezczynne, dowództwo niemieckie zaś nadal oczekiwało operacji dywersyjnej na południowym zachodzie, gdzie, jak zawsze, 9 dywizja pancerna stacjonowała w okolicy Bordeaux.

Ponieważ alianci zadbali o wzmocnienie swego przyczółka, Niemcy musieli wydać im w skali dotąd niespotykanej *Material Schlacht*. Bombowce i myśliwce bombardujące nie przestały prześladować żołnierzy niemieckich, zahartowanych zresztą po trzech latach wojny na Wschodzie. Aby

¹¹ H. Speidel, *op. cit.*, s. 123.

uchronić się przed Jabos* jednostki musiały uciekać się do wszystkich metod maskowania i ograniczyć przemieszczanie na polu bitwy do krótkich godzin letnich nocy.

Zagrożenie z powietrza wzmagał ciągły ogień polowych dział alianckich, zaopatrzonych obficie w amunicję i zdolnych do ogromnej koncentracji na wąskim froncie. Nad polem bitwy stale czuwały samoloty obserwacyjne, zwane żartobliwie *Iron Tommies*, które korygowały ogień artylerii. Gdy któryś z aparatów został strącony, zastępował go następny.

Artyleria okrętowa była w stanie ostrzeliwać mosty, skrzyżowania i paraliżować wszelki ruch na głębokość 20 kilometrów. Na podstawie obserwacji lotniczej potrafiła również rozpraszać koncentracje wojsk pancernych. Między 11 a 18 czerwca pancerniki brytyjskie „Nelson” i „Rodney” wystrzeliły 224 pociski kalibru 406 mm i 687 – 152 mm. „Warspite” 10 czerwca działał na odcinku „Utah”, nazajutrz zaś wspierał na plaży „Gold” 50 dywizję.

11 czerwca Rommel musiał przyznać, że „efekty ostrzału ciężkiej artylerii morskiej są takie, iż trudno będzie rozwinąć operacje z udziałem piechoty i czołgów w rejonie wystawionym na ogień z morza”. To ważna obserwacja. Wskazuje na fiasko teorii natychmiastowych kontrataków wzdłuż linii wybrzeża. „Trudno – potwierdzał dodatkowo szef wydziału operacyjnego 9 dywizji SS – porównywać potęgę ognia dywizji brytyjskiej i sowieckiej, ponieważ lotnictwo i artyleria zapewniały pierwszej z nich wsparcie, z jakim nigdy nie mieliśmy do czynienia w Rosji. Gdyby Luftwaffe potrafiła uniemożliwić okrętom wojennym tak dokładny ostrzał niektórych odcinków, jestem pewien, że Anglicy i Kanadyjczycy, jak to się mówi, fiknęliby kozła. Za każdym razem nasze kontrnatarcia były miażdżone przez ataki lotnicze i artylerię, zwłaszcza ciężkie działa pancerników. Ogień okrętów okazał się wyniszczający. Jeśli któryś z ich pocisków padał w pobliżu «Pantery», podmuch potrafił wywrócić ważący 57 ton czołg. Nasze dywizje pancerne w większym stopniu powstrzymywała zapora stworzona przez flotę, niż broniące się wojska”¹².

Żołnierzowi niemieckiemu najbardziej utkwiły w pamięci „huragany ognia” wzniecane przez lotnictwo i artylerię. „Setki pocisków wszystkich kalibrów orały ogrody, kruszyły mury zabudowań, wzniecały ogień na dachach. Gęste chmury gryzącego dymu drażniąc gardła utrudniały nam oddychanie. Porozumiewaliśmy się charknięciami. Prawdziwy huragan ognia pustoszył pola. Widzieliśmy coś podobnego tylko raz, podczas bitwy o Orzeł. Potem wszystko nagle ustało.

W dziwnej ciszy słyszeliśmy warkot silników, który nabrzmiewał ze strasznym *crescendo*, punktowany przez trzeszczenie karabinów maszyno-

* Jabos – myśliwce bombardujące (przyp. tłum.).

¹² Ph. Masson, *La Participation de la marine française aux débarquements de Normandie et de Provence*, Paris, SHM, s. 81.

wych. Nagle – znowu piekło. Rakiety przeplatają się z pociskami. Typhoony pikują, nieustannie zalewając nasze pozycje ogniem. Gdy padały bomby, w powietrze wylatywały strzępy ciał, broń i części pojazdów. Bomby zapalające wzniewały pożary. Trwający wieczność krzyk ranionych towarzyszy broni, porykiwanie przerażonych zwierząt, mieszały się z beładnymi odgłosami ataku z lotu nurkowego. Gdy zniknął ostatni pilot, pojawiał się *Iron Tommy* i artyleria brytyjska wznawiała huraganowy ogień”¹³.

Pomimo takiego bogactwa środków walki u aliantów, opór niemiecki był zdumiewający. W Normandii, przez dwa miesiące Wehrmacht toczył wyjątkową bitwę. Ofensywy brytyjskie „Epsom” i „Charnwood” w rejonie Caen, przyniosły jedynie ograniczone rezultaty. Miasto upadło na początku lipca, po miesiącu wyczerpujących walk opóźniających, ale niemiecki opór odrodził się na przedmieściu Vaucelles. Rozpoczęta 17 lipca operacja „Goodwood”, prowadzona przez trzy dywizje pancerne, utknęła w ciągu trzech dni i nie doprowadziła do przełamania.

Na półwyspie Cotentin, po wzięciu Cherbourga 26 czerwca, ofensywa Bradleya zakończyła się powierzchownym i kosztownym powodzeniem na kierunku Carentan i Saint-Lô. W ciągu siedemnastu dni 1 armia amerykańska posunęła się o dziesięć kilometrów, tracąc przeszło 40 000 ludzi.

Zdumiewająca zdolność oporu niemieckich żołnierzy spowodowała w początkowym okresie względne niepowodzenia aliantów. Nigdy nie zdołali całkowicie przeszkodzić przybyciu posiłków i ruchom wojsk przeciwnika. Kapryśna pogoda – czerwiec i lipiec bywają deszczowe – i brak lotnisk na przyczółkach stanowiły kolejne problemy aliantów. Ataki na linie kolejowe straciły na intensywności po podjęciu bombardowań strategicznych Niemiec i dywanowych nalotów na wyrzutnie V-1.

Po okresie niepewności Niemcy przystosowali się do sytuacji, wykonując jedynie przemarsze nocne, korzystając ze statków żeglugi rzecznej na Sekwanie lub poruszając się drogami chronionymi przez silną obronę przeciwlotniczą. Zaopatrzenie wojsk na froncie utrudniała jednak słabość parku samochodowego, najbardziej zresztą wystawionego na ataki lotnicze. Pod koniec kampanii dowództwo potrafiło szybko przemieszczać jednostki pancerne z jednego odcinka frontu na drugi. 2 dywizja pancerna (Amiens) i 116 (Compiègne) zdołały przybyć na front z całością sił nie wykryte przez lotnictwo.

Na przebieg walki wpłynęły również w pewnym stopniu jakość sprzętu i kwalifikacje wojska. Żołnierze alianccy nie wytrzymywali nigdy porównania z Niemcami, ponieważ, mimo potęgi przemysłowej swych krajów, nie mieli takiego sprzętu jak karabin maszynowy MG-42, pistolet maszynowy *Sturmschlessler*, moździerz kalibrów 80 i 120 mm, wyrzutnia rakiet *Nebelwerfer*, działa kalibru 88 mm lub czołgi typów „Panther”,

¹³ *Ibid.*

„Tiger” czy „Jagdpanther”. Na zniszczenie jednego czołgu niemieckiego trzeba było poświęcić 5 „Shermanów” lub „Churchillów”.

Brytyjczycy zachowali boleśnie w pamięci swe pierwsze kontakty z dywizjami pancernymi. Przed Carpiquet lub Mesnil-Patry starcia Kanadyjczyków z 12 dywizją pancerną SS mroziły krew w żyłach. W ciągu jednego tylko dnia Queen's Own Rifles Regiment poniósł trzecią część strat, jakich doznał w trakcie całej kampanii na kontynencie. „Tygrys” Wittmanna, który miał już na koncie 118 czołgów sowieckich, wyłonił się z lasu niczym prehistoryczne monstrum i w kilka minut zniszczył podążającą z Villers-Bocage kolumnę 7 dywizji pancerniej, zmuszając Brytyjczyków do ewakuacji miasta. W trakcie trzech tygodni „Panzer-Lehr” dała Brytyjczykom taki przykład zażartego oporu wokół Tilly-sur-Seulles, że wydało im się, iż mają przed sobą osławioną 90 dywizję lekką, którą udało im się pobić w Egipcie.

Pomimo ogromnej przewagi środków alianci zachowali złe wspomnienia z walk toczonych w Normandii, zwłaszcza w lasach. Jeden z żołnierzy brytyjskich pisał: „To była wojna krętych dróg, z tysiącami przeszkód, pół mijanych bez zatrzymywania się, miast, miasteczek i wsi, walk ulica po ulicy, dom po domu. Brudna wojna. Granaty zawieszane na drzewach, pułapki w indywidualnych schronach, miny pod kostką ulic, tam gdzie najmniej ich oczekiwano. Wojna, w której bezustannie znajdowaliśmy się w kontakcie z nieprzyjacielem i mieliśmy świadomość, że walczy on jak na własnych śmieciach, gdy Anglia znajdowała się o rzut kamieniem”¹⁴.

Zdumiewające, że Niemcy przystosowali się do takiej wojny o wiele lepiej niż ich przeciwnicy. „Czuliśmy się u siebie – pisał uczestnik walk w Normandii – w kraju żywoptotów, wysokich murów, krętych dróg, na których widzialność ograniczona była do stu metrów. Chwytailiśmy machinalnie za nasze saperki i ryliśmy najgłębiej, jak było to możliwe, aby skryć się po piersi w przyjaznej ziemi. Pole ogniowe było przykryte, maskowanie stało się naszą naturą i okazaliśmy się w nim mistrzami. Często podpuszczaliśmy patrole, czołgi lub samochody pancerne nieprzyjaciela tak blisko, że mogliśmy je zniszczyć pierwszą salwą. Piechurzy padali, a czołgi płonęły, zanim zdołały odpowiedzieć.

... Nasi przeciwnicy walczyli na pustyni i byli niesłychanie ostrożni w podejmowaniu bezpośrednich starć. Mieliśmy inne doświadczenia. W Rosji bardzo często walczyliśmy wręcz, odpierając piechurów rosyjskich pistoletami, granatami, a nawet saperkami. Byliśmy przyzwyczajeni do tych diabelskich tyglów, do boju w lasach o gęstym poszyciu. Na początku doświadczenie bojowe i zimna krew znaczyły o wiele więcej niż przewaga sprzętu”¹⁵.

¹⁴ *Ibid.*, s. 83.

¹⁵ *Ibid.*

Niemcom sprzyjał brak śmiałości Brytyjczyków czy Amerykanów, którzy rozwijali swe natarcia powolnie i metodycznie. Generał Bayerlein, dowódca „Panzer-Lehr”, stwierdzał wielokrotnie: „nieprzyjaciel nie wykorzystał nigdy przełamań podejmując pościg... Rozmach brytyjskiej piechoty był bardzo ograniczony. Zdawali się przede wszystkim na lotnictwo i artylerię... Przeciwnik starał się zawsze bardziej zajmować terytorium niż je zdobywać”.

Podobne były obserwacje dowódcy 3 dywizji spadochronowej: „Przy najmniejszym oporze piechota zatrzymywała się i wznawiano ostrzał artyleryjski... W obronie nieprzyjaciel nie potrafił stawić porządnego oporu, jeśli nie miał wsparcia artylerii i moździerzy. Jak dotąd jego załogi nie przejawiały wielkiego entuzjazmu do pojedynków pomiędzy czołgami”¹⁶.

Na obrzeżach Caen, nad Odon lub na Cotentin, Niemcy wyzyskiwali wszystkie możliwości terenowe i roślinność dla umocnienia swych pozycji na głębokości 12–15 kilometrów. Wsunięte stanowiska pełniące rolę czujek składały się z wielkiej liczby gniazd wyposażonych w broń automatyczną, wraz z polami minowymi, połączonymi ze sobą okopami i krętymi transejami ukrytymi przed wzrokiem nieprzyjaciela¹⁷. Pierwsza linia, umieszczona od 4 do 5 kilometrów w głąb, była wprost poszatkowana gniazdami oporu, wyposażonymi w ciężką broń i działa przeciwpancerne, chronionymi jednocześnie przez zapory z drutu kolczastego i pola minowe. Od 4 do 5 kilometrów dalej znajdowała się w końcu główna linia oporu, którą stanowiły okopy lub transeje, gdzie skupiano jednostki pancerne z ich czołgami i działami pancernymi, jak również ciężką broń, działa 88 i 105 mm oraz *Nebelwerfer*.

Ten zespół rozwiniętych pozycji, dający możliwość stopniowego odwrotu, wyjaśnia niepowodzenie rozpoczętej 17 lipca, na wschód od Caen brytyjskiej ofensywy „Goodwood”, pomimo ogromnych strat zadanych obrońcom przez dywanowy nalot 2000 czterosiłnikowców wraz z setkami myśliwców bombardujących: „Pośród przeciągłego gwizdu bomb, w hukach wybuchów, ludzie gotowali się na śmierć, a gdy nie nadeszła, szykowali się ponownie, i tak bez końca. Wielu nie wytrzymało nerwowo. Zdarzały się wypadki samobójstw, inni popadli w obłąd; niektórzy – chwilowy. Zagrody i pola znikwały, jakby wymazane, w ich miejsce pojawiał się księżycowy krajobraz pełen kraterów, nad którym unosił się kwaśny odór. Niektóre czołgi płonęły, inne wraz z ludźmi zostały zasypane. 60-tonowy «Tygrys» leżał odwrócony, bez dna. Większość pomalowanych na czarno bombowców kontynuowała lot na małej wysokości w celu uzyskania większej precyzji”.

¹⁶ *Ibid.*

¹⁷ J. Delmas, *Combattants, terrain, concentration de feu* [w:] *Normandie 44*, Paris, Albin Michel, 1987, s. 85.

Potop bomb nie przeszkodził Niemcom w stawieniu oporu. Czołgi brytyjskie zostały przyjęte ogniem przez „Tygrysy” i „Pantery”, które ocalały z bombardowania, a potem wpadły pod ostrzał ciężkich dział umieszczonych na stoku Bourguebus, wspartych przez pojazdy pancerne trzymane w rezerwie. Prawie 500 czołgów angielskich zostało zniszczonych. Tak samo powitana piechota doznała ciężkich strat atakując osady, w których natknęła się na nienaruszone gniazda oporu. W ciągu dwóch kolejnych dni bitwa przekształciła się w szereg operacji lokalnych. Kilkaście wiosek odbito Niemcom, którzy jednak uchwycili się grzebienia Bourguebus. Operacja „Goodwood” zakończyła się 20 lipca pod względem defensywnym sukcesem niemieckim. Okupiono go jednak dużymi stratami. W ciągu miesiąca 100 000 ludzi zostało wyeliminowanych z walki, przybyło zaś 6000 żołnierzy z uzupełnienia. Sprowadzono też 17 czołgów, aby zastąpić 225 całkowicie zniszczonych. Osłabienie to musiało wzmacniać sceptycyzm naczelnego dowództwa, wciąż obezwładnionego przez alianckie dezinformacje. „Fortitude” odegrała swą rolę wyśmienicie.

Rommel do 26 czerwca był przekonany o nieuchronności drugiej operacji desantowej w wielkim stylu na północ od Sekwany. „Trzeba czekać – powiadał – na sztych w kierunku Paryża z północy i północnego wschodu od Caen w połączeniu z potężną inwazją między Sommą a Hawrem”. Podczas spotkań z ambasadorem Oshimą Hitler mówił podobnie. Wszystkie kontruderzenia na przyczółek normandzki były przeprowadzone ze świadomością stawienia oporu wielkiej operacji w Pas-de-Calais. Przekonanie to utrzymywało się aż do połowy następnego miesiąca. Odszyfrowane niemieckie depechy z 15 lipca precyzowały, że kontrnatarcie zostanie przeprowadzone dopiero wtedy, gdy znane będzie z pewnością przeznaczenie armii Pattona... Wycofanie alianckich wojsk powietrznodesantowych z przyczółka potwierdzało, jak sądzono, nieuchronność kolejnego lądowania.

Przekonanie to było silne, ponieważ Naczelne Dowództwo Wehrmachtu nadal niesłychanie przeceniało liczbę dywizji będącą w dyspozycji aliantów. Gdy do Francji przewieziono 25 Wielkich Jednostek, w Wielkiej Brytanii zaś pozostało 21 (w tym 6 w trakcie szkolenia), oddział wywiadowczy Grupy Armii „B” uważał, że „nieprzyjaciel użył na przyczółku od 27 do 31 dywizji i znacznej liczby jednostek z odwodu naczelnego dowództwa...” Przypuszczano, że „w Anglii znajduje się jeszcze 67 dywizji, z których co najmniej 57 może być wykorzystanych do operacji z wielkim rozmachem”. Na skutek wskazówek marynarki wywiad nadal podtrzymywał zdecydowanie błędne poglądy o zdolnościach floty transportowej aliantów, mogącej rzekomo desantować od 9 do 14 dywizji, podczas gdy zajęta była ona wyłącznie zaopatrywaniem przyczółka.

Wobec tak mrocznych perspektyw Rommel nie wierzył już w rozstrzygnięcie militarne. Zdecydowanie przyłączył się do spisku. 26 czerwca – przełomowa data, jeśli wierzyć Speidlowi – zlecił płk. Finckhowi przygo-

owanie nowego zamachu na Hitlera. Pozostając nadal zwolennikiem aresztowania, nakazał mu szczegółowo opracować i skoordynować zamach stanu. Rundstedt, dowódca 7 armii Dollmann i inni generałowie, nie chcąc angażować się w pełni, zgodzili się z nim przynajmniej w duchu. Dwóch dowódców, 2 i 116 dywizji pancernych, zapewniło feldmarszałka o wierności swych wojsk, „gotowych do działań przeciwko wrogom narodu”¹⁸.

Przed przystąpieniem do działań Rommel chciał jeszcze raz skłonić Hitlera do wyjaśnień. 28 czerwca, w Berchtesgaden, Führer nie zdołał już przekonać feldmarszałka. Zachował milczenie co do rozwiązania politycznego powtarzając to, co właśnie powiedział Dönitzowi: „Nie można dopuścić, aby przeciwnik rozwinął operacje manewrowe, ponieważ jest od nas znacznie bardziej ruchliwy... Wszystko sprowadza się do zablokowania przyczółka i stworzenia stałego frontu, zdolnego do powstrzymania nieprzyjaciela, prowadzenia wojny na wyniszczenie i zmuszenia wroga do wycofania się”. Hitler rozważał bezwiednie rozwiązanie spod Anzio lub, lepiej jeszcze, Dardaneli*. Jedynym efektem spotkania było zastąpienie von Rundstedta przez Klugego, *persona gratissima* wedle określenia Guderiana. Hitler spodziewał się, że Kluge będzie nadzorował Rommla i mocno weźmie w garść dowodzenie.

Po powrocie z Berchtesgaden Rommel ograniczył się do wyczekiwania. Zadowolił się wzmocnieniem odcinka pod Caen i nie wykorzystał nawet proponowanej przez Hitlera możliwości wycofania się na wysokość Szwajcarii Normandzkiej, poza zasięg artylerii okrętowej. Nie udzielił zgody, aby Geyr z II korpusem pancernym SS podjął kontratak w kierunku wybrzeża. Wciąż trzymał 116 dywizję pancerną w okolicy Paryża, podciągając na front tylko 2 dywizję pancerną.

Guderian zainteresował się tym: „Czyżby z innych przyczyn, zapewne politycznych, działał na zwłokę i z rezerwą? Pytanie jest otwarte”. Odpowiedzi udzielił adm. Ruge. Zanotował w swym dzienniku: „Walczył przede wszystkim, aby zyskać na czasie i osiągnąć rozwiązanie polityczne, jakiego wymagały okoliczności”¹⁹.

Innym ważnym powodem, który zniechęcił Rommla i wpłynął na jego zaangażowanie polityczne była pogarszająca się sytuacja na wszystkich pozostałych frontach.

¹⁸ H. Speidel, *op. cit.*, s. 137.

* Chodzi o konflikt z czasów I wojny światowej (*przyp. tłum.*).

¹⁹ (Adm.) Ruge, *Rommel face au débarquement de Normandie, 1944*, Presses de la Cité, Paris 1960, s. 245.

KRYZYS WOJSKOWY I POLITYCZNY

Już trzy tygodnie po inwazji plan Hitlera spełził na niczym. Alianci nie zostali odrzuceni do morza i niemiecki front w Normandii został zagrożony. Niemcy ponosili też porażki na innych teatrach. We Włoszech Kesselring znajdował się w pełnym odwrocie, Armia Czerwona zaś przełamała front w centrum i można było przypuszczać, że osiągnie decydujące zwycięstwo. Lawina klęsk musiała spowodować konsekwencje polityczne i zagrożić reżimowi.

Pierwszy kryzys dotknął teatru włoskiego. Po zimowych niepowodzeniach pod Cassino i Anzio dowództwo alianckie rozwinęło 12 maja generalną ofensywę przeciwko pozycjom niemieckim.

Pierwsze efekty były skromne. Wzgórze Cassino przetrwało kolejny, tym razem szaleńczy atak Polaków. Przełamanie nastąpiło na południu frontu, w znacznej mierze z inicjatywy dowódcy francuskiego korpusu ekspedycyjnego (CEF) gen. Juina, którego wojska, przystosowane do wojny górskiej, uzyskały włamanie w górach Aurunci.

Zaskoczony Kesselring musiał ewakuować Cassino i dać rozkaz wycofania się na linię Cezara, przed Rzymem. Rozkaz nie został wykonany z powodu przełamania się amerykańskiej 34 dywizji piechoty w kierunku Cisterny i natarcia CEF ku górom Lepini. Odwrót Kesselringa był jednak metodyczny, ze zwrotami zaczepnymi na Valmontone, Artenę i stok Gór Albańskich. Niemcy wykorzystywali także błędy swoich przeciwników. Nadmierne ambicje gen. Clarka, który chciał pierwszy wejść do Rzymu, ułatwiły wycofanie się 10 armii.

Kesselring, po opuszczeniu Rzymu 4 czerwca, zręcznie kontynuował odwrót, powtarzając uderzenia opóźniające, najpierw od 20 do 30 czerwca na linii trazyeńskiej, później na wysokości Arezzo, przed zatrzymaniem się, w połowie sierpnia, na linii Gotów (na północ od Apenin). W trakcie odwrotu Niemcy dawali dowody swego *Operativekunst*. Ich zadanie było jednak ułatwione dzięki wycofaniu z Włoch, w przewidywaniu desantu w Prowansji, CEF i wielu dywizji amerykańskich.

Znacznie większy kryzys, który przybrał znamiona klęski, nastąpił na Wschodzie, na froncie centralnym. 22 czerwca, w trzecią rocznicę ataku

niemieckiego, dowództwo sowieckie rozpoczęło na Białorusi operację „Bagrations”. W ciągu niespełna 48 godzin uzyskano przełamanie i armie pancerne przeszły do wykorzystania powodzenia i manewru okrążającego w wielkiej skali na kierunku Mińska.

Witebsk uwolniono 25 czerwca, Bobrujsk dwa dni później, a stolicę Białorusi 3 lipca. Grupa Armii „Mitte” została w większości zniszczona. Wojska niemieckie, niejednokrotnie w panice, nie były w stanie wyrwać się z kleszczy i Sowietci wzięli kilkadziesiąt tysięcy jeńców, w tym 17 generałów.

Pomimo swej energii Model, postawiony na czele resztek Grupy Armii „Mitte”, nie zdołał powstrzymać ofensywy Armii Czerwonej, która rozwijała się wachlarzowo w kierunku krajów bałtyckich, Wisły i zajętego 27 lipca Lwowa. Zgromadzone w Galicji przez Guderiana (mianowanego po zamachu Stauffenberga szefem sztabu OKH) dywizje pancerne zdołały jednak pod Warszawą pokonać wojska sowieckie, narażone po przebyciu przeszło 500 kilometrów na wielkie trudności zaopatrzeniowe. Jednocześnie gen. Schörner wdał się w ciężkie walki w krajach bałtyckich i udało mu się zapobiec zniszczeniu Grupy Armii „Nord”.

Należy przypuszczać, że wojska sowieckie zatrzymano nad Wisłą z przyczyn politycznych. Stalin postanowił pozostawić Niemcom problem stłumienia powstania, wznieconego 1 sierpnia w Warszawie przez Armię Krajową gen. Bora-Komorowskiego. Aby rozprawić się z insurekcją, Niemcy musieli przez dwa miesiące zaciekle walczyć, przy wsparciu artylerii i lotnictwa. 30 września powstańcy złożyli broń. Zginęło 180 000 ludzi. Zaskoczony Hitler próbował wykorzystać zaogniony odtąd spór pomiędzy Sowietami a Polakami. Powstańców potraktowano jak jeńców wojennych i skierowano do oflagów i stalagów, nie zaś obozów koncentracyjnych.

Wiele było przyczyn katastrofy na Białorusi, której rozmiary (zagłada 25 dywizji i 300 000 ludzi) okazały się większe niż klęska pod Stalingradem. Pierwszą była niewydolność wywiadu. Dzięki największym środkom ostrożności (*maskirowka*) przygotowania Armii Czerwonej umknęły uwagi dowództwa niemieckiego. Dopiero 48 godzin przed rozpoczęciem operacji „Bagrations” Hitler i OKH zaczęli pojmować groźbę, jaka zawisła nad Grupą Armii „Mitte”.

Dowództwo niemieckie, aż do tej chwili było zasugerowane koncepcją ofensywy sowieckiej na wielką skalę, podjętej – jak mniemano – od Galicji w kierunku Prus Wschodnich, ubezpieczonej na lewym skrzydle naturalną osłoną Wisły, z zamiarem okrążenia i zniszczenia Grup Armii „Mitte” i „Nord”. Zgodnie z tym niemal wszystkie rezerwy pancerne i zmotoryzowane skupiono w rejonie Lwowa i Kowla. 22 czerwca Armia Czerwona zmusiła dyspozycyjne jednostki niemieckie do kontrmarszów.

Poza tym służby Gehlena – po raz kolejny – nie doceniły środków sowieckich i zdolności operacyjnych Armii Czerwonej. Rozwinęła ona taktykę zapoczątkowaną w roku poprzednim, która nie wynikała jedynie

z naśladownictwa zasad Blitzkriegu. Bezprecedensowe przygotowanie artyleryjskie skruszyło na początek ufortyfikowane pozycje na froncie centralnym. Włamanie osiągnięto po tłumnych atakach piechoty, wspieranej przez setki czołgów.

W wyłom pchnięto natychmiast armie pancerne, które przeprowadziły manewry okrążające, jak np. pod Mińskiem. Wobec niezwyklej liczebności sprzętu rzuconego do akcji niemieckie jednostki pancerne zostały rozproszone, oddziały piechoty zaś, z natury rzeczy mało ruchliwe – poszatkowane, okrążone i zniszczone.

Luftwaffe, licząca na froncie centralnym nie więcej niż 500 samolotów, została dosłownie przygnieciona do ziemi przez lotnictwo sowieckie, które wystawiło do bitwy z górą 5000 maszyn. Operacja „Bagration” przewidywała jeszcze niespotykaną falę sabotaży na liniach kolejowych. W ciągu dwóch dni linie kolejowe zostały sparaliżowane. Ostatnia przyczyna sowieckiego sukcesu ma charakter polityczny. Odpowiedzi wymaga pytanie, w jakim stopniu załamanie się frontu centralnego zostało spowodowane postawą wyższego dowództwa. Z 17 wziętych do niewoli generałów 16 przystąpiło natychmiast do Narodowego Komitetu Wolnych Niemiec. Wzywali swych towarzyszy broni do położenia kresu „bezużytecznej masakrze” i wypowiedzenia posłuszeństwa wydającemu „zbrodnicze rozkazy” Hitlerowi. Generał Müller, dowódca XII korpusu armijnego, nakazał swym ludziom złożyć broń. Zapewniał ich, że Sowietci otoczą opieką rannych, pozostawią oficerom białą broń i pozwolą zachować odznaczenia. Apele tych generałów były rozgłaszane przez radio Moskwa i rozrzucane w milionach ulotek na liniach niemieckich. Jednocześnie Paulus, pokonany pod Stalingradem, przerwał milczenie i także przystąpił do „Freies Deutschland”¹.

W Niemczech, podobnie jak we Francji, nagłe pogorszenie sytuacji militarnej musiało skłonić spiskowców do akcji. Już inwazja 6 czerwca wywołała potworne zamieszanie. Nie łudzono się dłużej, że Rzesza uniknie kapitulacji. Zdaniem Tresckowa zamach jednak powinien nastąpić. Byłby symbolem. Dokumentowałby istnienie niemieckiego oporu i stanowiłby jedyny sposób uratowania honoru niemieckiej armii.

Jednocześnie, wraz z ustabilizowaniem frontu w Normandii, odżyły nadzieje na rokowania z Zachodem, tym bardziej że nowe kontakty z Allenem Dullesem pozwalały oczekiwać możliwości rozmów także z Bry-

¹ D. Irving, *op. cit.*, t. III, s. 606. Zimą 1943/1944 grupa Seydlitza podjęła już pierwsze próby pozyskania generałów Stemmermanna, Lieba i Krusego, za pośrednictwem oficerów, którzy przenikali poza linie niemieckie. Niektórych schwymano. Przed wykonaniem wyroków śmierci potwierdzili, że w obozie w Krasnogorsku zostali poddani praniu mózgow. Seydlitz zdołał również przekazać swe orędzia feldmarszałkom Kuchlerowi, Modelowi i Rundstedtowi oraz gen. Zimmermannowi. Próby te spowodowały, iż gen. Schmudt zażądał od najważniejszych dowódców nowych wiernopoddańczych przysięg Führerowi.

tyjczykami. Amerykanie ze swej strony życzyli sobie najszybszego zakończenia konfliktu w Europie w celu skoncentrowania wysiłków na dalekim Wschodzie. Pokrzepiony tymi kontaktami Stauffenberg nie wykluczał możliwości negocjacji tylko między wojskowymi. Rozważano nawiązanie porozumienia z Eisenhowerem oraz Montgomerym i zawarcie na Zachodzie zawieszenia broni między naczelnymi dowództwami, bez udziału rządów².

Ofensywa sowiecka z 22 czerwca, zagrażając całkowitym zdruzgotaniem frontu wschodniego rozwiła marzenia i skłoniła Stauffenberga do najspieszniejszych działań. 7, 11 i 15 lipca nie zdołał jednak podłożyć bomby z opóźnionym zapłonem w sali konferencyjnej w Berchtesgaden. Tłumaczył się nieobecnością kluczowych postaci reżimu, takich jak Göring czy Himmler, lub zbyt krótko trwającymi naradami.

W tym momencie spiskowcy korzystali z całkowitego poparcia Rommła, chociaż dwuznacznie oceniali rolę feldmarszałka, który przypuszczał, iż zdoła wyprzedzić działania Stauffenberga, zawierając zawieszenie broni z Eisenhowerem i Montgomerym.

W zamian za wstrzymanie ataków V-1, ewakuację terytoriów okupowanych na Zachodzie i wycofanie się za linię Siegfrieda, Rzesza mogłaby kontynuować wojnę przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Koniec bombardowań strategicznych pozwoliłby pozyskać udręczone nimi społeczeństwo.

Rommel zgłosił także gotowość przejęcia dowództwa sił zbrojnych. Na Wschodzie front powinien zostać ustabilizowany wzdłuż linii biegnącej od ujścia Dunaju do Memla (ob. Kłajpedy), przechodzącej przez Karpaty, Lwów i następnie w dół Wisły. Po wyeliminowaniu Führera rząd powinni stworzyć Beck, Goerdeler i Leuschner.

Przy milczącej zgodzie Klugego, który wahał się przed całkowitym zaangażowaniem, Rommel pytał o zdanie generałów dowodzących na froncie normandzkim. Wszyscy oceniali sytuację wojskową jako wyjątkowo ciężką, jeśli nie rozpaczliwą. Nawet generałowie SS, jak Hausser, który przejął 7 armię, czy Sepp Dietrich stojący na czele korpusu pancernego SS, powodowani pesymizmem sprzyjali ostatecznie pomysłom Rommła.

W wyniku tych konsultacji feldmarszałek zażądał od Klugego skierowania „z największą pilnością” memoriału do Führera, w którym podkreślał, że nierówna i heroiczna walka dobiegła kresu. „Jestem zmuszony – konkludował – prosić Pana o natychmiastowe wyciągnięcie z tej sytuacji konsekwencji politycznych. Obdarzony uprawnieniami dowódcy grupy armii mam obowiązek powiedzieć Panu to wprost”.

Jeśli nawet Speidel, z obawy przed wywołaniem oburzenia Führera, wykreślił passus dotyczący polityki, to i tak sens memoriału sugerował swego rodzaju ultimatum. Czy utwierdziwszy się w swych poglądach Rom-

² K.J. Muller. *Le Débarquement allié en Normandie et l'opposition à Hitler en Allemagne* [w:] *Normandie 44*, s. 257 i n.

mel chciał dać Hitlerowi szansę, skłaniając go do podjęcia jedynej, narzucającej się decyzji? Czy chciał też przejąć kierownictwo spisku i uniknąć zabójstwa, które zawsze odrzucał? Nie wiadomo.

17 lipca, w czasie krótkiej inspekcji frontu, samochód Rommla został ostrzelany z karabinów maszynowych przez 2 samoloty alianckie. Feldmarszałek został ciężko ranny. Jego absencja zadała niemieckiej opozycji wyjątkowo dotkliwy cios. Nawet jeśli projekty negocjacji z Zachodem były iluzoryczne, Rommel, zapewne jako jedyny cieszył się wystarczającą popularnością, tak wśród wojska, jak i ludności cywilnej, aby po zamachu, który wykluczał, można było uniknąć ryzyka wojny domowej.

Trudno określić, jakie były dla spiskowców konsekwencje wyeliminowania Rommla. Jest pewne, że 20 lipca, w chwili podłożenia bomby, Stauffenberg nie miał złudzeń. Nie wierzył już dłużej w możliwość uniknięcia kapitulacji. Jedyny zysk z pozbycia się Hitlera polegałby na położeniu kresu beznadziejnej walce, uniknięciu nowych ofiar i zadokumentowaniu istnienia „innych Niemiec”.

Zamach z 20 lipca jest zbyt znany, aby go szczegółowo opisywać. Tegoż dnia Stauffenberg został ponownie wezwany na naradę do Kwatery Głównej Hitlera, tym razem do Rastenburga. Konferencja toczyła się w drewnianym baraku, w obecności 25 osób. Stauffenberg podłożył ukrytą w teczce bombę pod stół. Pod pozorem wezwania do telefonu opuścił salę i kilka minut później stał się świadkiem wybuchu. Barak wyleciał w powietrze, ciała zostały wyrzucone na zewnątrz. Było 4 zabitych i wielu rannych. Jodl, Keitel i Hitler pozostali za to praktycznie nietknięci.

Stauffenberg, przekonany że Hitler zginął, został przepuszczony przez straż i dotarł na lotnisko, gdzie o godzinie 15.40 wsiadł do samolotu, którym odleciał do Berlina. Nikt go nie oczekiwał i z największym trudem zdobył tam służbowy samochód Luftwaffe.

Dotarłszy do Ministerstwa Wojny na Bendlestrasse napotkał Becka, Olbrichta, Merza von Quirnheima i Hoepnera. Witzleben, który miał przejąć dowództwo Wehrmachtu, nie przybył. Ku swemu ogromnemu zdumieniu Stauffenberg skonstatował, że planu „Walkirie” nie wprowadzono jeszcze w życie. Powodem były pogłoski, jakie krążyły po ministerstwie: dokonano zamachu w Rastenburgu, ale Führer żyje. Wywołał je dwuznaczny komunikat gen. Fellgiebla, który ok. godziny 13 doniósł: „Potworna wiadomość, Führer, szczęśliwie, żyje”. Informację potwierdził Keitel w rozmowie telefonicznej z Frommem o 16.10.

Stauffenberg zirytował się. Przekonywał, że Hitler zginął. Widział wyrzucone w powietrze zwłoki, Keitel zaś bezczelnie łże. Spiskowcy zdecydowali się działać. Generał Fromm, dowódca Armii Rezerwowej, odmówił jednak uczestnictwa i został zamknięty w swym biurze przez Olbrichta i Merza von Quirnheima. Inni wyżsi oficerowie zgromadzeni na Bendlestrasse: Oberführer Piffräder, przedstawiciel Himmlera, gen. Kortzfleisch,

dowódca Berlińsko-Brandenburskiego Okręgu Wojskowego, i płk Gläser, komendant szkoły wojsk pancernych w Krampnitz podzielili jego los.

Nadano komunikaty radiowe. Pierwszy, z podpisem Witzlebena, brzmiał następująco: „W godzinie największego niebezpieczeństwa dla ojczyzny, gdy klika polityków bez skrupułów, nie mająca żadnych związków z frontem, próbuje zadać cios w plecy walczącym oddziałom, przejmując władzę wykonawczą, jak też najwyższe dowództwo Wehrmachtu, zobowiązując Waffen SS, kierowników i komórki partii narodowosocjalistycznej do podporządkowania się władzy wykonawczej...”

Drugie rozporządzenie, podpisane przez Fromma i Stauffenberga, przewidywało, że „należy natychmiast pozbawić stanowisk i internować wszystkich gauleiterów, reichsstathalterów, ministrów, szefów okręgów, komendantów policji, szefów Gestapo i służb SS...” Żądano jednocześnie zajęcia obozów koncentracyjnych, aresztowania ich komendantur i rozbrojenia „bez zwłoki jednostek Waffen SS, jeśli ich bezwarunkowe posłuszeństwo wydaje się wątpliwe”.

Jedyny prawdziwy atut spiskowców stanowił komendant Berlina gen. Hase, który zgodził się skierować na stolicę jednostki bezpieczeństwa, izolować dzielnicę ministerstw i aresztować Goebbelsa. Powodzenie trwało jednak krótko. Uprzedzony minister propagandy wezwał dowódcę batalionu bezpieczeństwa mjr. Remera i połączył go telefonicznie z Hitlerem. Remer usłyszał rozkaz podporządkowania się Goebbelsowi. Stopniowo przejął dowództwo wojsk kierowanych do stolicy przez gen. von Hasego.

Pod koniec dnia pucz zaczął wygasać. Radiostacja, której spiskowcy nie zdołali zająć, zapowiadała wielokrotnie bliskie wystąpienia Führera. Witzleben, gdy wreszcie w pełnej gali przybył do Ministerstwa Wojny, oburzył się z powodu nieobecności wojska. Z największą niechęcią i bez najmniejszego przekonania gen. Hoepner, pod wpływem Stauffenberga, objął w końcu dowództwo Armii Rezerwowej.

W służbie łączności oficerowie o przekonaniach narodowosocjalistycznych posuwali się do otwartego sabotażu. Wstrzymali przekazywanie rozkazu „Walkirie”. Generał Reinecke, ideowy nazista, na polecenie z Rastenburga przeszedł do kontrdziałania. Grupa oficerów, z bronią w ręku, przeniknęła do ministerstwa, przeprowadzając aresztowania spiskowców i uwalniając oficerów zamkniętych w biurach. Stauffenberg został zraniony kulą w ramię.

Nastąpiło żalosne rozprężenie. Witzleben zniknął. Hoepner został osadzony w więzieniu. Beck usiłował zastrzelić się z pistoletu. Zranił się jedynie lekko i dobito go. Fromm, pragnący zatrzeć swą co najmniej dwuznaczną postawę, okazał się wyjątkowym tchórzem. Zebrał sąd wojskowy. Olbricht, Stauffenberg, Merz von Quirnheim, von Haefen – adiutant Stauffenberga zostali skazani na śmierć. Rozstrzelano ich natychmiast na podwórzu ministerstwa w świetle samochodowych reflektorów. Przed śmiercią Stauffenberg zdołał wykrzyknąć: „Niech żyją święte Niemcy”.

Okolo godziny 1 w nocy, gdy Hitler zwrócił się przez radio do całego narodu, zamach stanu został zupełnie zlikwidowany. Rozkazy Witzlebena zignorowano w Wiedniu, Kassel, Wrocławiu i Pradze; pucz powiódł się jedynie w Paryżu, w którym Stülpnagel, na wiadomość o zamachu, aresztował wszystkich członków Gestapo, SD i SS z Obergiem i Knochenem, łącznie 1200 osób. Nie zdołał za to przeciągnąć Klugego na stronę spiskowców podczas rozmowy telefonicznej ani wizyty, jaką złożył wraz z Hofackerem w kwaterze głównej feldmarszałka w La Roche-Guyon. Kluge odmówił współdziałania, ponieważ – używając jego określenia – „wieprz” jeszcze żyje.

Stülpnagel pragnął uniknąć interwencji batalionu marynarzy adm. Kranckego, nie miał innego wyjścia, jak uwolnić członków SS i SD. Wszyscy starali się uwierzyć w rzekome nieporozumienie i popijali aż do świtu szampana. Wezwany do Berlina Stülpnagel próbował popełnić samobójstwo w okolicy Verdun, gdzie walczył w roku 1916. Zranił się i oślepił. Skazany na śmierć, został powieszony 30 sierpnia.

Dopiero kilka godzin po zamachu Hitler i jego otoczenie zdali sobie sprawę z rozmiarów niebezpieczeństwa. Nie był to czyn izolowanej grupy ani tym bardziej pucz zorganizowany przez drugorzędnych polityków i emerytowanych generałów. Był to otwarty bunt starej arystokracji pruskiej i szwabskiej, na co wskazuje lista uczestników noszących wielkie nazwiska historyczne: Moltke, Yorck, Schwerin, Kleist, Oertzen, Schulenburg, Tresckow, Stauffenberg, Hofacker...

Spisek nie ogarnął Kriegsmarine ani Luftwaffe, których kadry popierały narodowy socjalizm, ominął także OKW. Rozwinął się w OKH. Zeitzler, którego postawa była niejasna, został natychmiast zastąpiony przez Guderiana. Nici spisku sięgały do różnych służb, do Rastenburga, Zossen, Berlina i kwater głównych dowództw na Zachodzie.

Represje przeprowadzono z przykładowym okrucieństwem. Gestapo nie miało żadnych kłopotów w prowadzeniu śledztwa, gdyż spiskowcy z lekkomyślną otwartością gromadzili zapiski, listy sympatyków, schematy organizacyjne, zwierzali się ze swych przemyśleń i nadziei w osobistych dziennikach. Wiele tego rodzaju dokumentów odkryto w kasach pancernych OKH w Zossen... Przeszło 5000 osób zostało skompromitowanych. Najważniejsi, którym nie udało się popełnić samobójstw, zostali postawieni przed sądem ludowym pod przewodnictwem dawnego komunisty Freislera, zainspirowanego metodami stalinowskimi.

Hitler wykorzystał sposobność, aby zażądać całkowitego i bezwzględniego posłuszeństwa. Himmler przejął dowództwo Armii Rezerwowej. Oficerowie polityczni otrzymali zadanie nadzorowania sztabów.

Ta zmiana systemu odbyła się bez żadnych trudności. Armia stała się współwinna. Mnożyły się zapewnienia o przywiązaniu i wierności. Sam korpus oficerski zaproponował zastąpienie tradycyjnego salutu wojskowego pozdrowieniem narodowosocjalistycznym. Rundstedt, Keitel i liczni gene-

rałowie, w tym Guderian, zaakceptowali powołanie sądu honorowego, mającego rozpatrywać przypadki wątpliwe. Większość oficerów z zaskakującą prostodusznością składało rozbijającą szczere wyznania, które zaprowadziły ich przed sąd ludowy. Cel został osiągnięty. Nie było już najmniejszej opozycji.

Łącznie przeprowadzono niemal 200 egzekucji. Goerdeler, Witzleben, Hoepner, Yorck, Stieff, Fellgiebel, Trott zu Solz, Hassel, Hofacker i Moltke zostali skazani na śmierć i powieszani. Fromm doznał wyjątkowej łaski. Rozstrzelano go. W przededniu kapitulacji Bonhoeffer, Oster i Canaris, ofiary swego dwuznacznego postępowania, zostali straceni.

Inni wybierali samobójstwo za przykładem Becka, jak Tresckow i ostatecznie Kluge. 15 sierpnia, w kulminacyjnym punkcie bitwy pod Falaise, OKW utraciło z nim kontakt. Jego „zaginięcie” pozostało nie wyjaśnione. Czy próbował spotkać się z parlamentariuszami amerykańskimi w celu zawarcia zawieszenia broni czy też po prostu był pozbawiony środków łączności po zniszczeniu swego samochodu z radiostacją?³ Nie da się tego stwierdzić.

Tak czy inaczej Hitler podejrzewał zdradę. Von Kluge został natychmiast pozbawiony dowództwa, zastąpiony przez feldmarszałka Modela i zawieszany do Niemiec. Zabił się po drodze, podczas przejazdu przez Argonne, pozostawiając godny list do Hitlera. Ten przekazał go Jodłowi bez najmniejszego komentarza: „Mój Führerze! Gdy będzie Pan czytał te słowa, mnie już nie będzie. Nie mogę znieść zarzutu przypieczętowania losu Zachodu przez złą strategię... Dołączę do tysięcy moich kolegów. Wątpię, czy feldmarszałek Model zdoła opanować sytuację. Życzę mu tego z głębi serca. Ale jeśli mu się to nie powiedzie i jeśli nie pojawią się tak oczekiwane nowe środki walki, wtedy, mój Führerze, niechaj zdecyduje się Pan kończyć wojnę. Naród niemiecki poddawany jest tak ciężkim cierpieniom, że najwyższy czas położyć kres okrucieństwom. Trzeba dobrze obliczyć środki, aby dokonać tego i przede wszystkim ocalić Rzeszę przed bolszewikami”.

Najbardziej tragiczny był los Rommla. Marszałek, przebywający na rekonwalescencji w swym domu w Herrlingen, został zdemaskowany dzięki zeznaniom licznych spiskowców. Po 15 dniach wahań Hitler opowiedział się za usunięciem jednego z ulubionych żołnierzy. 14 października gen. Maisel, szef sekcji dyscyplinarnej, i jego zastępca Burgdorf poinformowali Rommla, że został oskarżony o zdradę główną, ale z racji zasług Führer zgodził się, aby wymierzył sobie sam sprawiedliwość, korzystając z trucizny, lub jeszcze lepiej – rewolweru.

Rommel zgodził się. Odjechał z dwoma generałami samochodem, który po chwili poinformowali rodzinę, że feldmarszałek zmarł na skutek wylewu krwi do mózgu. Imponujący pochówek odbył się 18 października, ogłoszonego dniem żałoby narodowej, w Ulmie. Feldmarszałek von Rundstedt

³ M. Baumont, *op. cit.*, s. 117 i n.

wygłosił przemowę żałobną, zakończoną konkluzją: „ten niezmordowany bojownik za Führera i Rzeszę poświęcił się ideom narodowosocjalistycznym, z których czerpał swą siłę i które były zasadniczą sprężyną wszystkich jego działań. Jego serce należało do Führera”. Prawda została wyjawiona dopiero po wojnie.

Kryzys 20 lipca nie pozostał bez wpływu na przebieg bitwy w Normandii. Nazajutrz po fiasku zamachu wszyscy dowódcy frontu zachodniego skierowali do Hitlera swe zapewnienia o wierności. Dla oficerów zamieszanych w spisek zawód był jednak ogromny i w sztabach panowała atmosfera podejrzeń. Kluge, który dawał chętnie posłuch namowom Tresckowa, Stülpnagla czy Rommla, czuł się szczególnie wystawiony na cios. Trwoga, która go ogarnęła, przytłumiła i tak niewielkiego ducha inicjatywy i niezależności, jaki jeszcze tkwił w feldmarszałku. Guderian odniósł się wyjątkowo surowo do sposobu prowadzenia operacji na Zachodzie. „Von Kluge – pisał – był sumiennym żołnierzem, dobrym taktykiem w działaniach na małą skalę, ale o użyciu związków pancernych w warunkach wojny ruchowej nie miał żadnego pojęcia. Wpływał – jak to widziałem – hamująco na działanie związków pancernych. Był mistrzem w rozdrabnianiu sił. Nic więc dziwnego, że po jego nominacji kierownictwo na Zachodzie nadal widziało tylko zewnętrzne objawy zła i próbowało je jakoś załatać, zamiast dotrzeć do jego korzeni i pozostała jeszcze reszta zdolnych do działań związków pancernych przejść do wojny manewrowej. Tymczasem kontynuowano czołowe kontrataki o ograniczonych celach w zasięgu działania potężnej artylerii okrętowej wroga, co doprowadziło do zniszczenia ostatnich ruchliwych sił”⁴.

Naczelną dowódca frontu zachodniego pozostawał zresztą pod wrażeniem całkowicie zniekształconego obrazu sił i zamiarów przeciwnika. 24 lipca Speidel stwierdził, że „operacja na wielką skalę jest bardzo mało prawdopodobna”, nie doceniając szczególnego zagrożenia odcinka na północ od Sommy i wzdłuż biegu Sekwany. Gdy większość dyspozycyjnych jednostek alianckich przerzucono przez kanał La Manche, szef sztabu Grupy Armii „B” uważał, że w Normandii zaangażowano 40 dywizji (co było bliskie prawdy), w rezerwie zaś pozostają dalsze 42. Wiecznie wyczekująca na inwazję 15 armia oddała tylko 3 dywizje piechoty. 4 inne Wielkie Jednostki, wezwane jako posiłki, przybyły z południa Francji i ze Skandynawii.

Będąc przekonani o kolejnej inwazji Kluge i Speidel popełnili drugi błąd. Zlekceważyli amerykańskie zagrożenie na półwyspie Cotentin i skierowali większość sił przeciwko Brytyjczykom pod Caen. Gdy więc 14 Wielkich Jednostek, w tym 7 dywizji pancernych i 4 bataliony ciężkich czołgów (600 pojazdów), zostało zaangażowanych przeciwko 14 dywizjom brytyjskim, zaledwie 5 dywizji, wspartych przez elementy 2 dywizji pancernych

⁴ H. Guderian, *op. cit.*, s. 322.

(110 czołgów), przeciwstawiało się 16 dywizjom amerykańskim, które gotowa była wesprzeć 3 armia Pattona.

Ta nierównowaga wyjaśnia głębokie przełamanie pod Avranches, dokonane 31 lipca przy masowym wsparciu lotnictwa strategicznego. Kierując się rzadką u dowódców brytyjskich i amerykańskich ideą manewru, Patton przeszedł do wykorzystania powodzenia. Wyruszając z Cotentin rozrzucił kolumny zmotoryzowane wachlarzem: 8 korpus na Bretanię, 20 w kierunku Nantes i Angers, 15 korpus przez Mayenne i Laval na Mans i Alençon. Na początku sierpnia 7 armia znalazła się w trudnej sytuacji. Kluge w związku z tym żądał zezwolenia na wycofanie się w kierunku Dives i Sekwany.

5 sierpnia Hitler, przeciwstawiając się jakiegokolwiek odwrotowi, wydał Klugemu rozkaz rzucenia wszystkich jednostek pancernych na froncie zachodnim do desperackiego uderzenia z zadaniem osiągnięcia Avranches i odcięcia sił amerykańskich operujących na południe od Cotentin. Charakter, wyjątkowa siła woli i zdolność dramatyzowania sytuacji wyjaśniają jego decyzje, które stały się przedmiotem nie kończących się dyskusji.

Zresztą, jak potwierdził 2 sierpnia Jodłowi, Hitler nie wierzył w odwrót 7 armii na południe od Loary. Armia niemiecka, z mało mobilnymi dywizjami piechoty, wobec przygniatającej przewagi aliantów w powietrzu i dezorganizacji kolei, nie była zdolna do podjęcia wojny ruchomej. Każdy odwrót na wschód musiałby napotkać zasadniczą przeszkodę: zerwanie wszystkich mostów na Sekwanie, z wyjątkiem paryskich.

Ważny był jeszcze jeden powód: względne niepowodzenie brytyjskiej ofensywy na południowy zachód od Saint-Lô, która nie zdołała osiągnąć posterunku na wzgórzu Piçon. Natarcie Brytyjczyków pozwoliło wprawdzie rozszerzyć podstawę wyłomu dokonanego przez Amerykanów, ale pozostawiło w rękach niemieckich wąski korytarz na wysokości Avranches, co nie mogło nie zachęcić Hitlera do ataku. Ofensywa Klugego wyruszyła nocą z 6 na 7 sierpnia w sile mniejszej niż 200 czołgów ściągniętych z czterech dywizji pancernych. Do świtu odnotowano pewien postęp. Odbito Mortain, ale wieczorem 7 sierpnia nastąpiło fiasko. Czołgi nie były w stanie przebyć ostatnich 30 kilometrów, jakie dzieliły je od wybrzeża. Niezależnie od złej woli gen. von Schwerina, dowódcy 116 dywizji pancernej, który w sposób ostentacyjny sabotował działania swej jednostki, niepowodzenie zostało spowodowane odszyfrowaniem rozkazów przekazywanych za pośrednictwem „Enigmy”. Pozwoliło to na zmasowane użycie lotnictwa taktycznego, którego ataki były oceniane przez załogi czołgów jako „nie do zniesienia”.

Po fiasku ofensywy na Mortain 7 armii zagroziło jeszcze większe niebezpieczeństwo w miejscu, w którym zostały rozciągnięte gigantyczne kleszcze. Zagrożenie nadciągnęło z północy, gdzie Kanadyjczycy zdołali opanować Falaise, i z południa, gdzie 15 korpus amerykański zajął Argentan. Dopiero 16 sierpnia Hitler zrezygnował i dał rozkaz do odwrotu, przekonany, że von Kluge rozpoczął swe uderzenie przedwcześnie w celu

„skompromitowania” go. Niemiecki *Operativkunst* ujawnił się z wielką mocą. Formacje pancerne zdołały powstrzymać Kanadyjczyków na południe od Falaise, podobnie jak Amerykanów przed Argentan. Odwrót mógł być przeprowadzony przez korytarz o szerokości 20 kilometrów. Odbywał się już pod komendą Modela, który zastąpił wezwanego do Rzeszy von Klugego, lecz wkrótce ponownie zaznaczyła się możliwość okrążenia Niemców, tym razem bardziej na wschód.

W czasie, gdy Amerykanie opanowali Bourg-Saint-Léonard, o 10 kilometrów na wschód od Argentan, Kanadyjczycy posuwali się w kierunku Trun i Chambois. 17 sierpnia, po stracie Trun, Niemcy utrzymywali łączność z zapleczem w Falaise jedynie przez wąski, 12-kilometrowy lejek. Rozpoczęła się zagłada 7 armii. Prawie 100 000 ludzi i sprzęt siedmiu dywizji pancernych zostało stłoczonych w kotle o wymiarach 30 na 15 kilometrów, poddawanych artyleryjskiemu ostrzałowi i naciskanych ze wszystkich stron.

Niewiarygodne nagromadzenie czołgów, ciężarówek, wszelkiego rodzaju pojazdów blokowało drogi wokół Falaise, Argentan i Falaise-Chambois. Ataki lotnicze trwały bezustannie. 19 i 20 sierpnia były dniami najbardziej dramatycznymi. Jednostki rozpraszały się, słabsze ulegały zagładzie. Na niektórych drogach ogień artyleryjski powodował prawdziwą rzeź. Z niezwykłą energią jednostki niemieckie starały się jednak utrzymać korytarz i nie dopuścić do przerwania go. W zażartych walkach resztki dywizji pancernych ścierały się z Kanadyjczykami i Polakami pod Trun, Chambois i Saint-Lambert.

Ostatecznie przeszło połowa Niemców zdołała przez liczne szczeliny ująć z kotła i sforsować Dives, pozostawiając 10 000 zabitych, 30 000 jeńców, w większości rannych, i prawie 400 pojazdów pancernych. Najsilniejszym i najbardziej odważnym udało się wydostać z tego piekła. Nie nastąpiła żadna kapitulacja zwartych jednostek. Niemcy walczyli z desperacką energią i 21 sierpnia 2 dywizja pancerna wykonała ostatni wysiłek dla uwolnienia okrążonych wojsk.

W bitwie o Normandię, nawet jeśli nie zakończyła się ona równie upokarzająco, jak pod Stalingradem, Niemcy ponieśli wielką klęskę. 7 armia przestała praktycznie istnieć; pozostały jedynie resztki jej dywizji, które podjęły ryzyko wycofania się w kierunku Sekwany.

Po klęsce w Normandii nastąpiła kolejna – w Prowansji. 15 sierpnia alianci wylądowali z nadmiarem środków na najsłabiej bronionym odcinku wybrzeża śródziemnomorskiego, utrzymanym przez trzy dywizje drugiej kategorii. 16 sierpnia OKW wydało 19 armii rozkaz wycofania się na północ przez drogi alpejskie i dolinę Rodanu. Opór stawiany tylko w Marsylii i Tulonie ułatwił dokonanie wielu zniszczeń w obu portach.

Pomimo zatrzymania ofensywy sowieckiej na Wiśle i rozważnej obrony prowadzonej przez Schörnera w krajach bałtyckich, potem zaś tylko w Kur-

landii, sytuacja była równie krytyczna na froncie wschodnim. 10 lipca Armia Czerwona rozpoczęła gwałtowną ofensywę przeciwko Finlandii. Finowie, oddając terytorium, wytrzymali nacisk i po raz drugi uratowali niepodległość. 4 września, z powodu wyczerpania wojsk, Moskwa zawarła rozejm. Finlandia uniknęła okupacji, ale musiała doprowadzić do ewakuacji kontyngentów niemieckich, które wycofały się wolno w stronę północnej Norwegii, mnożąc po drodze zniszczenia.

Następna, po białoruskiej, katastrofa na froncie wschodnim nastąpiła 20 sierpnia, po rozpoczęciu nowej ofensywy sowieckiej przeciwko Rumunii. W ciągu kilku dni natarcie doprowadziło do upadku rządu Antonescu i odstępstwa Rumunii, która nie zadowolila się zawieszeniem broni, ale jeszcze wypowiedziała Rzeszy wojnę. Dla wojsk niemieckich, przepłatających z jednostkami rumuńskimi, miało to katastrofalne skutki. Piętnaście schwytych w pułapkę dywizji, atakowanych przez Rumunów i Sowieców, zostało zniszczonych. Generał Friessner nakazał odwrót resztek swojej grupy armii do Słowacji i na Węgry.

Frontowi wschodniemu groziło inne jeszcze niebezpieczeństwo. 28 sierpnia Moskwa wypowiedziała wojnę Bułgarii i Armia Czerwona wkroczyła na jej obszar. Ów ciąg wypadków skłonił regenta Horthyego do podjęcia rokowań z rządem sowieckim. Naraził w ten sposób na niebezpieczeństwo Grupę Armii „F” feldmarszałka Weichsa, zaangażowaną w Grecji.

Bilans lata 1944 r. był zatem dla Wehrmachtu katastrofalny. Straty były ogromne: setki tysięcy ludzi. Po raz pierwszy od roku 1939 wojska niemieckie na pewnych obszarach zostały odepchnięte aż do granic Rzeszy.

Wiele było przyczyn tej katastrofy. Można ponownie odwołać się do błędów Hitlera, decydującego się zwłaszcza na przeciwuderzenie pod Mortain, tym bardziej że po przełamaniu przez Pattona frontu pod Avranches 7 armia skazana była w każdym przypadku na szeroki odwrót, utrudniony dodatkowo koniecznością przebycia Sekwany.

W roku 1944 wojska sowieckie wielokrotnie przewyższały pod względem liczebności i sprzętu Wehrmacht, mimo że skupił on na Wschodzie dwie trzecie swych sił. W końcu lipca alianci osiągnęli w Normandii potęgującą się przewagę materialną nad oddziałami niemieckimi, całkowicie pozbawionymi do tego wsparcia z powietrza.

Głównym powodem porażek, które przeradzały się w klęski, był jednak całkowity niedowład służb wywiadowczych Wehrmachtu po wchłonięciu Abwehry przez SD w lutym 1944 r. W znacznej mierze wpłynął na załamanie się frontu centralnego na Białorusi i nierównomierne rozmieszczenie sił niemieckich na Wschodzie, ponieważ rezerwy strategiczne skupiono w Galicji. Także sukces Armii Czerwonej w Rumunii wynikał z niedostatku wiadomości o ewolucji sytuacji politycznej w Bukareszcie.

Podobnie było na zachodnim TDW. Zdumiewa nadzwyczajne powodzenie operacji „Fortitude”. Inspiracja aliancka, przewidziana na 12 dni,

odnosiła skutek jeszcze w drugiej połowie lipca. Powodzenie zostało wzmocnione przez kolosalny błąd niemieckiego dowództwa w ocenie środków alianckich, inspirowany najprawdopodobniej przez oficerów związanych ze spiskiem. W trakcie bitwy dowództwo niemieckie odczuło jeszcze skutki odszyfrowania depe sz „Enigmy”, co zwłaszcza umożliwiło natychmiastowe odparcie kontruderzenia pod Mortain.

Bez „Fortitude” front w Normandii mógł być szybko wsparty przez jednostki szybkie 15 armii, co pozwoliłoby, jak życzyli sobie tego specjaliści broni pancernej, Geyr von Schweppenburg czy Guderian, przegrupować dywizje szybkie do zmasowanej kontrofensywy, zwłaszcza po przybyciu do Normandii II korpusu pancernego SS.

Poprawianie historii jest zawsze nienaturalne, niemniej jednak atak w wielkiej skali, rozpoczęty w końcu czerwca, napotkałby na wyjątkowo sprzyjające okoliczności. Od D-Day plany alianckie były podporządkowane groźnej niewiadomej – warunkom meteorologicznym. Północno-wschodni sztorm, który szalał w kanale La Manche od 19 do 26 czerwca ograniczył nie tylko aktywność lotnictwa, ale spowodował zniszczenie setek barek, sztucznego portu amerykańskiego i spadek dostaw o 75%, co według raportu amerykańskiego „postawiło pod znakiem zapytania możliwość utrzymania się na kontynencie”. W tak sprzyjających warunkach kontruderzenie niemieckie miało duże szanse na sukces.

Gdyby nawet dywizje pancerne nie potrafiły wrzucić aliantów do morza, stabilizacja frontu mogłaby spowodować, że napływ środków na przyczółek w końcu lipca doprowadziłby do stanu nasycenia i prawdopodobnie wywołałby impas, porównywalny do sytuacji w Dardanelach, łącznie z perspektywą zaokrętowania wojsk podczas złej pogody. Słabość wywiadu była jedną z zasadniczych przyczyn niemieckiej klęski w Normandii, niezależnie od konsekwencji kryzysu politycznego.

Rozdział XVI

UPADEK I ODNOWA

Wydawało się, że w sierpniu 1944 r. Wehrmacht znajduje się w przededniu załamania. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie armie niemieckie cofały się na całym froncie i odtworzenie obrony uważano za niemożliwe. Alianci oczekiwali zakończenia wojny przed Bożym Narodzeniem. Ku ich najwyższemu zdumieniu siły zbrojne Rzeszy zdołały się odrodzić, przedłużyć wojnę o osiem miesięcy, w grudniu zaś ruszyć jeszcze do ostatniej kontrofensywy.

Sytuacja Rzeszy była latem 1944 r. złowieszcza. Z najwyższym trudem odbudowano front na Wiśle, nie mniej krytyczna sytuacja zaistniała w krajach nadbałtyckich, jeszcze groźniejsza na Bałkanach po odstępstwie Rumunii i zajęciu dwuznacznej postawy przez Węgry. We Włoszech położenie było również niejasne. Brytyjska 8 armia, po zajęciu Rimini, zwróciła się ku linii Gotów, 5 armia amerykańska zaś usiłowała przełamać pozycje niemieckie na wysokości Bolonii.

Najcięższy kryzys nastąpił jednak na Zachodzie, po zawaleniu się frontu w Normandii. Alianci przy wsparciu Résistance przeszli do pościgu, stosując skutecznie metodę Blitzkriegu, co zakrawało na ironię historii. Generał Leclerc, na czele francuskiej 2 dywizji pancernej, wierzył, że zdoła powtórzyć kampanię 1940 r. *a rebours*. Sytuacja była tym trudniejsza, że Niemcom na Zachodzie brakowało przede wszystkim przestrzeni.

30 sierpnia 21 Grupa Armii Montgomery'ego sforsowała Sekwanę i 48 godzin później osiągnęła Amiens. 3 września wyzwolono Brukselę, a nazajutrz w ręce Brytyjczyków wpadł nietknięty port w Antwerpii. Montgomery popełnił jednak kardynalny błąd i nie zapewnił sobie kontroli nad ujściem Skaldy.

Marsz 12 Grupy Armii Bradleya był równie spektakularny. W pierwszym tygodniu sierpnia wojska Hodgesa oswobodziły Liège i Luksemburg, niektóre pododdziały amerykańskie natomiast przekroczyły granicę niemiecką na wysokości Akwizgranu. Bardziej na południu dywizje 3 armii Pattona, po sforsowaniu 20 sierpnia Sekwany, co nastąpiło po obu stronach Paryża w Mantes i Melun, przeszły Szampanię, wtargnęły na obszar Lotaryngii i przebyły Mozę. Verdun wyzwolono 1 września, Nancy tydzień

później. Amerykańskie straże przednie ustanowiły nawet przyczółki na Mozeli. Stąd zamierzano nacierać w kierunku Metz i Saary. Grupa Armii Deversa, która wylądowała w Prowansji, wyzwoliła Lyon (3 września), Besançon (8) i Dijon (11) oraz, nim osiągnęła Belfort i rozwinęła się w Wogezach, nawiązała łączność z armią Pattona w Langres.

Skutki klęsk na froncie zwiększyła wznowiona z bezprecedensową gwałtownością ofensywa lotnictwa strategicznego na Rzeszę. W końcu 1944 r. 8 Air Force miała 3800 samolotów wobec 1800 na początku roku, 15 Air Force zaś 1500 – w miejsce 800. Bomber Command dysponowało dodatkowo 1600 maszynami, w większości czterosilnikowymi. W 1944 r. na terytoria Niemiec i krajów satelickich zrzucono ponad 900 000 ton bomb w stosunku do 500 000 ton w czterech poprzednich latach wojny. Na jesieni do bombardowań strategicznych przyłączyło się lotnictwo taktyczne. Zdołało ono rzucić na Rzeszę, do chwili jej kapitulacji, 250 000 ton bomb.

Rajdy na miasta wiązały przeszło połowę sił Bomber Command, ale RAF połączył się z USAF w akcjach przeciwko przemysłowi petrochemicznemu. Powtarzające się ataki skupiono na 60 największych zakładach, rafineriach i fabrykach materiałów syntetycznych. Coraz intensywniej bombardowano węzły komunikacyjne, drogi, tory kolejowe i szlaki nawigacyjne.

Wtedy właśnie, w połowie września, gdy klęska wydawała się nieuchronna, nastąpiła odbudowa zdolności bojowej sił niemieckich na wszystkich frontach. Ku zaskoczeniu aliantów, przeświadczonych, że zwycięstwo znajduje się w zasięgu ręki, owo odrodzenie ujawniło się najpierw na froncie zachodnim. Powody były różnorakie.

Führer, któremu przynajmniej pozornie obce było wszelkie zwątpienie, wykazywał ogromną, nieprzejednaną determinację. Po zamachu z 20 lipca był przekonany, że oszczędziła go Opatrzność. Umacniał się w przeświadczeniu o słuszności swego powołania i wierze w ostateczne zwycięstwo. Represje, jakie spadły na spiskowców, przyniosły mu ulgę. Był przekonany, że porażki, które nawarstwiały się od roku 1943, nie były skutkiem błędów, jakie mógł popełnić w skali strategicznej, lecz zdrady. Los powinien ponownie okazać się łaskawy dla wojsk niemieckich.

Zamach jeszcze bardziej powiększył jego podziw dla Stalina, który po czystce dokonanej w 1937 r. w korpusie oficerskim, miał teraz pewność, że wszelka myśl o zdradzie jest nieprawdopodobieństwem. Wykrycie spisku stworzyło wreszcie Führerowi, być może spóźnioną, okazję roztoczenia najbardziej surowej kontroli nad postępowaniem generałów i rozprawienia się z wszelkimi przejawami słabości. Ślepe posłuszeństwo rozkazom Hitlera przestało być pustym słowem.

Niemniej jednak dyrektywy Führera, wydane nazajutrz po bitwie pod Falaise, okazały się niewykonalne. 20 sierpnia przewidywał odwrót na linię wytyczoną przez bieg Sekwany, Yonnę, Kanał Burgundzki, aż do Dole i granicy szwajcarskiej. Zamierzano także utrzymać przyczółek na południe od Paryża.

Forsowanie Sekwany przez Pattona i wyzwolenie francuskiej stolicy (25 sierpnia) zmusiło Niemców do opracowania nowego projektu, przewidyującego odwrót na pozycje przygotowane przez gen. Kitzingera, to jest nad Sommę, Aisne i na równinę Langres. Po wzięciu do niewoli niedaleko Beauvais gen. Eberbacha, dowódcy „Panzergruppe West”, i o wiele szybszym niż przewidywano ruchu Grup Armii Montgomery’ego i Bradleya, porzucono i te plany, tym bardziej że wycofującą się z Pas-de-Calais 15 armię dzielił od uciekającej na wschód 7 armii wyłom o szerokości 100 kilometrów. Na skutek nowych rozkazów z 24 sierpnia odwrót miał nastąpić do ujścia Skaldy, na przedpolu Wału Zachodniego, do ufortyfikowanego rejonu Thionville-Metz, Wogezów i przesmyku Belfortu. W przeciwieństwie do poprzednich pozycji linia ta została utrzymana.

Na podstawie osobistych doświadczeń Hitler uważał, że dalsze posuwanie się armii alianckich, po przebyciu przeszło 500 kilometrów, musi nieuchronnie zakończyć się ich rozproszeniem. Po 16 sierpnia wydał rozkazy pozbawionym środków ruchomych dywizjom nadbrzeżnym, aby przekształcały porty w „fortece”. Te punkty oporu miały związać maksimum sił alianckich i przede wszystkim utrudnić zaopatrzenie armii anglo-amerykańskich, zależnych wciąż od lądowisk na plażach i Cherbourga. Poddanie „fortec” mogło nastąpić tylko po całkowitym zniszczeniu urządzeń portowych.

Decyzja okazała się słuszna i doprowadziła do rozdzielenia armii alianckich. Potwierdziło się to w Bretanii. Po przełamaniu pod Avranches dowództwo alianckie nie rozważało jeszcze jak najszybszego natarcia w kierunku Sekwany. Skierowano nawet ku Atlantykowi jeden z korpusów Pattona z zadaniem zajęcia Brestu i stworzenia bazy morskiej w zatoce Quiberon.

Brak konsekwencji w marszu 8 korpusu Middeltona pozwolił gen. Farmbacherowi, pomimo działań ruchu oporu, przekształcić w fortece Saint-Malo, Brest, Lorient i Saint-Nazaire. W Saint-Malo gen. von Aulock związał całą amerykańską 83 dywizję piechoty, zmuszając ją do rozpoczęcia regulaminowego oblężenia. W celu unieszkodliwienia baterii w Cézembre i Dinard, starych umocnień i cytadeli, Amerykanie musieli wezwać na pomoc lotnictwo i ściągnąć baterie artyleryjskie wyposażone w działa 203 mm. Von Aulock zdecydował się na kapitulację 17 sierpnia, po wyczerpaniu wszystkich środków walki i obróceniu miasta w ruinę.

Oblężenie Brestu było jeszcze trudniejsze. Obarczony zadaniem zorganizowania obrony gen. Ramcke dysponował połową 266 dywizji piechoty i przede wszystkim 2 dywizją spadochronową. Wokół miasta stworzono 75 punktów oporu. 25 sierpnia Niemcy odparli pierwsze natarcie prowadzone przez trzy dywizje, wsparte przez lotnictwo i ogień okrętów brytyjskich, w tym pancernika „Warspite”.

Amerykanie znaleźli się zatem w punkcie zwrotnym. Jednakże, wobec niemożności korzystania z urządzeń Antwerpii, na skutek braku kontroli

nad ujściem Skaldy, Eisenhower chciał za wszelką cenę zająć Brest. Patton podniecał zapal Middeltona: „Skoro amerykańska armia wzięła w swe ręce pług, orkę trzeba doprowadzić do końca”.

Opór niemiecki trwał trzy tygodnie. Słabe obsady fortów Kerauroux i Montbarey kapitulowały dopiero po intensywnych bombardowaniach lotniczych i szturmie przeprowadzonym przez czołgi wyposażone w miotacze płomieni. Załoga Brestu złożyła broń 18 września. Miasto było zrujnowane, port zaś całkowicie bezużyteczny. Nie dawało się go uruchomić.

Dowództwo alianckie uznało wobec tego za bezsensowne ponoszenie kolejnych ofiar w celu zajęcia Saint-Nazaire czy Lorient, których urządzenia portowe także zostałyby zniszczone. To samo dotyczyło La Rochelle i Verdon, blokujących dostęp do Bordeaux. Łącznie, w ciągu sześciu tygodni, Niemcy związali w Bretanii 50 000 Amerykanów, eliminując z walki 15 000. Rozkaz Hitlera dotyczący utrzymania fortec nadbrzeżnych opłacił się w dwójnasób. Pozbawione mobilności oddziały niemieckie związały znaczne siły nieprzyjacielskie i miały czas, aby uczynić porty bezwartościowymi.

Podobne wyniki, z mniejszym jeszcze nakładem sił, uzyskano na wybrzeżach kanału La Manche. Pomimo dyrektyw Eisenhowera nakazujących nadanie priorytetu oczyszczeniu ujścia Skaldy i najszybszemu uruchomieniu Antwerpii, Montgomery, po sforsowaniu Sekwany, skierował całą armię kanadyjską, wzmocnioną korpusem brytyjskim, do zdobycia portów przybrzeżnych, likwidacji baz V-1 oraz ciężkich baterii w Pas-de-Calais, które trzymały pod ogniem cały kanał i region Dovru.

Alianci skupili wysiłek początkowo na Hawrze, gdzie płk Wildermuth dysponował mieszanym garnizonem, składającym się z 11 000 żołnierzy. Pomimo słabości swych sił zdołał stawić czoło natarciu prowadzonemu przez dwie dywizje 1 korpusu brytyjskiego, wsparte dwiema brygadami czołgów i całą 79 dywizją pancerną, składającą się ze specjalnych pojazdów pancernych, które uczestniczyły w operacji „Overlord”.

Na początek garnizon poddano gwałtownemu bombardowaniu lotniczemu. Bomber Command zrzuciło ponad 10 000 ton bomb. Atak lotniczy wsparty był ogniem artylerii morskiej. Pancernik „Warspite”, monitor „Erebus”, krążowniki i niszczyciele wystrzeliły prawie 60 000 pocisków.

Szturm, poprzedzony dywanowym nalotem (5000 ton bomb), przeprowadzono 10 września z zapadnięciem nocy, w sztucznym „świecie księżycy”, osiągniętym dzięki skupieniu baterii reflektorów. Po dwóch dniach żartowych walk, ciężko ranny płk Wildermuth zgodził się na zawieszenie broni. Pozostawił zrujnowane miasto oraz port usiany minami i wrakami.

Według podobnego scenariusza i z zastosowaniem takiego samego bogactwa środków armia kanadyjska doprowadziła następnie 25 września do kapitulacji Boulogne i 30 – Calais.

Można było odnieść wrażenie, że walki te zakończyły się porażką Niemców, którzy stracili 30 000 żołnierzy wziętych do niewoli i musieli ewakuować wyrzutnie V-1 oraz zniszczyć ciężkie baterie w Pas-de-Calais. W rzeczywistości mieszane garnizony na wybrzeżach kanału La Manche związały przez miesiąc armię kanadyjską i korpus brytyjski. Z wyjątkiem Dieppe, opuszczonego w nietkniętym stanie, wszystkie porty spustoszone bombardowaniami i sztucznymi zniszczeniami stały się bezużyteczne na dłuższy czas. Przede wszystkim jednak bitwa nad kanałem La Manche umożliwiła liczącej przeszło 80 000 żołnierzy 15 armii gen. Zangena przeniesienie się na stały ląd oraz solidne zaryglowanie ujścia Skaldy. Dobra 64 dywizja piechoty utrzymywała przyczółek w Breskens, podczas gdy inne oddziały wzmocniły obronę wybrzeży wyspy Walcheren i półwyspu Południowy Beveland. Uruchomienie portu w Antwerpii wymagało podjęcia regularnych działań wzdłuż brzegów Skaldy.

Odrodzenie się Wehrmachtu w połowie września wyjaśnia i druga okoliczność. Straty poniesione w ostatniej fazie bitwy normandzkiej nie okazały się ostatecznie tak katastrofalne, jak sądzono. Zaangażowano w niej 29 dywizji, w tym 8 pozyskanych z 15 armii, gdyż dowództwo pozostało sceptyczne wobec ewentualności kolejnej inwazji w Pas-de-Calais. W momencie klęski pod Falaise większość tych jednostek z trudem forsowała Sekwanę. To one ostatecznie zdołały powstrzymać ofensywę amerykańską na Vernon i Louviers.

W chwili gdy okrążenie zamykało się, siły niemieckie na zachód od Sekwany liczyły teoretycznie 320 000 żołnierzy, 45 000 pojazdów i 800 czołgów. Zadziwiający był fakt, że dowództwo zdołało wycofać za rzekę 245 000 ludzi, 28 000 pojazdów i 135 czołgów. Udało się tego dokonać pod osłoną nocy lub mglistych poranków, po utworzeniu pięćdziesięciu mostów pontonowych. Wynik ten przeczy konkluzjom większości dzieł historyków alianckich, zajmujących się bitwą w Normandii, także dzieł najnowszych¹.

Odwrót 19 armii gen. Wiesego z Prowansji także odbył się w dobrym porządku i pomimo kilku większych porażek żadna jednostka nie została rozproszona. W Montelimar oddziały amerykańskie, wsparte przez Résistance i samoloty pokładowe z lotniskowców eskortowych, zdołały zadać ciężkie straty wycofującym się kolumnom. W regionie Autun, objętym działaniami ruchu oporu, 19 armia nawiązała z wielkim trudem kontakt z wycofującym się z południowego zachodu LXIV korpusem. Większość sił zdołano rozwinąć w Wogezach i przesmyku Belfortu.

Od 6 czerwca do 30 listopada straty niemieckie na Zachodzie w zabitach, rannych, jeńcach i zaginionych nie przekroczyły 400 000 ludzi, podczas gdy w tym samym okresie na Wschodzie wyniosły 840 000 ludzi.

¹ M. Dufresne, *Normandie, août 1944*, RHA 3/1987. *Le succès allemand sur la Seine*, RHA 3/1989. Praca wnosi zasadniczy wkład w ocenę końcowej fazy bitwy normandzkiej.

Najgorzej było z zaopatrzeniem w ciężki sprzęt: czołgi, pojazdy, działa. Wzdłuż dróg zalegały tysiące maszyn, porzuconych wskutek awarii, najzwyczajszego braku benzyny lub trudności z odnalezieniem odpowiednich punktów przeprawowych. W sierpniu i wrześniu Wehrmacht stracił na wszystkich frontach przeszło 3000 czołgów i dział samobieżnych.

Feldmarszałek von Rundstedt, obejmując ponownie 4 września dowództwo zachodniego TDW, stwierdził, że na granicę Rzeszy zdołano wycofać wszystkie jednostki zaangażowane w bitwie o Normandię, ale w bardzo różnym stanie. Z 54 dywizji piechoty 16 zostało rozformowanych lub poddanych całkowitej reorganizacji, 14 uznano za „wykrwawione”, wymagające zasadniczego wzmocnienia, 24 zaś zachowały walory bojowe. Z 11 dywizji pancernych jedna tylko, 9 dywizja, zawezwana zbyt późno z Bordeaux i odkryta przez Amerykanów na północ od Loary, mogła być uważana za zniszczoną, gdyż pozostało w niej zaledwie 1000 żołnierzy. 6 dywizji pancernych utraciło połowę swego stanu. Za to 4 dywizje pancerne SS utrzymały zdolności operacyjne, zwłaszcza 9 i 10, wycofane do Holandii w rejon Arnhem².

Szczególnie ciężkie straty poniosła Luftwaffe. Aby powstrzymać marsz aliantów, wiele formacji wezwano z Niemiec. Powtórzyły się wszystkie nieszczęścia, jakich lotnictwo niemieckie doznało w czasie bitwy normandzkiej. Niedobory odpowiednich urządzeń, środków łączności, warsztatów naprawczych, paliwa, zbyt słaba obrona przeciwlotnicza, spowodowały, że prawie 1000 maszyn utracono na ziemi, na skutek ataków z powietrza, lub pozostawiono z braku benzyny bądź części zamiennych. Działania Luftwaffe nie miały praktycznie żadnego znaczenia³.

W pierwszej połowie września zachodnich granic Rzeszy bronił ekwiwalent około trzydziestu dywizji, gdy zdaniem Modela potrzeba było dwukrotnie więcej, nie licząc 6 dywizji pancernych o pełnych etatach.

Względny sukces niemieckiego odwrotu został ułatwiony przez aliantów, którzy popełnili wielkie błędy. Zdumiewające, że Anglosasi, dysponując całkowicie zmotoryzowanymi jednostkami piechoty i kompletną osłoną lotniczą, nie byli w stanie przeciąć dróg odwrotu oddziałom niemieckim w dolnym biegu Sekwany.

13 sierpnia, gdy z trudem zamykały się kleszcze wokół Falaise, Montgomery i Bradley postanowili skierować dwa korpusy Pattona na północ i północny wschód, na Dreux i Vernon. Jednakże Patton zdołał szybko przekonać Bradleya do podjęcia zupełnie innego manewru. Uzyskał zgodę przełożonego na przerwienie trzech korpusów armijnych bezpośrednio na wschód, forsowanie Sekwany z obu stron Paryża, przebicie się w kierunku Lotaryngii oraz Saary i wkroczenie na terytorium Rzeszy, zanim Niemcy zdołają ustanowić solidną obronę.

² E. Bauer, *Histoire controversée*, s. 177.

³ W. Murray, *op. cit.*, s. 273.

Patton bez wątpienia żywił nadzieję wygrania wojny samodzielnie, tym bardziej że doznał pokusy zwrócenia się po przebyciu Sekwany na północ i powstrzymania odwrotu niemieckiego w rejonie Beauvais⁴.

Wycofanie się Wehrmachtu ułatwił jeszcze spór pomiędzy Montgomerym i Eisenhowerem, który wylądowawszy we Francji przejął dowództwo całości sił alianckich, mimo iż odniósł w Granville kontuzję kolana. Montgomery chciał otrzymać funkcję zastępcy naczelnego dowódcy oraz komendę nad całością sił lądowych i w związku z tym opowiadał się za ofensywą na wąskim froncie, z obydwu stron Ardenów, w kierunku Zagłębia Ruhry, serca Niemiec. Koncepcja ta zakładała włączenie części sił Bradleya do 21 Grupy Armii i zatrzymanie armii Pattona na Mozeli.

Eisenhower, zdecydowany stanowczo wykorzystać swe prerogatywy, skłaniał się, przeciwnie, do idei „szerokiego frontu”, wraz z generalną ofensywą 3 armii Pattona i Grupy Armii Deversa, który przez doliny Rodanu i Saony posuwał się ku wschodowi. Zgadzał się przy tym na wielką operację spadochronową w górnym biegu Renu, która pozwoliłaby czołgom brytyjskiej 2 armii sforsować trzy odnogi rzeki i utworzyć przyczółek na północ od Arnhem. Mógłby on posłużyć później jako odskocznia do decydującej ofensywy skierowanej w centrum Niemiec, w połączeniu z desantami, jakich dokonałyby jednostki amerykańskie w środkowym i dolnym biegu rzeki.

O wyniku sporu rozstrzygnęły trudności zaopatrzeniowe, wynikające z wydłużenia linii komunikacyjnych, decyzja Hitlera o przekształceniu portów w fortece i fundamentalny błąd Montgomery'ego, który po wyzwoleniu Antwerpii, zaniechał oczyszczenia ujścia Skaldy. Niezależnie od przeładowania portów spustoszona była sieć drogowa, a kolej francuska zdeorganizowana na skutek alianckich bombardowań oraz sabotaży dokonanych przez wycofujących się Niemców. Na początku września nie ulegało już wątpliwości, że nieregularny dopływ amunicji i przede wszystkim benzy-ny uniemożliwi przeprowadzenie generalnej ofensywy.

Tempo odwrotu niemieckiego malało w regionach, w których działał ruch oporu. Niedobory paliwa i brak wysuniętych lotnisk coraz bardziej ograniczały akcje alianckiego lotnictwa, którego intensywność lotów spadła o 80%. Działania lotnicze były ponadto utrudnione, gdyż wydłużały się noce, a wielkie obszary leśne służyły wojskom niemieckim za przykrycie.

Poza trudnościami aliantów odtworzeniu frontu sprzyjały: wyjątkowo skuteczna improwizacja oraz sama stawka zmagañ. Szukając wszelkich możliwości OKW ściągnęło dwie dywizje: jedną z Włoch, drugą z Prus Wschodnich. Na granicy rozwinięto bataliony forteczne, szkolne i policyjne. Wszystkie działa przeciwpancerne kalibru 88 mm i niemal cała sierpniowa

⁴ M. Dufresne, *Normandie 14 août 1944, les décisions qui sauvèrent les armées allemandes*, RHA 2/1993 (uzupełnia wyżej wymienione studia).

produkcja czołgów, zwłaszcza modele „Tiger II” i „Jagdpanther”, została skierowana wprost na Zachód. Przeszło 1000 pojazdów pancernych, w większości nie dotartych, zgrupowano w trzynastu brygadach pancernych nowej formacji.

Ku ogólnemu zaskoczeniu w odbudowie frontu zdolna była uczestniczyć także Luftwaffe, rzucając kolejno do bitwy 6 pułków spadochroniarzy znajdujących się w różnych stadiach szkolenia. Utworzyły one I armię spadochronową, rozwiniętą wzdłuż Kanału Alberta, pod rozkazami zdobywcy Krety gen. Studenta. Oddziały te, przepojone duchem narodowosocjalistycznym, walczyły, jak się okazało, z wyjątkową zaciekłością. Jednocześnie gorączkowo odnawiano Wał Zachodni, w znacznej części rozbrojony po roku 1940. Większość dział skierowano wówczas na Wał Atlantycki, w fortyfikacjach nie można było jednak zastosować nowych technologii, które rozwinięto od początku wojny.

Rundstedt w efekcie podjął ryzyko. Swoje siły, nominalnie pięćdziesiąt dywizji, jeszcze niekompletnych, skoncentrował przed „bramami” Niemiec, Akwizgranem, Metzem, Belfortem, akceptując tym samym ryzyko przeniesienia działań do Rzeszy. Model meldował np., że odcinek Liège-Trewir utrzymuje zaledwie 7 lub 8 batalionów.

Użycie zresztą pierwszych brygad pancernych, z powodu słabego zsynchronizowania ich działań i braku odpowiednich środków, przyniosło serię niepowodzeń. Kontrataki przeprowadzone przez Manteuffla na skrzydła armii Pattona zakończyły się porażkami. Licząca 45 czołgów 106 brygada pancerna została 9 września niemal w całości zniszczona. 112 brygada pancerna, walcząca od 13 września w Dompaire, na południe od Luneville, z 2 dywizją pancerną Leclerka, w ciągu dwunastu dni straciła niemal wszystkie 98 czołgów⁵.

Niemniej jednak zapory wystawione na tradycyjnych drogach inwazji znacznie ograniczały ruch armii alianckich. Niemcy desperacko opierali się przed Akwizgranem i Metzem. Środki wystawione do walki nie były wielkie, zwłaszcza jeśli chodzi o ciężki sprzęt: 21 czołgów, 30 dział i 20 armat przeciwpancernych przed Akwizgranem, 52 czołgi i 200 dział na przedpolach Metzu. Ale bojowa wartość wojsk zdumiewająco wzrosła, Niemcy w sposób zadziwiający wykorzystali wszystkie możliwości terenu, a także jesień, przedwczesną i wyjątkowo deszczową.

Ironią losu armia niemiecka zdołała jeszcze odnieść pod Arnhem defensywne zwycięstwo, pierwsze od miesięcy. Arnhem było dziełem Montgomery’ego. Bitwa stanowiła fragment operacji „Market-Garden”, która przewidywała przekroczenie Renu na kierunku Eindhoven, Nijmegen, Arnhem przez trzy dywizje spadochronowe: 101 i 82 amerykańskie i 1 brytyjską. Celem było osiągnięcie wielkiej równiny północnoniemieckiej,

⁵ Ch. Wilmot, *op. cit.*, t. III, s. 164 i n.

zajęcie większości terenu Holandii i pozbawienie Niemców stanowisk startowych V-2.

Rakieta V-2 zastąpiła V-1 startujące z Pas-de-Calais. Pierwsze pociski spadły na Londyn 9 września pomimo pocieszających obietnic brytyjskiego ministra informacji, który dzień wcześniej zapowiadał ostateczny koniec nalotów bomb latających.

Operacja „Market-Garden”, rozpoczęta 17 września, zaskoczyła Niemców zupełnie. Na południu obszaru działań 101 dywizja spadochronowa przekroczyła kanał Wilhelminy w okolicy Eindhoven, praktycznie nie napotykając oporu. W centrum reakcja niemiecka była bardziej zdecydowana i 82 dywizja spadochronowa musiała stoczyć ciężkie walki, aby w końcu po 48 godzinach opanować nietknięty most w Nijmegen (ładunki wybuchowe nie odpaliły). Pancerna kolumna brytyjska mogła zatem posuwać się na północ.

W tym momencie Niemcy opanowali sytuację w Arnhem. Desant brytyjskiej 1 dywizji spadochronowej przeprowadzony został jednak 17 września w dobrych warunkach, co prawda 10 kilometrów od mostu, ale bardzo blisko kwatery głównej Modela, którą trzeba było ewakuować w panice. Reakcja feldmarszałka była jednak szybka i energiczna. Miał do dyspozycji większość pododdziałów 9 i 10 dywizji pancernych SS, które zachowały *gros* swych środków. Zdołał jednocześnie zdobyć część nieprzyjacielskich planów operacyjnych. Po 18 września Niemcy zaczęli zaciskać dwa worki, w których umocnili się Brytyjczycy. Strefa szersza, przewidywana jako lądowisko posiłków i sprzętu, znajdowała się na północnym przyczółku mostu przerzuconego przez rzekę Leek.

Ripostę niemiecką ułatwiła jeszcze pogoda, która tak się pogorszyła, że niemożliwe okazało się zrzuć posiłków. Powstały problemy z łącznością, które doprowadziły do odosobnienia spadochroniarzy brytyjskich; wyjątkowo powolny był wreszcie ruch czołgów w kierunku Arnhem. Niemcy starali się uczynić wszystko, aby powstrzymać to natarcie, ograniczone do jednej szosy dominującej nad polderami.

Na wschodnim skrzydle Niemcom udało się rozmieścić baterie dział przeciwpancernych i rzucić do kontrataków jednostki 1 armii spadochronowej. Oddziały 10 dywizji pancernej SS, które przebyły Ren promami, także przyczyniły się do ograniczenia ruchu brytyjskich czołgów. Korytarz był wielokrotnie przerywany. Również Luftwaffe wykonała kilka śmiałych ataków.

Czołwki pancerne osiągnęły Leek, na południe od Arnhem, wieczorem 25 września. W tym momencie spadochroniarze, którzy ponieśli ciężkie straty, z powodu kończącej się żywności i amunicji nie mieli innego wyjścia, jak korzystając z osłony nocy sforsować Ren w kierunku południowym. Udało się to 2200 z nich. Na polu bitwy pozostało 1500 zabitych; 6500 ludzi dostało się do niewoli.

Walki w rejonie Arnhem zakończyły się niewątpliwym sukcesem Niemców, którzy zamknęli dostęp do wielkiej równiny północnoniemieckiej. Dzięki jednostkom 15 armii skierowanym na Południowy Beveland, przybyciu posiłków z Rzeszy i wzmocnieniu 1 armii spadochronowej Studenta, feldmarszałek Model mocno trzymał Zelandię, bieg Leek i kanał Moza-Skalda.

Po Arnhem Niemcy byli w stanie narzucić aliantom wyniszczającą bitwę, która trwała przez całą jesień. Zaczęło się od oczyszczenia ujścia Skaldy. W ciągu miesiąca 64 dywizja, ustępując krok po kroku z przyczółka w Breskens, powstrzymywała natarcie dwóch dywizji kanadyjskich wspieranych w wielkiej skali przez lotnictwo i artylerię. Kapitulacja worka nastąpiła 2 listopada.

Jednocześnie 70 dywizja piechoty wydała ciężką walkę dwóm jednostkom kanadyjskim, które zdobyły kontrolę nad dostępem na półwysep Południowy Beveland. W ciągu dwunastu dni Niemcy musieli opuścić Brede, Rosendaal i Bergen op Zoom. Wycofali się na przesmyk, pod osłoną sztucznych zalewów. Desant Kanadyjczyków pozwolił jednak okrążyć pozycje i skłonił garnizon Bevelandu do wycofania się, 29 października, na wyspę Walcheren.

Ostatnia batalia 70 dywizji trwała jeszcze tydzień. Masowe ataki z powietrza spowodowały przerwanie grobli i zmusiły obrońców do wycofania się na izolowane pozycje oszczędzone przez wodę. „Cios miłosierdzia” stanowiły dwa lądowania w Westkappelle i Vlissingen, pod przykryciem ciężkiej artylerii pancernika „Warspite” i dwu monitorów. Ostatnie walki zakończyły się 3 listopada, wraz z poddaniem się gen. Dasera i jego 2000 żołnierzy.

Przedłużając zażarcie opór Niemcy mieli czas na zagrozenie Kanału Skaldy minami i wrakami. Pierwsze transportowce zdołały osiągnąć port w Antwerpii, poddany natychmiast wyjątkowo intensywnym nalotom, dopiero 28 listopada.

W tym samym czasie 5 armia pancerna Manteuffla, składająca się z pięciu dywizji piechoty i dwóch pancernych, ustępowała piędź po piędzi teren na przedpolach linii Siegfrieda. Akwizgran padł, po piętnastu dniach walk ulicznych, 21 października. Niemcy do maksimum wykorzystali jeśienną pogodę: ulewne deszcze i rozmyty teren, niedostępny dla czołgów. Stosowali nowe rodzaje min, przed wycofaniem się za Roër wyzyskali zaś wszelkie warunki naturalne krainy kopalń i gęstych lasów Hurgen. W ciągu dwóch miesięcy walk oddali trzysta kilometrów niemieckiego terytorium.

Opór był zresztą zacięty także na podejściach do Metz, gdzie w drugiej połowie października brygady pancerne wykonały kontrataki mające na celu odrzucenie Amerykanów za Mozelę. Pomimo słabości sił: 80 000 żołnierzy przeciwko 250 000, wspieranym przez lotnictwo taktyczne i strate-

giczne, gen. Balck prowadził zręczną obronę, narażając przeciwnika na duże straty. On także wykorzystywał fatalne dla nacierających warunki atmosferyczne. Metz upadł ostatecznie 22 listopada, Patton zaś zdołał sforsować Saarę dopiero 2 grudnia i nie mógł posunąć się dalej.

Do nielicznych wyraźnych niepowodzeń niemieckich doszło na południowym odcinku frontu. Francuska 1 armia zdołała 20 listopada wyzwolić Belfort i dwa dni później – Miluzę. Wobec zdecydowanej ofensywy 7 armii amerykańskiej gen. Patcha Niemcy nie mogli utrzymać wzgórza Saverne i 2 dywizja pancerna Leclerka wyswobodziła 23 listopada Strasburg. Generał Wiese potrafił jednak przez dwa miesiące zachować kontrolę nad występem wokół Colmaru.

Odrodzenie Wehrmachtu nastąpiło też na innych frontach. W krajach bałtyckich gen. Schörner zdołał utrzymać wąski korytarz w rejonie Rygi i przegrupować wojska na Półwysep Kurlandzki, na którym zaopatrywano je z morza i powietrza. Niemcy, walcząc nieustępliwie, odparli ofensywę sowiecką w Prusach Wschodnich. Odebrali Gołdap, w której odkryli, że cała ludność została wymordowana z wyrafinowanym okrucieństwem. Był to przedsmak koszmaru, jakiego mieszkańcy prowincji wschodnich mieli zaznać kilka miesięcy później.

Na Słowacji Niemcy potrafili stłumić powstanie i uniemożliwić Armii Czerwonej udzielenie mu pomocy. Utrzymano łączność między wojskami w Polsce i jednostkami zepchniętymi do Kotliny Pannońskiej. Na Węgrzech Niemcy uniknęli powtórzenia wydarzeń, jakie nastąpiły wcześniej w Rumunii. Oddział komandosów Skorzenego aresztował w Budapeszcie Hortyego, w chwili gdy przygotowywał publiczne orędzie o warunkach zawieszenia broni z ZSRS. Regenta przewieziono do Niemiec i internowano. Na czele rządu stanął przywódca faszystycznej partii strzałokrzyżowców Ferenc Szálasi, węgierski Sztab Generalny zgodził się natomiast kontynuować walkę u boku Niemiec.

Wybuchły zażarte boje, które trwały aż do marca 1945 r. Hitler przywiązywał szczególną wagę do utrzymania Węgier z powodu strategicznej pozycji tego kraju na drodze do Wiednia i południowych Niemiec. Również Stalin, z powodów politycznych, uznawał znaczenie teatru naddunajskiego.

W Jugosławii wojska niemieckie stawiały opór wspieranym przez Armię Czerwoną partyzantom Tity. Belgrad utrzymano do 21 października. Opór, kontynuowany na południu kraju, umożliwił Grupie Armii von Weichsa ewakuację z Grecji, Albanii oraz Serbii i wycofanie się, w połowie grudnia, do Bośni. Jednocześnie umocnił się front we Włoszech po fiasku amerykańskiej ofensywy na Bolonię i niezdolności Brytyjczyków do wykorzystania powodzenia na północ od Rimini.

Ostatecznie armia niemiecka, która na początku jesieni znajdowała się u progu załamania, zdołała słabszymi siłami powstrzymać ofensywę przeciwników i wydać im kosztującą coraz więcej ofiar bitwę. W czasie jesien-

nych starć alianci utracili na froncie zachodnim prawie 500 000 ludzi, dwukrotnie więcej niż w Normandii. Żołnierz niemiecki, po niewątpliwym załamaniu, ponownie wykazał się tradycyjnymi walorami.

Naczelne dowództwo wykorzystało ten okres do wzmocnienia armii lądowej i Luftwaffe oraz odbudowy masy manewrowej. Stało się to możliwe z powodu intensywnego rozwoju gospodarki wojennej.

Dzięki energii i sprawności Speera produkcja zbrojeniowa osiągnęła apogeum we wrześniu 1944 r., utrzymując wysoki poziom do końca grudnia. W tym tylko roku Rzesza wyprodukowała 40 000 samolotów, w większości jednosilnikowych, i 17 500 pojazdów pancernych. Równie zdumiewające efekty osiągnięto w innych dziedzinach. W porównaniu z rokiem 1943 nastąpił 30% wzrost.

Wyniki te stawiają pod znakiem zapytania efektywność bombardowań strategicznych. Sprawa nie była jednak prosta. Rozwój produkcji można było osiągnąć dzięki decentralizacji zakładów lotniczych, produkujących pojazdy czy też lekkie uzbrojenie. Liczne fabryki ulokowano w jaskiniach lub tunelach komunikacyjnych, małych miasteczkach, wsiach, a także w regionach położonych poza zasięgiem lotnictwa alianckiego. Zagłębie Ruhry przestało być centrum przemysłowym, największym arsenałem Rzeszy, w roli tej zastąpiły je środkowe Niemcy, Czechy i Śląsk.

Rajdy lotnictwa brytyjsko-amerykańskiego, szczególnie Bomber Command, wywarły jednak także oczekiwane skutki, dezorganizując np. niemiecki przemysł czołgowy. W czerwcu, lipcu i sierpniu wyprodukowano 2500 ciężkich czołgów, tj. o 1800 mniej niż w ostatnich miesiącach poprzedniego roku. Spadek ten jednak był rekompensowany zwiększeniem liczby dział szturmowych, wytwarzanych w środkowych Niemczech i na Śląsku.

Znaczniejszy był regres produkcji węgla i stali. Poczynając od pierwszego kwartału 1944 r. wydobywanie węgla obniżyło się do końca roku z 71 do 45 mln ton, produkcja stali zaś z 9 do mniej niż 4 mln ton. Naloty amerykańskie i w mniejszym stopniu brytyjskie spowodowały spadek produkcji paliwa o 80%. Wyjątkowo skuteczne okazały się ataki na szlaki komunikacyjne. Od sierpnia do grudnia 1944 r. transport kolejowy zanotował 50% spadek przewozów, żegluga śródlądowa – 75%.

Oslabienie podstawowej produkcji przemysłowej i kryzys transportu wyrównano dzięki drakońskim ograniczeniom spożycia ludności cywilnej, użytkowaniu zastępczych surowców, np. węgla brunatnego dla opalania lokomotyw, istnieniu rozległych składów części zamiennych, paliw i benzyny oraz nieoczekiwanym „czarnym” zapasom. Speer został zaskoczony ujawnieniem tych rezerw w czasie wojskowego i cywilnego exodusu w Niemczech Północnych, w kwietniu 1945 r., i to niezależnie od niewiarygodnej kolekcji pojazdów wszelkiego rodzaju, w tym wielu archaicznych⁶.

⁶ A. Speer, *op. cit.*, s. 573.

Niemcom aż do początku 1945 r. nie brakowało broni. Wielkie trudności z zaopatrzeniem w sprzęt, amunicję i paliwo wystąpiły dopiero w lutym i marcu 1945 r. – po utracie Śląska i w następstwie pogłębiającej się dezorganizacji transportu.

W 1944 r. Niemcy mieli bardzo duże kłopoty z naborem ludzi. Powrót do linii rannych i chorych nie wystarczał do pokrycia strat. Postawiony na czele Armii Rezerwowej Himmler i mianowany 12 lipca pełnomocnikiem Rzeszy ds. wojny totalnej Goebbels potrafili sformować prawdziwe popolite ruszenie. We wrześniu do wojska wcielono 300 000 osób, w październiku – 200 000 i niemalże tyle samo w listopadzie. Wiek poborowy obniżono do 16 lat, służbę czynną przedłużono zaś do 55 roku życia.

Rekrutacja, przeprowadzona we wrześniu i październiku, nie miała jednak nic wspólnego z poborem dzieci ani starców. Znaczną część powołanych stanowili ludzie w sile wieku, zwalniani z przemysłu lub pochodzący z masowego zaciągu przeprowadzonego w Luftwaffe i Kriegsmarine, z grona żołnierzy i marynarzy, dla których zaczynało brakować zajęć.

Pomimo pięciu lat wojny, w końcu 1944 r., Niemcy wciąż dysponowały znacznymi nadwyżkami rąk do pracy. Rozwój produkcji osiągnięto w znacznym stopniu dzięki podwyższeniu wydajności (liczba obrabiarek wzrosła o 50%) i wykorzystaniu 7,5 mln jeńców wojennych i robotników cudzoziemskich. Proporcja zatrudnionych kobiet była jednak niższa niż w Wielkiej Brytanii: 45% wobec 61%. Administracja państwowa, służby publiczne i firmy prywatne utrzymały swoje stany od 1939 r. Egzystowała nawet służba domowa.

Można było jeszcze wyciągnąć ludzi ze służb Wehrmachtu, Waffen SS i Organizacji Todta, a także cywilnego Frontu Pracy, który zachowywał całkowitą niezależność w zakresie umundurowania, transportu, zdrowia, łączności i zaopatrzenia⁷.

Na jesieni stany osobowe większości jednostek poprawiły się po wcieleniu chorych i rannych, rekrutów, a także tysiący lotników i marynarzy.

Hitler, przekonany że jednostki nadmiernie poszkodowane utraciły ostatecznie walory bojowe, uparł się co do organizacji nowych dywizji tzw. dywizji grenadierów ludowych (*Volksgrenadier*), w liczbie dwudziestu siedmiu, które zresztą często formowane były z kadr jednostek już istniejących, np. 352 dywizji piechoty, walczącej 6 czerwca na plaży „Omaha”. Liczba żołnierzy w dywizjach grenadierów ludowych była dużo niższa niż w tradycyjnych dywizjach piechoty (17 000), rzadko przekraczała 12 000, najczęściej było ich 7000.

Słabość tę rekompensowało poniekąd lepsze wyposażenie tych jednostek niż nieprzyjaciela w lekką broń: karabiny maszynowe MG 42, pistolety maszynowe i karabiny szturmowe. Do walki przeciwpancernej dywizje

⁷ A. Speer, *Au cœur du III^e Reich*, Paris, Fayard, s. 768.

grenadierów ludowych otrzymały liczne *Panzerschrecki* i *Panzerfausty*. Większość nowych dywizji miała poza tym bataliony dział samobieżnych. Ruchliwość pozostawała za to zawsze ich słabą stroną. Armia niemiecka, w większym niż wcześniej stopniu zdała się na trakcję konną z 1,1 mln koni etatowych (w rzeczywistości 900 000).

Na jesieni uzupełniono także dywizje pancerne i grenadierów pancernych. Dwie dywizje pancerne, podobnie jak pięć zmotoryzowanych odtworzono od podstaw. Tam także stany osobowe wyrównano dzięki ranym powracającym po rekonwalescencji oraz młodym rekrutom i ludziom przejętym z marynarki i lotnictwa. W kolejnej wersji, na przełomie 1944 i 1945 r., dywizje pancerne liczyły zawsze dwa bataliony czołgów, od 114 do 140 PzKpfw IV i „Panter”, oraz batalion dział samobieżnych. Były to jednak stany teoretyczne, co potwierdza przykład 12 dywizji pancernych SS „Hitler-Jugend”. Licząca 6 czerwca 1944 r. 12 500 ludzi zamiast 20 500, po trzech miesiącach walki miała 18 500 żołnierzy. Stan czołgów wynoszący 78 (zamiast 148) uzupełniano stopniowo, tworząc dwa bataliony dział samobieżnych. Niedobory w taborze samochodowym sięgały 12% (ciężarówki), a nawet 25% (pojazdy terenowe). Groźba, jaka zawisła nad państwem spowodowała powołanie formacji ostatniej nadziei, Volkssturmu, rodzaju milicji czy gwardii narodowej, stworzonej z ludzi w wieku od 14 do 65 roku życia, zdolnych do służby, lecz do niej nie wcielonych. Zgrupowani w bataliony, organizowani przez gauleiterów w skali lokalnej, pozbawieni przeważnie mundurów i wyposażeni tylko w zwykłe opaski, uzbrojeni w broń zdobyczną, żołnierze ci zachowywali się różnie: nieźle na Zachodzie; na Wschodzie, w konfrontacji z Sowietami, nie wykazywali żadnych walorów bojowych.

Wbrew różnym przekazom do Volkssturmu nie należeli w większości przygarbieni sześćdziesięciolatekowie i chłopcy ze szkolnymi teczkami. Fotografie i filmy potwierdzają istnienie formacji składającej się z ludzi młodych, odzianych w czapki i płaszcze, z pistoletami maszynowymi lub *Panzerfaustami* na ramionach. Byli to młodzieńcy wyciągnięci z Hitlerjugend (od 1942 r. organizacja paramilitarna), niezwykle waleczni i zdolni do wielkich poświęceń.

Ku ogólnemu zaskoczeniu również Luftwaffe wydostała się z letniego kryzysu, odzyskując niespodziewanie zdolności operacyjne w październiku i listopadzie. Przyczynił się do tego ogromny wysiłek ludzi zatrudnionych w przemyśle lotniczym, produkującym przeważnie jednosilnikowce i wprowadzającym do służby nowe modele, jak Focke Wulf 190-D „Długi Nos” z silnikiem chłodzonym wodą lub Messerschmitt 190-K. Nowe wersje samolotów były lepsze od wszystkich alianckich z wyjątkiem brytyjskiego Tempesta. W styczniu 1945 r. Luftwaffe dysponowała wreszcie pewną liczbą samolotów odrzutowych, w tym 200 Messerschmittami 262, które szybko stały się postrachem pilotów alianckich. Szkoły lotnicze zdobyły się

na wielki wysiłek, instruktaż zaś połączono z intensywnym szkoleniem politycznym.

Luftwaffe, pozbawiona po ewakuacji Belgii i Francji systemu ostrzegania na Zachodzie, nie miała jednak szans przeciwstawić się zmasowanym dziennym i nocnym nalotom alianckiego lotnictwa strategicznego. Tym bardziej nie mogła przeciwdziałać atakom na systemy komunikacyjne, ostrzeliwaniu z broni pokładowej pociągów czy też powtarzającym się bombardowaniom lotnisk. Mankamentem od 1942 r. było zbyt szybkie kształcenie pilotów, niezdolnych do wykorzystania potencjału bojowego maszyn.

Niemieckie siły powietrzne miały też jednak solidny kręgosłup, z wyjątkowo groźnymi, znającymi wszystkie tajniki swego zawodu pilotami doświadczalnymi. Stanowili oni 15–20% ogółu. Luftwaffe miała „asów” o imponujących osiągnięciach, znacznie przewyższających umiejętnościami innych pilotów. Dowództwo alianckie wiedziało, że żaden, nawet starannie wyszkolony, młody pilot angielski czy amerykański nie ma szans, trafiając w pierwszych lotach na weterana Luftwaffe⁸.

W październiku i listopadzie 1944 r. Luftwaffe mogła wystawić jeszcze niemalą liczbę 3500 maszyn jednosilnikowych, w tym 1000 myśliwców nocnych. Generał Galland potrafił zebrać 2500 maszyn, mając nadzieję przeprowadzenia *Grosse Schlague*, zmasowanego ataku przeciwko formacjom amerykańskich bombowców. Licząc się ze stratą 500 samolotów i śmiercią 150 pilotów, chciał zniszczyć 500 czterosilnikowych bombowców oraz myśliwców eskortujących, i w efekcie spowodować wstrząs materialny i psychologiczny w US Air Force.

Operacji tej nie przeprowadzono. Hitler odniósł się do niej sceptycznie i postanowił zachować myśliwce do ofensywy, którą szykował w Ardenach, dając pierwszeństwo produkcji dział przeciwlotniczych. Operacje Luftwaffe nie ograniczały się do działań pościgowych i przechwytyjących. Na froncie wschodnim jednostki FW-190 i Stukasów, uzbrojonych w działka 37 mm, aż do końca wojny zadawały ciężkie straty sowieckim czołgom. Na zachodzie Junkersy Ju-88 i Ju-87 specjalizowały się w nalotach prowadzonych w czasie księżycowych nocy na koncentrację kolumn alianckich.

Alianci wiedzieli, że ostatni etap wojny powietrznej będzie dla nich najcięższy. Z wielu prac, w których porównywano listy strat, wynika, że w ostatnich miesiącach kształtowały się w proporcji 1:7,5 na korzyść Luftwaffe⁹.

O skuteczności Niemców świadczyły nie tylko działania lotnictwa myśliwskiego czy bombowego, ale również *Flaku* – najpotężniejszej artylerii przeciwlotniczej, która pod koniec wojny liczyła 900 000 ludzi. Wraz z za-

⁸ W. Murray, *op. cit.*, s. 291.

⁹ P. Clostermann, *Wielki cyrk*, Warszawa 1960, s. 262 i n.

stosowaniem bardzo skutecznych radarów i coraz powszechniej dział kalibru 128 mm, ciężka obrona przeciwlotnicza pobierała rosnący hacarz od formacji bombowych, które gdzieniegdzie napotykały prawdziwe „szpaler” *Flaku*. W ostatnim kwartale 1944 r. OPL zestrzeliła 1000 bombowców amerykańskich w porównaniu z 400 strąconymi przez myśliwce.

Obok ciężkiej obrony przeciwlotniczej istniała lekka, wyjątkowo skuteczna. Lotniska, stacje rozrządowe, warsztaty, węzły komunikacyjne były usiane bateriami działek szybkostrzelnych kalibrów 37 i 20 mm. Jadące w kierunku frontu pociągi wyposażono w trzy lub dwie platformy, na których ustawiano liczne armatki. Aż do końca lekka obrona przeciwlotnicza zadawała wyjątkowo ciężkie straty alianckim jednostkom myśliwców bombardujących i doprowadzała wielu pilotów do kryzysu psychicznego, często nieodwracalnego.

Nowy Wehrmacht teoretycznie składał się z ok. 260 dywizji, nigdy wcześniej nie był jednak tak niejednorodny. Korzystając ciągle ze sprzętu najwyższej jakości, zarówno samolotów, czołgów, jak i lekkiego uzbrojenia, przechodził kolejny kryzys strukturalny na skutek niewystarczającej produkcji pojazdów i wzrastającego niedoboru paliwa oraz niedostatku samochodów, który nigdy nie był jeszcze tak dotkliwy, nawet w dywizjach pancernych i grenadierów pancernych. W czasie ostatniej zimy dywizje pancerne wyposażono w baterie o trakcji konnej i bataliony kolarzy. Doszło także do kryzysu kadrowego. Ominął on awansowanych podoficerów, którzy cieszyli się dobrą opinią. Z powodu wielkiego ubytku doświadczonych oficerów ich młodzi następcy, opuszczający szkoły, nie mieli żadnego doświadczenia bojowego. Było to często przyczyną wysokich strat ponoszonych przez wojska. Ale pomimo wyjątkowych poświęceń w ciągu pięciu lat wojny, morale pozostało wciąż bardzo wysokie. W znacznej mierze przyczynił się do tego Goebbels, który miał nadzwyczajne zdolności propagandowe. Jest prawdą, co wiedział sam, iż zadanie to było ułatwione z powodu braku jakiegokolwiek propozycji podobnej do 14 punktów Wilsona. Odwrotnie: alianci odrzucali jakąkolwiek dyskusję nad bezwarunkową kapitulacją lub nawet możliwość sprecyzowania jej warunków.

Od 24 września Goebbels, z lepszym jeszcze skutkiem, wykorzystywał ogłoszony w prasie amerykańskiej plan Morgenthaua, według którego Niemcy miały być rozczłonkowane i przekształcone w „kraj przede wszystkim rolniczy, o charakterze pasterskim”. Przewidywano, że Zagłębie Ruhry zostanie całkowicie zrównane z ziemią, a „wszystkie materiały i sprzęt, które zachowały się w czasie działań wojennych, będą zarekwirowane, zniszczone lub wywiezione; załogi kopalń wywiezione, a kopalnie całkowicie spustoszone”.

Goebbels nie miał zresztą żadnych trudności w rozwianiu iluzji co do „rozwiązania politycznego”, sprowadzającego się do formuły: „trzymając

się na Wschodzie porzucamy Zachód”. „Nie jest ważne – oświadczył 21 października – że bolszewicy chcą zniszczyć Rzeszę na swój sposób, Anglosasi zaś – na inny. Jedni i drudzy mają ten sam cel: pozbyć się 30 lub 40 milionów Niemców”. Uzupełnił swą wypowiedź w organie NSDAP „Völkischer Beobachter”: „Usiłują zniszczyć niemiecki przemysł, wskutek tego połowa ludności zazna głodu i będzie musiała emigrować jako niewolnicza siła robocza...”¹⁰

Chęć zniszczenia Niemiec była właściwa już polityce wersalskiej, co potwierdzały reparacje i okupacja Zagłębia Ruhry po I wojnie światowej. Przeciwnicy Rzeszy nie brali pod uwagę upadku reżimu, ale „eksterminację Niemców, zarówno jako narodu, jak i społeczeństwa”. Nie było więc wyboru: walka do końca albo unicestwienie. To ostatnie już się rozpoczęło. Naród niemiecki padł ofiarą podwójnego barbarzyństwa. Po pierwsze przemysłanego, naukowego barbarzyństwa aliantów, z terrorystycznymi rajdami powietrznymi, w których użyto bomb wybuchowych i zapalających. W ten sposób 17 września zniszczono pozbawione jakiegokolwiek znaczenia wojskowego i gospodarczego miasteczko Darmstadt: w ciągu niespełna godziny okropną śmierć w „tajfunie ognia” poniosło 17 000 osób. Barbarzyństwo pierwotne, brutalne, uprawiali Sowietzi, którzy zbiorowo masakrowali ludność Prus Wschodnich.

Żadna z tych form zastraszenia nie wywarła większego wpływu na postawę cywilów i Wehrmachtu. Goebbels, mając niezwykły talent do reżyserii, starał się, aby naród niemiecki żył w atmosferze heroicznej. Mnożył gigantyczne parady wojskowe. Radio wibrowało akordami Beethovena, Brucknera i Wagnera. Publiczne wystąpienia Goebbelsa, porównywalne z wielkimi ceremoniami religijnymi, roztaczały swoisty czar. W oczach śmiertelnie wyczerpanego narodu pełnomocnik ds. wojny totalnej utożsamiał się z Aniołem Zagłady. Zapowiadał godzinę zemsty i nadejście Nemezis.

W końcu 1944 r. Wehrmacht nie tylko odrodził się w nieoczekiwany sposób, ale także odbudował swą masę manewrową z 2000 samolotów i 30 dywizjami. Był w stanie przejść w grudniu do kontruderzenia w Ardenach. Hitler rozważał koncepcję tej operacji już 23 sierpnia, po klęsce w Normandii, sprecyzował ją, gdy tylko zakończono wycofywanie resztek wojsk na granice Rzeszy.

16 września Führer wyjaśnił Jodłowi, że jest przekonany, iż w momencie ustabilizowania frontu możliwe będzie, przy wykorzystaniu jesiennych mgieł ograniczających zdolności bojowe lotnictwa alianckiego, przejście do kontrofensywy. Celem miało być zadanie strat lub nawet odniesienie zwycięstwa nad wojskami anglo-amerykańskimi, utrzymującymi szeroki front i narażonymi na duże trudności zaopatrzeniowe, spowodowane zniszczenia-

¹⁰ Ch. Wilmot, *op. cit.*, t. III, s. 164 i n.

mi wojennymi, w tym dewastacją portów nad kanałem La Manche i Atlantykiem.

W następnych tygodniach plan operacji „Wacht am Rhein” został uściślony. „Podjąłem nieodwołalną decyzję – oświadczył Hitler. – Ofensywa wyruszy z Ardenów na Antwerpię jako cel”. Punkt wyjścia miał znaleźć się w rejonie szczęśliwym dla Niemców, a słabo obsadzonym przez Amerykanów. Powtarzając w uproszczeniu manewr z roku 1940, siły niemieckie miały sforsować Mozę, oskrzydlić Liège i, posuwając się przez Brukselę, zająć wielki port flamandzki, Antwerpię, najważniejszą bazę zaopatrzeniową aliantów. Führer, jak oświadczył Speerowi, liczył na nieoczekiwane zwycięstwo, dające szansę osiągnięcia rozwiązania politycznego. Powodując kryzys zaufania wśród aliantów, miał nadzieję uzyskać kompromisowy pokój. Gdyby odrzucili jakąkolwiek formę porozumienia, sukces operacji oznaczałby zwrot na Zachodzie i pozwolił przeciwstawić się ofensywie sowieckiej, oczekiwanej na początku stycznia. Powodzenie pozwoliłoby ponadto wprowadzić do służby w skali masowej samoloty odrzutowe, zintensyfikować bombardowanie Londynu przez V-2 i wznowić wojnę podwodną, prowadzoną przez nowe typy U-bootów¹¹.

Operacja, którą opatrzono w końcu kryptonimem „Herbstnebel” miała ostatecznie rozpocząć się w połowie listopada. Plan operacyjny wywołał zastrzeżenia u bezpośrednich wykonawców. Model, który miał dowodzić kontrofensywą, proponował z poparciem von Rundstedta, mniej ambitne rozwiązanie, *Kleine Lösung*. Przewidywał operację kleszczową przeciwko występowi akwizgrańskiemu, co pozwoliłoby odrzucić wojska amerykańskie za Mozę i zająć wielką bazę zaopatrzeniową – Liège.

Hitler pozostał nieugięty. Odrzucał operację o celach ograniczonych, która nie mogłaby zmienić losów wojny. Postanowił rozpocząć piątą, licząc od początku konfliktu, rozgrywkę pokerową. Zgodził się jedynie na poprawki proponowane przez Manteuffla. Ofensywa miała rozpocząć się nocą, po krótkim, ale intensywnym przygotowaniu artyleryjskim, z zastosowaniem „światła księżycy”, wywołanego przez baterie reflektorów. Natarcie miały przeprowadzić dywizje grenadierów ludowych, w wyłomy zamierzano zaś wprowadzić czołgi.

Ostatnia konferencja odbyła się 12 grudnia w kwaterze głównej w Ziegenbergu, na terenie gór Eifel. Hitler, strzeżony przez ogromnych SS-manów, przemawiał przez dwie godziny do swych generałów – wykonawców operacji: „Nigdy jeszcze w historii nie było koalicji tak niejednorodnej i dążącej do celów tak rozbieżnych... Z jednej strony państwa ultrakapitalistyczne, z drugiej – ultramarksistowskie... Z jednej strony dogorywające imperium – Wielka Brytania, z drugiej dawna kolonia, która chce przejąć jej dziedzictwo – Stany Zjednoczone. Każdy ze sprzymierzo-

¹¹ E. Guth, *La Stratégie allemande* [w:] *Normandie 44*, s. 33 i n.

nych w tej koalicji ma swoje cele polityczne. Ameryka próbuje przejąć spadek po Anglii, Rosja usiłuje zawładnąć Bałkanami i cieśninami czarnomorskimi oraz Iranem i Zatoką Perską. Anglia stara się utrzymać swoje posiadłości i umocnić własne pozycje w basenie śródziemnomorskim. Sprzeczności między tymi państwami są oczywiste i ten, kto jak pająk siedzi pośrodku sieci, może przewidzieć, jak rozwiną się wypadki, wiedząc że antagonizmy potęgują się z godziny na godzinę. Kiedy zadamy pewną liczbę dobrze wymierzonych uderzeń, ten sztuczny sojusz będzie mógł pęknąć w każdej chwili, jak balon z właściwym mu hałasem, pod obowiązującym warunkiem, że nigdzie w Niemczech nie nastąpi załamanie”¹².

Przygotowania do „Herbstnebel” były niezmiernie staranne. Nie wiedząc o rozszyfrowaniu „Enigmy”, Hitler zarządził absolutną ciszę radiową. Cele operacji znali tylko niektórzy oficerowie. Wielkie Jednostki zostały rozmieszczone na pozycjach wyjściowych trzy dni przed atakiem, składy paliw zaś pozostały za Renem.

Jesienne mgły przykryły dwadzieścia trzy dywizje podzielone między trzy armie. Na prawym skrzydle 6 armia pancerna Seppa Dietricha z 4 dywizjami pancernymi i 5 piechoty wykonywała główne zadanie. Miała zająć Monschau oraz Elsenborn i przez Malmédy oraz Stavelot osiągnąć Mozę w Huy, aby następnie pomaszerować na Brukselę i Antwerpię. W centrum 5 armia pancerna Manteuffla (składająca się z 8 dywizji, w tym 4 pancernych) powinna zdobyć węzły komunikacyjne w Saint-Vith i Bastogne przed sforsowaniem Mozy w Namur i Dinant. Na południu 7 armia Brandenberga otrzymała proste zadanie przykrycia lewego skrzydła operacji na północ od Luksemburga i Arlon.

Przewidywano, że natarcie poprzedzą zmasowane ataki Luftwaffe na lotniska alianckie w Holandii, Belgii i północnej Francji. Jednostki spadochroniarzy miały być jednocześnie zrzucone na północ od Malmédy, na tyłach Amerykanów. Hitler liczył wreszcie na operację „Greif”, przygotowaną przez Skorzenego. Cel był podwójny. Kolumna czołgów, ucharakteryzowanych na amerykańskie, miała opanować na odcinku 6 armii pancernej mosty na Mozie. Komandosi, przebrani w mundury US Army, powinni jednocześnie przeniknąć przez front i siać zamieszanie między nieprzyjaciółmi. Radiostacja umieszczona na Spitsbergenie (działająca do sierpnia 1945 r.) otrzymała zadanie dostarczenia informacji meteorologicznych. W przeciwieństwie do roku 1940 sukces wymagał zachmurzonego nieba i niskiego pułapu chmur. Jak oświadczył Rundstedt, wszystko zależało od tego, czy uda się uchronić nacierające wojska od alianckich ciosów z powietrza.

Operacji głównej miały towarzyszyć trzy natarcia pomocnicze. Atak w Holandii, w kierunku Bredy, powinien unieruchomić wojska brytyjskie.

¹² Ch. Wilmot, *op. cit.*, t. III, s. 203.

Ofensywa na Maastricht miała jednocześnie związać jednostki amerykańskie zaangażowane w występie akwizgrańskim. Wreszcie podwójne uderzenie z Saary i worka wokół Colmaru, uruchomione na początku stycznia 1945 r., miało na celu odbicie północnej Alzacji i związanie 3 armii Pattona.

Operacja „Herbstnebel”, po długim wyczekiwaniu, ruszyła 16 grudnia na odcinku utrzymywanym przez cztery dywizje amerykańskie i pewną liczbę pododdziałów pancernych. Zaskoczenie było oczywiste i alianci stracili trzy dni, nim pojęli, że chodzi o manewr na wielką skalę, nie zaś operację lokalną.

Od początku Niemcy doznawali jednak wielu niepowodzeń. Z powodu wyjątkowo pochmurnej pogody nie mogli przeprowadzić przewidywanych nalotów na alianckie lotniska. Z drugiej strony warunki te były korzystne, lotnictwo alianckie bowiem także zostało uwięzione na ziemi. Operacja powietrznodesantowa rozpoczęta po improwizowanych przygotowaniach dopiero 17 grudnia, zakończyła się całkowitym fiaskiem. Pułkownik Heydte zdołał zebrać tylko 300 żołnierzy, którzy z powodu braku żywności musieli poddać się Amerykanom.

Dietrich, pomimo wsparcia swych grenadierów ludowych przez czołgi, nie zdołał opanować grzebień Eisenborn. Alianci wysadzili w powietrze mosty. Drogę zagroziły mu posiłki amerykańskie przerzucone ze składu 12 armii Hodgesa. Jedyne kolumna pancerna Peipera, licząca 2000 ludzi i 60 czołgów, zdołała przebić się przez Malmédy i Stavelot w kierunku doliny Ambleve, zanim została powstrzymana i odrzucona przez amerykańską 3 dywizję pancerną. W trakcie marszu Peiper popełnił zbrodnię, nakazując rozstrzelać jeńców amerykańskich. Na południu Brandenberger także nie uzyskał powodzenia. Nie zdołał zająć Echternach, doskonale bronionego przez amerykańską 4 dywizję piechoty, wkrótce wzmocnioną przez 10 dywizję pancerną przekazaną przez armię Pattona.

O wiele pomyślniej dla Niemców wydarzenia potoczyły się za to na odcinku Manteuffla, w centrum frontu. Pozycje amerykańskie zostały przełamane. W Schnee Eifel dwa pułki 106 dywizji piechoty, nie mające żadnego doświadczenia bojowego, zostały okrążone i zmuszone do poddania się. Jak podkreśla historiografia amerykańska, „była to najcięższa porażka poniesiona przez US Army w Europie”.

Manteuffel natknął się jednak w Saint-Vith na zacięty opór wezwanej na pomoc 7 dywizji pancernej. Miejscowość, otoczoną od północy i południa, opanowano dopiero 21 grudnia. Dywizje pancerne zajęły następnie skrzyżowanie Houffalize, potem Vielsam i La Roche w kierunku na Liège. Na południu ruch czołgów nie był tak szybki i nie potrafiły one przeszkodzić 101 dywizji spadochronowej, przybyłej na ciężarówkach z Reims, w wejściu do Bastogne i przekształceniu miasta w węzeł oporu. Manteuffel zrezygnował w związku z tym z bezpośredniego szturmu. Jego czołgi ominęły okrążone przez dywizję piechoty miasto i kontynuowały natarcie w kierunku Mozy.

Rozwój sytuacji nie odpowiadał początkowym planom, sukces był wszakże bezdyskusyjny. Operacja sprawiła oczywiste kłopoty wyższemu dowództwu alianckiemu, zmuszając je do zawieszenia działań na odcinkach Akwizgranu i Saary oraz rzucenia do bitwy wszystkich rezerw. Cztery dywizje z armii Pattona skierowano na południe występu, na wysokość Bastogne. Antwerpia pozostała zatem nieosiągalna, w związku z tym odwołano ofensywę nad górnym biegiem Róer.

Była to dobra okazja dla Modela, aby powrócić do koncepcji *Kleine Lösung*. 24 grudnia zaproponował wzmocnienie skrzydła zachodniego na wysokości Dinant oraz ponowne uruchomienie ofensywy obydwu armii pancernych w kierunku Mozy i Liège. Hitler nie odrzucił tej możliwości. Uprzednio jednak chciał rozwinąć natarcie w Alzacji i spowodować upadek Bastogne, aby zapewnić w ten sposób bezpieczeństwo południowego skrzydła frontu. Pierwszy szturm, bez powodzenia, podjęto w nocy z 24 na 25 grudnia. Nazajutrz wznowiono go bez większych sukcesów. Natarcie zastopowała kolumna pancerna rzucona przez Pattona na pomoc obrońcom Bastogne.

Przyczyna fiaska niemieckich planów była inna. Po upadku Saint-Vith dysponowali oni dobrymi drogami, otwierającymi dostęp do Mozy. Trzy dywizje pancerne: 116, 2 i „Panzer-Lehr” podążyły ku Marche, Dinant i Givet. Ruch ten został powstrzymany przez zmasowane ataki alianckiego lotnictwa. W Wigilię niebo się rozpogodziło po przejściu nad Europą Zachodnią frontu atmosferycznego. Dzięki temu można było zrzucić kontenery obrońcom Bastogne. Lotnictwo alianckie rozwinęło operacje nad wyrzuceniem o głębokości 96 kilometrów, jakie Niemcy stworzyli w sercu Ardenów. Nie licząc się zupełnie z przynięcioną do ziemi Luftwaffe, myśliwce bombardujące dziesiątkowały kolumny na drogach. Powtórzył się dramat normandzki. Dokonując dywanowych bombardowań zniszczono kompletnie węzły drogowe, jak Saint-Vith, Houffalize czy La Roche, które stały się zupełnie nieprzejezdne. Rajdy dosięgły również składów, lotnisk i dworców na wschodnim brzegu Renu.

Sparaliżowany został cały system komunikacyjny. Jednostki odczuły niedobór amunicji i przede wszystkim paliwa. 2 dywizja pancerna, całkowicie unieruchomiona na drodze do Dinant, została 25 grudnia zaskoczona w Celles przez amerykańską 2 dywizję pancerną. Ciężkie straty poniosły również „Panzer-Lehr” i 9 dywizja pancerna.

Te niepowodzenia nie przeszkodziły jednak w rozwinięciu ofensywy w Alzacji, powiązanej z atakami Luftwaffe na alianckie lotniska. 250 maszyn amerykańskich i brytyjskich zniszczono lub mocno uszkodzono. Straty niemieckie były podobne. 7 armia Patcha, odkryta z powodu przerwania dywizji Pattona na lewe skrzydło wyrzuczenia, została odepchnięta i musiała wycofać się dwadzieścia kilometrów, pozostawiając część Dolnej Alzacji.

Groźba zawisła nad Strasburgiem ze strony występu Colmaru i przy-
czółka w Gersheim, ustanowionego na północy. Eisenhower rozważał
wprost wycofanie się w Wogezy i opuszczenie stolicy Alzacji. Zmienił
zdanie po protestach Francuzów. Wspólnie z wojskami Patcha 1 armia gen.
de Lattre'a de Tassigny'ego zdołała obronić Strasburg po trzech tygodniach
zażartych walk. Jednocześnie nastąpiły nowe, wyjątkowo zaciekle szturm
na Bastogne, którego Niemcy nie byli jednak w stanie zdobyć.

8 stycznia 1945 r. Hitler pogodził się z odwrotem swych oddziałów.
Manewr wykonano metodycznie, „po niemiecku”. Ułatwiły go sprzyja-
jące warunki: opady śnieżne i dokuczliwy mróz. Właśnie wtedy wojska
amerykańskie poniosły najdotkliwsze straty. Eisenhower, w związku
z umiejętnościami wykazanymi przez Niemców, nie zdołał, wraz z 30
korpusem brytyjskim Montgomery'ego, okrążyć dywizji Seppa Dietricha
i Manteuffla.

Bitwa zakończyła się 18 stycznia. Obie strony były mocno poszkodowa-
ne. Amerykanie stracili 80 000 ludzi, zabitych, rannych lub wziętych do
niewoli. Dywizje SS zostały dotknięte w stosunkowo niewielkim stopniu,
jednostki pancerne 5 armii natomiast bardzo. 2 dywizja pancerna i „Pan-
zer-Lehr” wymagały odtworzenia niemal od podstaw.

Ostatnia zagrywka pokerowa Hitlera zakończyła się niepowodzeniem.
Operacja „Herbstnebel” spowodowała zwłokę w działaniach alianckich, ale
nie wpłynęła na losy wojny. Niezależnie od tego niemiecka ofensywa
wywołała wśród aliantów wyjątkowe zamieszanie. Chociaż postawa wojsk
była na ogół doskonała, niektóre jednostki zostały jednak rozproszone lub
wycofały się w nieładzie. Mimo pewnych zwiastunów nikt nie był w stanie
przewidzieć ofensywy na taką skalę. Pancerna kolumna prowadzona przez
Skorzenego nie zdołała wprawdzie osiągnąć Mozy, ale komandosi uczest-
niczący w operacji „Greif” przyczynili się do wywołania zamieszania
u Amerykanów, którzy uwierzyli w możliwość zamachu na Eisenhowera.
Na wiele dni naczelny dowódca został dosłownie uwięziony w swej kwate-
rze głównej w Wersalu przez uzbrojonych żandarmów z Military Police.

Wobec zaskoczenia i skali niemieckiego natarcia Eisenhower musiał
zaangażować wszystkie rezerwy strategiczne, 10 dywizję pancerną, oraz 101
i 82 dywizje powietrznodesantowe. Był także zmuszony do energicznego
ściągnięcia posiłków z 12 armii Hodgesa i 3 armii Pattona, kładąc tym
samym kres ofensywom na odcinkach Akwizgranu i Saary. Ku wielkiemu
niezadowoleniu Bradleya, był również zobligowany do zmiany struktury
dowodzenia i powierzenia Montgomery'emu kierowania wszystkimi operac-
jami na północ od Mozy, także prowadzonymi przez jednostki amery-
kańskie.

Spowodowało to kryzys, który dotknął całe najwyższe dowództwo
alianckie. Mało dyplomatyczne oświadczenie Montgomery'ego, który
rozgłosił, że dopiero Brytyjczycy byli w stanie opanować sytuację, wywołało

wściekłą reakcją Waszyngtonu i rozdrażnieniem Bradleya, który nigdy nie wybaczył tego brytyjskiemu feldmarszałkowi. Eisenhower podjął starania o zwolnienie Montgomery'ego i zastąpienie go przez Alexandra. Kryzys w znacznym stopniu został przezwyciężony przez Churchilla, który złożył w Izbie Gmin hołd waleczności żołnierza amerykańskiego.

Decyzja Eisenhowera o ewakuowaniu Strasburga wywołała gwałtowną reakcję gen. de Gaulle'a, który zagroził aliantom zamknięciem linii kolejowych i francuskich portów. Także w tej sprawie interweniował Churchill, nakłaniając naczelnego dowódcę, aby uległ perswazjom Francuzów.

Ostatecznie więc nadzieje Hitlera, które nie były wcale nierealne, rozwiały się. Alianci, chwilowo zaskoczeni, odnieśli zwycięstwo. „Herbstnebel”, operacja, podczas której dokonano masowych egzekucji jeńców wstrząsnęła Amerykanami i utwierdziła ich w przekonaniu o konieczności kontynuowania walki aż do całkowitego zdruzgotania Niemiec. Natarcie w Ardenach nie wywołało żadnych pożądanых reperkusji, jeśli chodzi o stosunki Zachodu z Sowietami, poza słabszą pozycją Brytyjczyków i Amerykanów w Jałcie.

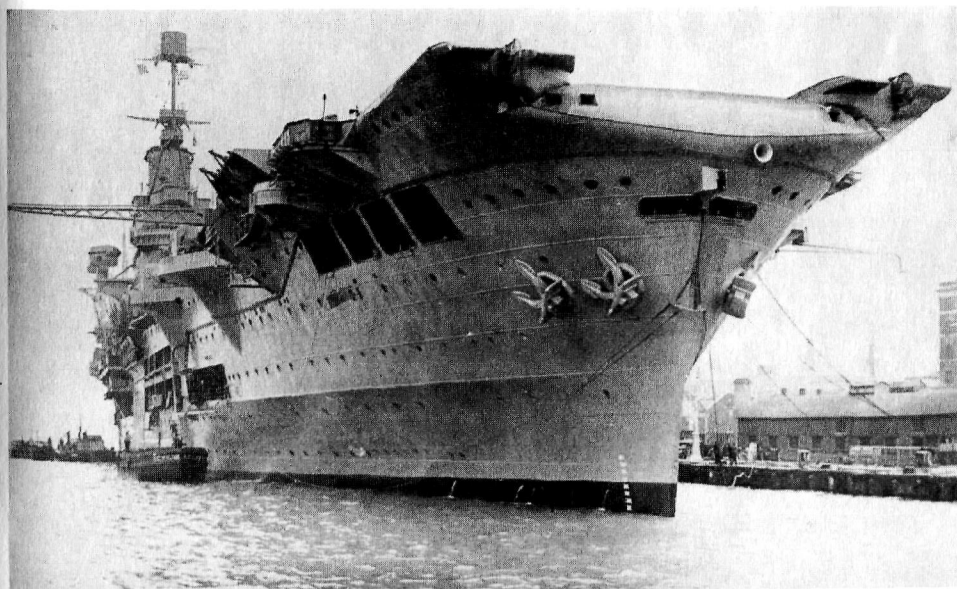
Mimo że zużycie ostatnich rezerw przyspieszyło upadek Trzeciej Rzeszy, Ardeny stanowiły charakterystyczny przykład strategii Hitlera. Tak jak inwazja na Norwegię, przełamanie nad Mozą czy atak na Kretę, decydujące w niej zaskoczenie rzucało wyzwanie uznanym regułom sztuki wojennej.



Admirał Karl Dönitz (w środku).
Po rezygnacji Raedera (30 stycznia 1943 r.)
wielki admirał, dowódca Kriegsmarine



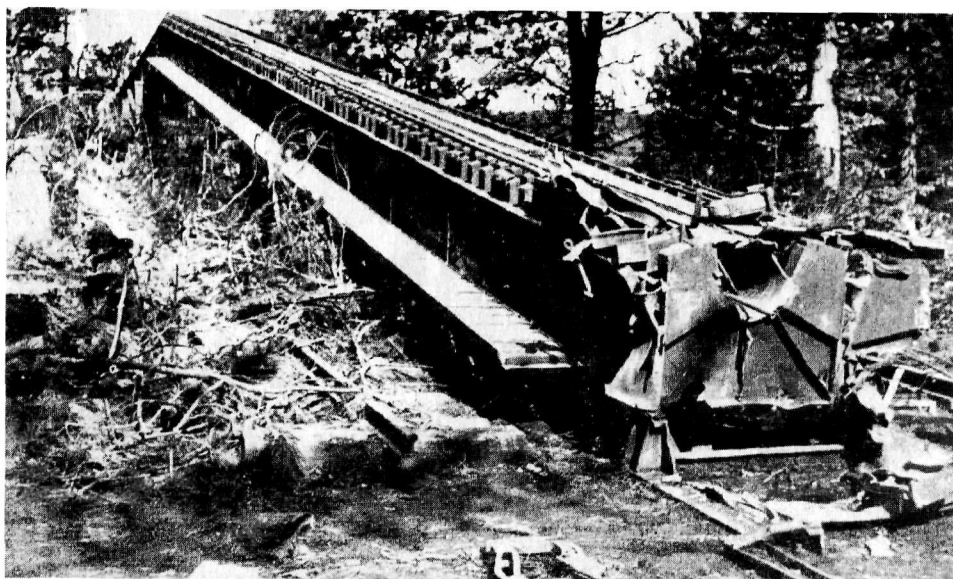
Albert Speer, minister uzbrojenia III Rzeszy



Chłuba Royal Navy, lotniskowiec „Ark Royal”, zatonął niedaleko Gibraltaru trafiony torpedą
wystrzeloną przez U 81



Pocisk V-1 nad kanałem La Manche



Wyrzutnia pocisków V-1 w Belloy-sur-Somme we Francji uszkodzona przez wycofujących się Niemców



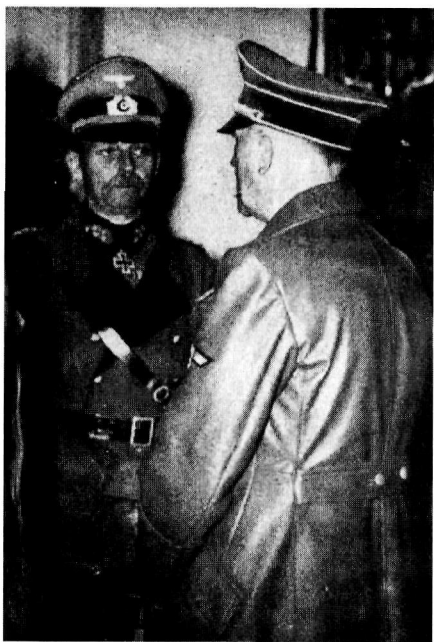
Przysięga żołnierska 18-letnich rekrutów z 12 dywizji pancerniej SS „Hitler-Jugend”, wiosna 1944 r.



Fragment niemieckiego systemu obronnego na wybrzeżu Normandii



Żołnierze Wehrmachtu w Normandii, w rejonie Caen, przy stanowisku karabinu maszynowego MG 42. Czerwiec 1944 r.



Feldmarszałek Gerd von Rundstedt podczas rozmowy z Hitlerem (na zdjęciu jako generał)



Feldmarszałek Walter Model



Niemcy w Ardenach na terenie Belgii w ostatniej kontrofensywie feldmarszałka Gerda von Rundstedta



Żołnierze 1 dywizji pancernej gen. Stanisława Maczka w Moerdijk w Holandii, zdobytym 9 listopada 1944 r.



Patrol żołnierzy brytyjskich w ubiorach maskujących już na terytorium Niemiec, styczeń 1945 r.



Zbombardowany Akwizgran. Ludność cywilna opuszcza miasto, październik 1944 r.



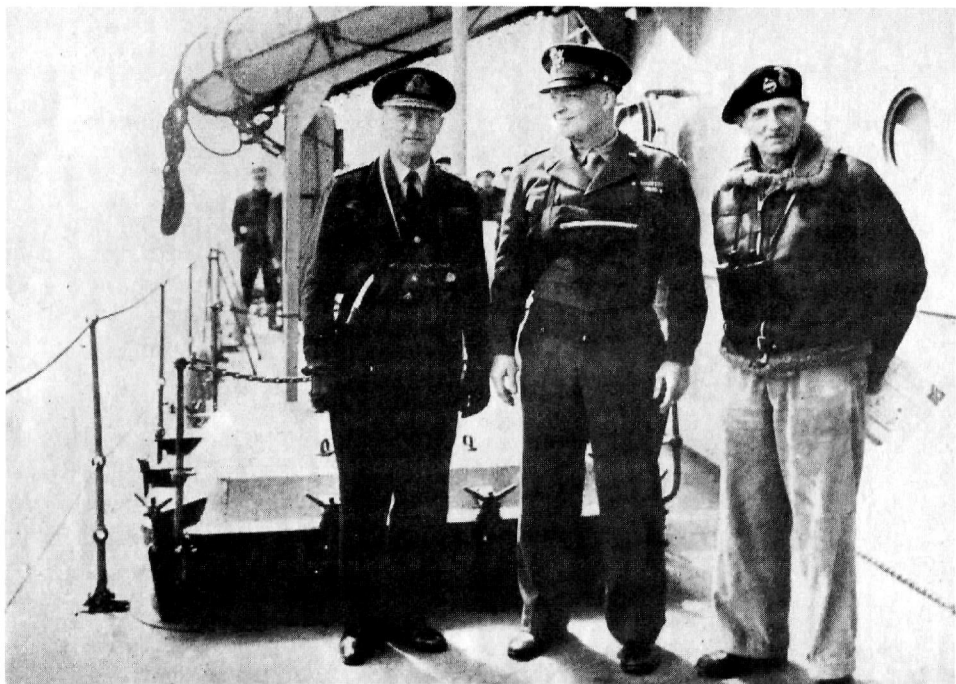
Mieszkańcy Berlina z *Panzerfaustami* na ramionach wcieleni do jednego z batalionów



Samoloty sowieckie nad ruinami Berlina. Z prawej strony zbombardowany Reichstag



Żołnierze sowieccy nad orłem strąconym z fasady gmachu Kancelarii Rzeszy



Dowódcy wojsk alianckich: adm. Bertram Ramsey, gen. Dwight Eisenhower i feldmarszałek Bernard Montgomery



Koniec wojny. Niemcy jeńcy wojenni w eskorcie amerykańskiej żandarmerii

OSTATNIE WYPADKI

Po niepowodzeniu ofensywy w Ardenach, w której Hitler rzucił wszystko na jedną szalę, wojna została przegrana. Niemcy nie mogły już przejąć inicjatywy. Impas był całkowity. We wszystkich dziedzinach postępował rozkład. Tymczasem walka potrwa jeszcze przez pięć miesięcy. Dojdzie do najgwałtowniejszych i najkrwawszych bitew w wojnie. Liczni Niemcy, jak rozbitkowie pośród nieprzyjaznego oceanu, uczepili się nadziei niczym ostatniej deski ratunku.

Po masowych, nieprzerwanych atakach lotnictwa alianckiego na centra przemysłowe i szlaki komunikacyjne, w gospodarce można było dostrzec coraz bardziej niepokojące oznaki dezorganizacji. Zagłębie Ruhry zostało praktycznie odcięte od reszty kraju, w związku z tym węgiel zalegał na składowiskach. Całkowicie załamało się wydobywanie ropy naftowej, przemysł zbrojeniowy zaś nie był w stanie kontynuować produkcji. W lutym 1945 r. Reichsbahn doliczyła się najwyżej 28 000 wagonów zdolnych do użytku, choć sześć miesięcy wcześniej było ich 136 000. Tymczasem, aby zapewnić funkcjonowanie gospodarki na najniższym choćby poziomie, należało mieć przynajmniej 36 000 wagonów.

Niemcy praktycznie zostały podzielone na dwie części. W marcu potrzeba było aż piętnastu dni, by list z Hamburga dotarł do Monachium. Mimo największych wysiłków ekip naprawczych pociągi z wojskiem i sprzętem, aby dotrzeć do miejsca przeznaczenia, musiały dokonywać nieprawdopodobnych wręcz objazdów.

Stało się jasne, że nowe rodzaje broni, nawet jeśli istniały, nie mogły już zmienić biegu wydarzeń. Nawet 9000 pocisków V-1 rzuconych na Londyn, które, niezależnie od 2500 ofiar, spowodowały ewakuację miliona mieszkańców i spadek produkcji o 10–15%, nie zdezorganizowało życia brytyjskiej stolicy. Również 6500 bomb latających skierowanych na Antwerpię w niewielkim tylko stopniu zakłóciło pracę portu.

Rakiety V-2, które zastąpiły V-1, okazały się także mało skuteczne, mimo że na Londyn i okolice skierowano ich aż 1115. Największym i widocznym efektem okazało się utrzymywanie ludności w stanie permanentnego zagrożenia i nerwowego napięcia.

Również samoloty odrzutowe, pomimo rewolucyjnego charakteru nowego napędu, jak też oczywistych trudności, na jakie naraziły lotnictwo alianckie, nie zmieniły sytuacji. Aliancka przewaga w powietrzu była ewidentna. Wyjątkowo długie, przekraczające 3000 metrów pasy startowe tych maszyn stały się celem bezustannych ataków, np. na lotnisku Rheine koło Frankfurtu.

Liczba odrzutowców okazała się znikoma. Produkcja rozwijała się słabo, co zresztą w przypadku nowego typu samolotu jest zjawiskiem normalnym. W styczniu 1945 r. taśmy montażowe opuściło zaledwie 200 Me-262, produkcję 600 maszyn miesięcznie planowano osiągnąć dopiero w lipcu¹.

Podobnie było z nowymi okrętami podwodnymi z napędem elektrycznym. Do końca grudnia 1944 r. Kriegsmarine otrzymała tylko 62 U-booty typu XXI i 31 – typu XXIII, do końca wojny zaś jeszcze odpowiednio 51 i 31 jednostek.

Do stałych opóźnień we wprowadzaniu tych okrętów do służby przyczyniły się kłopoty w produkcji oraz pragnienie Dönitza, aby załogi szkolono na odpowiednio wysokim poziomie, co okazało się trudne z powodu zaminowania przez RAF zachodniego Bałtyku oraz zajęcia portów wschodniopruskich przez Armię Czerwoną w marcu 1945 r.

Dwa pierwsze U-booty typu XXIII osiągnęły gotowość operacyjną w lutym 1945 r., ale pierwszy okręt typu XXI, o zupełnie nowych zdolnościach ofensywnych, zwodowano w Bergen dopiero 30 kwietnia².

Tylko niektóre osobistości Rzeszy jak Kaltenbrunner, Wolff, odpowiedzialny z ramienia SS za utrzymanie porządku w Lombardii, a zarazem planujący odrębną kapitulację we Włoszech i na Zachodzie, oraz Speer, miały świadomość nieuchronnego końca. Wszystkie raporty przekazywane Hitlerowi przez czarodzieja gospodarki kończyły się następującą formułą: „wojna jest przegrana”.

Inni dygnitarze pogrążali się w okultyzmie, szukając pocieszenia w horoskopach (jeden z nich, zestawiony w roku 1940, przewidywał, że Rzesza przeżyje ciężki kryzys latem 1945 r., który jednakże zostanie przezwyciężony). 12 kwietnia Goebbels, poinformowany o śmierci Roosevelta, zjawił się u Hitlera z rozjaśnionym obliczem, powiadamiając go, że są świadkami powtórzenia „cudu domu brandenburskiego”, jaki nastąpił po śmierci carycy Elżbiety.

Dziwne w tak katastrofalnej sytuacji było to, że i inni nie tracili nadziei. Najwyższe dowództwo prowadziło wojnę nadal. Szatan zdrady, o jakim mówił rok wcześniej Jodl, już nie straszyl. W OKW i OKH oficerowie sztabowi kontynuowali z zadziwiającą regularnością swą pracę. Po pięciu

¹ A. Speer, *op. cit.*, s. 451.

² W. Rahn, *op. cit.*, s. 362 i n.

latach wojna stała się ich drugą naturą. Nawet po niepowodzeniu w Ardenach Jodl liczył na ustabilizowanie frontu zachodniego, Guderian żywił zaś nadzieję, że jeśli dostanie do dyspozycji większość sił szybkich, zdoła odeprzeć nową ofensywę sowiecką. Dopiero w połowie marca zważono w pomysłny wynik wojny i zaczęto zastanawiać się poważnie nad rozwiązaniami dyplomatycznymi³.

Na początku 1945 r. armia liczyła 7,5 mln żołnierzy, czterdzieści dywizji pancernych i zmotoryzowanych, miała znaczące lotnictwo taktyczne, była wyposażona w dobry i liczny sprzęt i, co wyda się paradoksalne, była pierwszą potęgą militarną na świecie. Gdyby Wehrmacht mógł skupić wszystkie swe siły na jednym froncie, byłby w stanie nie tylko stawić skuteczny opór, ale nawet przejąć inicjatywę. Na trzech teatrach działań nie mógł bronić się skutecznie. Zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, wola walki była niewzruszona, o czym świadczyła zaciekłość żołnierzy, mała liczba oddających się do niewoli i wręcz znikoma – dezertersów.

Wśród oficerów wielu było jednak już pozbawionych złudzeń, o czym świadczy wypowiedź pewnego porucznika 21 dywizji pancernej z początku 1945 r.: „Wszyscy żołnierze, aż do ostatniego, wiedzą, że wojnę przegraliśmy. Chcieliby niewątpliwie ująć z życiem, a jedyny sens walki widzą w obronie ludności na Wschodzie. Po raz pierwszy od początku stulecia żołnierz przeżywa gorycz walki na niemieckiej ziemi, nie widząc innego wyjścia jak uporczywy opór i dochowanie wierności przysiędze. Pamiętając, że spisek z 20 lipca nie powiódł się, ma jeszcze nadzieję na jakieś rozwiązanie polityczne, choć nie bardzo wie – jakie. Zresztą, z powodu znanych wymogów honoru, żądanie bezwarunkowej kapitulacji jest nie do przyjęcia i niemieckiemu żołnierzowi pozostaje jedynie beznadziejna walka”⁴.

Począwszy od przełomu stycznia i lutego 1945 r., wraz z rozprężeniem gospodarki, armii lądowej i lotnictwu zaczęło brakować dosłownie wszystkiego, od części zamiennych po amunicję. Z powodu tych niedoborów doszło do kolejnej reorganizacji Wielkich Jednostek. Dywizje pancerne liczyły np., w swojej ostatniej wersji z 15 marca 1945 r., batalion czołgów i obowiązkowo batalion dział pancernych. Nowe formacje, powstające w czasie zwiększających się niepowodzeń, najczęściej składały się z kadr wykrwawionych oddziałów. Tak było z dywizjami pancernymi „Jüterbog”, „Döberitz”, „Holstein” i „Clausewitz”. Inne tworzone wykorzystując kadry batalionów szkolnych, np. dywizje pancerne: „Dönu”, „Franken”, „Krampnitz”, „Ostsee”, „Thüringen”, „Westfalen” i „Münchenberg”. Sytuacja w Waffen SS była podobna.

³ H. Guderian, *op. cit.*, s. 313.

⁴ Ch. Duffy, *Red Storm on the Reich*, New York, Maxwell MacMillan International, 1991, s. 56.

Nadzieje na wciąż pomyślny finał wynikały również ze ścisłego rozgraniczenia prerogatyw OKH i OKW. Obydwa sztaby, niemal zupełnie nieświadome swych poczynań, prowadziły bowiem jednocześnie dwie różne wojny.

Podział ten rozpoczął spory kontynuowane w latach 1944–1945. Guderian trzykrotnie podejmował pielgrzymki do Ziegenbergu, aby przekonać Hitlera i OKW o konieczności wzmocnienia frontu wschodniego wobec nieuchronnej ofensywy sowieckiej. Od jesieni poświęcono go na rzecz zachodniego TDW. W ciągu trzech miesięcy Zachód otrzymał przeszło 2500 czołgów, podczas gdy Wschód tylko 1000. Około stu sformowanych z trudem batalionów fortecznych przerzucono na front zachodni. Na wschodni TDW trafiały niewielkie posiłki. Według Guderiana „przypominały osad na dnie butelki, którego Zachód nie chciał zużytkować”. Od Prus Wschodnich do Dunaju OKH dysponowało zaledwie stu dywizjami piechoty oraz czternastoma i pół dywizjami pancernymi i grenadierów pancernych.

Aby wzmocnić najbardziej zagrożony front, Guderian zaproponował ewakuację Kurlandii, Norwegii, opuszczenie północnych Włoch i Bałkanów. Pragnął otrzymać ruchome rezerwy przeznaczone na zachodni TDW, gdyż zapowiadała się tam pauza operacyjna. Chciał za wszelką cenę obronić stare, historyczne dzielnice Rzeszy, przede wszystkim zaś Śląsk, ostatni region przemysłowy położony poza zasięgiem alianckiego lotnictwa.

Propozycja ta została odrzucona przez OKW. Chociaż Jodl godził się na pewne ewakuacje, nie chciał przystać na utratę „odzyskanej na Zachodzie inicjatywy”. Podobnego zdania był zawsze Hitler, który uważał, że na froncie wschodnim wojska niemieckie są silniejsze niż kiedykolwiek. Informacje gen. Gehlena o potędze Armii Czerwonej określił jako „największy bluff od czasów Czyngis Chana”.

Niezależnie od alergii, jaką wywoływał u niego każdy odwrót, Führer skupił się na tym, co uznać można za jego najsilniejszy punkt: ogólnym prowadzeniu wojny i wielkiej strategii. Uważał, że ewakuacja północnych Włoch spowoduje jedynie wzmoczenie nalotów strategicznych na Rzeszę, porzucenie zaś Bałkanów z kopalniami chromu, boksytami i szybami naftowymi, będzie miało katastrofalne skutki dla gospodarki wojennej. Utrzymanie Norwegii i Kurlandii było warunkiem szybkiego wznowienia wojny podwodnej. Jeśli ufać danym Kriegsmarine, ewakuacja dwudziestu dywizji z Kurlandii oznaczałaby porzucenie całego ciężkiego sprzętu.

Hitler w coraz większym stopniu ulegał wpływowi Dönitza, który podtrzymywał tragiczne złudzenia. W czasie ostatniej konferencji na tematy marynarki, która odbyła się w warunkach jeszcze niemal normalnych, 1 stycznia 1945 r., Grossadmiral uzyskał pełną aprobatę Führera dla swych poczynań⁵.

⁵ A. Vulliez, *op. cit.*, s. 121.

Ofensywy w Ardenach i Alzacji pozwalały wierzyć w przedłużenie oporu oraz w to, że uda się odwlec uderzenie sowieckie na Wschodzie. Obrona baz w Norwegii, na Morzu Północnym i nad Bałtykiem miała zatem kapitalne znaczenie, gdyż umożliwiłaby nową ofensywę U-bootów, która powinna rozpocząć się w marcu.

Ostatecznie Guderian uzyskał posiłki w sile zaledwie czterech dywizji. Musiał też przesunąć IV korpus pancerny SS Gillego, stacjonujący w okolicach Warszawy, na Węgry, w celu odblokowania Budapesztu. Od 25 grudnia znajdowało się w kotle 130 000 Niemców i Węgrów. Napotykając mur obojętności, Guderian skłonny był wierzyć, że brak zainteresowania frontem wschodnim u Hitlera i Jodla wynikał z ich regionalnych resentymentów. Austriak i Bawarczyk okazywali się obojętni na los starych pruskich prowincji.

Biblijny potop rozszalał się nocą z 12 na 13 stycznia 1945 r. Cztery Fronty sowieckie, Czerniachowskiego, Rokossowskiego, Żukowa oraz Koniewa, ruszyły na pozycje niemieckie od Prus Wschodnich aż do południowych granic Polski. Co prawda napór Czerniachowskiego został powstrzymany siłami Grupy Armii „Mitte” Reinhardta, ale piechota falowo atakująca z czterech przyczółków na Wiśle włamała się w pozycje Grupy Armii „A” gen. Harpego, zgodnie zaś z doskonale opanowaną taktyką armie pancerne pospieszyły wykorzystać powodzenie. Front pękł przed upływem 48 godzin. Z powodu niedostatku sił pozycje w Poznaniu zostały rozerwane, Armia Czerwona zaś, dzięki znaczącym środkom logistycznym, posuwała się naprzód w tempie od 50 do 70 kilometrów dziennie. Oddziały niemieckie, które uniknęły zniszczenia, nie miały innego wyjścia jak schronić się do ufortyfikowanych miast: Poznań, Toruń, Grudziądz. Jedynie formacje pancerne, jak dowodzona przez gen. Nehringa, potrafiły cofać się, otoczone morzem wojsk sowieckich, i osiągnąć rubież Odry, niemniej jednak kosztem utraty większości ciężkiego sprzętu.

Tymczasem czołówki I Frontu Białoruskiego, po przemieszczeniu się o z górą 500 kilometrów, dotarły na wysokości Kostrzyna i Frankfurtu do zamarznętej Odry, aby w ciągu następnego dnia utworzyć przyczółki. Armia Czerwona znalazła się niespełna 80 kilometrów od Berlina. „Stalin ante portas” – napisał sekretarz Goebbelsa. Wojska I Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa, po zajęciu Łodzi i Krakowa, wkroczyły na Górny Śląsk, podjęły oblężenie Wrocławia i zdobyły przyczółki za Odrą.

W Berlinie postęp sowieckiego natarcia wywołał ogromne zaskoczenie. W ciągu piętnastu dni Wehrmacht utracił ostatni *place d'armes* i stolica Niemiec znalazła się praktycznie na linii frontu. 16 stycznia Hitler opuścił Ziegenberg i przeniósł się do bunkra w Kancelarii Rzeszy. Guderian jeździł tam dwa razy dziennie z kwatery OKH w Zossen, aby uczestniczyć w nie kończących się konferencjach, na których godzinami musiał znosić tortury

moralne i fizyczne, wysłuchując „przypadkowych wypowiedzi” reprezentantów Luftwaffe i Kriegsmarine, „rodzajów sił zbrojnych, które utraciły już zdolności bojowe”⁶.

W czasie odpraw dochodziło do coraz gwałtowniejszych sprzeczek pomiędzy widzącym rozwierającą się otchłań Hitlerem a szefem Sztabu Generalnego, z usposobienia cholerykiem. Wielokrotnie, ku zdumieniu obecnych, obydwaj posuwali się niemal do rękoczynów. Führer zarzucał swym generałom nieudolność lub zdradę, obarczając ich odpowiedzialnością za załamanie się Grupy Armii „A”. Harpe został zastąpiony przez odwołanego z Kurlandii Schörnera, Reinhardt zaś przez Rendulica, również działającego do tej pory w Kurlandii. W ciągu kilku tygodni Hitler usunął wielu generałów, czego, jak podkreślał Degrelle, nikt nie był w stanie pojąć.

Guderian uważał powtarzające się dymisje za patologiczną manifestację „przesadnego braku zaufania” w stosunku do wojska. Czasem był on jednak uzasadniony, między innymi wobec dowodzącego 4 armią w Prusach Wschodnich gen. Hossbacha, którego zachowania nie potrafił wytłumaczyć nawet Guderian. Dysponując odpowiednią liczbą wojska i sprzętu, 23 stycznia Hossbach opuścił ufortyfikowane Giżycko, będące zwornikiem obrony starej prowincji. Wbrew otrzymanym rozkazom, zamiast próbować osłonić od południowego zachodu Królewiec, usiłował utrzymać wyłom w dolnym biegu Wisły. Kto wie, czy Hossbach, któremu udało się ukryć przed Gestapo fakt uczestnictwa w spisku z 20 lipca, nie nawiązał bezpośrednich stosunków z organizacją Seydlitza.

Najważniejszą przyczyną katastrofy na Wschodzie nie była jednak zdrada ani niekompetencja generałów, lecz dysproporcja sił. Tylko dowodzący dwoma frontami Żukow i Koniew dysponowali miążdzącą przewagą nad Grupą Armii „A” (wkrótce przemianowaną na „Mitte”). Mieli 2,5 mln żołnierzy wobec 500 000, 7000 czołgów i dział pancernych przeciwko 500 oraz 5000 samolotów przeciwko 400, którymi dysponowali Niemcy.

Przyczyną gwałtownego przełamania pozycji niemieckich była katastrofalna decyzja Hitlera, który zakazał wcześniejszego wycofania się na odległość około dwudziestu kilometrów na „linię głównego oporu”, poza zasięg sowieckiej artylerii. Podobny dylemat miała zresztą w roku 1918 armia francuska. Po dotarciu Armii Czerwonej nad Odrę Führer nazwał rozkaz ów idiotycznym i trzeba było odczytać protokoły z narad, aby wykazać, że został wydany przez niego. Załamanie frontu na linii Wisły można wytłumaczyć pieczołowitym przygotowaniem sowieckiej ofensywy oraz znikomą manewrowością dywizji niemieckich, które musiały chronić się w twierdzach. Około trzydziestu dywizji otoczono lub rozbito. Straciły ogromne ilości sprzętu. Klęska była jeszcze dotkliwsza niż poniesiona na Białorusi latem poprzedniego roku.

⁶ H. Guderian, *op. cit.*, s. 333.

OKH musiało naprędce organizować obronę linii Odry i w tym celu wysłało tam wszystkie odwody znajdujące się w rejonie Berlina. Na wschód, aby stworzyć zapory przeciwczołgowe, skierowano baterie dział przeciwlotniczych kalibru 88 mm. Dokonano również jednej z ostatnich koncentracji resztek Luftwaffe. Z Węgier przybyła jednostka Rudla, natychmiast włączając się do walki z sowieckimi czołgami. On sam, gdy atakował swój trzynasty czołg, został zestrzelony przez artylerię przeciwlotniczą. Choć ciężko ranny, zdołał usadzić awaryjnie Stukasa po stronie niemieckiej. Odwieziono go do szpitala, ale już sześć tygodni po amputacji prawej nogi ponownie uczestniczył w walkach powietrznych za drążkami sterowniczymi swego samolotu.

Ustanowienie obrony na Odrze ułatwiła pauza operacyjna, na jaką musiało zdecydować się dowództwo sowieckie. Była spowodowana klasycznymi trudnościami zaopatrzeniowymi, po przebyciu przeszło 500 kilometrów, i gwałtownymi roztopami, które przekształciły polskie drogi w trzęsawiska. Niemale znaczenie miał również kryzys dyscypliny: wojska sowieckie, od chwili wejścia na tereny Rzeszy, zaczęły grabić, gwałcić i mordować. Na skutek nadmiernego rozciągnięcia skrzydeł Fronty Żukowa i Koniewa znalazły się w niebezpieczeństwie. Natarcie na przyczółek kurlandzki okupiono ciężkimi stratami. Pierwszy szturm na Królewiec został krwawo odparty. Miasto zdobyto po miesiącu. Opór w Prusach Wschodnich zmusił Rokossowskiego, który powinien wspierać natarcie Żukowa, do nawiązania kontaktu z Frontem Czerniachowskiego. Atakując na Elbląg starał się zakończyć kampanię w Prusach.

Stawka zdecydowała zatem, że przed natarciem na Berlin należy oczyścić zagrożone skrzydła. Rozpoczęła się dwumiesięczna bitwa, jedna z najbardziej zażartych i najkrwawszych w II wojnie światowej. Dyrektywa Stalina była tym bardziej uzasadniona, że Guderian otrzymał wreszcie posiłki, których domagał się miesiąc wcześniej.

Większość sił armii niemieckiej znalazła się ponownie na Wschodzie wraz z przemieszczonymi tam rezerwami liniowymi; na Węgry skierowano 6 armię pancerną SS. Hitler chciał za wszelką cenę utrzymać front naddunajski, aby zachować ostatnie rezerwy ropy na Węgrzech i w Austrii, gdy lotnictwo alianckie sparaliżowało produkcję syntetycznych materiałów pędnych.

Zupełnie przegrupowano siły. Na froncie wschodnim skupiono 106 dywizji piechoty i 32,5 dywizji pancernych oraz grenadierów pancernych. Na zachodnim TDW pozostały tylko 64 dywizje piechoty i 12 pancernych, których liczba spadła zresztą wkrótce do 8.

Większość sił skupiono na Pomorzu Zachodnim, na wschód od Szczecina, tworząc Grupę Armii „Weichsel” (w tej sytuacji powinna się raczej nazywać „Oder”). Wyprowadzając ataki od strony Głogowa, Guderian chciał uderzyć na skrzydło straży przednich Żukowa, aby nie dać im czasu na wzmocnienie się i marsz w kierunku Kostrzyna.

W chwili zakończenia koncentracji Hitler mianował dowódcą Grupy Armii „Weichsel” Himmlera, co wyprowadziło z równowagi szefa sztabu OKH, słusznie zresztą, ponieważ Reichsführer SS, już na początku zimy wykazał, iż jest kompletnie pozbawiony talentów militarnych, dowodząc Grupą Armii „Oberrhein” z kwatery głównej w Lauter, na granicy szwajcarskiej.

Guderian drwił z manii Himmlera skupiania kolejnych funkcji: Reichsführer SS, szef policji niemieckich, minister spraw wewnętrznych, dowódca Armii Rezerwowej... Podejrzewał nawet, że byłby skłonny zabiegać o najwyższe odznaczenie niemieckie, order Pour le Mérite. Oburzenie Guderiana było tym większe, że Himmler chciał powołać na szefa sztabu gen. Lammerdinga, który do tej pory dowodził tylko dywizją „Das Reich”. Dopiero po niezwykle burzliwej scenie Hitler zgodził się na zastąpienie go o wiele bardziej doświadczonym na szczeblu armijnym gen. Wenckiem. Po podjęciu tej decyzji, spokojny już Führer oświadczył z uśmiechem, znanym z czasów wielkich sukcesów: „Sztab Generalny odniósł dzisiaj zwycięstwo”⁷.

Nowo utworzona Grupa Armii „Weichsel” miała stać się siłą napędową operacji „Sonnenwende”, ostatniej niemieckiej ofensywy na Wschodzie. Wskutek niedoboru środków rozpoczęła się ona jednak z mniejszym rozmachem, niż początkowo planowano. Natarcie z regionu Głogowa zostało odwołane. Cała operacja sprowadziła się do umocnienia obrony na Pomorzu Zachodnim. Do walki rzucono 11 armię, składającą się z licznych jednostek SS, zarówno niemieckich, jak i cudzoziemskiego zaciągu, m.in.: 10 dywizji pancernej, 4 dywizji SS-Polizei, „Nordland”, „Grossdeutschland”, „Holstein”, „Wallonien”, „Nederland”.

Ofensywa, która rozpoczęła się 15 lutego, na froncie o szerokości 50 kilometrów, była niewątpliwym zaskoczeniem. Na kierunkach Dolic i Choszczna zanotowano znaczący postęp. Bogowie wojny byli jednak nieprzychylni dla Wehrmachtu. Ciężko ranny w wypadku samochodowym Wenck został zastąpiony przez gen. Krebsa, który nie miał podobnych doświadczeń. Zresztą, jak twierdzi Degrelle, w dawnym stylu działały już tylko jednostki pancerne, oddziały piechoty natomiast utraciły zaciętość i taktyczną skuteczność⁸.

Poza tym, jak wyjaśniał Hitlerowi feldmarszałek Model, przeciwnik nie był już taki jak niegdyś. Żukow, otrząsnąwszy się z zaskoczenia, podciągnął posiłki i od 19 lutego niemieckie dywizje pancerne zostały zmuszone do przerwania ofensywy. I tak rachityczna od początku operacja „Sonnenwende” zakończyła się fiaskiem. Powstrzymanie natarcia Grupy Armii „Weichsel” zmusiło jednak Stawkę do przerwania sił w celu unicestwienia niemieckich bastionów na Pomorzu i w Prusach Wschodnich.

⁷ *Ibid.*, s. 337.

⁸ L. Degrelle, *La Campagne de Russie*, s. 414.

Na południowym skrzydle wojska Schörnera opuściły przemysłowy okręg Górnego Śląska dopiero po zadaniu Sowiecom ogromnych strat w ludziach i sprzęcie. W końcu lutego rozpoczęła się, trwająca aż do kapitulacji Rzeszy, epicka obrona Wrocławia. Ofensywa I Frontu Ukraińskiego na Dolnym Śląsku okupiona została równie krwawo. Schörner powstrzymał Koniewa na zachodniej Nysie i umocnił się w ostrawskim zagłębiu przemysłowym, trwając tam aż do końca kwietnia. Aby odblokować linię kolejową Berlin–Wrocław, dokonał kontrataków na Strzegom i Lubań. Odbicie drugiego z wymienionych miast 1 i 2 marca przez korpus pancerny Nehringa, z rąk kompletnie zaskoczonych 3 armii pancernych gwardii, świętowano w Niemczech jako wielkie zwycięstwo. Goebbels złożył osobiste gratulacje Schörnerowi, wychwalając przy okazji męstwo kompanii „Führer Grenadier Division”, oddziałów Volkssturmu i Hitlerjugend. Był to praktycznie ostatni sukces.

Równie zacięte walki toczyły się na północnym odcinku frontu. Opór niemiecki w Prusach Wschodnich był zażarty. Po niepowodzeniu Czerniachowskiego pod Królewcem Rokossowski, posuwając się wzdłuż Wisły i oblegając Elbląg zdołał odciąć całą prowincję. Niemcy zdążyli jednak wysadzić w powietrze pamiątkowy kompleks na cześć zwycięstwa pod Tannenbergiem* i ewakuować morzem szczątki marszałka Hindenburga i jego żony.

Po szaleńczym oporze 4 armia została okrążona w rejonie Heiligenstadt i praktycznie całkowicie zniszczona pomiędzy 13 a 28 marca. Rendulic, pomimo niewątpliwej energii, nie zdołał przetrzymać drugiego szturmów Królewca i 10 marca wojska niemieckie wycofały się z ruin miasta i ewakuowały na Półwysep Sambijski, skąd częściowo zostały przewiezione morzem do Pilawy.

Po zatrzymaniu ofensywy „Sonnenwende” Żukow i Rokossowski wspólnie usiłowali zająć Pomorze Zachodnie. Znajdujące się tam jednostki niemieckie przez cały marzec stawiały zaciekle opór, walcząc dosłownie o każdą piędź ziemi. Zmuszone do wycofania się w ufortyfikowany rejon Gdyni i Gdańska zostały, wraz z uciekinierami cywilnymi, w większości ewakuowane morzem przez Kriegsmarine. Elbląg po dzielnej obronie padł 18 marca. Wtedy Grupa Armii „Weichsel”, przekształcona w 3 armię pancerną, wydała swą ostatnią bitwę w okolicy Dąbia, po czym, na wysokości Szczecina, wycofała się za Odrę. Wojska Żukowa przystąpiły do oczyszczania Pomorza Zachodniego. Obrona niemiecka została rozczłonkowana. X korpus pancerny SS otoczono i praktycznie zlikwidowano. Wybrzeże zdołały osiągnąć jedynie rozproszone grupki. Walki na Pomorzu Zachodnim zakończyły się wraz z upadkiem Kołobrzegu.

W trakcie tej nieprzerwanej bitwy Niemcy wykorzystywali warunki terenowe, możliwości jakie stwarzały lasy i trzęsawiska, oraz dostosowywali

* Bitwa stoczona w roku 1914 (*przyp. tłum.*).

obronę do zmian pogody: mrozu i odwilży. Na Śląsku, w labiryntach wielkoprzemysłowych zakładów, zadano wojskom sowieckim, co przyznał marszałek Koniew, znaczne straty, zwłaszcza w czołgach.

Kampanię tę charakteryzowały liczne oblężenia miast. Niemcy działali z wielką pomysłowością, zakładali miny i pułapki, wykorzystywali przejścia pomiędzy domami, poruszali się kanałami i wreszcie rozpinali siatki maskujące nad ulicami w celu ukrycia swych ruchów. W walkach ulicznych Volkssturm i chłopcy z Hitlerjugend, uzbrojeni w pistolety maszynowe i *Panzerfausty*, okazali się niezwykle skuteczni. Dwa oblężenia świadczą o szczególnie intensywnym oporze.

W Królewcu 35-tysięczna załoga, wykorzystując umocnienia ziemne i forty zbudowane w drugiej połowie XIX w., zdołała odeprzeć pierwszy szturm sowiecki. Po miesięcznej przerwie marszałek Wasilewski, który zastąpił poległego Czerniachowskiego, przystąpił 2 kwietnia z wielkimi siłami – czterema armiami, potężną artylerią i lotnictwem liczącym 2500 maszyn – do ponownego ataku.

W lawinie bomb i pocisków miasto stanęło w płomieniach. „Pozycje niemieckie zostały zmiażdżone, transeje zasypane, strzelnice rozwalone, całe kompanie pogrzebane żywcem. Zniszczono system łączności, podobnie jak i składy amunicji. Chmury dymu rozciągały się nad głowami tych, którzy przeżyli. Ulice pokrywał gruz, wypalone pojazdy, padłe konie i ludzkie szczątki”⁹.

Próba ewakuacji garnizonu na Zachód, wraz z tłumami zrozpaczonych cywilów, w ogniu czołgów, broni automatycznej i rakiet, zakończyła się masakrą. Ci, którzy się uratowali, mieli jedno wyjście – powrót do płonącego miasta. Gdy nazajutrz gen. Lasch kapitulował, grupa niezłomnych wybrała śmierć z bronią w rękę w starym zamku.

Kiedy z górą 30 000 Niemców szło do niewoli, wojska sowieckie przystąpiły do regularnej grabieży, „wyrzucając przez okna instrumenty muzyczne, sprzęt kuchenny, obrazy, chińską porcelanę... Włócząc się po ulicach pijani żołnierze strzelali na oślep. Próbowali dosiadać rowerów, z których, półprzytomni i okrwawieni, staczali się do rynsztoków. Opierające się i płaczące kobiety oraz dziewczynki wciągano do domów; zagubione dzieci poszukiwały rodziców”.

W otoczonym od 15 lutego Wrocławiu znajdowało się 80 000 cywilów. Garnizonem liczącym 50 000 żołnierzy dowodziło kolejno trzech generałów. Duszą oporu okazał się bezlitosny gauleiter Dolnego Śląska Karl Hanke, który nie omieszkał 28 stycznia nakazać rozstrzelania za defetyzm pierwszego zastępcy burmistrza. Łączność ze światem zapewniała stacja radiowa obsługiwana przez marynarzy i most powietrzny, którym Junkersy Ju-52 przrzuciły dwa bataliony spadochroniarzy oraz dostarczały amunicję i pocztę. Zaopatrzenie zrzucano później ze spadochronami. W mieście

⁹ Ch. Duffy, *op. cit.*, s. 212.

starano się żyć normalnie i przedstawienia teatralne odbywały się praktycznie do końca oblężenia. Pracowano również w fabryce tytoniu, którego dostawy znacznie poprawiały samopoczucie obrońców.

Pomimo bezustannych bombardowań, które przekształciły centrum miasta w rumowisko, obrońcy odparli wszystkie ataki Armii Czerwonej, zadając jej straty przekraczające 60 000 ludzi. Dopiero 6 maja gen. Niehoff, na skutek zabiegów biskupa katolickiego i pastorów, podpisał honorową kapitulację, której warunków jednak nie dotrzymano. Miasto zostało zniszczone w 80%, straty wojskowych i cywilów wyniosły 6000 zabitych i 28 000 rannych. Obrona Wrocławia związała na dwa i pół miesiąca sześć dywizji sowieckich i umożliwiła ucieczkę na Zachód 1,5 mln osób.

W walkach o Prusy Wschodnie i Pomorze szczególnie odznaczyła się niemiecka marynarka. Mobilizując wszystkie środki wspierała ogniem artyleryjskim operacje prowadzone wzdłuż wybrzeża, przetransportowała 325 000 ludzi na front, ewakuowała także 2 mln żołnierzy, rannych oraz uciekających przed sowiecką ofensywą cywilów. Ewakuację upamiętniły liczne dramaty. Statek pasażerski „Wilhelm Gustloff” po opuszczeniu Gdyni został storpedowany 25 mil od wybrzeża przez okręt podwodny nocą, 30 stycznia 1945 r. W burzliwym i lodowatym morzu zginęło 4000 osób; uratowano niespełna 1000. 12 lutego, pomimo stosownych oznaczeń, storpedowano niemiecki statek szpitalny „General von Steuben”. Przepadło 2680 rannych, uratowało się 630. Największa katastrofa w historii morskiej zdarzyła się 16 kwietnia na wysokości Helu. Zatonął wtedy, także ugodzony torpedą, statek pasażerski „Goya”: zginęło 7000 żołnierzy i uciekinierów; ocalało zaledwie 165 osób. Te tragiczne wypadki nie zmieniają jednak faktu, że 99% ludzi przewożonych przez Kriegsmarine dotarło do celu.

W kampanii o prowincje wschodnie dopuszczono się okrucieństw. Ze strachu przed nadciągającym ze Wschodu żołdactwem uciekło 8 mln ludzi. To, czego jesienią 1944 r. doświadczyły Prusy Wschodnie, było niczym w porównaniu z wydarzeniami do jakich doszło w zimie. W czasie przerażającej ewakuacji, prowadzonej w mroźnych temperaturach, przeszło 2 mln ludzi zmasakrowano w szczególnie bestialski sposób. Kolumny uciekinierów ostrzeliwano z broni maszynowej i miażdżono gąsienicami czołgów. Całe rodziny palono żywcem w ich domach. Kobiety gwałcono i krzyżowano na drzwiach stodół. Dzieci wrzucano do świńskich koryt. Od czasu Attyli Europa nie doświadczyła takiego barbarzyństwa.

To szalone okrucieństwo można wytłumaczyć wolą zemsty za zniszczenia i gwałty popełniane przez Niemców w Związku Sowieckim. Podlegały jednak do nich także w apelach różne indywidua pokroju pisarza Ilii Erenburga, którego wezwania zachęcające do mordów, rozpowszechniano wśród wojsk. Liczni oficerowie sowieccy musieli wielokrotnie interweniować, aby doprowadzić do porządku jednostki, które wymknęły się spod kontroli i utraciły nawet zdolności operacyjne. Aliancey jeńcy wojenni oraz

robotnicy przymusowi woleli włączyć się w kolumny uchodźców na Zachód niż oczekiwać nadejścia Armii Czerwonej.

Żalorny los, zgotowany ludności na Wschodzie, skłonił niemieckich żołnierzy do jeszcze większej zaciętości i zachęcił do bezlitosnej walki. Wszystkie przekazy mówią o masowych egzekucjach jeńców, które często poprzedzały tortury. Tak było w Żaganiu, w którym Niemcy, wiedząc o wymordowaniu ludności cywilnej, wybili sowieckich jeńców ciosami łopatek i karabinowych kolb.

W ruinach Strzegomia żołnierze 208 dywizji piechoty odnaleźli zaledwie garstkę koczujących, zupełnie zdziczałych ludzi. „Po tym, co ujrzeliśmy w Strzegomiu – relacjonował jeden z nich – nie mogło być mowy o litości, Kiedy dowództwo domagało się zachowania dyscypliny, odpowiedź żołnierzy była jednobrzmiąca: «Po tym, co zobaczyliśmy i przeżyliśmy w Strzegomiu, bezcelowe jest żądanie, abyśmy brali jeńców»”¹⁰.

W rozkazie z kwietnia 1945 r. do wojsk broniących Odry Hitler ani razu nie odwołał się do idei narodowosocjalistycznych. Wzywał do obrony nie „abstrakcyjnie pojmowanej ojczyzny”, ale własnych domostw i najbliższych.

Nie można pomijać skutków twardej, posuniętej do okrucieństwa dyscypliny. W Prusach Wschodnich gen. Rendulic zapowiedział dowódcom pułków i batalionów, że ponoszą odpowiedzialność za opuszczenie każdej „piędzi ziemi”. Pewnego kapitana rozstrzelano za wycofanie się o dwa kilometry. Powołano lotne sądy doraźne, aby oczyścić tyły. Każdego żołnierza, złapanego na zapleczu, jeśli nie był ranny, natychmiast sądzono i rozstrzeliwano. W Gdańsku młodych żołnierzy obrony przeciwlotniczej stracono za udanie się z wizytą do rodziców. Specjalne oddziały SS buszowały na tyłach w poszukiwaniu prawdziwych i urojonych dezertersów.

W końcu marca na wschód od Odry i Nysy pozostały jedynie izolowane ogniska oporu. Bitwa o wschodnie prowincje zakończyła się. Pomimo skierowania na Węgry licznych jednostek SS sytuacja pogorszyła się również tam. IV korpus pancerny, nacierając w pierwszej połowie stycznia, nie zdołał oswobodzić oblężonej załogi Budapesztu. Z okrążenia wyrwało się tylko 2000 ludzi (w tym 785 Niemców). Pozostali walczyli w Budzie, na zachodnim brzegu Dunaju, aż do 13 lutego. IV korpus pancerny zdołał z najwyższym wysiłkiem zlikwidować przyczółki sowieckie na rzece Hron i na krótko ustabilizować sytuację. Nowo przybyła 6 armia pancerna SS przeprowadziła kontrnatarcie na wschód od Balatonu z zamiarem odbicia i ochrony ostatnich szybów naftowych.

Ofensywa, rozpoczęta 6 marca, po początkowych sukcesach została powstrzymana na skutek nagłych roztopów i, przede wszystkim, gwałtownej reakcji, dysponujących odpowiednimi środkami marszałków

¹⁰ *Ibid.*, s. 276.

Malinowskiego i Tołbuchina. Doszło wówczas do ostatniej wielkiej bitwy pancernej w II wojnie światowej. Ujawnił się w niej nagły spadek morale piechurów w dywizjach pancernych SS. Rozwścieczony Führer nakazał pozbawić żołnierzy tych elitarnych formacji, zwłaszcza „Leibstandarte Adolf Hitler”, uważanej za rodzaj przybocznej gwardii, naszywek z nazwami dywizji.

Od tego momentu wojska sowieckie wzmogły napór, kierując się pod dowództwem Malinowskiego i Tołbuchina na Wiedeń. Czołówki dotarły do przedmieść 6 kwietnia i rozpoczęły ciężkie walki, które trwały sześć dni.

Guderian nie sprawował już wtedy funkcji szefa sztabu OKH. 28 marca, po kolejnej burzliwej scenie, której tłem było niepowodzenie kontruderzenia na przyczółek kostrzyński, Hitler poprosił go, by wziął urlop, zapewniając, że po kilku tygodniach podejmie ponownie obowiązki. Obaj nigdy się już nie spotkali.

Guderiana zastąpił gen. Krebs. Wprowadził on w pracy sztabu zasadniczą zmianę. Do tej pory w sali konferencyjnej bunkra wisiały dwie oddzielne mapy w skali 1:300 000; jedna dotyczyła frontu zachodniego, druga – wschodniego. Krebs nakazał zawieszenie jednej, w skali 1:1 000 000. Dopiero wtedy uczestnicy narad mogli dostrzec brutalną prawdę o powadze sytuacji i zbliżaniu się armii alianckich oraz sowieckich w stronę centrum Trzeciej Rzeszy.

Po przesunięciu rezerw ruchomych na Wschód sytuacja na Zachodzie pogarszała się w alarmującym tempie. Pomimo zaciętego oporu i terenu, który sprzyjał obronie, 19 armia gen. Wiesego nie zdołała utrzymać Alzacji pod uderzeniami sił francusko-amerykańskich. Kocioł w Colmarze w całości ewakuowano 9 lutego. Wiesie zdołał wycofać większość swych wojsk na prawy brzeg Renu przez most w Chalampé.

W momencie, gdy przeprowadzano ten odwrót, dywizje brytyjskie i amerykańskie przystąpiły do generalnej ofensywy na lewym brzegu rzeki. Armia niemiecka wydała wówczas aliantom ostatnią skoordynowaną bitwę. Na północy 1 armia spadochronowa ustępowała krok po kroku wojskom Montgomery'ego i pomiędzy 3 a 11 marca zdołała wycofać się za Ren. 70 000 żołnierzy dostało się jednak do niewoli.

Bardziej na południu oddziały niemieckie stawiały zażarty opór w okolicach Kolonii i Koblencki aż do 11 marca, po czym wycofały się za rzekę. Natomiast w Palatynacie Grupa Armii „B” załamała się całkowicie wskutek kleszczowej ofensywy Pattona. Gdy zakończyła się bitwa na lewym brzegu rzeki, OKW straciło wszelkie złudzenia. Wojska na Zachodzie poniosły ostateczną klęskę. Straciły przeszło 60 000 ludzi i musiały pozostawić w rękach przeciwnika 250 000 jeńców.

Nie było już sił zdolnych do obrony linii Renu, zwłaszcza że 7 marca amerykańskie czołówki pancerne przekroczyły rzekę przez most im. Ludendorffa w Remagen i ustanowiły przyczółek na prawym brzegu. Z tego

powodu Hitler po raz trzeci w czasie wojny zdymisjonował von Rundstedta. Zastąpił go Kesselring, który w kampanii włoskiej okazał się bardzo dobrym strategiem i taktikiem. Na naradzie w Kancelarii Rzeszy Führer przedstawił mu sytuację jako spójną i budzącą zaufanie. Kesselring miał za wszelką cenę utrzymać linię Renu i zlikwidować przyczółek w Remagen, aby umożliwić wojskom zaangażowanym na Wschodzie zadanie decydującej klęski Armii Czerwonej w okolicy Berlina.

Zgodnie z rozkazami feldmarszałek podjął działania, aby zlikwidować występ w Remagen. Kontratak prowadzony przez 50 ciężkich czołgów „Tiger II” ugrzązł jednak na podstawach wyjściowych. Postanowiono zniszczyć most w Remagen, dokonując ostrzału artyleryjskiego i nalotów odrzutowych bombowców. W samodzielnej akcji ośmiu pętwonurków przepadło bez śladu w nurtach Renu. Wystrzelono dziesięć pocisków V-2. Most, wielokrotnie trafiony, zawałił się wreszcie 15 marca. Ale było już za późno, gdyż saperzy amerykańscy zdołali przerzucić przez rzekę dwa mosty pontonowe. Kesselring zrozumiał wtedy, że zadanie, które otrzymał jest niewykonalne. Na froncie liczącym 750 kilometrów miał tylko 70 dywizji, w tym 8 pancernych, uszczuplonych do jednej trzeciej stanu etatowego. Eisenhower dysponował 85 dywizjami, w tym 23 pancernymi i 5 spadochronowymi.

Drobiazgowo przygotowane przez aliantów forsowanie Renu poprzedzono wielką ofensywą lotniczą, operacją „Clarion”, w której uczestniczyło 10 000 samolotów alianckich. Rozpoczęła się 22 stycznia atakiem na najważniejsze linie i węzły kolejowe oraz pociągi. Celem stało się przeszło 200 obiektów, wśród nich stacje rozrządowe w Chemnitz, Lipsku, Halle i Gotcie w południowo-wschodnich Niemczech, uznanych za ostatni, niemal jeszcze nietknięty bastion obrony niemieckiej¹¹.

W odróżnieniu od poprzednich rajdów ciężkie bombowce operowały w niewielkich formacjach na niskim pułapie, chmary myśliwców bombardujących natomiast atakowały ruch kolejowy. Ta nowa taktyka zdeorganizowała niemiecką obronę i zadała rozstrzygający cios Luftwaffe, która, starając się stawić czoło „Clarion”, poniosła wielkie straty. Wtedy też doszło do dramatu w Dreźnie, które pozostawało niemal nienaruszone i ledwie chronione.

Po bombardowaniu dokonanym wspólnie przez Bomber Command i 8 Air Force, w mieście przepelnionym uciekinierami ze Wschodu, powstał gigantyczny ognisty tajfun, który zniszczył historyczne centrum. W tragicznych okolicznościach zginęły dziesiątki tysięcy ludzi. Dramat był tym większy, że piloci myśliwców alianckich nie wahali się ostrzeliwać ludności cywilnej, wozów straży pożarnej i karettek sanitarnych. Zniszczenie Drezna, umiejętnie wykorzystane przez Goebbelsa, wywołało przerażenie w krajach

¹¹ (Gen.) Arnold. *Rapport final*, s. 15 i n.

neutralnych i wzmogło ducha oporu wśród Niemców, przekonanych, że alternatywą walki jest unicestwienie.

Ren forsowano wykorzystując potężne środki. Słabe pozycje niemieckie rozbito natychmiast. Operację poprzedziły zmasowane ataki lotnicze odseparowujące Zagłębie Ruhry i strefę na zachód od linii: Brema, Marburg, Koblenca, a także paraliżujące resztki Luftwaffe oraz wszelki ruch drogowy i kolejowy.

Niemcy, przytłoczeni i coraz bardziej zdemoralizowani, nie zdołali przeszkodzić Pattonowi w przejściu rzeki w rejonie Oppenheimu nocą z 22 na 23 marca. Dwa dni później Patton zdobył Frankfurt. Na północy Montgomery forsował Ren w wielkim stylu. Przeprawę, rozpoczętą w nocy z 23 na 24 marca, poprzedziły znów potężne naloty lotnicze, ogień 3000 dział i desant dwóch dywizji spadochronowych. Po dwóch dniach czternaście dywizji, korzystających z dwunastu mostów pontonowych, znalazło się na drugim brzegu. Obrona załamała się wzdłuż całego biegu rzeki. 7 armia Patcha także przepравиła się przez Ren, okrążyła Wormację i 28 marca wkroczyła do Mannheimu. 1 armia francuska przebyła rzekę 31 marca pod Spirą i Lemmersheimem.

Po sforsowaniu Renu wojska alianckie przeszły do pościgu. Brytyjczycy i Amerykanie panowali całkowicie w powietrzu. Każdego dnia setki myśliwców bombardujących atakowały ostatnie nadające się do użytku lotniska Luftwaffe oraz znajdujące się jeszcze w ruchu pociągi. Na drogach ostrzeliwano nie tylko kolumny wojskowe, ale i uciekinierów sunących poboczami autostrad, pojazdy, a nawet samotnych rowerzystów. Ruch mógł odbywać się tylko nocami albo pod osłoną porannych mgieł. OKW, dysponując rozproszonymi wojskami, coraz bardziej zdemoralizowanymi, nie było zdolne do skoordynowanych działań.

Niemniej jednak natarcie alianckie napotykało gdzieniegdzie opór. Brytyjczycy, pomimo zmasowanych nalotów lotnictwa taktycznego, stracili kilkanaście dni, aby po ciężkich walkach zdobyć miasteczka Ibbenbüren, Verden i Lingen, bronione przez bataliony marynarskie oraz elewów szkół podoficerskich. W górach Harzu obrońcy powstrzymali przez 10 dni napór Amerykanów. Kontratak niemiecki przeprowadzony w połowie kwietnia w okolicy Heilbronn, w Wirtembergii, doprowadził do okrążenia dywizji pancernej, którą zaopatrywano z powietrza i która ostatecznie, aby się uratować, musiała się cofnąć.

Bitwa w zachodnich Niemczech trwała jeszcze około miesiąca. Na początek Eisenhower okrążył Zagłębie Ruhry, odcięte przez jednostki pancerne. Wskutek tego 18 kwietnia do niewoli poszło 325 000 żołnierzy, a feldmarszałek Model popełnił samobójstwo. Nieco wcześniej 9 armia amerykańska, po forsownym marszu, dotarła 11 kwietnia do Łaby, zdobywając dwa przyczółki w odległości mniejszej niż 80 kilometrów od Berlina. W rzeczywistości Hitler dał rozkaz zaniechania oporu na tym odcinku, aby

przyspieszyć spotkanie aliantów z Sowietami i wywołać pomiędzy nimi nieuchronne – jego zdaniem – nieporozumienia.

Ku zdumieniu dowództwa niemieckiego 9 armia nie posunęła się dalej. Najwyraźniej główny wysiłek alianci skupili w północnych i południowych Niemczech. Montgomery kontynuował metodycznie ofensywę na północy, zajmując Bremę i Hamburg oraz docierając do Lubeki nad Bałtykiem przed wojskami sowieckimi. Pozostałe wojska alianckie kierowały się do Wirtembergii, Bawarii i Austrii. Francuska 1 armia, po oczyszczeniu Schwarzwaldy i zajęciu Stuttgartu, zwróciła się ku Konstancji. Po ciężkich bojach w okolicy Norymbergii Amerykanie osiągnęli 27 kwietnia Dunaj w pobliżu Ulmu, Ingolstadt i Ratzbony. Następnie, po przebyciu rzeki, skierowali się na Monachium i zajęli je 30 kwietnia. Podążyli wreszcie do Austrii, w której kolejno opanowali Innsbruck, Salzburg i Linz.

Patton przekroczył granicę Czechosłowacji. Na skutek porozumienia Eisenhowera z dowództwem sowieckim zatrzymał się jednak na linii Karlowe Wary, Pilzno, Budziejowice. W ten sposób Armia Czerwona mogła zająć większość Czech z Pragą. We Włoszech wreszcie niemiecki opór skończył się wskutek decydującej ofensywy alianckiej podjętej 14 kwietnia. Generał Vietinghoff, który zastąpił mianowanego dowódcą frontu zachodniego Kesselringa, nie dokonał planowanego odwrotu do „reduty alpejskiej”, która miała znajdować się między jeziorem Garda a Adygą. 23 kwietnia alianci przekroczyli Pad, tego samego dnia zajęli Weronę, trzy dni później zagrozili liniom komunikacyjnym prowadzącym przez przełęcz Brenner.

Zatrzymanie 9 armii amerykańskiej nad Łabą rozczarowało wielu Niemców, mających nadzieję, że sprzymierzeni posuną się daleko na wschód i Amerykanie zajmą Berlin przed Armią Czerwoną.

Naczelne dowództwo alianckie starało się przestrzegać granic stref okupacyjnych wyznaczonych w Jalcie (Niemcom udało się zdobyć mapę, na której zostały one oznaczone).

Eisenhower świadomie zrezygnował z zajęcia Berlina, choć nie spowodowałyby to najmniejszego napięcia w stosunkach z ZSRS. Uważał, że stolica Rzeszy, „cel jedynie wojskowy”, nie jest warta poświęcenia 100 000 żołnierzy. W Waszyngtonie gen. Marshall całkowicie podzielał ten punkt widzenia. Pomimo zastrzeżeń Churchilla, rezerwy Bradleya i jeszcze większej Pattona, Eisenhower nie pojmował wyjątkowego znaczenia politycznego zdobycia stolicy Trzeciej Rzeszy. Stalin nie popełnił tego błędu.

W rzeczywistości Eisenhower padł ofiarą dezinformacji i niekompetencji swych służb wywiadowczych. Na skutek błędnych danych był przekonany, że Niemcy uczynią wszystko, aby kontynuować opór w dwu „redutach” – nordyckiej (Norwegia, Dania i Szlezwik-Holsztyn) oraz bawarskiej (centrum Alp niemieckich i austriackich).

Wielu podzielało przekonanie, że nie są to złudzenia. Także Niemcy uwierzyli w tę legendę. Goebbels straszył aliantów uderzeniami Werwolu,

mitycznej organizacji, gotowej do bezlitosnej *guerrilli*. Gauleiter prowincji Tyrol-Vorarlberg ogłosił utworzenie „reduty alpejskiej”, uzasadniając obawy dowództwa alianckiego. Groźby potwierdzone były wycofaniem do Bawarii szkół SS, mniej lub bardziej fantastycznymi zeznaniami jeńców oraz ostrzeżeniami kierowanymi z Moskwy.

Liczne raporty, zwłaszcza oddziału wywiadowczego amerykańskiej 7 armii potwierdzały istnienie składów żywności i amunicji, umożliwiających stu tysiącom ludzi kontynuowanie walki w Alpach. W sprawozdaniach przekonywano o osiemdziesięciu dodatkowych „jednostkach uderzeniowych”, składających się z 2000–4000 ludzi, które zajęły pozycję wewnątrz „reduty alpejskiej”. Przekonanie o istnieniu redut było tak silne, że nie zdołały go osłabić nawet zapewnienia szefa OSS Donovana, który od zrzuconych w południowych Niemczech grup wywiadowczych otrzymał informacje świadczące o postępującej dezorganizacji i zupełnym upadku ducha walki wśród Niemców¹².

Decyzja Eisenhowera, przekazana Sowiecom, doprowadziła jednak do tego, że Wehrmacht z dużą energią rozpoczął ostatnią i beznadziejną bitwę o stolicę Rzeszy. Armia Czerwona rzuciła do niej od estuarium Wisły po zachodnią Nysę trzy Fronty: Rokossowskiego, Żukowa i Koniewa. Ciężar walk miał według Stalina spocząć na dwóch ostatnich, rywalizujących pomiędzy sobą o zaszczyt zdobycia Berlina. Środki były ogromne: prawie 3 mln ludzi, 6500 czołgów, 42000 dział i 8500 samolotów.

Do ostatniej batalii stanęły od północy na południe trzy wielkie zgrupowania niemieckie: 3 armia pancerna Manteuffla, 9 armia Bussego i 4 armia pancerna z Grupy Armii „Mitte” Schörnera. Były to jednak siły cztero- lub pięciokrotnie mniejsze od rzuconych do walki przez Sowieców. Na przykład 9 armia z 14 dywizjami, 500 czołgami i 700 działami musiała przeciwstawić się 77 dywizjom Żukowa wyposażonym w 3200 czołgów i 17000 armat.

Plan sowiecki był prosty: przełamać niemiecki opór na Odrze, okrążyć 9 armię i część 4 armii pancerniej, wziąć stolicę w kleszcze od północy oraz południa i zdobywać dzielnicę po dzielnicę.

Natarcie rozpoczęło się 16 kwietnia. Zgodnie z klasyczną już metodą poprzedziło je potężne przygotowanie artyleryjskie. Na północy 3 armia pancerna Manteuffla zdołała ograniczyć ruch wojsk sowieckich. Na południu Koniew, używając barek desantowych, dokonał wyłomu w pozycjach 4 armii pancerniej i szybko wykorzystał powodzenie w kierunku zachodnim i północno-zachodnim. Niemcy, okopani na wzgórzach Seelöwe, poza zasięgiem sowieckiej artylerii, przez trzy dni powstrzymywali zaciekle ataki Żukowa. Sowieci uzyskali wyłom 19 kwietnia, rozszerzyli go nazajutrz. Sytuacja szybko się pogarszała. Po sforsowaniu Szprewy Koniew skierował się na Jüterbog i Zossen (kwatery OKH), Żukow zaś starał się

¹² W. Casey, *The Secret War against Hitler*, London. Simon and Chester, 1989. s. 209 i n.

nadrobić opóźnienie i rozpoczął marsz na Berlin od północy, otaczając jednocześnie 9 armię Bussego i elementy 4 armii pancernej.

20 kwietnia, gdy położenie stało się krytyczne, Hitler obchodził 56 urodziny. W uroczystości uczestniczyli wszyscy wyżsi dowódcy: Keitel, Jodl, Krebs i Dönitz, jak też najwyżsi dygnitarze Trzeciej Rzeszy: Göring, Bormann, Himmler, Goebbels i Speer. Führer był wylewny i pewny siebie. Pito szampana. Hitler na krótko opuścił swój bunkier. Przyjął grupę młodzieży, której rodzice zginęli w czasie bombardowania Drezna. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie.

Po uroczystości wszyscy odjechali. Dönitz udał się do swej nowej kwatery głównej, do Flensburga, Keitel i Jodl pojechali do Neuruppin, do którego przeniesiono biura OKW – 60 kilometrów na północny zachód od Berlina. Göring skierował się do Obersalzbergu, Himmler zaś do swej kwatery w Ziethen.

W ciągu kolejnych dni sytuacja pogarszała się w oszałamiającym tempie. Żukow zbliżał się do przedmieść Berlina, Koniew zaś podjął oblężenie miasta od zachodu. Hitler starał się utrzymać dowodzenie w swym ręku. Przewodniczył codziennie dwóm konferencjom sztabowym i bawił się przesuwaniem armii na mapach. Steiner, z zaimprovizowanym zgrupowaniem pancernym Waffen SS, powinien przedzierać się z północy do Berlina. 9 armia Bussego miała wyrwać się z okrążenia i otworzyć sobie drogę do stolicy. Największe nadzieje Führer pokładał w 12 armii Wencka, zajmującej pozycje nad Łabą, naprzeciw amerykańskiej 9 armii. Ponieważ Amerykanie nie wykazywali żadnej inicjatywy, Hitler liczył, że jego wojska dokonają zwrotu, zaatakują skrzydło sił Koniewa i przybędą do samego Berlina.

24 kwietnia oddziały Żukowa dotarły do północnych przedmieść stolicy. Na południu Koniew osiągnął lotnisko Tempelhof i, pomimo zażartego oporu dywizji pancernej „Münchenberg”, złożonej z jednostek szkolnych, sforsował kanał Tetow. Jeden z oficerów wojsk pancernych skwitował to krótko: „Nasze działa cofają się na nowe pozycje. Pozostało niewiele amunicji. Wrzaski i eksplozje rakiet wystrzeliwanych przez «Organy Stalina», krzyki rannych, ryk silników, stukot karabinów maszynowych... Zwłoki kobiet na ulicach, zabitych w czasie poszukiwania wody. Rosyjskie czołgi z desantami piechoty kierują się w stronę lotniska”¹³. Nazajutrz Hitler dowiedział się z „neutralnego źródła” o spotkaniu wojsk amerykańskich i sowieckich w Torgau, na którym doszło do pierwszych rozbieżności co do interpretacji zasad jałtańskich. Dostrzegł w tym swą ostatnią szansę.

Iluzje rozwiąły się po 27 kwietnia. Kontratak Steinera okazał się fikcją. Marsz Wencka na Berlin powstrzymano. 9 armia nie była w stanie wyrwać

¹³ G. Simons, *Victory in Europe, World War II*, Virginia, Time-Life, 1982, s. 129.

się z kleszczy i przebić na zachód. Hitler przyjął ostatnich gości z zewnątrz. Nieustraszona pilotka Hanna Reitsch w towarzystwie szefa sztabu Luftwaffe gen. Greima zdołała wylądować samolotem Fieseler Storch na oczyszczonej latarni i przekształconej w pas startowy alei Unter den Linden. Hitler potwierdził im niewzruszoną wolę pozostania w Berlinie do końca.

Bitwa pomiędzy Odrą i Łabą przekształciła się w szereg gwałtownych i nie powiązanych starć. Na północy wykrwawiona 3 armia pancerna rozsypała się. Porzuciła górny bieg Odry i cofała się w nieładzie na Zachód. Pomimo szczegółowych rozporządzeń Keitla generałowie Heinrici i Mantuffel odmówili powstrzymania odwrotu, utracili bowiem kontrolę nad sytuacją.

Na południu 9 armia i resztki 4 armii pancernej dokonały jednego z największych wyczynów, na jakie zdobył się Wehrmacht w czasie całej wojny. Pomimo okrażenia przez pięć armii sowieckich jednostki te, poddawane bezustannym nalotom, obarczone dziesiątkami tysięcy uciekinierów, zdołały za cenę ogromnych strat przerwać się na zachód. Ten ruchomy worek liczył 26 kwietnia już tylko 125 000 ludzi, po drodze bowiem utracił połowę stanu między innymi pancerne strażę przednie. Marsz kontynuowano jednak przez następne dni. 30 kwietnia nastąpił cud. Rozbitkowie z armii Bussego nawiązali kontakt z wojskami Wencka. Tym 30 000 ludzi, wraz z 70 000 żołnierzy 12 armii, udało się przejść na stronę amerykańską.

Dwadzieścia lat później, odwiedzając miejsca, w których toczyły się najbardziej zażarte walki, marszałek Koniew powiedział: „Widzę jeszcze pozostałości owej masakry w pobliskich miasteczkach. Rdzewiejące helmy i resztki wyposażenia walające się po lasach. Nie można wciąż czerpać wody z jezior, zapelnionych trupami podczas walk... Obrazuje to odwagę i zaciekłą determinację tych, którzy zostali tu pokonani”.

Bezpośredni szturm Berlina rozpoczął się 25 kwietnia. Dla obrony spustoszonego już bombardowaniami alianckimi miasta gen. Weidling dysponował rozbitkami z 9 armii i 3 armii pancernej, improwizowanymi jednostkami, takimi jak dywizja „Münchenberg”, formacjami policji, obrony przeciwlotniczej i Volkssturmu, razem zaledwie 75 000 ludzi. W obronie wykorzystywano tradycyjne środki: barykady, przejścia pomiędzy domami, pola minowe. 1,7 mln cywilów, pozbawionych wody, elektryczności i żywności, kryło się w piwnicach i podziemiach metra.

Do ostatniej bitwy Sowietci rzucili 500 000 żołnierzy, wspartych przez tysiące czołgów i wielką liczbę dział. Pomiędzy 25 a 27 kwietnia, tracąc mnóstwo czołgów, oczyścili przedmieścia. Od 28 kwietnia rozpoczęli ataki na ostatnie punkty oporu: Tiergarten oraz dzielnicę ministerstw między Szprewą a Kanałem Landwehry. Po sforsowaniu tych naturalnych przeszkód walki toczyły się wokół Placu Poczdamskiego (Potsdamer Platz) i gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

28 kwietnia Hitler wreszcie pojął, że wszystko się skończyło. Pożegnał się z tymi, którzy pozostali wierni do końca: Goebbelsem, Bormannem, Krebssem, adiutantami i sekretarkami. Podpisał swój „testament polityczny”. Potwierdził w nim usunięcie z partii Göringa za próbę uzurpacji funkcji Führera, i Himmlera, który nawiązał rozmowy z Zachodem za pośrednictwem hrabiego Folkego Bernadotte'a. Mianował jeszcze feldmarszałka Schörnera dowódcą Wehrmachtu i Dönitza – szefem państwa. Także 28 kwietnia poślubił przybyłą do bunkra Evę Braun.

Następnego dnia Führer przewodniczył codziennej naradzie. General Weidling oznajmił o utracie budynku MSW oraz ostrzegł, że może gwarantować bezpieczeństwo Kancelarii Rzeszy tylko do 1 maja. Wieczorem Hitler wysłał ostatnią depezę do OKW z pytaniem, gdzie jest „pancerny grot Wencka”. Odpowiedź Keitla była jednoznaczna. Wszystkie próby odblokowania Berlina spęzły na niczym. Następnego dnia, 30 kwietnia, Sowieci rzucili jedną z dywizji do szturm na Reichstag, którego broniło 5000 żołnierzy. Hitler i Eva Braun popełnili samobójstwo po południu. Ich ciała zostały spalone na podwórzu Kancelarii Rzeszy. Wieczorem, o godzinie 22, dwaj sowieccy żołnierze zatknęli sztandar zwycięstwa na szczycie kopuły Reichstagu.

1 maja Goebbels i następnie Krebs podjęli ostatnią próbę pertraktacji z dowództwem sowieckim w celu ustanowienia zawieszenia broni i uznania rządu Dönitza. Odpowiedź Stalina była wyraźna: jedynie bezwarunkowa kapitulacja. Goebbels wraz z żoną, po otruciu dzieci, popełnili samobójstwo. Nazajutrz gen. Weidling podjął wreszcie decyzję o położeniu kresu beznadziejnej walce.

Za pośrednictwem sowieckich radiowozów rozpowszechniano jego ostatni rozkaz: „30 kwietnia Führer, któremu złożyliśmy przysięgę wierności, opuścił nas. Zgodnie z rozkazami Führera wierzyliście jeszcze, że będziecie w stanie walczyć o Berlin, jednak brak ciężkiej broni i amunicji oraz zmiana sytuacji uczyniły tę walkę bezużyteczną. Każda godzina boju przedłuża tylko bezmierne cierpienia ludności Berlina i naszych rannych. W porozumieniu z naczelnym dowództwem sowieckim rozkazuję wam natychmiast zaprzestać oporu”.

Rozkaz ten został w zasadzie wykonany. Tylko nieliczne grupki odmówiły poddania się i starały przebić na Zachód. Za cenę nowych strat udało się to niektórym, np. resztkom dywizji „Münchenberg”.

Wraz z upadkiem Berlina zakończyła się ostatnia wielka bitwa, zapewne jedna z najkrwawszych i najbardziej okrutnych ze wszystkich stoczonych przez Wehrmacht. O ile oszacowanie strat niemieckich jest trudne, o tyle w przypadku Armii Czerwonej jest możliwe – około 300 000 zabitych, rannych i zaginionych, a licząc od 16 stycznia aż 700 000 poległych, dwukrotnie więcej od strat amerykańskich na wszystkich frontach całej wojny.

Konflikt nie został jednak jeszcze zakończony, trwał przez kolejny tydzień. We Flensburgu, w którym zainstalował się ostatni rząd Trzeciej Rzeszy, Dönitz miał jeden tylko cel: ściągnąć na Zachód możliwie największą liczbę uciekinierów i wojsk zaangażowanych na froncie wschodnim. Chodziło o 1,2 mln ludzi – 600 000 należących do Grupy Armii „Mitte” Schörnera wypieranych z Czechosłowacji, 430 000 w Austrii i 180 000 w północnej Jugosławii.

Plan ten zrealizowano tylko częściowo. Pierwsza lokalna kapitulacja, przygotowywana od dwóch miesięcy przez Wolffa i dotycząca wojsk niemieckich we Włoszech, nastąpiła 2 maja. Trzy dni później adm. Friedeburg uzgodnił z Montgomeryem poddanie się oddziałów w Holandii, północnych Niemczech i Danii. Dotyczyło to również Norwegii. Brytyjczycy i Amerykanie zgodzili się przyjąć nad Łabą kapitulację 200 000 żołnierzy, którzy dotarli tam po bezustannych walkach z Armią Czerwoną.

W Czechach Amerykanie zagroździ za to drogę jednostkom niemieckim, które wyrwały się z kleszczy sowieckich, i zmusili je do zawrócenia. Wysłanemu do Reims przez Dönitza Jodlowi zaproponowano 7 maja generalną kapitulację. Dönitz zgodził się. Jodl podpisał akt kapitulacji 8 maja o świcie, o godzinie 2.41. Była to mała ceremonia, której przewodniczył szef sztabu Eisenhowera gen. Bedell Smith. Towarzyszyli mu gen. Susłoparow reprezentujący stronę sowiecką i gen. Sevez – francuską.

Po podpisaniu aktu Jodl wygłosił krótkie przemówienie: „Generale! Na skutek podpisu, jaki złożyłem, naród niemiecki i Wehrmacht znalazły się na łasce zwycięzców. W czasie trwającej przeszło pięć lat wojny naród nasz wycierpiał więcej niż jakikolwiek na świecie. W tym momencie chciałbym wyrazić nadzieję, że zwycięzcy potraktują nas wspaniałomyślnie”.

Zdaniem Sowietów kapitulacja w Reims stanowiła jedynie akt wstępny. Zażądali podpisania kolejnej, co nastąpiło 9 maja w Berlinie o godzinie 22.30. Zachowujący wyniosłą pruską postawę feldmarszałek Keitel w towarzystwie gen. Stumpffa, reprezentującego Luftwaffe, oraz adm. Friedeburga złożył podpis przed marszałkiem Żukowem. Świadcami byli brytyjski marszałek lotnictwa Tedder, gen. Spaatz i gen. de Lattre.

Po tej kapitulacji ostatnie oddziały niemieckie zaczęły składać broń. W Czechosłowacji, w której walki przeciągnęły się do 11 maja, doszło do barbarzyńskiej masakry mniejszości niemieckiej w Pradze i części mieszkańców Sudetów. Przyczółek kurlandzki poddano 9 maja. „Worki atlantyckie” 9 i 10. Wojska w Jugosławii kapitulowały 15 maja.

Dla milionów oficerów i żołnierzy niemieckich rozpoczęła się niewola, często trudniejsza do zniesienia niż walka. Potwierdza to stare przysłowie: „Dzieci, cieszcie się, że jest wojna, pokój będzie jeszcze gorszy”.

DUCH BOJOWY I POLITYKA

Kapitulacje w Reims i Berlinie są w historii współczesnej zjawiskiem wyjątkowym. Po raz pierwszy wielkie mocarstwo zostało pobite, całkowicie okupowane i wydane na łaskę zwycięzców. Jego wojska dostały się do niewoli, od najwyższego dowództwa do ostatniego szeregowca. Setki tysięcy ludzi zamknięto w improwizowanych obozach, innych skazano na nie kończące się, wycieńczające marsze. Bezpośrednio po zakończeniu walk Sowieci mogli z satysfakcją obserwować niewiarygodną kolumnę jeńców, ciągnącą się na przestrzeni 75 kilometrów, od Berlina aż po Frankfurt nad Odrą.

Miliony ludzi ogarnęło poczucie beznadziejności i niesprawiedliwości historii. Hans Rudel, łamiącym się z emocji głosem, przemawiał do lotników, którzy ocalili z eskadry „Immelmann”: „Koledzy! Po stracie tylu towarzyszy broni... po tym, jak wytoczono tyle krwi niemieckiej na wszystkich frontach... ślepy los nie pozwolił nam wygrać tej wojny. Wyczyny naszych żołnierzy, wysiłek całego naszego narodu są nieporównane... Wojna została jednak przegrana... Dziękuję wam za ofiarność, z jaką służyliście naszemu krajowi...”¹

W latach 1939–1945 żołnierze niemieccy okazali zapewne jeszcze większą wolę walki i wyższe umiejętności bojowe niż w okresie 1914–1918. Wehrmacht stoczył właściwie dwie kolejne, niezależne wojny. Do jesieni 1941 r., w trakcie kampanii w Polsce, Norwegii, Francji, na Bałkanach i w pierwszych miesiącach operacji „Barbarossa” armia niemiecka zdemontowała oniemiałemu światu wszystkie możliwości Blitzkriegu. W latach 1943–1945 prowadziła praktycznie wojnę obronną, rzadko przerywaną ograniczonymi ofensywami. Był to etap najcięższy i najkosztowniejszy. Straty w zabitych, rannych, jeńcach i zaginionych od 1 września 1939 r. do 31 maja 1941 r. nie przekroczyły 185 000 ludzi. Rok później wyniosły 800 000, 31 maja 1943 r. 1,68 mln, a 30 września 1944 r. – 2,875 mln².

¹ H. Rudel, *op. cit.*, s. 271.

² *United States Strategic Bombing Survey. The Effects of Strategic Bombing on the German War Economy*, US Government Printing Office, Washington DC 1946, s. 207.

W czasie całej wojny zginęło 2,23 mln żołnierzy niemieckich (w tym 60 000 w Kriegsmarine i 160 000 w Luftwaffe, licząc wojska obrony przeciwlotniczej i oddziały spadochronowe). Tę wielką już liczbę dopełniają jeszcze zaginiony, przede wszystkim jeńcy wojenni, którzy zginęli na Zachodzie i zwłaszcza na Wschodzie. Po uwzględnieniu Austrii oraz Alzacji z Lotaryngią straty wzrastają do 4 mln zabitych, a zatem do liczby dwukrotnie większej niż w czasie I wojny światowej. Potencjał ludnościowy Niemiec w latach dzielących obie wojny powiększył się z 66 do 85 mln mieszkańców. Poziom strat różnił się znacznie w zależności od teatru operacyjnego: od 80 do 85% żołnierzy niemieckich zginęło na Wschodzie. Rosja stała się wielkim cmentarzem Wehrmachtu³.

Duch poświęcenia cechował nie tylko siły lądowe. Wyczyny Luftwaffe, pomimo szeregu niepowodzeń, były także zdumiewające. Zdaniem przeciwników lotnictwo niemieckie aż do końca 1943 r. było sprawnym narzędziem walki. Dopiero wiosną 1944 r. Brytyjczycy i Amerykanie osiągnęli wyraźną przewagę i zepchnęli Luftwaffe do całkowitej defensywy. Wzmocnione jesienią niemieckie siły powietrzne potrafiły jednak nadal zadawać przeciwnikowi dotkliwe ciosy odwetowe niemal do ostatnich tygodni wojny.

W chwili kapitulacji Rzeszy Luftwaffe dysponowała 3500 samolotami, w większości unieruchomionymi z powodu braku benzyny, części zamiennych lub odpowiednich lotnisk. Od 1 września 1939 r. do 28 lutego 1945 r. straty personelu latającego wyniosły: 44 065 zabitych lub zaginionych, 28 200 rannych i 27 610 jeńców. Strategiczne siły powietrzne aliantów w czasie ofensywy na Europę utraciły, tylko wskutek działalności myśliwców i artylerii przeciwlotniczej, przeszło 40 000 samolotów i 160 000 ludzi.

Także Kriegsmarine, pomimo początkowej słabości, odniosła sporo zwycięstw. Jej wielkie okręty, w przeciwieństwie do I wojny światowej, nie rdzewiały w portach, zwłaszcza do roku 1942. Dokonały wielu rajdów, dezorganizując funkcjonowanie alianckiego transportu.

Niezależnie od tragicznych epizodów (na przykład utrata „Bismarcka” czy „Scharnhorsta”) oraz przeprowadzenia masowej ewakuacji ze Wschodu w zimie 1944/1945 r., marynarka niemiecka w latach II wojny światowej toczyła przede wszystkim wojnę podwodną. Tę wojnę także podzielić można na dwie fazy: czas wielkich triumfów i „pomyślnych łowów” do wiosny 1943 r. i nieomal rozpaczliwa, dwuletnia jeszcze walka z coraz mniejszymi sukcesami.

Przez pierwsze trzy i pół roku wojny U-booty posłały na dno 12,5 mln ton za cenę 250 jednostek, przez dwa ostatnie lata – 2 mln ton ze stratą aż 535 okrętów podwodnych. Z 45 U-bootów, które uczestniczyły w wielkich bitwach konwojowych w marcu 1943 r., w chwili zakończenia wojny tylko

³ B. Müller-Hillebrand. *Der Zweifrontenkrieg*, Frankfurt am Main, s. 171 i n. i 261 i n.

2 znajdowały się w służbie, 3 inne były unieruchomione z powodu awarii, a jeden zatopiła własna załoga. Pozostałe przepadły w walce, najczęściej wraz z obsadą.

Wymowny bilans. Z 41 000 marynarzy niemieckiej floty podwodnej 5000 dostało się do niewoli, 28 000 zaś zginęło, przeważnie w dramatycznych okolicznościach. Nie odnotowano praktycznie oznak załamania. Do niewoli oddała się załoga tylko jednego okrętu podwodnego. 8 maja 1945 r. w służbie pozostało jeszcze 255 U-bootów, pięciokrotnie więcej niż we wrześniu 1939 r.

Wehrmacht walczył na wszystkich frontach, częstokroć w fatalnych warunkach klimatycznych, z poświęceniem i zaciętością, które muszą budzić podziw. Nie było symptomów rozkładu, jakie pojawiły się w roku 1917; armia rozpadła się dopiero w ostatnich dniach, na wieść o śmierci Hitlera. Uprawnione wydaje się stwierdzenie, że walk zaprzestano, gdyż zabrakło terytorium, na jakim można by je jeszcze prowadzić.

Objawy załamania wystąpiły tylko na froncie zachodnim. Dowództwo sowieckie, po zażartych walkach o niemieckie prowincje wschodnie, przyznało, że nie dostrzegło żadnych oznak kryzysu aż do kapitulacji. Do ostatnich dni jednostki niemieckie były się z niezmiennym fanatyzmem. Wielokrotnie zastanawiano się nad przyczynami ich waleczności. Czy wymusiła ją surowa dyscyplina wojskowa, czy może strach przed oddziałami żandarmerii polowej i Sonderkommando SS, działającymi na zapleczu aż do końca wojny? Faktycznie, liczba egzekucji wykonanych na mocy wyroków trybunałów polowych lub bez nich, wyniosła 13 000 i jest nieporównywalna z 48 wykonanymi wyrokami śmierci z czasów I wojny światowej. Naturalnie większości dokonano pod koniec wojny, na mocy rozkazów bezwzględnych dowódców, takich jak Rendulic czy Schörner, wypełniających posłusznie dyrektywy Hitlera. Ku zdumieniu swych generałów Führer nakazał wydobyć z archiwów okrutne, graniczące z barbarzyństwem rozkazy królów Prus Fryderyka Wilhelma I oraz Fryderyka Wielkiego i opatrzył je krótkim komentarzem: „Jeśli komukolwiek wydaje się, że jestem srogi... powinien zapoznać się z rozporządzeniami tych wielkich władców!”⁴

W wojsku istniały apolityczne „grupy szkoleniowe”, które nawiązując do wspólnych doświadczeń bojowych, miały umacniać więzi koleżeńskie. Żołnierz niemiecki w każdej kompanii, batalionie, pułku, a nawet dywizji odnajdywał takie miejsca, w których czuł się swojsko i gdzie w atmosferze zaufania szybko nabywał odpowiednich kwalifikacji.

W podtrzymywaniu morale swoistą rolę odegrała także polityka wyższych dowództw. Na szczeblu Wielkich Jednostek po okresach walk starano się udzielać długich urlopów, czy to na zapleczu frontu, czy na

⁴ H. Guderian, *op. cit.*, s. 349–360.

zachodnim TDW (naturalnie do czasu lądowania aliantów). W czerwcu 1944 r. stacjonująca na południowym zachodzie Francji dywizja „Das Reich” zaznawała półrocznego odpoczynku po ciężkich stratach, jakie poniosła na Wschodzie.

Podobnie było z załogami lotniczymi i U-bootwaffe. Po zakończonych rejsach marynarze z okrętów podwodnych kwaterowali w oddalonych od portów miejscowościach, nie zagrożonych bombardowaniem lotniczym, w których korzystali z powabów młodych dziewcząt ze służb pomocniczych, a czasami mogli znaleźć też odprężenie w górach.

Dowództwa dbały o regularne dostawy poczty, jakość żywienia, zunifikowany dla wszystkich, od feldmarszałka do prostego żołnierza system przepustek, awanse i odznaczenia rozdzielane hojnie, ale tylko wśród uczestników walk. W okresach odpoczynku żołnierze wybierali się na występy frontowych zespołów teatralnych, mogli oglądać filmy i słuchać radia, które poza komunikatami wojennymi nadawało także piosenki, a zwłaszcza *Lili Marlene*.

Jednostki otrzymywały coraz bardziej udoskonalony sprzęt bojowy. Wyposażeni w najnowszą broń żołnierze niemieccy mieli świadomość doskonałej jakości oręża, co korzystnie wpływało na morale.

Znaczenie „grup szkoleniowych” zakwestionował Omer Bartov w wartościowej pracy *Hitler's Army*⁵. O ich nikłym wpływie na postawę wojsk miały świadczyć zeznania setek jeńców, przesłuchiowanych przez służby zachodnie po klęsce. Było to jednakże wkrótce po ujawnieniu zbrodni systemu nazistowskiego, gdy żołnierze nie mieli żadnego powodu, aby deklarować przywiązanie ani tym bardziej utożsamiać się z narodowym socjalizmem.

Bartov uważał, że waleczność wyrobiły w żołnierzach niemieckich walki na froncie wschodnim. Ich waleczność nie słabła, a nawet wzrastała mimo doznawanych porażek i strat, które czasem w jednostkach dochodziły do 200% stanu wyjściowego, co pociągało za sobą również zdziesiątkowanie „grup szkoleniowych” zanim zdążyły wyrzucić jakikolwiek wpływ na wojska.

Żołnierz niemiecki brał udział jednak nie tylko w dwóch kolejnych wojnach. Równoległe toczył dwie inne. Działania na Zachodzie w roku 1940 prowadzono przez kilka tygodni; wznowione w czerwcu 1944 r. kontynuowano z różnym natężeniem aż do kapitulacji. Walki we Włoszech trwały dłużej, ale następowały w nich długie przerwy operacyjne, poza tym udział sił zbrojnych Rzeszy na froncie włoskim był znikomy. Walki na Zachodzie toczono przeważnie zgodnie z prawami wojennymi.

Większość sił żywych Wehrmachtu zaangażowana była przez cztery lata na Wschodzie. Trwała tam zupełnie inna wojna, która odcisnęła na żołnierzach niemieckich mocne piętno. Pierwszego szoku doznali bez-

⁵ O. Bartov, *Hitler's Army*, Oxford University Press, 1991, s. 30 i n.

pośrednio po wejściu do Związku Sowieckiego. Podobnie jak żołnierze Wielkiej Armii w 1812 r., Niemcy odkryli zupełnie inny świat: nędzne wioski ze śmierdzącymi, zarobaczonymi izbami, miasta ze stalinowskimi, fasadowymi domami dla robotników. Pisał o tym Degrelle: „Byliśmy początkowo zdumieni, gdy zbliżając się do przedmieść (Dniepropietrowska) ujrzelśmy wielkie bryły budynków mieszkalnych dla robotników, powstałe za czasów władzy sowieckiej. Ogromnych, nowoczesnie zarysowanych budowli było mnóstwo. W pierwszej chwili odnieśliśmy wrażenie, że komunizm naprawdę zrobił coś dla ludu. Nędza na wsi przerażała, ale wydawało się, że robotnicy w mieście skorzystali ze zmian.

(...) Robiące wrażenie konstrukcje okazały się jednak gigantycznym bluffem na użytek widzów kronik filmowych i gości Inturistu. Z bliska czuć było odór błota wymieszanego z ekskrementami. Pełno wody. Ani bruku, ani tłuczni. Jak zawsze królowało rosyjskie błoto. Brakowało studzienek ściekowych, wody z opadów musiały czekać na słońce...

Na każdym piętrze domu znajdowało się kilka izb wybielonych wapnem i mikroskopijna kuchenka używana przez wiele rodzin. Przewody elektryczne zwisały girlandami. Gliniane ściany pękały, gdy tylko usiłowano wbić gwóźdź.

Większość instalacji sanitarnych nie funkcjonowała. Proletariusze nie potrafili z nich korzystać i potrzeby załatwiali wokół domów, zamieniając otoczenie w gigantyczną kloakę...

Hitler, wywołując wojnę na Wschodzie, pozwolił sobie mimowolnie na niebezpieczny eksperyment społeczny. Spostrzeżenia setek niemieckich robotników i chłopów, zmobilizowanych i rzuconych na front wschodni, mogły okazać się groźne, gdyby Sowietzi dokonali czegoś istotnego dla klasy robotniczej. Nigdy dotychczas tak wielka liczba ludzi nie wybrała się na tak pouczającą wycieczkę. Cztery lata później druga strona konfliktu mogła dokonać porównań⁶.

Zaskoczenie Niemców potwierdzają listy pisane z frontu. Szeregowy Lämmert ujmował to tak: „dawniej myślałem, że nasza propaganda przesadza, teraz uważam, iż miała tendencję do upiększania [sowieckiej] rzeczywistości, jest ona znacznie gorsza”. Porucznik Wächter twierdził, że to, co ujrzał odbiegało od wszelkich opisów w prasie niemieckiej. Sierżant Schimanowsky oświadczył: „nie uwierzyłbym nigdy, że na świecie zdarzają się podobne rzeczy”⁷.

Żołnierz niemiecki musiał ponadto zmierzyć się z przeciwnikiem odmiennym od tych, z którymi walczył gdzie indziej. Zdarzały się oddziały sowieckie, rezygnujące z walki po pierwszych strzałach, ale inne były się z niewiarygodnym poświęceniem aż do śmierci ostatniego żołnierza.

⁶ L. Degrelle, *La Campagne de Russie*, s. 414.

⁷ O. Bartov, *op. cit.*, s. 163.

Szczególne wrażenie sprawiały ataki piechoty, prowadzone według najgorszych wzorów z I wojny światowej. Jeden z żołnierzy dywizji „Grossdeutschland” wspominał: „Nigdy nie zapomnę pierwszego zmasowanego uderzenia sowieckiej piechoty po naszym przybyciu na front w sierpniu 1941 r.... Oznaką zbliżającego się natarcia był krótkotrwały ogień artyleryjski, przenoszący daleko poza nasze linie. Potem, gdzieś na przedpolu, ukazały się tyraliery ludzi odzianych w brązowe mundury. Pierwsza z nich momentalnie przebyła niewielki strumyczek. Za nią, w odległości 200 metrów, posuwała się druga. Potem dosłownie wyrosły spod ziemi trzecia, czwarta i piąta fala... Gdy znaleźli się w odległości 600 metrów, otworzyliśmy ogień. Niemal całą pierwszą linię skosiliśmy, ale ci, którzy ocalili, szli dalej. Druga fala dotarła kosztem wielkich strat nieco bliżej centrum naszych pozycji. Żołnierze poruszali się z trudem, przeskakując ciała wcześniej poległych. W pewnym momencie, na rozkaz, rzucili się biegiem naprzód, z przeciągłym okrzykiem «urrra»... Trzy pierwsze fale położyliśmy ogniem, ale ci, którzy zdołali przeżyć, pełzali dalej, aby unieszkodliwić najpierw oficerów i karabiny maszynowe. Czwarta linia zbliżała się jeszcze wolniej, z powodu trupów, które pokrywały teren. Niektórzy nasi ludzie, lekceważąc niebezpieczeństwo, strzelali do atakujących z pozycji stojącej. Karabiny maszynowe przegrzały się i trzeba było wymienić lufy... Godzinę później przeżyliśmy kolejny atak wykonywany przez pięć tyralier. Znowu zostały wybite. Powtórzyło się to po raz trzeci i czwarty. Liczba żołnierzy nieprzyjacielskich wydawała się nieskończona. Sowieci powtarzali natarcia nawet przez trzy noce z rzędu. Wreszcie zaprzestali ich i cofnęli się, pozwolili nam posunąć się naprzód, nie stawiając przez dwa dni najmniejszego oporu... Falowe ataki wyczerpały nas, a prawdę mówiąc także przerażyły. W trakcie tych jesiennych dni wielu z nas zaczynało pojmować, że wojna ze Związkiem Sowieckim będzie o wiele trudniejsza, niż przewidywano, i ogarnęło nas zniechęcenie oraz strach przed nieznanym. Wierzyliśmy wciąż w zwycięstwo, ale zdaliśmy sobie sprawę, że kampania będzie długa, trudna i zacięta”⁸.

Żołnierze sowieccy doskonale opanowali sztukę maskowania i atakowania z zasadzki, poza tym znakomicie dostosowywali się do warunków walki partyzanckiej, zwłaszcza na obszarach bagnistych, takich jak błota Prypeci, lub w nieprzebytych lasach. Ignorowali prawo wojenne. Aby zapobiec poddawaniu się własnych żołnierzy, na rozkaz zdecydowanego prowadzić bezpardonową walkę Stalina, pierwszych jeńców najczęściej zabijano lub okrutnie torturowano. Niemcy byli świadkami, nawet przed przybyciem Einsatzgruppen, nieprawdopodobnych pogromów w krajach bałtyckich lub na Ukrainie, gdzie ludność masakrowała Żydów utożsamianych z komunistami.

Wehrmacht zderzył się więc z pierwotną, brutalną, azjatycką siłą. Rosjanin wydawał się istotą niższego rodzaju, *Untermenschem*. W opinii

⁸ J. Lucas, *op. cit.*, s. 31.

żołnierzy operacja „Barbarossa” była zatem usprawiedliwiona. Można przypuszczać, iż uznano, że po raz kolejny potwierdziła się przenikliwość Führera, który rozpoczynając wojnę uratował Niemcy i cywilizację zachodnią przed atakiem barbarzyńskich hord, „furia sovietica” i żydowsko-bolszewickim spiskiem.

Tylko taka wojna, zdaniem Niemców, usprawiedliwiała rozkaz mordowania komisarzy politycznych, komunistów i Żydów jako uosobienia systemu sowieckiego. Według określenia Bartova, na skutek odrzucenia tradycyjnego kodeksu wojskowego, doszło do „skażenia karności” w stosunku do jeńców, partyzantów i cywilów. Wojna stała się bezlitosna zgodnie z zasadą, że wszystkie chwytły są dozwolone. Musiało to wywołać ze strony Sowietów nieograniczone pragnienie zemsty. Obawa przed nią spowodowała, że żołnierze niemieccy stawiali do końca desperacki opór.

Wojna na Wschodzie umocniła w efekcie wiarę w Führera. Uznano ją za krucjatę przeciwko barbarzyństwu w obronie cywilizacji zachodniej; wzmożła też antysemityzm. Żołnierze uważali, że nieubłagana walka musi zakończyć się albo zwycięstwem, albo załamaniem systemu. Jeden z oficerów poświadczał to w lutym 1943 r.: „Niechaj Bóg obdarzy naród niemiecki spokojem sumienia i niezbędną siłą, tak aby stał się w rękach Führera instrumentem, który uchroni Zachód od zagłady. Albowiem to, czego nie zniszczą azjatyckie hordy, zostanie unicestwione przez ogarniętych żądzą zemsty Żydów. Na froncie wiara w zwycięstwo jest niezachwiana i mamy nadzieję, jak powiedział Göring, że wschodzącą jutrzienką wojennego zwycięstwa zaświeci dla nas znowu”⁹.

Wojna, o czym pisał młody porucznik w przeddzień bitwy stalingradzkiej, wywołała także chęć sprawdzenia się: „Wybiła godzina próby. Jeśli wytrwamy, przyszłość będzie należeć do nas. W przeciwnym razie utracimy wszystko i niegodni będziemy nawet litości”¹⁰.

Takie przewidywania były rzadkie. Rozmiary ponoszonych strat nie powodowały jeszcze konieczności rozproszenia „grup szkoleniowych”. Powroty rannych, często wielokrotnych rekonwalescentów, pozwalały odtworzać poprzednie stany osobowe. Nowo wcielani żołnierze tylko dodatkowo uzupełniali stan wojska i dlatego ich adaptacja w jednostkach była stosunkowo łatwa.

Pomimo wielkich strat, liczne jednostki, takie jak dywizje „Grossdeutschland”, 2 i 7 dywizje pancerne, czy też większość formacji pancernych SS, utrzymywały aż do końca *esprit de corps* i wysokie zdolności operacyjne. Z kolei inne oddziały, jak utworzona jesienią 1940 r. i rozwiązana trzy lata później 18 dywizja pancerna, wykazywały najwyższej przeciętne wartości bojowe.

⁹ O. Bartov, *op. cit.*, s. 169.

¹⁰ *Ibid.*, s. 168.

Koncepcja Bartova wyjaśnia co prawda zdumiewający opór żołnierzy niemieckich na Wschodzie, zwłaszcza po wkroczeniu przeciwnika na terytorium wschodnich prowincji Rzeszy, ale nie tłumaczy równie zacieklej walk na Zachodzie. Fanatyzm można było tam zaobserwować nawet po przełamaniu linii Renu, kiedy walczone już prawie bez żadnej nadziei, w dodatku wśród ludności mającej dosyć wojny. Fakt ten potwierdził młody oficer z „Panzer-Lehr”, dzieląc się spostrzeżeniami z ostatnich walk na wschód od Wezery: „W miejscowościach, przez które przechodziliśmy, w oknach tkwiły białe flagi. Na żołnierzy niemieckich, których nikt się już nie spodziewał, patrzono ze strachem lub wrogo. Kiedyś byliśmy najukochańszymi dziećmi ojczyzny, teraz obrzucano nas przekleństwami. Od dawna blask sławy nie opromieniał naszych sztandarów. Taki jest los wszystkich pobitych armii”¹¹.

Trzeba wziąć pod uwagę tło polityczne. Reżim potrafił doskonale rozbudzić „uśpioną waleczność” w narodzie sfrustrowanym, poniżonym Traktatem Wersalskim, obciążonym reparacjami wojennymi i oburzonym okupacją Zagłębia Ruhry. Potrafił też wykorzystać kompleks nie spełnionych marzeń, chęć odwetu i aspiracje głęboko zranionych w narodowej dumie Niemców. Sukcesy narodowych socjalistów w dziedzinie gospodarczej i odbudowa niemieckiej potęgi wzbudziły, szczególnie wśród młodej generacji, poczucie dumy, zaufania i chęć wypełniania zadań stawianych przez partię oraz przekładania dobra ogółu nad jednostkowe interesy. Dewizę: *Ein Reich, ein Volk, ein Führer* przyjmowano z entuzjazmem.

Manfred Kehringer pisał: „nie można nie doceniać wpływu, jaki na niemieckie siły zbrojne wywarło poczucie odzyskanej jedności narodowej, wzrost patriotyzmu i dumy z powodu stworzenia Wielkich Niemiec (*Gross Deutschland*). Tym właśnie wyjaśnia się wielką wolę zwycięstwa i nadzwyczajne zaangażowanie młodego pokolenia dowódców. Jednakże wynikało ono przede wszystkim z przekonania, że walczą w słusznej sprawie, utrwalonego przez kłamliwą propagandę nazistowską, która twierdziła, że na skutek wypowiedzenia wojny przez Wielką Brytanię i Francję Rzesza, ich ojczyzna, znalazła się w niebezpieczeństwie, z którym należy uporać się jak najszybciej”¹².

Dla większości Niemców wojna rozpoczęła się we wrześniu 1939 r. jako konsekwencja dyktatu wersalskiego. Miała przywrócić Niemcom, wielkiemu narodowi, pełnię praw zamiast skazania na odgrywanie drugorzędnej roli.

Przekonanie to było przyczyną przedziwnej fascynacji Hitlerem. Wielki psychoanalityk Jung opisał ten fenomen na długo przed wojną. Uważał Führera za „uzdrowiciela”, który zdołał uwolnić naród niemiecki od frustracji, ale jednocześnie za osobnika zdolnego do zgotowania Niemcom

¹¹ A. von Kageneck, *Lieutenant de Panzer*, Paris, Perrin, 1994, s. 187.

¹² M. Kehringer, *op. cit.*, s. 125.

najgorszego losu. Wielokrotnie pytany o przyszłość Rzeszy, Jung oświadczał, że nic już się nie da uczynić¹³. Urzeczenie Hitlerem było tym groźniejsze, że od XIX w. naród niemiecki po Hiszpanach, Francuzach i Anglikach pałał żądzą potęgi i hegemonii.

Niemal do końca panowało przekonanie, iż Führer, który przywrócił dobrą koniunkturę i dominującą pozycję Rzeszy oraz odniósł zwycięstwo nad Francją, potrafi przezwyciężyć kryzys zaistniały po bitwie stalingradzkiej. Ufano w to cały czas, nawet w najgorszych chwilach i najbardziej beznadziejnych okolicznościach.

Analiza listów żołnierzy 4 armii pancерnej okrążonej pod Stalingradem przekonuje, że jeszcze 16 stycznia 1943 r. wiara w Hitlera była niezachwiana. Większość wierzyła, że zostaną prędzej czy później uratowani. W najbardziej pesymistycznych zapiskach Stalingrad oceniano jako wielkie zwycięstwo niemieckiego narodu. Pewien oficer tak o tym pisał: „Toczy się bezlitosna bitwa. Bóg wspomóż odważnych. Niezależnie od wyroków Opatrzności prosimy o jedno – siłę przetrwania. Będą kiedyś mówić o nas, walczących w Stalingradzie, jak wcześniej o żadnych żołnierzach na świecie. Matki będą musiały przekazywać dzieciom legendy o nas”¹⁴.

Po zbadaniu 50 000 listów, wysłanych przez żołnierzy 3 armii pancерnej, okazało się, że wiadomość o niepowodzeniu spisku z 20 lipca wywołała i wściekłość, i ulgę. Wściekłość, ponieważ ośmielono się targnąć na życie Führera, ulgę na wieść, że zdrajcy zostali zdemaskowani i będą ukarani, co – jak mniemano – pozwoli jeszcze Niemcom odnaleźć drogę do zwycięstwa.

Po wielkiej klęsce na Zachodzie, w sierpniu i we wrześniu 1944 r., wywiad amerykański twierdził, że przeszło dwie trzecie jeńców nadal wierzy w Führera i niemieckie zwycięstwo. Przekonanie to umocniło się po ofensywie w Ardenach. Przetrwało aż do przełamania obrony Renu. W ostatnich tygodniach przemieszały się nastroje rezygnacji i optymizmu. Niektórzy przekonywali, że klęska oznaczać będzie koniec narodu niemieckiego. Inni uważali, że lata wojny nie były daremne, gdyż tragiczne doświadczenia pozwolą oczyścić duszę narodu.

„Czyż mamy zrezygnować, złożyć broń i narazić się na zagładę? – pytał młody żołnierz 4 lutego 1945 r. – Musimy pokładać ufność w Bogu. Nie opuści narodu niemieckiego i po tej potwornej wojnie dozwoli, aby miał prawo żyć na swej ziemi. Na razie musimy walczyć, aż nadejdą lepsze czasy”. Dla innego żołnierza „jest jasne, że sytuacja ogólna pogarsza się i nietrudno przewidzieć, iż tegoroczne wydarzenia spowodują kulminację i koniec wojny. Nie pozostaje nam nic innego, jak walczyć aż do kresu. Kapitulacja jedynie pogłębi klęskę... Dopóki walczymy, zachowujemy jesz-

¹³ C.C. Jung, *Rencontres et Interviews*, Paris, Buchet-Castel, 1985, s. 112.

¹⁴ O. Bartov, *op. cit.*, s. 167.

cze niezliczone i nieprzewidywalne szanse". Niezależnie od wszelkich różnic walka miała być i była kontynuowana¹⁵.

Zdarzali się też tacy, których, jak por. Augusta von Kagenecka, dowodzącego w kwietniu 1945 r. garstką ludzi z czterema karabinami maszynowymi, cechował pewnego rodzaju nihilizm: „Ostatnia bitwa oczekiwała nas w górach Harzu. Gęsto zalesione, dumnie wznoszące swe szczyty pomiędzy Wezerą a Łabą, stanowiły doskonale schronienie dla cofającej się armii. To właśnie tam, po raz ostatni, stawiliśmy czoło sforze, która dopadła nas niczym swą zdobycz. W czasie dwutygodniowych zażartych walk z Amerykanami, toczonych w lasach, dolinach i wioskach, wśród masywów górskich żegnaliśmy wojnę. Walczyliśmy o każdy skrawek terenu. Dlaczego? Nawet nie dla honoru. Może aby zaspokoić pragnienie zniszczenia, którego nie zdołaliśmy ugasić w czasie pięciu lat wojny... Odczuwaliśmy niewypowiedzianą rozkosz opróżniając z nieopisaną wściekłością cztery 20-milimetrowe magazynki w stronę zajętej przez Amerykanów wioski i obserwując, jak przerażeni rozbiegają się na wszystkie strony”¹⁶.

Trzeba było samobójstwa Führera, aby opadła zasłona i naród oraz armia poznały brutalną prawdę o narodowosocjalistycznym reżimie i rozmiarze jego zbrodni. Niektórzy umrą wąpiąc, lecz dla większości szok będzie wielki.

Zdumiewająca zdolność oporu żołnierzy niemieckich na wszystkich frontach spowodowała oskarżenia pod ich adresem. Niektórzy uważają, że zażarty opór w ostatnich miesiącach wojny podtrzymał złowrogi reżim i pozwolił przedłużyć egzystencję obozów koncentracyjnych oraz ludobójstwo Żydów. Argumentacja to stronnicza. Uznając ją trzeba by przyjąć, że generałowie francuscy w II roku republiki przyczynili się do wzmocnienia jakobińskiego terroru i represji w Wandei, albo że generalicja sowiecka, powstrzymując Niemców u bram Moskwy i pod Stalingradem, nie tylko uratowała najokrutniejszy z totalitaryzmów, ale także ocaliła GULag.

Oskarżenia pod adresem dowództwa niemieckiego wytoczone po wojnie przez sir Wheelera-Bennetta w głośnej pracy *The Nemesis of Power. The German Army in Politics 1918–1945* nie mogą zostać zignorowane. Według autora Sztab Generalny był odpowiedzialny za dojście Hitlera do władzy i zaprowadzenie systemu totalitarnego. Milczeniem pokrywał jego najgorsze zbrodnie. Gdyby wykazał więcej odwagi w roku 1943, gdy wojna była już bez wątpienia przegrana, i nalegał na kapitulację, można by przyspieszyć jej zakończenie, uniknąć późniejszych zniszczeń i niepotrzebnych strat.

Czy odpowiedź na te zarzuty można znaleźć w pamiętnikach Guderiana, Mansteina, Dönitza lub Gallanda, albo w książce sir Basila Liddella Harta *The Other Side of the Hill*? Rysuje się w nich portret oficera apolitycznego, obojętnego wobec nazizmu, który w poczuciu dyscypliny i posłuszeństwa

¹⁵ *Ibid.*, s. 175.

¹⁶ A. von Kageneck, *op. cit.*, s. 188.

wobec legalnych władz wypełniał jedynie swój obowiązek żołnierza, zgodnie z wolą całego narodu. Była to postawa odpowiadająca zasadzie, że rządy przemijają, a ojczyzna trwa.

Generacja dopiero po kapitulacji miała pojąć, że wstrząsające rewelacje o przestępczym charakterze systemu wraz z rozkazem *Nacht und Nebel*, obozami koncentracyjnymi i Holocaustem, są prawdziwe. Do tej pory, zgodnie ze świadectwem Mansteina, druga strona narodowego socjalizmu znana była jedynie z niepewnych pogłosek. Być może. Ale jak usprawiedliwić całkowite milczenie na temat tego, co działo się w przemyśle zbrojeniowym, fabrykach i na bezpośrednim zapleczu frontu wschodniego? Dowódcy wojskowi musieli przecież wiedzieć o masakrach dokonywanych przez Einsatzgruppen, bezlitosnych metodach zwalczania partyzantki, łapaniach siły roboczej, masowym wykorzystywaniu robotników cudzoziemskich i deportowanych w fabrykach zbrojeniowych? Ani słowa o tragicznym losie jeńców sowieckich, z których 60% zmarło z głodu, zimna i chorób.

W rzeczywistości najwyższe dowództwo przyjmowało w milczeniu albo z aprobatą najostrzejsze środki podejmowane przeciwko partyzantce na Bałkanach i w Rosji. Rozkaz rozstrzeliwania komisarzy politycznych i komunistów traktowano jako skutek wojny ideologicznej pomiędzy narodowym socjalizmem i reżimem sowieckim.

O ile niektórzy z dowódców, jak von Bock, Guderian czy Rundstedt, starali się ignorować te dyrektywy lub nawet odrzucać współudział w akcjach Einsatzgruppen, inni – Küchler, Hoepner czy Reichenau, przyłączyli się do nich z zapalem.

2 maja 1941 r. Hoepner pisał: „Wojna ze Związkiem Sowieckim stanowi istotę walki narodu niemieckiego o byt. Jest to stara waśń Germanów ze Słowianami, obrona kultury europejskiej przed moskiewsko-azjatyckim zalewem, tarcza przed żydowskim bolszewizmem. Konflikt ten ma na celu zniszczenie obecnej Rosji i musi być prowadzony z bezprecedensową brutalnością. Przygotowanie i przeprowadzenie każdej bitwy musi być wyrazem stalowej woli całkowitego i bezlitosnego zniszczenia przeciwnika. Nie można okazywać żadnej litości, zwłaszcza wobec przedstawicieli współczesnego systemu rosyjsko-bolszewickiego”¹⁷.

Reichenau był nie mniej stanowczy w dyrektywie z 10 października 1941 r.: „Głównym celem kampanii przeciwko systemowi judeo-bolszewickiemu jest całkowite zniszczenie instrumentów jego panowania i eliminacja azjatyckich wpływów z kultury europejskiej. W związku z tym wojsko musi wypełniać obowiązek, stawiając żołnierzom inne niż do tej pory wymagania. Na Wschodzie żołnierz nie jest jedynie wojownikiem działającym zgodnie z zasadami wojny, ale także narzędziem bezlitosnej koncepcji rasowej i mścicielem wszystkich bestialstw popełnionych na Niemczech

¹⁷ O. Bartov, *op. cit.*, s. 128.

i narodach sprzymierzonych. W tych warunkach żołnierza należy traktować wyrozumiale, aby mógł wykonać konieczne, trudne zadanie wymierzania sprawiedliwej kary żydowskim podludziom. Zadanie to wymaga również zgniecenia na zapleczu Wehrmachtu wszelkich prób dywersji, które, jak potwierdza to doświadczenie, były zawsze kierowane przez Żydów¹⁸.

Manstein w dyrektywie z 20 listopada 1941 r., mimo że ostrzegwał przed odbieraniem chłopom przystoświowej ostatniej krowy oraz nakazywał respektować swobody religijne i zachowywać się poprawnie w stosunku do jeńców, stwierdzał jednak w pewnym sensie to samo: „Od 22 czerwca naród niemiecki toczy walkę na śmierć i życie z systemem bolszewickim. W tej szczególnej wojnie, wojnie z sowieckimi siłami zbrojnymi, nie można przestrzegać europejskich praw wojennych. Walka toczy się za linią frontu, partyzanci przebrani po cywilnemu i ochotnicy atakują pojedynczych żołnierzy i niewielkie pododdziały, próbując zrywać nasze linie zaopatrzeniowe, organizując sabotaże lub wykorzystując miny i maszyny piekielne.

Żydostwo pośredniczy między wrogiem na tyłach a ostatnimi jednostkami Armii Czerwonej, które jeszcze walczą. Liczniej nawet niż w Europie zajmuje kluczowe stanowiska w kierownictwie politycznym, administracji, handlu i rzemiośle, będąc źródłem wszelkich możliwych niepokojów i zamieszek.

(...) Dlatego właśnie żołnierz niemiecki ma obowiązek nie tylko skruszyć potencjał wojskowy reżimu, ale również stanąć w obronie koncepcji rasowej i pomścić wszystkie okrucieństwa dokonane przeciwko sobie i swemu narodowi.

Wojna na zapleczu nie była dotychczas prowadzona z odpowiednim zaangażowaniem. Czynna współpraca jest konieczna, aby rozbroić ludność, kontrolować i zatrzymywać włóczęgów, cywilów i wojskowych, oraz niszczyć symbole bolszewizmu.

(...) Sytuacja zaopatrzeniowa naszej ojczyzny wymaga nie tylko, aby wojsko utrzymywało się w największym stopniu z miejscowych źródeł, ale także by potrafiło przekazywać do kraju znaczące ilości żywności. W miastach nieprzyjacielskich większa część ludności może cierpieć głód. Mimo to nic z tego, co z takim poświęceniem oddaje nam ojczyzna, nie może być przekazane ludności ani jeńcom, z wyjątkiem tych, którzy są na usługach Wehrmachtu.

Żołnierz musi być świadomy, że światowemu judaizmowi trzeba wymierzyć surową karę, gdyż jest on źródłem bolszewickiego terroru. Kara ta jest konieczna, aby w zarodku zdusić wszelkie próby buntu, które najczęściej podejmowane są przez Żydów¹⁹.

¹⁸ *Ibid.*, s. 129.

¹⁹ J.M. Vorant, *Le Procès de Nuremberg*, Paris, Pluriel, s. 289.

Na początku 1944 r., na naradzie w Poznaniu, prowadzonej w ramach szkolenia polityczno-ideologicznego, Himmler, w sposób zawołowany poinformował zebraną tam generalicję (260 osób) o ludobójstwie. Podobne informacje przekazano generałom na zamku Sonthofen. Roboty przymusowe nie wywołały żadnych reakcji. Jak podkreślał Dönitz, najważniejsze jest posiadanie broni, nie zaś to, „kto ją produkuje”.

Protesty były nader rzadkie i nieśmiałe. Właściwie podać można tylko jeden przykład: gen. Blaskowitz po zakończeniu kampanii w Polsce i utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa miał odwagę przeciwstawić się środkom podjętym w celu likwidacji polskiej elity: księży, nauczycieli i intelektualistów. Był to jednak głos odosobniony.

Ekspansywnym planom Hitlera z lat 1938–1939 sprzeciwiła się garstka wyższych oficerów: Beck, Halder i Witzleben. Sprzeciw dotyczył przede wszystkim strony operacyjnej. Uważali oni, że rozpoczęcie ekspansji w roku 1938 jest przedwczesne i należy poczekać jeszcze pięć lat, do czasu zakończenia programu zbrojeniowego. Zastrzeżenia nie dotyczyły jednak istoty zagadnienia, ani tym bardziej rozpoczęcia wojny i likwidacji suwerennych państw, takich jak Czechosłowacja czy Polska. Napaść na Związek Sowiecki nie spotkała się naturalnie z najmniejszymi obiekcjami.

Korpus oficerski i większość naczelnego dowództwa, podobnie jak przeciętni Niemcy, przyjęli z zadowoleniem dojście do władzy Hitlera, zwłaszcza zaś „Noc Długich Noży”, wobec której armia nie pozostała obojętna. Dokonując czystki zlikwidowano „najbardziej radykalne jednostki” z otoczenia Führera. Pozwoliło to wojsku zająć co najmniej uprzywilejowaną pozycję najpoważniejszej obok partii narodowosocjalistycznej podpory reżimu. Nawet przyszli spiskowcy, jak Stauffenberg i Trescow, nie kryli entuzjazmu, obserwując 30 stycznia 1933 r. oddziały SA defilujące w blasku pochodni przez Berlin.

Reżim nazistowski został powitany z nadzieją, Republikę Weimarską utożsamiano bowiem z klęską, upadkiem Niemiec, politycznym bezwładem i walką klasową. Potępienie wzbudzała zwłaszcza kosmopolityczna i zdegenerowana kultura, przesiąknięta duchem żydowskim. Charakterystyczne, że gen. von Seeckt, utrzymujący pozory lojalności wobec republiki, nie wziął udziału w uroczystościach poświęconych ogłoszeniu konstytucji. Zabiegał też, aby wojsko zachowało sztandary w tradycyjnych barwach: czarno-biało-czerwonych i sprzeciwiał się zdecydowanie ustanowieniu republikańskiej wersji orderu Pour le Mérite.

W następnych latach sukcesy reżimu urzekły wszystkich. Zażegnano kryzys gospodarczy, zlikwidowano bezrobocie. Ustawy norymberskie gwarantowały czystość rasy i życia umysłowego. Po rozpoczęciu zbrojeń wojsko odzyskało godność i ponownie zjednoczyło się z narodem. Oficerowie, jak twierdził Dönitz, musieli po prostu przyklaskiwać sukcesom reżimu na arenie międzynarodowej.

„Panie, zbaw nas» – napisy te często umieszczano na pomnikach ku czci ofiar I wojny światowej. Nastąpiło zbawienie. Plebiscyt w Saarze, przywrócenie służby wojskowej, zajęcie Nadrenii, przyłączenie Austrii i Sudetów – wielkie sukcesy w polityce zagranicznej. Jakiż patriota, jakiż żołnierz mógł pozostać obojętny wobec nich? Zjednoczona Wielka Rzesza, marzenie naszych ojców, stała się faktem”²⁰.

Ideologia narodowosocjalistyczna przyczyniła się do pokoju społecznego i odtworzenia narodowej wspólnoty. Oficerowie marynarki mogli krążyć po stoczniach nie doznając zniewag, jak po roku 1918. Echo wdzięczności wobec reżimu pobrzmiwa jeszcze w mowie Dönitza wygłoszonej 12 marca 1944 r.: „Jakiż byłby nasz kraj, gdyby nie został zjednoczony przez Führera pod sztandarem narodowego socjalizmu? Podzieleni na partie, skażeni przez truciznę, jaką jest żydostwo, pozbawieni dodatkowo odporności na nią, jaką zapewniają zbawienne idee, które obecnie stały się naszymi i od których nigdy nie odstępimy, załamalibyśmy się dawno pod ciężarem tej wojny i zostalibyśmy bezlitośnie wyniszczeni przez naszych wrogów...”²¹

W maju 1945 r., już po kapitulacji, następca Hitlera w przemówieniu mającym podtrzymać ducha w narodzie niemieckim mówił o trudnych do przecenienia zasługach reżimu: „Najważniejsze jest teraz ocalenie za wszelką cenę najistotniejszej zdobyczy, jaką przyniósł nam narodowy socjalizm: naszej jedności. Pomimo całkowitego załamania wojskowego nasz naród nie jest dzisiaj taki, jak w roku 1918. Nie jesteśmy podzieleni. Niezależnie od tego, czy ustanowimy nową formę narodowego socjalizmu, czy przyjdzie nam żyć w warunkach narzuconych przez przeciwnika, musimy przede wszystkim czuwać, aby, bez względu na to, co się zdarzy, utrzymać jedność, ofiarowaną nam przez narodowy socjalizm”²².

Poza fascynacją reżimem na postawę armii wpłynęły jeszcze: postępująca izolacja i zmniejszenie roli naczelnego dowództwa. Wielkim błędem byłoby traktowanie OKH z epoki Trzeciej Rzeszy jako dziedzica Wielkiego Sztabu Generalnego Niemiec cesarskich. OKH stało się ofiarą powszechnej w czasie II wojny światowej tendencji dawania prymatu polityce w dziedzinie prowadzenia wojny.

Generał de Gaulle uwydatnił ten fakt w roku 1942: „Czyż nie sądzicie, że ta totalna wojna postawiła strategię w nowym położeniu? Dawniej konflikty sprowadzały się do bitew toczonych przez armie, teraz rzuca się na szalę wysiłek, krew i dusze narodów. Czyż nie stało się tak, iż współcześni stratedzy nie dowodzą, jak dawniej, armiami, ale stoją na czele narodów, jak Churchill, Stalin, Roosevelt czy Hitler i Mussolini?” Roz-

²⁰ K. Dönitz, *Dix ans et vingt jours*, Paris, Plon, 1959, s. 227.

²¹ J.M. Vorant, *op. cit.*, s. 289.

²² J.W. Wheeler-Bennett, *op. cit.*, s. 572.

porządzenie z 4 kwietnia 1944 r.^{*} podkreślało prymat kierownictwa politycznego w zakresie prowadzenia wojny, organizacji i użycia sił zbrojnych.

Hitler, zajmujący się zatem, poza ogólnym kierowaniem wojną, także zagadnieniami ściśle operacyjnymi, nie był bynajmniej wyjątkiem. Nie inaczej działał Stalin. Churchill stale ingerował w przebieg działań. Choć Roosevelt zdołał uniknąć tej pokusy, to jednak był autorem wszystkich ważniejszych inicjatyw strategicznych. To on, po ataku Japończyków na Pearl Harbor, ustanowił zasadę *Germany First*. To on w lecie 1942 r. przeciął strategiczne spory brytyjsko-amerykańskie i narzucił lądowanie w Afryce Północnej, zamiast, jak zalecali Marshall i King, znużeni obstrukcją brytyjską wobec desantu we Francji, pozostawić na froncie zachodnim jedynie siły powietrzne i skupić cały wysiłek na Pacyfiku. To Roosevelt raz jeszcze, jesienią 1943 r., odrzucił propozycję Churchilla w sprawie inwazji na Bałkanach i przeforsował koncepcję przeprowadzonego w roku następnym lądowania we Francji.

We wszystkich państwach walczących w II wojnie światowej politycy wyznaczyli wojskowym rolę wykonawców. W przeciwieństwie do wielkich dowódców z lat 1914–1918: Hindenburga, Ludendorffa, Kitchenera i Joffre'a, a tym bardziej Focha, generałowie zostali odsunięci od ogólnego kierowania wojną.

W Niemczech obniżenie rangi OKH stało się oczywiście po stworzeniu OKW, sztabu generalnego koordynującego działania wszystkich rodzajów sił zbrojnych, i po objęciu przez Hitlera naczelnego dowództwa wojsk lądowych podczas kryzysu pod Moskwą w grudniu 1941 r. Kompetencje OKH zostały ograniczone do frontu wschodniego, bez Bałkanów i bez prawa dysponowania rezerwami strategicznymi.

W przeciwieństwie do sytuacji z I wojny światowej, OKH pozbawiono nadzoru nad propagandą i przemysłem zbrojeniowym, oddanymi w ręce Todta, Milcha, Speera, a pod koniec wojny nawet Goebbelsa. Wpływ na zmniejszenie roli Sztabu Generalnego miała również SS; w dziedzinie wywiadu SD wchłonęła Abwehrę, w strukturach armii zaś następował znaczący rozwój Waffen SS. W ramach Armii Rezerwowej nowe dywizje grenadierów ludowych oddano pod kontrolę Himmlera, który stanął także na czele Grupy Armii „Weichsel”. II wojna światowa, jak przewidział to Ludendorff, stała się zatem wojną totalną, ale z mniejszą niż wcześniej rolą wojskowych.

Należy odnotować, że spadek znaczenia wyższego dowództwa, zarówno OKW, jak i OKH spowodowany był również ogromną – i potwierdzoną w drodze plebiscytów – koncentracją władzy w ręku Hitlera.

W związku z przywróceniem obowiązkowej służby wojskowej korpus oficerski był w coraz większym stopniu zasilany młodą, fanatycznie nazistowską kadram. Guderian zauważył, że z roku na rok, po dojściu Hitlera do władzy, „opozycja wewnątrz sił zbrojnych kurczyła się wraz z powołaniem

^{*} Rozporządzenie de Gaulle'a (*przyp. tłum.*).

pod sztandary młodych pokoleń, które służyły już w Hitlerjugend i Froncie Pracy, oraz składały przysięgę na wierność Führerowi. W korpusie oficerskim z biegiem czasu pojawiało się zatem coraz więcej młodych narodowych socjalistów²³.

Jak zauważył gen. Senger und Etterlin, proces upolityczniania armii nabral tempa po pierwszej rosyjskiej zimie. „Na czoło wysunął się inny rodzaj dowódców. Byli to oficerowie oddani reżimowi, energiczni optymiści, śmiałowcy, którym obce były wahania polityczne. Ludzie ci, pozbawieni skrupułów, odnosili większe sukcesy niż inni. Ponieważ łatwo się wyróżniali, osiągnęli bardzo szybko wysokie stopnie. Zasady ustalone przez gen. Becka były jeszcze przestrzegane w stosunku do najwyższych rang i Sztabu Generalnego, w coraz mniejszym stopniu dotyczyły natomiast dowódców korpusów i dywizji²⁴. Pod koniec wojny tendencja ta pojawiła się również na szczeblach dowódców grup armii i armii. Do nowego pokolenia należeli: Schörner, Rendulic, Weichs, Manteuffel i Model. W końcu 1942 r. wszyscy najwybitniejsi dowódcy, którzy rozpoczynali wojnę, byli już zdymisjonowani: Brauchitsch, Halder, von Bock, von Leeb, List. Manstein odszedł wiosną 1944 r. Jedynie Rundstedt, pomimo okresów niełaski, utrzymał się praktycznie do końca wojny.

Wielu dowódców z nowego pokolenia potrafiło bić się równie żąrcie, jak szeregowi żołnierze. Pod koniec bitwy pod Falaise większość generałów zdołała wydostać się z kotła. Do niewoli trafił jeden dowódca armii (z pięciu) i tylko trzech dowódców dywizji (z piętnastu). Hausser, poważnie ranny, przedarł się z grupą czołgów; Meindl, dowódca II korpusu spadochronowego, przedostał się przez linie kanadyjskie, z pistoletem w rękę, na czele niewielkiego pododdziału. Meyer, dowódca 12 dywizji pancernych SS, ukrył się w bezpiecznym miejscu dzięki pomocy francuskiego cywila. Podanie się Paulusa z jego sztabem, jak również 15 generałów na Białorusi w lipcu 1944 r., było wyjątkiem. Łącznie z 1400 oficerów w stopniach generalskich z wojsk lądowych i Luftwaffe prawie 500 zginęło lub zaginęło w latach 1939–1945. Zaskakująca proporcja w warunkach współczesnej wojny²⁵.

Dowódcy nowej generacji zajmowali się indoktrynacją polityczną. Wzór stanowić mógł już nie Beck, ale Dönitz, który 15 lutego 1944 r. oświadczył na odprawie oficerów Kriegsmarine: „Przed wszystkim korpus oficerski powinien poczuwać się solidarnie do współodpowiedzialności za narodowo-socjalistyczne państwo. Oficer musi utożsamiać się z państwem. Twierdzenie, iż oficer nie powinien zajmować się polityką, jest absurdalne²⁶.

²³ O. Bartov, *op. cit.*, s. 138.

²⁴ Senger und Etterlin, *op. cit.*, s. 55.

²⁵ J. Keegan, *L'Art du commandement*, s. 347.

²⁶ J.M. Vorant, *op. cit.*, s. 289.

Oficerowie, podobnie jak żołnierze i całe społeczeństwo, byli wręcz urzeczeni Hitlerem. Keitel nigdy nie krył swej fascynacji. „Moje stosunki z Hitlerem ograniczały się do ram ściśle służbowych. Naturalnie przedstawiałem własne opinie; należało to do moich obowiązków. Było to trudne, ponieważ, jak wiadomo, Führer po krótkiej wymianie zdań zdominowywał dyskusję i rozwijał ją aż do wyczerpania tematu, co powodowało, iż powrót do punktu wyjścia był prawie niemożliwy. Muszę przyznać, że zajmując wiele ważnych stanowisk sztabowych byłem przyzwyczajony, ośmielię się stwierdzić, do podejmowania polemiki ze zwierzchnikami. Tu znalazłem się w nowej sytuacji: bywałem zagubiony i zaskakiwany. Nic dziwnego jednak, bowiem, oględnie mówiąc, Hitler wprowadzał do problematyki wojskowej i strategicznej nader śmiałe idee, które często zadziwiały mnie, żołnierza ze starej szkoły, po 37 latach służby”²⁷.

Admirał Dönitz na procesie norymberskim również mówił o cechującym Hitlera darze oddziaływania na otoczenie: „Dostrzegałem w Führerze potężną osobowość, obdarzoną wyjątkową inteligencją i energią, o wręcz uniwersalnej wiedzy.

Odznaczał się niezwykle darem sugestii, z jego postaci zaś emanowała siła. Kierując się intuicją, rzadko odwiedzałem go w jego kwaterze głównej, gdyż uważałem, że jest to najlepszy sposób, by zachować własną inicjatywę i uniknąć silnego wpływu, jaki wywierał na mnie po dwóch lub trzech dniach wspólnego przebywania. Jeśli mówię o tym tutaj, to aby podkreślić, że miałem więcej szczęścia niż Sztab Generalny, stale wystawiony na oddziaływanie jego silnej osobowości”²⁸.

Stauffenberg po rozpoczęciu służby w kwaterze głównej, stwierdził z zadowoleniem, że jest odporny na złowróżbny wpływ Führera.

Izolację najwyższego dowództwa powiększało masowe poparcie udzielane reżimowi i samemu Hitlerowi przez naród niemiecki. Zaczęło ono słabnąć po bitwie stalingradzkiej, upadku Mussoliniego, a zwłaszcza jesienią 1944 r. Na niektórych wyższych uczelniach powstawały opozycyjne grupki. W fabrykach dokonywano aktów sabotażu, były też przerwy w pracy. Zjawisk tych nie da się jednak porównać ze strajkami i masowymi demonstracjami, jakie ogarnęły Niemcy w roku 1917. Prawie cały naród nadal wierzył w ostateczne zwycięstwo i kurczowo trzymał się nadziei na pomyślny finał. Poczucie beznadziejności ogarnęło większość Niemców dopiero po sforsowaniu Renu przez aliantów w marcu 1945 r.

Fascynacja Hitlerem, która pojawiła się u kolebki reżimu, pozwoliła przetrwać chwile wielkiego zwątpienia takim ludziom, jak Blomberg, Reichenau, Kückler, Keitel, Jodl, a nawet Fritsch. Rommel był zawsze przeciwny zamordowaniu Führera. Guderian, jako chrześcijanin, odrzucał

²⁷ *Ibid.*, s. 177.

²⁸ *Ibid.*, s. 288.

zabójstwo polityczne. W liście napisanym przed samobójstwem von Kluge nie potrafił ukryć podziwu dla Hitlera.

Charyzma Führera powodowała opisane przez Guderiana akty służalczości: „Któż z tych, którzy pozostali przy życiu, którzy mówią i piszą, że mieli dostęp do Hitlera, choć raz naprawdę potrafił mu się przeciwstawić? Któż z nich ośmielił się wyrazić wobec Hitlera odmienną opinię lub bronić swego zdania przed dyktatorem? Otóż właśnie tak należało postępować! Przez długie miesiące, gdy towarzyszyłem Hitlerowi przy składaniu raportów sytuacyjnych i przy niezliczonych rozmowach na tematy wojskowe, techniczne i polityczne, zaledwie kilka osób zdobyło się na podobne reakcje...”

Aby zrozumieć postępowanie naczelnego dowództwa należy zdać sobie sprawę z prawie całkowitego znieczulenia, jakie następowało wraz z oswojeniem się ze śmiercią na skutek strat na frontach, bombardowań terrorystycznych i masakr ludności cywilnej. Znieczulenie wzmagala polityka wrogów Rzeszy, która nie miała przecież monopolu na agresję i okrucieństwo. Z tego powodu obecność Sowietów w składzie trybunału norymberskiego wzbudza wątpliwości.

ZSRS traktował prawo międzynarodowe podobnie jak Niemcy, o czym świadczą agresje przeciwko Polsce i Finlandii, brutalna aneksja państw bałtyckich, masowe deportowanie z nich ludności, pogwałcenie paktu o nieagresji z Japonią. Związek Sowiecki nie uznawał postanowień konwencji genewskiej (do której nie przystąpił), zwłaszcza wobec jeńców fińskich czy japońskich. W Norymberdze nikt nie uwierzył Sowietom, którzy chcieli zapisać zbrodnię w Katyniu na rachunek Niemców.

Gorzki los zwyciężonych dotknął niektórych oskarżonych w procesie norymberskim. Ponieważ Brytyjczycy i Amerykanie przyznali się do prowadzenia nieograniczonej wojny podwodnej, trybunał nie mógł uznać Dönitza winnym „pogwałcenia prawa międzynarodowego w zakresie wojny podwodnej”. Grossadmiral został jednak skazany na 10 lat więzienia za przygotowywanie wojny agresywnej, choć w roku 1939 był zwykłym komandorem. Raedera skazano na 15 lat za udział w napaści na Norwegię. Nie chciano pamiętać, iż Churchill planował podobną operację od października 1939 r. i że akcja niemiecka z 9 kwietnia 1940 r. zderzyła się z działaniami aliantów.

Na postawę armii wpłynęło także żądanie bezwarunkowej kapitulacji, sformułowane na konferencji w Casablance w styczniu 1943 r. Zdeteminowało ono wyższe dowództwo i szeregowych żołnierzy do stawiania zacieklego oporu w nie mniejszym stopniu niż fascynacja reżimem i demoniczna charyzma Hitlera.

Podstawą nieudolnie przeprowadzonego zamachu 20 lipca 1944 r. były dwa złudne przekonania: najpierw o możliwości przywrócenia Wielkiemu Sztabowi Generalnemu prawa decydowania w kwestiach politycznych

i strategicznych, a potem, w konsekwencji, nadzieja na ustanowienie pokoju lub co najmniej separatystycznego zawieszenia broni na Zachodzie po pozbyciu się Hitlera.

Począwszy od roku 1943 za „rozwiązaniem politycznym”, o którym mówił Jodl, zaczęli opowiadać się opozycjoniści świeższej daty, jak Rommel i Kluge oraz wahający się, jak Rundstedt. 29 czerwca 1944 r., gdy Keitel wytracony z równowagi rozwojem sytuacji, zapytał, co należy zrobić, Rundstedt odpowiedział: „Zawrzeć pokój, idioto!” W następnych miesiącach nadzieja na porozumienie z Zachodem zaczęła łączyć tak różnych ludzi jak sławny pilot Stukasów płk Rudel czy sam Guderian. W połowie marca 1945 r. szef sztabu OKH wiedząc, że Niemcy nie są w stanie prowadzić wojny na dwa fronty, nie znalazł lepszego sposobu, jak zwrócić się do Himmlera, aby wykorzystał zagraniczne kontakty w celu zawarcia pokoju na Zachodzie!

Nadzieje te świadczyły o całkowitej nieznajomości mało pochlebnej opinii, jaką niemiecki korpus oficerski miał u przeciwników. W czasie wojny, a nawet wcześniej, Brytyjczycy i Amerykanie, jak również Sowieci podzielali przekonanie, że OKH i OKW w podobnej mierze jak NSDAP odpowiadają za agresję i dążą do dominacji w Europie, a nawet świecie. Zamach z 20 lipca faktycznie nie zmienił tego przekonania, mającego zresztą historyczne analogie. Wielki Sztab Generalny, niezależnie od zdumiewających zdolności operacyjnych, był uważany za główny instrument pengermanizmu i niemieckiej chęci dominacji od lat 1870–1871 przez Francuzów, a od I wojny światowej przez Brytyjczyków i Amerykanów. Identyfikowano go z kastą junkrów z Pomorza i Prus Wschodnich.

Gdy w roku 1918 Niemcy, powołując się na 14 punktów Wilsona, zwrócili się z prośbą o zawieszenie broni, Brytyjczycy i Francuzi wymogli na prezydencie Stanów Zjednoczonych, aby akt ten zawarto z rządem demokratycznym, bez udziału „przywódców wojskowych i koronowanych autokratów” Rzeszy. W Traktacie Wersalskim większość wyższych dowódców, począwszy od Hindenburga i Ludendorffa, figurowała na liście przestępców wojennych, co do których alianci zastrzegali sobie prawo osądzenia. Zamiar ten pokrzyżowała Holandia, która odmówiła wydania Wilhelma II. W efekcie sam rząd niemiecki przejął obowiązek postawienia winnych przed sądem, ale organy wymiaru sprawiedliwości Republiki Weimarskiej ograniczyły się do osądzenia kilku oficerów marynarki wojennej, oskarżonych o pogwałcenie prawa międzynarodowego.

Armia Czerwona w styczniu 1945 r., po wejściu na obszar Niemiec, wystawiła tablice propagandowe, których treść utożsamiała „faszystowskie bestie” z kastą oficerów niemieckich, wywodzących się z Prus Wschodnich: „Towarzysze! Dotarliście do granic Prus Wschodnich i wkrótce zdepciecie ziemię, która zrodziła faszystowskie bestie, tych, którzy zniszczyli nasze miasta i domy, którzy zabijali naszych synów i córki, naszych braci i nasze

siostry, nasze żony i nasze matki. Najkrwawszi ze zbirów i faszystów wywodzą się z Prus Wschodnich. Przez lata sprawowali władzę w Niemczech, kierując ich zewnętrzną agresją i ludobójstwem innych narodów²⁹.

W czasie konferencji jałtańskiej Churchill zaakceptował z satysfakcją pomysł podziału Prus Wschodnich pomiędzy Związek Sowiecki i Polskę jako najlepszy sposób zniszczenia kolebki niemieckiego militarysty.

Nadzieje na pokój lub zawieszenie broni ze strony Niemców wynikały także z nieznamomości zasad, jakimi kierował się Zachód. Aby doprowadzić do odrodzenia narodu niemieckiego i uwolnić go od nazizmu i militarysty, Roosevelt był zdecydowany prowadzić wojnę aż do ostatecznego zwycięstwa. Nie chciał powtórzyć błędu Wilsona z roku 1918 i pozwolić na odrodzenie legendy o „wbiciu noża w plecy”. Nie było więc mowy o pertraktowaniu z jakimkolwiek dowódcą niemieckim, poczynając bowiem od Becka i Witzlebena każdy z nich dłużej albo krócej współdziałał z systemem narodowosocjalistycznym. Tym bardziej nie mogło być mowy o układaniu się z Rommlem, który był pupilem Hitlera i uosabiał nowy typ niemieckiego oficera.

Roosevelt pamiętał wściekłą reakcję mediów i opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych, jaką wywołało podpisanie układu Clark-Darlan w Afryce Północnej. Prezydent musiał wtedy wycofać się i uznać admirała za „przydatnego czasowo”. Zresztą, z pobudek strategicznych i politycznych, nie mogło być mowy o podważeniu sojuszu z ZSRS. Wielka koalicja, utrzymana po wojnie w ramach ONZ, miała stać się podstawą światowej równowagi.

Staufenberg także żywił złudną nadzieję na „porozumienie między żołnierzami”. Na jakiej podstawie przypuszczał, że ludzie tacy jak Marshall czy Eisenhower zawrą jednostronny pokój z dowództwem niemieckim na Zachodzie? Oni również byli całkowicie podporządkowani kierownictwu politycznemu. Podobne złudzenia co do możliwości porozumienia na Wschodzie, między ZSRS a Rzeszą, miała grupa Seydlitza.

Wydaje się dziwne, że najwyżsi rangą dowódcy nie brali pod uwagę fiaska pokojowych propozycji Hitlera z października 1939 r., po kampanii w Polsce, i z lipca 1940 r., po upadku Francji. Podobnie musi zastanawiać lekceważenie deklaracji z Casablanki i niewiara w trwałość sojuszu zawartego przez Brytyjczyków i Amerykanów z Sowiecami.

Armia niemiecka, podobnie jak społeczeństwo, wpadła w potrójną pułapkę. Po pierwsze uległa fascynacji przywódcą, który stworzył system atrakcyjny i diaboliczny zarazem. Jego zbrodnicza działalność została ujawniona dopiero po wojnie. Po drugie, naczelne dowództwo stało się ofiarą nowej koncepcji prowadzenia wojny, w myśl której miało ono pełnić rolę podrzędną – ściśle wykonawczą. OKH z lat 1939–1945 było jedynie cieniem

²⁹ Ch. Duffy, *op. cit.*, s. 285.

Wielkiego Sztabu Generalnego z lat I wojny światowej. Po trzecie wreszcie, alianci zażądali bezwarunkowej kapitulacji. Było to żądanie nie znane wcześniej w historii i stało się przyczyną nierozwiązalnego dylematu: prowadzenia do końca coraz bardziej desperackiej walki czy też pogodzenia się z być może przedwczesną, haniebną kapitulacją. Według Guderiana dylemat narodu niemieckiego był równie tragiczny, jak czas, w którym przyszło podejmować decyzję.

ZAKOŃCZENIE

Historia Wehrmachtu jest krótka. Poczynając od małej Reichswehry, pozbawionej nowoczesnego sprzętu, składającej się ze 100 000 ochotników, do końca wojny, kiedy to niemieckie siły zbrojne liczyły 8 mln żołnierzy, upłynęło nieco więcej niż dziesięć lat. Wehrmacht jednak, jako wyjątkowy instrument prowadzenia wojny, pozostawił trwałą ślad w historii.

W latach 1939–1942 armia niemiecka zaprezentowała zaskoczonemu światu ogromne możliwości Blitzkriegu. W efekcie stała się wzorem dla wszystkich wielkich armii świata, wiernym doświadczeniem z końcowego etapu I wojny światowej, poza które starało się wyjść zaledwie kilku niezależnych teoretyków, takich jak Fuller, Liddell Hart, de Gaulle czy Tuchaczewski.

Brytyjczycy, Amerykanie i Sowieci, wzorem Niemców, utworzyli dywizje pancerne i jednostki powietrznodesantowe, rozwinęli lotnictwo taktyczne wspomagające oddziały bezpośrednio na polu walki i działające na tyłach nieprzyjaciela. W czasie bitwy o Anglię Luftwaffe stosowała wszystkie te metody, które w o wiele większej skali, wykorzystwały siły powietrzne brytyjskie i amerykańskie w czasie ofensywy w Europie i przeciwko Japonii. Po zaaprobowaniu przez adm. Dönitza taktyki „wilczych stad” wzmogła się bitwa na liniach komunikacyjnych. U-booty okazały się w niej skuteczne, co zadało kłam przepowiedniom Admiralicji brytyjskiej z 1937 r., iż: „okręt podwodny nie stworzy już takich problemów, jak w roku 1917!”

Pomimo przewagi środków technicznych, osiągniętej w latach 1942–1943 (co przewidział gen. de Gaulle w swym apelu z 18 czerwca 1940 r.), przeciwnicy nie byli w stanie zmienić sytuacji na tyle, by zastosować na wielką skalę reguły wojny błyskawicznej przeciwko Trzeciej Rzeszy. W ciągu dwu ostatnich lat konfliktu w armii niemieckiej nastąpiły nieoczekiwane przeobrażenia i mogła ona prowadzić sprawnie wojnę obronną. Okazało się, że czołgi i działa szturmowe doskonale nadają się do zwalczania czołgów przeciwnika i że Stukasy z epoki Blitzkriegu mogą być niezwykle groźne dla formacji pancernych. Wprowadzone do uzbrojenia piechoty *Panzerfausty* stały się postrachem czołgów. Posługujący się nimi żołnierze unieszkodliwili w ostatnich miesiącach wojny 60% pojazdów pancernych z ogólnie zniszczonych.

W ostatniej fazie konfliktu armia niemiecka doskonale potrafiła wykorzystać warunki terenowe i podjąć walkę w miastach, stosując sztuczne zniszczenia i wiele rodzajów skomplikowanych min. Działała mimo coraz słabszego wsparcia z powietrza, za to pod coraz większym naciskiem nieprzyjacielskiego lotnictwa.

Tuż po wojnie amerykański płk Trevor Dupuy, po przeprowadzeniu kompleksowych badań, doszedł do wniosku, że „piechota niemiecka zadawała straty o 50% większe brytyjskim i amerykańskim przeciwnikom niż oni Niemcom i to we wszystkich okolicznościach, gdy Niemcy atakowali lub znajdowali się w defensywie, gdy dysponowali przewagą liczebną lub byli w mniejszości...” Przekonywały o tym już wyniki działań na froncie zachodnim w latach 1914–1918¹.

Zarówno w natarciu, jak i obronie Wehrmacht miał bardzo skuteczny, lepszy od innych, system dowodzenia. Na wszystkich szczeblach, poczynając od kompanii i batalionu, po pułk i dywizję, stosowano zasadę *Führerprinzip*, zdefiniowaną na początku XIX w. przez Scharnhorsta i Gneisenaua, odrzuconą w I wojnie światowej, przywróconą w następnej.

W latach 1939–1945 dowódca wypełniał postawione mu zadanie na własną odpowiedzialność. Świadomy celów operacyjnych, w odróżnieniu od dowódców francuskich i brytyjskich, miał sporą swobodę używania środków i wykonywania manewrów. Musiał umieć dostosować się do sytuacji, która zmieniała się i przez to odbiegała od przyjętych początkowo założeń. Przykładem samodzielności wyższych oficerów było organizowanie grup bojowych „Kampfgruppe”, w których skład, z inicjatywy dowódcy, wchodził żołnierze różnych rodzajów broni, oddani do jego dyspozycji. Gdy wymagały tego okoliczności wyżsi oficerowie nie oszczędzali siebie samych. Naśladując wielkich generałów z czasów napoleońskich, Guderian, Rommel, Model czy Manteuffel udawali się na pole walki, w samochodach dowódczych.

Pod koniec wojny, o czym już była mowa, Wehrmacht dysponował niemałą liczbą nowych broni. Były to pociski V-1 i V-2, samoloty odrzutowe, pociski raketowe powietrze-powietrze i ziemia-powietrze, kierowane bomby nurkujące oraz okręty podwodne z napędem elektrycznym wyposażone w *Schnorchele*.

Głównodowodzący lotnictwa amerykańskiego gen. Arnold podkreślał z zadowoleniem, w swoim końcowym raporcie, ogromne korzyści, jakie osiągnęli Amerykanie współpracując po wojnie z niemieckimi uczonymi i technikami, przechwytyjąc dokumentacje biur projektowych i najnowocześniejszego wyposażenia, o przeznaczeniu, którego alianci nawet się nie domyślali: „Szukamy, pakujemy i wysyłamy w celu sprawdzenia najdziwniejsze wynalazki – urządzenia do lądowania w warunkach braku widocz-

¹ M. Hastings, *Overlord, D-day and the Battle for Normandy 1944*, London, Michael Joseph, 1984, s. 207.

ności, przyrządy meteorologiczne działające na podczerwień, aparaty «radarowe» i urządzenia pokładowe, silniki odrzutowe i celowniki bombowe, pokładowe działa przeciwlotnicze, kompasy, kamery, przekazujemy wyniki doświadczeń medycznych oraz urządzenia do automatycznego pilotażu².

Przykład Wehrmachtu wykorzystany był po zakończeniu II wojny światowej. Izrael wygrał wojnę sześciodniową w 1967 r. inspirując się niewątpliwie Blitzkriegiem. Zwycięstwo odniesiono po natychmiastowym zdobyciu przewagi w powietrzu i zastosowaniu potężnych formacji pancernych. Również decyzja podjęta w 1963 r. przez NATO o przesunięciu obrony jak najbliższej granicy z NRD była następstwem drobiazgowego przestudiowania środków zastosowanych przez Niemców w czasie bitwy normandzkiej w 1944 r.³

Niemiecka myśl techniczna i technologia z końca wojny zapoczątkowała rewolucję wojskową drugiej połowy XX w., w którym upowszechniono rakiety, samoloty o napędzie odrzutowym lub raketowym i okręty podwodne z silnikami dieslowskimi i elektrycznymi. Rakiety V-2 zwiastowały pojawienie się odstrasających pocisków balistycznych, bezpilotowy samolot V-1 stał się prototypem pocisków manewrujących z głowicami konwencjonalnymi lub atomowymi typu Tomahawk. Tylko w dziedzinie badań atomowych, poza podjętymi próbami zastosowania nowego napędu w okrętach podwodnych, Niemcy nie potrafili dorównać aliantom.

A jednak, mimo tego, Wehrmacht wojnę przegrał, a wraz z nim, po raz drugi po dwudziestu pięciu latach, poniosły klęskę Niemcy. *A priori* różnica między monarchią a systemem totalitarnym i pomiędzy dwoma typami dowództw była zasadnicza. W latach 1914–1918 Wielki Sztab Generalny miał nie tylko wolną rękę w kierowaniu operacjami wojskowymi, ale i prowadzeniu samej wojny. Za to w II wojnie światowej wyższe dowództwo zostało całkowicie podporządkowane Hitlerowi, który dążył do przejęcia wszelkich prerogatyw głównodowodzącego.

Pomiędzy obydwoma wojnami istnieją jednak też duże analogie. W obu przypadkach armia niemiecka okazała się niezdolna do pokonania głównego kontynentalnego przeciwnika, a więc Francji w pierwszej wojnie i Związku Sowieckiego w drugiej. Marynarka wojenna, mimo nadzwyczajnych wysiłków, zmierzających do rozbudowy floty podwodnej, nie potrafiła przeciąć linii komunikacyjnych mocarstw morskich. Konsekwencje tego faktu były dla Niemców katastrofalne. W I wojnie światowej panowanie na morzu pozwoliło przerzucić na front zachodni wielką armię brytyjską, a następnie amerykański korpus ekspedycyjny. W czasie II wojny światowej Brytyjczycy i Amerykanie, począwszy od roku 1943, byli w stanie odtworzyć front zachodni, nie istniejący od 1940 r., czyli od upadku Francji.

² (Gen.) Arnold, *op. cit.*, s. 22.

³ J. Keegan, *Six Armées en Normandie*, Paris, Albin Michel, 1984, s. 307.

Obie kolejne klęski, w ciągu niespełna 30 lat, ujawniły błędy niemieckiej doktryny wojennej, według której Sztab Generalny, złożony z najlepszych, doświadczonych w rzemiośle wojennym, obdarzonych kulturą oficerów, mając pod komendą wojska znakomicie wyszkolone i wyposażone, może prowadzić wojnę manewrową i odnieść zwycięstwo nad przeważającymi liczebnie przeciwnikami.

Aby usprawiedliwić obydwie klęski, naczelne dowództwo niemieckie powoływało się po roku 1918 na argument załamania się zaplecza, czyli „cios nożem w plecy”, po zakończeniu II wojny zaś – na katastrofalne ingerencje Hitlera w kwestie operacyjne. W rzeczywistości obydwie klęski świadczą nie tyle o bankructwie teorii Clausewitza, jak się powszechnie sądzi, co Moltkego Starszego i Schlieffena, którym niemieckie sztaby hołdowały od początku XX w. Koncepcje obydwu dotyczyły wyłącznie wojen lądowych i nie przystawały do konfliktów o zasięgu światowym, toczonych przez sprzymierzone mocarstwa kontynentalne i morskie. Niezależnie od potencjału demograficznego i ekonomicznego Niemcy, tak wilhelmińskie, jak i hitlerowskie, okazały się za słabe, aby przeciwstawić się koalicjom największych potęg świata.

CHRONOLOGIA WYDARZEŃ

1933

- 30 stycznia. Hitler kanclerzem Rzeszy.
- 28 marca. Przyznanie Hitlerowi pełnych pełnomocnictw.
- 14 października. Niemcy opuszczają Ligę Narodów i konferencję rozbrojeniową.

1934

- 30 czerwca. Noc Długich Noży. Czystka w SA.
- 2 sierpnia. Śmierć Hindenburga. Hitler zostaje Reichsführerem, kanclerzem i naczelnym dowódcą Wehrmachtu.

1935

- 13 stycznia. Plebiscyt w Saarze przesądza o jej powrocie do Niemiec.
- 16 marca. Hitler wypowiada klauzule Traktatu Wersalskiego dotyczące ograniczenia potencjału wojskowego Niemiec. Przywrócenie powszechnej służby wojskowej i utworzenie Luftwaffe.
- 18 czerwca. Brytyjsko-niemiecki traktat morski.
- 3 października. Początek wojny abisyńskiej.

1936

- 27 lutego. Parlament francuski ratyfikuje układ francusko-sowiecki.
- 7 marca. Remilitaryzacja Nadrenii.
- 17 lipca. Początek hiszpańskiej wojny domowej.
- 25 października. Oś Berlin-Rzym.
- 25 listopada. Układ Antykominternowski między Niemcami i Japonią.

1937

- 28 maja. Chamberlain premierem Wielkiej Brytanii.

5 listopada. Tajna narada w Berlinie, na której Hitler przedstawia plany ekspansji (protokół Hossbacha).

1938

24 stycznia. Blomberg i Fritsch usunięci z wojska.

4 lutego. Utworzenie OKW.

30 maja. Narada w Jüterbogu. Hitler przedstawia generalicji zasadnicze założenia *Fall Grün* (ataku na Czechosłowację).

Lipiec–sierpień. Fronda generałów.

31 sierpnia. Halder zastępuje Becka jako szef sztabu OKH.

30 września. Układ w Monachium i aneksja Sudetów przez Niemcy.

1939

26 stycznia Wojska gen. Franco zajmują Barcelonę.

27 stycznia. Wielka Brytania i Francja uznają rząd Franco.

16 marca. Rozbiór Czechosłowacji. Ustanowienie protektoratu Czech i Moraw.

22 maja. Pakt stalowy między Niemcami a Włochami.

23 maja. Hitler oznajmia generalicji zamiar zaatakowania Polski.

23 sierpnia. Pakt Ribbentrop-Mołotow.

1 września. Niemcy atakują Polskę.

3 września. Wielka Brytania i Francja wypowiadają wojnę Niemcom.

17 września. Kapitulacja Warszawy.

28 września. Czwarty rozbiór Polski.

6 października. Pokojowe propozycje Hitlera pod adresem Wielkiej Brytanii i Francji.

30 listopada. Napaść sowiecka na Finlandię. Alianci rozważają wzięcie udziału w wojnie.

1940

13 marca. Układ moskiewski między ZSRS a Finlandią.

22 marca. Reynaud zastępuje Daladiera na czele rządu francuskiego.

9 kwietnia. Rozpoczęcie operacji „Weserübung”. Wojska niemieckie okupują Danię i główne porty norweskie.

10–13 kwietnia. Bitwy morskie pod Narwikiem.

16–19 kwietnia. Desanty alianckie w Namsos i Andalnes.

30 kwietnia–1 maja. Alianci zdobywają przewagę w Norwegii.

9 maja. Prezydent Lebrun odrzuca dymisję Reynauda.

10 maja. Ofensywa niemiecka na Zachodzie. Churchill zastępuje Chamberlaina.

- 13 maja. Dwa niemieckie korpusy pancerne forsują Mozę.
- 20 maja. Czołgi Guderiana osiągają Abbeville, przed zwróceniem się na Calais i Boulogne.
- 24 maja. Decyzja zatrzymania niemieckich wojsk pancernych na linii Aa.
- 28 maja. Kapitulacja armii belgijskiej. Alianci biorą Narwik.
- 3 czerwca. Zakończenie ewakuacji Dunkierki.
- 8 czerwca. Ewakuacja Narwiku.
- 5–10 czerwca. Przerwanie frontu francuskiego na Sommie i Aisne.
- 10 czerwca. Włochy wypowiadają wojnę Wielkiej Brytanii i Francji.
- 14 czerwca. Wojska niemieckie wkraczają do Paryża. Przełamanie linii Maginota w Lotaryngii.
- 17 czerwca. Guderian osiąga Pontarlier i zamyka kleszcze wokół Armii Wschodniej.
- 17 czerwca. Marszałek Pétain zastępuje Reynauda i prosi Niemców o zawieszenie broni.
- 18 czerwca. Apel gen. de Gaulle'a.
- 19 czerwca. Upadek Cherbourga i Brestu.
- 22 czerwca. Podpisanie zawieszenia broni w Rethondes.
- 25 czerwca. Wejście w życie zawieszenia broni.
- 3 lipca. Załamanie stosunków francusko-brytyjskich. Rozpoczęcie operacji „Catapult”.
- 10 lipca. Parlament francuski przekazuje pełnię władzy marszałkowi Pétainowi.
- Lipiec–sierpień. ZSRS anektuje państwa bałtyckie i wymusza na Rumunii cesję Besarabii i północnej Bukowiny.
- 7 sierpnia. Oficjalne powołanie Wolnej Francji.
- 13 sierpnia–15 września. Bitwa o Anglię. Luftwaffe nie może zdobyć panowania w powietrzu.
- 17 września. Hitler odwołuje operację „Seelöwe” (lądowanie na wyspach brytyjskich).
- 23–25 września. Niepowodzenie Brytyjczyków i sił gen. de Gaulle'a pod Dakarem.
- 23 października. Spotkanie Hitlera z Franco w Hendaye.
- 24 października. Spotkanie Hitlera z Pétainem i Lavelem w Montoire.
- 28 października. Rozpoczęcie wojny włosko-greckiej.
- 11 listopada. Nalot brytyjskich samolotów pokładowych na włoską bazę w Tarence.
- 13 listopada. Spotkanie Hitlera z Mołotowem w Berlinie.
- 9 grudnia. Początek zwycięskiej ofensywy Wavella w Libii.

1941

Styczeń–marzec. Niemcy angażują się w basenie śródziemnomorskim: korpus lotniczy zostaje dyslokowany na Sycylię a pierwsze pododdziały

- Afrika Korps, pod dowództwem Rommla, do Libii. W ciągu trzech tygodni siły te odbijają Cyrenajkę.
- Pierwsze jednostki brytyjskie zostają przetransportowane do Grecji.
- 28 marca Bitwa koło przylądka Matapan. Zatopienie 3 włoskich ciężkich krążowników.
- 6–30 kwietnia. Kampania bałkańska. Klęska Jugosławii następuje w ciągu 8 dni, Grecji zaś – 3 tygodni. Brytyjski korpus ekspedycyjny zostaje ewakuowany ze stratą całego ciężkiego sprzętu.
- 6 maja. Porozumienie Darlan-Abetz. Rząd francuski godzi się dostarczyć broń Irakczykom zrewoltowanym przeciwko Brytyjczykom i zezwala samolotom niemieckim na korzystanie z lotnisk w Syrii.
- 18 maja–28 maja. Pierwszy i tragiczny rejs „Bismarcka”.
- 20 maja–1 czerwca. Zakończenie kampanii bałkańskiej. Spadochroniarze niemieccy opanowują Kretę.
- 7 czerwca–14 lipca. Kampania w Syrii, która kończy się zawieszeniem broni w Saint Jean d’Acre.
- 22 czerwca. Atak niemiecki na Związek Sowiecki.
- Czerwiec–lipiec. Bitwy okrążające wokół Mińska i Smoleńska. Zajęcie krajów bałtyckich.
- Sierpień–wrzesień. Bitwa o Ukrainę. Podbój Krymu i oblężenie Leningradu.
- 14 sierpnia. Podpisanie Karty Atlantyckiej przez Roosevelta i Churchilla.
- 30 września–1 października. Rozpoczęcie operacji „Taifun” przeciwko Moskwie.
- 15 października. Wzięcie Możajska położonego 100 kilometrów od Moskwy.
- 18 października–15 listopada. Ofensywa niemiecka powstrzymana na skutek roztopów.
- 15 listopada–5 grudnia. Wznowienie ofensywy niemieckiej na Moskwę ponownie powstrzymanej przez silne mrozy i usztywnienie obrony sowieckiej.
- 6 grudnia. Początek kontrofensywy sowieckiej.
- 7 grudnia. Atak japoński na Pearl Harbor.
- 8–12 grudnia. Desanty japońskie na Malajach i Filipinach.
- 11 grudnia. Niemcy wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym.
- 12–30 grudnia. Sukces operacji „Crusader”. Rommel musi poniechać oblężenia Tobruku i wycofać się na pozycję El Agheila. W styczniu wznowia ofensywę i odrzuca Brytyjczyków na El Ghazalę.
- 13 grudnia. Hitler przejmuje dowództwo nad siłami lądowymi.
- 17 grudnia. I bitwa w Zatoce Syrty. Eskadra włoska nie może powstrzymać konwoju na Malcie.
- 18–19 grudnia 6 pletwonurków włoskich topi w Aleksandrii pancerniki „Valiant” i „Queen Elizabeth”.

1942

- Styczeń–marzec. Podbój Holenderskich Indii Wschodnich przez Japończyków.
- 20 stycznia. Konferencja w Wannsee na temat eksterminacji Żydów.
- 15 lutego. Kapitulacja Singapuru.
- Luty–maj. Podbój Birmy przez Japończyków.
- 6 kwietnia. Kapitulacja Bataanu.
- 6 maja. Poddanie Corregidoru.
- 5–8 maja. Brytyjska okupacja Diego Suarez.
- 6–8 maja. Bitwa na Morzu Koralowym. Pierwsze starcie „spoza widnokregu”.
- 15–30 maja. Klęska sowieckiej ofensywy na Ukrainie. Zniszczenie wojsk Timoszenki.
- 26 maja–21 czerwca. Zwycięstwo Rommla pod El Ghazalą, upadek Tobruku i marsz wojsk „osi” w kierunku Nilu.
- 30 maja. Rajd „tysiąca samolotów” na Kolonię.
- 4–6 czerwca. Klęska japońska pod Midway. W wojnie na Pacyfiku zostaje przywrócona równowaga.
- 7 czerwca. Początek niemieckiego szturmego Sewastopola. Opór wygasa 3 lipca.
- 12–16 czerwca. Operacje „Harpoon” i „Vigorous” dla zaopatrzenia Malty.
- 28 czerwca. Rozpoczęcie wielkiej ofensywy niemieckiej w kierunku Wołgi i Kaukazu. Początek jest błyskotliwy, ale w końcu sierpnia natarcie grzęźnie na Tereku i u stóp Kaukazu. Wysyłek Wehrmachtu koncentruje się na Stalingradzie.
- 10–15 sierpnia. Operacja „Pedestal” z zaopatrzeniem dla Malty.
- 19 sierpnia. Fiasko brytyjsko-kanadyjskiego rajdu na Dieppe.
- Sierpień. Początek bojów o Guadalcanal.
- 31 sierpnia–7 września. Niepowodzenie ofensywy Rommla na Aleksandrię.
- Wrzesień–październik. Pierwsza bitwa o Stalingrad. Armii Paulusa udaje się opanować najważniejsze części miasta.
- 23 października–4 listopada. Zwycięstwo Montgomery’ego pod El Alamein. Wojska „osi” wycofują się do Libii.
- 8 listopada. Operacja „Torch”. Brytyjczycy i Amerykanie lądują w Maroku i Algierii.
- 10 listopada. Darlan wydaje rozkaz zaprzestania oporu w Afryce Północnej.
- 11 listopada. Zajęcie strefy nieokupowanej we Francji przez siły niemiecko-włoskie. Wojska „osi” ustanawiają przyczółek w Tunezji.
- 19–23 listopada. Kontrofensywa sowiecka na froncie wschodnim. Okrażenie 6 armii w Stalingradzie.
- 27 listopada. Samozatopienie floty francuskiej w Tulonie.
- 24 grudnia. Fiasko kontrofensywy Mansteina w celu uwolnienia wojsk Paulusa.

1943

- 13–24 stycznia. Konferencja w Anfie, w Casablance. Publiczne ogłoszenie żądania bezwarunkowej kapitulacji.
- 31 stycznia–2 lutego. Kapitulacja wojsk niemieckich w Stalingradzie.
- 7 lutego. Ewakuacja Guadalcanalu przez Japończyków. Początek odbijania Wysp Salomona.
- 18 lutego–20 marca. Zwycięska kontrofensywa Mansteina w rejonie Dońca. Odbicie Charkowa i Biełogrodu.
- 13 marca. Fiasko zamachu na Hitlera w Smoleńsku.
- 16–20 marca. Bitwa wokółu konwojów HX-229 i SC-122 na północnym Atlantyku. Ostatni wielki sukces U-bootów.
- 13 maja. Zakończenie kampanii tunezyjskiej. Kapitulacja sił „osi”.
- 15–20 maja. Konferencja „Trident” w Waszyngtonie. Podjęcie decyzji o lądowaniu na Sycylii.
- 26 maja. Klęska U-bootów. Dönitz wycofuje je z północnego Atlantyku
- 5–16 lipca. Bitwa pod Kurskiem. Sowieckie zwycięstwo obronne.
- 10 lipca. Lądowanie Brytyjczyków i Amerykanów na Sycylii.
- 12 lipca. Wzięcie Palermo przez Pattona.
- 25 lipca. Upadek i aresztowanie Mussoliniego, zastąpionego przez marszałka Badoglio, który nawiązuje rozmowy z aliantami.
- 26–29 lipca. Niszczycielskie rajdy lotnicze na Hamburg.
- 17 sierpnia. Koniec kampanii sycylijskiej. Odwrót sił niemiecko-włoskich w Kalabrii.
- Sierpień–wrzesień. Zwycięska ofensywa Armii Czerwonej na Ukrainie. Odzrucenie wojsk niemieckich na zachód od Dniepru.
- 3–20 września. Lądowanie aliantów w Kalabrii i pod Salerno.
- 9 września–5 października. Wyzwolenie Korsyki.
- 1 października. Okupacja Neapolu.
- Październik–listopad. Wycofanie wojsk niemieckich na linię Gustawa.
- Listopad. Początek ofensywy RAF-u na Berlin.
- 6 listopada. Wyzwolenie Kijowa przez Armię Czerwoną. Odwrót niemiecki na Ukrainie Zachodniej. Koniec oblężenia Leningradu.
- 20–23 listopada. Początek ofensywy Nimitza na środkowym Pacyfiku. Wzięcie Tarawy, Makinu i Wysp Gilberta.
- 28 listopada–2 grudnia. Konferencja Roosevelta, Churchilla i Stalina w Teheranie. Nieodwołalna decyzja lądowania we Francji wiosną 1944 r.

1944

- 18–22 stycznia. I bitwa o Cassino.
- 22 stycznia. Desant pod Anzio. Alianci zostają zablokowani na przyczółku.

- 25 stycznia–18 lutego. II bitwa o Cassino. Impas trwa.
- 31 stycznia. Początek odbijania Archipelagu Marshalla na Pacyfiku.
- 15–23 marca. III bitwa o Cassino. Kampania włoska grzęźnie w miejscu.
- Marzec–maj. Ofensywa USAF przeciwko niemieckiemu przemysłowi lotniczemu (operacja „Argument”). Wznowienie nalotów Luftwaffe na Londyn i południową Anglię.
- Maj. Koniec zimowej ofensywy Armii Czerwonej. Wojska niemieckie odrzucone w rejon Karpat.
- 12–15 maja. Zwrot w kampanii włoskiej. Przełamanie pozycji niemieckich.
- 4 czerwca. Wejście wojsk alianckich do Rzymu. Wykorzystanie powodzenia w kierunku rzeki Arno.
- 6 czerwca. Operacja „Overlord”. Lądowanie alianckie w Normandii.
- 10 czerwca. Masakra w Oradour.
- 12 czerwca. Początek ofensywy bomb latających V-1 na Londyn.
- 15 czerwca. Pierwsze desanty amerykańskie na Marianach (Saipan, Tinian i Guam).
- 18–19 czerwca. Zwycięstwo amerykańskie w bitwie powietrzno-morskiej koło Marianów.
- 22 czerwca. Początek ofensywy „Bagration” Armii Czerwonej. Przełamanie pozycji niemieckich w centrum frontu wschodniego. Wykorzystanie powodzenia w kierunku Wisły i krajów bałtyckich.
- 27 czerwca. Wzięcie Cherbourga.
- 27 czerwca–24 lipca. Trudny postęp Amerykanów na półwyspie Cotentin. Kolejne ofensywy brytyjskie wokół Caen.
- 20 lipca. Niepowodzenie zamachu na Hitlera.
- Koniec lipca. Zniszczenie zgrupowania maquis w Vercors.
- 25–31 lipca. Przełamanie pod Avranches.
- 1 sierpnia–30 września. Dramat Warszawy.
- 6–10 sierpnia. Fiasko kontrofensywy niemieckiej pod Mortain. Odwrót w kierunku Sekwany.
- 15 sierpnia. Lądowanie alianckie w Prowansji.
- 20 sierpnia. Ofensywa sowiecka w Rumunii. Upadek rządu Antonescu i odstąpienie Rumunii. Odwrót niemiecki na Węgrzech.
- 25 sierpnia. Wyzwolenie Paryża. Szybkie posuwanie się aliantów na północ od Sekwany i w dolinie Rodanu.
- 8 września. Wznowienie ofensywy powietrznej na Londyn za pomocą rakiet V-2.
- 12–16 września. Konferencja Roosevelta i Churchilla w Quebecu. Przyjęcie planu Morgenthaua spychającego Niemcy do rangi kraju czysto rolniczego.
- Połowa września. Umocnienie frontu niemieckiego na granicach zachodnich Rzeszy i na linii Gotów we Włoszech.

- 17–25 września. Fiasko operacji powietrznodesantowej „Market Garden” pod Arnhem.
- 21 października. Wzięcie Akwizgranu.
- 24–26 października. Bitwa powietrzno-morska pod Leyte. Koniec japońskiej floty wojennej.
- 22 listopada. Upadek Metz.
- 23 listopada. Wyzwolenie Strasbourga.
- 25 listopada. Wyzwolenie Miluzy. Na froncie wschodnim umocnienie frontu niemieckiego w Kurlandii, na Węgrzech i w Bośni.
- 16–19 grudnia. Rozpoczęcie kontrofensywy niemieckiej w Ardenach.
- 20–26 grudnia. Alianci opanowują sytuację na froncie zachodnim.

1945

- 1 stycznia. Rozpoczęcie operacji „Nordwind” w Alzacji. Apogeum bitwy o Bastogne.
- 3 stycznia. Kryzys w Strasburgu. Eisenhower na skutek nalegań de Gaulle’a wstrzymuje ewakuację miasta.
- 12 stycznia–16 lutego. Ofensywa sowiecka w kierunku Odry.
- 27 stycznia. Wyzwolenie Colmaru.
- 4–11 lutego. Konferencja jałtańska. Deklaracja wyzwolenia Europy. Przyjęcie karty ONZ. Stalin obiecuje włączyć się do wojny przeciwko Japonii trzy miesiące po klęsce Niemiec.
- Luty–kwiecień. Bitwa o Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk.
- 8 luty–21 marca. Bitwa na lewym brzegu Renu.
- 19 luty–26 marca. Podbój Iwodziimy.
- 23–31 marca. Forsowanie Renu przez armie alianckie.
- Koniec marca–8 maja. Ofensywa aliancka w Niemczech w kierunku Morza Północnego, Alp i Austrii.
- 1 kwietnia–21 czerwca. Podbój Okinawy. Ataki kamikaze przeciwko flocie amerykańskiej.
- 9 kwietnia–2 maja. Przełamanie linii Gotów i kapitulacja wojsk niemieckich we Włoszech.
- 21 kwietnia–2 maja. Bitwa o Berlin.
- 30 kwietnia. Samobójstwo Hitlera. Dönitz Führerem.
- 8–9 maja. Kapitulacja Trzeciej Rzeszy w Reims i Berlinie.
- 6–9 sierpnia. Zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki.
- 9–25 sierpnia. Podbój Mandżurii przez Armię Czerwoną.
- 2 września. Kapitulacja Japonii. Koniec II wojny światowej.

SPIS SKRÓTÓW BIBLIOGRAFICZNYCH

- DSGM Dictionnaire de la Seconde Guerre mondiale
 (red. Ph. Masson), Paris, Larousse, 1980.
- HSWW History of the Second World War (red. B. Liddell
 Hart), London, Purnell and Sons, 1966-1968.
- RHA Revue d'histoire de l'Armée.
- RHSGM Revue d'histoire de la Seconde Guerre mondiale.
- SHM Service historique de la Marine française.

BIBLIOGRAFIA

I. DZIEŁA OGÓLNE

- Atlas de la Seconde Guerre mondiale* (red. J. Keegan), Paris, Larousse, 1990.
- Bauer E., *La Guerre des blindés*, 2 tomy, Paris, Payot, 1962.
- Idem, *Histoire controversée de la Seconde Guerre mondiale*, 10 tomów, Rombaldi, 1966.
- Benoist-Méchin J., *Histoire de l'armée allemande*, Paris, Albin Michel, 1964–1966.
(Nie odpowiada tytułowi. Doprowadzona do roku 1939).
- Dahms H.G., *La Deuxième Guerre mondiale*, Paris, Payot, 1961.
- Das Deutsche Reich und der Zweite Weltkrieg*, Stuttgart, Deutsche Verlag-Anstalt, opublikowano 6 tomów, przewiduje się 10.
- Dictionnaire de la Seconde Guerre mondiale* (red. Ph. Masson), Paris, Larousse, 1980.
- Dupuy E., Dupuy T., *The Encyclopedia Military History*, London, Jane's, 1977.
- Frankland N., Dowling C. (red.), *Decisive Battles of the XXth Century – Land – Sea – Air*, London, Sidgwick and Jackson, 1976.
- Guderian H., *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa, MON, 1958.
- Halder F., *Dziennik wojenny*, 3 tomy, Warszawa MON, 1971–1974.
- History of the Second World War* (red. B. Liddell Hart), London, 8 tomów, Purnell and sons, 1966–1968.
- Jakobsen H.A., Rohwer J., *Decisive Battles of World War II: the German View*, Putnam, 1965.
- Keegan J., *The Second World War*, London, Hutchinson, 1989.
- Liddell Hart B., *Histoire de la Seconde Guerre mondiale*, Paris, Fayard, 1973.
- Idem, *The Other Side of the Hill*, London, Cassel 1951, wyd. poprawione pracy: *The German General's Talk*, New York, Morrow, 1948.
- Lukacs J., *Le Duel Churchill-Hitler, 10 mai–31 juillet 1940: les 80 jours ou se jouent le sort de la guerre*, Paris, R. Laffont, 1992.
- Manstein E. von, *Victoires perdues*, Paris, Plon, 1958.
- Pemsel H., *Atlas of Naval Warfare*, London, Arms and Armour Press, 1977.
- Seaton A., *The German Army*, London, Weidenfeld and Nicolson, 1983.
- Senger und Etterlin, *Panzer sur l'Europe*, Monaco 1965.
- Van Creveld M., *Supplying War*, Cambridge 1977.

II. DOZBROJENIE

- Castellan G., *Le Réarmement clandestin du Reich, 1930–1935*, Paris, Plon, 1954.
- Deist W., *The Wehrmacht and German Réarmement*, London, Oxford University Press, 1981.

Idem, *Le Problème du réarmement allemand dans les années 1933–1936* [w:] *La France et l'Allemagne, 1932–1936*, CNRS, 1980.

Hourze E.L., *Arming the Luftwaffe*, Lincoln 1976.

Volkman H., *Aspects de l'économie militaire nazie de 1933 à 1936* [w:] *La France et l'Allemagne, 1932–1936*.

III. OGÓLNE KIEROWANIE WOJNA

Bloch Ch., *Le III^e Reich et le Monde*, Paris, Imprimerie nationale, 1986. (Praca fundamentalna).

Deakin F.W., *L'Axe brisé: l'amitié brutale d'Hitler et de Mussolini*, Paris, Stock, 1962.

Fabry P.W., *Die Sowjetunion und das Dritte Reich*, Stuttgart, Seewald Verlag, 1971.

Friedlander S., *Hitler et les Etats-Unis*, Paris, Le Seuil, 1986. (Praca zasadnicza).

Fuller J.E.C., *The Conduct of War, 1789–1961*, London, Methuen and Co., 1977.

Greenfeld K.R., *Command Decisions*, London, Methuen and Co., 1960.

Hillgruber A., *Hitler's Stratégie, Politik und Kriegsführung*, Frankfurt/Main 1965.

Hitler (A.), *Testament politique*, Paris, Fayard, 1953.

Jäckel E., *La France dans l'Europe de Hitler*, Paris, Fayard, 1968.

Kennedy P., *Stratégie et Politique*, Paris, Economica, 1988.

Masson Ph., *Stratégie et Tactique* [w:] DSGM.

Pike D.W., *Franco et le stigmat de l'Axe*, RHSGM, nr 142, 04, 1986.

Speer A., *Wspomnienia*, Warszawa, MON, 1990.

IV. DOWODZENIE

Blumentritt G., *Von Rundstedt*, Odhams 1952.

Cartier R., *Hitler et ses généraux*, Paris, Fayard, 1962.

Irving D., *Hitler's War, 1939–1945*, 3 tomy, London, Papermac, 1983.

Keegan J., *L'Art du commandement*, Paris, Perrin, 1991.

Idem, *Guderian*, New York, Ballantine, 1973.

Padfield P., *Dönitz*, London 1984.

Rauschnig H., *Hitlers m'a dit*, Paris, Somogyn, 1979.

Strawson J., *Hitler as Military Commander*, London 1971.

Taylor A.J.P., *The War Lords*, New York, Penguin Books.

Warlimont W., *Inside Hitler's Headquarters*, London, Weidenfell and Nicolson, 1964.

Young D., *Rommel*, Paris, Fayard, 1951.

V. WOJNA NA ZACHODZIE

Ansel W., *Hitler Confronts England*, Darlan, 1972.

Beaufre (gen.), *Le Drame de 1940*, Paris, Plon, 1965.

Idem, *La Revanche de 1945*, Paris, Plon, 1966.

Bedarida F., *Normandie 1944*, Paris, Albin Michel, 1987.

Benoist-Méchin J., *Soixante jours qui ébranlèrent l'Occident*, Paris, R. Laffont, 1956.

Berben P., Iselin B., *Les Panzers passent la Meuse*, Paris, R. Laffont, 1967.

Blumenson M., *Duel pour la France, 1944*, Paris, Denoël, 1963.

- Botting D., *The Second Front, World War II*, Alexandria, Virginia, Time-Life, 1978.
- Delmas J., *France 1944–1945 (bataille de)*; *France 1940 (campagne de)*; *Normandie (bataille de)* [w:] DSGM.
- Dutailly H., *Norvège (opérations de)* [w:] DSGM.
- Facon P., *La Bataille d'Angleterre*, Paris 1992.
- Goutard A., *La Guerre des occasions perdues*, Paris, Hachette, 1956.
- Hastings M., *Overlord, D-Day and the Battle for Normandy 1944*, London, Michael Joseph, 1984.
- Keegan J., *Six Armées en Normandie*, Paris, Albin Michel, 1984.
- Kersaudy F., *1940, la guerre du fer*, Paris, Tallandier, 1987.
- Mordal J., *La Bataille de France*, Paris, Presses de la Cité, 1954.
- Mysyrowicz L., *Autopsie d'une défaite*, Paris, L'Age d'homme, 1973.
- Ryan C., *Le Jour le plus long*, Paris, R. Laffont, 1960.
- Speidel H., *Invasion 1944*, Paris, Berger-Levrault, 1950.
- Wilmot Ch., *La Lutte pour l'Europe*, 3 tomy, Paris, Presses de la Cité, 1964.

VI. WOJNA W BASENIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM

- Blumenson M., *Sicily*, New York, Ballantine, 1971.
- Consine A., *Provence (débarquement de)* [w:] DSGM.
- Constantini A., *Campagne des Balkans* [w:] DSGM.
- Delmas J., *Cassino. Italie (campagne d')* [w:] DSGM.
- Gourmen P., *Libye (campagne de)* [w:] DSGM.
- La Guerre en Méditerranée, 1939–1945*, Materiały kolokwium 8–11.04.1969, Paris, CNRS, 1971.
- Lesouef P., *Tunisie (campagne de)* [w:] DSGM.
- Macintyre D., *La Bataille de Méditerranée*, Paris, Presses de la Cité, 1964.
- Masson Ph., *Malte; Méditerranée (guerre en)* [w:] DSGM.
- Wallace R., *The Italian Campaign, World War II*, Alexandria, Virginia, Time-Life, 1978.

VII. WOJNA NA WSCHODZIE

- Bethell N., *Russia Besieged, World War II*, Alexandria, Virginia, Time-Life, 1977.
- Blau G.E., *The German Campaign in Russia. Planning and Operations (1940–1942)*, Washington 1955.
- Carell P., *Opération Barbarossa*, Paris, R. Laffont, 1964.
- Idem, *Opération terre brûlée*, Paris, R. Laffont, 1966.
- Degrelle L., *La Campagne de Russie, 1941–1945*, Paris, Diffusion du livre, 1949.
- Duffy Ch., *Red Storm on the Reich*, New York, Maxwell Mac Millan International.
- Erickson J., *The Road to Stalingrad. The Road to Berlin*, London, Grafton Books, 1985.
- Jukes G., *The Defence of Moscow*, New York, Ballantine, 1969.
- Idem, *Kursk, the Clash of Armour*, New York, Ballantine, 1968.
- Idem, *Stalingrad*, Verviers, Gérard & Co., 1971.
- Keegan J., *Barbarossa, Invasion of Russia 1941*, New York, Ballantine, 1970.
- Shaw J., *Red Army Resurgent, World War II*, Alexandria, Virginia, Time-Life, 1979.

- Suworow W., *Lodolamacz*, Warszawa, Editions Spotkania, 1992.
 Thorwald J., *La Débâcle allemande*, Paris, Stock, 1965.
 Ziemke E.F., *La Chute de Berlin*, Verviers, Gérard & Co., 1970.
 Idem, *The Soviet Juggernaut, World War II*, Alexandria, Virginia, Time-Life, 1980.

VIII. LUFTWAFFE I WOJNA POWIETRZNA

- Bedarida F., *La Bataille d'Angleterre*, Bruxelles, Éditions Complexe, 1985.
 Collier B., *The Battle of Britain*, London, Batsford, 1962.
 Facon P., *La Bataille d'Angleterre*, Paris 1992.
 Galland A., *Les Premiers et les Derniers*, Paris, Y. Michelet, 1985.
 Irving D., *A bout portant sur Londres*, Paris, R. Laffont, 1967.
 Murray W., *Luftwaffe*, Baltimore, The Nautical and Aviation Publishing Company, 1985.
 Price A., *Luftwaffe*, New York, Ballantine, 1969.
The Rise and Fall of German Air Force, London, Arms and Armour Press, 1983.
 Rumpf H., *La Guerre des bombes*, Paris, Presses de la Cité, 1963.
 Sweetman J., *Schweinfurt, Disaster in the Skies*, New York, Ballantine, 1972.

IX. KRIEGSMARINE

- Abbazia P., *M. Roosevelt Navy, the Private War of the US Atlantic Fleet 1939-1942*, Annapolis 1975.
La Bataille de l'Atlantique, RHSGM, nr 69.
 Bekker P., *Hitler's Naval War*, New York 1974.
 Costello J., Hughes T., *La Bataille de l'Atlantique*, Paris, Albin Michel, 1980.
 Dönitz K., *Dix ans et vingt jours*, Paris, Plon, 1959.
 Dülffer J., *La Kriegsmarine: Raeder entre Hitler et Dönitz [w:] Les marines de guerre du „Dreadnought” au nucléaire*, Paris, SHM, 1990.
 Idem, *Weimar und die Marine, und die Flottenbau, 1920-1939*, Düsseldorf 1973.
Führer Conferences of Naval Affairs, 1939-1945, Annapolis 1990.
 Hezlet A., *Electronic and Sea Power*, London, Stein and Day, 1975.
 Idem, *The Submarine and Sea Power*, London, Peter Davies, 1967.
 Macintyre D., *The Battle of the Atlantic*, London 1983.
 Raeder E., *My Life*, Annapolis 1960.
 Rohwer J., *The Critical Convoy Battles of 1943*, London 1977.
 Ruge Fr., *Der Seekrieg, the German Navy at War, 1939-1945*, Annapolis 1957.
 Von der Porten, *The German Navy in World War II*, New York 1969.
 Vulliez A., *Analyse des conférences navales du Führer*, Paris 1949.

X. WYWIAD

- Accote P., Quet P., *La guerre a été gagnée en Suisse*, Paris, Librairie Académique Perrin, 1966.
 Andrew Ch., *Codebreaking and Signals Intelligence*, London 1986.
 Baritz J.J., *The Phantom War [w:] HSWW*, vol. 4, nr 4.

- Bloch G., *Enigma avant Ultra, 1930–1940*, Paris 1988 rękopis.
- Idem, *Fortitude, Histoire et Préhistoire de la plus célèbre opération d'intoxication de la Seconde Guerre mondiale*, Paris, rękopis.
- Idem, *L'Autre Ultra, Magic, les décryptements américains pendant la Seconde Guerre mondiale*, Paris 1990, rękopis.
- Casey W., *The Secret War against Hitler*, London, Simon and Schuster, 1989.
- Cochran A., *The Influence of Magic Intelligence on Allied Strategy in the Mediterranean, New Aspect of Naval History*, Annapolis 1979.
- Gardner W.J.R., *ASW Victory. Ressources or Intelligence [w:] Les marines de guerre du „Dreadnought” au nucléaire.*
- Hinsley F.H., *British Intelligence in the Second World War*, 5 tomów, London, Her Majesty's Stationery Office, 1979.
- Langhorne R., *Diplomacy and Intelligence during the Second World War*, Cambridge University Press, 1985.
- Lewin R., *Ultra Goes to War*, London, Hutchinson, 1978.
- Idem, *The American magic*, New York, Penguin Books, 1983.
- Mac Lachlan D., *Room 39, Naval Intelligence in Action, 1939–1945*, London, Weindelfeld and Nicolson, 1968.
- Russel F., *The Secret War, World War II*, Alexandria, Virginia, Time-Life, 1981.

XI. EKONOMIKA WOJENNA

- Facon P., *Ravitaillement [w:] DSGM.*
- Gourmen P., *Logistique [w:] DSGM.*
- Harvey S., *Mobilisation économique et succès militaire pendant la Seconde Guerre mondiale*, RHSGM, nr 142, 04.1986
- Kennedy P., *The Rise and Fall of the Great Powers*, New York, Vintage Books, 1987.
- Milward A., *The German Economy at War*, London 1965.
- United States Strategic Bombing Survey. The Effects of Strategic Bombing on the German War Economy*, US Government Printing Office, Washington DC 1946.
- Van Creveld M., *Supplying War*, Cambridge 1977.
- Wolff G., *Finances, Economie de guerre [w:] DSGM.*

XII. KONSPIRACJE PRZECIWKO HITLEROWI

- Baumont M., *La Grande Conjuration contre Hitler*, Paris 1963.
- Bedarida F., *Les Résistants allemands*, L'Histoire, nr 118, 1989.
- Bernard H., *L'Autre Allemagne: la résistance allemande à Hitler*, Paris, Renaissance du Livre, 1976.
- Hoffmann P., *The History of the German Resistance*, London, Macdonald and Jane's, 1977.
- Manvel R., *The Conspirators: 20th July 1944*, New York, Ballantine Books, 1971.
- Müller K.J., *The Army, Politics and Society in Germany, 1933–1945*, Manchester University Press, 1987.
- Sandoz G., *Ces Allemands qui ont défié Hitler, 1933–1945*, Paris, Pygmalion, 1980.
- Wheeler-Bennett J.W., *Le Drame de l'armée allemande*, Paris, Gallimard, 1955.

XIII. ŻOŁNIERZ

- Bartov O., *Hitler's Army*, Oxford University Press, 1991.
- Clostermann P., *Wielki cyrk*, Warszawa, MON, 1960.
- Facon P., *Moral* [w:] DSGM.
- Holmes R., *Acts of War, the Behavior of Men in Battle*, New York, The Free Press, 1985.
- Kageneck A. von, *Lieutenant de Panzer*, Paris, Perrin, 1994.
- Keegan J., Holmes R., *Soldiers*, London, Hamish Hamilton, 1985.
- Keegan J., *Waffen SS* [w:] HSWW, vol. 7, nr 11.
- Lucas J., *War on the Eastern Front 1941-1945. The German Soldier in Russia*, London, Jane's, 1979.
- Masson Ph., *Moral et propagande, Français èt Britanniques dans la drôle de guerre*, Paris, CNRS, 1979.
- Men* [w:] HSWW, vol. 7, nr 11.
- Rudel H., *Pilote de Stuka*, Paris, Corrêa, 1951.
- Sajer G., *Le Soldat oublié*, Paris 1964.
- The Soldier* [w:] HSWW, vol. 7, nr 16.
- Van Creveld M., *Fighting Power, German and US Army Performance, 1930-1945*, Greenwood 1982.

INDEKS NAZWISK

- Abd al-Allah (1913–1958), emir, regent Iraku 111
- Abetz Otto (1903–1958), dyplomata niem. 112
- Abrial Jean Marie Charles (1879–1962), adm. fr. 86
- Adam Wilhelm (1877–1949), gen. niem. 35, 38
- Adenauer Konrad (1876–1967), polityk niem. 222
- Alba Fernando Alvarez de Toledo ks. de (1507–1582), wódz hiszp. 100
- Aleksander I (1888–1934), król Jugosławii 61
- Alexander Harold Rupert Leofric George, I earl Alexander of Tunis (1891–1969), feldmarszałek bryt. 318
- Ambrosio Vittorio (1879–1958), gen. wł. 194
- Antonescu Ion (1882–1946), marszałek i dyktator rum. 162, 294
- Arnim Hans Jürgen von (1889–1962), gen. niem. 160, 173, 174
- Arnold Henry (1886–1950), gen. am. 362
- Atylla (?–453), wódz Hunów 329
- Auchinleck Claude (1884–1981), gen. bryt. 75, 140, 142
- Aulock Hubertus von (1891–?), gen. niem. 298
- Auphan Paul Gabriel (1894–1982), adm. fr. 160
- Badoglio Pietro (1871–1956), marszałek i polityk wł. 192–194, 199, 255
- Bagramian Iwan (1897–1982), gen. sow. 185
- Balck Hermann (1893–?), gen. niem. 306
- Balzac Honoré de (1799–1850), pisarz fr. 167
- Barjot Pierre Emile Marie (1899–1960), adm. fr. 74
- Barré Georges, gen. fr. 160
- Bartov Omer, historyk anglosaski 343, 346, 347
- Bayerlein Fritz (1899–?), gen. niem. 141, 273, 280
- Beck Ludwig (1880–1944), gen. niem. 32, 34, 37, 38, 46, 47, 50, 59, 170, 171, 258, 259, 268, 286–288, 290, 352, 355, 359
- Beethoven Ludwig van (1770–1827), kompozytor niem. 312
- Ben Abdelkrim El-Chattabi Mohamed (1882–1963), przywódca irredenty marokańskiej 200
- Benaerts Pierre, uczoney fr. 89
- Beneš Eduard (1884–1948), polityk czechosł. 33, 249
- Bergamini Carlo (1888–1943), adm. wł. 195
- Berlepsch von, por. niem. 196
- Bernadotte Folke hr. (1895–1948), polityk szwedz. 338
- Bernstorff Albrecht hr. (1890–1945), dyplomata niem. 38
- Bethmann-Hollweg Theobald von (1856–1921), polityk niem. 34
- Béthouart Marie Emile (1889–1982), gen. fr. 75
- Billotte Gaston Henri (1875–1940), gen. fr. 91
- Bismarck-Schönhausen Otto von, ks. Lauenburga (1815–1898), polityk niem. 31, 36, 117, 260
- Blaskowitz Johannes von (1883–1948), gen. niem. 352

- Blomberg Werner von (1878–1946), feldmarszałek niem. 16, 23, 25, 27–33, 356
- Blumentritt Günther (1892–?), gen. niem. 125, 276
- Bock Fedor von (1880–1945), feldmarszałek niem. 56, 57, 60, 66, 68, 69, 78, 84, 116, 118, 120, 123–127, 130, 147, 148, 257, 350, 355
- Boisson Pierre (1894–1948), gen. fr. 160
- Bonhoeffer Dietrich (1906–1945), pastor niem. 171, 290
- Bonte Friedrich (1896–1940), kmrdr niem. 73, 74
- Bormann Martin (1900–1945?), funkcyjnarjusz NSDAP 254, 336, 338
- Bradley Omar Nelson (1893–1981), gen. am. 243, 278, 296, 298, 301, 302, 317, 318, 334
- Brandenberger Erich (1892–1955), gen. niem. 314, 315
- Brauchitsch Walther von (1881–1948), feldmarszałek niem. 32, 34, 35, 39, 41, 58–60, 62, 67, 69, 82, 91, 115, 117, 122, 124, 125, 127, 128, 240–242, 257, 355
- Braun Eva (1912–1945), żona Adolfa Hitlera, 338
- Bredow Kurt von (?–1933), gen. niem. 29, 30
- Breker Arno (1900–?), rzeźbiarz niem. 92
- Briand Aristide (1862–1932), polityk fr. 8
- Bruckner Anton (1824–1896), kompozytor austr. 312
- Brüning Heinrich (1885–1970), polityk niem. 13–15
- Buchheit Gert, historyk niem. 241
- Burgdorf Wilhelm (1895–1945), gen. niem. 290
- Busch Ernst (1885–1945), feldmarszałek niem. 35, 38, 86
- Bussche Axel von dem, kpt. niem. 172
- Busse Theodor (1897–?), gen. niem. 335–337
- Butler Richard Austen (1902–1982), polityk bryt. 94
- Canaris Wilhelm (1887–1945), adm. niem. 59, 117, 171, 248–250, 259, 290
- Carlyle Thomas (1795–1881), historyk bryt. 260
- Caulaincourt Armand Augustin de (1773–1827), gen. i dyplomata fr. 125
- Chamberlain (Arthur) Neville (1869–1940), polityk bryt. 38, 41, 59, 71
- Chruszczow Nikita (1894–1971), polityk sow. 161, 176
- Churchill Winston Leonard Spencer (1874–1965), polityk bryt. 76, 77, 81, 94–96, 106, 134, 201, 210, 242, 318, 334, 354, 357, 359
- Ciano di Cortallezzo Galeazzo hr. (1903–1944), polityk wł. 93, 159, 172
- Ciliax Otto (1891–1964), adm. niem. 138
- Clark Mark Wayne (1896–1984), gen. am. 159, 196, 197, 243, 283, 359
- Clausewitz Karl von (1780–1831), gen. prus. i teoretyk wojskowości 132, 200, 241, 364
- Corap André (1878–1953), gen. fr. 80
- Cunningham Alan Gordon (1887–1983), gen. bryt. 133, 134
- Czerniachowski Iwan (1906–1945), gen. sow. 323, 325, 327, 328
- Czujkow Wasilij (1900–1982), gen. sow. 152, 167
- Czyngis-Chan (Temudżin) (ok. 1155–1227), władca i wódz mongolski 322
- Daladier Edouard (1884–1970), polityk fr. 81
- Darlan (Jean Louis Xavier) François (1881–1942), fr. adm. floty 105, 111, 112, 134, 159, 160, 359
- Darnand Joseph (1897–1945), polityk fr. 203
- Daser Wilhelm (1884–?), gen. niem. 305
- Dawydow Dienis (1784–1839), przywódca partyzantki ros. 200
- De Courten Raffaele (1888–1978), adm. wł. 195
- Degrelle Léon (1907–?), polityk belg. i SS-Standartenführer 131, 149, 150, 219, 220, 324, 326, 344
- Delestraint Eugene (1879–1945), gen. fr. 203
- Denikin Anton (1872–1947), gen. ros. 152
- Derrien Edmond Louis Hyacinthe (1882–1946), adm. fr. 160

- Devers Jacob (1887–1979), gen. am. 297, 302
- Dietl Eduard (1890–1944), gen. niem. 73–75, 77, 115
- Dietrich Joseph zw. Sepp (1892–1966), SS-Oberstgruppenführer 221, 271, 286, 314, 315, 317
- Dietrich Otto (1897–1952), szef służby prasowej III Rzeszy 123
- Dirlewanger Oskar (?–1945?) 208, 222
- Djilas (Džilas) Milovan (1911–1995), polityk jugosł. 206
- Doerr Hans (1897–?), gen. i historyk niem. 154
- Dohnanyi Hans von (1902–1945), prawnik niem. 171
- Dollmann Friedrich (1882–1944), gen. niem. 282
- Dönitz Karl (1891–1980), wk. adm. i Reichsführer III Rzeszy 21, 22, 52, 53, 70, 104, 134, 137, 175, 192, 195, 233, 233–235, 237, 239, 242, 244, 245, 260, 264, 274, 282, 320, 322, 336, 338, 339, 349, 352, 353, 355–357, 361
- Donovan William (1883–1959), szef wywiadu am. 335
- Douhet Giulio (1869–1930), wł. gen. i teoretyk lotniczy 47, 98
- Doumergue Gaston (1863–1937), polityk fr. 16
- Dowding Hugh Caswall (1882–1970), gen. bryt. 97
- Dulles Allen Welsh (1893–1969), funkcjonariusz wywiadu am. 259, 285
- Dupuy Trevor, pik i historyk am. 362
- Eberbach Heinrich (1895–?), gen. niem. 298
- Ehrardt, niem. teoretyk wojny partyzanckiej 201
- Ehrhardt Hermann (1881–?), por. niem. 12
- Eisenhower Dwight David (1890–1969), gen. am. 194, 243, 267, 270, 286, 299, 302, 317, 318, 332–335, 339, 359
- Elser Georg (1903–1945), organizator zamachu na Hitlera 61
- Elster Botho (1894–1952), gen. niem. 205
- Elżbieta I (1709–1762), caryca Rosji 260, 320
- Erenburg Ilia (1891–1967), pisarz sow. 329
- Esebeck Hans Karl von (1892–?), gen. niem. 141
- Esteva Jean Pierre (1880–1951), adm. fr. 160
- Estienne Jean Baptiste (1860–1936), fr. gen. i teoretyk wojskowości 46
- Falkenhausen Alexander von (1878–1966), gen. niem. 171, 202, 269
- Falkenhorst Nikolaus von (1885–1968), gen. niem. 72
- Farmbacher, gen. niem. 298
- Fellgiebel Erich (1886–1944), gen. niem. 171, 250, 287, 290
- Feurstein Valentin (1885–?), gen. niem. 75
- Finckh Eberhard (?–1944), pik niem. 281
- Foch Ferdinand (1851–1929), marszałek Francji, Wlk. Brytanii i Polski 8, 10, 184, 253, 354
- Fortune Victor Moraven (1883–?), gen. bryt. 85
- Franciszek Ferdynand arcyks. (1863–1914), następca tronu Austro-Węgier 61
- Franco Bahamonde Francisco (1892–1975), gen. i dyktator hiszp. 105, 106
- Fredendall Lloyd R. (1883–?), gen. am. 173
- Freisler Roland (1893–1945), prawnik niem. 289
- Freyberg Bernard Cyril, baron of Wellington and Munstead (1889–1963), gen. nowozelandzki 110, 198
- Freytag-Loringhoven Wessel von (?–1944), pik niem. 171
- Friedeburg Hans Georg von (1895–1945), gen. adm. niem. 339
- Friessner Johannes (1892–1971), gen. niem. 294
- Fritsch Werner von (1880–1939), gen. niem. 25, 29–32, 38, 356
- Fromm Fritz (1888–1945), gen. niem. 69, 171, 172, 258, 260, 287, 288, 290, 290
- Fryderyk ks. Pruski, pretendent do tronu niem. 170
- Fryderyk II Wielki (1712–1786), król Prus 26, 31, 129, 259, 260, 342

- Fryderyk Wilhelm (1620–1688), książę Prus 342
- Fuller John Frederick (1878–1966), gen. i teoretyk wojskowości bryt. 46, 361
- Galland Adolf (1912–?), gen. niem. 228, 229, 310, 349
- Gamelin Maurice Gustave (1872–1958), gen. fr. 58, 59, 81, 91
- Gaulle Charles André de (1890–1970), gen., polityk i teoretyk wojskowości fr. 46, 47, 82, 111, 201, 205, 318, 353, 361
- Gehlen Reinhard (1902–1979), gen. niem. 252, 284, 322
- Gehre Ludwig (?–1945), kpt. niem. 171
- Georges Alphonse (1875–1951), gen. fr. 91
- Geyr von Schweppenburg Leo (1886–1974), gen. niem. 268, 271, 282, 295
- Gille Herbert (1897–?), SS-Obergruppenführer 221, 323
- Giraud Henri (1879–1949), gen. i polityk fr. 67
- Gisevius Hans Bernd (1905–?), funkcjonariusz Gestapo 38
- Gläserer, plk niem. 288
- Gneisenau August von (1760–1831), feldmarszałek prus. 362
- Goebbels (Paul) Joseph (1897–1945), polityk niem. 65, 170, 180, 195, 240, 257, 288, 308, 311, 312, 320, 323, 327, 332, 334, 336, 338, 354
- Goerdeler Carl (1884–1945), polityk niem. 38, 59, 170, 258, 259, 268, 286, 290
- Göring Hermann Wilhelm (1893–1946), marszałek Rzeszy i polityk niem. 18, 19, 23, 24, 28, 31, 32, 38, 40, 41, 47, 58, 59, 83, 97, 98, 111, 118, 134, 159, 161, 164, 214, 224, 228, 229, 233, 241, 249, 257, 286, 336, 338, 346
- Gort John (1886–1946), feldmarszałek bryt. 82
- Grandi Dino, hr. di Mordano (1895–1988), polityk wł. 14
- Greim Robert (1892–1945), feldmarszałek niem. 337
- Groth, kpt. niem. 149
- Guariglia Raffaele (1889–1970), polityk wł. 194
- Guderian Heinz (1888–1954), gen. niem. 38, 45–48, 53, 56, 57, 59, 66–69, 80–83, 85, 86, 89, 116–118, 120–124, 126–130, 171, 172, 174, 177, 180, 183, 215–217, 222, 241, 242, 246, 250, 255–257, 268, 275, 282, 284, 289–291, 295, 321–326, 331, 349, 350, 354, 356, 358, 360, 362
- Guzzioni Alfredo, gen. wł. 191
- Haakon VII (1872–1957), król Norwegii 73
- Haeften Werner von (1908–1944), ppłk niem. 288
- Hahn Otto (1879–1968), uczonek niem. 261
- Halder Franz (1884–1972), gen. niem. 35, 37, 38, 41, 58–60, 67–69, 82, 91, 93, 96, 100, 114, 115, 118, 120, 125, 126, 128, 133, 142, 149, 150, 240–242, 253, 257, 352, 355
- Halifax Edward Frederick earl of (1881–1959), polityk bryt. 94–96
- Hammerstein-Equord Kurt von (1878–1943), gen. niem. 25, 30, 38
- Hanke Karl (1903–1945), funkcjonariusz NSDAP 328
- Hannibal (246–183? p.n.e.), wódz kartagiński 241
- Harpe Josef (1887–1958), gen. niem. 323, 324
- Harris Arthur Travers (1892–1984), gen. bryt. 210, 227
- Hase Paul von (1885–1944), gen. niem. 288
- Hassel Ulrich von (1881–1944), dyplomata niem. 62, 170, 290
- Hausser Paul (1880–1972), SS-Obergruppenführer 160, 221, 222, 286, 355
- Hearst William Randolph (1863–1951), wydawca am. 93
- Heidrich Richard, gen. niem. 198
- Heinrichi Gottard (1886–1971), gen. niem. 247, 257, 337
- Heisenberg Werner Carl (1901–1976), uczonek niem. 261
- Hewel Walther (1904–1945), dyplomata niem. 254
- Heydrich Reinhard (1904–1942), szef SD 61, 248
- Heydte von der, ppłk niem. 315

- Hilpert Carl (1888–1946), gen. niem. 87
- Himmeler Heinrich (1900–1945), Reichsführer SS 28, 29, 61, 209, 218–221, 286, 289, 308, 326, 336, 338, 352, 354, 358
- Hindenburg Paul von Beneckendorff (1847–1934), feldmarszałek i polityk niem. 19, 25, 26, 28, 30, 37, 327, 354, 358
- Hitler Adolf (1889–1945), Reichsführer III Rzeszy, *passim*
- Ho Chi Minh (wł. Nguyen Tat Thanh) (1890–1969), wietn. polityk i teoretyk wojny partyzanckiej 201
- Hodges Courtney Hicks (1887–1966), gen. am. 296, 315, 317
- Hoepner Erich (1886–1944), gen. niem. 38, 59, 79, 81, 116, 123, 127, 130, 170, 287, 288, 290, 350
- Hofacker Caesar von (?–1944), ppłk niem. 289, 290
- Holland Lancelot Ernst (?–1941), adm. bryt. 103
- Horthy von Nagybánya Miklós (1868–1957), adm. i polityk węg. 221, 294, 306
- Hossbach Friedrich (1894–1980), gen. niem. 31, 324
- Hoth Hermann (1885–1971), gen. niem. 80, 84, 85, 116, 118, 120, 121, 123, 126, 146, 152, 153, 155, 164, 179, 181
- Hube Hans Valentin (1890–1944), gen. niem. 189, 191
- Hubert, gen. fr. 87
- Ihler, gen. fr. 84, 85
- Jaurès Jean Leon (1859–1914), polityk fr. 61
- Jerjomienko Andriej (1892–1970), gen. sow. 161, 162, 246
- Jerzy VI (1895–1952), król Wlk. Brytanii i cesarz Indii 96
- Jeschonnek Hans (1899–1943), gen. niem. 48, 118, 164, 210, 212, 224, 226
- Jodl Alfred Josef (1890–1946), gen. niem. 33, 35, 36, 38, 39, 58, 68, 74, 77, 83, 93, 94, 100, 105, 112, 113, 115, 121, 141, 151, 162, 177, 192, 193, 241, 253, 257, 274, 275, 287, 290, 292, 312, 320–323, 336, 339, 356, 358
- Joffre Joseph Jacques (1852–1931), marszałek Francji 354
- John Otto, syndyk Lufthansy 39
- Jope Bernhard, kpt. niem. 103
- Jouvenal Bertrand de, publicysta fr. 47
- Juin Alphonse (1888–1967), gen. fr. 134, 283
- Jung Carl Gustav (1875–1961), psychiatra i psycholog szwajc. 347, 348
- Jünger Ernst (ur. 1895), pisarz niem. 54, 89
- Kageneck August von, por. niem. 349
- Kalinin Michail (1875–1946), polityk sow. 150
- Kaltenbrunner Ernst (1903–1946), szef SD 248, 320
- Kaminski Bronisław (Mieczysław?) (1900–1944), SS-Standartenführer 222
- Kammhuber Josef (1896–?), gen. niem. 210
- Kapp Wolfgang (1858–1922), polityk niem. 12
- Karol XII (1682–1718), król Szwecji 132
- Kehring Manfred, historyk 347
- Keitel Wilhelm (1882–1946), feldmarszałek niem. 33, 35, 38, 58, 59, 112, 128, 141, 162, 176, 177, 192, 194, 202, 204, 208, 241, 254, 274, 287, 289, 336–339, 356, 358
- Kellogg Frank Billings (1856–1937), polityk i dyplomata am. 8
- Kesselring Albert (1885–1960), feldmarszałek niem. 48, 97, 139, 141, 157, 191–198, 243, 245, 283, 332, 334
- King Ernest Joseph (1878–1956), adm. am. 354
- Kitchener Horatio Herbert, earl of Khartoum and of Broome (1850–1916), feldmarszałek bryt. 61, 354
- Kitzinger, gen. niem. 298
- Kleist Ewald von (1881–1954), feldmarszałek niem. 81, 82, 85, 116, 120, 122
- Kleist Ewald Heinrich von, mjr niem. 172, 289
- Kleist-Schmenzin Ewald von (?–1945), ziemianin niem. 289
- Kluge Günther Hans von (1882–1944), feldmarszałek niem. 125, 127, 130,

- 171, 176–178, 182, 256, 258, 282, 286, 289–293, 357, 358
- Knochen Helmut, SS-Standartenführer 203, 289
- Koenig Marie Pierre (1898–1970), gen. fr. 139
- Komorowski-Bór Tadeusz (1895–1966), gen. pol. 284
- Koniew Iwan (1897–1973), marszałek Związku Sowieckiego 176, 179, 189, 323–325, 327, 328, 335–337
- Korten Günther (1898–1944), gen. niem. 226
- Kortzfleisch Joachim von (1890–1945), gen. niem. 287
- Krancke Theodor (1893–1973), adm. niem. 289
- Krebs Hans (1898–1945), gen. niem. 326, 331, 336, 338
- Kruse Hermann (1887–?), gen. niem. 285
- Küchler Georg von (1881–1968), feldmarszałek niem. 79, 82, 189, 244, 285, 350, 356
- Kutrzeba Tadeusz (1886–1947), gen. pol. 57
- Laborde Jean de hr. (1878–1977), adm. fr. 161
- Lammerding Heinz (1905–?), SS-Gruppenführer 326
- Lämmert, żołnierz niem. 344
- Langsdorff Hans (?–1939), kmdr niem. 70
- Lasch Otto (1893–?), gen. niem. 328
- Lattre de Tassigny Jean de (1889–1952), gen. fr. 317, 339
- Laval Pierre (1883–1945), polityk fr. 106, 159
- Lawrence Thomas Edward (1888–1935), agent bryt. 200
- Le Bigot Jules Joseph Guillaume (1883–1965), adm. fr. 86
- Leber Julius (1891–1945), polityk niem. 170, 258
- Leclerc Jacques Philippe Marie de Hauteclocque zw. (1902–1947), gen. fr. 174, 296, 303, 306
- Leeb Wilhelm von (1876–1956), feldmarszałek niem. 59, 86, 91, 116, 118, 120, 121, 355
- Leigh-Mallory Trafford Leigh (1892–1944), gen. bryt. 97
- Lemierre de Corvey Jean Frederick Auguste (1770–1840), fr. kompozytor i teoretyk wojny partyzanckiej 200
- Lettow-Vorbeck Paul von (1870–1964), gen. niem. 200
- Leuchfeld, polityk niem. 170
- Leuschner Wilhelm (1898–1944), polityk niem. 286
- Levetzow von, adm. niem. 13
- Ley Robert (1890–1945), szef Niemieckiego Frontu Pracy 25
- Liddell Hart Basil (1895–1970), bryt. teoretyk wojskowości 46, 178, 241, 349, 361
- Lieb Theobald (1889–?), gen. niem. 285
- Liebenstein Kurt von (1899–?), gen. niem. 126
- Lindemann Frederick Alexander, lord Cherwell (1886–1957), uczony bryt. 210
- List Wilhelm (1880–1970), feldmarszałek niem. 148, 149, 151, 253, 257, 355
- Löhr Alexander (1885–1947), gen. niem. 206
- Lossow Otto von (1868–1938), gen. niem. 26
- Lucas John (1890–1949), gen. am. 197, 243
- Ludendorff Erich (1865–1937), gen. niem. 45, 117, 184, 252, 354, 358
- Ludwik XIV (1635–1715), król Francji 95
- Lütjens Günther (1889–1941), adm. niem. 103
- Lüttwitz Walter von (1859–1942), gen. niem. 12
- Lutz Oswald (1876–1944), gen. niem. 45, 46, 48, 53
- Lutze Viktor (1890–1943), szef SA 28, 29
- Macdonald (James) Ramsay (1866–1937), polityk bryt. 14
- Mackensen August von (1849–1945), feldmarszałek niem. 30
- Mackensen Eberhard von (1889–?), gen. niem. 197, 198, 218
- Mahan Alfred Thayer (1840–1914), am. adm. i teoretyk wojskowości 12
- Maisel Ernst (1896–?), gen. niem. 290

- Malinowski Rodion (1898–1967), marszałek Związku Sowieckiego 161, 331
- Manstein Erich von (ur. Lewinski von) (1887–1973), feldmarszałek niem. 67, 68, 118, 123, 127, 146, 156, 161, 164, 165, 167, 168, 171, 172, 175–179, 181–189, 218, 240, 242, 244, 245, 252, 349–351, 355
- Manteuffel Hasso von (1879–1978), gen. niem. 242, 257, 303, 305, 313–315, 317, 335, 337, 355, 362
- Marcks Erich (1891–1944), gen. niem. 115, 267
- Marschall Wilhelm (1886–1976), gen. adm. niem. 76
- Marshall George Catlett (1880–1959), gen. am. 334, 354, 359
- Martin W., postać fikcyjna, rzekomy oficer bryt. 252
- Meindl Eugen, gen. niem. 355
- Merker Otto, współpracownik Speera 239
- Messe Giovanni (1883–1968), gen. wł. 160
- Metaksas Ioannis (1871–1941), gen. i dyktator gr. 106, 109
- Meyer Kurt (1910–1965), SS-Brigadenführer 355
- Michel, płk niem. 268
- Middelton Troy (1889–?), gen. am. 298, 299
- Mihailović (Michajłowicz) Draža (1893–1946), gen. i polityk jugosłow. 205, 206
- Milch Erhard (1892–1972), feldmarszałek niem. 18, 41, 165, 223, 224, 261, 354
- Model Walter (1891–1945), feldmarszałek niem. 156, 175, 177–180, 183, 189, 244, 247, 257, 284, 285, 290, 293, 301, 303–305, 313, 316, 326, 333, 355, 362
- Moltke Helmuth von (St.) (1800–1891), faldmarszałek niem. 241, 364
- Moltke Helmuth James von (1907–1945) 171, 258, 259, 289, 290
- Moltke Helmuth Johannes von (Mł.) (1848–1916), gen. niem. 61
- Mołotow (wł. Skriabin) Wiaczesław (1890–1986), polityk sow. 65, 113, 114, 150
- Monroe James (1758–1831), polityk am. 93
- Montgomery Bernard Law Viscount of Alamein (1887–1976), feldmarszałek bryt. 142, 157, 158, 173, 174, 196, 243, 265, 266, 271, 286, 296, 298, 299, 301–303, 317, 318, 331, 333, 334, 339
- Morell Theo (dor) (1886–1945), lekarz przyboczny Hitlera 255
- Morgenthau Henry (1891–1967), polityk am. 311
- Mors, mjr niem. 195, 196
- Moulin Jean (1899–1943), przywódca fr. Résistance 203
- Müller Friedrich Wilhelm (1897–1947), gen. niem. 199
- Müller Herman (1876–1931), polityk niem. 13
- Müller Vincenz (1894–1961), gen. niem. 285
- Mussolini Benito (1883–1945), dyktator wł. 40, 92, 105–107, 121, 122, 141, 161, 172, 173, 192–196, 221, 354, 356
- Napoleon I (ur. Napoleon Bonaparte) (1769–1821), cesarz Francuzów 39, 91, 95, 100, 113, 114, 125, 132, 200, 246, 260
- Nebe Arthur (1894–1945), szef niem. policji kryminalnej (Kripo) 38
- Nedić Milan (1877–1946), gen. i polityk serbski 111
- Nehring Walther (1892–?), gen. niem. 323, 327
- Neurath Konstantin von (1873–1956), polityk niem. 31, 38
- Niehoff Hermann (1897–?), gen. niem. 329
- Nollet Charles Marie Edouard (1865–1941), gen. fr. 8
- Oberg Carl Albrecht (1897–1965), SS-Brigadenführer 203, 289
- Oertzen Ulrich von (?–1944), mjr niem. 289
- Olbricht Friedrich (1888–1944), gen. niem. 258, 287, 288
- Oshima Hiroshi (1886–1948), gen. i dyplomata jap. 173, 251, 267, 281
- Oster Hans (1887–1945), gen. niem. 59, 60, 62, 171, 250, 258, 290

- Papen Franz von (1879–1969), polityk niem. 26, 28
- Park Keith (1892–1975), gen. bryt. 97
- Patch Alexander (1889–1945), gen. am. 306, 316, 317, 333
- Patton George (1885–1945), gen. am. 174, 191, 265, 281, 292, 294, 296–299, 301–303, 306, 315–317, 331, 333, 334
- Paulus Friedrich (1890–1957), feldmarszałek niem. 108, 146, 149, 152–156, 161, 164–167, 169, 170, 257, 285, 355
- Pavelić Ante (1889–1959), polityk chorwacki 111, 206
- Peiper Jochen, SS-Obersturmführer 222, 315
- Peltz Dietrich (1914–?), gen. niem. 226
- Penfentenyo de Kervereguin Herve Alphonse Marie de (1879–1970), adm. fr. 86
- Pétain (Henri) Philippe (1856–1951), marszałek Francji i polityk 88, 92, 106, 159, 221
- Piffräder, SS-Oberführer 287
- Ponomarienko Pantielejmon (1902–1984), polityk sow. 209
- Prien Günther (1908–1941), kmdr niem. 70
- Prioux René (1879–1953), gen. fr. 79, 81
- Prittwitz und Gaffron Max (1845–1917), gen. niem. 61
- Psaros Constantin (?–1944), płk gr. 206
- Quirnheim Albrecht Merz von (1905–1944), płk niem. 287, 288
- Quisling Vidkun (1887–1945), polityk norweski 71, 73
- Raeder Erich (1876–1960), wlk. adm. niem. 12, 15, 17, 21, 22, 30–32, 38, 42, 51, 58, 69–72, 97, 100, 102, 104, 105, 112, 117, 134, 135, 137–139, 159, 232, 233, 237, 242, 357
- Ramcke Bernhard (1889–?), gen. niem. 298
- Ramsay Bertram (1883–1945), adm. bryt. 272
- Raski Adolf, funkcjonariusz propagandy niem. 65
- Raszid Ali Al-Gailani (1892–?), polityk iracki 111
- Rauschning Hermann (1887–1982), polityk niem. 47
- Ravenstein Johann von (1889–?), gen. niem. 141
- Reagan Ronald (ur. 1911), polityk am. 222
- Reichenau Walter von (1884–1942), feldmarszałek niem. 28, 31, 35, 38, 59, 79, 82, 118, 120, 350, 356
- Reinecke Georg (1893–?), gen. niem. 288
- Reinhardt Georg Hans (1887–1963), gen. niem. 80, 81, 126, 127, 323, 324
- Reitsch Hanna (1912–1979), kpt. niem. 337
- Remer Otto Ernst (1912–?), gen. niem. 288
- Rendulic Lothar (1887–1971), gen. niem. 324, 327, 330, 342, 355
- Reuter Ludwig von (1869–1943), adm. niem. 11
- Reynaud Paul (1878–1966), polityk fr. 72, 81
- Ribbentrop Joachim von (1893–1946), niem. minister spraw zagranicznych 16, 29, 65, 113, 135, 194, 257
- Richtofen Wolfram von (1895–1945), feldmarszałek niem. 48, 57, 121, 132, 146, 151, 165
- Ritchie Neil Methuen (1897–1983), gen. bryt. 134
- Roenne Alexis von (?–1944), płk niem. 171, 250, 268
- Röhm Ernst (1887–1934), szef SA 27–29
- Rohwer Jürgen (ur. 1924), historyk niem. 238
- Rokossowski Konstanty (1896–1968), marszałek Związku Sowieckiego, 162, 167, 176, 179, 323, 325, 327, 335
- Rommel Erwin (1891–1944), feldmarszałek niem. 58, 80–82, 84, 85, 88, 107, 108, 110, 133, 134, 139–142, 156–160, 173, 174, 192, 193, 206, 223, 246, 251, 255, 256, 261, 266–271, 273–277, 281, 282, 286, 287, 290, 291, 356, 358, 359, 362
- Roosevelt Franklin Delano (1882–1945), polityk am. 96, 104, 135, 320, 354, 359
- Rosenberg Alfred (1893–1946), polityk i ideolog niem. 70

- Rotmistrow Paweł (1901–1982), sow. marszałek wojsk pancernych 186
- Rudel Hans Ulrich (1916–1982), pilot niem. 181, 261, 325, 340, 358
- Ruge Friedrich (1894–?), adm. niem. 276, 282
- Rundstedt Gerd von (1875–1953), feldmarszałek niem. 56, 60, 66–68, 79–81, 83–85, 116, 122, 127, 130, 203, 204, 257, 264, 266–268, 274, 276, 282, 285, 289, 290, 301, 303, 313, 314, 332, 350, 355, 358
- Sarafis Stefanos (1890–1957), gen. i polityk gr. 206
- Saur Karl Otto (1902–?), współpracownik Speera 244
- Schacht Hjalmar (1877–1970), niem. finansista 38, 62
- Scharnhorst Gerd von (1755–1813), gen. prus. 19, 200, 362
- Scheidemann Philipp (1865–1939), polityk niem. 11
- Schellenberg Walter (1910–1952), szef kontrwywiadu RSHA 60, 61
- Schimanowsky, sierżant niem. 344
- Schlabrendorff Jens Jessen Fabian von (1907–?), kpt. niem. 172
- Schleicher Kurt von (1882–1934), gen. i polityk niem. 26, 27, 29, 30
- Schlieffen Alfred von (1833–1913), feldmarszałek niem. 47, 66, 241, 364
- Schmäel płk zob. Schellenberg Walter
- Schmundt Rudolf (1896–1944), gen. niem. 68, 285
- Schörner Ferdinand (1892–1973), feldmarszałek niem. 257, 284, 293, 306, 324, 327, 335, 338, 339, 342, 355
- Schulenburg Friedrich Werner von der (1875–1944), dyplomata niem. 170, 289
- Schultze-Boysen Harro (1909–1942), oficer niem. i agent sow. 250
- Schwerin Gerhard von (1899–?), gen. niem. 292
- Schwerin-Schwanefeld Ulrich Wilhelm (?–1944), kpt. niem. 289
- Seeckt Hans von (1866–1936), gen. niem. 9–11, 26, 44, 45, 57, 352
- Senger und Etterlin Fridolin von (1891–?), gen. niem. 191, 199, 245, 256, 355
- Sevez François (1891–1948), gen. fr. 339
- Seydlitz Friedrich Wilhelm (1721–1773), gen. prus. 259
- Seydlitz-Kurzbach Walter von (1888–1976), gen. niem. 259, 285, 324, 359
- Skorzeny Otto (1908–1975), SS-Standardenführer 193, 195, 196, 221, 306, 314, 317
- Smith Walter Bedell (1895–1961), gen. am. 339
- Sorge Richard (1895–1944), agent sow. 125
- Spaatz Karl (1891–1974), gen. am. 339
- Spatany, płk niem. 244
- Speer Albert (1905–1982), niem. minister uzbrojenia 92, 170, 177, 211, 216, 223, 226, 239, 244, 253–255, 257, 261, 307, 313, 320, 336, 354
- Speidel Hans (1897–1984), gen. niem. 269, 270, 275, 276, 281, 286, 291
- Sperrle Hugo (1885–1953), feldmarszałek niem. 97, 160
- Stalin (wł. Dżugaszwili) Josif (1878–1953), dyktator sow. 113, 123, 124, 131, 147, 148, 150, 152, 155, 161, 173, 184, 207, 243, 284, 297, 306, 323, 325, 334, 335, 338, 345, 354
- Stauffenberg Claus hr. Schenk von (1907–1944), płk niem. 172, 258–260, 284, 286–289, 352, 356, 359
- Steiner Felix (1896–1966), SS-Obergruppenführer 221, 336
- Stemmermann Friedrich (1892–?), gen. niem. 285
- Stieff Hellmuth (1901–1944), gen. niem. 172, 258, 290
- Stimson Henry Lewis (1867–1950), polityk am. 14
- Strasser Gregor (1892–1934), przywódca NSDAP 27, 29
- Stresemann Gustav (1878–1929), polityk niem. 13, 14
- Strölin Karl, polityk niem. 269
- Student Kurt (1890–1978), gen. niem. 50, 53, 78, 110, 139, 141, 195, 221, 257, 303, 305
- Stülpnagel Carl Heinrich von (1886–1944), gen. niem. 38, 59, 60, 171, 202, 203, 269, 275, 289, 291

- Stülpnagel Otto von (1878–1948), gen. niem. 202
- Stumpff Hans Jürgen (1889–1968), gen. niem. 97, 339
- Susłoparow Iwan, gen. sow. 339
- Suworow Wiktor (wł. Rezun Władimir) (ur. 1947), publicysta i dysydent sow. 114
- Szálasi Ferenc (1897–1946), polityk węg. 306
- Szumilow Michaił (1895–1975), gen. sow. 152
- Tardieu André (1876–1945), polityk fr. 14
- Tedder Arthur (1890–1967), gen. bryt. 339
- Thomas Georg (1890–1946), gen. niem. 22, 38, 39, 62, 118
- Timoszenko Siemion (1895–1970), marszałek Związku Sowieckiego 120, 146, 147
- Tirpitz Alfred von (1849–1930), wlk. adm. niem. 12, 13, 16, 17, 24
- Tito (wł. Broz) Josip (1892–1980), marszałek i dyktator jugosłow. 205, 206, 306
- Todt Fritz (1891–1942), niem. minister uzbrojenia 216, 354
- Togler Ernst, funkcjonariusz propagandy niem. 65
- Tolbuchin Fiodor (1894–1949), marszałek Związku Sowieckiego 331
- Tresckow Heming von (1901–1944), gen. niem. 171, 172, 258, 285, 289–291, 352
- Trott zu Solz Adam von (1907–1944), dyplomata niem. 258, 259, 290
- Tubeuf, ppłk niem. 244
- Tuchaczewski Michaił (1893–1937), marszałek Związku Sowieckiego 361
- Udet Ernst (1896–1941), gen. niem. 223, 224
- Vietinghoff zw. Schell Heinrich Gottfried (1887–1952), gen. niem. 196, 334
- Vigny Alfred de (1797–1863), pisarz fr. 36
- Vuillemin Joseph (1883–1963), gen. fr. 40
- Wächter, por. niem. 344
- Wagner Eduard (1894–1944), gen. niem. 171, 250, 269
- Wagner Richard (1813–1883), kompozytor niem. 312
- Walter Hellmuth, wynalazca niem. 238, 239, 261
- Warburton-Lee B. (?–1940), kmdr bryt. 74
- Wasilewski Aleksandr (1895–1977), marszałek Związku Sowieckiego 147, 161, 328
- Watutin Nikołaj (1901–1944), gen. sow. 162, 176, 179
- Wavell Archibald (1883–1950), feldmarszałek bryt. 107
- Wedel Hasso von (1898–?), ppłk niem. 64
- Wegener Wolfgang, niem. adm. i teoretyk wojskowości 12, 71, 77, 88
- Weichs Maximilian von (1881–1954), feldmarszałek niem. 108, 148, 257, 294, 306, 355
- Weidling Helmuth (1891–1945), gen. niem. 180, 337, 338
- Weinberg G., historyk am. 238
- Weizsäcker Carl Friedrich von (1912–?), uczonek niem. 261
- Wenck Walther (1900–?), gen. niem. 326, 336–338
- Westphal Siegfried (1902–?), gen. niem. 197
- Wever Walther (1887–1936), gen. niem. 47, 48
- Weygand Maxime (1867–1965), gen. fr. 84, 87, 89, 112
- Wheeler-Bennett John W., historyk bryt. 349
- Wiegand Karl von, dziennikarz am. 93
- Wiese Friedrich (1892–?), gen. niem. 300, 306, 331
- Wiktor Emanuel III (1869–1947), król Włoch i Albanii, cesarz Abisynii 192, 194
- Wildermuth, płk niem. 299
- Wilhelm (1882–1951), następca tronu niem. (Kronprinz) 86
- Wilhelm II (1859–1941), król Prus i cesarz Niemiec 34, 35, 37, 95, 170, 358
- Wilhelmina (1880–1962), królowa Holandii 79

- Wilson Henry Maitland (1881–1964),
feldmarszałek bryt. 109
- Wilson (Thomas) Woodrow (1856–
–1924), polityk am. 311, 358, 359
- Witte Siergiej hr. (1849–1915), polityk
ros. 61
- Wittmann Michael (1914–1944), SS-
Hauptsturmführer 279
- Witzleben Erwin von (1881–1944), feld-
marszałek niem. 37, 38, 86, 87, 91,
170, 171, 287–290, 352, 359
- Własow Andriej (1901–1946), gen. sow.,
dowódca ROA 214
- Wolff Karl (1900–1984), SS-Obergrup-
penführer 320, 339
- Woronow Nikołaj (1899–1968), sow. gł.
marszałek art. 161
- Yorck von Wartenburg Peter Hans hr.
(1907–1944) 289, 290
- Zangen Gustav Adolf von (1892–?),
gen. niem. 300
- Zeitler Kurt (1895–1963), gen. niem.
150, 162, 164, 176, 178, 183, 244, 253,
257, 289
- Zenker Hans (1870–1932), adm. niem. 12
- Zimmermann Karl (1893–?), gen. niem.
285
- Zinowiew Aleksandr (ur. 1922), sow.
pisarz i dysydent 248
- Żukow Gieorgij (1896–1974), marszałek
Związku Sowieckiego 121, 123–125,
127, 161, 189, 323–327, 335, 336, 339

SPIS TREŚCI

| | |
|--|-----|
| Przedmowa | 5 |
| Od Reichswehry do Wehrmachtu | 7 |
| Wewnętrzne porządki | 25 |
| Bluff czy rzeczywistość | 40 |
| Blitzkrieg | 56 |
| Zwycięstwo na Zachodzie | 78 |
| W poszukiwaniu strategii | 92 |
| „Barbarossa” | 113 |
| U wrót Azji | 137 |
| Nawałnica ze Wschodu | 158 |
| Zwycięstwa w obronie | 170 |
| Nowe fronty | 191 |
| Nowy Wehrmacht | 213 |
| Zakłęta strategia | 240 |
| Niewykonalna Wojna Siedmioletnia | 264 |
| Kryzys wojskowy i polityczny | 283 |
| Upadek i odnowa | 296 |
| Ostatnie wypadki | 319 |
| Duch bojowy i polityka | 340 |
| Zakończenie | 361 |
| Chronologia wydarzeń | 365 |
| Spis skrótów bibliograficznych | 373 |
| Bibliografia | 374 |
| Indeks nazwisk | 380 |